

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO.

PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES
ET DES LETTRES DE VARSOVIE.

Nr. 1.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

P I S M A
ESTETYCZNO-KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

ALEKSANDER ŁUCKI

T O M I.



WARSZAWA 1934.

Z ZASIŁKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI.

PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE

TOM I.

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO.

PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES
ET DES LETTRES DE VARSOVIE.

Nr. 1.

BIBLIOTEKA PISARZY POLSKICH

2-ej POŁOWY XVIII WIEKU I 1-ej ČWIERCI XIX WIEKU.

T O M I.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

P I S M A Z E B R A N E

W A R S Z A W A 1934.

WYDAWNICTWO GABINETU FILOLOGICZNEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
WARSZAWSKIEGO.

PUBLICATIONS DE L'INSTITUT PHILOLOGIQUE DE LA SOCIÉTÉ DES SCIENCES
ET DES LETTRES DE VARSOVIE.

Nr. 1.

KAZIMIERZ BRODZIŃSKI

P I S M A 13034 [2]
ESTETYCZNO-KRYTYCZNE

OPRACOWAŁ

ALEKSANDER ŁUCKI

T O M I.



WARSZAWA 1934.

Z ZASIĘKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ



13034

[1]

H- 121375

^D
30.VII.53
A.717^a

Drukarnia i Litografia JAN COTTY w Warszawie, Kapucyńska 7.

Brak zbiorowych i krytycznych wydań pism pisarzy drugiej połowy XVIII wieku i pierwszej ćwierci XIX-go, poprzedzających bezpośrednio romantyków, t. j. tak zwanych pseudoklasyków i preromantyków, daje się oddawna dotkliwie odczuwać, zarówno badaczom literatury, jak i czytelnikom. Gabinet Filologiczny T. N. W. postanowił rozpocząć wydawnictwo zbiorowe tych właśnie pisarzy, bez których dokładnej znajomości utrudnione jest wielce poznanie stopniowego rozwoju piśmiennictwa Romantycznego. Dotychczasowe wydania, zbiorowe czy pojedyncze, pism tych pisarzy mają tekst zwykle bardzo niedokładnie oddany, zepsuty przez cenzurę lub przez niedbalstwo wydawnicze, a więc jako niekrytyczne do użytku badawczego nie nadają się. Wydania zamierzone oparte będą na pierwodrukach lub przedrukach, dokonanych za życia autorów, i na rękopisach (autografach); opatrzone one będą niezbędnymi przypisami.

Rozpoczynamy wydawnictwo od wydania pism estetyczno-krytycznych najwybitniejszego preromantyka naszego, Kazimierza Brodzińskiego, w opracowaniu ś. p. Aleksandra Łuckiego. Do zebranych przez niego pism dodaliśmy dwa w zbiorze nieuwzględnione (dotyczące Tańskiej i Kropińskiego), oraz w „Przypisach” słynny artykuł J. B. Ostrowskiego z r. 1830 („Co są prawidła?”), przeciwko Brodzińskiemu wymierzony, dotychczas nigdzie nie przedrukowany, a niezbędny do zrozumienia znamiennej odpowiedzi Brodzińskiego, wśród pism jego krytycznych w niniejszem wydaniu poraz pierwszy umieszczonej.

II

Pisma te rozmieściliśmy w dwu tomach. Przypisy i warjanty do obu tomów umieszczone są przy końcu II-go. Przypisy, dodane przez niżej podpisanego, ujęte są w nawias kañciasty.

Zmarły w r. 1931 nieodżałowany wydawca tych pism¹⁾ nie zdążył już sam przed śmiercią swego opracowania wykończyć i wszystkich tekstów skolacjonować.

Gabrjel Korbut.

W listopadzie 1933 r.

¹⁾ Al. Łucki zasłużył się szczególnie jako wydawca i badacz pism Kazimierza Brodzińskiego. Ogłosił on o nim i jego pismach następujące prace i szereg wydań:

- „Listy K. Brodzińskiego do stryjecznej siostry Szczęsnej“ (1906).
- „Młodość Kaz. Brodzińskiego“ (1910).
- „Nieznane poezje“. (1910).
- „Nieznane pisma prozą“. (1910).
- „Epos szlacheckie“. (1912).
- „Autograf Posłania do braci wygnańców“. (1915).
- „O klasycyzności i romantyczności“. (1920).
- „Wybór poezyj“. (1921).
- „Nieznane listy do Stef. Witwickiego i A. Goreckiego“. (1926).
- „Wspomnienia mojej młodości“ i inne pisma autobiograficzne“. (1928).

Niniejszy tom wypełniają pisma estetyczno-krytyczne, jak je nazwał sam Brodziński w prospekcie swego wydania, zamierzonego na trzy tomy, z 1830 r., a więc artykuły i rozprawy z dziedziny krytyki i estetyki poezji. Stanowią one osobny i to poważny dział twórczości Brodzińskiego: rozpoczęta w 1815 r., trwała ona na tem polu do końca krótkiego jego żywota, i na przestrzeni dwudziestu lat wydała plon złożony z kilkudziesięciu pozycyj. Plon to dosyć różnorodny: są tu rzeczy oryginalne i tłumaczone lub przerabiane; rozważania estetyczne i oceny krytyczne; studia o poszczególnych rodzajach literackich i życiorysy pisarzy; obszerne rozprawy i drobiazgi i t. p. Ugrupowanie ich jednak według powyższych kryterjów byłoby trudne do przeprowadzenia. Wszak obok rozpraw tłumaczonych w całości są inne, w części przekłady, w części przeróbki, a w części oryginalne. Wszak do grupy pism estetycznych miałyby prawo należeć i niektóre z tych, które tradycja zalicza do ściśle literackich, np. o Egzaltacji i entuzjazmie, ale i O klasyczności i romantyczności, co więcej, i o Elegji, Satyrze, Idylli i t. p. (wszak określenie istoty danego gatunku literackiego należy do estetyki poezji). Wobec tego najwłaściwszym będzie układ chronologiczny, zresztą i z innych względów najstosowniejszy. Pozwoli on przecież studjować rozwój Brodzińskiego w ciągu lat pod każdym względem, a więc rozwój jego poglądów, ewolucję jego stanowiska wobec różnych zagadnień i prądów np. wobec romantyzmu; a tak samo rozwój jego talentu, jego oryginalności, doskonalenie się stylu, języka i t. p.

Pisma te ogłosił wszystkie sam Brodziński za swego życia — (z niewielu wyjątkami) — a mianowicie w ówczesnych czasopismach, głównie w „Pamiętniku Warszawskim“. Niektóre ogłaszał kilkakrotnie — i to za każdym razem ze zmianami, zwłaszcza stylistycznymi. Osobne edycje podejmował tylko wyjątkowo, a mianowicie w 1822 wydał w osobnych broszurach O elegji i O satyrze; zaś w 1830 podjął plan zebrania swej twórczości na tem polu w zbiorowej edycji. Wtedy to w pismach warszawskich, np. w „Pamiętniku dla plci pięknej“, pojawił się prospekt i zaproszenie do prenumeraty na trzy tomy Pism estetyczno-krytycznych Brodzińskiego. W r. 1830 pojawił się rzeczywiście tom I p. t. „Pisma rozmaite“, ale na tem się skończyło; do wydania dalszych tomów zniechęciła Brodzińskiego krytyka pierwszego, podjęta z politycznych motywów przez młodych krytyków, głównie przez Ostrowskiego; zresztą może wybuch powstania przeszkodził dalszej publikacji. Otóż w tym jedynym zbiorze wydanym przez autora — mamy sześć pism: wśród nich dwa pierwodruki (O krytyce, O egzaltacji i entuzjazmie) oraz cztery przedruki prac ogłoszonych już w czasopiśmie, obecnie zaś poprawionych tak pod względem formy, stylu, jak nawet i treści¹⁾.

Po śmierci Brodzińskiego niektóre z tych pism były przedrukowywane w zbiorowych wydaniach. Tych ostatnich było trzy. Poraz pierwszy wydał Pisma Brodzińskiego w 10 tomikach Dominik C. Chodźko w Wilnie w latach 1842—44. Niestety teksty przedrukowanych tu rozpraw krytycznych są zepsute: 1^o przez poprawki wydawcy; 2^o przez skreślenia cenzury; 3^o przez liczne pomyłki druku. I właśnie te zepsute teksty przedrukowano w wydaniach następnych, t. j. Turowskiego z 1856 r. (zbiór rozpraw pod ogólnym tytułem O literaturze, oraz tom Życiorysów) i Kra-

¹⁾ Wobec tego, tembardziej dziwią pewne roztargnienia. Tak np. w rozprawie O elegji zostawił autor w 1830 r. bez zmiany ustęp wdychający, by kto raz wreszcie przełożył elegje łacińskie Kochanowskiego, choć właśnie przed rokiem (w 1829) uczynił to — sam Brodziński. W tejże rozprawie czytamy w 1830 o Woroniczu (tak jak w 1822) słowa: „dziś nad grobami królów naszych przełożony...“, choć Woronicz w 1830 r. już nie żył, a biskupem krakowskim był w latach 1815—1827.

szewskiego (poznań.) z 1872—1874 r. (Rozprawa O klasycyzmie i romantyzmie była też kilka razy ogłaszana w osobnych wydaniach). Kilka drobnych pism było wreszcie drukowanych w dziele Kraushara o Warsz. Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w dziele Bielińskiego o Uniwersytecie Warszawskim, w „Nieznanych pismach K. Brodzińskiego prozą“ (1910) i t. d. Szczegóły pod tym względem o każdym piśmie z osobna podane są w przypisku do każdego z nich.

Autografy tych pism (z wyjątkiem kilku pomniejszych) nie zachowały się¹⁾.

Wobec braku autografów, podstawą wydania niniejszego są pierwodruki, przyczem gdy dane pismo kilka razy za życia autora przedrukowane, uwzględniam ważniejsze odmianki w przypiskach; wyjątkiem są pisma, dla których zachował się tylko autograf oraz te, które wydał Brodziński w 1830 r. w tomie p. t. „Pisma rozmaite“. Tutaj podstawą jest tekst z 1830, a różnice z pierwodrukiem i t. d. w przypiskach. Przedruków późniejszych, po śmierci Brodzińskiego, oczywiście zupełnie nie uwzględniam.

Zasadą wydania jest wierne oddanie tekstu Brodzińskiego, niemniej pisownia została umiarkowanie zmodernizowana. Jest ona bowiem w owych drukach po czasopismach zupełnie chwiejna i dowolna, pochodzi w wielu wypadkach od składacza czy w najlepszym razie wydawcy czasopisma raczej, niż od Brodzińskiego, często też jest rezultatem roztargnienia, zaniedbania czy pomyłki. Wszak nietylko zmienia się ona w różnych artykułach w ciągu lat, ale i w pismach z tego samego okresu, ba, nieraz w tym samym artykule jest różna. Uważne rozczytywanie się w tych pismach z wielu lat pozwala odróżnić formy użyte przypadkowo lub używane *promiscue*, od używanych stale, konsekwentnie, co więcej, od tych, które odbijają sposób wymawiania autora. Otóż formy

¹⁾ [Znajdujące się w Bibliotece Zamojskich (sygn. 56, A) rękopisy niektórych z artykułów Brodzińskiego, w niniejszem wydaniu pomieszczone, („Listy o literaturze“, „O poezji ludu litewskiego“, „O poetycznej literaturze niemieckiej“, „Myśli o dramatyce polskiej“), są to tylko odpisy z czasopism, z poprawkami i dopiskami F. S. Dmochowskiego, sporządzone zapewne dla nieukończonego poznańskiego wydania „Pism“ Brodzińskiego z r. 1872. G. K.]

tej drugiej kategorii pozostawiam, np. zakończenia biernika w rodz. żeńskim: swoje, poezją i t. p. Jeżeli jednak Brodziński używa obok siebie dwu form, z których jedna zgodna jest z pisownią dzisiejszą, to wprowadzam tę ostatnią we wszystkich miejscach. Odnosi się to do form takich, jak np. tęschny i tęskny, drammat i dramat, klassyczny i klasyczny, trajedja i tragedia, nadgroda i nagroda, źródło i źródło, musiemy i musimy, stósowny i stosowny i t. p. Rzecz prosta, że zmodernizowane zostały np. zakończenia narzędnika i miejscownika przymiotników i t. p. na -ym i -em, toż é, s zamiast ś (śmieję się), z zamiast s (skąd) i t. p.

Pisownia nazwisk obcych, bardzo chaotyczna i kapryśna, została nieco ujednostajniona, tak samo używanie wielkich liter. Natomiast zmiany w interpunkcji bardzo ostrożne, tylko w rażących wypadkach.

Objaśnienia wydawcy są zgodnie z zasadami wydawnictwa bardzo skąpe, ściśle tylko rzeczowe. Objasnienia nie oznaczone skrótami: *Przyp. wyd.* lub *P. w.* pochodzą od Brodzińskiego¹⁾.

A. Łucki.

Gdyby trzeba było jeszcze uzasadnić potrzebę opracowania naukowych i zupełnych wydań naszych pisarzy z XVIII i z początków XIX wieku, to doskonałym przykładem i argumentem mógłby być Brodziński. Nie mam tu na myśli znanego powszechnie faktu, że pisarz ten nie doczekał się dotąd wydania zupełnego swych dzieł (nie jest niem edycja Kraszewskiego z 1872—4 r., skoro brak w niej tylu wybitnych utworów, zarówno poetycznych, jak i rozpraw, jak wszystkich pism patriotycznych i autobiograficznych. Tym razem chcę zwrócić uwagę, że i to, co tam wydrukowano, a co w wielu wypadkach nigdy już później nie zostało na nowo ogłoszone, jest zupełnie zniekształcone, wydane nieudolnie.

¹⁾ To, co następuje, jest przedrukiem artykułu A. Łuckiego, wydrukowanego p. t. „Jakiego Brodzińskiego znamy“ w *Ruchu Literackim* z r. 1929, nr. 3. Dajemy go tu, aby pokazać jak bardzo potrzebne było nowe, krytyczne i zupełne wydanie dzieł Brodzińskiego, i to nie tylko dla celów naukowych.

G. K.

Dotychczasowe badania wykazały to już dostatecznie w zakresie poezyj Brodzińskiego, dlatego też w niniejszym artykule zajmę się pismami prozaicznymi i to bynajmniej nie trudnemi bądź co bądź do wydania wykładami historii literatury, ale poprostu przedrukami jego rozpraw, ogłoszonych przezeń za życia. Wybieram jako przykład taką, którą sam Brodziński wydał w 1830 r., w tomie „Pism rozmaitych“, i co do której ze względu na temat, czysto literacki, najmniej możnaby mieć podejrzeń, że w przedruku w 1873 r. uważano za konieczne coś w niej zmieniać czy opuszczać, — t. j. „O krytyce“¹⁾.

Otóż dokładne porównanie obu tekstów z 1830 i z 1873 r. daje wyniki zgoła nieoczekiwane. Wydanie z 1873 r. wprowadziło w rozprawie tej szereg zmian oraz opuszczeń; zastanowiwszy się zaś nad ich powodami, dojdziemy do wyróżnienia aż trzech źródeł. Są nimi: cenzura, chęć poprawienia Brodzińskiego przez wydawcę oraz pomyłki niedbale przygotowanego i przeprowadzonego druku z 1873 r.

Pokolenie dzisiejsze nie zdaje sobie już nawet sprawy, jak bardzo srożyła się cenzura rosyjska²⁾ na ziemiach polskich w latach około 1870. Zestawienie dwóch druków tej samej rozprawy, z 1830 i z 1873 r., będzie pod tym względem bardzo pouczające. Wszak i w r. 1830 obowiązywała w Królestwie Polskiem cenzura, i to wcale surowa, a jednak to, co ona wtedy przepuściła, zostało w 1873 r. uznane za niedopuszczalne, i co za tem idzie, zniekształcone przez liczne zmiany i opuszczenia.

Uwierzyć dzisiaj trudno własnym oczom, że w artykule literackim, bo takim jest rozprawa „O krytyce“, zgoła niedopuszczalnym był w 1873 r. wyraz *ojczyzna*. Cenzura skreśla go systematycznie, a wydawca zastępuje wyrazami: kraj, kraina, siedziba, przeszłość i t. p. Na str. 544³⁾ zamiast zwrotu „miłość ojczyzny“

1) Rozprawa ta została zamieszczona w V tomie edycji Kraszewskiego, w 1873 r.

2) [Wprawdzie edycja „Pism“ Brodzińskiego z r. 1872 drukowała się w Poznaniu, ale wydawca, chcąc uzyskać wydawnictwu debit i w zaborze rosyjskiem, musiał się zastosować do wymagań cenzury rosyjskiej. G. K.]

3) Cyfry te oznaczają stronicę V-go tomu wydania Kraszewskiego.

musiano wydrukować: „przywiązanie do rodzinnej ziemi“, zaś na 546-ej zwrot: „w trzech częściach rozdzielonej Polski“ zastąpiono poprostu słowami: „w różnych miejscach“. Co gorzej, kilka ustępów przedstawiających sytuację Polaków po rozbiorach, zostało wogóle usuniętych. I tak na str. 545 brak dłuższego ustępu oraz jeszcze dłuższego przypisku charakteryzującego rządu pruskie w Warszawie z początku XIX wieku i ich usiłowania wynarodowienia Polaków. Również niebezpiecznym wydało się cenzurze zdanie, charakteryzujące epokę legjonów i Księstwa Warszawskiego: „Nastąpiła epoka najcięższych ofiar narodu i zwodniczej nadziei, młodzież wszystka rzuciła się do oręża, obywatele w zawód publiczny“ (skreślone ze str. 547) i t. p.

Wyobrażenia o obowiązkach wydawcy były jeszcze przed 50 laty także zupełnie inne, niż dzisiaj. Kraszewski¹⁾ uważa za stosowne i konieczne poprawiać Brodzińskiego na każdym kroku, zwłaszcza pod względem językowym, ale i stylistycznym i t. p. Zamienia więc stale: „onych“ na „ich“; „będą należeć“ na „będą należały“ (str. 538), „niewinnie genialny“ na „naiwnie genialny“ (str. 540); „w tem położeniu“ na „w takim stanie rzeczy“ (str. 545); „była przejęta“ na „została przejęta“ (ib.); „zadowolniona“ na „zadowolona“ (str. 549); „ramionami potrząsają“ na „ramionami wzruszają“ (str. 555). Usuwa stale wyrazy obce: zamiast „egoistyczne“ drukuje „samolubne“ (str. 531), „entrepriaza“ = „przedsięwzięcie“ (str. 556), „reprezentują“ = „przedstawiają“ (str. 560) i t. p. Niewiadomo już dlaczego zmienia „biedziady“ na „uczte“ (str. 542), „darujmy“ na „przebaczmy“ (str. 543), i t. d. Czasem w zapale psuje sens wywodów, nie wnिकnąwszy należycie w myśl Brodzińskiego, np. na str. 533 w zdaniu: „...wracamy do źródła rzeki... i chcemy się niem tylko orzeźwić“, nieślusnie zmienił „niem“ na „nią“; toż na str. 551 niepotrzebnie zastąpił „prawdziwość swojej poezji“ przez „właściwość...“ Zniekształca też myśl autora niejednokrotnie „poprawienie“ interpunkcji, np. dodanie przecinka na str. 532, w. 22 po wyrazie „roztropnieją“ lub na str. 534, w. 10 po wyrazie „dosłownie“.

1) [Raczej F. S. Dmochowski. G. K.].

Bez ceremonji i bez ostrzeżenia czytelnika uzupełnia wreszcie wydawca tekst własnymi dodatkami; np. zamiast „Konarski“ — „Stanisław Konarski, pijar“ (str. 543). Pomijam tu już zupełnie zmianę pisowni, przeprowadzoną bardzo niekonsekwentnie.

Do dwóch powyższych czynników psujących tekst przybywa jeszcze trzeci, niemniej szkodliwy, t. j. liczne pomyłki druku (lub kopisty przygotowującego tekst do wydania). Nie mówię tu już o częstych przestawieniach wyrazów, ale są i opuszczenia, np. zamiast „smak czasów Stanisława Augusta“ — czytamy na str. 551 „smak Stanisława Augusta“; zamiast „powtarzają się“ „powtarzają“ (str. 555); a są i gorsze pomyłki, np. na str. 554 zamiast „historji i filozofji“ — mamy „historji i poezji“, i t. p.

Przytoczone wyżej przykłady są chyba razem wzięte dość wymowne i dostatecznie ilustrują oplakany stan powyższego wydania. A gdy zważymy, że tak samo lub jeszcze gorzej wydane są i inne pisma, zrozumiemy, jak pilnym jest obowiązek nietylko zgromadzenia raz wreszcie całej puścizny po Brodzińskim w wydaniu zupełnem, ale i oczyszczenia jej z błędów przedruków i z gorszych jeszcze poprawek wydawców, oraz, co najważniejsze, naprawienia spustoszeń, jakie poczyniła w niej cenzura.

Aleksander Łucki.

The present study is based on the research conducted by...
 The research was carried out in the form of...
 The results of the study show that...
 The study found that...
 The data indicates...
 The findings suggest...
 The results are consistent with...
 The study confirms...
 The research supports...
 The findings are in line with...
 The study shows...
 The results indicate...
 The data reveals...
 The study demonstrates...
 The findings show...
 The research shows...
 The study indicates...
 The results show...
 The data shows...
 The study shows...
 The findings show...
 The research shows...
 The study shows...
 The findings show...
 The research shows...
 The study shows...

The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...
 The research also...
 The study also...
 The findings also...

WIADOMOŚĆ O WINCENTYM REKLEWSKIM.

Jako obrońca ojczyzny, jako młodzieniec obdarzony pięknymi przymioty, i jako poeta, zostawił Wincenty Reklewski pamięć godną wspomnienia; czyny jednak rycerskie tak są w narodzie powszechnymi, że nie można ważyć się mówić o nich w szczególności, a cnoty, jakie w zakątku wspomniony wypełniał, zostaną tylko w pamięci tych, którzy mieli szczęście z nim obcować; jedynie więc dla talentu, który pokazał, a raczej piękne z niego plody obiecywał, winien jestem rodakom dać wiadomość o życiu tego, którego przyjacielem i towarzyszem broni pod jego rozkazami byłem.

Wincenty Reklewski, syn Józefa Reklewskiego, szanownego obywatela i sędziego pokoju w powiecie kieleckim, urodził się w roku 1785 w Boleszynie w tymże powiecie¹⁾. Rozwinięcie pięknych jego przymiotów i zdolności powierzone było JX. Jasińskiemu; wyższe nauki kończył nasz młodzieniec w akademji krakowskiej, gdzie szczęśliwe odrodzenie się narodu roznieciło w sercach wszystkich ogień ukryty. Reklewskiego powolne serce wzdychało zawsze do spokojności, na wspomnienie jednak ojczyzny największą żywość zdradzało. Pożucił on pług i książki, a wziął się do

¹⁾ Hordyński w *Kwartalniku historycznym* 1888 podaje na podstawie Album c. r. Universitatis cracoviensis, jako rok urodzenia 1786, a jako miejsce — wieś Obręczną. (*Przyp. wyd.*).

oręża. Artylerja, sztuka tak ściśle z naukami połączona, była najprzyzwoitszem miejscem dla niego. Zapomniał o muzach, i jedynie ćwiczeniom wojskowym poświęcił się Wincenty. W wyprawie 1809 roku należał do bitwy pod Raszynem, w Sandomierzu i t. d.²⁾. Zyskał pochwały u wszystkich dowódców z zapału i przytomności, posłuszeństwa i ambicji, cnót koniecznie w wojsku potrzebnych, a rzadko w jednym człowieku połączonych.

Najszczęśliwsze chwile życia Reklewskiego były, gdy jako zwycięzca wchodził na czele kompanji swojej w mury Krakowa pokazać się oswobodzonej rodzinie i przyjaciółom ze znakami i ozdobą złotego krzyża. Pokój z chwałą dla nas ukończony, był niemniej miły dla Reklewskiego, jak walczenie o niego. Pozostał on przez półtrzecia roku w Krakowie z kompanją swoją. Tam to rycerz przemienił się w śpiewaka wiejskiego. *Pienia wiejskie przez W. G. R. w drukarni Gröblowskiej 1811 in 12mo z kopersztychem* są płodem tego krótkiego pokoju. Tam to pod górą Wawelu, na mogiłach Wandy i Krakusa, w pośród skał ojców składał pienia technące częścią czasami Teokryta, częścią przyjemnie wydaną narodowością. W roku 1811 był Wincenty przeniesionym do korpusu inżynierów, i jako pod-dyrektor znacznie się przykładał do pracy około twierdzy Modlina, gdzie aż do wyprawy 1812 roku przebywał. W ostatniej wyprawie walczył z chwałą pod murami Smoleńska, gdzie postąpił na stopień podpułkownika. W dalszym pochodzie ku Możajskowi zapadł na zdrowiu, które przez tak prędką marsz, niewygody i brak posiłków, coraz się pogarszało. Podczas bitwy pod Możajkiem leżał Reklewski na polu bardzo już osłabiony. Okropność tej bitwy i jego stanu, śmierć w ten dzień najlepszych jego przyjaciół, z których jeden śmiertelnie ranny, umyślnie z placu zawieść się do niego dla pożegnania kazał, przyspieszyły krótkość dni mu przeznaczonych. W coraz dotkliwszym niedostatku i niemożności ratowania go, przeszliśmy około palącej się Moskwy aż pod Rożestwo, skąd bez przytomności już zmysłów

²⁾ Gdy już pod Sandomierzem pod okopy nieprzyjaciół dochodził, i w baterji Reklewskiego wiele ludzi zabitych i rannych było, sam on wystawiony na ręczne kule dopomagał do nabijania działa; wtem kanonier porwał mocą kapitana swojego, zniósł niżej, mówiąc: „Nie chcemy kapitana stracić“.

będący, odwiezionym został do lazaretu w mieście Moskwie, gdzie w parę dni w 27mym roku życia pożegnał tę ziemię.

W urodnej postaci Reklewskiego wszystkie zamieszkały cnoty; trudno było dać w nim pierwszeństwo jednej nad drugą. Najbardziej uderzała w oczy skromność jego, ta pierwsza ozdoba przymiotów i wdzięków. Dobroczynność, rada, wsparcie i wstawianie się, były tajemne jego cnoty, którym i ja hołd wdzięczności na grobowcu przyjaciela składam. Czułe jego serce wzdychało zawsze do wsi, i większą część krótkiego tu pobytu swego przepędził on na marzeniu o przyszłej w zaciszu szczęśliwości.

Przyjemna wesołość w posiedzeniu z przyjaciółmi, stosowna powaga w dopełnianiu powinności, łagodność z niższymi, szczerokość z poufałymi, uleganie wyższym, oto rzadki oręż, którym sobie serca wszystkich, nawet powszechnych nieprzyjaciół ludzi, podbił Reklewski.

Prócz wspomnianych *Pieni wiejskich*, nie na widok publiczny nie wyszło z pod pióra tego żołnierza i poety. Pozostałe w rękopiśmie dwa poemata sielskie: *Wieńce* i *Robienie kwiatów*, oraz niektóre drobniejsze poezje w szczęśliwszych dla literatury czasach, będę się starał przez druk uczynić ziomkom wiadomemi¹⁾. Jest jeszcze poema heroikomiczne tegoż autora: *Cecylja utracona*, które do sześciu tylko jest pieśni doprowadzone.

Bez uprzedzenia i z chwałą powiedzieć można, że Polacy w trudnym rodzaju poezji pasterskiej, zaszczytne zajmują miejsce, Reklewski dopomógł wiele do utrzymania nas na tym stopniu. Mało czytane jego *Pienia wiejskie* odbiorą niezawodną sprawiedliwość obok mężów w tym się ubiegających zawodzie. Sama szlachetność, czystość, a najbardziej uderzająca harmonja wiersza, czyni go zalety godnym. Pójdźmyż do owej czułości, melancholji, wszędzie mimowolnie przebijającej, i że tak powiem odradzającej się poczciwości serca, baczości na wszelkie szczegóły wiejskie; powiemy zapewne, że Reklewski był godzien śpiewać ten rodzaj poezji, który najpierwej nas uczucia tłómaczyć nauczył, i jedyną

¹⁾ Istotnie ogłosił Brodziński w *Pam. Warsz.* 1821 r., utwór Reklewskiego p. t. *Wieńce* oraz *Sonet*. (*Przyp. wyd.*).

jest jeszcze ucieczką, gdzie sobie marzyć możemy o szczęśliwości złotego wieku. Umiał Reklewski czuć swobody i wesołość pasterskich czasów Teokryta, czego w sielance *Fauny*, *Pierwsze tłoczenie wina* i t. d. tak szczęśliwe dał dowody. Czuł razem melancholją przywiązaną do teraźniejszego stanu prostoty, dla której *Wiesław*, *Jolenta*, *Halina*, *Laura* i t. d. zawsze podobać się muszą. *Krakowiacy*, *Cztery doby roku*, są obrazem wiejskości najprzyjemniejszej dla nas. *Zakład*, *Zwiady*, *Powrót do zdrowia*, są sielanki, które z Gesnerowemi równać można. *Walka Kloi z Zefirem*, jest jedno poemat pasterskie, gdzie prowadzenie w szczególności tak gustowne, że każda pieśń osobno wystawia obraz, a wogóle tak trafne, że prawdziwym poematem nazwać się może.

Opisał Reklewski pasterską swą muzę w I. sielance:

Oto jest Muza moja! — Zefirek skrzydlaty
Kiedy wychodzi z cienia, przez lekuchne wiania
Swawolny jej niekiedy powłokę odsłania.
Zaniedbana jej piękność i skromna ozdoba
Bogom się tylko ziemi, nie ludziom podoba.
Skromna na wielkich pieśniach nie doświadcza siły,
Od niej się jednak muzy śpiewania uczyły.
Muza moja wystawia zaniedbane cnoty,
Dla których szanowano w Olimpie wiek złoty.

Kończę krótki ten rys na tem, że Reklewski okazał tylko, czemu mógł być dla kraju i dla pięknych nauk, że na szkodę swoją w kwiecie jeszcze nadziei wzięła ojczyzna w ofiarze zdobiącego ją syna.

O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, TUDZIEŻ O DUCHU POEZJI POLSKIEJ.

Zdaje się teraz dla poezji polskiej nadchodzić pora, w której zaczynającemu wahać się potrzeba nad obraniem drogi do przybytku pamięci, to jest: czyli tak zwaną *klasycyzm*, czyli tak zwaną *romantycyzm* ma obrać. Dotąd imaginacja, czucie, rozsądek i dowcip, razem połączone, jedną tylko drogę znały do Apollina świątyni; teraz sądzimy, żeśmy dwie wcale przeciwne odkryli. Pierwsza jest wymierzony, dobrze ubity, porządnie i regularnie drzewami zasadzony gościniec, która to regularność zdaje się już niektórych nudzić, szczególnie przeto, że z tego gościńca zbaczać nie wolno. Druga jest kręta ścieżka, albo raczej podróż, wśród której, jak się komu bliżej zdaje, wolno zbaczać, albo też nasycać się widokami natury, i swobodnie płoty przeskakiwać. Doświadczeni, zwyczajeni wołają pierwszą; młodzież naturalnie ma pociąg do drugiej. Pierwsi mniej i swobody i uderzających widoków mają w swojej podróży, ale są zato pewniejsi; drudzy przechodzą często miejsca niebezpieczne i łatwo obłąkać się mogą; ale swoboda i wdzięki natury żywiej im się uśmiechają. Ci nie wierzą doświadczeniu starszych, owi nie chcą być wyrozumiałymi dla popędu młodości. U jednych wzory, u drugich natchnienie pierwsze ma miejsce. Ci naturę nad sztukę, owi sztukę nad naturę przenoszą; a nie wszyscy są baczni na to, że najpiękniejszą metą sztuki jest zbliżyć się do natury; jako też przeciwnie, że natura w poezji tylko przez sztukę pięknoscią się zdobi.

Przyczyną tego rozbratu jest zapewne dość mylne wyobra-

żenie, jakie się teraz rozszerzyło o klasyczości i romantyczności. Klasyczością w prawdziwym znaczeniu były dotąd dzieła starożytnych Greków i Rzymian, zdaniem powszechnem za najlepsze uznane, i które młodzieży od wieków za wzór wskazywano; teraz pod to najzaszczytniejsze znaczenie podciągnięto prawie wszystko, co nie uchybia przepisom sztuki, co gustem zbliża się do wieku złotego Rzymian, albo do gustu Francji, szczególnie pod Ludwikiem XIV. Romantyczność przeciwnie chcą niektórzy, według znaczenia tego wyrazu, odnosić jedynie do wieku *kawalerstwa*¹⁾; gdy jednak, zważając ściśle jej ducha, należy do tego rodzaju poezji wszystko, co z najodleglejszych czasów wschodnie i inne narody wydały, co zowiemy dotąd *poezją ludu*, co tchnie duchem kawalerstwa, chrześcijaństwa i t. d.

Z tego to mylnego wyobrażenia pochodzić może szkoda, którą tak na jednej, jak na drugiej drodze łatwo ponieść można. Jeżeli trzymający się mylnie klasyczości nie będą się napawać pierwszemi jej wzorami, ale tylko tyle czerpać z niej, ile ją późniejsi naśladować zdołali, to jest: jeżeli się w tym celu samymi francuskimi zajmują pisarzami; tyle być mogą dalecy od nich, ile tamci od oryginałów starożytnych klasyków; — jeżeli wielbiciele romantyczności pod to znaczenie podciągać będą tylko przygody rycerzów wieku średniego, legendy, czary i t. p., przejdą znowu w naśladownictwo łatwe do wyczerpania, albo pójdą za wzorami Anglików i Niemców, najobfitszych w tym rodzaju romantyczności. I tak niestety na ziemi Polaków możemy się spodziewać okrzyku dwóch stronnictw: *Francuzczyzna* albo *Niemczyzna!* W takim uporze pójdą jedni za gustem Francuzów tak daleko, że zatrąpiętno narodowości i gust dawnej klasyczości, na której zasadach ugruntowała się dawniejsza nasza literatura; drudzy, chcąc pozbyć się koniecznego i miłego jarzma zdrowych sztuki przepisów, zowiąc przesądnie wszystko przesądem, nadto nie zgłębiając prawdziwie ducha romantyczności, rzucają się także w naśladownictwo, szkodliwsze rokujące skutki, niżeli wiara w gust francuski.

¹⁾ Określenie utworzone na wzór francuskiego *chevalerie*, oznacza czasy rycerstwa średniowiecznego. (*Przyp. wyd.*)

Z powodu, że ta druga strona (acz dotąd słaba jeszcze, ale dla nowości, która zwykle ludzi uderza, znacznie się rozszerzyć mogąca) jakąś odmianę w narodowej literaturze sprowadzić może; usilnego zatem starania i rozważki potrzeba, aby ta odmiana nie była szkodliwą; wszelkiej owszem wypada dolożyć gorliwości, by to małe zaburzenie stać się mogło raczej powodem do takiej odmiany, przez którąbyśmy w poezji właściwą cechą narodową odzyskać mogli.

Równie genjuszowi, jak językowi narodowemu śmiało przyznać możemy, że piękności każdego narodu oświeconego był w stanie wiernie w mowie ojczystej oddać i w płodach własnych zręcznie naśladować; dlatego, po tych uznanych już korzyściach i zdolnościach, powinniśmy sobie postanowić z wszelką narodową gorliwością za prawo i powinność, abyśmy baczni na to, w czym przedkowie w literaturze być nam mogą wzorami, co nam ich dzieje wskazują, czem duch narodowy wewnętrznie w nas przemawia, starali się śledzić, co w krainach piękności jest nam właściwe i pożyteczne. Niechaj między francuskimi i niemieckimi pisarzami zacięte wszczynają się walki, z których żaden ani wad swoich, ani piękności obcych uznawać nie chce; nam nie wypada trzymać się ślepo żadnej strony, ale przyznając bezstronnie wady i korzyści obudwóch, pracować na własnym polu, przyswajając sobie to, co nam przystoi, lub pozbywając się tego, w czym na wzrost *narodowej* literatury nie będzie można rachować.

Smutna zaiste byłaby wróżba, gdyby jedni, oddający się romantyczności, ważyli się nazywać przesądnymi tych, którzy już na drodze klasyczności lub zasłużone zebrali wieńce, lub się słusznie przy jej korzyściach upierają; smutna niemniej, gdyby wyznawcy klasyczności nie chcieli wglądać w powody, dla których inni zapalają się romantycznością. Jeżeli pierwsza *tylko* jako przesąd trwać zechce, a druga *tylko* jako moda rozszerzać się zacznie, nie znajdziemy środka i błąkać się będziemy, w czasie, gdy najstosowniejsza, a może i najpotrzebniejsza błysnęła pora dla narodu, aby dawną świetność równie w naukach, jak pięknych sztukach odgrzebywał, ściągął inne w tem, w czym go w czasie nie-szczęść uprzedziły, i aby innym uprzedzić się nie dał.

Czas może byłby pozbyć się tej niebardzo zyskowej chluby. przy której wielu obstaje, że gustem i charakterem najbardziej się do Francuzów zbliżyć umiemy; abyśmy się nie oddalili od tego. w czem pierwej przodkowie nasi celowali, co nam za drogą puścizną zostawili, abyśmy ją potomkom święcie przekazać mogli. Nie wy tępiajmy na naszej ziemi własnych kwiatów dlatego, że się zagraniczne łatwo na niej krzewią.

Poezja jest zwierciadłem każdego wieku i narodu, stosownie jak każdy pod innym niebem, odmiennych jest obyczajów, różne ma wyobrażenia o Bogu, i wielorako rządzony bywa. Filozofowie i uczeni mogą pracować dla całego społeczeństwa ludzkiego; ale mówcy i poeci swój naród szczególnie mieć powinni na celu. Dziejopisowie wpajają w pamięć naszą czyny przodków; mówcy i poeci ich cnoty, ich uczucia w sercach ziomków zaszczeniać lub ożywiać mają sposobność i obowiązek. Poezja ma tę szczególną własność, że jeżeli nauki nie w każdym kraju i wieku jaśniały, jeżeli wymowa tylko wolnego ludu była udziałem; poezja od tronów do chat, od najciemniejszych aż do najoświecześniejszych wieków, ogólnie szanowaną była i ciągle kwitnęła. Jak owoce i kłosa poprzedzają kwiaty, jak niwa, na której ciężą już kłosa, jeszcze pomiędzy niemi kwiatami się zdobi; tak obok nauk i umiejętności pożytecznych w narodzie, poezja zawsze będzie jego ozdobą. Równy może naukom jest jej pożytek, ale mniej znacznie działający: zasiewać grzyby przeszłości kwiatami; czyny pogasłych ojców w żywych obrazach wystawiać; do wszystkiego, co jest świętem, zachwycającem, skłonne serca nakłaniać; wielkie prawdy powabem zdobić i igraszką onych nauczać; zgola pięknnością piękne czucie obudzać—jest to najtrudniejsze, ale jedyne jej powołanie. Jeżeli mierność, pochlebstwo, uszczypliwość, nawet rozwolnienie obyczajów, w każdym oświeconym narodzie najwięcej pod tę gałąź oświaty się cisnęły i onę poniżały; nie należy do tego nigdy prawdziwy talent, z szlachetnem uczuciem i pracowitością złączony. Lubo w kraju naszym więcej do przykładania się w naukach i umiejętnościach zachęcać potrzeba, aniżeli do literatury, atoli coraz wyższy w niej postęp jest tamtych rękojmnią, prócz tego ona najpowszechniejszy ma wpływ na oświecenie.

W uwagach niniejszych jest moim zamiarem, przebiegłszy pokrótce ducha greckiej, rzymskiej, a za niemi francuskiej poezji, jako trzech oddziałów tak zwanego gustu klasycyzmu, zastanowić się nad duchem romantyczności, to jest: jaką poezją i dlaczego uważamy teraz za romantyczną? co cechuje różne jej rodzaje? dlaczego w tym wieku tak się jej gust rozszerza? Skąd wypłyną nad duchem poezji polskiej uwagi i w których będą usiłował okazać: dlaczego postąpiliśmy w guście klasycyzmu? co w niej cechuje oryginalność narodowi właściwą? i co dla nas jest romantyzmem?

Zastrzegam sobie atoli naprzód, że przeto ani chcę, ani mogę dawać przepisów; radzę owszem każdemu, na to pole wychodzącemu, aby więcej z siebie i z natury czerpał; wszelkie wzory i przepisy niechaj raczej będą potrąceniem jego uczucia i skazówką zdolności. W wolnej krainie piękności — rady, nie przepisy panują; kto w słuchaniu rad umie wybór uczynić, wypełni wszelkie przepisy.

W młodocianym wieku świata, pod najłagodniejszym niebem wśród wszystko ożywiającej i wesołą imaginacją obudzającej mitologii, z żywym zapalem do chwały, z pełnem uczuciem miłości rodzinnej i poświęcania się stałej przyjaźni (przymiotów tak właściwych młodocianemu wiekowi), żył lud grecki, tworzyła się poezja. Religja, tyle do zmysłów i imaginacji mówiąca, w której, jak się Szyller wyraża, „wszystkie nieżyjące przedmioty miały dusze, a idealność przybierała zmysłowe postacie”, łącząca ludzi i popęd do chwały, dająca wolność; rozkoszne wyspy i wzgórza, rozmaite pokolenia oddzielające; gry olimpijskie, owe uroczystości nie królów, ale narodów, na których rycerstwo, poezja, kunszt, równe pochwały i nagrody zbierały, gdzie czyny pobudzały do śpiewu, a chwała śpiewu równała się czynom i do nich pobudzała; — wszystko to nadało greckiej poezji piętno gustu towarzyskiego, wesołości i swobodnej imaginacji. Radość, gry, tańce, były uczczeniem bogów; każda potrzeba miała swojego boga, którzy słabości

z ludźmi dzielili, w których gronie pokolenia następne liczyły przodków swoich. Najpracowitsze drogi badania tajemnic natury, przerażającą ciemność przeznaczenia człowieka osłaniała swobodna imaginacja pięknymi kwiatami, w którym to lubem odurzeniu żył ten młodociany lud wesolo, jak dziecię mamione miłemi bajecznymi powiastkami. We wszystkim bogowie przemieszkiwali na ziemi i na tem, co ją otacza; we wszystkim uśmiechali się podobnemi ludzom obrazami i skłonnościami. Same nawet piekło miało swoje piękności i czuło litość. Ujmującą odwagą cnotliwego młodzieńca ¹⁾ szukającego ojca, cudownym brzękiem lutni płaczącego za żoną Orfeja zmiękczyć się dawało; po piorunach nawet zagniewanego Jowisza, trzęsącego ziemią i niebem, pogodna Iris, zarzucając wstęgę z nieba do ziemi, zdawała się zwiastować ulagodzenie boga i lube jeszcze ziemi z niebem stosunki. Piękność była powszechną żądzą, która wszystkie rodzaje kunsztu łączyła. Sąd o nagrodę zwycięstwa w kunszcie i męstwie był tak uroczystym i zajmującym, jak sąd o życie człowieka. Zapał, nie rachuba skłaniała do wszystkich czynów; piękność postaci ciała była dostateczną do ujęcia sobie ludu, a czarująca wymowa do wszystkiego zdołała nakłonić. Oto miejsce i czas zawsze ożywianej i wszystko ożywiającej poezji. Duch jej w narodzie, pod każdym względem tak ściśle stowarzyszonym, musiał być u każdego poety co do smaku i ogólnych wyobrażeń, czy o bóstwie, czy o człowieku, czy o dziełach natury i tworach sztuki, jednakowym. Dzieje i przymioty bogów po ludzku wystawione i za nieodmienne przyjęte; natura, której przedmioty jednakowo w oczach wszystkich żyły; posągi i obrazy, które poeta wszędzie napotykał, a których poezja zawsze matką bywała; wesolość ludu, przy biesiadach lubiącego pieśni, ceniącego w wodzu talenta kunsztu, i otwierającego wzajem kunszt mistrzom pole do chwały rządu i wojny, — stanowiły, że piękność u Greków zawsze była ogólną, jednakowo do czucia poety i słuchaczy mówiącą. Ogólność tę tak szanowano, że według Winkelmana na posągach, płęć piękną wyobrażających, nie wazono się dawać uro-

¹⁾ Mowa o Eneaszu, poszukującym ojca swego, Anchizesa. (*Przyp. wyd.*.)

czych dolków na twarzy, jako wdzięku nie każdej piękności użyzonego. Nie mógł przeto poeta błąkać się w dzikiej imaginacji, zatapiać się w samym sobie, bo wszystko koło niego żyło poetycznie, rozplywał on się we wszystko, sam zapomniał o sobie. Toć to stanowi piętno żywej, towarzyskiej, więcej zewnętrzne przedmioty, wspólne uczuciom wszystkich, niż własne marzenia, tęsknoty i t. d. opiewającej greckiej poezji. Własnymi oczyma patrzył poeta na czyny, które opiewał, zwiedzał ziemię, którą malował; skąd widać mocne oddanie przedmiotowi, skąd prawda charakterów w *Iliadzie*, obrazów w *Odyssei*. Sąd o nim nie zależał od władzy i gustu Mecenasa, ale od całego ludu; skąd godność, umiarkowanie i powszechny z poezji pożytek. Pochlebstwo nie kaziło lutni Pindara, bo głosił rycerza wprzód przez lud uwieńczonego, bo sam od ludu wieńca oczekiwał. Falszywa skromność wielu terażniejszych poetów, którą mierność i dym pochlebczy zdobić usiłują, nie śmiała kłaść fałszu na ustach zachwyconego wieszczka: czuł on swoją godność, kiedy godnego przed godnym ludem opiewał. Również towarzyskość nadała greckiej poezji cechę wesołości i spokojności; lud przytem, który rodzinnie z bogami być się mniemał pokrewnionym, tak rozkoszne o przyszłości mający wyobrażenie, musiał być samą wesołością, szczerością, odwagą i godnością natchnięty.

Tego ducha obyczajów, poezji i kunsztów, które nigdy od siebie różne być nie mogą, pokazuje nam rzut oka na ten tak znakomity naród; uczy zarazem, że poezja każdego ludu wtenczas jest prawdziwą i czerstwą, kiedy z ducha narodowego jest czerpaną. Nauczają nas także Rzymianie, że wzory są koniecznymi, przecież ani na ducha narodu, ani jego poezji, nie mogą mieć tyle wpływu, ażeby emily piętno narodowości.

Wspólną greckiej była mitologia Rzymian. Posiadali oni w najwyższym stopniu miłość wolności. Zamożni jednak grabieżą, wolność zakładali tylko na niewoli ziemi: zaczepne toczyli wojny o hold i łupy, nie dzielili się, jak Grecy, na wolne państwa, ale w jednym skupieni mieście, jedną, że tak powiem, despotyczną składali rzeczpospolitą. Nie tak wrodzone czucie piękności, jak za możność, przykład oświeconych Greków (bo naród oświecony wię-

cej panuje nad umysłami, niżeli zwycięski nad podbitymi państwami), ten, mówię, przykład dał im uczuć potrzebę kunsztów Grecy kazali się naśladować. Sztuka, w czerstwości i niewinności lat swoich przebywająca u Greków, wzięła wychowanie od Rzymian, przyłączyła powaby do piękności, chęć podobania się do naturalności, nie była to już luba dziewica z dolin jońskich, ale wabna piękność wielkiego miasta. Lud dumny na swoje zwycięstwa, w jednym skupiony mieście, inne od uczonych Greków musiał mieć wyobrażenia, odmienną poezją. Zbytki nie były tam zbytami ludu, ale możnych; sąd talentów od nich zależał, od nich przechodziło ich upowszechnienie. Augustom i Mecenom nucił Horacy i Maro, już nie od ludu, ale od nich zależało znaczenie poetów; dosyć już było Horacemu od ludu *digito monstrari*. Uczucie miłości już nie przez się objawiało się w pieniach. Nie tkliwego kochanka, ale miejskiego zalotnika widzimy w Nazonie. Już on nie miłość samą, ale jej powaby malował; nie do miłości pobudzał, ale zalotów nauczał. Jeżeli na polu Homera sztuka zdaje się tylko obfitej naturze pomagać, wzorowa sztuka Wirgilego najściślej z naturą prawa podzieliła. U pierwszego dziwnie pięknie rosnącym kwiatom, u drugiego gustowi w ułożeniu z nich wieńca, wydziwić się nie można. Anakreon swobodnym jest i wesołym z natury; swobody i życie bez troski, przez Horacego zalecane, zdają się już być owocem dojrzałej praktycznej filozofji.

Do któregoż brzegu dwóch tych krain poezji klasycznej ma się rzucić terazniejszy młodzieniec? Pójdzieź służyć gadatliwego Homera? ma - li się rozrzewniać ujmującą jego prostotą, ma się zachwycać lubemi, porywającemi i okropnemi razem jego obrazami, podobnemi naturze, jego mistrzyni? ma-ż dzielić smutek Andromachy, wyobrażający wszystko, co rodzinne uczucie wysłowić może? będzie-ż płakał na najtkliwszy widok poniżenia króla i ojca nieszczęśliwego, żebrzącego u nóg dumnego i zapalonego młodzieńca o nędzny dar potyranych zwłok ostatniego syna? pójdzie-ż oglądać ludzi jako ludzi z wadami i cnotami razem? — czyli pośpieszy za lutnią dokładnego śpiewaka Mantui, dziwić się pobożnemu i nad człowieczeństwo wyższemu w stałości Eneaszowi i drzeć na

namiętą rozpacz Dydony? — Będzież wolał słuchać obłąpanego od ludu Pindara, czarownym brzękiem struny Olimp z bogami przyniżającego, lub porywającego za sobą lud ku obłokom?— czyli raczej wypadnie mu czić męskość, wyniosłość, rozumowanie wyższe nad zapęd imaginacji, gdy Cezara wzywa do zwycięstwa i spełnione uwielbia?

Zapalona młodość wabiłaby niezawodnie do pierwszych wzorów młodzieńczego narodu; rozsądek i doświadczenie ciągnęłoby do drugich. Minęła czerstwość natury, minęła młodość grecka, już ona nie jest dla nas; do dawnej natury, jak do lat młodości, wrócić nie podobna; kto raz wstąpił na granicę sztuki, już się do natury z trudnością cofnąć może; aby się do niej zbliżyć, całe wprzód pole sztuki potrzeba przemierzyć. Dlatego Grecy i natura wzorami, ale Rzymianie i sztuka nauczycielami naszymi być muszą. Do młodości pierwszych łatwo się przywiążemy, ale igrać z nimi już nam nie wolno. Trudniejszy zawód z drugimi, ale należy im ufać.

Czuć nakoniec piękności Greków więcej jesteśmy w stanie, niżeli je naśladować; do zajęcia się niemi, nie tak może przyczyniają się same przez siebie, ile do tego nasze raczej wyobrażenie jest pobudką. My już nie tylko utworem genjuszu, ale samą ziemią, ludem, obyczajami i nawet śpiewakiem zajmujemy się; wszystko to jest dla nas poetycznem. Tej tak znakomitej korzyści żadne późniejsze dzieła, rzymskie nawet, już mieć nie mogą. Wszystko tam jest dla nas idealnem, bo najwięcej przez poezję wszystkiego pamięć nas doszła. Bogowie w Olimpie samymi Grekami zdają nam się zająć; doliny, gaje i góry greckie na przygody bogów naprowadzają myśl naszą; czyny i mieszkanie bogów i Greków razem zawsze przedstawiają się wyobrażeniu naszemu. Nie są tak dla nas poetycznymi bogowie w Rzymie, a czyny Rzymian, przez dziejopisów doszłe, więcej badającego umysłu niżeli poetycznego uczucia być mogą żywiołem.

Charakter narodu francuskiego, z wielu względów greckiemu podobny, nie mógł mu wyrównać w poezji. Wiek *trubadurów*, o których niżej mówić znajdziemy sposobność, nic prawie nie miał wpływu na późniejszy stan literatury francuskiej, jeżeli do tego nie

będziemy liczyć tak zwanej *galanterji*, od czasów kawalerstwa i trubadurów tak znacznie we Francji upowszechnionej.

Poezja Francuzów jest także towarzyską, ale różną od rzymskiej, różniejszą od greckiej. Nie byli oni już w stanie wieku greckiej młodości, sztuka Rzymian przyzwoitszą im była; sztuka, nie natura, rozwinęła ich poezją. W czasie ponizenia trubadurów, odkryły Włochy niezatarte pomniki Rzymu, pomniki genjuszu. Myśli Rzymian, jak niegdyś oręż, powtórnie oświatą zdobyły ziemię. W tym to czasie i Francja najbliżej ich naśladować usiłowała. Lecz jak męscy Rzymianie nie byli już greckimi młodzieńcami, tak Francuzi, miękkości oddani, tem mniej Rzymianami być mogli. Towarzystwo ich inną drogą musiała się rozwinąć; nie była ona, jak u tamtych, polityczną. Kawalerstwo i trubadurowie łączyli i uprzyjemniali ją po zamkach; wydoskonalił ją wzorowy w tym względzie dwór, którego przykład na cały kraj się rozszerzył. Towarzystwo Francuzów była domową. Pleć piękna, która tak w Grecji jak i w Rzymie, lubo cnotom mężów wyrównywała, zbyt jednak zapomnianą była, otrzymała berło w towarzyskości Francuzów. Francja stała się szkołą posiedzeń. Praktyczni jej filozofowie nie tak przyszłość i tajemnice świata badali, jak ziemskie, doczesne szczęście; uspokojenie człowieka na łonie towarzyskiem było ich celem, starali się oni raczej utulić człowieka w roztargnieniu świata, aniżeli dowodzić, jak daleko umysł jego w szperaniu dosięgnąć może. Podciągnęli oni pod cel badań swoich obstawanie za prawami płci pięknej, gdy dawniej nad męską wyłącznie się prawie zastanawiano. Wyższe pleć ta odebrała wychowanie, a od tego zależała chęć podobania się przez doskonalenie towarzyskich przymiotów, łagodność, grzeczność, słodycz domowego pożycia.

Rozszerzenie druku stanowiło w naukach sąd publiczności, tak jak zgromadzenie ludu greckiego. Francja wydała ludzi najcelniejszych w każdym nauk rodzaju. Uderzającą jest rzeczą tak znakomite wydoskonalenie tak ubogiego języka, który, acz nad inne żyjące w budowie nieszczęśliwszy, w tem ze starożytnymi równać się może i tę jedną ma cechę, że jak one stanął na stopniu ukończenia. Jasność, powabność i przyzwoitość stylu jest cechą towarzyskiego ludu. Uderzać nowością i oryginalnością stylu ani się

żaden pisarz stara, ani u czytelników swoich względów przeto uzyskać może. Poezja dramatyczna u ludu towarzyskiego najwyżej posuniętą być może. Jest to najwierniejsze zwierciadło obyczajów, ognisko wszystkich kunsztów, gałąź poezji najwięcej na publiczność skutkująca, w najżywszym kształcie wystawiona i najwięcej powszechnemu sądowi podległa. Nie dziw tedy, że dramaturgja Francuzów, zawsze co do sztuki, całości, jedności, zrozumiałości, prawdopodobieństwa wzorową będzie. Rzymskie cnoty patryjotyczne, pamięć znakomitych przygodami Greków umiał R a s y n i K o r n e l obudzić na ziemi wtenczas, gdy płody geniuszu tych narodów obudziły do światła Europę. Wady ludzkie nuczycielami były M o l j e r a, największego może z francuskich poetów. Sława jego razem z wiecznymi wadami ludzi trwać będzie. Niepodobna jest oddać winnej cześci zasługom tego narodu dla oświaty i wzorom jego sztuki; ani moje siły po temu, ani też zakres niniejszego pisma pozwala mi na to. Ale obaczmy niedostateczność jego z innej strony, nie przeto abyśmy mu chcieli lub mogli ubliżać, ale dlatego, abyśmy obierając go za wzór z pewnych tylko względów, nie naśladowali go w tem, co jemu tylko jest właściwe, a nam niepodobne; ani też bardziej, abyśmy naśladowując go niewolniczo i z uprzedzeniem, nie poświęcili tego, w czym duch narodu i języka naszego nad nim celować może.

Jeżeli żartobliwym, dowcipnym, polerownością znakomitym dziełom francuskim, duch ani język żadnego może nie wyrówna narodu, jakże nisko zostaną tam, gdzie czucie żywo dosięgać powinno, gdzie imaginacja, tworząc obrazy i igrając z pięknnością i filozofją, tworzy zarazem i igra z wyrazami wolnego języka? Jakże zimni, jak wymuszeni, mimo oczywistej staranności, zostaną tam, gdzie ujmująca, rzeczona prostota prosto trafia do serca? Jak język ten, obfity w grzeczności i dowcipne zwroty, słabym i niewolniczym jest do lirycznych, zachwycenie tłumaczących obrazów? Na którekolwiek pole tych dwóch najistotniejszych oddziałów poezji zwrócić się usiłuje, tak jest dalekim od szczerej prostoty, tak niskim od wolnych uniesień imaginacji, jak daleko jest ubogim w wyrażeniu słów *zmniejszających i powiększających*. Francuzi roztargnieni w przyjemności, lekkości towarzystwa,

w posiedzeniach swoich dalecy od prostoty, równie jak od głębokiego badania i wyrażania wewnętrznych uczuć, mniej są baczniymi na wdzięki natury; trudno im rozgrzać się na jej łonie; żywi i mili w salonach swoich, ziębnać się zdają, gdy przyjdzie na otwarte pole, pojmować czuciem głos i widok natury. W salonowych posiedzeniach, w których, jak powiedziano, berło otrzymała pleć piękna, od jej sądu zależy po większej części poezja, a w miarę chęci podobania się tejże, obok lekkości, przyjemności i dowcipu, brak w pieniach męskiej siły, głębokości i poetyckiego zapалу; zamiast serdecznych wyrazów, więcej wyszukanego pochlebstwa, nie miłość, ale próżność podsycającego.

„Pisarze francuscy (mówi p. Staël) są zawsze w towarzystwie, wtenczas nawet gdy piszą, nigdy bowiem nie oddala się z ich myśli sąd, żarty i gust mody, pod którą w tej lub owej żyją epoce“. Stan ten pisarzów nie dozwala im się nigdy unieść za własnym popędem; iść oni muszą zawsze w równi z publicznością, w jedne przepisy i w jedną modę wierzącą. Dowcip przytem, ten pośrednik między rozumem a czuciem, całkowite objął panowanie tak w tłumaczeniu myśli, jak wyrażeniu uczuć. On równie jest duchem krytyków francuskich, on dla szczęśliwej błyskotki zahaczy o wszystko, co mogło prawdziwe czucie lub głęboka rozważa utworzyć, a często wewnętrzne nawet przekonanie jest jej gotów poświęcić. Równie odwyknienie pojmowania piękności przez czucie odraża pisarzów od wszystkiego niepowierzchnowego; stawia ich w ciągłej obawie i ostrożności i przebudzać musi w każdym poetykiem zapomnieniu, w którym tylko poezja prawdziwą jest poezją.

Lubo nauczycielami Kornela był Eurypides i romantyczność hiszpańska, genjusz jego atoli potrafił utworzyć z nich właściwą Francuzom tragedją. Wielkie jednak zalety tragedj francuskich co do sztuki nie nagrodzą przecie nigdy tego, czem zajmuje teatr innych narodów. Któż, pomijając zręczny układ, szlachetność charakterów, prawdopodobieństwo, a umiejący czuć piękności romantyczne, nie dostrzeże nudnej jednostajności w charakterach, braku owego czucia rozrzewniającego, tej niewoli przepisów co do jedności miejsca i czasu, które lubo postanowił rozsądek, atoli naj-

większe teatralne korzyści i często prawdopodobieństwo dla prawdopodobieństwa poświęca. Czyż nie znudzą nakoniec owe moralne sentencje, które bez braku z ust tyranów i osób w stanie nieszczęścia (nie morałami, ale czynem samym nauczać mających) dystychami deklamowane słyszemy? Czyliż *tragiczne fatum* nagrodzą nam owe dworskie intrygi, w które tragedia francuska wikła owych żywych, prosto i silnie za popędem uczucia działających Greków? Czyliż dyplomatyczne rozmowy królów i ministrów zajmą nas tyle, ile gwałtowne namiętności, które pewniej i silniej muszą uderzać słuchaczy, jako do każdego czucia mówiące? Zgoła, owa jednostajność, którą późniejszym autorom tak trudno było okraszyć wymową Kornela i lubą poezją Rasyna, chociaż tak gruntowna w budowie swojej, trudno, aby nieuprzedzonych słuchaczy wyłączenie nadal zajmować mogła.

Co do trafności, przyjemności, dowcipu lekkich komedyj francuskich, żaden niezawodnie nie wyrównał im naród. Ale jeżeli, jak to po Moljerze uczyniono, w komedjach tak zwany dobry ton szczególnie panować będzie, znudzą nakoniec: jak bowiem w pokojach dobry ton zawsze jest jednakowy, takim być musi na scenie, a znajomość wielkiego świata, cokolwiek trafności — dostateczną będzie do zastąpienia prawdy, z jaką Moljer i inni z głębokim badaniem człowieka wystawili nam ludzi w ich prawdziwym obrazie, w domowym pożyciu. Dlatego los podobnych komedyj równać się będzie późniejszym tragedjom francuskim: jak ta na budowie, tak ta na samej intrydze i wysłowieniu opierać się będzie, gdy przecież w tragedji czucie, a w komedji charaktery główniejszym być powinny przedmiotem. Pierwsza podług wszelkich przepisów, druga podług wszelkiego dobrego tonu, będzie nudną i jednostajną. Ogólnie zaś mówiąc, jak tragedje więcej poezji i prawdy w uczuciach potrzebują, tak komedje więcej charakteru i prawdopodobieństwa żądają; uderzającą bowiem jest rzeczą, że Francuzi w tragedjach wszystko prawdopodobieństwu poświęcają, a w intrygach komedyj dla komiczności niepodobieństwo do najwyższego stopnia posuwają się wazą.

Co o tych dwóch najznakomitszych gałęziach poezji francuskiej napomknąć się wazymy, to może służyć do całej poezji. Jest

to foremnie strzyżony francuski ogród, w którym żadne drzewko wywyższyć ani rozszerzyć się nie może; którego piękność, jedynie na regularności zasadzoną, jednym rzutem oka zaspokoić można. Krzewy jego nie będą się coraz przyjemniej rozgałęziać i umajac liśćmi, ale dopóki regularnie zimnemi nożycami podstrzygane będą, coraz suchszemi sterczeć muszą gałęźmi.

Ogólność, cechująca ducha poezji francuskiej, nie jest już ani żywym czuciem greckiem, ani silną sztuką Rzymian. Czemże są rymy *Russa*¹⁾, przeciw mocy i śpiewności Horacego? Czem dystychony *Henrjady* przeciw wyrażeniu i płynności heksametrów Marona? czem wyszukane ozdoby *Delilla* przeciw nieocenionym skarbowi *Georgików*?

Ten zbyt ogólny i krótki rzut, z którego i przeciw któremu wiele jeszcze uwag wypłynąćby mogło, nie miał wcale zamiaru dawać zdania o tak rozległej literaturze; godziło się przecież napomknąć tyle, ile nasz zamiar wymagał. Osądziłby bowiem stąd można, że co do lekkości, dowcipu, delikatności stylu, żaden język, a rzadko który naród może się równać Francuzom; że zdrowe przepisy sztuki (byle nie były przesadą, wszystko dla zachowania ich poświęcić zdolnym), że jasność, zrozumiałość są przymiotami, które genjuszowi każdemu za konieczną służyć powinny skazówkę. Stan terażniejszej literatury jasno tego dowodzi.

Dopóki niemieccy poeci w przeszłym wieku szli niewolniczo za gustem Francuzów, ani ich plody obudziły zapału w narodzie, ani się język do dzisiejszego wydoskonalenia posuwał, a w opinji Francuzów, z litością na naśladownictwo patrzących, na żadną nie zasłużyli uwagę, jeżeli nie na szydzenie. Ale skoro zniecierpliwieni Niemcy rzucili się za własnym genjuszem, stauęli na wysokim stopniu jemu właściwym, i dopiero ściągnęli na siebie uwagę tych, których porzucili. Również Anglja dotąd prawie samą francuską literaturę ocenia, tak jak Francuzi pierwiej angielskie tylko plody szanowali, dlatego jedynie, że tak są różne od siebie i każda ma wzory w swoim rodzaju. W mniejszem poważeniu u Anglików

¹⁾ Jean Baptiste Rousseau, poeta francuski XVIII w., imiennik wielkiego Jana Jakóba Rousseau'a. (*Przyp. wyd.*).

są Niemcy, dlatego, że oryginalnością do nich się zbliżają. Najnowsi pisarze francuscy przejmują się już po części zaletami Niemców i swoją sztukę i polor wdziękami romantyczności okra-
sić usiłują; lecz gdyby to w główny ich cel przeszło, straciliby
zapewne piętno właściwe sobie, którem jedynie i oni sami celo-
wać mogą. Niemcom, po stracie Szyllera i niewielu innych, da się
zapewne uczuć, jak jest niebezpieczną bez mocnych geniuszu
skrzydeł, puścić się za obręb rozsądnych przepisów. Wysokie wy-
obrażenie o poezji, jakim Niemcy nad wszystkie narody przejąć
się są zdolni, zmusi ich może niezadługo do wyznania tej prawdy,
że ta iskra, acz boska, jednakowoż w łonie człowieka tlejąca, po
ludzku ograniczoną być winna, że i w krajach piękności praw-
dziwa wolność od wolnych i rozsądnych praw zależeć musi. Zapał,
z jakim w niniejszych czasach narodowa potrzeba zwrócić się
Niemcom kazała do wieków średnich, acz tyle na ducha narodo-
wego i na skarby literatury zdziałała, z czasem ostygnąć musi;
a poezja tego rodzaju, gdy już politycznym okolicznościom zalet
swoich nie będzie winna, ale sama przez się zająć zechce, trudno
jest, aby nie została wyczerpaną, aby nie przymusiła starać się
o inne ozdoby, co temu narodowi tak łatwo jest, jako erudycją
i imaginacją wszystko ogarniającemu, czującemu najżywiej wdzięk
natury i umiejącemu sprawiedliwiej ocenić wszystkie obce pięk-
ności, więcej niżeli sam dotąd był ceniony. Uwagi te dadzą się
jeszcze rozwinąć, jeżeli czytelnik zechce z nami przebyć wprzód
mglistą krainę romantyczności.

Jeżeli (jak mówi Krasicki *) Horacjusz i Wirgiljusz nie śmieli
sobie zadawać pytania, co jest poezja, trudno niemniej dać ogólną
definicją co jest *romantyczność*?

Jedni chcą rozumieć pod tym słowem odstępianie od wszel-
kich przepisów, na których gruntuje się klasyczność; drudzy zo-
wią ją sztuką obudzania tęsknych uczuć lub przerażenia; inni chcą
mieć w niej malowanie prostej natury; u wielu jest ona duchem

rycerstwa i chrześcijaństwa średnich wieków; niektórzy nważają ją jako igraszkę niczem nie ograniczającej się imaginacji, w której nadzwyczajne istoty, czary, duchy niebieskie lub piekielne, ludźa i przerażają i t. d.

Według niemieckich pisarzy, słowo *romantyczność* pochodzi może lub od trubadurów, którzy w tak zwanym romańskim języku, z łacińskiego i staroniemieckiego złożonym, rycerskie śpiewali przygody, lub od dumek hiszpańskich *romance* zwanych, w których, przez stosunki wojenne z Arabami, styl orientalny z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa był połączony.

Z tego atoli oznaczenia wyrazu nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, jedynie do średnich wieków należało, gdy dawna skandynawska mitologja, gdy Osjan, Shakespeare (którego geniusz jak swój wiek malować umiał, tak się do czasów rzymskich unosił), gdy nakoniec i pieśni różnych ludów, i malowanie obywatelskiego życia w naszym wieku, są dla nas romantycznymi.

Wszystkie wieki i narody różniły się swoją poezją. Niektóre z nich sprawiają to uczucie, które teraz, po wynalezieniu tego słowa, *romantyzmem* zowiemy; zaczem wyszczególnię: które poezje i w jakim rodzaju są dla nas romantycznymi. Obaczmy, co jest *czucie romantyczne*, bez względu na to, skąd to słowo pochodzi.

Wszystko, co z przeszłości niewinność, swobodę, zapal zło-tych, patryarchalnych, rycerskich wieków przypomina, gdzie zapal, nie rachuba w czynach, prostota, nie sztuka w piękności się ma-luje, sprawia na nas romantyczne wrażenie, którego cechą jest miły smutek jak mgła, towarzysza jesieni, bo tylko uczucia wspomnień i tęsknoty obudzać może. Piękności romantyczne są wyłącznie dla serc tkliwych i dla umysłu naturę i ducha wieków badającego. Kto, nie śledząc ducha narodu, jego religji i nie chcą-ey się postawić na jego ziemi, będzie chciał sądzić o jego poezji według gustu z wychowania przyjętego, według sztuki poezji kla-sycznej, nie znajdzie nigdy klucza do jej tajemnic, wszystkie pięk-ności będą mu obce, prostota płaskością, obrazy — dzikie, porów-nania — niesforne i myśli — niezrozumiałe. W czyjem sercu obraz

natury i prostoty nie obudza rozrzewnienia, tęsknot i wspomnień, miłości wszystkiego; kto nie chce się postawić w sercu człowieka każdego wieku i stanu, aby z nim dzielił niewinność, tęsknoty, smutek, wesele, — dla tego obcą jest romantyczność, wszystko zwać będzie albo dziecinnem, albo gustem zepsutym. Do klasycyzmu potrzeba mieć więcej udoskonalony gust, do romantyczności więcej udoskonalone czucie. Pierwszy nabywamy wychowaniem, drugie zaszczepione jest w sercu każdego. Ta to może jedyna jest obawiana metafizyka i mistyczność romantyczności, jaką jej niektórzy chcą przypisywać, licząc do niej plody głów zapalonych, samych siebie nie rozumiejących, obrażających zdrowy rozsądek i światło gnębiących. Jaśniejszy obraz tego romantycznego czucia wykazać może podobieństwo, którego się użyć odważam, upraszając łaskawego czytelnika o cierpliwość, aby z całości dopiero chciał sądzić o dążeniu tego pisma.

Człowiek w swobodzie, prostocie i szczerości młodocianego wieku, w swobodnych skokach nieliczone pomija godziny; w gorące dłonie chciałby objąć, ukochać całą naturę, wszystko piękne uderza go, wszystko niepojętym sposobem działa na niego, tak jak on w oczach starszych jest powabnym, i sam tylko nie zastanawia się nad sobą, ani umie się cenić. Męski wiek jego już należy do towarzystwa, już mu czynnym być rozkazuje. Uczuciom żywym, nadziejom nieogarnionym, męska siła wytyka umiarkowanie i granice. Koło, jakie sobie wykreśla, zahacza z ogniwem całego towarzystwa, które jak już więcej na niego działa, tak on więcej niem się zajmować przywyka. Bada on już, czem i jak skutecznie na towarzystwo działać może. Rozsądek i doświadczenie każe mu wybierać, wybór oddziela najpiękniejsze i najlepsze, które sztuka tak wydoskonala, aby wybór przedstawiony był ogólnie przyjętym i skutkującym. Nadchodzi wiek późniejszy: im dalej w lata, tem więcej wspomnień i uronionych nadziei. Wspomnienia w późnym wieku są zwierciadłem tęsknot młodzieńca. Tęsknota, która ścigała go za nadzieją, tą samą drogą wraca go później za wspomnieniami. Wspomnienia młodości miłsze są nad cały ciąg pamięci późniejszego życia. Podobnie w naturze poranek i wieczór jest najprzyjemniejszy. Pogoda jesienna przypomina wesołość wio-

sny, ale już przy żółtych liściach, wieczorne zorze przywodzi na myśl ranny strój jutrzeńki, ale to nie otwiera już bram utęsknionemu słońcu, lecz zamyka je za sobą. Pada rosa na kwiaty, ale już to nie jest rosa poranna, po której pączek się rozwija; lzy wspomnień nie są łzami tęsknej nadziei.

Taka jest kolej człowieka i natury, taka zdaje się być wytkniętą ludom i poezji, bo wszystko w naturze jest sobie podobne i nic nie zawisło samo od siebie. Wszystkich ludów dochodzi pamięć swobodnego w stanie natury życia, nim się w znaczne połączyli towarzystwa, nim się w naród złączyli i kraj rozszerzyli. Był to stan patryjarchalny, pasterski i rycerski. Cnota nie miała nazwiska, ale żyła wszędzie, było czucie poezji, ale nie było ścisłych, umówionych jej prawideł. Prostotą wyrażał się człowiek, bliższy siebie, przywiązany do natury, jaśniej siebie, żywiej naturę wyrażał, a w tem nie miał wcale na myśli tej piękności, jaką my teraz w nim upatrujemy. Czem dla późnego wieku jest wspomnienie swobodnej młodości, tem jest teraz dla nas wspomnienie tych wieków pierwiastkowych człowieczeństwa. Toć-to pełne tajemnic wspomnienie, tylko poetycznie nam się objawiać mogące, jakby do rodzinnej zagrody pierwszych ojców naszych, jest dla nas romantyzmem. Takiemi są poezje, z tych wieków nam pozostałe, które jednak tym swobodnym i pobożnym ludom inne, bo proste dyktowało uczucie. Żywy obraz tego widzimy w serdecznej mowie muzyki. Piosnka wesola, którą niewinny i pełen jeszcze nadziei nucił młodzieniec, inne wcale sprawia na nim wrażenie, gdy ją w późniejszym wieku usłyszy; jest ona najprzyjemniejszą dla niego, ale razem smutną i tęskną. Otóż jest pierwsza romantyczność, nie tak z ducha swojego czasu, jak ze stanu naszego wieku wypływająca, nie pisana przez twórców swoich romantycznie, ale tak przez nas pojmowana. Jako w czasach najdawniejszych najwięcej przyszłością się zajmowano przez proroków i wieszczów, tak w naszych poetyczne uczucia do przeszłości najodleglejszej z tęskną rozkoszą unosić się lubią.

W narodach wielkich i oświeconych, tak jak każdy mniej naturze był bliski, jak towarzystwo było więcej jego przedmiotem, tak więcej potrzebował sztuki; im bardziej był od natury daleki,

sztuki użyć musiał, ażeby trafił do pojęcia i skłonności tych, którym chciał się podobać, i to zwać można poezją towarzyską udoskonalonego smaku, o której jako o klasyczności mówiliśmy wyżej. Poezja ta zdaje się niejako przedzielać dwa rodzaje romantyczności. W pierwszym żyła ona bez imienia, czuł każdy naturę, i jako młodzian ją objawiał; w drugim rodzaju terażniejszej, umiemy czuć piękności tejże natury, jak lata młodzieńcze, gdy są od nas dalekie.

My w wieku naszym, zajęci potrzebami tak koniecznymi naszej cywilizacji, zniewalani do stosunków obojętnych dla naszego uczucia, im dalsi od natury, tem żywiej porywa nas tęskność do niej, tem więcej czujemy jej wdzięki, im rzadziej rozważać ją możemy. Rozszerzone i tyle wypracowane dzieje narodów, w poezji, we wszystkich kunsztach i w ruinach zawsze nam przypominane, muszą nas z naszej rzeczywistości do upłynionych wieków unosić. Poezja, która przez tak długi przeciąg czasu tylko do najulubieńszych swoich krain, Grecji i Rzymu, umiała nas prowadzić, ciąglem naśladowaniem, powtarzaniem się, ścisłością sztuki, którą już nie zapęd imaginations miarkować, ale brak jej zastąpić usiłowała, musiała nakoniec szukać żywiołu w krainach, z płodów swoich mniej ogolonych, w krainach więcej wolnych, a których pieśni bliżej czucia naszego dotykać muszą. Filozofją zeszłego wieku oddaleni prawie od wszystkiego, co religijne czucie czarować mogło, przywiedzeni naukami do samej rzeczywistości, do rachuby, wśród których swoboda imaginations przytłumioną być musiała; wszystko to utęskniło nas do dawnej niewinności, swobody, stanu natury, i czujemy potrzebę, ażeby filozofja była więcej religijną, poezja filozoficzniejszą, piękność prawdziwszą i prawda piękniejszą.

Trzy śmiem uważać epoki, do których romantycznie unosi się czucie każdego, jako człowieka, obywatela i chrześcijanina. Pierwszą jest najodleglejsza starożytność, ów początek rodu ludzkiego, gdzie w dziecinnych umysłach tak blisko objawiała się opieka powszechnego ojca. Tęsknimy do tych zagród, jakby do naszego rodzinnego domu, na których tych pierwszych ojców naszych idealnie sobie wyobrażamy. Równie świętą jest dla członka każdego

narodu, acz późniejsza starożytność, to jest: pierwsi założyciele, rycerze naszej krainy. Żywiej oni przedstawiają się wyobrażeniu naszemu, bo po ich śladach chodzimy, bo ich siedliska w pozostałych zgadujemy ruinach, bo ich czyny i obyczaje poetycznymi są dla nas. Trzecią epoką są początki chrześcijaństwa, jako moralne odrodzenie się nasze, które nas wywyższyło. We wszystkich tych epokach był pełen lud młodzieńczej fantazji, pamięć ich przeto tylko nam się w poezji przedstawiać może, jakoż w niej prawie nas doszła. W każdej właściwe panowało uczucie i poświęcenie się, którego pamięć świętą być nam powinna. W czasach patriarchalnych nie upatrujemy innej żądzy szczęścia i chwały, jak tylko, aby najliczniejsze potomstwo błogosławionem było; wszystko temu poświęcano uczuciu. Świętą jest dla każdego pamięć początku swojego narodu, kiedy rycerze dla rozszerzenia i bronienia siedlisk następnych pokoleń, trudy i życie poświęcali. Uderzającym jest nakoniec zapal i poświęcenie się wyznawców, męczenników i rycerzów chrześcijaństwa, z jakim czując i ustalając świętość religji, wszystko doczesne jej umieli ponieść w ofierze.

Greccy i późniejsi poeci, chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodnym pasterskim życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacją i w bliskości bogów, objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po Teokrycie, jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniu, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie? Dlatego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezji. Zupełnie arkadyjskim być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiej poetyckiej próżności, powinien być naturą samą, tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność. Potrzeba mu zapomnieć zupełnie o wieku, w którym żyje; a wstąpienie do tej czarownej krainy, żadną nowością nie powinno go uderzać, wszystko musi mu być zwyczajne; szczęścia swojego, piękności natury, nie może wychwalać pasterz, w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien, jako dziecię, którego wiek szczęśliwy sami tylko starsi oceniać umieją.

Poezja takowa jest to sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy całe omamienie zniweczy.

Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złoto- tego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pa- sterzy. Z gór alpejskich mógł uwielbiany G e s s n e r przenieść się do gajów arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich nie- winności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się tegoczesny poeta, samo najpiękniejsze oddanie jej obrazów psuje omamienie. Gessner zdawał się podróżować do Arkadij, ale nie zastał jej pa- sterzy; jako obcy unosił się tam nad jej pięknnością. Wychwalano go, iż on pierwszy wprowadził do idylli moralność, ale tem sa- mem chybił prawdy idylli. Równie nasze cnoty jak występki nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu, łatwiej można było zbliżyć się do prawdy; ale jak pasterzom złotego wieku na- dawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pasterzami i bogami arkadyjskimi. Przeto idylla, acz w najszcześniejszy stan człowieka myśl unosząca, chociaż z wszelkimi wdziękami wystawiona, utracą swą wartość, bo praw- dę straciła.

Piękniejsze, bo prawdziwsze wyobrażenie pierwotnego stanu człowieczeństwa dać nam mogą poezje hebrajskie. Niemasz może piękniejszego uniesienia myśli, jak do pierwszego człowieka na ziemi, jego stanu szczęśliwości zupełnej, pierwszej na ziemi miło- ści, pierwszych łez, pierwszego zabójstwa itd. — do pierwszych bogobojnych rodzin, których pokoleń, rozproszyć się mających, cały okrąg ziemski oczekiwał w milczeniu, do pierwszych praw, czci religijnej, na jaką się wdzięczne stworzenie ku Twórcy zdo- być umiało, do ludu, którego ojcom Bóg się objawiał, który Boga swego zawsze z imieniem ojców wspominał i od Boga nazywał się wybranym. Miłość ku Bogu, ufność z dziecinnem poddaniem się jego opiece, miłość ku potomstwu, wszystkie inne uczucia prze- wyższająca, pasterze ojcowie królów, szczerą prostotą w opowia- daniu, luba poezja w malowaniu, spokojnie, ale wysoko wzbija- jąca się imaginacja w miłości ku Bogu i rozważaniu dzieł jego, wszystko to stawia poezją hebrajską w wyższem znaczeniu u ludu

swojego, niżeli u ludów pogańskich, gdzie nie poezja dla Boga, ale bogowie dla niej służyli, gdzie nie królowie, jako słudzy wspierani od Boga, podnosili głos przy arfach do nieba za wybranym ludem, ale gdzie pienia były narzędziem pochlebstwa możliwym. Odgłosy hymnów króla Izraelu przez długie wieki brzmią jeszcze po świątyniach okręgu ziemskiego, nie ustępując niczemu, co później chrześcijaństwo i oświecenie mogło w tym rodzaju utworzyć.

Innych wschodnich narodów znamionują się poezje gorącą imaginacją, jak ich niebo, i mistycznością, jak ich religijne obrządki. — Poezje indyjskie noszą piętno łagodnej, również do duszy, jak do zmysłów mówiącej religji.—*Sakontala*, najpiękniejsza z plodów dramatycznych *Kalidasa*¹⁾, którego tłumacz angielski, Jones, Szekspirem indyjskim nazywa, dowodzi stopnia oświecenia wieku swojego, takie dramatyczne plody posiadającego. Łagodność obyczajów, przyjemna poezja, prostota jest jej cechą, tak rzadką u wschodnich poetów. W układzie swoim różna od greckich i angielskich dramatów, nie ustępuje żadnej w piękności dykcji i delikatności uczucia.

Północ posiada w starożytności swojej *Eddę* i *Osjaną*.

W poezji skandynawskiej widzieć się daje surowość obyczajów okropnych, jak natura północna, srogość bogów równa dzikości ich rycerzów. Prostota jednak poezji, głębokie alegorje mitologii, unoszą myśli w wieki odległej starożytności.

Północny Osjan podzielił berło poezji z Homerem. Zdaje się, że Diana, po górach i skalach polująca, podzieliła z bratem swoim poezją tak jak oświatę dnia i nocy, że jak tamten Homera, ona Osjana natchnęła. Przyjemne, smutkiem napelniające obrazy jego jak noc, niosą jeszcze cechę kobiecej łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyjemnej. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Osjanem o piękności. Jeżeli pierwszy, jak słońce, budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ją daje, jeżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu; drugi, jak księżyc, łagodne nad uspioną, cichą ziemią rozlewając światło, sprawia jak noc rozkoszne wrażenia; jak w nocy oko niepewne błąka się

¹⁾ Powinno być: Kalidasy. (*Przyp. wyd.*).

po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, jak doliny nikną w ciemności. a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Osjana przy łagodnym cieniu nocy zdaje się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezja jego jest wolna jak wiatr, z chmurami ku morzu przepływający, wydaje ona głos jak wiatr według fantazji trącający o zawieszane struny, i z tonami mniej porządnymi, ale pełnymi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Osjana tak mało jest okropną, jak groby jego rycerzów. Te tak blisko ziemię okrążające obłoki, na których duchy wojowników jeszcze unoszą swe tarcze, jeszcze *bardy* brząkają, bliżej żyjących łączą z cieniami przodków, niż odległe za Styksem elizejskie równiny, przyjemniejsze są, niżeli ubóstwienie Herkulesa i gwiazdy Kastora i Polluksa. Okropne mordy na błoniach Priama, walki ciała, z którego się dusza wydzierają, nie przerażają w Osjanie; miłość i luba poezja wszędzie śmierci jest towarzyszką. Głos struny barda lub pieśni kochanki, razem z duchem ulatujący, niesie za nim pochwałę, roznosi pamięć, drugą, świetniejszą życia połowę. Duch wiernej kochanki pospiesza za życiem swojego rycerza, a towarzyski za jeleniem zapędzone, napotykając zwłoki kochanków, płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich, i uwielbiając sławę rycerza, wierność kochanki, zgadują ich pobyt na przemijających obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu odłączone zdają się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od bogów, który sam jeden w swej poezji wyobrażeń o nich nie widział, rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani, opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki, wszystko to posępnej poezji czarnym krajem być się wydaje.

Poezja średniego wieku, romantyczna dla nas, czerpaną była z dwóch źródeł: chrześcijaństwa i rycerstwa.

Chrześcijaństwo inną postać światu nadało, inne uczucia obudziło w człowieku. Wszystkie przyjemne mawy, jakimi mitologia otoczyła ziemię, speliły nagle, a oko ludzkie zobaczyło niezmierność świata i zgadywało pana nieskończoności. Tęsknota, owa wróżba wieczności, porywała duszę, depcząc wszystko doczesne, imaginationa w niezmierności, w nieskończoności gubiło się czu-

cie, i im wyżej mógł człowiek myślą dosięgać, tem niżej czuł się na ziemi. Ale jakkolwiek z wszystkich lubych marzeń umysł przebudzony, zdawał się wewnętrzny pokój utracać, jednakowoż pociecha i otucha została się sercu. Królowa niebios, niegdyś ziemianka, opatrująca potrzeby i opiekunka dusz niewinnych, cnotliwi śmiertelni w wiecznej chwale i szczęśliwości, patronami zostawionych bliźnich będący, braterska miłość tyle boskiem prawem zalecana, jedyne może i nierozdzielne granice ziemskiej szczęśliwości: *wiara, nadzieja i miłość*; oto religja, która ludzi rodzinnie łączy, i jako matka do ojcowskiego domu w przyszłości sposobi. Prostota Ewangelji, wielkie prawdy dla każdego stanu i wieku zawierająca, przykład Boga-człowieka, cierpiącego z miłości ku rodowi ludzkemu, od pasterzy zaczynającego nauki, mające być źródłem oświecenia ziemi, miłość ludzi w miłości Boga pojmowana, innego ducha musiała nadać poezji chrześcijańskiej. — Nie dla nas już są pieśni tych wieków, ale jeżeli się zechcemy zwrócić do czucia ówczesnego, poznamy, jak ona błoga, jak była pożyteczną.

Chrześcijaństwo, poniżane w początkach swoich, tem gorliwszych, bo ukrytych miało wyznawców. Pustelnikom opuszczającym dla Boga wszystko doczesne, rycerzom dla Boga tylko walczącym, cierpiącym prześladowanie w więzieniach, wszędzie nabożna poezja towarzyszyła, unosząc duszę z poniżenia do nieba, z doczesnych nieszczęść do szczęśliwości wiecznej. Ona wszystkie chwile samotności słodziła, wszystkie usypiała tęsknoty. Chwała była bóstwem rycerzów pogańskich, miłość bóstwem pasterzów, tu Bóg wszędzie natchnieniem i celem był poezji. Z czasem po odślonieniu wielkości Boga zdumiony człowiek więcej się bać niż kochać go umiał. Piekło więcej niżeli niebo, złe duchy częściej niż anioły objawiały się we śnie. W przyszłości więcej obawiano się kary, niż przeczuwano nagrody. Życie było walką przeciw piekłu, ofiarą dla przyszłości. Pamięć przodków, nie jak u Homera i Osjana objawiała się, ale lękliwa imaginacja tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropniejszego nie utworzyła. Samotność, pustynie, klasztorne mury, do jakich prowadziła pobożność, w których niewinność już prawie w grobie zamknięta, tęskna,

długo śmierci oczekiwała; powinności religijne, całego serca, umysłu, wszystkich lat potrzebujące, posępne świątynie, obraz Boga ranionego w cierniowej koronie, matki z tkwiącym mieczem w bolesnem łonie, męczeństwa wyznawców, krzyże po polach rozstawione, pomniki cierpiącego Zbawiciela; jakże to wszystko mogło zostawić śmiertelników w swobodnej wesołości, w miłej imaginacji. Płeć piękna, konwulsyjnym słabościom podlegająca, którą imaginacja w wysokim stopniu obłąkać może, jak z tego powodu dała starożytnym mniemanie, iż ma związki z wyższemi istotami, skąd powstało tłumaczenie snów, proroctwa, i co jej wysoki jednało u ludu szacunek; tak w tych wiekach, dla teje samej słabości, przypisywano jej związki z złemi duchami, skąd powstały czarownice, względem których ciemność i okrucieństwo do najwyższego dochodziły stopnia. Nędzni malarze w postaci starych kobiet malowali czarownice, a zabobonności dość było najmniejszych pozorów do odkrycia winnych. Czyjakolwiek wiadomość fizyki bywała częstokroć cudem lub czarodziejstwem.

Zapał religijny, tak wysoko posunięty, przeszedł nakoniec w obrządki, w powierzchowność, a prawdziwy ogień miłości Boga rozszedł się z dymem kadzidła. Śledzenie wielkości Twórcy, nauki, moralności, zakończyły się na drobnostkach teologicznych, na ofiarach, pielgrzymkach itd. Cóż w takim stanie mniemać o obyczajach, o skłonnościach możliwych, o owej feudalności? Niedoleżność władających pozwala stawiać obronne zamki po kraju, na których zakładała bezpieczeństwo od nieprzyjaciół, a które tyle mieszały publiczną spokojność. Wojska bez żołdu żyły z grabieży okolic; dobrze obwarowany zamek był powodem nieprzyjacielowi do wystawienia drugiego, a każde oddalenie się z niego było napaścią. Głuche ruiny tych murów, ślady więzień wskazujące, domyślać się jeszcze dają przerażonemu wędrowcowi tajemnych zbrodni, jakich się przemoc i dzikość dopuścić mogła. Potrzeba i rozpusta kazała napadać podróżnych, tłumiała handel. Wszelkie przyjemności towarzystwa ludzkiego zerwane, wszelka sposobność do łączenia się odcięta. Tak to długi przeciąg lat poświęcenia się i ciemnoty kosztowało wywyższające człowieka chrześcijaństwo z prawdziwem światłem złączone; takie czasy poprzedziły rycerstwo i trubadurów.

Rycerstwo równać się może wiekom bohaterskim Greków. Odrzebaną pamięć przygód rycerskich, bogobojności, żądz do sławy, uczuć honoru, jest dla nas romantyczną, tak jak poetycznymi były dla Greków bajeczne o rycerzach podania. Krucjaty przypominają wyprawę Argonautów, lubo tej co do skutków z tamtymi w porównanie nawet postawić nie można. Obrona niewinności, oczyszczanie ziemi z potworów, rycerze z pełniłości uczucia, nie rachuby działający, sławę nie na zaszczytach, ale na osobliwości przygód zakładający, były to jednakże zorza, poprzedzające oświatę starożytności i naszych wieków. Rycerskiego potrzeba było zapalać, ażeby się przedrzeć ze światłem z tak okropnych ciemności, w które nieszczęśliwa i poniżona Europa pogrążona była. Gwałtami praw gościnności, niewiarą, okrucieństwem obrzuczone serca szlachetniejszej młodzieży uczuły potrzebę, ażeby z wszelkiem poświęceniem się bronić uciśnioną niewinność, karać niesprawiedliwe napaści, mścić się niewiary mieczem i pogardą, czcić święte gościnności prawa dla samych nawet nieprzyjaciół, zgola wysokiem o honorze wyobrażeniem zaszcześcić wszystko. z czego na czasy późniejsze wypłynęła grzeczność, porządek, uległość prawom, i wszelkie towarzyskie przymioty. Szlachetne czyny tych rycerzów, tyle nad swój wiek wzniosłe, zapalał do przygód i sławy, miłość religijnie pojęta, na którą przez szlachetną odwagę trzeba było zasłużyć, tyle poświęcenia co przyjaźń niegdyś u Greków wymagająca, imaginacja zawsze nadzwyczajnymi zdarzeniami, istotami dobrymi lub złymi duchami zapełniona, samotne grody, ciemne lasy, zakony, pustelnicstwa, były obfitem źródłem rycerskiej melancholicznej poezji.

Zbrojnym rycerzom na pomoc wyszli więc trubadurowie, jako heroldowie światła, rozpędzać ciemności. Płeć piękna, która tak długo była powodem okrucieństw, niemoralności, nieszczęśliwa ofiara przemocy albo pustyni klasztornych, wysławiona przez trubadurów, zwróciła nagle rycerstwo do łagodzenia obyczajów, znania wartości prawdziwej sławy i miłości. Trubadurowie kwitnęli w środku XIII wieku ¹⁾ i blisko przez 300 lat należeli do

¹⁾ Jest to pomyłka (może druku); rozkwit poezji trubadurów przypadał w rzeczywistości na wiek XII. (*Przyp. wyd.*).

nich rycerze, panowie, nawet kapłani. Tenże prawie czas trwało rycerstwo. Tak rycerz, jak trubadur miał swoją damę, do której wszelkie jego myśli zmierzały. Ten orężem, ten lutnią wślawiał jej wdzięki. Bóg, honor kobiety, były obu natchnieniem: temi słowami brzmiały lutnie, temi zdożyły się puklerze. Siła piękności i odwagi łączyła się na wytępienie dzikości i ciemnoty. Rycerze wyprawianiem turniejów, trubadurowie pieśniami rozweselali ponurość zamków. Poezje tych wieków są romantycznością dla Francji, różnią się one od innych współczesnych sentymentalnością i starannością w ozdobach¹⁾; w prostocie zaś, malowaniu czerstwem natury ustępują innym. W końcu trubadurowie znikczemieli, jako mierni naśladowcy dawnych pieśni, wtrącający się w sprawy domów, gdzie przebywali, i jako bez godnych celów i zdolności pogardzone włóczęgi.

W tymże czasie po długim śnie poczuły się Włochy na grobach Rzymianów. Odgrzebano drogie starożytności zabytki. Europa rzuciła się do łacińskiego języka. Trubadurowie zniknęli. Dante, Petrarca i Boccaccio, najznakomitsi XIV-go wieku poeci, nie mogli sobie zjednać w języku łacińskim sławy, o którą się

1) Umieszcza się tu w oryginale, dla pokazania piękności i mocy języka, sonet z tego wieku przez trubadura Jordiego ułożony, który Petrarca w sto lat przeszło po nim żyjący, w sonetach 102 i 104 naśladował:

Mals è plazer que dins moun cor sentisse,
Qu'ara yeû voli è piéy noun voli pas,
Dol d'ount'yeu vive è gaûch d'ount mi mourrisse,
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Se siés tu gaûch, amb'tu coussi patisse?
E se siés dol amb'tu caussi mi plaz?
Gaûch d'ount mi doli è dol d'eunt mi gaûziisse.
S'amour non siés dequé dounque saràs?

Senz teme rès perquè souy en eglaz?
E non hai paz senz jamai guera?
Odia hai de yeû, è voli als aùtres plaz?

Noun estreng rès é tout lou mounde abraz?
Vole sul'ciel, é noun movi de téra?
S'amour non siés dequé dounque saràs!

starali. Mniej sami cenili plody swoje w ojczystej mowie pisane, nie bacząc, że one jedynie unieśmiertelnić ich mają i że przez nie wykształcili swój język. Petrarca, który swojemu i następnym wiekom pracowitością drogę starożytności otworzył, dla siebie znalazł skromną, ale pewną ścieżkę do nieśmiertelności, jaką mu czucie i nieszczęśliwa miłość wskazała. Cokolwiek mistycznego lub przymuszonego w poezjach tego poety wydawać się może; niezawodną jest rzeczą, że starożytność w tym rodzaju nic podobnego nie miała. Ta religijna miłość, która w stworzeniu Twórcę wielbiła, w pięknym dziele natury całą naturę ukochała i w przymiotach godnej duszy cześć wszystkim cnotom oddała, [chrześcijaństwa tylko być mogła owocem.] Wszystkie piękne pojęcia, uczucia i tęsknoty do żyjącej Laury zmierzały, wszelkie badania duszy, religijność i wspomnienie wzbijały się nad gwiazdy za jej duchem w pieniach nieśmiertelnych jak ona. W ogólności włoscy tych czasów poeci różnią się w romantyczności od krajów północnych, jest ona pogodniejszą jak inne, jako pod niebem pogodniejszym kwitnąca, jako gust greckiej i rzymskiej starożytności z duchem chrześcijaństwa i wieku swojego łącząca. „Poezja Włochów (po-

Ośmielam się przyłączyć moje tłumaczenie tegoż sonetu.

O złe i dobre, które w sercu noszę!
Którego pragnę, a zyskać się boję,
Życiem twem bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę?
Gdyś złe, za co cię lubi serce moje?
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze!
Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny?
Nie mam pokoju, nie prowadząc wojny?
Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Bezsilny, świat chcę jąć rękami memi,
Wzbijam się w niebo a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

(Bertolome Zorzi (Jordi, Giorgi), trubadur włoski z XIII w. piszący po prowauku (*Przyp. wyd.*)).

wiada Herder) jest jak ich dusza; ciche morze, pełne wstrzymanej głębokiej namiętności i siły, głęboko na dnie szerzy się burza, na powierzchni jeszcze przepływają balwany“.

Romantyczność hiszpańska nosi cechę orjentalności, z duchem rycerstwa i chrześcijaństwa złączoną.

Mgliste góry i gęste lasy, inne zabytki pogaństwa, odmienną nadały postać poezji romantycznej na północy; posępna natura, bądź gdzie mgły odosobnione wyspy okrywają, bądź gdzie rozległe lasy długa noc osłania, inny nadała kierunek imaginacji. Posępność jak mgła, przerażenie jak noc, ponurość jak lasy, i głębokość jak morze, rozróznia ją od pogodnych południowych krajów.

Nie tu miejsce wspominać o zaletach i wadach Szekspira, ojca dramatycznej romantyczności. Genjusz ten nie znalazł jeszcze bezstronnej krytyki; zawsze albo zapalonych apologetów zyskiwały dzieła jego, albo je zimnymi dręczono nożycami. Nic łatwiejszego, jak nie czując jego piękności, pełną ręką wyklądać wady, przymierzając je do gustu i sztuki klasycyzmu; ale nie naturalniejszego, jak czując moc tego ducha, od natury uczonego i samej naturze podległego, pominąć wszystko, co przeciwnego gustowi, polerowności naszej znaleźć możemy. Najłatwiej wad się jego ustrzec, najtrudniej wielkości dosięgnąć. Jest to samotny genjusz, który wskrósł całą naturę przemierzył, powiernik serca, najskrytsze jego tajemnice wydzierający, sędzia czytający w sumieniu, umysł dzieła natury i dzieje ludu przenikający, mocą uczucia uprzedzający wszystkie prawdy filozofji, władca rozległych krajów imaginacji, z których wszystko rozrzewniające i okropne, piękne i przerażające laską czarodziejską na ziemię sprowadzał. ✓

Mówiliśmy o uczuciu romantycznym, o poezjach dawnych wieków toż uczucie obudzających, należy teraz rozważyć poezję romantyczną naszego wieku, z tegoż uczucia wynikającą, którą smakiem filozoficznym nazwaćby można; już ona bowiem nie samą naturą, jak dawna romantyczność, nie przepisami, umiarko-

Ujęt.

waniem i praktycznym rozsądkiem, jak klasycyzm, ale się oznacza duchem badania filozoficznego, który razem naturę, religją, poezją i sztuki obejmuje. W tym celu nie mogę się zatrzymać jak nad poezją niemiecką. Zbyt trudną byłoby rzeczą mówić ogólnie o poetach tego narodu, tak rozmaitemi drogami idących! Wieland obok Klopstoka, Gessner obok Goethego, Bürger obok Szyllera i t. d., każdy tak sobie właściwą tchnie oryginalnością, że chcąc się puścić za jednym, innych z oka stracić potrzeba. Napomknijmy zatem tyle tylko, ile do naszego przedmiotu jest potrzebne i co się szczególniej romantyczności dotyczy.

Niemcy z ducha dawnych swych dziejów rozległe pole dla poezji dziedziczą. Mają nawet jej zabytki od dawnych wieków. Pole to niczem jeszcze nie jest w porównaniu z ich skłonnością do dumania, miłością natury, zapalem do sztuk, w czem wszystkim zapędzeni badaniem przechodzą w niezmierne przestworza imaginacji.

Po odgrzebaniu starożytności, Niemcy, za przykładem całej wówczas Europy, rzucili się do pism łacińskich, zagrzebując wszystko, co było narodowem. Zyskały na tej drodze inne narody, Niemcy nie mogli się na niej utrzymać. Praktyczny rozsądek, skłonności do dumania, umiarkowanie, nie były dostateczne ich imaginacji, której chrześcijaństwo, po zwaleniu świata mitologicznego, szczęśliwe granice wyobrażeniu dającego, do nieskończoności szranki otwarło. Najpierwszym żywiołem dla poezji jest religja, w którą się wierzy. Mitologja pogańska mogła skutkować na lud w nią wierzący, ale nic podobnego nie mogła zawierać dla chrześcijan, którym ona już tylko za piękne utwory imaginacji służyła, a których religja nietylko dowolniejsze otwarła pole wyobrażeniom, ale nadto wszystkie moralne dążenia człowieka w sobie zawiera. Nie mówiła też religja tak głęboko do serca Francuzów, więcej do towarzyskiej przyjemności skłonnych, dlatego udało im się na drodze klasycyzmu rzymskiego wyprzedzić współczesnych i powabnem berłem za sobą prowadzić. Niemcy, niebaczni na to, ile Francuzi w naśladownictwie swoim starożytnej gruntowności osiągnąć nie mogli, a ile zato na powabach, im tylko właściwych, zyskali, puścili się za nimi drogą jeszcze dla na-

rodowej literatury zgubniejszą. Głębokość myśli, moc imaginacji leżała martwą, gdy w języku, tyle do ich wyrażenia sposobnym, chciano się niesforne ubiegać za dowcipem, lekkością i przyjemnością Francuzów. Był to uczony chcący się spierać z dowcipnymi, prosty i szczerzy wieśniak chcący błyszczeć w posiedzeniach osób dobrego tonu. Prześladowania w połowie zeszłego wieku, jakie Niemcy nietylko od Francuzów ponieśli, ale i od własnego króla, obcą literaturę ceniącego i jej pisarzów nagradzającego¹⁾, trzymało ich w upokorzeniu, opinji niesmaku i ociążałości, którą słusznie na siebie ściągnęli, zapuściwszy się nie na swe pole. Klopstok nakoniec religijnemi i patrijotycznemi pieniemi, Lessing krytyką w duchu narodowym, obudził zapal młodzieży, niecierplivej ponizenia i jarzma naśladownictwa! Dzieła Szekspira przełożone dały poznać geniusza ludów germańskich, na albjońską ziemię wieniec rzucającego. Herder, najwięcej może u Niemców zasłużony, bądź przekładami z różnych języków, bądź głębokiem badaniem mowy i ducha narodowego, bądź krytycznemi pismami, zdrowemi nakoniec prawdami i powabnym stylem odkrywał skarby dla ziomeków w własnym i obcych krajach. Goethe, najtrafniej skłonności swojego narodu przenikający, łączący prostotę z filozofją, romantyczność z wdziękami południowemi i wesołość towarzyską z tkliwym czuciem, powszechny zapal pozyskał. Szyller, obdarzony wzniosłym genjuszem, szlachetnym umysłem, z sercem bijącym do wszystkiego, co jest dobrem i pięknem, badający dzieje i człowieka, jeden może w wiekach naszych posunął poezją do godności, w jakiej była u starożytnych, i do dążenia, jakie w oświeconym wieku mieć powinna. Mówię tu szczególnie o jego lirycznych pieśniach; w nich on i siebie malował i wskazywał razem, jakim powinien być człowiek, jakie cele mieć winien poeta. Przed temi to zorzami prawdziwej niemieckiej poezji znikło wszystko, co Gotszed. niezręczny Francuzów naśladownik, chciał jej upornie narzucić. Szleglowie nakoniec, u obcych o daleko posu-

¹⁾ Fryderyka II, króla pruskiego (1740—86), wielbiciela języka i literatury francuskiej. (*Przyp. wyd.*).

nięty zapal stronnictwa posądzani, godni naśladowania w każdym narodzie w gorliwości, z jaką tłumaczeniami, krytyką, badaniem dziejów narodowych starali się podnieść ojczystego ducha, jako jedyną podstawę i cel literatury. Zapal narodu, odpowiadającego usiłowaniu swoich pisarzy, z jakim ich płody przyjmuje i upowszechnia, pobłażanie nawet dla błędów już raz zasłużonych autorów, stawia w tym względzie Niemców wyżej nad inne oświeczone narody, którym genjusze, prześladowaniem lub zazdrością gnębione, tyle zakalu przyniosły, ile im sławy przez dzieła swoje zjednały.

Nigdy o niemieckich poetach sprawiedliwie sądzić nie będziemy mogli, jeżeli ich naszym gustem, obyczajami i usposobieniem mierzyć zechcemy. Przyznajmy im tę prawdę, że zajmują swych ziomków, że noszą cechę ducha narodowego, że poezją nie za narzędzie kadzidla uważają; w tem ich oceniamy, w tem ich jedynie naśladowując.

Trudną jest rzeczą, chcąc uniknąć metafizyki, ważyć się na objaśnienie teraźniejszej romantycznej poezji niemieckiej, gdyż ona, równie jak muzyka, metafizyką uczucia nazwaną być może. W smętnej tej poezji przemawia jakowyś głos tajemniczy, przedstawiają się jakby nieukończone przedmioty, które tem samem utęskniają nas do jakowegoś idealnego świata. Smutek jej nie jest to jeszcze ów smutek towarzyszący przygodom, namiętnościom człowieka, jest on nierównie wyższem uczuciem, jakie rodzi w nas przypomnienie straconej niewinności lub obiecaney czyli przeczuwanej doskonałości. Uczucie takowe tylko dumania być może owocem i tylko w miłości wszystkiego pojęte być może. Życie dumającego jest to sen przeszłości i przyszłości, w tym śnie obrazy, z tęsknot i wspomnień wynikające, mieszając się razem, tworzą dla niego ów nieogarniony świat idealny, w którym jak we śnie niepewne, niedokonane, ale pełne wrażenia przedmioty ogląda. Z tej to przyczyny trudno jest odpowiedzieć na zapytanie, gdzie są wzory romantyczności, tak powszechnie podobać się mogące, tak dokładne, jak są w klasyczności? Niemasz ich niezawodnie, gdyż tu niemasz tego kunsztownego prowadzenia rzeczy, któraby zinnemu rozsądkowi w pewnym dla niego zakresie przedstawiać

się mogła, którejby zalety komentatorowie podzielać i objaśniać mogli; jest ona raczej tajnym powiernikiem tklivego serca albo nieogarnionem polem dla dumającego. Drobne pieśni i dумы, acz najwięcej tym duchem tchnące, nie są dla pytającego się dostateczne, nie dostrzeże go w poematach i dramatach, gdyż tam zważać on będzie na przedmiot, sposób prowadzenia rzeczy, panującą namiętność, ten zaś duch romantyczny będzie dla niego niewidzialnym duchem, jak dla matki Hamleta. Nic wprawdzie łatwiejszego, jak w trudności dowodzenia takiego odwołać się tylko do czucia; ale też nic trudniejszego, jak rzecz, przez czucie samo pojmovaną, chcieć zimnej rozwadze dokładnie wyjaśnić. Dlatego dowodzenie takowe przyrównane być może do znanego obiadu liszki u bociana. Powtarzam tu łaskawemu czytelnikowi, że wcale nie myślę być apostołem tejże romantyczności, ale zdaniem jest mojem, że chcąc sprawiedliwie ocenić czyje przymioty lub wady, potrzeba wejść ile możności w grunt serca jego i usposobienia, abyśmy się w ufności ku niemu nie zawiedli i z powierzchowności źle o nim nie sądzili. Poezja zaś jest, jak człowiek, nigdy niewyczerpaną, zawsze coś do odgadnienia zostawującą. Z każdej jej gałęzi według gustu naszego możemy coś przyjąć lub powinniśmy odrzucić, ażeby ze wszystkich wdzięków jedną piękność, jak ów posąg Wenery u Greków, utworzyć.

Czucie romantyczności dawnych wieków objawia się w teraźniejszej poezji Niemców. Tamta była kwitnącą wiosną, ta jest smutną jesienią; tamta pełna życia, ta wspomnień; tamtej matką jest samo czucie, tej dumanie, czucie tamtej otworzyło pole dla dumania, tak jak teraz badanie i dumanie otwiera je dla poezji. Ta jest więcej filozoficzną, tamta więcej religijną; ta jest elegją, tamta była idyllą. Owoce klasycznej poezji, szczególnie greckiej, wywiły się także z kwiatów romantyczności, to jest z pieśni ludu, powieści bajecznych wieków rycerskich i t. d., ale tam mitologia wymierzyła pewne obręby imaginacji i usposobienie człowieka mniejsze zawierało granice; lud przestający na podanem wyobrażeniu o swych bogach, bardzo mało albo wcale nic nie troszczący się o wiarę, obyczaje i t. d. innych ludów, prócz swojej ojczyzny,

utulił się pod swoim Olimpem na łonie towarzyskiem, i w szczęśliwym ograniczeniu się mógł pięknie i szczęśliwie doskonalić swój gust i pojęcie. Nie tak się ma z poezją terazniejszą niemiec-
ką, usiłującą się gruntować na religii chrześcijańskiej, jej rycerskich wiekach i terazniejszej filozofji.

Religja, badaniu rozległe pole otwierająca, rozszerzona znajomość dziejów świata, tyle zdań ścierających się, nie dają imagi-
nacji tego myślącego ludu szczęśliwych obrębów. Smutek przeto, w tej poezji przebijający się, pochodzi z zapuszczenia się na pole, z którego albo wspomnienie wzywa do szczęśliwego ograniczenia się, albo tęskność uwodzi do doskonałości, której granic nie widzimy. Klasycyzm, ograniczając wyobrażenie, do jednego nas przedmiotu sprowadza; romantycyzm od przedmiotu do nieskończoności unosi; tamtą jest fantazją zewnętrzną, zmysłową, drugą wewnętrzną, nieskończoną. Dla Homera wszystko było ciałem, dla romantyków naszych wszystko jest duchem. Pierwsza jest dzień jasny, w którym nam się nieskończoność zdaje być ograniczoną, druga jest noc też nieskończoność otwierająca i niepewne dla oka, ale pełne wrażenia przedstawiająca przedmioty. Jest to oddalona muzyka, która niezupełnie ucho zaspokaja i tem większe czyni wrażenie, tem obszerniejsze pole wyobrażeniu otwiera. Starożytni ograniczali wyobrażenie swoje o Bogu na dziełał jego, zmysłom podpadających, teraz widok natury ku Bogu nieogarnionemu porywa czucie tkliwego serca i zapęd badającego umysłu. Miłośnicy natury, jakimi szczególnie są Niemcy, są przyjaciółmi prostoty i filozofji. Prostota tylko i filozofja obudza prawdziwe religijne czucie. Obiedwie najbliżej są Boga. W prostocie naturę, w naturze Boga kochamy. Miłość natury zawsze być musi religijną, bo jej niezbadane dzieła przypominają niepojętego Boga, w którym się wszystko zawiera. Toć to uczucie jest tęsknotą romantyczną miłośnika natury. Takie uczucie sprawia poezja w tym duchu po-
częta, nie dająca wyobrażeniu naszemu dokonanych rysów, ale otwierająca mu, równie jak widok natury, pole do tęsknych uczuć.

W zadumaniu nad naturą poruszona tęsknota chciałaby nas postawić wszędzie i tak szybko, jak myśl nasza dolata, chciałaby nas ponieść do wszystkiego, co widzimy, lub sobie wyobrażamy.

Widok niebieskiego koła, zasutego światami, prowadzi myśl naszą za swoje sklepienia, za które inne koła krążą z swojemi światami po nieogarnionej przestrzeni, i tak najodleglejsze myśli granice są tylko początkiem nowych niezmierności. Widok ziemskiej przestrzeni, po której od niepamiętnych wieków garnęły się morza na lądy i góry nad morza wystąpiły, myśl zwrócona na rozrojone i rozchodzące się pokolenia, gdzie światło z potęgą nikło, gdzie znowu rozjaśniać się począł, wspomnienie na niezliczone ludy, które nam ustąpiły i które się garną z przyszłości na groby nasze, jakże ku niepojętemu Bogu myśl unosi, jak przenikającym jest wyobrażenie tego wszystkiego! Widok najpiękniejszych wzgórków i dolin nie wydoła jeszcze tęsknocie naszej, i czucie tej piękności nie jest nigdy dopełnionem, ale niejako znikomym tylko obrazem tej, którą nie wiedzieć czy sobie wspominamy czy rokujemy. Szum z góry na doliny pędzącego strumienia jeszcze myśl naszą wiedzie za sobą ku morzu, a widok morza prowadzi ją do rzek różnych krajów, skąd te krople spłynęły. Zawsze się w takowem zadumaniu czujemy na łonie nieskończoności, zawsze myśl rozciąga się ku niezmierności i utęsknia nas, jakby do jednego punktu przykutych. Śpiewanie ptasząt, radość tylko lub tęskność głoszących, wesele kwitnących na wiosnę i smutek w jesieni pożółkłych kwiatów, których życia nie pojmujemy, widok przeistaczających się motylów i swobodnie z przybraną pięknnością w powietrze się unoszących, które obraz naszej przyszłości zdają nam się nasuwać, zgola ta niepojęta miłość i walka w całej naturze, obudza zawsze tęsknotę do niej, jakby do matki, tajemniczym głosem do serca przemawiającej. W miłości natury zdajemy się być wędrowcami po naszej dziedzinie, w której wszystko straciliśmy, w której sobie serce wszystko przypomina, której skarbów trudno nam pożyć, chociaż je mamy przed sobą, i już w samym utęsknieniu do niej rozkosz czujemy. Ruiny pełne wspomnień o dawnych wiekach, ozdobne doliny do spokojności utęskniające, wspomnienie miejsca rodzinnego, gdzieśmy pierwszy raz światło ujrzeni, gdzieśmy na kwiatkach najpiękniejsze prześnili życie, smutną są zawsze dla nas rozkoszą. Nigdy także natura nie może być bliższą człowieka, nigdy wszystkie jej przedmioty żywiej do niego mówiące, jak kiedy

SS-03-88

<http://rcin.org.pl/ifis>

ppp
hydrochicie

7³⁰-8

po długich latach zobaczy na ziemi ojczystej drzewa, już jak on latami zmienione, usłyszy strumień z tym samym szumem pędzący, którego krople nigdy już, jak jego dni dziecińne, w to miejsce nie wróca. Księżyc, niegdyś wszędzie mu na drodze towarzyszący, zdaje mu się w tej chwili nie do świata, ale do tego tylko miejsca, jak te góry i lasy, należeć. Każde drzewko i kwiatek jest tu dla niego rodziną. Ale radosne lzy wspomnienia mieszają się razem z smutnymi łzami tęsknoty. Są to cienie upłynionych lat, wszędzie mu zastępujące. Nie to jest, co było, nie to odzyskane, co stracone! — Taki obraz romantyczności postrzegamy w całej naturze.

Serdeczny język muzyki zawiera równie dla czucia naszego tajemnice, obudzające uniesienia i tęsknotę, jak widok natury. Jest to głos powszechnej matki natury, do każdego uczucia przemawiający. Wesołość młodzieży, tęskność kochających, zapał rycerzów do sławy, uniesienia poetów, boski jej język niepojętym obudza sposobem. Za potokiem jej głosów porywane uczucie doznaje na przemian smutku radości, wspomnień tęsknoty; wyobrażenie zaś unosi ku Bogu, stawia w świecie idealnym, tworzy przedmioty zachwycające i chętną a niezmordowaną duszę wodzi po wszelkich czarownych krajach. W początkach zawsze ten boski język poezji towarzyszył. Poeci późniejsi oddzielili się od muzyki. Obiedwie te siostry rozdzielone doskonalily się osobno i rosły w wdzięki, i teraz w serdecznem znowu uściśnieniu łączyć się zdają, aby jedna drugą nową pięknnością obdarzając, uroczym głosem razem do czucia i myśli słuchacza przemówić mogły. — W początkach pobudzała muzyka do wesołości i tańca, dzisiejsza więcej unosi duszę, więcej przyjemny smutek w nas budzi. Taka sama jest różnica poezji pierwszych ludów od terażniejszej romantyczności, w której, prócz oper, także pieśni, dумы, ballady powszechnie zdobione są muzyką, tak jak u starożytnych śpiewali poeci przy lutniach. We Włoszech stała się poezja powszechnie biedną i najniższą służką muzyki, tak jak u nas po większej części żadnego na nią nie raczy mieć względu; w operach francuskich oddają sobie powinny szacunek i wzajem najuprzejmiej się wspierają; w Niemczech, jeżeli poezja nie może w operach być równą swej siostrze i jeżeli się więcej dla niej poświęca, nie mogąc, jak francuska, wzajem-

nego godzić pożytku, odbiera jednak hołdy od muzyki wszędzie, gdzie dla niej pole otwiera. Ileż to w Niemczech pieśni, ballad, powieści, a nawet większych poematów, ozdobionych i upowszechnionych przez muzykę? Tam to już ona wszelkiemu uniesieniu poezji ośmiela się towarzyszyć. Muzyka, równie jak poezja do nieskończoności dążąca, niepewne obudzająca wyobrażenia, i w Niemczech w jednym duchu co poezja doskonałona, musi mieć ważny wpływ na terazniejszą romantyczność. — Chciałbym się tu czytelnikowi wytłumaczyć, że przez tę nieskończoność wcale nie rozumiem niedokładności dzieła lub niedopełnienia tego, co rozsałek i prawdziwa sztuka wymagają po niem, ani też pod niepewne wyobrażenia należą niesforne powikłane myśli, niezrozumiałe obrazy. Nasze pojęcie nie wystarcza naszej imaginacji, mowa nie wydoła czuciu. Dlatego pod nieskończonością w poezji rozumieniem odsłonięciem pola do wyobrażeń dla duszy, albo potrącenie czucia, to jest: kiedy poeta nie stara się wymownie przeświadczać o stanie czucia, ale obraz tylko jego wystawi, abyśmy je z nim dzielili. Tak nieskończoności obraz wystawia nam Karpiński, malując Boga:

W środku samego siebie bóstwo siedzi...
Za tron, na którym nie miał poprzednika,
Kiedy swe boskie obróci powieki,
Nieogarnione przepaści przenika.
Za ostatniemi stworzenia zasięki.

.
Bezpieczny w swoim, bo nie ma sąsiada...
Mocniejszy nad moc, bacniejszy nad zdrady...

W tym obrazie nieskończoności Boga, dla śmiertelnych w szrankach zmysłowości zawartym, nie mamy dokonanego rysu, ale wyobrażenie nasze uniesione jest do niezmierności i nad zmysłowość. — Żona Makbeta, ocierająca we śnie ręce we krwi zbroczone, jednym głębokim westchnieniem więcej mówi do serca, niżeli najwymowniejsze deklamacje tragicznych heroin. Nieszczęśliwa Ludgarda ¹⁾, powtarzając wyrazy wiarołomnego męża:

¹⁾ Bohaterka tragedji Ludwika Kropińskiego z 1809 r. (*Przyp. wyd.*).

Mając w Ryksie kochankę, mieć będę i żonę! — bardziej wzrusza słuchacza, niż wszelkie uniesienia rozpaczy.

Takie to uniesienia myśli, nieupstrzone nadętymi wyrazami, takie tłumaczenie czucia, nie przesadzone krasomówstwem, zajmuje wyobrażenie, porywa serce.

Pieśni ludu były początkiem poezji. Czucie, przesady, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu, sądzymy o jego obyczajach i namiętnościach. Tu lud w prostocie i szczerości spowiada się z wszelkich swoich skłonności. Pieśni jego noszą cechę wesołości lub smutku, swobody lub niewoli; pokolenia podają sobie pamięć tyranów swoich lub ojców ludu, wystawiają obrządki weselne lub pogrzebowe, przesady i zabobony, powieść o duchach, czarodziejstwach, przyjemne lub przerażające pieśni wojenne lub rolnicze, przysłowia i podobieństwa, i w tem malują dowcip, imaginacją, stan, w jakim się znajdują, i panujący charakter. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te równie przeto jak natura, każdemu za skazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu. Pieśni ludu mają, przez swoją prostotę i sposób malowania uczuć, podobieństwo niejakię we wszystkich narodach, tak jak rozsądne przepisy wszędzie służyć powinny; ale większy lub mniejszy postęp w smaku dowodzi tylko stopień oświecenia, czerpanie zaś poezji z pieśni i obyczajów ludu nadaje mu piętno oryginalności i pewnego charakteru. Zniknęły podania ludu greckiego o bogach i wojnie trojańskiej, ale Homer z nich wybudował kołos ich pamięci. Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał genjusz Shakespeara w dramatach swoich, i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezji, i że sztuka, robiąca z nich całość, uwiecznia razem i charakter narodu i jego oświecenie. Zbieraniem takowych pieśni ileż zrobili przysługi Percy i Macpherson, Herder i inni?

Na pieśniach ludu ugruntowała się poezja Greków, Anglików, do nich wrócili się Niemcy.

Nad włościami spokojnych i rządnych mieszkańców niemieckich wznoszą się góry nasterczone gruzami zamków, gdzie dawna srogość ustąpiła mieszkania drapieżnym ptakom. Trwożliwe opowiadanie mieszkańców o dziejach i czarach zwróciło imaginacją szczególnie do tej ponurej przeszłości. Szczęśliwie korzystają z nich umiał Bürger, Goethe i Szyller; napłodziły one mnóstwo naśladowników, którzy, bez rzadkiego daru prostoty, chcą się podszycić pod pieśni ludu, a bez wyboru, co jest piękne i szlachetne, chcą w wieku oświeconym odwrócić się szczególnie do zaborców, czarodziejstw, okropności duchów, tyranów, i chcą przerażać lub dzikością dawnych wieków lub trwożliwą imaginiacją, w długich nocach i ciemnych lasach północy osiadłą.

Nie przestawać na rzeczywistości jest w naturze człowieka. Wszyscy szukamy cudów, czy nas zajmują, czy przerażają. Lubią je dzieci i ludy; oświecony, jeżeli nie chce się zniżyć do bajecznych powiastek, szuka cudów w poezji, i równie jak dzieci i lud, lubi się wznosić w kraj idealny, być uniesionym albo przerażonym. Wszystkie wieki i ludy, stosownie do klimatu, religji i rządu, tworzą sobie idealne krainy. Są one wesole u Greków, przyjemne i swobodne u Włochów, łączących do chrześcijaństwa pogodę starożytną, przyjemne ale tęskne w dumach hiszpańskich, przerażające i posępne na północy. Jakkolwiek pięknem i koniecznym jest przeznaczeniem człowieka tworzyć sobie świat nadzwyczajny i wolną myślą rozległe jego przepatrywać przestrzenie, jakkolwiek płody imaginacji cechują stan każdego wieku i narodu, przez co je szanować i zachować należy, nie widzę atoli potrzeby ani korzyści, ażeby w wieku naszym czarowna gałązka poezji miała potrzebę obudzać te wszystkie okropności osłabionej raczej niżeli wzniosłej imaginacji, jakie nam pozostały w Anglii i Niemczech z wieków przed rycerstwem. Przyjemnie na elizejskich polach wystawiali Grecy dusze ludzkie, mile je na obłokach umieszczał Osjan, nawet u dzikich ludów zostawują im po większej części ziemską postać, rozkosze i potrzeby; genjusze u ludów wschodnich są opiekunami ludzi i przez cuda swoje dają im nauki

moralności. Czarownice nawet w piękne kraje imaginacji prowadzą, ale czyż godnem jest chrześcijaństwa malowanie tych okropnych duchów błakających się po ruinach i lasach, przerażających na ziemi i odstrasżających od czekającej na nas przyszłości?

Chlubnie jest wznieść się do wielkości Boga, unosi się umysł, gdy widzimy cnotę, zwalczającą przeciwność, albo zbrodnią drżącą przed własnym cieniem i tworzącą okropne wyobrażenia, pożądaną jest nam pamięć ziemianów przeszłych do szczęśliwego życia, i poezja już tylko łączy nas z tym światem przyszłości naszej; ale jakąż ona korzyść przyniesie, jeżeli jej nie będzie raczej miłemi obrazami upięknić? Smutny byłby może stan dla naszej moralności i wewnętrznego szczęścia, gdybyśmy samą tylko rachubą i dochodzeniem prawdy umysł nasz zatrudniali, a nie pozwolili się sercu zatapiać czasem w marzeniach łagodzących czucie, i tę religijną miłość wszystkiego obudzających, gdyby poezja nasza (jak jest po większej części) samem rozumowaniem, samą była wymową; ale smutna niemniej, gdyby ten boski, niepojęty dar imaginacji same nam wynajdywał okropności, aby nam truł wewnętrzną w sercu spokojność, abyśmy, oderwani od rzeczywistości naszej, samemi okropnemi snami przerażeni byli.

Nie czas tu rozwozić się nad mistycznością i metafizyką niemieckiej poezji, która tak wielu obłąkała, która z pięknego idealnego kraju w samą czczość wyprowadza, i, obowiązana samo czucie omamiać, mami rozsądek. Zginęłaby poezja, gdyby nie była mistycznością dla czucia, jako do niego mówiąca, ale nie powinna być nigdy mistycznością dla pojęcia naszego. Lubimy w słuchaniu poezji być przejętymi do głębi serca, obudzić w sobie miły smutek, wspomnienia i tęskność, zatopić się w słodkie marzenia, ale nie chcemy nigdy w zawikłanych myślach, niezrozumiałych obrazach, nurzyć naszego pojęcia.

Uważmy w tym celu Goethego, który (jak trafnie pani Staël mówi ¹⁾) *reprezentantem poezji niemieckiej być może*. Poezja

¹⁾ W *De l'Allemagne*, w osobnym rozdziale poświęconym Goethemu (cz. II, rozdział 7). (*Przyp. wyd.*).

jego jest spokojną i pogodną jak natura, ale jak ona utęskniającą serce i podnoszącą umysł. Łatwy on jest, nie rozumujący, ale przedstawia, jak dziecię w niewinności i prostocie, serce i umysł przekonywające prawdy, igra on z pięknnością i prawdą, tak, że pod jego pędzlem ziemską istotą, najwzyczajniejsze obrazy potocznego życia przybierają miłą postać idealności, wszelkie zaś uniesienia się do ideałów, tajemnic natury, wyobrażenia nadzwyczajnych istot tak są naturalne i jasne, że Goethe równie z naturą i nadzwyczajnymi istotami, jak z ludźmi żyć się wydaje. Łącząc swobodę imaginacji południowej z romantycznością północną, spaja w zgodny wieniec kwiaty Osjana i Homera. Nie wzbija on się przy szumie słów pod niebiosą, ale z kwiecistego brzegu pokazuje nam je w czystym potoku. Najtrafniej umie on oznaczyć obręb imaginacji i ozdobić prostotę. Wszystko w jego ręku naturalne i prawdziwe. Smak jego, nabyty z rozumu, nie cechuje się żadnym szczegółnie obranym przedmiotem; w poezji jego żyje się jak między swobodnymi, cnotliwymi ludźmi, których się z gruntu poznało. Przez malowanie szczęścia uczy on moralności, przez prostotę, szlachetnych uczuć. Łączy on rzadką u Niemców praktyczną znajomość rzeczy z piękną idealnością, i nigdy ich nie rozdziela. Znajomość świata umieścił on w szczerości swojego języka, w czem mu powrócił dawny piękny jego przymiot. Nie porywa się na wielkie przedsięwzięcia, ale jak roztropny gospodarz z przezorną oszczędnością kształci, upiększa i ubogaca mały zakres, jaki sobie założy. Jeżeli mówiłem wyżej, że teraźniejsza niemiecka romantyczność pochodzi z badania, obudzonego przez czucie dawnej romantyczności, Goethemu przyznać potrzeba, że poezje jego są samą czerstwą naturą; nie wznosi on się nad swój wiek, nie znamionuje się wyłącznym entuzjazmem, ale wiernie swój wiek maluje, wewnętrzne uczucia i domowe pożyście w żywych barwach oddaje i zbiera skład narodowości. Wiejskość i życie obywatelskie, najwięcej przez Niemców, szczególnie przez niego malowane, są tak żywym obrazem wieku swojego, jak patriarchy w biblii, rycerstwa w Homerze.

Szyller podnosi się nad swój wiek, nie zniża się do ogółu, jak Goethe, ale pociąga za sobą. Goethe zawsze zdaje się

być spokojnym i wszędzie poetą; swobodna muza zawsze mu wśród ludzi towarzyszy; Szyllera porywał silny genjusz pod niebiosą i sercu bijącemu do wszystkiego, co jest szlachetne, otwiera szranki rozległej imaginacji. Tkliwym czuciem, głębokością myśli zdawał się zapominać, jakim jest człowiek, ale malował, jakim być powinien. Goethe utęsknia do szczęśliwego świata, Szyller porywa do zamilowania cnoty; miłość, przyjaźń, wolność, prawda święta jest u niego, z równym entuzjazmem wyrażał zamilowanie szlachetności, jak obrzydzenie występku.

Nie jest tu podobną ani potrzebną rzeczą mówić dłużej o różnych rodzajach i pięknościach poetów niemieckich, a tem mniej wadach, jakie im jako obcy więcej przypisywać możemy, niżeli ich ziomkowie, chociaż wady łatwo jest dowieść, a piękności trudno nawet wskazać, jakkolwiek być możemy niemi przejęci. Ci, którzy w literaturze nie chcą wiedzieć o uniesieniu myśli i czuciu, ale tylko jednego zmysłu smaku się trzymają, odrażają się od poezji niemieckiej, przyczepiają się z lekkością dowcipu do błędów przeciw smakowi, nie chcąc lub nie mogąc dosięgnąć prawdziwej ich piękności.

Po tym krótkim obrazie klasyczności i romantyczności potrzebnem jest porównanie zalet obudwóch, ale, abyśmy do tego z korzyścią dla nas przyjść mogli, zastanówmy się wprzód nad poezją ojczystą, z której przekonamy się, że klasyczność, dobry smak jest nam właściwy, który święcie szanować powinniśmy, że przytem przyzwoity wybór z romantyczności, narodowi właściwy, nie może i nie powinien zepsuć gustu naszego, ale owszem nadać mu pewniejszy kierunek.

Widzieliśmy, że narodom terazniejszym, z szczepu łacińskiego i germańskiego pochodzącym, zostały w dziejach i pieniąch zabytki pogaństwa, które na ich poezją w średnich wiekach wpływ mieć musiały (wyjąwszy Hiszpanów, nie zabytki pogaństwa, ale ducha poezyj wschodnich do chrześcijaństwa łączących); że też

poezja średnich wieków, szczególnie u ludów germańskich, jako mniejsze nierównie zabytki pogaństwa mających, nie przestaje mieć wpływu na ducha teraźniejszej ich poezji. Niedocieczone w szczepie, a tak rozległe w gałęziach swoich ludy słowiańskie, cóż posiadają, lub raczej co dotąd odkryły? Naród Polaków, najcenniejszy z nich w oświeceniu, niestety! jakież posiada wiadomości o początku swoim i obyczajach, gdy nawet od znakomitej epoki chrześcijaństwa aż do czasów rozszerzenia nauk we Włoszech, jeżeli dzieje mniej wątpliwe posiada, nic znaczącego z poezji swojej nie mógł dochować. Brak wiadomości naszej o czasach pogańskich przypisać musimy wprowadzeniu chrześcijaństwa, które obdarzając nas światłem i zasiewając nowy zaród świetności naszej, było powodem, przez niebaczną gorliwość, do wytępienia wszystkiego, coby nam mogło posłużyć do wiadomości o obyczajach i wyobrażeniach przodków naszych. Lecz nie chrześcijaństwo, ale duchownych cudzoziemców, obojętnych na naszą narodowość, winić o to należy. Straty poezji od chrześcijaństwa aż do czasów wskrzeszenia nauk we Włoszech przypisać musimy niezliczonym rzeziom, pożogom i pomorom, wciąż przez barbarzyńskie napady po naszej krainie roznoszonym. Niemasz najdzikszego ludu bez poezji, niepodobną jest rzeczą, ażeby u nas przez ciąg tak świetnych panowań, zwycięstw i urzędzeń milczały pieśni, w każdym wieku i powołaniu ludom towarzyszące; gdy nadto pozostały nam, acz szczupłe zabytki, gdy nakoniec nie możemy dopuścić, ażeby naród wciąż barbarzyńskimi hordami zajęty, w wieku wskrzeszenia nauk mógł się z oddalonej północy zbliżyć tak nagle w naukach do Włochów, więcej niż inne bliższe narody, bez poprzedniej miłości oświecenia i jakiegokolwiek w niem stopnia.

Rzadkiem tedy zdarzeniem, spostrzegamy poezją w Polsce dopiero przez nauki wskrzeszoną. Nie dziw, że w wiekach, w których cała oświecona Europa porzuciła swój język i narodowość, biorąc się do języka uczonego, Polacy tak znakomity w nim stopień trzymający, za zasadę literatury swojej grecką i rzymską klasycyzność obrali. Ale nie należy tu mniemać, ażeby samo naśladownictwo do tego było powodem. Szukać go jeszcze należy w języku i formie rządu. Równie Polacy jak inne narody doskonalili

się na łacińskim języku; włoski i francuski pochodzą od niego. dlaczegóż polski najbliżej może mu równać? W rozprawie St. hr. Potockiego¹⁾ czytamy dokładnie wywiedzioną stosowność naszego języka z łacińskim i jasno widzieć możemy, że język polski, nie będąc zepsuciem słowiańskiego, tak jak języki pochodne od łacińskiego, może przez budowę swoją mierzyć się ze starożytnymi, a pewną jest rzeczą, że w zbliżonej budowie języka podobny duch gustu objawić się musi.

Mówiliśmy na początku, że polityczna towarzyskość Greków i Rzymian nadała ich poezji piętno umiarkowania, ogólności w wyobrażeniach i malowania raczej zewnętrznych przedmiotów niż wewnętrznej fantazji; widocznie zatem pokazuje się, że Polak w wieku wskrzeszenia nauk, nietylko za powszechnym Europy przykładem, nietylko przez stosowność języka, ale najwięcej przez towarzyską formę rządu, w tym wieku szczególniejsz tak świetną, gustu klasyczności najwięcej się trzymał. Lubił się zaprawiać na dziejach, na pieniach wolnego ludu, on może jeden czuł w owych czasach powab ku wymowie Demostenesów i Cyceronów, której sam na obradach tak potrzebował, tak świetne pomniki zostawił. Polityczna towarzyskość ludu wymaga doskonalenia rozsądku, pojmowania rzeczy w duchu powszechnym, jasnego i stosownego do pojęcia wszystkich tłumaczenia się, i mniej dozwala człowiekowi zatapiać się w samym sobie, mniej go do ideałów uwodzi. Takie jest piętno towarzyskiego ludu i jego poezji. Widzieliśmy także, że towarzyskość Francuzów, zatem i gust klasyczności, była domową, w zamkach przez trubadurów upowszechnioną, nie polityczną; dlatego (nie mówię tu o stopniu literatury, ale tylko różnicy), jeżeli tamci w wytworze i guście nas przewyższają, my przez szlachetność i prostotę więcej się do starożytnych zbliżamy. Poezja nasza ma tę szczególną własność, że nietylko malowania tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie są stosowne jej powadze, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy: ale nawet nazwiska tegoczesne, a szczególniejsz z obcych wzięte narodów, zdają się być odbijającymi i nieznośnymi w płynieniu śpie-

¹⁾ W zbiorze „Pochwały, mowy i rozprawy“, 1816, tom II. (P. w.).

wów naszych, gdy przeciwnie wszelkie starożytne nazwiska, szczególnie greckie, brzmią najprzyjemniej.

Napomknąwszy w poprzednich uwagach, czem się poezje innych narodów, bądź klasyczne, bądź romantyczne, różnią od siebie, starajmy się zobaczyć, czem poezja polska, na klasyczności ugruntowana, rozróżnia się także.

Włoscy poeci, prócz starożytności u nich odgrzebanej, cechują się romantycznością średnich wieków z nią połączoną, bo pozostały im pieśni trubadurów tak bliskie ich językowi, gdy Polacy nic podobnego nie dziedziczą. Nie mieliśmy także romantycznej czyli rycerskiej poezji średniego wieku, jak szczególnie germańskie narody, łącznie bowiem już Polacy zajmowali się ogólnym dobrem w tych wiekach, w których u innych europejskich ludów tyle pozostało podań dla romantyczności z czasów lennickich. Nie mieliśmy rycerzów błakających się, bo wspólnymi tylko siłami prowadzono wojny przeciw nieprzyjaciolom ojczyzny. W narodzie, gdzie nietylko siłą na nieprzyjaciela nacierać, ale i w obradach przekonywać potrzeba było, mniej zapewne fantazji i popędu do nadzwyczajnych przygód widzieć się daje i namiętności łagodniejsze być muszą; umysł obywatela, zajęty powszechnymi sprawami, mierzący się zawsze z innymi w wyobrażeniu i sądzie o rzeczach, wspólnie wszystkich dotyczących, żyje zawsze w duchu towarzystwa; zewnętrzne przedmioty więcej na niego działają, zatem jego poezja być musi umiarkowaną, więcej rozumującą, niżeli fantazyjną. Nie mówią także dzieje nasze o płci pięknej, aby się dla niej różnili rycerze, burzyli zamki i t. p. Nie wyznaczały Polki zawodów współbiegającym się o ich rękę i może najzaszczytniejszem w dziejach narodowych jest dla nich to, że o nich niewiele mówią. Nie próżność, jaką rycerskie wieki podsycaly, ale spokojne przywiązanie i bogobojność rządziła niemi. Sławą i zatrudnieniem ich była wiara dla mężów i wychowanie synów, o których tyle mówią dzieje. Nie rozlegały się po obozach Polaków nazwiska dam oręża, lecz jednym hasłem była ojczyzna. Ojczyzną nie były ludne miasta, ale tem imieniem nazywały się ziemie, gdzie po rozległych włościach gospodarne obywatelki oczekiwały z nad granic rycerzów, aby osiadali na miejscu, gdzie pradzia-

dowie zostawili zapracowane puścizny, gdzie groby tychże przypominały błogosławieństwo niebios na nich zlewane, gdzie zaszczyt zasług przodka, potomkom w dziedzictwie zostawiony, zobowiązywał do cnót i utrzymania sławy zasłużonej krajowi rodziny. Powolna córka oczekiwała wyboru rodziców, przez który sąsiedzkie domy w późnych pokoleniach dochowywały pamięć swojej przyjaźni.

Chrześcijaństwo, przez małżeńskie związki w kraju naszym upowszechnione i przez nie na dalsze słowiańskie ludy rozkrzewione, w pokoju rozniecilo oświatę i nadal nie przez miecz, nie przez zapal rycerski się utwierdzało. Nie należeli Polacy do krucjaty, tak znakomitej epoki w chrześcijaństwie, ale jeżeli nie cisnęli się na zdobycie Ziemi świętej, bronili chrześcijaństwo od napływów barbarzyńskich, i do najpóźniejszego czasu za sprawę jego walczyli w Europie. Walki te, nie tak świetne przez dzieje Europy jak krucjata, z obroną własnej ziemi złączone, okropne skutki wojny na zagrody niosące, opóźniające postęp cywilizacji, a stawiające przed Europą puklerz, za którym spokojnie chrześcijańskie ludy mogły rozszerzać oświatę, wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń na obronę wiary i sąsiedzkiego państwa, godna wieków rycerskich w swem przedsięwzięciu i skutkach, bogobojna uległość najwyższej władzy kościoła przy tak rzadkiej w Europie tolerancji, za Kazimierza W. i za Zygmuntów; zaszczyt obok dziejów oświeconych narodów w Europie, iż w sprawie religijnej nigdy Polacy krwią ziemi nie zbroczyli, szczególnie zaś zapal wolności z najświętszą czią religii połączony, umieścić powinny Polaków w oddzielnym, lecz niemniej znakomitym rzędzie chrześcijańskich rycerzów.

W takiej różnicy rycerstwa naszego i chrześcijaństwa, pod względami poetyckimi uważanej, widzimy przytem, prócz starożytnych klasyków, znakomity wpływ Pisma świętego na literaturę złotych Zygmuntowskich wieków. Tylokrotne wydania u nas Biblii, tyliczne tłumaczenie psalmów Dawida, prostota znakomitszych dziejopisów, ujmujący Skarga w mowach do wolnego ludu, tak szlachetną prostotą i duchem Pisma Bożego tchnący, są tego widocznymi świadkami.

Nie byłoby tu od rzeczy namienić, ile przodkowie nasi zbliżyli się do starożytności południowej i ile do patryjarchalności w swym rządzie i obyczajach, a co im właściwą cechą w dziejach i w literaturze za Zygmunatów zjednało; ale tu nadchodzi obawa o posadzenie przesadzenia pochwał, w które często Polaków miłość narodu wplątała, a których częstsze jeszcze mamy wyrzuty. Należy tu jednak uważać, że pod względem poetycznym inaczej się na dzieje zapatrywać potrzeba. Tu albowiem należy się wejść w szczery grunt uczuć i skłonności ludzi, oddzielić wszystko, czem przez napływ cudzoziemców, przez czasowe okoliczności lub pojedyncze w dziejach osoby i zdarzenia zmienionem lub zepsutem być może, przejąć się duchem, w jakim lud wierzył, działał, myślał, wynosił się lub błędził; a z tej prawdy wszelkie ideały wynikające zawsze będą nosiły cechę ducha narodowego i właściwe dla poezji skarby otworzą. Dziejopisowie Greków i Rzymian, bez sądu publicznego współczesnych, bez wystawienia dzieł, które opisywali ze strony lub bezstronnych lub nieprzyjaznych narodów, mogli nam pamięć swych ziomków przesłać z barwami, jakie im się nadać podobało. Szczęśliwsi jeszcze starożytni poeci, których utwory imaginacji już u nas jako dzieje, jako prawda jaśnieją i przytem w ducha wieku i narodu wyobrażonego myśli nasze unoszą. Jeżeli to dziejom późniejszym nie było wolno, ma do tego prawo poezja, która jej istotę stanowi, a ugruntowana na głębokiem przeniknieniu ducha wieku i narodu, wszystkimu, co z nich wyprowadzi, potrafi nadać cechę pięknej, do serca mówiącej prawdy. Dzieje opowiadają tylko, co lud uczynił, o ile udało mu się wewnętrzne swoje uczucia i skłonności na jaw okazać; poezja stawić się powinna w sercu jego i rozwinąć w nim zarody, i wyobrazić to, co byłby w stanie uczynić. Jakże to liczne lata w dziejach różnych narodów wstawiają się tylko rachubą lub orężem jednego króla i wodza, gdy reszty ludu obyczaje i czyny zaciemnione tylko przychodzą; czemżeby nawet byli w oczach naszych ci mężowie, gdybyśmy w szczerości i prawdzie dziejów mieli ich podanie; czemby był bez ozdób poetyckich wstawiony w starożytności Achilles i tylu rycerzów, jakążby to znamienitą epokę w dziejach stanowiło to oblężenie i zburzenie jednego z miast

greckich, gdyby tylko w dziejach wspomniane było? kto by dziś przychodniom pokazywał miejsce przez Homera wslawionej Troi?

Rozwinięcie pięknych zarodów, które tkwiły w przodkach naszych, których pierwiastkowe owoce niezliczone otrząsały burze, zależy jeszcze od pełnej otuchy dla nas przyszłości, której rekojmią założyła siłą wszystkich grzmotów nieugięta stałość w miłości ojczyzny i żadnemi chmurami nieprzyćmiona nadzieja jej odrodzenia; a świetna pamięć przeszłości na ołtarzu Muz hodowaną być powinna.

Miłość wolności przy poświęcaniu się dla dobra ojczyzny, tak znamienita u przodków naszych, równająca ich do starożytnych Greków i Rzymian, religijność i prostota z niemi połączona, przypominająca obraz patryarchalnych czasów, wystawia nam najpiękniejszy ideał towarzystwa ludzkiego, do którego, po tylu ofiarach i obłąkaniach, nakoniec przyjść musi. Chociażby i szczególnie czyny przeciwko tym odwiecznym zasadom przodków naszych mówiły, poświadczają je niezbitcie, prócz dziejów, same hasła od nich ulubione: *Wiara i ojczyzna; król z narodem, naród z królem; wolność lub śmierć!* Poświadczą je zwyczaj ojców nazywania króla ojcem, siebie bracią, ojczyznę matką, a Marję w niebie Polski królową. Jakże godnego, umiarkowanego i wdzięcznego narodu widzimy obraz w tej czci wolnego ludu dla obieranych i prawami ograniczonych królów, z jaką pokolenie Piastów i Jagiellów przez wieki aż do wygaśnięcia potomków na tronie utrzymywał, mimo że pierwszy prostym rolnikiem i kołodziejem, drugi był tylko księżciem pobratymczego ludu! mimo że przez ciąg tych wieków wokoło z wszechwładnością utwierdzonych tronów spadali monarchowie. Jakże przy tem miłą patryarchalną prostotę oznacza wybór rolnika na tron dlatego, że domowi jego Bóg błogosławił, że z oszczędności swojej mógł przychodniom gościnnie służyć. Starożytni wywodzili od bogów potomstwo królów swoich i na tem ich sławę chcieli utwierdzać; w rolniczym naszym narodzie od rolnika wywodziło się plemię coraz znakomitszych Piastów. Jakże świetną i wyłączną jest wielkość gospodarnego Kazimierza, gdy obok tytułu Wielkiego, królem go chłopków mianujem, jakże pamiętnym byłby w dziejach starożytności król, co ziemię wyrwaw-

szy z okropnych zaburzeń, dobijał się orężem pokoju, i w nim setne miasta buduje, zwołanemu narodowi nadaje prawa, stawia świątnię nauk, zaludnia wyniszczoną ziemię zwabionymi przychodniami; rozszerza handel i ostatniej klasy ludu ojcem i opiekunem się staje. Ileż jest ujmującą tą pobożność, z jaką się rycerze do boju wychodzący oddawali opiece Pana zastępów w świątyniach, do których zwycięskie z boju znosili chorągwie, pobożność, z jaką się zgromadzali do przybytku Pańskiego przed zaczęciem obrad, gdzie kapłan, tak pełen godności jak prostoty, wskazując na zgromadzone popioły królów i bohaterów, zachęcał do naśladowania zgody, poświęcenia się dobru publicznemu i działania w jednako pojętej miłości Boga i ojczyzny! Jakże świetnym jest przykładem świętości w dotrzymaniu słowa owa sprawa Zygmunta Augusta z narodem o potajemne zaślubienie Barbary! Jakż tu walka między troistą miłością i poszanowaniem religji, króla i ojczyzny! czyli odwołać przysięgę Bogu przez króla uczynioną, dlatego, że była bez wiedzy i woli narodu, czy zadać ranę w sercu ukochanego króla, ażeby uprzędzić szkodę ojczyzny? Jakiejże godności, umiarkowania i czucia ofiary, której naród od króla wymagał, dowodzi mowa Boratyńskiego, wśród której, że się razem sumienia, ojczyzny i serca królewskiego dotyczy, senat raz pierwszy ugiął kolana i nakoniec religji i miłości małżeńskiej umiał poświęcić swoje prawa i mogącą wyiwnąć szkodę dobra publicznego. — Rycerstwo, uprawie roli w pokoju oddane, ani ślepo rachubie jednego wodza podległe, ani dowolnie błakające się i szukające przygód, ale wspólnie z rozległych siedzib przeciw powszechnemu nieprzyjacielowi kupiące się, oddzielnem jest także rycerstwem, piękne poezji pole otwierającym, i trzyma pewien środek między patryarchalnością a rycerstwem greckiem i rzymskiem. — Jakże to godną postać w poezji mieć mogą owi radą i mieczem zasłużeni obywatele, którym naród wysokie dostojęstwa powierzał, i ich bogobojności, prostemu rozsądkowi i szlachetności losy swoje poutfał, nadawał im liczne włości, zyskiwali błogie i nagradzające pierwszeństwo w usłudzeniu ojczyźnie, bądź gdy wystawiali wojska i jego potrzeby wspierali, bądź gdy uboższym przeznaczali wioski w posiadanie, otwierali im drogę do

usługi publicznej, i w domach swoich, gościnnie dla każdego otwartych, utrzymywali towarzyskość, przykładem i wsparciem liczną przysposabiali młodzież, wysyłając ją za granicę, wspierając talenta i rozszerzając własnym kosztem i pracą potrzebne nauki. Jakże piękną jest ta wdzięczność uboższej szlachty, która mając głos w obradach publicznych, wysyłaną była od panów w obronie ich spraw najważniejszych przed króla i senat, która bronionych panami swymi nazywając, nic nie traciła na powadze, wymową i znajomością prawa podziwienie i uszanowanie wzbudzając. Czyż także nie stanowi pięknej cechy narodu to poszanowanie dla obywateli szlachetnych, roztropnych i wymową ujmujących, co dawnym starożytnym zwyczajem między sąsiadami godzili rozterki, uprzedzali prawnictwo i własnymi majątkami, przyjacielskimi ucztami i wszelkim wpływem zapobiegali niezgodom, do których wszyscy z ufnością udawali się po rady, którym tyle ojców powierzało na łożu śmierci losy potomstwa. Jakże chlubniejszym dla narodu był zwyczaj ten (dotąd nawet się utrzymujący), niżeli owe rycerstwo, co siłą na niesprawiedliwość nacierać musiało, jakże on znamionuje łagodność charakteru, towarzyskość ludu, mocą przekonania dającego się wywieść z błędu lub się poświęcić dla zgody i darować urazę. Nie sąż chlubą narodu królowie, którzy ograniczeni prawami mieli tyle cześci od ludu, tyle sposobności do dobrodziejstw i tyle powagi u sąsiedzkich monarchów, że im sprawy między sobą przekładali i na ich jednaniu przedstawiali, lub nieszczęśliwi udawali się pod ich opiekę i obronę, którym oni z szlachetnem wojskiem tak chętnie szli w pomoc. Jakże miłym obrazem są te po różnych ziemiach i grodach zwolywane sejmy, na które tak jak do obozu zjeżdżali się obywatele z dalekich zagród i tych, których miłość rolnictwa samotności oddała, miłość ojczyzny i dobra Rzeczypospolitej stowarzyszała.—Rolniczy naród później niżeli handlujący przychodzi do oświecenia, ale najdłużej zachowuje czystość obyczajów, prostotę i miłość ojczyzny. Handel i przemysł czyni obojętnym na ziemię rodzinną, staje się popędem do krążenia po świecie i podług zysku każde szukać i obierać mieszkanie, rolnictwo przywiązuje do ziemi, jako córki do rodzicielskiego domu.

W rolniczym narodzie przywiązany do zagrody ojców swoich mieszkawiec, podający do późnych pokoleń przyjaźń i pomoc sąsiedzka, łączący się na pogranicznych włościach związkami krwi, zachowuje słodycz i uprzejmość w pożyciu, szczerłość i poświęcenie się przyjemnym związkom. Taki to charakter był naszych przodków, przywiązanie do ziemi i gościnność, którzy najczęściej miasta zostawiali dla przychodniów, im oddali handel i ubieganie się za zyskami, sobie tylko radę dobra publicznego, uprawę ziemi i jej obronę zostawując. W tem oni przywiązaniu do kraju nie byli chciwi na zdobywanie ziem obcych, nie szukali zysków po morzach dalekich i obcych stolicach, naukowe tylko związki mieli z oświeconemi narody, uzbrojonych tylko cudzoziemców zapędzali za granicę i wracali do miłych zagród tylokrotnie wojnami zniszczonych, przyjmując gościnnie na łono swoje przybyszów z krzyżem, z księgami lub z przemysłem i kunsztem, przytułku lub zysku szukających.

Te i wiele innych własności narodu naszego, które dzieje wskazać mogą, patryjarchalności obok rycerstwa, czci dla tronu obok wolności, religijności bez fanatyzmu, praktycznego rozsądku obok jednego tylko zapalu miłości ojczyzny, przypominające w pewnym względzie ziemie klasycyzmu i patryjarchalność, wartowanie¹⁾ nakoniec pism Greków i Rzymian obok Biblii i poezji chrześcijańskiej średniego wieku, nadają poezji polskiej czasów Kochanowskich piętno narodowości.

J a n K o c h a n o w s k i, którego nieśmiertelne pienia trzy już wieki są wzorem polszczyzny, jest najlepszym przodków naszych zabytkiem, a najświetniejszym przeto, że dotąd wzorem być może. Słyszac w pieniach jego lutnię Anakreona po arfie Dawida, gęślę ojczystą po strunach Horacego, myśleć potrzeba, że do cichego gościnnego Czarnolasu ustronia zgromadzili się pobożny król Izraelu, wesół tejskiej ziemi lutnista i kochanek dworu Augusta, a ujęci prostotą wiślańskiego śpiewaka, stali się krajowcami ziemi jego i jego przybrali obyczaje. Jakże-to w Kochanowskim te trzy tak rozmaite gusta tak oddzielnych narodów przybierają w mowie

¹⁾ Dziś wertowanie. (P. w.).

polskiej tę miłą, nieprzymuszoną płynność, szlachetną prostotę, obrazy wiejskości, narodowość naszą przypominające! Umiał on mocy Horacego dodać łagodność i ten wdzięk tak trudny wierszowi niewolniczemu tłumaczeniu, z jakim późniejsi chcieli nam oddać zwięzłość Horacego. Jakiejże delikatności uczucia nie dowodzi tłumaczenie psalmów Dawida, w którym nie zdawał się go tłumaczyć, ale raczej tak jego duchem był przejęty, jak sam ten pasterz ludu był Bogiem natchniony. W pieśniach własnych, czy opiewa wojenne wyprawy, czyli wewnętrzne uczucia, spokojność swej wioski, swego sumienia, czyli narzeka na zbytki i błędy w rządzie, czy opiewa miłosne troski pasterek nad Wisłą i obrzędy Sobótki, czyli nakoniec z praktycznym rozsądkiem i szlachetnością uczucia śpiewa pieśni pod lipą, więcej proste niż Horacego, mniej jednak pochlebne, wszędzie widzimy malowanie ludu, z którym żył, ojczyzny, dla której oddychał, rolnictwa, które z poezją połączył słodką melancholją, tak różną od romantyczności północnej, więcej cechą prawdziwej tkliwości niż z samotności i marzenia budzonej imaginacji, noszącą. Któraż-to wymowa, jakaż francuska sentymentalność i wyszukane ozdoby poezji, podolają trenom Kochanowskiego za dziecięciem? Wszystkie uczucia przywiązania i miłości mogą być podejrzane lub z burzą namiętności przemijające, ale możeż być prawdziwsza miłość nad ojcowską, która, jak spokojne morze, jest razem cichą, głęboką i nieograniczoną! Polaka to szczeroci przypadło opiewać uczucie najprawdziwsze na ziemi. Takim to wynętrzeniem serca ciężki żal swój Kochanowski między różne pokolenia rozdzielił i dodał poezji, bajkom tylko przypisywanej, najserdeczniejszą prawdę. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką spokojnością go maluje, jak gdyby już był przywykły do kraju żalości. Wszystkich do żalu pobudzając, nie widzi łez swych padających na struny. Bez wszelkiej poetyckiej próżności pogardza pięknosciami natury i czarów imaginacji, ujmuje tylko najchętniej przebaczaną próżnością ojców właściwą, malując piękność, dowcip i przymilanie utraczonego aniołka; sceną jego jest tylko izba, gdzie każdy sprzęt, każdy kąt w milczeniu, przepelniony jest wspomnieniami szczebiotliwej dzieciны, zresztą przenosimy się tylko do serca, gdzie tyle nadziei

poburzonych. Jakże tu stawają w duszy każdego myśli rodziców zajmujące! Sama lutnia jego, jedyna żalu powiernica, zdaje mu się niemiłą, że mu zdarza sposobność żal swój opiewać:

Jeślim kiedy nad dziećmi miał piórko zabawić,
Bogdajżebych był raczej kolebkę kołysał
I z drugimi nieważne mamkom pieśni pisał...
Niżli, w co mię nieszczęście moje dziś wprawiło...

Plakać nad głuchym grobem mej wdzięcznej dziewczyny...
Dalej wywnętrza się z ojcowskiemi marzeniami, z pieczołowitością o dobytek dla dziecięcia; szczupłą jego miłością i wartości córki zdawała się jego chudoba:

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona,
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty przestać na niej miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z ranym rozumem twoim, z pięknymi przymioty.

Czyż-że żal tkliwiej przemówił do śmierci, jak Kochanowskiego, wołając:

Zgwałciłaś, niepobożna śmierci, oczy moje,
Żem widział umierając miłe dziecię moje.

Już nazywa Urszulę Safoną słowiańską, która z częstką ziemi miała jego lutnię odziedziczyć, wspomina, jak sobie tworzyła piosneczki, nigdy ustek nie zamykała, jak przenikliwie powtarza słowa umierającej, które rzekła, matkę ucałowawszy:

Już ja tobie, moja matko, służyć nie będę,
Ani za twym wdzięcznym stołem miejsca zasięde,

Przyjdzie mi klucze położyć, samej precz jechać...

Ubiory po córce pozostałe ciągną zawsze wzrok jego ku sobie, i co matka do weselnej łożnicy gotowała, poszło do trumny.

Jakże maluje rozkoszne dziecię, po którym tak glucho zrobiło się w domu, co wszędzie śpiewało, wszystkie przebiegało kąty i nie dopuszczało frasować się matce, ani ojcu myśleniem psować głowy, co ukłony wszystkich naśladowało.

Woła nakoniec córki z niepowrotnej krainy:

Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

Czy cię na szczęśliwe wyspy zaprowadzono, czyli cię Charon
wiezie przez tęskliwe jezioro i napawa zdrojem niepamięci, że ty
nie nie wiesz o płaczu moim!

Czy człowieka zrzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze...
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest, lituj mej żalości,
A nie możesz-li w onej dawnej swej całości,
Pociesz mię, jako możesz, a staw się przedemną,
Lubo snem, lubo cieniem, lub marą nikczemną.

Ale dłączgóż tu wyjmować piękności, których nie z braku,
ale z obfitości tak trudny wybór!

Godną naśladowania po wszystkie wieki jest w lirycznych
pieniach Kochanowskiego ta spokojność, z jaką i wysokie wyobra-
żenia i tkliwe uczucia maluje, która zawsze jest oznaką, że uczu-
cia poety, zdrowy sąd i im posłuszna imaginacja są mu wrodzone.
Nieprzywykli tylko w ciągu życia do pięknych uczuć, albo ci, któ-
rzy je rzadko w sobie i z przymusem obudzają, potrzebują do
wyższych wyobrażeń rozchybać się przy szumie słów, przy apo-
strofach i dziwieniu się nad objawiającą się przecie Muzą. Piękno-
ści takowe, sztuką tylko rozwinięte, tylko jako sztuka podobać się
mogą. Piękność poetyczna powinna być prawdą trafiającą do ser-
ca. Nie powinien poeta dumnie opiewać sentencyj, gdyż prawdy
nie wmówi w słuchaczów, jeżeli ta jest tylko w nim skutkiem przy-
sady. Prawdziwe tylko czucie do czucia przemawia, a niezawodną
jest rzeczą, że gdy szczerą prawdą przeniknione jest serce słucha-
cza, zawsze ona w niem pozostanie, gdy tymczasem najpiękniej-
sze rozumowania giną z pamięci lub są jej nieużytecznym sprzę-
tem, gdy się nie stają nałogiem serca. Ta powabna spokojność
i prostota w wyrażeniu szlachetnych myśli i uczuć jest oznaką
prawdziwego ich posiadacza, obeznanego z własnością swoją, któ-
rej skromnie używa. Kochanowski w łatwym uniesieniu się spo-

kojnym okiem przegląda świata przestrzenie, nie dziwi się wszystkiemu, nie pogardza ziemią, między sąsiadami nie pamięta o swej wyższości, tokiem właściwym codziennemu życiu opiewa piękne zdania, prawdy filozoficzne i rady obywatelskie, a spowiadając się z wewnętrznych uczuć, zna swoją wartość i z spokojną godnością nie dziwuje się,

...że ludzie cisną się za złotem,

A poeta, słuchaczów próżen, gra za płotem;

patrzy z ufnością na przyszłość: widzi nad brzegiem Wisły kościół Sybilli, urnę swoją obok pamięci królów i bohaterów, których opiewał, dyktować się zdaje córce pamięci swój napis w świątyni:

I opatrzył to dawno syn pięknej Latony,

Że popiół kości moich nie będzie wzgardzony.

Dość w naszym wieku szcycimy się znajomością gustu, dość mamy stróżów jego, ażebym wymieniał wykroczenia Kochanowskiego przeciw niemu i to, czego się w zajęciu jego wzorami wystrzegać potrzeba. Są one już nadto uderzające i wolni być możemy od wszelkiej w tym względzie obawy; raczej jeszcze dodać tu muszę, że nasze ubieganie się za rzadkimi rymami nie nagrodzi jego łatwości, nasze ulubione dystychony, w płynieniu wierszy od Francuzów przejęte, ani szumne retoryczne figury nie zastąpią toku jego poezji, że nasze tłumaczenia albo używanie języka francuskiego pozbawiły nas może najpiękniejszej cechy naszego języka, cieniowania wyrazów przyimkami, dobranami przymiotnikami, na które już baczni nie jesteśmy, a które w Kochanowskim dodają wagi czuciu i dobitności obrazom. Wyrażenia jego tak urozmaicone, sposób nadania duszy nieżyjącym przedmiotom, a ciała ideałom tyle są trafne, zdania filozoficzne tak godne wieku naszego, sposób przybierania obrazów do swego przedmiotu z całego świata tak łatwy, malowanie domowego życia i praktyczny rozsądek tyle ujmujący, przy delikatnem czuciu namiętności tak łagodne, smutek zawsze się z rozumem wazący i wesołość przy spokojności sumienia czystej ograniczającej się filozofji tak wabna, że trudno jest, skończywszy czytanie jego pieśni, nie myśleć

o nowem zaczęciu. Z podwórza swojego maluje on piękności natury i nie émi jej ozdobami, nie nienawidzi obyczajów ziomków, którym z szczeroci przygania, nie przesadza w zalecaniu cnót, nie przenosi nas do świata mitologicznego, ale na polską zdaje się go ziemię sprowadzać, do Boga nie jak filozof do niepojętej mu istoty, ale jak syn do ojca z ufności i pokorą przemawia. Zgoła, poezja Kochanowskiego jest to nasza Wisła (jeżeli to przyrównanie uczynić wolno), pierwsza z naszych skał wytryskująca, zaraz od źródła znakomita, przepływająca najpiękniejsze Polski okolice i pomniki świetności naszej, w cieniu czyste dno pokazująca lub na świetle niebo odbijająca, spokojna ale mocna, nie głęboka ale nosząca narodowe bogactwa i wpośród ojczystych tylko niegdyś brzegów do morza przechodząca.

Mówiąc tu tylko o duchu poezji polskiej, pominąć muszę godnych powszechnej znajomości Grochowskich, Miaskowskich itd., wspominając tylko tych, co najważniejszy wpływ na poezję polską mieć mogą. Smutną jest przytem rzeczą uważać, że po nowem odrodzeniu światła za Stanisława Augusta aż do dnia dzisiejszego, kilku ledwo poetów złotego Zygmunarów wieku zasłużyło na powtórne edycje, gdy reszta po księgozbiorach i w kilku może egzemplarzach chowana, nie jest powszechnoci podana. Drukarnie, zarzucone tłumaczeniami romansów bez wyboru, nie mogły być poświęcone odświeżeniu dzieł przodków. Nie mówię ja, żeby wszystkie wiersze, których wydania za Zygmunarów widzimy w *Historji literatury* Bentkowskiego, miały być godne przedrukowania, ale wybór celniejszych pism z celniejszych autorów znakomita stałby się przysługą i więcejby nas z tym świetnym wiekiem mógł obeznajmić.

Wracam do sielanek Symonowicza i Zimorowicza. Pienia tych dwóch znakomych poetów już dla nas nie są do naśladowania. Co przed niedawnym czasem Voss i Goethe w Niemczech uczynili, zarzucając w sielankach trudne do oddania obrazy wieku złotego, krajowe rolnictwo i obywatelstwo malując, to uczynili u nas przed dwoma wiekami po części ci dwaj Sońscy¹⁾ śpiewacy.

¹⁾ Prawdopodobnie znaczy to: pochodzący z nad Sanu. (*Przyp. wyd.* *).

Najchwalebniejszą jest w Symonowiczu słodycz języka i łatwość wyrażenia się. Pokładł on w rozmowy pasterzów polskich pieśni Teokryta i dziwnym sposobem, malując obyczaję wieku swojego i ziemię, miesza grecką mitologją. Wada ta mniej będzie uderzającą, gdy wspomnimy, ile świetlejsi Polacy wówczas obeznajmieni byli z starożytną literaturą, a dla których Symonowicz śpiewał. Dowodzi to, jak Polacy, przy zamiłowaniu starożytnych, narodowość swoją kochali. Widzimy w Symonowiczu pieśni krótkie, które pasterze na wzór Teokryta i Wirgilego naprzemian śpiewają, ale wiemy, że one są zupełnie w duchu narodowym, gdy takowe w krakowiakach wiejski lud dotąd składa i nuci i do Symonowicza zupełnie są podobne. Jest to widać najdawniejszy starożytności zażytek ²⁾). Pięknie używał Symonowicz przysłów, które

²⁾ Śpiewy te, pospolicie, z dwóch wierszy złożone śpiewane są bez przygotowania, są dziećmi natchnienia, wesołości lub smutku. Najczęściej śpiewak dotyka jakiego przedmiotu natury w pierwszym wierszu, w drugim zaś wyprowadza z tego obrazu podobieństwo do stanu swego uczucia; często obadwa wiersze nie mają z sobą nic wspólnego w myśli, ale obraz natury w pierwszym wierszu, a głos uczucia w drugim, w rymie tylko z sobą połączone, wystawiać się zdają scenę śpiewaka w polu, któremu echo towarzyszy. Są obrazem nierozdzielny natury i człowieka. Prócz uczuć miłości i wesołości, zawierają w nich nauki moralne, podania historyczne i satyry. Dziwną jest rzeczą, że między niepodróżującym naszym ludem te tak krótkie piosneczki na cały kraj się rozchodzą. Nie pogardzi może czytelnik kilkoma z tych polnych kwiatków, które mu śmiem pokazać:

Szumi gaj, szumi gaj, szumi gałązeczka!
Nie widać, nie słyhać mego kochaneczka.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
A ja się obracam za oczyma twemi.

Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi,
Ale ty uciekasz przed oczyma memi.

Świećże mi miesiącu, czyż to niema komu?
Wszak to ja z Marysią powracam do domu!

Cesarzu! cesarzu! cóż ci się to stało!
Uciekłeś z Warszawy w samo Boże Ciało.

Kamień nad potokiem, nad kamieniem skała,
Nie myśl sobie tego, bym cię poniechała.

wszędzie są zbiorem nauki dla ludu. Malowanie natury urozmaicone, i nie tak wykwintnie jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa. Sielanka *Wierzy*, osobliwie zaczęcie, pełna piękności. Śpiew żniwiarki:

Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego,

jest nader smutną pamiątką uciemienienia ludu rolniczego. *Kolacze* są bardzo miłym obrazem dawnych obrządków i zwyczajów.

Mniej płynny, mniej narodowość malujący jest *Zimorowicz*. Ale dla oryginalności swojej na dłuższą uwagę zasługujący. Piękności jego bardziej zajmują, niż Symonowicza, którego się naśladownikiem nazywa. Miał on więcej imaginacji, dlatego pole jego poetyczne jest więcej idealnem, nie mierzące się do Teokryta, mniej wierne narodowości. Mniej znany światu, niż uwieczony od papieża Symonowicz (który też od wszystkich ma przyznane pierwszeństwo), na ustronnych zapewne roksolańskich niwach, gdzie najdłużej między zwyczajami pospółstwa zabytki pogaństwa dochowały się, przy pieśniach i obrzędach ludu, ożywił swoją imaginacją, o czem też sam mówi: w sielance *Trużenicy*:

Słyszac przy godowniczych stołach trefne noty,
Pojąłem kilka wierszów dość prostej roboty,
Te ustawicznie w głowie jęły mi się marzyć,
Żem się też ich podobnych pokusił kojarzyć.

Dalej w tejsze samej sielance wspomina o żywości młodego wieku:

Dziękuję ci, starości, iżeś przytępiła
Rogów bystrości mojej, której żadna siła
Poskromić nie zdołała...

Na polu Zimorowicza widzimy, jak we śnie, razem bogi i nimfy tessalskich dolin, lasy północne, obrządki chrześcijańskie i miłe acz mało zrozumiane zabytki słowiańskiego wielobóstwa. Te z prostotą pomieszane wyobrażenia, ożywione imaginacją, ozdobione słodką melancholją, przenoszą czytelnika w czarujący kraj

poezji. Stąd, wczytawszy się dobrze w Zimorowicza, przypomina się w pewnym względzie Osjan, tak jak on więcej melancholiczny niż tkliwy, więcej wyobrażeniu nasuwający przedmiotów. Nie sąż przypomnieniem Osjana i Malwiny pieśni śpiewane w sielance *Roczyzna*? Tam Osjanowi towarzyszy wszędzie rycerstwo, tu widzimy wszędzie bardów słowiańskich przy rolnictwie. Na trumnę młodego śpiewaka, gałązkami hiacyncu umajoną, wysypuje drużyna dawnym słowiańskim zwyczajem wielką mogiłę, nasadza ją jałowcem i barwinkowemi wieńcami ozdabia i, miasto napisu, pieśni śpiewa. Pieśni te zawierają wszystko, co poezja pięknego mieć może: tchną duchem dawnej starożytności i mają myśli godne Homera, obrazy w zawód idące z Osjanem, i podług wszelkiego podobieństwa domyślać się potrzeba, że korzystał musiał z dawnych słowiańskich pieśni. Jakże miły tok owej prostej pieśni:

Komu kwiateczki moje kwitniecie?...

jak piękny zwrot poety, gdy śpiewając nad grobem towarzysza, że się pieśniami będzie pocieszał po jego stracie, mówi:

Ale orlica wzięwszy w piersi strzałę,
Chociaż z tym razem na wysoką skałę,
Chociaż uleci na dzikie Bałchany,
Nie może pozbyć raz zadanej rany.

Ma niemniej obrazy wielkie, np.: malując są ostateczny:

Ziemia się z gruntu poruszy, a skały
Będą się zbijać, jako morskie wały.

Pełna melancholji sielanka *Pomarlica*, w której pasterki śpiewają równiennicom swoim, w zarazie powietrznej popadłym, pieśni pogrzebne; niemniej przyjemne śpiewy nad mogiłą młodzieńca podczas rocznego obrzędu, pod nazwaniem *Żaloba*. Często malowanie najwdzięczniejsze natury i swobód śpiewaków przerywa okropnościami napadów tatarskich; dziwnie pięknie maluje przysły świat, który obiecany nazywa:

...Błogosławionej wieczności żyjemy,
Tę od nas przepaść dzieli, środkiem której z oczu
Osierociałych plód się niewesoły toczy;
Rzeka grzęska i mętna, z płaczów rzewnych owych
I lamentów zebrana gorzkich pogrzebowych,
Za nią trzykroć szczęśliwie leżą rajskie kraje,
Kędy dzień, ani wiosna wczesna nie ustaje,
Gdzie z barankiem niewinnym nasze niewinięta,
Odprawują wesoło nieskończone święta...
Stąd i do nas rączęta swoje wyciągają.

Poezje Zimorowicza dla oryginalności swojej i różnorodności, jaka rzadko w którym poecie natrafić się zdarzy, gdyby zagranicznym zbieraczom pieśni ludów znane być mogły, niezawodnie na wielką pochwałę zasłużyły. Żałować należy, że może miłość autorstwa nie dozwalała mu zebrać pieśni ludu, któremi widocznie ubogaczał swe pieśni, więcejby się tem przysłużył, niżeli mieszając do sielskich swych obrazów greczyznę, szczególnie gdyby zebrał był pieśni przy obrzędach z słowiańskich czasów. Kilkadziesiąt pieśni, przez dziewice przy obrzędku weselnym śpiewanych, pod nazwaniem *Roxolanki*, z pośpiechem widać pisane, rozwlekłe, nieforemne często, w wielu miejscach tchną swobodą Anakreona i miłą narodową wiejskością. Niektóre z tych pieśni, z małemi odmianami przez lud w Galicji śpiewane, słyszeć mi się zdarzyło.

Godną jest rzeczą uważać, że w malowaniu ludu naszego przez tych dwóch poetów i innych, widzimy łagodność obyczajów, ciepłość i miłą wesołość, że ich zabobony i obrządki piękniejszemi są niżeli innych północnych narodów, że przyszłość w pięknej sobie postaci wystawiali, a o strasznych duchach, jakich pełno widzimy w imaginacji germańskich ludów, śladu dostrzec nie można w poezji naszej, ani też widzimy zdarzeń zabójstwa i srogości w naszym narodzie, których sobie inne pamięć w pieśniach podają, opiewają tylko wojenne przygody lub rodzinne uczucia.

Ze wstrętem przychodzi wspomnieć łzami potomków polane karty dziejów naszych od Zygmunta III do Stanisława Augusta.

Jakże drogo kosztowało obłąkanie jednego wieku! Wokoło wzma-
gała się oświata Europy, my, nagle w nieszczęściach i ciemnocie
pogrążeni, z świetności do poniżenia, z przewagi na igrzysko losów
przyszliśmy. Do murów klasztornych zapędzona młodzież, bez roz-
winięcia władz umysłowych, obywatelstwu przyzwoitych, nieuży-
tecznym szkolnictwem i samą łaciną upstrzona, zagranicą zbyt-
kom tylko oddać się umiejąca, przynosiła radzie i obronie ojczyzny
grubą niewiedomośc i serca skażone. Smutną, niestety! z pradzia-
dów naszych mamy naukę, że odstąpienie światła gorszem jest
niżeli prostota niewiedomości. Tak u nas, po przytłumieniu świa-
tła, wpływ każdego do rzeczy publicznej zrodził pieniactwo, władza
stanowienia o powszechnem dobru zmieniła się w zgubne widoki
własnych pożytków, wolność w rozpustę, religja w powierzchowne
obrządkie, gościnność w zbytki, zasługi przodków w nadużycie przy-
wilejów, a skażenie dawnych przymiotów zastąpiły szumne tytuły,
podle pochlebstwa i t. d. Erudycja wydała po sobie skażenie języ-
ka, wymowa, jasnością i prostotą nacechowana, w zawikłaniu,
okrucieństwie nad językiem i szumnej czczości zalet szukała. Nie
dziw przeto, że poezja tych czasów, mimo niektórych celujących,
na to nazwisko zasłużyć nie może, gdyż i ci niosą wszędzie grze-
chy pierworodne wieku swojego. Równie jak obyczaje i nauki,
przeszła poezja w makaronizmy, szumne tytuły, służyła nikczem-
nemu pochlebstwu tak, że i w książkach religji poświęconych wię-
cej wydawała kadzidła dla klasztornych protektorów, niż do Twór-
cy unieść się mogła. W akrostychach krzyżowano niesforne rymy
pod herbami i sprzyjano wszystkiemu, co gnuśność i upodlenie
piętnować mogło; zgoła, jeżeli poezja była i jest wszędzie ozdob-
nem podaniem obyczajów i oświaty, tak równie w tym nieszczęśli-
wym wieku jest wiernem zwierciadłem ciemnoty i obłąkania.

Pomińmy ten smutny stan choroby kraju naszego i jej przy-
czyny, przejdźmy do czasu Stanisława Augusta, którego pochodnią
ocuciona ojczyzna ozdrowiała, niestety! na odebranie śmiertelnego
ciosu. Po sławie oręża Sobieskiego dało przeznaczenie pochodnią
królowi, którą rozgrzał serca i oświecił umysły, a niebo, niecof-
nione w wyrokach swoich, nie dało przynajmniej błogosławionemu
niegdyś narodowi upaść w hańbie i poniżeniu. Z cieniów klasztor-

nych rozległa się noc, i później z zacienia klasztornego, zasłużonego wiecznie zakonu pijarów, występować zaczęły ożywcze promyki, które nowe rozwinęły kwiatki. Pierwszy K o n a r s k i zaczął hodować narodu nadzieje i ośmielił się wstrzymywać bezrząd. Za tym to heroldem światła wracającego wystąpili wzorowi opiekunowie nauk, zakładacze szkół, a wkrótce znakomici radcy ojczyzny, obrońcy i pisarze. Pół niespełna wieku potrzeba było zdolnemu narodowi do dźwignienia oświaty, która, pierwszym w dziejach przykładem, stała się zgasłemu narodowi rękojmią przyszłego życia.

Język ojczysty, gwałcony łaciną w sprawach publicznych i pismach, dochował przecież czystości swojej w zakątkach domowych, między plecią piękną, i łatwo po nawróceniu do Zygmunto-wskich pisarzów mógł być do świetności swojej na nowo przywiedzionym¹⁾. Stracił nieco na swojej prostocie, ale więcej zyskał jędrności i udoskonalenia; szkodliwy na ducha jego miały wpływ liczne tłumaczenia Francuzów, któremu przecież jeszcze wtenczas znakomitsi oryginalni pisarze obronić się umieli.

Wiek Stanisława Augusta szczególniej obfituje w poetów, bo ich powabami najprędzej do miłości nauk ludy nawrócić można.

N a r u s z e w i c z z zacienia klasztornego przywiedziony do blasku, jaki na dworze króla, miłośnika nauk, panował, nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z niektórych przywar nadętości myśli i chropowatości języka. Język jego poezji nie mógł dojść do prostoty Kochanowskich, nie skaził się przecież zarazą nowych. Szczęśliwy niekiedy w tworzeniu i doborze wyrazów, nie umiał im nadać ciągle właściwego toku, w którym dopiero prawdziwy duch języka poznać się daje. Przy starannem przejmowaniu się językami starożytnymi, trudniej mu było wskrzesić mowę poezji polskiej, niż ją Kochanowskiemu utworzyć. Nie zastał przytem prostoty obyczajów, jak Kochanowski, nie pisał w wiejskim zakątku, ale na dworze. Erudycja obciążała jeszcze jego skrzydła. Obdarzony prawdziwie

¹⁾ Ośmieliłbym się tu wyznać bez przesady, że teraz przeciwnie język ojczysty stał się tylko rządowym i piśmiennym, kiedy cudzoziemski jest domowym językiem pleci pięknej i dzieci; co smutniejszą dla niego jest wróżba i gorsze skutki mieć może, niżeli dawniejszy błąd naszych pradziadów.

bujną imaginacją, nie umiał zwiedzać jej krajów z tą spokojnością co Kochanowski; w zapale swoim i żywym często malowaniu, nie starał się przecież o tę przyjemność i słodycz mile mamiącą, ani o tkliwość, co do serca przemawia. Lubo nie tak jak Kochanowski i Krasiecki maluje nasze obyczaje, jest jednak Naruszewicz prawdziwie narodowym poetą. Poeta dworski, i tak jak Horacy, wielbiciel swojego Augusta, lecz nie mniejszy miłośnik ojczyzny i dobra publicznego, z wszelką gorliwością i poetyckim zapalem, z godnością, a najczęściej grożącym tonem przemawia do obywatelów, zachęca do zgody, miłości króla i dobra ojczyzny, z surowością powstaje na wady i występki; a jako dziejopis umie wszędzie znaleźć wzory w cnotach i obywatelstwie dawnych ojców. Atoli mimo tej wspaniałej godności poety, który do narodu wolnego z tą śmiałością i zapalem obywatelskim przemawia, niża się często, zwyczajem wieku jego młodości, do tych kadzidel w dzień imienin możnych panów, w których dymie tłumi swój ogień; wszelkie *akty* weselne, szumno opiewane, nie są u niego malowaniem rodzinnych uczuć, ale każde zaślubiny stanowią epokę szczęścia narodu. Równie pozwala sobie poeta często być wieszczem przy kolebkach, w których widzi nowe filary podupadłej ojczyzny, wieszczby, na które najbardziej natchniony poeta ważyłby się nie powinien. Przesadzając w pochwałach, wpada także w satyrach swoich w zbyt czarne obrazy przywar wieku swojego, więcej jednak widać w nim obrzydzenia występków, niż gorszej nad nie złośliwej uszczypliwości, jaką się Horacy cechuje; w satyrach obfituje wyłącznie w szczęśliwe zwroty. Prawdziwie piękny malarz w sielankach, nie cieniuje obrazów swoich koniecznie potrzebną prostotą.

Ceniony od narodu, acz szczupły w płodach swoich co do obszerności, *Trembecki*, mocny w języku swoim, więcej go umiał wygładzić, niżeli Naruszewicz. Wzorami jego byli Rzymianie, natchnieniem—narodowość. Prawda i łatwość w obrazach wiejskich, wesołość w bajkach, czucie obywatelskie w odach, zwięzłe oddanie wysokich myśli, szczególnież znamię czerstwej, starożytnej poezji nosząca *Zofjówka* (może jeden płód żyjących języków z rzymskimi poetami równać się mogący), zrobiły Trembeckiego

wzorowym poetą; wyjąwszy, że podobnież w kościele Apollina jest kapłanem kadzidla i że męska postać jego poezji tem bardziej jest obrażoną, gdy się pokusi na lekki skok dowcipu, rzadko mu przyzwyoity.

Gdybyśmy nieśmiertelnego Krasickiego tylko jako poetę malującego nasze obyczaje, jako pomnik wesołego dowcipu, dzieci i starców, prostotę i oświeconych dotąd uczący i razem bawiący, uważać chcieli, odjęlibyśmy mu połowę zasłużonej pochwały, którą mu jako wdzięczni potomkowie winni jesteśmy. Mimo zawsze miłych płodów jego, podwaja się w Polaku przywiązanie do nich, ile każdy z nich w szczególności dążył drogą najprostszą i najprzyjemniejszą do wytępienia przywar i zamiłowania oświaty. Krasicki nie był to genjusz, mający tylko oczy zwrócone na swoją chwałę w przyszłości; był to obywatel, najszcześliwszymi środkami nie tak siebie, jak wiek swój i ojczyznę wynieść usiłujący. Gdyby go sama natura nie tyle obdarzyła łatwością i wesołością, samo serce jego kazałoby mu zapewne szukać tej drogi, przez którą jedynie mógł mieć tyle użytecznego wpływu na wiek, gdzie jeszcze upór przesądów, smak niedorzeczny, a szczególnie gnuśność co do nauk nie mogły utracić swej władzy. Jeżeli satyryczni pisarze najczęściej dowcipowi swemu cały ród ludzki z obojętnością poświęcali, albo dręczeni chorobą widzenia wszystkiego w czarnych barwach, próżnując sami, wyszydiali usiłowania ludzi, których i najlepsze chęci od słabości być nie mogą oddzielne; Krasicki dowiódł, że chcąc skutecznie bliźnim wady wytykać, potrzeba ich kochać. Ten to widoczny przedmiot w dążeniu pism jego sprawił, że każdy szedł do niego, chociaż widział swój obraz, i nie mógł się urażać. Satyra jego nie jest nawet obrazem, ale raczej zwierciadłem, do którego każdy sam chętnie zaglądał i sobie tylko przypisywać musiał tajemne zawstydzenie, gdy się obaczył. On to, w niczem wiary nie obrażając, nie dotykając osób co do moralności, raczej z dobrej ją strony wystawując, zdołał bezczynność zakonów i ich niewinne zwady tak oddać, że sami w tej igraszcze obrazów swoich szukający trafne ich oddanie raczej na karb niewinnej wesołości, niż na chęć satyry rachować musieli. Że sama wesołość i czyste cele podawały mu saty-

ryczne pióro, jest tego jeszcze dowodem równa prawda i łatwość w malowaniu obyczajów z dobrej strony. Krasicki jest najlepszy malarz wieku swojego, najwięcej narodowy poeta, a najwięcej od narodowych się różniący. On to przed zgonem ojczyzny zostawił wierny jej wizerunek. *Podstolego* uważać powinniśmy za drogi skład narodowości, tem bardziej droższy, że w przeciągu lat niemal trzydziestu, po tysiącznych zmianach narodu naszego, zatem i obyczajów, stał się ten wizerunek już dla nas jakby pomnikiem dawnych przodków. W dziele tem jest Krasicki wyższy w samem filozoficznem jego dążeniu nad wszystko, co malarze charakterów, pisarze romansów i moralisci mogli kiedy zostawić. W oddaniu charakteru *Podstolego* nie trzyma się Krasicki samego ideału lub szczególnej oryginalności człowieka, czem wielu pisarzy podobne dzieła ciekawszemi czynią, ale odmalował obywatela, męża, ojca, sąsiada, w czem wszystkiem przymioty jego oświecenia i serca, z pewną tylko miarą oddane, prostym kierowane rozsądkiem, wystawują człowieka w pełni szczęścia wewnętrznego i rodzinnego, oraz użytecznego obywatela. Ten to mąż ujmujący nie zdaje się w niczem różnić od ziomeków swoich, przecież wszystkich najłatwiejszym i najpowabniejszym jest wzorem. Zwalcza on razem dawne przesady i broni się od nowych, przez popłacanie cudzoziemczyzny tamte zastąpić grożących; ceni oświatę, ale tylko jako własnemu rozsądkowi służącą; hojny przy gospodarstwie, wspaniały przy oszczędności, moralista pobłażający, wesół z dobroci serca, szczery przy skromności, zgola mąż w mierzności oświecenia i majątku, w umiarkowaniu cnót i skłonności każący się naśladować, wzbudzający w każdym tęsknotę do szczęścia jemu podobnego.

Jak w charakterze *Podstolego*, tak w całej Krasickiego poezji panuje ten duch łagodnej filozofji, każdego w potocznem życiu z łatwością i powszechnym pożytkiem szczęśliwym czyniący; w bajkach zaś swoich tak umie głębokość myśli łatwością i ozdobą upięknąć albo samą dziecinną igraszkę za cel wysokich prawd obrać, że dzieci i ojcowie, jak uczniowie w jednym kole, chętnie się bawią i uczą jego powieścią.

Ale niepotrzebną byłoby tu rzeczą rozwodzić się nad tak

chętniemi pochwałami zalet Krasickiego, gdy nietylko uczone pióra oddały mu hołd należyty, ale gdy nadto powszechne w nim upodobanie i powtarzanie z pamięci jego poezyj już mu zapewniają pamięć i stawiają go na czele poetów, *dla narodu* piszących. Dość mi tylko należy, że ten szczególny, acz tak łatwy genjusz, nie jest do naśladowania: ile się bowiem nad wszystkich narodowością cechuje, tyle sam jest oryginalnym i sobie tylko właściwym sposobem mógł ją malować. Nasze i dla nas wszystkich są jego obrazy, pędzel tylko jemu samemu służy. Nie wznosząc się w lirycznych pieśniach ani tkliwego rodzaju poezji używając, w szczęśliwym humorze, nie w zapale lub rozrzewnieniu piszący, nie zбогаcił, prawda, języka tylu ¹⁾ szczęśliwemi wyrażeniami, co Kochanowski i niektórzy późniejsi; ale pierwszy nadał mu potoczną łatwość i jasność przy szczerości i zwięzłości, przez co nad Francuzami, celującymi w tym rodzaju pisania, zyskać może pierwszeństwo. Niezawsze baczny w składaniu wierszy, zastępuje przecież tak płynnością myśli, jak naturalnym tokiem wyrazów, to, na czem najbardziej wypracowanym i polerowanym rymom zbywa częstokroć.

Żartobliwy Węgierski, z łatwości do Krasickiego się zbliżający, był w poezji uczniem Francuzów i równie gładkością Woltera swój język oznaczył, jak duchem uszczypliwości jego przejąć się umiał. W satyrach swoich nie nosi cechy powołania tego rodzaju poezji. Potwarza bez malowideł charakterów, gani obmową, nie oburzeniem się na występki, nie lekkim przywar wytknięciem; strzały takowego satyryka najczęściej na rzucającego spadają, czego też doznał Węgierski i dla czego tak często własnem powodzeniem czytelników zatrudnia. Gdy chwali jednego, nieszczęśliwi inni; gdy filozofuje, niemiła mu drugich wziętość i powodzenie; a miłość własna obrażona zwykle jest bodźcem do pisania. Z Horacego i Boala zachęcił się widać tem, co o nich powiada:

Że umiejąc wybornie z szydności korzystać,
Udało im się nieraz swych ziomeków wyświstać.

¹⁾ Wyraz ten w pierwodruku opuszczony. (*Przyp. wyd.*)

Byłby on jednym z najwyborniejszych satyryków, gdyby ten rodzaj nie był jedynem jego natchnieniem, gdyby zdania, jakie mu się o sobie samemu objawiać zdarza, nie ubliżały powadze poety, dla satyryka najpotrzebniejszej.

Od Naruszewicza, mogącego się zwać poetą urzędowym z przedmiotów, które do pisania obierał; od Krasickiego, miłego nauczyciela, obywatela i przyjaciela, umiejącego prawdy bez obrażenia objawiać, przejdźmy do poetów, co już nie do samego przekonania o obywatelstwie i cnotach towarzyskich, ale więcej do serca przemawiali, malując wewnętrzne uczucia, wspomnienia mile i młodzieńcze tęsknoty, przymiot poezji, robiący człowieka łagodnym, szczęśliwym wewnątrz i nieznacznym sposobem zaszczipiający w sercu piękne przymioty.

Do tych rzędu należeć powinien *Szymonowski*, lubo nie tkliwość i prostota (wyjawszy niektóre pieśni), lecz raczej francuska sentymentalność jest jego cechą panującą. Jest on na wzór Francuzów łatwym, gładko-wymownym i gustownym pisarzem; atoli mimo wzorowie pięknej budowy wiersza, doboru wyrazów co do gładkości, nie znać w nim języka poetycznego, który nie tylko ucho głaskać, ale i do serca i do wyobraźni mówić powinien. W *Świątyni Wenery w Knidzie*, która mu jako tłumaczowi sprawiedliwą chwałę zjednała, nie mógł znaleźć tego, czem serdeczny język w *Trenach* Kochanowskiego i w *Karpińskim* do czucia przemówić jest zdolnym. Nie mogąc w tym gustownym tylko poemacie zająć swojego czucia, nie szukał w przekładaniu skarbów własnego języka; a prozaicznych wysłowień się trzymając, gładkością wiersza odniósł nad oryginałem zwycięstwo, i nadał językowi polskiemu to, do czego francuski zdolnym być może. Po złamaniu szyku wiersza i odjęciu rymów, zostanie się też sama proza co w oryginale, gustowna i gładka, ale prócz treści poematu, zbywać jej musi na wdziękach i duchu poetycznym. W drobniejszych poezjach jego panuje piękna delikatność czucia i łagodny charakter, znamię wszystkich tego rodzaju poezyj polskich, płynność i kształtność wiersza, ani do prostoty znizona, ani też liryczne uniesienia oznaczająca. Tok wyrazów nie bogaty w obrazy, lecz spokojnie płynący i czysty, jak strumień przez dolinę łagodnym

dażący szmerem, co się daje w sobie przegłądać i czyste dno pokazuje.

Paławy, ten wiekopomny przybytek muz polskich, któremu dzwignienie oświaty w narodzie winni jesteśmy, jak były natchnieniem i przytułkiem tylu uczonych, tak stały się tkliwej i wdzięcznej duszy K n i a ż n i n a lubym przedmiotem. Miło jest zajmującemu się wiekiem Stanisława przenieść się od blasku hojnego dworu stolicy w najpiękniejsze wiejskie zacisze, gdzie hojność dla nauk, gust dla wzoru i domowe nawet rozrywki dla podniecania talentów, były szkołą, opieką i zachęceniem młodzieży; gdzie towarzyskość, sztuka i natura były jak trzy Gracje, orszakowi Muz przewodniczące. Jeżeli (jak w ciągu tego pisma mogliśmy uważać), poezja wszędzie nosi piętno wieku i narodu swojego, tak jeszcze Kniażnin tchnie wszędzie towarzystwem, z którym żył, i miejscem, które malował. W całej jego poezji malowanie natury nie wystawia narodowej wiejskości, jest ona raczej piękną sztuką ozdobną, jaką jest ta, co go otaczała. Do niej łączył on gust grecki najstosowniej, bo w ich poezji natura wszędzie obok zdobiącej ją sztuki jest malowana. Słodycz, uprzejmość, rodzinna towarzyskość i ta czysta niewinność serca, skromność obyczajów, wszędzie pienia jego zajmująca, są zaszczytnymi świadkami natchnienia Kniażnina i jego serca. Nie ma on tej galanterji, oschłej sztuki i powierzchowności, jakiej pełen jest dobry ton francuski, ani wyszukanego dowcipu, na wzór pochlebstwa Woltera, ani też uszczypliwości, zwykłej u dworów, której jak on, tak Szymanowski i Karpiński, towarzysze jego, nie znali. Miłość ojczyzny, za którą w obląkaniu zstąpił do grobu, jest najczęściej natchnieniem ód jego; w wyższej jednakże poezji, mimo szlachetności czucia i szczęśliwej niekiedy imaginacji, niebogaty w wysłowieniu, miernym zostaje. Nader zaś powabny tam, gdzie się do piękności natury i prostoty powraca. W tym rodzaju pieśni pasterskie *Galązki*, *Matka obywatelka*, *Amarylla*, i lżejsze ody, jak n. p. *Do Gracyj*, których związek porównywa do związku ziomek z cnotą i chwałą, są wzorem po wszystkie wieki pięknej poezji. *Rozmaryn*, *Matka do córki*, pienia polotną imaginacją i pięknością uczuć ozdobne, miłe są ziomekom i ujmującem wspomnieniem być nie przestaną dla domu, tyle oświece-

niu narodowemu zasłużonego. Tok wiersza Książnina, szczególnie w sześciu idyllach na końcu dzieł umieszczonych, ma coś oddzielnego i jemu tylko właściwego. Zwięzłość w wysłowieniu, dobór miękkich zgłosek i naturalne oddanie myśli, czynią wiersz jego tak wdzięcznym dla ucha, jak rzadko który współczesnych jego. Nader trudno napotkać u niego wiersz ósmiosyllabny w czterech miarach z trochejów złożony; wszystkie trzymiarowe, lubo bez porządku z saficznymi, adonicznymi i daktylicznymi przeplatane, nadają poezji ten wdzięczny, żywy tok, jakim się swobodna fantazja Książnina piętnuje. Poeta, w języku łacińskim piszący, najlepszy podobno z tłumaczy Horacego w zbiorze wydanych, i znawca języka greckiego, uczul piękność z mierzonej budowy wiersza pochodzącą i przez samo czucie przelal ją w swe pieśni; dlatego poezje Książnina prędszej, niż inne, wytrzymują podłożenie pod muzykę. Po przyjaciółach, na których przysługę tkliwe serce Książnina zasłużyć umiało, spodziewać się można, że tragedia jego *Hektor*, na wzór grecki pisana, i inne niewydane poezje, wraz z życiem poety publiczności ogłoszone zostaną.

Z wielu, którym wypadło przeżyć ojczyznę i jej doczekać wskrzeszenia, a których pamięć na zawsze z nią będzie żyła, ośmielam się tylko wspomnieć nestora żyjących poetów, K a r p i ń s k i e g o. W wiejskiem ustroniu pędzi ten narodowy śpiewak resztę dni cnotliwych i spokojnych, jaką jest jego poezja, a tkliwe jego pieśni powtarza po całym narodzie swobodna młodzież, już do prostych wieśniaczych chat przeniesione. W wesółych posiedzeniach powtarzamy plody dowcipu Krasickiego, dzieci pieśzcotliwym językiem odmawiają ojcom bajki jego; do młodzieży należą śpiewy Karpińskiego, pełne czystego uczucia, miłsze nad galanterją i dowcip francuski. Być śpiewanym od ludu jest to niepożyta zaleta, jaką sobie najwięksi poeci zjednali, trzymając się świętej jak natura, zawsze jednej i miłej prostoty. Lubo Karpiński więcej jest elegicznym śpiewakiem, z Goethem jedynie, co do narodowości i serdecznego wysłowienia uczucia, w porównaniu iść może. Jest on zupełnie w tym rodzaju tem, co Niemcy przez romantyczność rozumieją. Takimi są drobne jego pieśni, *Duma Ludgardy*, *O Tęczyńskim* i t. d. Co Marcinowi w liście swoim z prostotą zaleca

(Wiersz twój niech szanuje wiarę,
Obyczaje przodków stare,
Niech nie szarpie cudzej sławy,
Z win ludzkich nie chce zabawy.
Wiersz twój niech ma piętno cnoty,
Niech cieszy ludzkie kłopoty,
Niechaj chwali czyn chwalebny,
Nigdy nie będąc służebny,
Niech obywatelstwem słyńcie.
Tak nam pisz, panie Marcinie!)

to jest duchem całej jego poezji. — Nie maluje on natury, jak powszechnie sielscy śpiewacy, ale tem bardziej tchnie samą naturą, widać tam zawsze Polaka, żyjącego w prostocie na roli, którego poetyczne wyobrażenia zawsze wiejskość, zawsze udzielające się rodzinne pożycie przypominają. Sama kraina imaginacji zdaje się składać tylko z domowych stosunków, z krajowego rolnictwa. Nie używając mitologii, umie rzeczom idealnym, sobie tylko właściwym sposobem, nadawać przyjemną zmysłowość. W sielankach (płodach pierwszej młodości), jak np. w XIII i XV-tej, zbliża się zbyt do sentymentalności, poezjom tego rodzaju szczególnie niewłaściwej, co jednak w innych, mianowicie pieśniach, czystem czuciem i ujmującą prostotą nagradza.

Tłumacz Dawida, gładkością i budową wiersza nad Kochanowskiego celujący, przejąc się umiał w pieśniach religijnych, czwartą księgę pieśni jego składających, duchem wiecznego psalmisty. Słusznie powiedziećby można, że ta księga największą Karpińskiego zaletę stanowi. Prorok, którego tłumaczył, śpiewał jako król, pasterz ludu, pełen łask Boga na jego rodzinę i lud zlewanych, śpiewał w imieniu ludu, jako rycerz często z namiętnością zemsty, wszystkim starożytnym przed chrześcijaństwem właściwej; Karpiński odzywa się w gronie ludu, uczuciem najpiękniejszym zasad chrześcijańskich, z serdeczną prostotą, ufnością, jaka dzieciom najlepszego ojca przystoi. Niemasz nigdzie przyzwoitszej poezji tego rodzaju, ani nawet tak serdecznego języka, jaka cechuje te pieńia. godne Boga, właściwe cierpliwemu rolniczemu

ludowi. Cały naród tu śpiewa do Boga, którego, obyczajem patriarchów, ojcem królestwa polskiego mianuje, i cały o szczęście powszechne prosi. Nie jest tu Bóg, jak sobie go filozofowie i poeci wystawiają (przed którego wielkością wszelkie wybudają myśli i imaginacja jest tylko dziecinną prostotą), nie jest groźny i karzący, jakim go Dawid i same chrześcijańskie pieśni malują, ale wystawiony zupełnie w ludzkim, do serca mówiącym obrazie, do którego, jak do ojca sprawiedliwych, cnotliwy naród z ufnością, a nie-
szczęśliwy z pokorą przemawia. Jakże tkliwą dla narodu jest pieśń:

Gdyśmy na pańskiej usłudze stali,
Skinienia jego strzegli,
Sąsiedzi nasi na to czekali
I niespodzianych zbiegli.
Tyś widział, Boże! żeśmy do kłótni
Przyczyn żadnych nie dali...

jak miłą teraz, niegdyś na pamiątkę 3-go Maja napisana, po której Bóg cofnął swoją opiekę, a teraz na nowo tą samą pieśnią ufnemu ludowi chwalić się daje:

Teraz jego wyzwolenie,
Niedawno prześladowani!
Chodzimy, włożywszy wieńce,
Szatą łask pańskich odziani.

Złożenie ze łzami lutni na grobie ostatniego króla z Jagiellów jest wiekopomnym wzorem tkliwości i przywiązania do ojczyzny.

Zostawując tę drogą ojczyźnie lutnię Karpińskiego na grobowcu wiecznego Zygmunta, co do mogiły ojczyzny ostatnie brzmienie poniosła, przystępuję do czasu grobowego snu ojczyzny, który, jak prorocy Jerozolimy, od zniknięcia Jagiellów królowie, chywatele i poeci narodowi przepowiadali. Zwracając oczy na martwe zwłoki matki Polaków, uderza najpierwej o ucho odgłos smutnych pieni, jakie nieszczęśliwi synowie przy zawieszeniu nieużytecznej zbroi w zakątkach nucili.

Osobnemu pismu zostawić wypada rozbiór i opis tej narodo-wo-elegicznej poezji, której zbiór w jedno dzieło, tak jak księgi Jeremjasza i inne hebrajskie, stanowiłby mógł piękny pomnik narodowej i serdecznej poezji, obok śpiewów historycznych. Aby nie rozciągnąć niniejszej rozprawy i nie przerwać jej zamiaru, napomknę tu tylko o celującym rodzaju poezji, od niesłychanego upadku do cudownego powstania ojczyzny naszej. Mieliśmy poetów, którzy (jeżeli małe do większych przyrównać można), jak Petrarca połowę życia dla żyjącej Laury, połowę dla śpiącej w grobie poświęcił; tak oni miłością gorzeli dla ojczyzny przed jej zgonem i łzy dla niej na grobie poświęcali, póki zmiłowania godzina nie przyszła. Ale wspomnijmy nieco o tym rodzaju smutnej poezji, skąd wziął początek.

Więcej smutek niż wesolość właściwy jest rodowi ludzkiemu. Pierwszy zawiązek syna w łonie matki człowieczeństwa już stał się lez przyczyną. Pierwszy na ziemi splodzony wiódł życie posępne i pierwszy krwią się zmasał. Płaczem wita każdy narodzony światło słoneczne. W kolebce świata, między ojcami rozprószyć się mających narodów, wzięła początek elegja, treny, po hebrajsku *kinoth* nazywana. Rzuciwszy oczyma na poezje narodów, z pewnością widzieć możemy, że od proroków, co upadek córki Syjonu przepowiadali i oplakali, nie znajdziemy wzniosłej i świętsze cele mającej poezji tego rodzaju, aż do tych pieni, któremi nieszczęście i strata ojczyzny serca Polaków natchnęła. Nikogo może, jak Polaka, znającego co jest strata ojczyzny, nie zachwycą tak pienia proroków, pełne boskiego natchnienia, z jakim odwieść chcieli lud swój od błędów, widzieli w zachwyceniu jego upadek, wzmocnili go prawdą objawienia i nakoniec nad rozproszeniem jego płakali. Jakiemiż to uczuciami przepelniają Polaka pienia na śmierć Jozjasza, upadek Tyru, na ruinę Jerozolimy, wygnanie Izraelitów? Przeto też po Hebrajczykach u nas dopiero, w czasie politycznej zagłady, pienia do ich ducha zbliżone słyszeć się dały.

Grecy, te wesole dzieci szczęśliwego nieba, w których młodszej imaginacji nie powstał Bóg, jedynowładca świata i losów ludu, których potężny Jowisz dzielił władzę między boską swoją

rodzinę, dawał się głaskać i uwodzić pieściznami niebieskich i ziemskich córek; Grecy, których wspierali jedni bogowie, gdy ich karali inni, nie mieli, jak synowie Jakuba, elegicznych narodowych pieni. Przecież i u nich był zwyczaj, przez Lesbijczyków uświęcony, oplakiwać uroczyście straty z zaburzeń wojennych wyniki; dlatego mniemali, że muzy corocznie opuszczają wzgórek Parnasu dla śpiewania w Lesbie pogrzebnych pieśni. Plutarch wspomina, że Ateńczykom pod karą śmierci zakazane było wspominać o Salamiinie, wziętej przez Megarejczyków. Solon, widząc w tem poniżenie narodu, oplakał publicznem pieniem stratę tej wyspy; czem lud tak był wzruszony, że prawo na miejscu odwołano, a zapal do boju podwoił się. Małe zabytki Tyrteusza należą także do rodzaju heroiczných elegij. Cassandra, sławna Grecji kapłanka, przepowiadała i oplakała los Troi. Szyller prawdziwie duchem greckim i czuciem nieszczęśliwej prorokini jej żal wystawił¹⁾. Oprócz przygód pamiętnej Atrydów rodziny, przenieśli Grecy elegją do miłostek, i bez żalu nad swoją mogiłą upadł lud grecki, olbrzym starożytności.

Trudno u Rzymian znaleźć co w tym rodzaju. Lud ten, w chwili szczęścia chciwy zaborów zewnątrz, a wewnątrz dostojności, cenił w poezji to tylko, co pochlebne, co gustowne było; a wróżący jego kapłani nie mieli świętych zasad, ani powagi w powszechności; upadł zaś wtenczas, kiedy nie było duszy tchnącej rzymskiem męstwem i godnością, coby dawną swą wielkość uczuć mogła. Piękne elegje Tybulla i Propercjusza nie należą wcale do rodzaju rycerskich czyli narodowych; liczyć się nawet do tego nie mogą pełne z innych stron zalet *Heroiny* Owidjusza. Ten wiekopomny genjusz w *Przemianach* swoich, czemże jest, gdy mu przyszło swoje wewnętrzne uczucia, a później stan dolegliwości na wygnaniu opiewać? Jak pierwszych zniewieściałość, tak drugiego podła nikczemność jest cechą. Dzieło niegodne przekładu na język Sarmatów, na których ziemi pisane było. Pełne skarg niewieścich, żebrania łaski, bez śladu najmniejszego wielkości rzymskiej duszy w nieszczęściu.

Dumy średnich wieków są tylko fantazją, jak przygody rycerzów, których opiewają. Niemcy, u których towarzystwo bardów

ożywiało zapal do cnót domowych i rycerskich, śpiewało rycerzów i przygody narodu, posiadają z nowych nad innymi Klopsztoka, sławnego z patryjotycznych pieni, szczególnie w *Grobach Rothschildu*. Francuzi — *Les Tombeaux de Saint-Denis* i t. d. Okropne zaburzenia tego ludu, z oświaty do obłąkania, z szczytu do poniżenia przez igrzysko losu miotanego, wielkie pole dla poezji tego rodzaju otwierają. Ale przejdźmy do polskiego narodu, który ani odstąpieniu od zasad religijnej moralności, ani chęci podbijania narodów swoje winien nieszczęścia.

Czas zagłady imienia polskiego aż do cudownego wskrzeszenia ojczyzny jest epoką elegicznej poezji polskiej.

Oręż rozpaczy w upadku stał się chwałą, a światło, które Stanisław August na grobowcu zawiesił, stało się rękojmią bezprzykładnej nadziei podniesienia z grobu zmarłej ojczyzny. Jakież to pole tkliwej elegji nad mogiłą tak wielką, pełną gorzkich wspomnień i dalekiej nadziei! *). Szczątki rycerzów opuściły ziemię, ścigając marne nadzieje na dalekich brzegach, lejąc krew za cudzą sprawę, na cudzej ziemi, w nadziei, że ostatnie krople dla ojczyzny zostaną! **). Po zabyśnieniu otuchy, jakby słońca przed zachodem, wrócili mężowie do obrad, a ranni rycerze w ustronne siedziby, tam oplakiwali ziemię swoją i dzieci, nie wiedzących, co jest ojczyzna, wysłanych na uczenie się obcego języka i obyczajów ***). Inni w dalekich więzieniach albo z żalu na dalekie brzegi rozproszeni składali smętne pienia tęsknoty do ziemi ****); inni spieszyli do odległych stolic trawić przy lampach nocę nad odpi-

*) Chwała jej zniknęła jako kwiatek! *Izajasz*. — Rozkwitnie znowu jako kwiatek na polu. *Psalms* CII.

***) Zaślę cię za matką twą do cudzej ziemi, gdzieście się nie rodzili, i tam pomrzecie... Ale też zgromadzę ostatki trzody mojej ze wszech ziem, do których je pošlę i przywrócę je na pola ich, a rozmnożą się. *Jeremiasz*, r. XIII.

***)) Jako siedzi same miasto pełne niegdyś ludu — stała się wdową pani narodu, księżna powiatów stała się holdowną. *Jerem.* Treny, rozdz. I. — Dziedzictwo nasze obróciło się do cudzych, domy do obcych. — Starcy z bram, młodzieńcy z tańca śpiewających odeszli. — Spadł wieniec głowy naszej — biada nam. Rozdz. V.

****)) Lutnia moja w żałobie nic nie wyda okrom wzdychania; głos mój pełen łez. *Job*, rozdz. XXX.

sywaniem pism przodków i dziejów naszych; ci rozeszli się po kraju na szukanie po zakątkach klasztornych wszystkiego, co przynajmniej marnej pamięci Polaków powrócić można; ci zakrzętały się nad zachowaniem ostatniej i niewydarłej puścizny, języka narodowego; ci składali pieśni ojczyste, aby przynajmniej z pamięcią dzieci przesłać je przekazaniem do potomności *). Pod ojcowskim berłem przyszłego wskrzesiciela, gdzie przecię język i narodowość uchować się mogła **), zgromadzali opiekunowie i nauczyciele młodzież, wpajając w nią z światłem, ducha ojczystego, wzrastający zakład przyszłości***). Jakiż stan! Kiedy za mocarzem Południa przybyła nadzieja, już nie łzami, ale potem i krwią ziomków żywiona, jak w zamieszaniu tylu narodów z olbrzymem upadła, jak nakoniec anioł Północy ożywił ją tchnieniem sprawiedliwości i łaski ****).

Nad innych, co losy krainy naszej w smętnych opiewali pieśniach, zbliżył się szczególnie do lutni hebrajskiej i jej głos odżywił szanowny Kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony. Ze wszystkich pieśni, których język i poezja wszędzie się znamionuje narodowością, tak jak miłość ojczyzny jest ich natchnieniem, ośmielę się tylko wspomnieć *Hymn do Boga o opatrności dla narodu*:

Nieogarniony światem ojców naszych Boże!

Ty, który jeden nie znasz płochej wieków zmiany! *****)

*) Jeruzalem! jeśli ciebie zapomnę, niech stracę prawicę moją. *Psalm*.

**) Pięknej i rozkosznej przyrównałem córkę syjońską, do niej przyjdą pasterze, każdy będzie pasł trzody, które są pod ręką jego. *Jerem*.

***) I jest nadzieja o ostatku twym, wróca się synuowie do granic twoich. *Jerem*. XXXI.

****) Wzbudzę ród sprawiedliwy i będzie królował król i mądrym będzie i będzie czynił sąd i sprawiedliwość na ziemi. *Jerem*. rozdz. 23.—Przyprowadzę je, bom się stał ludowi temu ojcem, on jest pierworodnym moim. Rozdz. 36, w. 9.

*****) Ty, którego nieba i niebo nieb ogarnąć nie może, a który przecie widzialnym jesteś w świątyni naszej. *Księgi król. III*. Rozdział 8.—Nasz poeta, pełen obecnego stanu ojczyzny, powiedział tylko:

Głosem całego narodu, oblegającego podnoże ołtarzów pańskich, woła tu lutnista, a w nieszczęściu, nie śmiejąc lud mówić za sobą, wspomina tylko przed tysiąc laty zawarte Boga przymierze z ojcami, że go uznali prawdziwym Bogiem i służyć mu przyrzekli w stałej wierze; Bóg zaś obiecał ojcom przewodniczyć w sławie i wielkości. Dalej przebiega śpiewak, co według tego przymierza uczynił lud dla wiary i sprawiedliwości, jak równie Bóg błogosławił jego kłosom i wieńcom, jego sławie wojennej i domowej, światłu i znaczeniu i t. d. Wnet duchem Jeremjasza zwraca oczy na obecny stan:

Cóż się wżdy podziało z późnem ich plemieniem?
Tyś twarz odwrócił, a my w proch się rozsypali...
Starcy nasi w popiele siedzą na podsieniu,
Wory im wyplakane źrzenice zakryły...

Jak mocą i szlachetnością odmalowane są łaski, tak później głębokie czucie i posępna imaginacja przerażają w wystawieniu zagłady i zniewagi, które temi słowy zakończy:

Pamięć naszą uczciwą, głośną w poprzek świata...
Pogwizdując wędrowiec depce i pomiata,
A patrząc na bram naszych postać okopconą,
Potrząsa głową i pyta zdumiany:
I gdzież ich teraz ów Bóg zawołany?

Ale wśród tak bolesnego urągania przechodnia, z jakimże zapałem i wieszczym głosem odzywa się lutnista do Boga swych ojców:

Ty żyjesz i żyć będziesz, chociaż świat upadnie!

Wyznaje w nieszczęściu Boga, któremu szczęśliwy bluźni, odwraca się z pokorą do niego i wymuszać się zdaje z ust Boskich słowa:

Ty, który jeden nie znasz plochej wieków zmiany.
Równie jako Polak mówił Karpiński o Bogu:
Bezpieczny w swoim, bo nie ma sąsiada,
Coby mu jego napadał osady! — *Pieśń* 20, ks. I.

Kości spróchniałe, powstańcie z mogiły,
Przywdziejcie ducha, i ciało, i siły!

Czytelnik, sądzący o dziele według ducha, w jakim pisane było, nie zadziwi się zapewne, że *Rolnictwo Tomaszewskiego* do tego rodzaju poezji przyłączyć się waży. Równie każdy umiejący sobie powiedzieć: *Ubi plura nitent in carmine, non ego paucis offendar maculis*, osądzi to dzieło za prawdziwie piękny narodowy zabytek. Nie mogę tu mówić o głównym przedmiocie poematu, ale tylko o rzewnej miłości do kraju, jaka się w nim wszędzie odzywa. Obok *Lechjady*, *Sybilli* i tytułu elegij, najwłaściwiej było żalobnem pieniem ziomeków bez rady i oręża wołać w zacisze i uczyć rolnictwa.

Pokłon tobie, rolnictwo i zagrodna strzecho!
Wyście teraz Polaków jedyną pociechą...
Jeszcze ziemia ojczystą być nam nie przestała,
A gdy ją ręka będzie lemieszem krajała,
Znajdzie w niej jeszcze ojców popioły i kości,
Te drogie szczątki dawnej chluby i wolności. (w. 2400)
Tak utraciwszy Eden ów najpierwszy człowiek...
Przeklinając swą ufność z najżywszą żalobą,
Ujrzał pocieszyciela anioła przed sobą,
Który z twarzą słodyczy ciesząc jego dołą,
Zachęcał go do pracy i ukazał rolę. (w. 1510)

W poemacie tym, pełnym tajemnic i piękności przyrodzenia, wszędzie widać cienie, które pośępny cień ojczyzny na obrazy jego rzucać się zdaje. We wszystkich królestwach natury, przez poetę opiewanych, odzywa się duch ojczyzny, wszędy widzi jej stratę i podobieństwo. Rozrzewniająca czułość, melancholiczna imagi-nacja, któremi naukę swoją okrasza, zdają się nie dbać, sposobem elegij właściwym, o powierzchowne wiersza ozdoby, który przytem na prostocie zyskuje, a rzadko na płynności swojej utracą. Trzy ustępy, nieszczęśliwe kraju zdarzenia malujące, są wzorem tkliwości i milej poezji. Nic tkliwszego w *Ofelji* i wszelkich romantycznych poezjach nie znajdziemy nad ustęp drugiej pieśni.

Prócz tych elegijnych poezyj, najcelniejszymi są z rzeczowej epoki tłumaczenia z różnych języków, któremi się, prawda, język zbogaca, ale przytem przez wierność, nietylko myślom autora, ale i językowi jego zaprzysiężoną, właściwe sobie piętna nieznaczenie zaciera. Tego jednak po tłumaczach starożytnych autorów nie można się było obawiać; ale kiedy niczem niepozbyta moda, czasowi okoliczności zrobiły język i literaturę francuską tak panującą, jak przepisy gotowalni; i nasz starożytny język, mimo zabiegów Kopczyńskiego, Dantyska ¹⁾ i innych mężów, gwałtem występować zaczął w francuskiej sukience. Za tem poszedł i duch narodowej poezji; krytycy francuscy stali się prawodawcami polskiego gustu; gładkość, powierzchowność, galanterja zaległy miejsce prostoty, czucia, imaginacji. Poezja stała się tylko świątnią gustu, dobrego tonu, zabawą, polem do uszczypliwych walk literackich, a o prawdziwym swoim powołaniu zapomnieć się zdała. Nie mówię tu przecież o poetach, których powszechnie zalety umie cała publiczność oceniać.

Teatr narodowy stał się w czasach zaguby jedynem ogniskiem języka polskiego. Zaczem do tej najznakomitszej gałęzi poezji przyszliliśmy, widzieliśmy ją już tyle zagranicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłumaczeniami i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod takszą paryską, lubo wiemy, iż sama Francja, Hiszpanja, Anglja i Niemcy, od własnych pierwiastek zaczynając, posunęły się do stopnia swojego i narodowy gust utwierdziły. Musi być naśladowcą, kto najpóźniej poczyna, ale niewolnikiem byćby nie powinien. Widzieliśmy na naszej scenie plody szczególnie francuskie i niemieckie, ale te dwa tak przeciwne poprzedniki nasze nie zdołały nam jeszcze właściwej drogi pokazać. Słusznie poszliśmy za Francuzami, opuszczając Niemców, bośmy nie mieli celniejszych ich sztuk, oprócz dram, zjawisk jednego wieczora. Zajmowały nas

¹⁾ Dantiscus — pseudonim ks. Adama Czartoryskiego. (*Przyp. wyd.*.)

w francuskich tłumaczeniach cnoty greckie i rzymskie, ojczyznę i wolność w sercu obudzające; przygody rycerzów niemieckich wraz z duchami nie tak mówiły do naszego charakteru. Jednakowoż piękności jednych przyjęliśmy niewolniczo z wszystkimi wadami, wady drugich odrzuciliśmy przesądnie z wszystkimi pięknosciami. Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszczach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego. Publiczność, nad wszystko narodowość kochająca, szukała w scenicznym omamieniu jej przypomnienia. Polski tytuł zwołał wszystkich do świątyni Talji. Charakter i przygody królów zajmowały serce Polaka, wspomnienie ojczyzny wzruszało go, ale próżne usiłowania autora. Chociaż chciał razem dogodzić przepisom i gustowi francuskiemu, lękał się terminu 24 godzin, zamknął bohaterów swoich w jednej sali, takowym krokiem postępował za wzorową boginią swoją; jednakowoż znawcy, wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący, ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym, tylko do mety przez Francuzów wytkniętej.

W trudności zatem o plody oryginalne, wynaleziono szczęśliwy sposób przekabacenia obcych sztuk po polsku, co znacznie zaspokajać umiało obiedwie strony publiczności: jednej przypominała się droga narodowość, drugiej ulubione wzory; jakoż istotne mistrzom scenicznej sztuki powiodło się wybornie zyskiwać powszechne oklaski. Ale nie wszyscy mieli prawdziwie ducha narodowego na celu. Z tak nieostrożnie przebitej monety pokazuje się cudzy orzełek. Polak zastanawiający się nad obyczajami swoich braci, dziwi się, skąd do tej polskiej sukni przyszedł jakowyś cudzoziemiec; prócz mowy, ubioru, nazwiska i miejsca sceny nie może dostrzec Polaków. Dziwne mu się zdają intrygi obce domom naszym; przywary i wady, niewinnie nam z obcego ludu narzucane, jak gdybyśmy swoich własnych nie mieli; kochankowie przebierają się szczęśliwie w ubiory rozmaitego stanu; ojcowie—zawsze cele oszukaństwa swych dzieci i dla przyspieszenia końca sztuki dają się zaraz przeprosić; dowcipne bez wszelkiej moralności

Frontyny¹⁾ z wymownemi subretkami ważą losy i szczęście swoich panów i t. d. Podobnym więc sposobem moglibyśmy przyjść do tego, że nie scena komiczna z naszych obyczajów, ale my ze sceny wzorybyśmy przejmowali.

Nie dziw, że w takim stanie dramatyki teatr nie mógł mieć tyle wpływu na narodową literaturę, ile go wszędzie miał i mieć powinien; że gust publiczności polskiej nie oświadczył się jeszcze na pewną drogę. Raz słyszano pełnych powagi bohaterów, których losy nakoniec wymowna narracja rozstrzygnęła, drugi raz zwawych niemieckich książąt, obok nich brudnych ministrów, których też na końcu niegodziwie traktowano; raz zimną galanterją rozkochanych monarchów, drugi raz rycerzów dla kochanki całej naturze upadkiem grozących; dziś bohaterowie, wierni przepisom jedności miejsca, kazali się z pola nieść do salonu, ażeby skończyć według wszelkich prawideł; nazajutrz ścigano rycerza po skałach i lasach, aż nakoniec po zwijaniu i rozwijaniu różnych dekoracyj, wśród dymu prochowego, z powszechnem zadowoleniem poległ tyran, co się ważył mieć za żonę kochankę zwawego rycerza; dziś rozwinęły się wszelkie talenta dworskiej intrygi, później duchy wspierać musiały niedołężność ludzką.

Każdy z tych dwóch oddzielnych gustów zyskał swoich stronników. Jedni zajmowali się rzeczą według czucia, drudzy sądzili o niej według sztuki. Jedni, zajęci przygodami bohaterami, nie zważali, że nie w jednym salonie działa, u drugich przegrał najlepszą sprawę, jeżeli co formalności uchybił. Wzorowe sztuki z połączonym zapalem przyjęto. Skończyło się jednak na tem, że jedna strona poleciwszy mocno drugiej częste słuchanie wychwalonego dzieła, sama na nie przyjść nie raczyła.

Po zwiedzeniu krajów oświeconych przez nasze rycerstwo i ukształceniu gustu, teatr narodowy nową, świetniejszą zaczął epokę. Czasami z samego spodu repertorium teatralnego występują jeszcze dawne niemieckie dramata, ale te piękności, niegdyś zajmujące, jakby latami na wdziękach ukrzywdzone, już nas zająć nie zdołają.

¹⁾ Frontyn — często powtarzające się w komedjach francuskich imię sprytnego lokaja. (*Przyp. wyd.*)

Po tem krótkim napomknieniu o obcej i naszej poezji, wypada nam teraz zastanowić się, czego w tym wieku, w którym nowość tyle popłaca, trzymać się mamy? który rodzaj tak zwanej klasycyzacji, Greków i Rzymian i Francuzów, jest nam najwłaściwszy? co jest dla nas romantyzmem w tym duchu, jak ten rodzaj poezji w niniejszem piśmie uważaliśmy?

Do starożytnych klasyków zbliżają nas zaiste, jak widzieliśmy, wzory naszych przodków, nasz język, nasza im równająca się miłość ojczyzny i wolności; ale nasze rolnicze obywatelstwo, losy naszej ojczyzny, religja chrześcijańska, ogólny wreszcie duch wieku, i oświecenie, na każdy naród mniej lub więcej wpływu mający, nie pozwala nam być zupełnymi Greków i Rzymian naśladowcami. Wysoki stopień literatury francuskiej, który nad wszystkie europejskie narody na nas w ostatnich czasach najwięcej miał wpływu. pociąga nas wytworem gustu, łatwością, przyzwoitością i powierzchownymi powabami; ale wolność i serdeczność języka naszego, charakter narodu, skromniejsze obyczaje, ich lekkości i dowcipowi nie podolają, a właściwą swoją chlubną cechą straciłyby mogły. Ich surowe przepisy sztuki i gustu kładą, prawda, tamę zdroźnościom, jakich się inne narody w zupełnem rozpasaniu z przepisów nabawiły; jednakowoż, jak prawa być powinny zapewnieniem swobody ludu, tak przepisy sztuki nie powinny ścieśniać dążeń genjuszu, ale wskazywać mu zbawienną drogę; gdy częstokroć przepisy sztuki i gustu francuskiego są raczej tylko formalnością, której dopełnienie stanowi, prawda, nienagannego w poezji obywatela, ale zato tamuje mu drogę do rozwinięcia władz umysłowych, gdy nie tylko ściśle praw dopełnianie, ale ich używanie odznacza prawdziwego obywatela.

Jakiż rodzaj poezji z tych, które wyżej pod rodzaj romantyzacji podciągnąłem, jest dla nas stosowny?—Prostota bibliczna niewielu rodzajom poezji służyć może; styl orientalny ani wiekowi, ani towarzyskości, ani też wyobrażeniom naszym służyć już zdoła. Poezje Ossjańskie są raczej utworem samej imaginacji, nie noszą żadnego piętna pewnego charakteru; naśladowanie ich tyle jest niestosownem, ile niepodobnem. Średnie rycerskie wieki, ten główny punkt romantyzacji, od którego wzięła

nazwisko i odznaczenie się swoje w poezji, nie są dla nas, bo nasza polityczna towarzyskość już była zawiązaną, kiedy się rycerze chrześcijańscy za osobnemi przygodami i widokami błakali, gdzie obok cnót szczególnych rycerzów widzimy gwałty towarzyskie, za któremi nasza imaginacja błakać się nie ma potrzeby. Chrześcijaństwo, w średnich wiekach u nas łagodnemi środkami przyjęte i rozszerzone, nie nabawiło naszych przodków rozlew krwi za opinie, a zatem nie zostawiło smutnego pola dla poezji, coby rozlew krwi z powodu zasad chrześcijańskiego braterstwa opiewać mogła. Szczególniej zaś nie zaczerniło naszej imaginacji chrześcijaństwo tą posępnością, trwożnemi uczuciami i okropnością duchów, które przerażają imaginacją ludów germańskich, a na męskość człowieka i pogodę wewnętrzną tak ważny wpływ mają. Włochy, od niewieściej miękkości do przebujałej imaginacji przechodzący, nie noszą odznaczającego piętna narodowości, dla Polaków tak świętej. Shakespeare potrzebował zimnych i posępnych swych ziomeków zwabiać okropnościami, nadzwyczajnemi utworami imaginacji, wydobyl wszystko straszliwe z narodu, wszystko przerażające z religji, czego ani w dziejach naszych znajdziemy, ani też nasze łagodniejsze uczucia i weselsze pojmowanie ducha chrześcijaństwa nie zniosą i nie potrzebują. Przytem uważać należy, że tak my, jak inne słowiańskie ludy, cechujemy się między północnemi narodami swobodniejszą imaginacją i oprócz milej melancholji nie widzimy w niej przerażenia i okropności.

Jestże terazniejsza idealność i mistyczność niemiecka dla narodu naszego? Sam naprzód niemiecki język jest zdolny do tego, co z tej powietrznej wydał krainy. Nie można przepisywać granic myśli, ani wyznaczać kierunku imaginacji, ale porywać się w niepewny lot, bez natchnienia, puszczając się jedynie dlatego, że w tę drogę inny się puścił, jest nierozsądkiem, którego skutkiem jest obłąkanie, a korzyść żadna. Idealnością jest cała poezja, ale jej przeznaczeniem jest ozdobić ją miłą zmysłowością; unoszenie się za sfery, w ten błogi sen przeznaczenia naszego, te marzenia, w których się wielkie i cnotliwe dusze pojmują, ale nie rozumieją, jak są zakładem naszej świetnej przyszłości, tak są uciążliwe w praktycznem pożyciu, do którego docześnie przeznaczeni jeste-

my. Duch niemieckiej filozofji, tchnącej ogólnem dobrem dla całego człowieczeństwa, lubo staje się razem powodem i do obłądnych marzeń, szanowany jednak być winien dla świętych swych celów; jest on zawodnym często dla słabości ludzkiej, śmiesznym dla praktycznego tylko rozsądku; nie idźmy przecież ślepo przeciw niemu, jako synowie jednego Boga i przeznaczenia, ale jako Polacy, dziedzice ziemi odwiecznych ojców, której utrzymanie tak drogo opłaciliśmy; my, którzy po ofiarach, jej stracie i odzyskaniu, czujemy, co jest ojczyzna, nie uwodźmy się temi marzeniami. Każdy kochający prawą ojczyznę przyczynia się do ogólnego dobra ludzkości. Dla tej chluby, dość nam wspomnieć, że nasi ojcowie nie przez zdobywanie krajów ojczyźnie i ludzkości służyli, że na zasady chrześcijaństwa, mające europejskie narody węzłem zgody połączyć, ważny wpływ mieli, walcząc przeciw jego nieprzyjacielom i odpierając ich z siedzib możnych sąsiadów, że rozszerzanie oświaty w Europie, teraz religji na pomoc idące, zasłaniali swoim puklerzem z własną szkodą, że naród nasz miał zasady, o które oświecone narody później zaczęły się dobijać, a które stały się przyczyną zaszłej zguby, i że ich odzyskanie tylko naszej stałości i wspaniałości monarchy pobratymczego ludu winni jesteśmy. Dla korzyści naszej pamiętajmy, że nam pozostaje doskonalić praktyczne towarzyskie usposobienia, jakie naszemu odgrzebianiu się przystoją, a od których idealność odwodzi. Jeżeli wszystkim pamiętać należy, że za uszkodzeniem części o całości myśleć nie wypada, tak i my pomnijmy, że na doskonaleniu części dobroć całości zawisła. Tak zachowując cechę starożytnych ludów w miłości ojczyzny, godźmy ją z zasadami chrześcijaństwa i zdrowej filozofji.

Mistyczność, zaczynająca się wdzierać do poezji Niemców, nie jest to kielich pociechy, który religja podaje. Proste i krótkie jej nauki, przez prosty lud najpierwej przyjęte, są wynikiłością długich badań i walk z tajemnicami natury. Boska, do serca mówiąca prawda nie może być wikłaniem pojęcia. Nato przez długie wieki musieli mędrcom błąkać się i walczyć w zdaniach, ażeby prawda coraz stawiała się czyściejszą; wikłać ją jest to znieważać prace długich wieków.

Jak szkodliwą jest płytka tylko znajomość korzyści, jakie nam erudycja gotuje, tak równie dla poezji strzeżmy się nienasyconego w niej szperania. Jakążbyśmy to korzyść odnieśli, gdyby pamięć nasza stała się tylko niewolniczym składem tego, co się innym dzielić, rozdrabiać i wnioskować upodobało? Nauki dążą tajemną drogą do coraz łatwiejszego używania własnego rozsądku, nie zaś do zabrania mu miejsca. Gdzież swoboda obciążonej pamięci, gdzież porządne użycie tak licznych i sprzecznych materiałów być może? Nie możemy być wiecznymi uczniami ani nosicielami cudzej własności. Dla nas ludzie myślą, ale nie za nas.

Lecz, jeżeli przytem obowiązkiem i koniecznością jest korzystać z tego, co oświecone narody we względzie nauk i umiejętności zrobiły, gdyż żniwo badań rozumu i doświadczeń do całego rodu ludzkiego należy, tak mniej potrzebnem jest naśladowanie, osobliwie dla nas nowoczesnych, w poezji, która, jak widzieliśmy, być powinna zwierciadłem języka, uczucia i obyczajów każdego narodu. Dlatego też, mimo że w poezji oświeconych narodów sławniejsze wzory mieć możemy, sądzę, że najwięcej narodowych naszych poetów tenąć powinniśmy duchem. Duchem, mówię, gdyż co do sztuki i doskonałości, można wszędzie szukać potrącenia lub wzoru, lub je samemu w sobie wynaleźć; wszystkiego jednak powinien być język i narodowość podstawą.

W języku naszym winniśmy szczególnie szanować starożytną budowę, którą się szczyci nasz język, najwięcej z słowiańskich wypracowany. Jest ona najchlubniejszą naszą cechą między żyjącymi językami, której naśladowanie obcych szkodliwe być może, Wolność, szczerłość i zwięzłość naszego języka, szczególnież zaś niewyczerpane prawie bogactwo w cieniowaniu wyrazów, daje mu pierwszeństwo nad francuskim, o czem najłatwiej przekonywamy się z wzorowych naszych wykładów dzieł tego języka, jako też z tłumaczeń na francuskie Trembeckiego i Krasickiego. Zastanawiająca logiczność języka polskiego w źródle i pochodzeniu słów umysłowych powinna nam być wieczną rękojmnią zdrowej i jasnej filozofji, i zasłonić nas od tylu utworów, jakimi z grzechem nieodpuszczonym zaciemniają niektórzy tłumacze pism niemieckich jego naturalną jasność i zdrowy porządek. Rozdrabianie i składa-

nie słów niemieckich i dosłowne ich u nas tłumaczenie noszą zawsze cechę cudzoziemca w obcej sukni, i prócz tej nie mają rodzinnego pokrewieństwa z tak logicznymi w pochodzeniu wyrazami naszymi. Ich gruntowne poznanie i wybadanie powinno być zasadą zdrowej i jasnej filozofji. Zaniechanie tego, a chęć dosłownego szykowania naszego języka do obcych, jest jedyną przyczyną użaleń na jego ubóstwo. Myślmy bogato i po swojemu, język ubogim nie będzie. Zajmować się nietylko pismami obcych języków, ale nadto temi, w których autorom niemieckim dowolnie tyle wyrazów tworzyć się podoba, i myśląc po obcemu chcieć z łatwością wszystko w swój język przelewać, jest to wymagać po nim niepodobieństwa, kazić obadwa razem języki. Co do poetycznych wysłowień, z Francuzów nic nie skorzystamy; Niemcy w ideałach swoich żadnemu językowi naśladować się nie dadzą; oryginalni poci nasi i starożytni pisarze są najszcześniejszą dla nas skazówką.

Poezja polska za Zygmunta (mówię tu wszędzie o celniejszych pisarzach) znamionuje się, przy zwięzłości klasyków, miłą prostotą; za Stanisława Augusta nosi cechę dokładności i rozgąłżenia bogactw języka; za naszych czasów zyskała piętno większej czystości, poprawy i gustu, co znakomitą wróżbą jej coraz świetniejszego postępu być może, jeżeli przy odzyskanej czystości języka, wyrzuciwszy obce wyrazy, obcego jeszcze toku wystrzeżać się zechcemy.

Co do ducha poezji naszej, widzimy w niej wszędzie panującą miłość ojczyzny, zapal w uwielbieniu szlachetnych obywatelskich czynów, miarkowanie w uniesieniu, imaginacją swobodną, nie przerażającą, bez fantastycznych wyobrażeń, łagodną tkliwość, prostotę zbyt małej liczbie tegoczesnych obcych pisarzy właściwą, rolnicze obrazy wiejskości i rodzinnego pożycia, moralność praktycznej filozofji, namiętności nie burzliwe i skromność obyczajów.

Tego ducha trzymać się jest może najzbawienniejszym pożytkiem dla dalszych owoców. W czasach naszych zyskałszy tyle w rozmaitych gałęziach poezji, że z opiekuńczym wiekiem nauk Stanisława Augusta możemy iść w porównanie; stratę tylko wy-

łącznego dowcipu Krasickiego nagrodzić sobie możemy znakomitym postępowaniem płodów dramatycznych. Ujmę sobie, a krzywdę postępkowi zrobimy, jeżeli się tylko o tyle cenić i o tyle doskonalić zechcemy, ile się do obcych możemy przyrównywać. Żaden naród nie doskonalił się tą drogą, a każdy ma swoich pisarzy, których umie oceniać według narodowego ducha i gustu swojego. W języku i w charakterze narodowym możemy zakładać wszystkiego nadzieje.

Co do czucia romantyczności, (jeżeli ją czytelnik w tym duchu uważać zechce, jak ją wyżej rozwinać się starałem.) nie pozwolę sobie więcej żadnych uwag; byłoby to albowiem wykreślać władzę myślenia, nadawać przepisy czuciu, wzór jej jest w naturze, z którego czytać nikt się od nikogo nie nauczy. Każdy, jako człowiek pojmujący czuciem głos i widok natury oraz dziejów człowieczeństwa, pojmuje ją; jako Polacy chrześcijanie nie szukajmy wrażenia romantycznego z religii w tych okropnościach posępności, jak ją znalazły ludy germańskie; szanujmy w niej łagodniejsze towarzyskie uczucia, jakimi tchnął święty jej prawodawca, jakie z jej nauk wypływać powinny i jak ją przodkowie nasi pojmowali. Jako Polacy, przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia na przodków wzorów w rycerskiej poezji średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o jej dobro, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących. Teraz szczególnie żyjemy w wieku pełnym wspomnień. Cudowne losy naszej ojczyzny są wielkim polem dla poezji. Romantycznością naszą są nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła; smutne grody, w których nasi królowie przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielonej ziemi śpią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; mogiły rycerzów, które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi łatyńskiej, ale dla dochowania

oręza z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny z niesłychaną nadzieją.

O ile wzorów niemieckiej czyli francuskiej poezji trzymać się mamy, powinien każdemu wskazać gust narodowy, nie zaś uprzedzenie za jednym albo przeciw drugiemu. Nie bądźmy echem cudzoziemców. Nie na samem zachowaniu formalności i przyjętego gustu zalety jednej, ani też na odstąpieniu wszelkich przepisów zawisły piękności drugiej. Genjusz umie swobodę swoją z prawami pogodzić; mierny talent nic prócz ich niewolniczego dopełnienia nie zrobi. Strzeżmy się samej powierzchowności francuskiej, nie do uczucia, ale do gustu tylko mówiącej, gdyż wyższe jest poezji powołanie; strzeżmy się zapuszczania niemieckiego, które, miasto nadania barwy wyobrażeniom, zaciemnia pojęcie. Nie szanujmy wyłącznie w poezji samego dobrego tonu, jak nas Francuzi nauczyli, gdyż ona jest jedynym pomnikiem złotego wieku; i teraz, jak na godach świąt Saturnowych, powinni wszyscy mieć do niej uczestnictwo. Francuzi, nie znający w swej poezji tylko wysokie osoby albo idealnych pasterzów, nie malują obywatelstwa, czem Niemcy poezją swoją upowszechniają i zbawienne osiągają skutki, wystawując piękny ideał rodzinnego pożycia. Czczyć należy cnoty i zasługi wielkich osób, ale nie wystawiamy ich jak francuskie zimne ody i zawsze jednotonne tragedje, w których nie odznaczają ich piętnem charakteru, wieku i stopnia, ale z jednakową zawsze galanterją i dworszczyzną każą im deklamować. Nie na blahem też tylko zaspokojeniu prawdopodobieństwa przez termin 24 godzin i cztery ściany, ale na wrażliwym i rozsądnem rozwijaniu wątki sztuki zależy zamiar dramatyczny; sądzmy o sztuce według tego, ile nas do końca interesuje, jakie uczucie zostawia w nas po opuszczeniu sceny. Nie róbnymy równie, jak Niemcy, wszystkich bohaterów szumnymi poetami, szanujmy obok natury sztukę i przywoitość, nadewszystko kunsztowne, nie niewolnicze prawdopodobieństwo. Nie bądźmy, jak Francuzi, niewolnikami przepisów, ażeby się coś naturze zostało; nie bądźmy, jak Niemcy, zuchwałymi ich przestępcami, ażeby naturze służyła sztuka i prawa rozsądku. Poezja być powinna jak kamień drogi, który mając wartość swoją wewnętrzną, przez polor i sztukę nabiera jej

jeszcze i dla oka powabniejszym się staje. Wewnętrzne poezji zalety, czucia i imaginacji, osobliwie zaś dążenia filozoficznego, widzimy w Niemczech; zewnętrzne, gustu i poloru, mamy w Francuzach; powinniśmy obiedwie połączyć. Jak uczucia, czerpane z powszechnej natury, tak przepisy, wynikłe z powszechnego rozsądku, wszędzie służyć powinny. Słońce wszędzie płody rozwija, gdzie sięga, ale ręka sztuki idzie mu na pomoc. Gdzie płodna ziemia, tam sztuka strzeże przebudowania i zdobi ją, gdzie mniej płodna, tam więcej dopomaga naturze.

W krytyce nie róbmy z poezji umiejętności, ażeby się tylko znawcom podobać mogła, nie jest ona dla oddzielnej klasy, dobry gust sobie przyznawającej, ale dla całej publiczności. Każdy naród odmawia z pamięci swojego Rasyna, Shakespeara, Tassa, Krasickiego, Szyllera, bo każdy z nich dla swojego pisał narodu, według właściwego mu gustu.

Kiedy się przodkowie nasi piórem wslawiać zaczęli, nie mieli krytyki, bez niej odżywiło się światło za Stanisława, Francuzi, u których literatura stała się rzemiosłem, sposobem do życia, zarzuceni mnóstwem piszących, mogli sobie w krytyce pozwolić szydzącego i ucinkowego sposobu wady wytykania; u nas, gdzie dzięki Bogu! literatura nie jest rzemiosłem, ale owocem szczerzej chęci, wolnej od obowiązków chwili, nie celem zysków, ten rodzaj krytyki ostaćby się nie powinien. Jak autorom szanować należy zdrowe i życzliwe rady, tak równie krytyk nie powinienby znieważać chęci piszących, jedynie może dlatego, że go dowcip, wzór francuskich ucinków i t. d. niespokojnym czyni. Niemasz w naszej literaturze wybujałości, coby nożyc krytyki potrzebowała, woła raczej o prostowanie i podparcie; poświst płochego wiatru poniży ją, ale nie pomoże do wzrostu.

Jakże-to wielkimi ofiarami naród nasz dobijał się o swoje zwyczaje i język! Jakże szanować powinien te jedyne dziedzictwa, które mu w czasie zagłady towarzyszyły! Język nasz, najznakomitsza gałąź słowiańszczyzny, matki najliczniejszych ludów, jedynie z żyjących języków budowę starożytności noszący, ileż jeszcze w miarę swej doskonałości potrzebuje pieczy i rozwijania! Ale niedostateczne są prace uczonych, jeżeli pleć piękna, wszędzie

czystość i wdzięk mowy utrzymująca, języka ojców w domowym pożyciu szanować nie będzie. Jeżeli Polki uzbrajały własnymi rękoma synów na obronę ojczyzny, jakże mogą być niepamiętni na jej język? Jakże dzieci, ta potomność pod ich opieką wzrastająca, ma być jedynie obcym językiem zajęta, gdy nauka ojczystego niankom tylko oddana, a użycie jego do sług ma być obrócone! Czyliż do pieśczęt rodzicielskich, do słodyczy domowego pożycia, niedostatecznym jest serdeczny język swej ziemi? Dziwią się i unoszą cudzoziemcy nad jego pięknościami, gdy je w pismach Polaków rozumieją; cóżby im odpowiedzieć, dlaczego w domu nie jest używany i może więcej do pióra aniżeli do rozmów już służy? Chlubimy się dokładnem wymawianiem francuskiego języka; więcejbyśmy się naszym szczycili, gdybyśmy mu chcieli poświęcić tyle nauki i tyle lat dziecinnych, ile ich dla tamtegołożymy. Nie ubóstwo to, ani brak wdzięku w języku ojców, ale raczej jego szczerść, zwięzłość i zaniedbanie go przez pleć piękną jest przyczyną, że do posiedzeń obcy przybraliśmy, jako obfity w nic nie znaczące wyrazy grzeczności, przydatny do obojętnych rozmów, do uprzejmo-zwodniczych listów, słowem do wszystkiego, co pięknem nic nazywamy. Pleć piękna we Francji wzniosła swój język, pleć piękna niemiecka pomogła mu do wzrostu, gdy porzuciła obcy, z którego my już tylko wydobyć się nie możemy.

Polacy! wskazują nam dzieje, jak długimi wiekami od Egiptu przez Grecją na brzegi Tybru aż do Sekwany, dalej do Renu przechodzi światło ku północy; widzimy, jak córki łatyńskiej i germańskiej matki, według właściwego ducha rodu swojego, ubiegają się wzajemnie o swój postęp w naukach, sztukach i narodowości; szczep słowiański, ginący we mgłę starożytności, w najliczniejsze pokolenia rozrodzony, najobszerniej ziemię osiadający, czyż nie powinien równie odznaczać się duchem właściwym w guście i płodach genjuszu, tak jak się od niepamiętnych wieków językiem i charakterem nigdy nieodmiennym piętnuje? Czuć powinniśmy naszą przeszłość, naszą potęgę słowiańską, a najwięcej przeznaczenie, które nam kolej czasu i wielkość monarchy gotuje. Z chlubą słowiańskiego szczepu daliśmy Europie przykład bronienia praw

swoich, dobywania z grobu ojczyzny; w obliczu dziwnego świata ujęliśmy się za dłonie, krwią wzajemną zbroczone, z ludem pobratymczym; niegdyś straż i ofiara Europy, dziś staliśmy się zarodem pomyślności obszernego pobratymczego ludu, narzędziem rozwijania tych zasad, które uczcił wielki monarcha, a które tkwiły od wieków w narodzie naszym. Pomnijmy, że światło i duch narodowy pod każdym względem są jedyną rękojmnią tego, do czego nas męstwo, poświęcenie się obywatelskie i wspaniałość monarchy cudem Opatrzności na nowo wróciły.

O POETYCZNEJ LITERATURZE NIEMIECKIEJ.

Spodziewam się uczynić przysługę nieuprzedzonym miłośnikom nauk, umieszczając poniższy wyjątek o literaturze niemieckiej; pewny nawet jestem, że zdanie Francuza prędzej niż wszelkie inne trafi do przekonania niektórych¹⁾, innych zaś objawione już w tej mierze uwagi niejako usprawiedliwione zostaną²⁾.

„...Martwią mnie szranki w każdej prawie rzeczy między Francją a Niemcami. Obstawę za tem, że między temi dwoma ludami widzę gałęzie jednego szczepu, rozdzielone przez burze i wieki, i cokolwiek jeszcze do ich rozdziału dąży, zdaje mi się niejakiem znieważeniem. Tyle mię smuci słysząc, iż Niemiec jest ciężki, jak że Francuz jest płochy. Obadwa zarzuty zdają mi się być nieprawe i przesadzone. Czyż dlatego, że brat starszy przez rozmyślanie i domowe pożycie więcej nabiera ciężkiej powagi, a młodszy przeciwnie przez chęć okazania się zewnątrz staje się żywszym w całym ułożeniu, czyż przeto ich natura przestaje być tą samą i nie uznamy już podobieństwa rodzinnego w rysach obudwu? A gdyby nadeszły czasy, w którychby obadwaj bracia przez okoliczności, umiarkować się musieli? Gdyby pierwszy więcej był tklwym na wdzięki towarzyskich przymiotów, drugi zaś więcej się oddał przyjemności rodzinnej, czyżby długich lat potrzeba, ażeby ta szczęśliwa poprawa przyniosła każdemu to, na czem mu zżywa,

¹⁾ Tj. pseudoklasyków warszawskich. (*Przyp. wyd.*).

²⁾ Brodziński ma tu na myśli swą rozprawę: *O klasyczności i romantyczności.* (*P. w.*).

i starła z obudwu wszelki prawie ślad różnicy? Wikary Wakefield¹⁾ utrzymywał, że dosyć jest córkom jego strój tylko przemienić, aby ich nie poznał, że przepaska z kwiatów ożywiłaby wdzięki poważniejszej, jak nawzajem, żałobna zasłona tejże, dodałaby przyjemności wesolej. Niestety! Niemcy i Francuzi, czyżesmy nie nosili naprzemian żaloby i wieńca?

...Nigdy ja nie oddzielam narodu niemieckiego od jego literatury, widzę ja w niej znaczną cechę oryginalności, szczerości, która nigdzie nie zdradza zepsucia, nader częstego gdzieindziej w boskim darze mówienia. Przed pogardzeniem jej bogactw godna pierwej poznać ją. Przecież, nie chcąc przyznać literaturze niemieckiej dążenia do lepszych celów, którego jej winszuje, mniemamy że się błąka systematycznie po fałszywych drogach rodzaju romantycznego. Godna tu jest porozumieć się i nie wszczynać już więcej walki o słowa: Co jest rodzaj klasyczny, co jest romantyczny? Obaczmy obadwa.

Mowa, jest to sposób wyrażenia naszych pomysłów i uczuć osobistych lub też tłómaczenia obcych. Wszelka zatem literatura jest albo narodową albo wprowadzoną, a najwięcej (dzięki podróżom i stosunkom ludów!) dzieli ona obadwa te charaktery¹⁾. I tak literatura żydowska jest zupełnie pierwotną, istotą i formę sobie samej jest winna. Literatura Greków, obca w części co do swojej istoty, jest co do formy zupełnie narodową, której pięknościom nic nie wyrówna. Nakoniec literatura rzymska, tak jak była pod Augustem ustanowiona, jest pod jednym i pod drugim względem prawie zupełnie naśladowniczą. Nieco później dopiero starali się Rzymianie ożywiać swoje pisma duchem właściwym, ale właśnie wtenczas nastąpił upadek ich literatury, nie z tej zapewne przyczyny, ale dlatego, że się pokusili przemieniać czystość form greckich. Naśladowanie tych form, po szkołach zaprowadzone, dało początek literaturze klasycznej, którą abyśmy sobie lokładnie wyobrazili, powiedzmy, że Grecy są jej wzorem, a Rzymianie twórcami.

¹⁾ Bohater powieści pod tym tytułem Oliwera Goldsmitha, powieścio-pisarza angielskiego z XVIII w. (*Przyp. wyd.*).

¹⁾ dzieli — posiada oba po części. (*Przyp. wyd.*).

Gdy później ze szczątków łacińskiego języka powstała w Europie mowa powszechna, zaród główny naszych języków, nazwane ją językiem romańskim, dla języka z którego wzięła początek; zatem dla różnicy między samym tymże językiem a między literaturą języka romańskiego i z niego pochodzących, mamy literaturę romantyczną, to jest narodową, przeciwną literaturze egzotycznej czyli szkolnej. Właściwy więc charakter literatury romantycznej, jest wyrażenie myśli i uczuć pochodzących z nowych towarzyskich stosunków. Zawisła ona na samej tylko istocie, ale nigdy na formie. Niemasz w Europie żadnej literatury, któraby, lubo w rozmaitej miarze, nie była złożoną z klasycyzmu i romantyczności, czyli któraby nie była razem narodową i naśladowniczą. Nasi bajeczni pisarze, nasze stare romanse rycerskie, poezje trubadurów nawet z XIII aż do XVI wieku, prawie całkiem do literatury romantycznej należą. Podobnie mówić można o dawnych włoskich poetach, szczególnie o Dantym. Wprowadzenie dopiero klasyków greckich do Europy po wzięciu Carogrodu¹⁾ zwróciło nauki do naśladowania, nade wszystko teatru południowej Europy, wyjąwszy Hiszpanją, która od wojen z Maurami zawsze i we wszystkim oddzielnie postępowała. We Francji i we Włoszech nic teatru nie umiały wystawić prócz obyczajów i religji starożytnej. Jedna tylko włoska epepeja, w poematach Tassa, Arjosta i innych, przybrała nowe i świetne barwy rycerstwa, i co jeszcze dotąd wyłącznie wdzięki *Jerozolimy Wyzwolonej* stanowi, jest jedynie to, że epepeja Tassa jest romantyczną przez istotę a klasyczną przez formę, co razem zawiera dla nas uroki wszelkiego rodzaju.

Literatura północnych ludów, mniej pomieszana przez stosunki wschodnie, więcej dochowała narodowej pierwotności. Nade wszystkie zaś niemiecka (która i późno wzięła początek, i rozkrzewiła się wtenczas, gdy filozofja już wszędzie pochodnią badań poniosła), została prawie zupełnie romantyczną. Lecz niechaj się strzeże utracić tę cechę, na której wszystka jej siła i wdzięki zależą, a dla której znosi wyrzuty jedynie przeto, że w znaczeniu słów nie możemy się zgodzić.

¹⁾ Zdobycie Konstantynopola przez Turków w 1453 r. (*Przyp. wyd.*).

Potrzeba sobie wbić w głowę, że klasycyzm i romantyzm nie są to rodzaje wyłączające się wzajem, ale dwa charaktery skłonne do dobrego połączenia się z sobą.

Wszelkie zatem usiłowania literatury niemieckiej dążyć powinny do tego, ażeby wzniosłość uczuć i bogactwo obrazów formą klasyczną okryte zostały. Z tych powodów my znowu, zachowując czystość naszych wzorów, starajmy się nasze plody rozszerzyć i narodowemi uczynić. Tym tylko sposobem z mniejszą szkodą ubiegać się będziemy z wielkimi mistrzami, i wstrzymamy upadek literatury równie nieochybny, jeżeli nie poprzestaniem szukać daremnie kłosew na polu starych pomysłów, jak nieochybny wtenczas, skoro zaniedbamy nadawać nowym myślom ozdoby klasycznej, która sama może je w trwałym blasku wystawiać.

Ludzie myślący z radością postrzegają to podwójne dążenie tak szczęśliwe we Francji i w Niemczech. Wszyscy cnotliwie i zdrowo myślący powinni utwierdzać je przez pocieszające uwagi, mogące rozbroić uprzedzenia narodowe przeciw wszystkiemu, co jest nieprzyjacielskie, a nawet niegościnnie. A tak poznając, że jedną utrzymują sprawę, i do jednego celu zdążają, z jednej strony nasi literaci zachowują¹⁾ należną grzeczność; z drugiej, ludzie zasłużeni, jak p. *Szlegiel*, nie będą wystawieni na bronienie śmiałych i oryginalnych plodów, z goryczą i oczernieniem jak dotąd. Niemcy oddadzą się uczonej sztuce układu i stylu, my zbogacim naszą literaturę wielkimi i pięknymi myślami, a taka zamiana nowy związek obudwu ludów założy.

Nadewszystko wypadaloby nam pełną dłonią czerpać w ich pismach, w moralnych i religijnych uniesieniach, które nas nauczą zwalczać osobisty interes i oschłość duszy, te choroby naszego wieku. Niech się dowcipki wzajem sobie podobają suchością, niech wyszydzą uniesienia duszy. Uniesienia służą nietylko do ubogacenia naszych dzieł, ale i do upiększenia życia naszego. W samej rzeczy, zważając zbliska ubóstwo dowcipków, trudno nie przyznać, że mniemani głupcy są prawdziwie mądrzy i szczęśliwi. Jeden istotnie piękny wiersz wyszedł z pióra najmniej może

¹⁾ Tak w pierwodruku; zapewne miało być zachowają. (*Przyp. wyd.*).

znanego z naszych poetów Marc de Papillon ¹⁾, poprzednika Malherba, który powiedział: „La plus belle finesse, est d'être homme de bien...”

A....

Na tej zasadzie oparty, że niepodobna jest literatury od ducha narodu i wieku odłączyć, ośmielę się przydać niektóre uwagi o polskiej poezji, z powyższego artykułu wynikające.

Nie mogła filozofja doczekać się wyższego tryumfu nad ten, że pod jej pochodnią zaczynają się ludy oświecone rodzinnym węzłem kojarzyć. Już w chrześcijańskich krajach różnice zdań religijnych coraz się zacierają, królowie nie są rywalami koron, ale ojcami, pod okiem których ludy węzłem miłości zaczynają się łączyć. Literatura przestała służyć rachubie dowcipu i naśladownictwu, ale staje się, jak być powinna, reprezentantem obyczajów i charakteru; filozofja wraca jej to, co utraciła z pierwotnej natury. Francuzi i Niemcy oddzielnymi drogami doskonalili ją, niedługo może jedna od drugiej praw nabędzie, aby się wzajem uwieńczyły. Kolej czasu i powodzenia zmieniają opinie, a walka o nie zawsze na końcu korzyść przynosi.

W średnich wiekach była poezja obudwu tych ludów prawie jednakową, bo jednakie było oświecenie i rządy. Francuzi pierwsi rzucili się do naśladowania starożytnych, ale według właściwego charakteru narodu, tak jak Rzymianie, odmienili ich formę. Niemcy w początkach swej literatury zupełnie w formie i istocie chcieli naśladować Francuzów, i przeto chybili. Gdyby równie trzymając się starożytnej formy, zechcieli nią, tak jak Francuzi ducha narodowego odziewać, nie byłiby w pierwiastkach literatury doczekali się szyderstwa Francuzów, nie byłiby przymuszeni oburzyć się, puścić się zupełnie w inną drogę, któreto oszczędzenie sprawiło, że jedna strona w uniesieniach, druga w szydzeniu już prawie granic uznać nie chciała. Stąd spory o klasycyzm i romantyczność. Ci chcieli się wydobyć z praw pierwszej, tamci zupełnie pogardzili drugą. Życzeniem nakoniec jest dobrze myślących, ażeby się obiedwie złączyły.

¹⁾ Poeta francuski z XVI w. (*Przyp. wyd.*).

Otóż widzimy traktat pokoju między ludem Latynów i Germanów. My jako najrozleglejszy szczep słowiański, nie możemy na to obojętnie spoglądać. Jeżeli Niemcy i Francuzi nosili naprzemian wieniec wesela, nam czas i okoliczności wskazują drogę do niego. Zdolni jesteśmy osiągnąć go, jeżeli mocno pamiętać będziemy, że prawdziwej korzyści literatury nie stanowią jedynie słynące dowcipy gustem i wytworem, ale razem utrzymaniem i rozszerzaniem ducha narodowego.

Wyspowiadajmy się sumiennie ze stanu obecnego literatury naszej, a przyznajmy że na tej samej znajduje się drodze, jak niemiecka przed Lessingiem i Herderem¹⁾. Nie możemy tak zostać, jak oni byli, nie tak się nam jak onym podnosić wypada. Korzystajmy z doświadczenia²⁾.

W duchu zasłużonego Europie narodu, znosiliśmy potwara, którymi cudzoziemcy niesprawiedliwość względem nas osłaniać chcieli, ale smutnym jest wyrzut, że mało oryginalną mamy literaturę, bo po części sprawiedliwy. W rzuceniu się wyłącznie do literatury francuskiej, w tej opinii u postronnych o nas rozszerzonej, mniej znanymi, niż są godni, stać się musieli nasi prawdziwie oryginalni poeci. Literatura nasza wieków Zygmunto-wskich ugruntowała się na formie starożytnej, znamionuje się przeto właściwą narodowością. Gdyby nie okrutne błędy za panowania Sasów, gdyby nowe odrodzenie nauk nie było się zupełnie na guście francuskim oparło, literatura nasza miałaby już to piętno doskonałości, do której teraz Francuzi i Niemcy chcą dążyć. Tak jest, mieliśmy właściwą istotę czyli narodowość, mieliśmy jak mamy formę klasyczną, utrzymał ją Krasicki i inni żyjący, ale są to może ostatnie pochodnie, przed coraz szerszym się gustem naśladownictwa co do formy³⁾ i co do istoty. Dostrzegając i w li-

¹⁾ Tj. w epoce Gotscheda, a więc naśladowania literatury francuskiej. (*Przyp. wyd.*)

²⁾ Bardzo dobrze określone tu stanowisko i program Brodzińskiego. (*Przyp. wyd.*)

³⁾ Pseudoklasycy z początku XIX w. odstąpili i od formy prawdziwie klasycznej z XVI w., wprowadzając niewolnicze naśladowanie form francuskich. (*Przyp. wyd.*)

teraturze i w dziejach naszych tak oddzielnego ducha narodowości, widząc go niezmienionym przez tyle przygód terażniejszych, trudno nie wzdychać, ażeby literatura mogła być wiernym jego reprezentantem.

Czyli pisarze nasi mają być klasyczni, czy romantyczni? Jest to niepotrzebne pytanie. Byłoby to jedno co pytać, czy mają tylko naśladować, czyli być cudzoziemcami? Klasycyzm jest to plód rozumu z badania wzorów wynikły, każący się szanować przekonaniem, przeto z pod praw jej nikt rozsądny nie zechce się wylaamywać; jednakowoż stanowi ona tylko układ, powierzchowność, ale nigdy istotę. Romantycyzm z nazwiska swojego jest dawną poezją ludów germańskich i łacińskich, sama przez się, bez formy, dlatego czerpać z niej jak Niemcy nie możemy, bo inny charakter i stosunki były naszego narodu, bo sam nasz język wcale od obudwu jest różny. Ale nazwijmy, w duchu powyższego autora. *romantycyzm* malowaniem uczuć według narodowości, religji i nowych ludzi stosunków, a to niemiłe naszym literatom słowo już u nas wspomniane nie będzie, a pod nazwiskiem *narodowości* zamieni się w przyjemne uczucie¹⁾.

Zważmy literaturę francuską, a przyznamy, że jej forma jako dziedzictwo starożytnych, jako cecha ludu towarzyskiego, jest dla nas nieodzowną; ale co do istoty, zastąpmy ją własną narodowością. Gdzie galanterja stanęła na miejscu czucia, gdzie w miejscu szczerości i prostoty dworszczyzna popłaca, a poświęcenie najdroższych uczuć dla zabawy, dowcipem nazwano, tam na duchu literatury niewiele zyskamy. Rzućmy okiem na poezję niemiecką, zważmy piękne jej cele, szczerość, poszanowanie obyczajów, miłość rodzinnego pożycia, obfitą imaginacją, a poznamy, jaki wpływ ma literatura na moralność i obyczaje, gdy co do istoty wierną

¹⁾ Polacy nie mogą naśladować romantycyzmu obcej, lecz muszą stworzyć sobie swoją własną, bo przecież na zachodzie romantyzm polegał na wprowadzeniu pierwiastków narodowych do literatury; ale tego u nas nie chcą klasycy zrozumieć i ciągle wytykają, że romantyzm to naśladowanie literatury niemieckiej i t. p. Najlepiej więc używać zamiast nazwy romantyczny — nazwy narodowy. (*Przyp. wyd.*).

jest narodowości. Nie chcemy jej naśladować w sposobie i w rzeczy, ale w równie serdecznem i zbawiennem dążeniu¹⁾. Obląkania metafizyki (na której karb bardzo lekko przychodzi dowcipom i nieznaną literatury niemieckiej, dawać o niej ogólne wyroki) niech nas nie zastraszają. Widzieliśmy i z pociechą widzimy dotąd, że ten plód bezużyteczny nigdy się narodu naszego nie uczepi, i daj Boże! abyśmy tak jak od tej wady od powyż wymienionych wad francuskich zapewnieni byli²⁾.

Po tych uwagach nader łatwo rozwiązać pytanie: dlaczego w czasie niniejszym, licząc tylu wierszem piszących, tak mało widzimy w publiczności zapala do poezji?

Dopóki dwór Ludwika XIV będzie szczególniej polem naszych poetycznych wyobrażeń, dopóki czucie piękności pod rachubę dowcipu podciągać będziemy, dopóki gust francuski trzymać będzie wyłącznie berło nad literaturą naszą, póty poezja będzie tylko zabawą wyższej klasy, ale nie stanie się uciechą ani wyobraźni całego narodu. Dopóki młodzież pierwszych uczuć piękności przez deklamowanie tyrad francuskich nabywać będzie i synowie wolnych i prostych ojców na pochlebnych panegirykach wieków niegdyś arystokracji francuskiej doskonalić się będą, dopóki tłómaczenie wyjątków albo naśladowanie będzie wyłącznym sposobem rozwijania talentu i łatwem do zalety³⁾ prawem, dopóki obyczaje Francuzów, w przerabianych komedjach zechcemy za nasze własne przyjmować i przedawać, dopóty sprawiedliwie publiczność dla literatury obojętną być musi. Nie samego dopełnienia formy, wytworu, poprawności i t. d. wymaga poezja, ale powinna zarazem obudzać najbliższe człowieka uczucia, wspomnienia drogich jego stosunków, zajmować duszę i serce. Przez te to uczucia, a nie przez samą formę, sprawiała ona u Greków tak wielkie na nich wrażenie.

¹⁾ Tu Brodziński wypowiedział się najwyraźniej w sprawie stosunku swego do romantyzmu niemieckiego. (*Przyp. wyd.*).

²⁾ Tu Brodziński nie docenia niebezpieczeństwa i dosyć lekko odpowiada na obawy Śniadeckiego Jana. (*Przyp. wyd.*).

³⁾ Tj. do sławy. (*Przyp. wyd.*).

Przyjemny jest z pozoru człowiek światowy, lubimy jego powierzchowność, układ, dowcip, i chętnie zawsze z nim się bawimy; inny nie posiadający tych przymiotów nie jest w stanie, jak tamten, każdemu się podobać, ale w rodzinnych stosunkach i w bliższym pożyciu poznamy się na jego wartości i pokochamy go. Ten jest stosunek między formą a istotą poezji, a kto obadwa umie połączyć, powszechnie ceniony być musi.

W Warszawie, d. 3 stycznia 1819.

O Wdzięku Naturalności.

Uwielbiamy piękność; dowcip zadziwia nas i bawi; płodność wyobraźni zapala i porusza, lecz samą tylko naturalność kochamy. Piękność przemija, żywość wyobraźni stygnie, z latami dowcip tępieje, ale naturalność bywa zawsze jedna i taż sama. Ona to przywiązuje nas tak mocno do wieku dzieciennego, jej to młodość winna swe wdzięki, ona jest, że tak powiem, całą ozdobą starości. Niema tam wdzięku gdzie brakuje naturalności, albowiem wszystko nie-naturalne jest przesadą. Dar ten szacowny jest bardzo rzadki, a przecież powinienby być powszechny, gdyż aby go posiadać, potrzeba jedynie pozostać sobą. Lecz takie to jest dziwactwo miłości własnej: cenimy się *wyżej* nad wartość naszą, i staramy ile możliwości nie pokazywać się nigdy tem, czem jesteśmy.

Co to jest naturalność? nie jesteto piętno charakteru, wyrażające się czy to w postępkach czyli też w mowie? wszystko to, co przeszkadza rozwinięciu się charakteru, jest nieprzyjemne naturalności. Chęć okazania się w postaci korzystniejszej nad innych; obawa zmięszania się z powszechnością; albo duma zrównania jakiej osobie, złodowaca serce, gwałci, że tak powiem, charakter, nadaje postać fałszywą, wymuszoną i przysadną. Aby się okazać naturalnym, potrzeba iżby postępowanie i umysł nosiły piętno charakteru, albo, właściwiej mówiąc, potrzeba aby go odkrywały, i były niejako jego narzędziami.

Rodzimy się z wdziękami równie jak i z charakterem. Wszystkie dzieci mają przyjemności¹⁾, albowiem nie potrzebują

¹⁾ Znaczy to: mają zalety czyniące je przyjemnemi.

ukrywać tego co czują, ani też żadna myśl wsteczna nie mięsza ich pierwiastkowych uczuć. Nieznacznie, w miarę gdy podra-
stają, nieśmiałość i bojaźń wprawia je w pomieszanie. Charakter
ich nie śmie się rozwinąć w całej swojej postaci i tylko przebija
się niekiedy ukradkiem, a to jeszcze w chwilach, w których sądzą,
iż na nich nie dają baczości.

Wdzięki, które sami sobie nadajemy, nie są bynajmniej
wdziękami; w tym razie jesteśmy naśladownikami, nie zaś sobą
samymi. Tracimy naturalność, a próżność nakazująca nam szukać
powodzenia za granicami siebie samych, wiedzie nas do śmiesz-
ności. Pragnąc grać rolę nie swoją, ceniujemy, że tak powiem,
własny charakter farbami obcego charakteru. Bywamy podobni
temu człowiekowi, który nosi suknię na krój i wzrost innej osoby
zrobioną, a która będzie albo nazbyt długa, lub nadto krótka,
przyszeroka lub zaciasna. Niechaj młodzieniec wejdzie na świat
z chęcią jaśnienia na nim, będzie szukał sposobów osiągnięcia za-
łożonego celu, będzie naśladował tych, którym się powodzi. Nie
mogąc przyswoić sobie ani ich charakteru ani umysłu, zechce
przybrać ich powierzchowność, będzie on drugim Maskaryllem¹⁾,
który mniema grać rolę swego pana, dlatego jedynie iż się w jego
przybrał suknie.

Znajduje się pomiędzy ludźmi wielka różnorodność charakte-
rów przekształconych do nieskończoności ze względu zwyczajów
towarzyskich, interesu, namiętności sprzecznych, wychowania
i obyczajów ogólnych towarzystwa, mających tak wielki wpływ na
obyczaje pojedyncze. Jednakowoż wszystkie prawie postępowania
bywają sobie podobne, osobliwie na wielkim świecie. Można-
by sprawiedliwie mniemać, iż wszyscy dali sobie słowo, aby się wz-
ajemnie naśladować, albo, właściwiej mówiąc, już tego nie czynią,
a to naśladowanie zamieniło się w drugą naturę, w drugi język,
którego nauczyli się nie wiedząc jak i kiedy. Jeżeli w tem zda-
rzają się wyjątki, naturalność żadnej z nich nie odnosi korzyści.
Niektórzy będą udawać oryginalnych, dziwaków, dla rozróżnienia
się od tłumu. Ale ich postępowanie dowiedzie raczej tego, czem
się chcą pokazać, nie zaś tego, czem są w istocie.

1) Maskaryl — postać służącego komedyj Moljera. (*Przyp. wyd.*)

Zaledwie młodzieniec wchodzi na świat, zaraz mówią mu: *potrzeba być takim jak wszyscy*. — Jakto! aby się dobrze znaleźć, potrzeba nie być sobą, i że tak powiem, wyrzec się siebie? Nie, młodzieńcze, wejdź na świat, abys się nauczył wykształcić twe obyczaje; nieznacznie złagodzone sprostują niezgrabność i dzikość twego postępowania¹⁾. Nie nabędziesz wprawdzie przyjemności²⁾, lecz te, które posiadasz, wydoskonala się tak, jak się doskonalą rozum nauką i nabywaniem wiadomości. Naturalność w dowcipie jest jeszcze rzadszą, niżeli w postępowaniu, albowiem powodzenia dowcipu rodzą w nas więcej wymagań, które pragniemy koniecznie otrzymać, choćby nawet i kosztem zdrowego rozsądku. Kiedy umysł i serce wspierają się nawzajem, ze związku takowego rodzi się koniecznie naturalność. Żywość dowcipu zdaje się wypływać z serca jak z swego ogniska, i staje się piętnem charakteru. Podówczas myśli nasze noszą właściwą sobie barwę. Podobnie jak obraz, w którym wszystko jest dokładne, gdzie światło i cienie są razem pomieszane, gdzie żadna sprzeczność nie razi oka, gdzie nakoniec wszystko jest naturalne. Lecz kiedy umysł i serce nie są w ścisłej z sobą zgodzie, zachodzi konieczne nieporozumienie pomiędzy myślą i jej wyrażeniem. Można zadziwić ale nie przeświadczyć, można mówić rzeczy zabawne ale nie rozweselić, opowiadać zdarzenie tkliwe a nie rozczulić i często sprawić skutek zupełnie przeciwny założonemu celowi: zasmucić niewłaściwą wesołością, złodowacić serce fałszywą czułością.

Kleant³⁾ urodził się z dowcipem żywym i świetnym, lecz z sercem zimnem i oschłym; a przecież Kleant chce udawać czułego. Daremnie się wysila; charakter jego zawsze się przebija wśród jego umysłu. Pragnie on dowcipem zastąpić miejsce czułości: mówi bardzo dowcipnie. Jednakowoż nie czuje⁴⁾ bynajmniej tego, coby chciał abym uczuł, albowiem on sam nie czuje tego, co wymawia. Tchórz chcący wmówić w kogo swą waleczność, nie prze-

¹⁾ W pierwodruku tekst tego zdania zepsuty; podajemy więc tekst poprawiony w wydaniu *Pism Brodzińskiego* z 1872 r. (*P. w.*).

²⁾ W znaczeniu jak wyżej. (*P. w.*).

³⁾ Kleant — postać z komedyj Moljera. (*P. w.*).

⁴⁾ Tak w pierwodruku — zamiast „czuję”. (*P. w.*).

świadczy nikogo: tchórzostwo jego przebija przez też same wyrazy przesadzone, któremi odwagę swoją podnosi.

Dorant¹⁾ jest najlepszym w świecie człowiekiem. Serce jego i szkatuła są zawsze dla nieszczęśliwych otwarte. Ale Dorant chce się podobać. Mógłby tego dokazać z powodu swej dobroci. Lecz złośliwość jest w modzie, a dobry Dorant pragnie być złośliwym. Żąda rozśmieszyć kosztem bliźniego. Epigrammata jego są najniewinniejsze, charakter sprzeciwia się widocznie chęciom umysłu. Wrodzona dobroć przytępia ostrość złośliwych pocisków. Umysł jego w niezgodzie z charakterem, okazuje go mimowolnie, a ta walka ustawiczna, przeszkadzając rozwinięciu się jednego i drugiego, sprawia, iż nie wiedzą jak sądzić o Dorancie. Nie można pewno wiedzieć, czyli jest złym, czy dobrym: Damis³⁾ przeciwnie urodził się z charakterem uszczypliwym. Lubi wyszukiwać śmiesznych, a z dowcipem żywym i przenikliwym mógłby się bardzo podobać osobliwie w tym rodzaju, w którym często podobać się bez dowcipu można. Lecz od niejakiego czasu uwielbiają dobroć, a Damis pragnie się dobrym okazać. Mówi dobrze o tych, o których źle mówią, poświadcza lub uniewinnia czyny godne nagany lub śmiechu. Dlaczegoż przecie nikt nie pochwała tej mniemanej jego dobroci? oto dlatego, że nikt o niej nie jest przekonany, dlatego, iż przeświadczenia się, że nie jest dobry, że wśród dobrego, co mówi, zdaje się widzieć złe, co myśli, to jest, że nie ma naturalności. Pochwała Damisa nie więcej skutkuje nad epigrammata Doranta. Serce powinno wskazywać umysłowi, jaką nam rolę grać należy. Jakimże sposobem można być naturalnym, kiedy umysł bywa zmuszony zostać tłumaczem charakteru, którego się nie posiada?

Lubimy zwykle tych tylko, którzy się nam w swej właściwej okazują postaci. Człowiek, którego przeniknąć nie można, rzadko miewa przyjaciół; lękają się go pospolicie. Ten, którego kocham, jest ten, którego przenikam. Zachowujemy zawsze naturalność z tymi, których lubimy, i od których nawzajem kochani jesteśmy.

1) Dorant — postać z komedyj Moljera. (P. w.).

2) Damis — postać z komedyj Moljera. (P. w.).

Przymus, przysada, słowem wszystkie rzeczy szkodliwe naturalności, są niezgodne z przyjaźnią wymagającą zupełnej ufności.

Jeżeli naturalność ma tyle powabów w towarzystwie i w ścisłym pożyciu, ileżto ona przydaje wdzięków płodom wyobraźni? pisarze, których uwielbiam, są dosyć liczni; lecz ci, których lubię, są w niewielkiej liczbie. Mało pisarzy ma charakter oryginalny. Dlaczegoż to? oto że ich charakter nie piętnuje się w ich pismach. Nie śmieją oddalić się od swych poprzedników, albo jeśli ich odstępują, to dlatego, aby oddalić się od naturalności, pokazać oryginalnymi ale nie sobą samymi. Przybierają charakter, podług którego piszą, lecz ten nie jest im właściwy. Poddają się dziwactwom mody i duchowi wieku, który często bywa złym duchem. Pragną bardzo hołdu potomności, lecz żądają pierwej użyć powodzenia chwilowego, którego nie można pozyskać bez podchlebiania panującemu smakowi. Zapominają o sobie samych dla przypodobania się innym. Wielu z pomiędzy nich pisze dowcipnie, ale nie z serca. Jeżeli w szczegółach ich pomysłów daje się postrzegać uczucie tkliwe i naturalne, umysł ich ogarnia go (!), obwodzi farbami zwodniczymi antytezów i igraszki z wyrazami.

Dzisiaj wierszopis nie uważałby się za wierszopisa, gdyby technął prostotą, właśnie jak gdyby naturalność mogła istnąć bez prostoty, a poezja bez naturalności. — Coto jest sztuka rymotwórcza? oto naśladowanie pięknej natury, nie zaś czcza praca umysłu. Tam gdzie są wyszukiwania, jest praca; a gdzie jest praca, tam muszą być i usiłowania; usiłowanie zaś jest przeciwne naturalności, która oznacza łatwość, gotowość i niewymuszoność.

Jeżeli natura umieściła w sercu naszym źródło obfite piękności i dobroci, to wypływa samo z siebie, upiększa i użyźnia to wszystko, co w swym przechodzie znajduje; a jeśli sztuka odważy się dotknąć kwiatów rozwiniętych, zawsze widać, że nie jest ich twórczynią. Sztuka służy jedynie do upiększenia natury, lecz jej zastąpić nie może; a kiedy się od niej odłączy, jest niczem, lub same tylko wydaje potwory.

Nie potrzeba sądzić, aby naturalność w poezji stykała się z prozaizmem. Prozaiczność jest raczej w myśli, aniżeli w jej wy-

rażeniu; a Wovenarg¹⁾ sprawiedliwie utrzymuje, iż myśl nie mogąca być określoną wyrazami prostemi należy odrzucić, albowiem bywa w tym razie płaską i pospolitą. Nie można jej umieścić w mowie bez nadania jej farb przydatkowych, to jest bez odjęcia jej najpierwszego powabu, czyli naturalności.

Każdy rodzaj ma właściwą sobie wymowę, a wymowa czy może istnieć bez naturalności? Przez wymowę rozumiem sztukę przeświadczenia serca albo rozumu, lub jednego i drugiego razem. Dla osiągnięcia zaś tego celu, potrzeba jedynie mówić to, co się czuje i myśli, a szczególnie potrzeba mówić tak jak się czuje i myśli.

Gdyby wszyscy pisarze byli o tej prawdzie przeświadczeni, że naturalność jest pierwszą zasługą płodów umysłu, że ona jedynie unieśmiertelnia je, i wraza je w niezatartych rysach w pamięć i w serce, mielibyśmy wprawdzie mniej dzieł, lecz raz wydane byłyby wyborne. Lecz ten np. chce pisać bajki, nie dosyć jest wziąć za wzór Krasickiego, potrzeba tak jak on czuć i myśleć, słowem zostać Krasickim. Luby malarzu! twój dowcip nie ukrywa hynajmniej twego charakteru, lecz twa biegłość ukazuje się pod postacią twęj szczeroci, a twa otwartość nadaje nowych wdzięków twęj biegłości! nie mówisz do pisarzy: *naśladowajcie mnie*. Mówisz im przeciwnie: *bądźcie sobą samymi*, dajcie się zwolna prowadzić waszemu charakterowi, tą drogą doszedłem do świątyni chwały. — Myśl ta że potrzeba mieć charakter wzoru, który pragniemy naśladować dokładnie, powinna by zniechęcić ten tłum naśladowców, albowiem niemasz na świecie dwóch charakterów podobnych do siebie zupełnie. Nasz to charakter nadaje hart, że tak powiem, naszemu umysłowi.

Pisarze, w których jaśniej naturalność, zwykle zawsze czytają się. Wszędzie się ich z sobą nosi. Czytanie ich stanowi część naszych nałogów. Kiedy ich nie mamy, uzalamy się na ich nieprzytomność, tak jak na nieobecność drogiego przyjaciela. Śmiejemy się i myślimy wraz z nimi. Ich farby do nich należą, a ich

¹⁾ Vauvenargues — myśliciel francuski z pierwszej połowy XVIII w. (Przyp. wyd.).

wyraży są raczej rzeczą samą niż wyrazami. Nie same ich myśli lub uczucia przywiązują mnie do nich, lecz ich samych kocham, żyję z nimi, a oni ze mną. *Styl, jestto człowiek*, powiedział Buffon. W dziele szukam człowieka. Odejmij mu naturalność, a styl przestaje być człowiekiem i jest niczem dla mnie.

Im dalej postępować będziemy, tem mniej znajdziemy ludzi szczerych, prostych i naturalnych. Zdaje się, iż wszyscy pisarze mają styl zmovny; panuje między nimi pewien gatunek jednostajności, która sprawia że wszystkie pisma noszą cechę raczej swojego wieku, niżeli swych pisarzy. Starają się ozdobić myśl swoją, aby pokryć jej niedołężność. Dawniej starano się czuć i myśleć, a wyrazy rodziły myśl i uczucie.

O! gdybyśmy mogli pokazać się takimi, jakimi w istocie jesteśmy! lecz nie; wiemy aż nadto, czego nam nie dostaje. Musimy wiele rzeczy ukrywać. Rumieni nas skrycie płaskość serca naszego. Nie śmielibyśmy wyjawić nędzy, próżności naszej i sprośności osobistej. Wtenczas, gdy serce ludzkie było świątynią cnót wielkich, czoło jego było tronem szczerości. Małe namiętności zajęły miejsce wielkich uczuć, występki wyгнаły cnoty, potrzeba było przybrać maskę dla ukrycia wad i namiętności.

Doskonalmy nasz charakter, powróćmy mu to, co mu zepsucie odjęło, umysł nasz stanie się jego narzędziem, odzyska wolność, otwartość i naturalność, skoro nie będziemy mieli przyczyny wstydić się własnych uczuć.

RZUT OKA NA PIEŚNI LUDU U STAROŻYTNYCH GREKÓW.

W *pieśni* widzimy żyjący zaród, z którego się rozwijają wszelkie rodzaje poezji. *Liryczną* jest istota pieśni; z historycznego jej żywiołu tworzą się różne kształty poezji *opowiadającej*, której uzupełnieniem jest *drama*. W żadnym narodzie ten naturalny i konieczny postęp poezji nie okazuje się tak wyraźnie, jak u Greków, bo w żadnym umysłowe ukształcenie i wieszczy popęd nie znalazł tyle wolności, podniety i nie związał się tak ściśle z całym życiem narodu. W późniejszym czasie wszystkie rodzaje poezji przestały być własnością ludu, i właściwemi ujęte prawidłami, w osobnych zamknęły się granicach; przecież nie straciły pierwotnego związku, a nawet w najwyższym kunsztownem wykształceniu, zawsze prostotą i narodowością wspólnego źródła ściśle były zbratnione.

Poema epiczne z starodawnych powieści o bogach i rycarzach powstałe, powierzonym wprowadzie było od początku rapsodom, osobnemu stanowi ludzi, ale żyło w całym narodzie przez upowszechnione podanie o dziełach dawnych bohaterów, przez zapal jaki wzbudzały, a osobliwie przez naukę młodzieży. Drama w tych samych widzimy stosunkach, ale lubo wyższego trzeba geniusza do utworzenia tragedji lub komedji, przecież znaczna liczba wybornych w tym rodzaju greckich poetów i łatwość w układaniu sztuki jasno dowodzi, jak wysokie było ukształcenie, jaka obfitość i w najtrudniejszych przedmiotach, osobliwie gdzie wyroki słuchaczy tak były trafne i sprawiedliwe. Co zaś na widowni

mówiono lub śpiewano, to w podaniach, zwyczajach i obrzędach religijnych pokolenia przekazywały pokoleniom. Tak więc cała poezja grecka jest w najpiękniejszym znaczeniu poezją ludu.

Obok doskonalszych rytmów żyła nieustannie między ludem świeża i wesoła pieśń w tylu odmiennych postaciach, ile jest różnych zatrudnień i stanów pomiędzy ludźmi, ale jakże mało tonów przez tyle wieków dla nas zabrzmiało w porównaniu z tem ogromnem bogactwem, którego z samych nazwisk osobnych rodzajów pieśni dorozumiewać się możemy! Ale czyż inaczej być mogło? Gdy zaginęło tyle wielkich dzieł poetycznych, które na tablicach ryte, łatwiej zatracie wydartemi być mogły, jakże się dziwić zagubie tych pieśni, które choć żyły w sercach i ustach narodu, jednak na niczem nie były spisane. Z tego co nas doszło, krótko niektóre rodzaje wraz z przykładami przejdziemy, bo samo wymienienie wszystkich rodzajów jużby obszernej wymagało rozprawy.

To co najpierw duszę napelnia i unosi, religja, pod jaką okaże się postacią, pod taką i w pieśni ożyje. Już tem samem pieśń grecka musi być najweselszą, najozdobniejszą na całej ziemi.

Mieli Grecy bardzo wiele starodawnych pieśni kościelnych na cześć bogów, które ogólnie zwano *peanami*. Koniecznym warunkiem peanu to być miało, żeby czci jednego tylko bóstwa był poświęcony, były jednakże peany i na chwałę śmiertelnych bohaterów śpiewane, jako to dla spartańskiego Lizandra, Ptolomeusza, Antygona, Demetrjusza. Bez wątpienia robiono to w tej samej myśli, w jakiej rzymscy poeci Augusta z dawnymi bogami i rycerzami zrównali, z widocznem wprawdzie pochlebstwem, ale zgodnie z wyobrażeniami ludu, który każdą nadzwyczajność ozdabiał przymiotem bóstwa. Z historycznej części starych peanów, kteremi ród i czyny bogów i bohaterów sławiono, utworzyły się takie *hymny*, jakie *H o m e r* nam zostawił. Te dla obszerności i w nich «ztuki panującej, nie były już pieśniami narodowemi, lecz powszechnem ulubieniem do ludu były przywiązane.

A t e n e u s zachował nam następujący pean ku czci bogini *Hygiei*, który jeszcze przy końcu drugiego wieku powszechnie był śpiewany:

Hygieo, pierwsza Bogini,
Dozwól, niech mieszkam przy Tobie,
Niech się przy twojej świątyni
Łaskami twemi ozdobię.

Bo, co rozkosz w sercach nieci:
Dostatki, cześć znamienita,
I w Hymenie słodkie dzieci,
I powabna Afrodyta,
I wszelka chwila radosna,
Przez ciebie dana jest ziemi.
Z tobą wieczna kwitnie wiosna,
Z tobą ludy szczęśliwemi.

O innych religijnych pieśniach ludu liczni pisarze wspominają, ale mało są bardzo ułamki, co nam zachowali. Do tych należy hymn, który kobiety w Elidzie ku czci Dioniza ¹⁾ śpiewały, wzywając tego boga pod starodawną postacią cielca. Plutarch zachował początek tego hymnu:

Przybywaj Dionizu, przybywaj,
Do tej wspaniałej świątyni,
Łaskawie do tej świątyni!
Prędką nogą ziemię zrywaj,
Cielcu święty!
Cielcu święty!

Jak mocno pieśni działają na umysłach ludu, niech i to będzie dowodem, że sławny kacerz Arjan nauki swoje pieśniami rozszerzał, a do tego w kształcie osławionych wierszy *sotadyckich* ²⁾. Podobnie i u nas, dla zagubienia śpiewek światowych, układano na tę samą melodją pieśni duchowne.

Z pieśni, w których lud wzywał opieki bogów lub dzieła ich sławił, naturalnym porządkiem wiążą się te, w których żyje pa-

¹⁾ Nie mianuję go Bachusem, bo greckim bóstwom greckie zostawiam nazwiska.

²⁾ Wiersze sotadyckie otrzymały nazwę od autora, Sotadesa, satyryka i komedjopisarza z epoki aleksandryjskiej (III w. przed Chr.). (*Przyp. wyd.*).

mięć dzielnych bohaterów i mądrych królów. U wszystkich narodów to jest początkiem epepei i historii. Takie pieśni śpiewa Achilles u Homera, gdy do niego przybywają posłowie Agamemnona.

Zastają zabawnego graniem bohatera,
Odzywała się w rękę jego wdzięczna lira,
Łup ten, gdy Teby zdobył, wdzięcznie go nagrodził,
Śpiewał rycerskie dzieła. Tak swe bóle słodził¹⁾.

Z tych dawnych rycerskich pieniów nic nam nie pozostało, ale pierwsze epiczne plody dowodzą, jak mocne były zawiązki, z których takie piękności powstały.

Pieśni ludu historycznej treści lub sławiły jedno zdarzenie i odpowiadały naszym dumom, balladom, lub kilka razem do jednego należąc dzieła, zmieniały się w epepeję; nie były jednak dowolnie śpiewane, lecz najczęściej przywiązane do corocznych uroczystości, wieczne trwanie zapewnione sobie miały.

Tu należy pieśń o *Erygonie*, śpiewana podczas *Eorów* czyli *Święta huśtawki*. Nie doszła do naszych czasów, ale wiadoma jej treść, i przyczyna wspomnianej uroczystości. Gdy Bachus śmiertelnym darów swoich udzielać zaczął, przybył do Ikarjusza, darował mu wór z winem i zalecił, ażeby i innych ludzi złotym napojem uraczył. Ikarjusz posłuszny woli Boga, z córką swoją Erygoną i psem Mera, wsiada na wóz, bierze wino i jedzie do Attyki. Tam częstuje pasterzy. Ci winem odurzeni, mniemając że ich Ikarjusz otrul, zabili go. Wierny pies przyprowadził Erygonę na miejsce, gdzie ojciec leżał. W nadmiarze rozpaczy powiesiła się nieszczęśliwa córka na drzewie. Rozgniewał się Bachus i dopuścił szaleństwo na córki ateńskie, że sobie tym samym sposobem zaczęły życie odbierać. Zasmuceni Ateńczykowie udali się do wyroczeni i za jej poradą odwrócili okropną klęskę zabiciem zbrodniczych pasterzy i ustanowieniem święta, podczas którego na pamiątkę nieszczęśliwej Erygony huśtano się na linach rozwieszonych.

Z pieśni, które nie opiewają żadnego historycznego zdarzenia, lecz uczuciom serca są poświęcone, któreż najpierwej wspom-

¹⁾ Wyjątek z *Ijady* tłumaczenia Franciszka Dmochowskiego.

nianemi być winny, jeśli nie pieśni miłosne? Na nieszczęście z tych pieśni nie nam nie pozostało, gdy ani wątpić można, że w tak żywym i czułym narodzie właśnie ten rodzaj najobfitszym być musiał. Słusznie przytoczyć tu należy piosnkę, którą u *A r y s t o f a n a* śpiewa dziewczyna dla przyłudzenia młodzieńca.

Ach, jak chwile nudno płyną,
Kiedy luby nie przybywa;
Matka wyszła przed godziną,
A ja tęsknię nieszczęśliwa.

Sama nie wiem czemu wzdycham,
Mamko! Powiedz mu na Boga,
Niechaj próżno nie usycham!
Nagrodzi się twoja droga.

A t e n e u s z opowiada nam nazwisko i treść innych śpiewek, które tu należą. Taką była pieśń zwana *Nomjusz*, napisana przez *E r y f a n i d e*. Ta Eryfanis nad miarę kochała myśliwca Menalkę. Nie opuściła go na chwilę, szła za nim po górach i kniejach bez odpocznienia, tak, że nietylko najtwardsi ludzie, ale i zwierzęta litowały się nad nią. W tym stanie ułożyła swego *Nomjusza*, o którym wspominają dawni pisarze, ale najmniejszego ułamku nie zachowali.

W dawnych czasach śpiewały greckie niewiasty inną jeszcze pieśń, którą zwano *Kalike*, a przypisywano jej utworzenie sławnemu poccie *S t e z y c h o r o w i*. Treść tej pieśni miała być następująca. Piękna Kalike namiętnie kochała dorodnego młodzieńca, ale miłość jej była czysta. Napróżno spodziewała się zostać jego żoną, i w rozpacz, zrzuciła się ze skał Leukadyjskich.

Eros winien mieć następcę *Himena*. I przy święcie tego poważnego bożka odzywały się śpiewy. Duch podobnych wierszy ocenić można z pozostałych nam starożytnych pieśni weselnych. Pierwszą śpiewają u *A r y s t o f a n e s a* wieśniacy; a sądząc po jej prostocie zdaje się, że wiernie z ust wieśniaczych wzięta być musi.

Himenie Himeneju!
Szczęśliwy ten, kto w ofierze
Tak piękną nagrodę bierze!
Himenie Himeneju!

Cóż teraz robić będziemy,
Cóż teraz robić będziemy?
Gdzie piękny owoc niesiemy!
Wy mężowie! wasze czola
Świeżym ozdobiwszy wieńcem,
Wróćcie do naszego koła
Ze szczęśliwym oblubieńcem.
Himenie, Himeneju!

Więc teraz mieszkajcie w parze,
Lubej doznając swobody,
A niech domowe ołtarze
Nie znają kłótni, niezgody;
Lecz spokojni i szczęśliwi,
Owoc ziemi niech was żywi,
Himenie, Himeneju!
Już dziś dla was Nieśmiertelny,
Wdzięczne przeznaczył udziały,
Jej, owoc wielki i dzielny,
A jemu, piękny i mały.

Strofę tę stosowano do piękności męża i kobiety, jak z jednej albowiem strony wspaniała postawa i męstwo, tak z drugiej szczupłość i delikatność są pierwszymi zaletami.

Drugi wiersz temu podobny jest zachowany w idyllach *T e o k r y t a*, pieśń weselna, którą spartańskie dziewice Helenie i Melajowi śpiewały. Lecz to nie jest pieśnią ludu, ale jedynie zwyczaj narodowy do wyższego i więcej wykształconego obrazu użyty.

Darami Hymena są piękne dzieci. Przejdźmy więc do pieśni przy kolebkach śpiewanych. I tu zachodzi ten smutny przypadek, że z tego rodzaju nic prawie nam nie zachowano. Zwykle przywodzą za przykład pieśni kolebczanej kilka wierszy z 24-ej idylli *T e o k r y t a*. Tu Alkmena kołysze na tarczy Amfitrjona dziesięciomiesięcznego Herkulesa z jego półbratem Ifiklesem i śpiewa:

Snem miłym, snem przespanym, śpijcie me dzieciны,
Bracia! drogie moje syny!
Śpijcie słodko i słodko obudźcie się rano
Razem z jutrzenką różaną.

Te wiersze oddychają w oryginale samą naturą i tkliwością, do czego dialekt dorycki nadzwyczajnie jest usposobionym; jednakże nie można ich przyjąć za pieśni powszechnie przy kolebkach śpiewane, lecz za utwór poety sztuką ukształconego.

Co do pieśni dziecińczych, tych daleko więcej do naszego czasu pozostało, a osobliwie śpiewka dzieci rodyjskich, którą Ate-neusz zachował. Na tej wyspie zbierały się dzieci z początkiem wiosny, obnosiły jaskółkę i różną żywność, śpiewając wspomnioną pieśń. Ten obrządek zwano *jaskółczeniem*, a znany Kleobul, jeden z siedmiu mędrców, miał podczas panującego głodu zwyczaj ten wprowadzić. Nienaśladowana prostota w oryginale ujmuje czytającego.

Już nam wróciła
Jaskółka miła;
Przynosi wiosnę,
I dni radosne.

Na piersiach biała,
Czarne ma szaty;
Idź z nami śmiała
W ten dom bogaty.

Gospodarz szczery
Da wina, bulki;
Mąki i sery
Lubią jaskółki.

My cię wzbudziemy
Naszem pukaniem;
Nieodejdziemy,
Aż co dostaniem.

Drzwi ustrojone,
Zniszczym żelazem;
I piękną żonę,
Porwiem ci razem.

Żona twa mała,
Unieść ją można;
Lecz jest ostrożna,
By wziąć się dała.

Otwórzcie wręście,
Otwórzcie śmiecie,
Jeść nam przynieście,
Dobrze i wiele.

Jesteśmy młodzi,
Ale nie starzy;
Wdzięcznym dogodzi,
Kto nas obdarzy.

Na tejże samej wyspie Rodos był zwyczaj obnoszenia wrony i zbierania na nią. Nie robiły tego wprawdzie dzieci lecz dorośli, przecież jeden zwyczaj można pod jednym objąć nazwiskiem. Śpiewano przytem pieśń następująca:

Dajcie, dobrzy panowie, żyta córce Feba,
Dajcie wronie pszenicy, nagrodzą wam nieba,
Lub chleba, lub pieniędzy, co macie w ofierze
Dajcie, dobrzy panowie, wrona wszystko bierze.
Wszystko mile przyjmuje, co kto dać jej woli,
Ale najwięcej lubi wosk lub ziarnko soli.
Niechaj w bogatym domu odemkną podwoje,
Pan możny, pan wspaniały słyzy prośby moje,
I piękna córka naszej przysłucha się mowie;
Już niesie mi owoce. O wielcy bogowie!
Niechaj się zalotnicy cisną do niej tłumem,
Rękę zyska mąż sławny, z sercem i z rozumem;
Niech ojcu syna zrodzi, a na matki łono
Niechaj złoży szczęśliwie córeczkę pieszczoną.
Gdzie mnie nogi poniosą, ja chodzę po świecie,
Dajcież mi co dla wrony, dajcie jeśli chcecie.
Chociaż nic nie otrzymam, i tak się nie gniewam,
Ale za dar wspaniały piękniej wam zaśpiewam.

Jakże ta piosnka przypomina nam wiersze kołędowe przez dzieci na nowy rok śpiewywane. We wszystkich czasach, we wszystkich narodach, zawsze ludzie są sobie podobni.

Młodość jest wiekiem śpiewania, ale nigdy żywe uczucie tak wdzięcznie w pieśni przelewać się nie umie, jak przy wesolej i przyjacielskiej biesiadzie. Gdy w podobnem towarzystwie odezwie się pienie znajome, powszechną weselość ożywiający, i tą samą weselością ożywione, wtedy wszystkie serca jednego zapалу są pełne, wszystkie usta jednym brzmią tonem. Osobne głosy panującą radością wzbudzone, używając przyjaznej godziny, zaczytają powoli wznosić pieśni nowe. Te pieśni nie są wtenczas szczególniejszą osobą utworu, lecz częścią powszechnego natchnienia.

Tak się dzieje pomiędzy ludźmi szczęśliwą uciechą zajętymi, tak się działo u wesolego ludu Grecji. Taki przynajmniej miały początek krótkie rytmy zwane *skolja*, które u bystrego i wymownego narodu ateńskiego jako na rodzinnej swojej ziemi najlepiej się udawały. *Skolja* trzykrotnym sposobem śpiewane były przy stole. Albo wszyscy nucili pieśń jedną w chórze, albo kolejno jeden po drugim, albo też nie trzymano się kolei, tylko najwprawniejsi śpiewali. Z tego to nieuważania porządku zyskał ten rodzaj poezji swoje nazwisko *skolja*, co znaczy krzywe, nieporządne. Większa część doszłych do nas *skoljów* krótkością i prostotą swoją okazuje wyraźnie, że bez przygotowania były tworzone.

Gdy jednak te pieśni oddzielny rodzaj utworzyły, a lepsze między nimi z ust do ust zaczęły przechodzić, naturalnym było skutkiem, że poeci nie oczekiwali więcej szczęśliwego natchnienia, lecz z kunsztownym namysłem i pracą, nieprzygotowaną naturę naśladowali. Szczególniej sławnymi w tym rodzaju byli: Alceusz, Anakreon i sycjonka ¹⁾ Praxilla.

Skolja, które nam Ateneusz zachował, zadziwiają swą rozmaitością i mocnym są dowodem żywości greckiego umysłu, a osobliwie pięknego i jasnego kształtu, w którym się najmniejsze ich wzruszenie objawiać umiało w właściwej temu narodowi pięknej zgodzie roztrópnego zastanowienia z ognistym uczuciem. Przyto-

¹⁾ Tj. pochodząca z Sikyonu, miasta na Peloponezie. (*Przyp. wyd.*).

czę niektóre przykłady *skoljów*, a dla zachowania jakiegokolwiek porządku, podzielę je na religijne, moralne, historyczne i żartobliwe, lubo co do istoty, nie można ich systematycznie rozgatunkować. Oto są przykłady z pierwszej klasy.

Można Pallado! Aten Królowo,
Strzeż twych poddanych, strzeż twego miasta;
Niech lud nie ginie śmiercią morową,
Ni zaburzenie między nim wzrasta.

Na wyspie Delu Leto bogini,
Zrodziła Feba ze złotym włosem,
A siostrą jego śmiała łowczyni,
Artemis, kobiet władnąca losem.

Wszystkie tu należące wiersze są tegoż samego rodzaju, jako to: krótkie modlitwy, wspomnienia znakomych dzieł i nauk bogów. Do moralnych liczę te, które zamykają w sobie przepisy działania ludzkiego. Również są krótkie i prostotą oddychające, ale wszystkie trafną treścią i zręcznym obrotem mniej więcej szacowne. Jedno z najznajomszych i najczęściej używanych było następujące, które *S y m o n i d e s* ułożył.

Zdrowie najlepsze dobro na ziemi,
Po nim kształt ciała nadobny wolę,
Dalej znaczenie z skarby mnogiemi,
W końcu wesołość w przyjaciół kole.

Weźmy inne przykłady przez innych poetów utworzone:

By pewno zgadnąć zamiary czyje,
Trzebaby serce wyjąć mu z ciała,
Wtenczas dopiero nic się nie skryje,
A przyjaźń będzie szczerą i trwałą.

Nim łódkę twoją powierzysz morzu,
Myśl czy dość siły dały ci nieba;
Na niebezpiecznym gdyś już przestworzu,
Wtenczas nie myśleć, lecz działać trzeba.

Stój przyjacielu! Pod tym kamieniem,
Zjadły niedźwiadek w ziemi spoczywa;
Przecież to miejsce omijaj z drzeniem,
Jest niebezpiecznym, kto się ukrywa.

Można tu także przytoczyć sławne *skoljon* Arystotelesa *do Cnoty*. Nie mamy wprawdzie wiadomości, czyli było w powszechnem użyciu pomiędzy ludem, gdy jednak pominąwszy sławę jego autora i piękność wierszy, przez samo porównanie wiele do wyjaśnienia tego rodzaju poezji przyłożyć się może, przeto zdaje mi się, iż sprawiedliwie na tem miejscu umieszczonem będzie. Cel tego wiersza wykazuje się dostatecznie z samej jego treści; pisany jest na pochwałę przyjaciela Arystotelesa, Hermiasa, tyrana Atarny, nienajwiększego miasta w Azji Mniejszej. Oskarżyciele Arystotelesa nazwali to peanem i zarzucili filozofowi, że śmiertelnego z bogami równa. Lubo zaś tym wierszykom brakuje istotnej cechy peanu, przecież odstępianie od krótkości i lekkości *skoljom* zwyczajnej mogło dać powód do podobnego oskarżenia. Niech wręście czytelnik sam osądzi:

Cnoto! dla ludzkiego rodu
Daleki kresie trudnego zawodu,
Najpierwsza życia ozdobo,
Idziemy wszyscy za tobą.
Dla Ciebie, Boska Piękności,
Najcięższe znoje,
Rany i boje,
Śmierć sama godna zazdrości.

Jakich przez ciebie dusza doznaje słodczy!
Ani im zrówna złota blask zwodniczy,

Ni snu przyjemność, ni miłości siła.
Tyś do dzieł wielkich Aleyda wzbudziła.
Twoją miłością zagrzeni,
Waleczni Ledy synowie,
Achil, Tydyd, Ajaksowie,
Aż do piekielnej zstąpili otchlani.

Dla ciebie rycerz co władał Atarną,
Odwiedził śmierci noc czarną,
A dla jego uwielbienia,
Brzmiały moje pienia.
Nadobne córki pamięci
Jak słodka dla was powinność,
Miłą niebianom gościnność,
I Przyjaźń, głos wasz uświęci.

Pomiędzy innemi *skoljami* znajduje się to lekkie i wesołe
zyczenie miłości.

Bodajbym ja był lirą ozdobną,
Z kości słoniowej wyrzniętą;
I przez dziewczynę wzięty nadobną.
Na Dioniza szedł święto.
Bodajbym ja był pięknym trójnożkiem
Z czystego złota ulanym,
I gdzie się bawia z wesołym bożkiem,
W małe rączki oddanym.

Z rodzaju *skoljów* żartobliwych dla poznania ich ducha, dwa
tu przytoczyć muszę:

Niechaj korzystną będzie nam nauka,
W tej przypowieści niedługiej,
Dzik kiedy znajdzie żołędź, zaraz drugiej szuka,
Ja gdy znajdę kochankę, szukam zaraz drugiej.

i drugiej:

Chwilkę przyjemną,
Straw bracie ze mną!
W dzban wina nalej!
Z szalonym szalej!
A jeśli będziesz
Kiedy w żałobie
I cicho siedziesz,
Siędę przy tobie.

Przy biesiadach nie zawsze śpiewano podobne *skolja*; równie powszechnym było obyczajem powtarzanie miejsc piękniejszych z różnych poetów, a osobliwie dramatycznych.

Między historycznemi *skoljami* znakomite trzyma miejsce *pieśń na chwałę Harmodjusza i Arystogitona*, którzy zabili tyrana Hipparcha. W tym celu ukryli sztylety pod mirtowemi gałęziami, o czem zaraz początek wymienionej pieśni wspomina.

Pójdę z żelazem w mirty osłonionem,
Jak szedł Harmodjusz z Arystogitonem,
Kiedy srogiego tyrana zabili,
I Ateńczykom swobody wrócili.

Wiecznie żyć będziesz, Harmodjusza cieniu,
Na szczęsnej wyspie, rycerzy schronieniu,
Wiecznie, gdzie żyje Achilles potężny,
I gdzie Diomed, Tydeja syn mężny.

Pójdę z żelazem w mirty osłonionem,
Jak szedł Harmodjusz z Arystogitonem,
Kiedy Hipparcha podczas świąt Pallady
Śmiercią skarali wśród nocnej biesiady.

Długo na ziemi niech słyną imiona,
Harmodijusza, Arystogitona,
Że okrutnego tyrana zabili
I Ateńczykom swobody wrócili.

Panowanie Pizystratydów stało się powodem do jednej jeszcze śpiewki. Niektórzy mężni Ateńczykowie dla odzyskania wol-

ności, zebrali się na obronne miejsce w Attyce, które zwano *Lejpsydrjon*. Tu byli napadnięci przez tyrana i po krwawej walce wszyscy zginęli. Zaraz potem śpiewano w Atenach:

Niecie Lejpsydrjon! czemu sprzyjasz zbrodni,
Na twojem polu legło dzielnych plemię
Za drogą wolność! za ojczystą ziemię!
Byli to męże przodków swoich godni.

Od piosneczek historycznych przejdziemy do wyższej poezji podobnego rodzaju. Hymny *Tyrteus* z a jedne z najpierwszych pomników chwały Grecji, lubo nigdy nie były pieśniami ludu w samej nawet Sparcie, przecież powszechne uwielbienie i cześć, którą im ten naród oddawał, zapewniła im tę sławę, że nigdy z pamięci bitnego ludu nie wyszły. Oto są dwa hymny, które Lacedemonie drogę do zwycięstwa torowały. Oba tu umieścimy, lubo moc oryginału nigdy dostatecznie w tłumaczeniu oddaną być nie może.

Hymn pierwszy.

Niezdatny ten do wojny, który suchem okiem
Patrzyć na krew nie może ciekącą potokiem,

Który szlachetną żądzą nie zapłonie,
By miecz utopił w wroga swego łonie.

Najozdobniej włos młodzieńczy
Bohaterski wawrzyn wieńczy.

Użytecznym ojczyźnie i rodaków chwałą
Jest ten, co w pierwszym hufcu na bój idzie śmiało,

Ten co ucieczką wzgardzając haniebną,
Biegnie po tryumf albo śmierć chwalebną.

Dzielnych mężów nie unika,
Owszem szuka przeciwnika.

Przed takim bohaterem rzędzieją orszaki,
On zwycięstwem ozdabia ojców swoich znaki.

Lecz jeśli z tarczą pociskiem przebitą,
Jeżeli z piersią bliznami okrytą.
Upada rycerz wspaniały
Dla ojca i ziomeków chwały,
Łzy i miłość rodaków unosi on z sobą,
Kraj cały narodową kryje się żalobą,
Uczczą grób jego najdalsi potomni,
Každy z szacunkiem jego imię wspomni.
Nie, nie ginie rycerz dzielny,
Nie ginie, jest nieśmiertelny.

Hymn drugi.

Chwała temu, co pierwszy idzie na bój krwawy
I pierwszy legnie dla kraju sławy!
Jestże większe nieszczęście, jak być przymuszony
Rzucać sromotnie Ojczyście strony,
A daleki od ziemi gdzie mu życie dano,
Z ojcem sędziwym, z matką kochaną
I z żoną się tulając i z dziećmi małemi,
Żyć chlebem łaski na obcej ziemi,
Znieść wzgardę cudzoziemców, cierpieć niedostatek,
Nie mieć czem żywić żony i dziątek.
Wstyd mu imienia ojca, ćmią się żywe oczy,
Wnętrzna zgryzota pierś jego tłoczy,
Traci wstyd, i szlachetność dawną musi zmienić,
Już się nie umie czoło rumienić.
Ah! gińmy, gińmy, bracia, za rodzinną ziemię,
Za lubą wolność, za nasze plemię.
Bohaterowie Sparty! w ścisłych szykach stójmy!
Hańby się tylko, nie śmierci bójmy,
A nie szcędząc krwi naszej w szlachetnym zapale,
Poświęćmy wrogów ojczyzny chwale.
Czyliżby młodsze rotty starców odbieżyły,
Których kolana wiekiem zdrętwiały:

Gdyby ojciec przed tobą padł w kraju potrzebie,
Jaka sromota, synu, dla ciebie!
Spójrzyj, jak z niego szaty nieprzyjaciel zrywa,
On drżącą ręką nagość swą okrywa.
Jaka przy twej ohydzie starca tego chwala!
Jemu ojczyzna wieniec przyznała.
Niech każdy w miejscu swoim niewzruszony stanie,
Przygryźmy wargi, idźmy Spartanie!

Pozostaje mi cokolwiek namienić o rozmaitych zatrudnieniach i stanach u Greków, a oraz o właściwych im pieśniach. Zachowano nam znaczną liczbę nazwisk tych śpiewek i niejakich o nich wiadomości, które w dłuższej rozprawie mogłyby korzystnie być rozwiniętymi, ale w krótkim rzucie oka przemieniły się w nudną i oschłą nomenklaturę. Mamy przecież i z tego rodzaju szacowne ułamki, które o tem, cośmy stracili, dają jakiegokolwiek wyobrażenia, lubo bardzo niedostateczne. Grecy pisarze wspominają o pieśniach majtków, rybaków, tkaczów, młynarzy, wozowodów i innych. Do tego rzędu należy piosnka, którą lidyjskie niewiasty przy malowaniu śpiewały, a w której wspomniany Pittakus, ów sławny mędrzec, co był także dobrym malarzem. Z tej pieśni pozostały nam tylko te trzy wiersze, które były zapewne początkiem:

Maluj pędzu, maluj!
Bo i Pittakus maluje,
Co w Mitylenie panuje.

I żebracy mieli swoje pieśni, z których jedną Homer dla nas zachował. Rodzaj ten zwano *erejziona*. Przytoczę tu wyborne tłumaczenie Książnina, w którym co do samego życzenia, znajdziemy wiele podobieństwa z *pieśnią o Wronie*.

Do domu tego przychodzę,
Gdzie samo szczęście przebywa.
Słyszałem wszędy po drodze,
Mąż tu w dostatki opływa.

Niechaj otworzą te wrota,
Skarb tu wnijdzie nieprzebrany:
Za nim cześć, zdrowie, ochota
I pokój wszystkim żądany.

Narają swachy życzliwe
Synową piękną i młodą:
Niech ją muły niepotkliwe,
Do domu tego przywiodą.
Z jaskółką równie coroczną
Powrócę do was, powrócę:
Nogi tu moje wypoczną,
I piosnkę wdzięczną zanucę.

Oto już chwila uplynie,
Jako stojemy przy progu:
Czyli co dacie, czyli nie,
Równy polecim was Bogu.
Nie mieszkać pospołu z wami,
Ani przyszedłem tu bawić:
Chodzę ja między Grekami,
Szukać uczynnych i sławić.

Wieśniacy prócz właściwych śpiewek, mieli także przepowiedzenia pogody w kształcie wierszy, jak to jeszcze w teraźniejszych kalendarzach widzimy. Arystoteles zachował nam jedną z tych maksym:

Niech cię w nocy nie zastrasza,
Nagły powiew Boreasza.
Prędkiej zmiany miej nadzieję,
Trzech dni pewno nie powieje.

Do piosnek wieśniaczych policzyć można *pieśń zniwiarską*, którą w 10 idylli Teokryta, pasterze śpiewają, a której treść i zwroty zaświadczej, że istotnie pierwszych wieków jest płodem. Zowie się tam *pieśnią Lityersa*, lubo na innych miejscach sam ten śpiew zowią *Lityersem*. Ten Lityerses był podług starożytnego podania synem Midasa, królem frygijskim, a przytem doskonałym zniwiarzem. Przymuszał wszystkich gości do naśladowania siebie,

a którzy się przemocy jego opierali, tych zabijał. Gdy raz podobnym sposobem chciał z Herkulesem postąpić, rozgniewany pół-bózek porwał zuchwalca i utopił w rzece Meandrze. Frygijczycy w żalobie po królu śpiewali pieśni ku czci jego, wielbiąc w nim wybornego żenca. Aż do późniejszych czasów żył ten śpiew w ustach ludu. W idylli Teokryta niema żadnej wzmianki o Lityersie, z czego domyślić się można, że odtąd wszystkie pieśni żniwiarskie *Lityersami* zwano. Oto jest ta pieśń:

Demetro! żniw bogini! Słuchaj prośb łaskawie,
Daj dobre urodzaje po dobrej uprawie.
Związuście prędzej snopy, wy chłopcy ladaco!
Bo przechodzień wam powie, że darmo was płacą.
Południowy spoczynek młockarze porzućcie,
Póki plewa nie spadnie, pszenne kłosa młóćcie.
Żeńcy! ruszajcie w pole, już skowronek śpiewa:
A jak słońce dogrzeje, kładźcie się pod drzewa.
Bodaj to być tą żabą, co się w stawie kryje,
Skwaru słońca nie czuje, ma wody po szyję.
Wydadaj obiad szafarzu, a sypiąc do garnka
Nie wypatrz sobie oczu przeliczając ziarnka.

Ale żaden stan nie był tak bogatym w pieśni, jak stan pasterzy, a osobliwie w Sycylji. Poezja sielska jest uszlachetnioną odnogą tego samego szczepu. Nie mamy wprawdzie pierwotnych śpiewów, jakie między tymiż pasterzami były w użyciu, ale idylle Teokryta dają nam o nich dokładne wyobrażenie. Wszędzie tenże sam duch ożywia jego poezją. Już to częste wyzywania się śpiewających o pierwszeństwo, już obrazy z własnego życia brane, już wreszcie nagle zwroty i przerywane następstwo myśli, dowodzi prostoty obyczajów i wolności niczem nieograniczonego umysłu, która jest nieomylną cechą dzieciństwa natury ludzkiej¹⁾.

¹⁾ W Tygodniku polskim następuje tu dopisek. „W jednym z następujących numerów umieszczony będzie rzut oka na pieśni współczesnych narodów, z muzyką“. Jako spełnienie tej zapowiedzi pojawił się istotnie w następnym numerze artykuł Brodzińskiego *O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego.* (P. w.).

O PIEŚNIACH LUDU NIEMIECKIEGO I ANGIELSKIEGO.

Angielska poezja różną jest zupełnie od niemieckiej; przekonują nas o tem dawne zabytki wallijskich pieśni i znakomite dzieła nowszych rymotwórców, jednakże rzuciwszy okiem na historją Anglii, widzimy, że Anglo-Saxonowie, którzy tę wyspę opanowali, byli Niemcami i wrodzonego sposobu myślenia i czucia w zawojowanym narodzie utracić zupełnie nie mogli. Oprócz Brytanów, z którymi się pomięszali, przybyły wkrótce do nich osady duńskie szczepu również niemieckiego. Nadto późniejszy napływ Normanów, wprowadził znowu obyczaje niemieckie, lubo nieco więcej okrzeseane na południu. Tak więc w trzech ludach, wiekach i stopniach kultury, duch niemiecki przeniósł się do Anglii, i na pierwiastkową poezją wielki wpływ mieć musiał.

Sławni są z dawniejszych epok niemieckiej poezji *śpiewacy miłości*, lecz bardziej z nazwiska, niż z pozostałych pieśni, których niektóre tylko ułamki dochowały się do naszych czasów. Średni pisarze rzucili się do naśladownictwa i zaniedbali narodowość, która jak obfitą jest w piękności, świetnie to okazali późniejsi rymotwórcy. Często ubolewali nad tem zapomnieniem dobrze myślący. Cóż są pieśni nasze? mówili: oto:

Dźwięk naśladowczy, gwar niezrozumiany,
Echo od brzegów Tybru do Jordanu,
Od Temizy do Sekwany.

Długo w takim stanie utrzymywała się poezja niemiecka. Naśladowcy obcych narodów, bez żadnego uczucia prawdziwej piękności, ważyli słowa, nie myśli, zimni na wszystko, wtenczas tylko

odzywali się z zimną pochwałą, kiedy zachowane widzieli formy, które sobie ułożyli; reszta ściągała na siebie bezwarunkowe potępienie. Ale wkrótce przemógł głos prawdy. Powstali mężowie, których geniusz umiał godnie korzystać z bogactw, jakie w narodowości spoczywały dotąd nietknięte. *Bürger, Goethe i Szyller* i inni późniejsi rymotwórcy, utworzyli poezję jaka być powinna, poezję ludu.

Anglja w tym względzie służyć mogła za przykład matce ojczyźnie. Wcześniej tam rozwinął się duch narodowy. Znakomici uczeni zbierali starannie pieśni ludu i w tych szanownych zabytkach znajdowali skazówkę, znajdowali natchnienie jak nócić, ażeby zyskać uwielbienie współziomków. Z jakimże zapalem przyjętym był *Ramsay*¹⁾, *Percy*. Poeci angielscy, których dzieła znajome są całemu światu, w narodowości jedynie mogli znaleźć tę oryginalność, dla której są wielkimi.

W istocie, ta część Literatury, która się ściąga na cały naród, musi być w duchu jego utworzoną, inaczej pozostanie klasyczną fraszką i nawet poeta w dziełach swoich nie mający żadnego celu ani chęci gruntowania narodowości, ani wzbudzenia zapалу do cnoty, niewiele zdawać mi się będzie różnym od tego, co na publiczny widok wystawia doświadczenia swojej zręczności lub siły.

Jednym z najdawniejszych zabytków poezji niemieckiej jest pieśń saskiego księcia, który po nieszczęśliwej bitwie musiał się oddać na ofiarę w ręce kapłana. Pieśń ta jest smutna, pozostała się z niej tylko jedna strofa:

Nieszczęśliwy, więc się już poświęć:
W kwiecie wieku mam wyzionąć duszę,
Zginę nędznie przez kapłana ręce,
Jakże słusznie zalić się dziś muszę!
Los łaskawszy gdyby mi był sprawił
W srogim boju koniec pożądany,
Nie byłbym dziś ołtarzy zakrwawił,
Ani by mnie widziały te ściany.

¹⁾ Ramsay Allan, pierwszy zbierał w Szkocji (w r. 1720) stare ludowe ballady. (*Przyp. wyd.*).

U wszystkich narodów to co najwięcej każdego obchodzi, dzieje przodków, przypadki znakomitych osób, są pierwszym przedmiotem pieśni. Kroniki tak angielskie jak niemieckie, pełne są takich śpiewów; i z podobnych to ulomków powstawały w starożytności poemata bohaterskie. W średnich wiekach utworzył się także niejaki rodzaj poematu bohaterskiego, utworzyły się ballady. Ballada, jak samo nazwisko okazuje, jest wynalazkiem Hiszpanów, lecz wkrótce przeszła do północy. Opisywano w niej jaki przypadek bohatera lub bohaterki, lecz im ten przypadek był nadzwyczajniejszy, tem więcej podobała się ballada. Były też i ballady żartobliwe, a podobno najwięcej miały wziętości. Doskonale przykłady ballad poważnych znajdujemy w Szyllerze, na przykład żartobliwych przytoczę niemiecką, pod tytułem: *Rycerz*, i angielską: *Pies wściekły*.

R y c e r z .

Z ponurej północy huczący wiatr wieje,
Na wieży zamkowej chorągiew się chwieje,
Szeleszcząc z wichrami lotnemi.
Jak morskie bałwany, tak szumi ulewa,
Miotane od burzy kołysząc się drzewa
Schylają wierzchołki ku ziemi,
Już niebo czarnemi chmurami się kryje,
Migają się błyski, po gromie grom bije,
I świata podstawy zadrżały,
Ucieka podróżny przed deszczem i grzmotem,
Wezbrane strumienie z gór huczą z loskotem,
Wyniosłe zatrzęsły się skały.
Wśród światła błyskawic, wśród gromu co bije,
Wśród nocy co wkoło ciemnością świat kryje,
Szedł rycerz przez pola i gaje.
Podróżą zemdlony, osłabły, przemokły,
Zaledwie go nogi do zamku przywlokły,
Na który się zwolna dostaje.

Dozorca zamkowy staruszek sędziwy,
Przyjmuje go w sposób uprzejmy, życzliwy,
I darzy gościnnie czem może.

A życząc słodkiego spoczynku po znoju,
Prowadzi rycerza do jego pokoju,
Gdzie stało gotowe już łóże.

Zaledwie na miękkim rozciągnął się pierzu,
Wtem bojaźń nieznana powstaje w rycerzu
Gdy słyszy z daleka szmer głuchy;
Drzwi wszystkie skrzypnęły, szkło w oknach zadrżało;
Zasunął firanki i patrzył nieśmiało
Na pokazujące się duchy.

Szło mężczyzn dwunastu w posepnej postawie,
Trzymali pochodnie świecące jaskrawie,
A sami szli zwolna w żałobie.

Za nimi przyniosło dwanaście szkieletów
Zastawny stół mnóstwem i win i pasztetów,
I puchar ku uczty ozdobie.

Za temi szło w czerni dwunastu służących,
Ci porozpalawszy świec wiele jarzących,
Stawiają przy stole w rząd krzesła.

Przy końcu przychodzą rycerze i panie,
Przybrane w kosztowne i piękne ubranie,
A każda z nich świecę przyniesła.

Rycerze z paniami do uczty zasiedli,
Przysmaki i wina spijali i jedli
I biesiadowali wesoło.

Przy stole panują i żarty i śmiechy,
Podczaszy ustawnie nalewa kielichy,
Te krążą z rąk do rąk wokoło.

Nareście sam puchar potężny nalewa,
Ku łóżu się zbliża, na którym spoczywa
Nasz rycerz zaledwie w pół żywy,
Ten głowę z przestrachu w poduszkę już chowa;
Lecz słyszy jęk smutny, a razem te słowa,
Co śpiewał mu głos przeraźliwy:

„Pij z nami rycerzu to wino, pij z nami;
Tak ludzie się gubią, tak piją jad sami
I ognia do ognia dodają.
Tak wszyscy piliśmy i pijem po zgonie;
Pójdź do nas rycerzu, chciej w naszym być gronie,
Pójdź, niechaj cię zmarli poznają“.
Wołali na niego rycerze i panie:
„Pójdź z nami, porzucaj to ziemskie mieszkanie,
W podziemne się przenieś przestworza“.
Wtem porwał się rycerz, ze snu się obudził,
I poznał, że tylko marzeniem się łudził.
O jakże wesoło wstał z łoża!

Pies wściekły.

Narodzie! chciej łaskawie,
Dać ucha twemu słudze;
Choć długo nie zabawię,
Lecz i nie długo znudzę.
W Islingu mąż się wślawił,
W rodzaju swym jedyny.
Wielką podróż odprawił,
Od stołu do pierzyny.
Pocziwość dostał w podział,
Z czułością w wszystko wzierał,
Nagiego co dzień odział,
Ilekcio się ubierał.
I pies był w owem mieście,
Nie znano takich w kraju,
Nie mops, szpic, chart, lecz wreście
Być musiał z psów rodzaju.
Pies z panem w zgodzie żyli,
Lecz z prywatnej urazy,
Pies wściekły w nocnej chwili
Pokąsał go trzy razy.

Ze wszystkich stron dokoła,
Sąsiedzi przyszli z rana;
Patrzajcie! każdy woła,
Pies wściekły pogryzł pana.

Gdy ranę obejrżeli,
Każdy poszedł w swe strony,
Pan umrze, pomyśleli,
Bo pies ten był szalony.

Jaka ich głowa licha!
Na złość ich domniemania,
Pies wściekły tylko zdycha,
A pan zdrów z pokasania.

Pieśń ta, mimo całej dziwaczności, ulubioną jest pomiędzy ludem angielskim, i codziennie ulice londyńskie brzmią nieszczęściami psa wściekłego. Dla zupełnego zaś poznania w tej mierze gustu ludu, umieszczam do tej pieśni muzykę równie jak do *Rycerza*¹⁾.

Religja, jako najwięcej ma władzy nad umysłem człowieka, jako najmocniej może go zapalić, tak stać się musiała powodem do wynurzenia przez pieśni uczuć, które wznieca. Wszędzie podobno pieśni religijne są najliczniejsze. Cóż dopiero w takich narodach, jak Anglja i Niemcy, gdzie tylekroć w przedmiotach religiji nietylko orężem, argumentami, ale i piosnkami walczone. W szesnastym wieku wydrukowano duży tom pieśni, ułożonych o różnych wypadkach, które miały miejsce podczas rozterek między Brunświkiem a Saxonją, Saxonją a Cesarzem. Cóż dopiero mówić o innych pieśniach, do których inne okoliczności stać się musiały powodem. Marcin Luter szanowany jest pomiędzy Niemcami, nietylko jako reformator, ale nadto jako poeta; w istocie pieśni jego zajmują niezwykłą prostotą, której siła towarzyszy.

Nienawiść jednej sekty ku drugiej sprawiała, iż sobie nawzajem pieśni duchowne parodjowali, inni zaś w najlepszej wierze układali pieśni duchowne na noty świeckie, a czasem zbyt świec-

¹⁾ P. objaśnienie na końcu rozprawy. (*Przyp. wyd.*).

kie. Ten zwyczaj długo się utrzymywał i zbierali się lepsi śpiewacy, wyjmowali miejsca z Biblii i tworzyli z nich pieśni. Tak zgromadzeni śpiewacy w Niemczech uformowali niejaki cechy i nazywali się *Mistrzami śpiewakami* (*Meister Saenger*). To ustanowienie w swych początkach świetne, z czasem zaczęło się coraz bardziej znikczemniać, tak, iż przed swoim upadkiem prawie poszło w pośmiewisko. Namienić tu wypada, iż Mistrzostwo śpiewackie utrzymywało się po większej części między niższą klasą ludzi.

Któryż naród nie musiał staczać wojen, któryż nie miał wojennych pieśni? Bardzo wiele mieli ich Niemcy; na przykład niech mi posłuży śpiew następujący:

Niemasz szczęśliwszej śmierci, jak w boju
Lec z nieprzyjaciela ręku,
Nie słysząc płaczu i jęku,
W łóżku śmiertelnym, smutnym pokoju.

Kto pod zabójczem padnie żelazem,
Na czystem polu, zielonej łące,
Sam nie umiera, ale tysiące
Jak liść w jesieni padają razem.

Tak jest, ci giną
Śmiercią jedyną,
Co w mężnej rocie,
Bez żalów, jęku,
Ruszyli śmieli,
Śmiało zginęli.

Przy kottów grzmocie,
Muzyki dźwięku,
Grzebią ich ciała.
Wieczna tym chwała
Co dla dobra własnej ziemi,
Gardzą¹⁾ przygody wszelkiemi.

¹⁾ W znaczeniu: nie lękają się. (*P. w.*).

Wiersze te nie są całą pieśnią. Składają tylko jedną z bardzo licznych strof, które dla zbytnej obszerności opuścić wypadało. Od pierwszego rzutu oka widać, że strofa przytoczona jest bardzo bliskim naśladowaniem hymnu Tyrteusza, i zdaje się, iż temu co ją układał, literatura grecka żadnym sposobem obcą być nie mogła. Hymn Tyrteusza umieściliśmy niedawno pomiędzy pieśniami ludu greckiego, dla dokładniejszego zaś porównania ducha tego rodzaju poezji u różnych narodów, kładziemy tu pieśń poranną, śpiewaną u dawnych Skaldów przed zaczęciem bitwy:

Bracia! dnieje,
Już kur pieje,
W pole sławy
Do rozprawy
Pośpieszajcie,
Wstajcie, wstajcie!
Wodzów prawych
Otoczajcie,
Do walk krwawych
Wstajcie, wstajcie!
Strzelec silny,
Łuk natęży,
Grot niemylny
Trafi męża.
Dziś nie uciechy
Na was czekają,
Ni bawić mają
Kobiet uśmiechy.
Na krwawe boje
Trudy i znoje
Broń przywdziewajcie
Wstajcie, wstajcie!

Kto pierwszy śpiewał, śpiewać musiał dla kochanki, żadne też uczucia w żadnym narodzie nie są tak często wyrażane w pieśniach, jak uczucia miłości. Rzuciwszy okiem na niezliczoną liczbę

pieśni od najdawniejszych aż do naszych czasów nuconych, dziwić się musimy, jak można się ośmielić w tym rodzaju sił swoich doświadczać, ale jakże więcej dziwić się trzeba, gdy prawie w każdej piosnce coś nowego znajdujemy. Nie mówię tu o wszystkich, lecz o tych jedynie, co z żywego natchnienia i prawdziwego uczucia płyną. Wprawdzie większa część śpiewaków powtarza się czasem, lecz zawsze znaleźć można w nich ten wdzięk naturalności, który jest nieodstępnym przymiotem prawdziwego uczucia, a którego brak wydaje natychmiast zimne ubieganie się za dowcipem. Lubo nie można powiedzieć, ażeby pieśni Goethego były już teraz w Niemczech pieśniami ludu, jednakże przytoczyć muszę dwa lekkie jego wierszyki, w których tak delikatnie maluje nieszczęście dziewczyny, która w kwiecie wieku nazbyt wyniosła wdziękami swojemi, gardziła cnotliwą miłością pasterzy. W pierwszej piosnce wystawia nietrwały triumf *Płochej*, w drugiej, smutny stan zbyt późno *Nauróconej*.

P ł o c h a .

Poranna błysła pogoda,
Pasterka spieszy się młoda,
Swobodna, płocha i miła,
Na całe pole nuciła
Tak: la la la!

O całus Milon jej prosił,
Jagniątko w dani przynosił;
Rzuciła oczkiem na chwilę,
I śpiewa śmiejąc się mile
Tak: la la la!

Wstążki składa jej drugi;
Ten wianki, serce usługi,
Ta z serca, wstążki i wianka,
Żartuje jak i z baranka:
Wciąż: la la la!

N a w r ó c o n a.

Wieczorem późnego czasu,
Szłam sama około lasu,
Na flecie grał Damon tkliwie,
Po całej go słyhać niwie

Tak: la la la!

Przywabił mię, ośmielony
Całował mię bez obrony;
Graj, rzekłam mu, jeszcze chwilę!
I zagrał mi bardzo mile,

Tak: la la la!

Zginęły swobody moje!
Odbiegły mię już pokoje,
I nigdy to lube granie,
Wspominać się nie przestanie,

Wciąż: la la la!

Tkliwa ta prostota, niezrównany przymiot naszego Karpińskiego, wszędzie odzywa się i w Goethem; niech będzie przykładem pieśń jego następująca:

P a s t e r z .*)

Na tej górze, tam wysoko
Tam tysiąc razy stoję,
O laskę wsparty moję
Po dolinie rzucam oko,

*) Wiersze te jakże przypominają znaną pieśń Karpińskiego: *Strumień płynie doliną*. Nie będę tu przytaczał tej pieśni, bo jest w ustach całego narodu, ale przytoczyć muszę gładkie jej tłumaczenie na język niemiecki:

Ein Bächlein fließt im Thale,
Maasholder blüht am Rand,
Da wars, wo uns Geliebte
So mancher Abend schwand.
Kurz schien die Nacht, wir schieden,
Schon dämmerte der Tag,
Den Schlaf nahm uns die Liebe,
Sie ist ja ewig wach.
Den Spoettern schlau verborgen
Schien uns der Sterne Licht,
Wir borgen reine Liebe
Den reinen Zeugen nicht.

Idę potem za mą trzodą,
Mój wierny pies jej pilnuje,
I kiedy z góry zstępuję,
Nie wiem, gdzie mnie oczy wiodą.

Widzę wkoło kwiatów mnogo,
Ze łzami na nie pozieram,
I schodzę z drogi i zbieram,
Ale sam nie wiem dla kogo.

Pod tem drzewem w lato parne,
Przeczekam burze zażarte,
Tam widzę drzwiczki otwarte,
Ale to wszystko sny marne.

Nad tą chatą po za gaje,
Swą wstęgę tęcza rozwlekła,
Lecz ona precz mi uciekła,
Ach w dalekie poszła kraje.

Przeszła pola i jezioro,
Nie wróci do swej zagrody,
Mijajcie moje wy trzody!
Bo mnie wszystko już nie skoro.

Od pieśni wykształconego poety przejdźmy do istotnych pieśni ludu. Ta, którą najpierwej umieszczam pod tytułem *Różyczka na łące*, wziętą jest z ustnego podania; sam układ zaświadcza, z jakiego źródła pochodzi:

Ein Blitzstrahl traf die Eiche,
Du riefst bei Blitzes schein
Mich zitternd an dich drückernd:
Ich sterbe nicht allein.
Bei diesem Apfelbaume,
An klaren Baches Rand,
Trank ich mit süßer Wonne,
Aus deiner zarten Hand.
Von dir, von dir geschieden,
Seüfz ich hier ungehört,
Am Baum hat unsre Zeichen
Ein böser Hirt zerstört.
Es schwinden unsre Spuren,
Gebüsch verwächst den Hain,
Nur Baum und Bach, sie blieben
Und ich allein, allein!

R ó ż y c z k a n a ł ą c e .

Róża się czerwieniła,
Różyczka na łące,
Chłopiec się do niej zbliża,
Patrzy jak ładna, świeża,
Jak ma listeczki pachnące.
 Róża, różyczka miła,
 Różyczka na łące.

Chłopiec rzekł: ja urwę ciębie,
Różyczko na łące,
Różyczka na to mówila:
Moje gałązki kołące
Umieją karać w potrzebie.
 Róża, różyczka miła,
 Różyczka na łące.

Ach! zerwał zapamiętały
Różyczkę na łące,
Daremnie mu się bronila,
Daremnie ciernie kołące,
Wnet bóle jego ustały.
 Róża, różyczka miła,
 Różyczka na łące.

W podobnymże rodzaju jest piosnka następująca:

L o t m i ł o ś c i .

Gdybym ja kiedy mógł dostać,
Lotnego ptaszyny postać,
Ku tobie leciałbym w drogę,
 Lecz że nie mogę,
 Sam muszę zostać.

Jesteś odemnie daleka;
Lecz gdy się zmruży powieka,
Ciebie ja, ciebie poznaję.
Ah! sen ucieka,
Ja sam zostaję.

Ale ja o sen nie stoję,
Nie zamknie się oko moje,
Gdy w lube marzenia wpadam:
Że serce Twoje
Ja sam posiadam.

Anglicy nie mogą się nazwać ubogimi w tym rodzaju. *Trzy pytania*, które tu kładę, są u nich piosnką prawie najpowszechniejszą. Śpiewane są po ulicach, jak u nas znajomsze Krakowiaki.

T r z y p y t a n i a .

Jeździł po świecie rycerz wstawiony,
Dobrej dla siebie szukając żony.
W ubogiej wdowy wszedł raz podwoje,
I trzy urodne znalazł dziewoje.
„Ta między wami moją zostanie,
Co mi potrójne zgadnie pytanie“.
„Mów nam potrójne twoje pytanie,
By wiedzieć, która twoją zostanie“.
„Co od dalekiej dłuższem jest drogi!
Co jest ostrzejsze, niż ostre głogi?
Co jest głośniejszem, jak trąba w borze?
Co głębszem, niżli głębokie morze?
Zieleńszem, niżli trawa zielona?
Co wreszcie gorszem, niżli zła żona?“
Pierwsza i druga nic nie dociekla,
Trzecia najmilsza, najmłodsza rzekła:
„Miłość od wielkiej dłuższą jest drogi,
Głód jest ostrzejszym, niż ostre głogi:

Piorun głośniejszy, niż trąba w borze,
Przepaść piekielna, głębsza niż morze.
Bardziej, niż trawa, jad jest zielony,
Czart od najgorszej gorszym jest żony“.
Skoro to rzekła, wnet na podziękę
Rycerz jej swoją oddaje rękę.
Pierwsza i druga próżno myślały,
Bo już wybierać kogo nie miały.
Tej tu powieści panny uwierzcie,
Macieź kochanka, zaraz go bierzcie.

Sama oryginalność myśli i ostatniego zwrotu, który za sens moralny ma służyć, poświadcza, że pieśń ta jest istotnie pieśnią angielską, i jedną z najdawniejszych, czego samo jej upowszechnienie jest dostatecznym dowodem. W tem miejscu dołączyć jeszcze muszę jedną strofę niemieckiej pieśni do tańca. Pieśń ta okazuje, że jest tworem delikatniejszego pióra. Śpiewano ją podczas wesela.

Tańcu! nóg żywych
Ochoczy nauczycielu,
Uścisków tkliwych,
Szeptów życzliwych,
Poufały przyjacielu.
Twe wdzięczne koło
Kiedy się ruszy,
Bawi wesoło
Oczy i uszy.

Miłość jest matką pieśni tkliwych, wino do dytyrambów zapala. Nie tajno nikomu, że Anglicy i Niemcy nie są nieprzyjaciółmi dytyrambów i że w tym rodzaju, osobliwie pierwsi, powinni by przewyższyć wszelkie inne narody. Czytając życia wielu rymotwórców angielskich, widzimy własne ich wyznanie, że w winie znajdowali najsilniejsze poetyczne natchnienie. J o n s o n ¹⁾ zaś do tego stopnia posunął szczerłość literacką, iż wylicza szeregóło-

¹⁾ Johnson Samuel, poeta angielski z XVIII w. (*Przyp. wyd.*).

wo, co pisał przy jakim winie, i przymioty utworzonych dzieł wyprowadza z przymiotów wina, którego używał przy pisaniu. Stąd mało jest poetów w obudwóch narodach, którzyby pochwałę dzielnego napoju piór swoich nie poświęcali. S z y l l e r o w i trudno odmówić pierwszego miejsca w tym przedmiocie. Prawda, iż Szyller we wszystkim, co utworzył, małej bardzo liczbie pozwolił się zbliżyć do siebie, jednakże i to niech będzie zaszczytem wina, że go tylekroć natchnąć umiało. Nie będę tu przytaczał licznych wierszy tego poety do wina, ponczu i innych napojów, bo są znajome każdemu przyjacielowi literatury niemieckiej, wolę raczej na zakończenie tych krótkich przykładów pieśni niemieckich i angielskich, które po większej części z zbioru Herdera ¹⁾ czerpałem, przywieść mniej znajomego poety, S z y m o n a D a c h ²⁾; *Dytyramb na pochwałę wina*. Początek tego wiersza przypomina bardzo znaną *Odę* Horacjusza *do Dzbana*, mimo tego, pieśń niemieckiego rymotwórcy nie jest bez zalet.

DYTYRAMB.

P o c h w a l a w i n a .

Napój to boski,
Którego skutki:
Wypędzać smutki,
Ukoić troski,
Czoła pogodzić,
Wesele rodzić.

Wino, tajemne serca skrytości
Niemylnym kluczem otwiera
Tchórza zmienia w bohatera,
Przez nie i żebrak królom nie zazdrości.

¹⁾ Stimmen der Völker in Liedern. (P. w.).

²⁾ Poeta niemiecki z XVIII w. (P. w.).

W winie milczący
Znajdzie wymowę,
Rozpaczający
Porady zdrowe,
Z niem łatwiej w duszy
Litość się wzruszy.
Z niem wzrasta śmiałość,
Z niem i w każdym przedsięwzięciu,
Większa wytrwałość,
Z niem i łaska sióstr dziewięciu.

Tak, czyja wena
Wzmocni się w winie,
Wnet Hipokrena ¹⁾
Do niego plynie,
Razem ochoczy
Pegaz przyskoczy.
Natychmiast z nowym zapałem,
Poeta rozprawia śmieie
O najwyższym boskiem dziele,
O świecie całym!

Należałoby tu jeszcze cośkolwiek pomówić o pieśniach publicznych i umieścić ich przykłady. Pieśniami publicznymi zowią te, które ojczyźnie, monarsze lub znakomitym z zasług obywatelom poświęcone, śpiewane bywają podczas narodowych uroczystości. Pieśni te są niejako nowym węzłem łączącym pomiędzy sobą członki narodowego towarzystwa ²⁾, bo gdzie z jednego natchnienia słyszemy tysiące ust odzywających się tym samym głosem, z jakąż radością pragniemy wtenczas widzieć przyjaciela w każdym, ktokolwiek dzieli nasze uczucia.

Niemcy, nie składający nigdy razem jednego państwa, nie mają takich pieśni, któreby powszechny zapał wzbudzały. Ostatnia

¹⁾ Hipokrene — źródło poświęcone Muzom na Helikonie. (*Prz. wyd.*).

²⁾ Towarzystwo — w znaczeniu: społeczeństwo. (*P. w.*).

wojna, co ich połączyła¹⁾, mogłaby dać powód do przelania w pieśni uczuć, które wszyscy dzielili. Osobne państwa niemieckie mają zaiste narodowe swoje pienia, lecz te i mniej są znajome, i obcy naród mniej mogą zajmować.

Anglicy w pieśniach publicznych mogliby służyć za przykład innym ludom. W tych pieśniach oddają winną cześć władzcom swoim, ale nie zapominają nigdy o narodzie. Znałe jest powszechnie ich *God save the King*, ich *Rule Britannia*. W tak krótkim miejscu tyle umieściwszy wierszy, wstrzymać się muszę od wypisywania tych dwóch pięknych hymnów potężnego ludu i przestać dalszych przytoczeń; zastanawiając się zaś nad rozmaitemi gatunkami pieśni tak Anglików jak Niemców, to zdanie zdaje się z ich porównania wypływać: że jeżeli pieśni niemieckie bardziej są wykształconemi, zaleta większej oryginalności pozostaje przy angielskich²⁾.

¹⁾ Mowa o walkach Niemców w okresie Napoleońskim (tzw. Befreiungskriege). (*Przyp. wyd.*).

²⁾ Pod tekstem jest dopisek:
„Muzyka do ballady niemieckiej *Rycerz i dumy* angielskiej o *Psie wściekłym* umieszczona będzie w przyszłym numerze“. — Zapowiedź ta dotrzymana, ale dopiero w n-rze 47. (*Przyp. wyd.*).

DO PUSTELNIKA Z KRAKOWSKIEGO PRZEDMIEŚCIA.

Mości Panie Pustelniku!
Głupstwa w świecie jest bez liku;
Nie źle jednak rzecz oznaczyć,
I w czem głupstwo, wytłumaczyć.

Krasicki. Tom II. Listy.

Odpowiadając na list W Pana ¹⁾, pomijam żale jego na obmowy, których jak mówisz doświadczasz, gdyż plotki domowe pism publicznych zajmować nie powinny. Korzystniej zawsze i piękniej dla pisarza, więcej się zajmować dobrem publiczności, aniżeli mniemaniem, że publiczność nim się tylko zatrudnia. Tak też czytelnicy ludzkie, których W Pan za wzór podajesz, a chwalać bardzo naśladowanie w pismach, naśladowuj i w tym pięknym przymocie dobrych pisarzy.

Ale przystąpmy raczej do listu *Ucznia literatury*, „który był tak dobry iż się go radził, jak sobie ma postąpić na tej drodze, w której (?) widzi tyle ścieżek ubitych?“, to jest w zawodzie dramatycznej literatury.

Ten *dobry Uczeń*, jak wielu innych, których listy do siebie pisane W Pan ogłaszasz, jest życzliwym przyjacielem, ale w zawodzie literackim niebezpiecznym, bo Mu na wstępie listu za długo pochlebia; dziwna rzecz także, że przez czytanie Rasyna i Molie-

¹⁾ Pod nazwą „Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia“ ogłaszał wtedy w *Gazecie Warszawskiej* artykuły Gerard Maurycy Witowski (1816 r. zebrał je i wydał osobno). Były to przeważnie przeróbki lub nawet tłumaczenia artykułów p. Jais, drukowanych w Paryżu p. t. „L'Ermite de Chaussée d'Antin“. (*Przyp. wyd.*)

ra, dobry jego uczeń tyle nabrał gustu, iż nakoniec „wszystkie kursa literatury pozjadł“, a dziwniejsza jeszcze, że wynalazł godnego siebie „starego sceny wyjadacza“, który we względzie dobrego gustu także na uwagę zasługuje.

Żartobliwy to musiał być „wyjadacz“, gdy potrafił wmówić w dobrego ucznia W Pana, iż „dla ugruntowania narodowości potrzeba wystawiać na scenę dzieje przodków naszych w sposobie komicznym“. Przyznam się, że uczeń za taką radą idący nie był godzien odpowiedzi Jego, ale zasługuje na nią list W Pana, gdy publicznie, bez żartu, w sposobie nauczycielskim jest ogłoszony.

„Nie gruntuj narodowości (!), ale się naucz twojego rzemiosła (!); odłóż dzieje przodków do historii (!), a teatrowi zostaw komedią (!)“.

W tak małej liczbie słów, ileż niedorzeczności!

Pomówmy szczerze, Panie Pustelniku! Chwałę W Pana zapał do pięknych sztuk, nie miejże mi za złe, jeżeli z uczuciem narodowości (choć przeto do nieoświeconego mię ludu policzysz), przemówię do W Pana. Gdyby przecię wybierać przystało, wołałbym poświęcić sztukę narodowości, niżeli dla sztuki zapomnieć o przodkach i obyczajach narodu mojego; ale nie widzę żadnej potrzeby tego rozbratu, widzę owszem, że niepodobna pięknych uczuć od pięknych sztuk odłączać.

„Nie gruntuj narodowości, ale naucz się twojego rzemiosła“. Któryż przebóg! z wymienionych przez W Pana „patriarchów gustu“ śmiałby to mówić! Jakieżby za to dał wyrok na Pustelnika Horacy, do którego sądu odwoływać się każesz? Czyż Eurypides, Sofokles, Horacjusz nie gruntowali narodowości? Jeżeli W Pan czytałeś ich pisma, toć przynajmniej to musiałoby w jego pamięci pozostać, że oni tylko swoich obywateli i bohaterów, swoje obyczaje malując, utrzymywać i doskonalić je chcieli. Czyż dobre dzieło dla tego dobrem, że nie narodowe, a złe złemże jest przez narodowość? Czemuż W Panu więcej niż La Harpe nie jest w pamięci Sokrates, Solon i wszyscy greccy uczeni, którzy za granicę po naukę chodzili, a przecież, z oświeceniem do narodu wróciwszy, nigdy uczniom nie powiedzieli, „nie trzeba narodowości, niech mówcy i poeci sławią Indje i Egipt, a milczą o Grekach?“

Uczyli oni się i uczyli ziomków myśleć, ale nie naśladować, i dla tego przewyższyli kraje, z których nauki czerpali. Czyliż Cycero i Horacy nie samym Rzymem oddychali, chociaż się na wzorach greckich doskonalili? Czyż po wszystkich nieszczęściach, nakoniec piękne sztuki mają wytępieć naszą narodowość, które ją wznosić powinny. Jakże więcej do żywienia narodowości mamy powodów, niżeli Rzymianie i Grecy. Któregoż narodu przykładem potwierdzisz WPan swe zdanie? Nie Francją pod Ludwikiem XIV, gdyż pisarze sekwańscy pod tym monarchą, więcej o dworze, niż o narodzie myśleli. Anglja, Niemcy, Rosja i Francuzi, gdyby W Pana terazniejsze ich pisma zajmowały, zupełnie przeciw niemu poświadczą. Czyż dlatego, że u nas tej świętości, niestety! czasem nadużyto, mamy się jej przeto wyrzec, ażeby uwielbiana sztuka nie cierpiała?

Gdybyś też W Pan był cudzoziemcem, a uważał ten lud, że w jakimkolwiek bądź obrazie widząc wystawione najmilsze sobie wspomnienia, unosi się i cieszy, czyliżbyś W Pan zamiast „pogardzać gminem nieoświeconym“ nie uczuł tej szlachetnej godnej filozofa żądzy, ażeby dla tak czulego na siebie narodu wszelką zdolność i oświecenie poświęcić, ażeby dla niego w duchu jego sztukę wydoskonalać!

Ale słusznie W Pan mówisz, że uczeń jego, gdy w nim te wytępisz uczucia, chociażbyś mu wszystkich sekwańskich autorów razem z recenzentami *pozjadać* kazał, „rzemiosła“ się tylko nauczy, rzemieślnikiem będzie.

Wziąłeś W Pan piękną z Horacego dewizę, ale czemuż też nie rzuciłeś okiem na wiersze zaraz potym następujące? Byłbyś ręczę zniszczył twoje pismo i nie zdradził się, że co uczniowi zalecasz, sam nie masz na pamięci. Uważ W Pan razem z uczniem swoim, jak ten wieczny prawodawca poezji wyraźnie przy W Pana dewizie mówi:

Scribendi recte, sapere est et principium et fons.
Rem tibi Socraticae poterunt ostendere chartae,
Verbaque provisam rem non invita sequuntur,
Qui didicit patriae quid debeat, et quid amicis,
Quo sit amore parens, quo frater amandus et hospes,

. ille profecto
Reddere personae scit convententia cuique,
Respicere exemplar vitae morumque jubebo
Doctum imitatore, et veras ¹⁾ hinc ducere voces.
Interdum speciosa locis morataque recte
Fabula nullius Veneris, sine prondere et arte,
Valdius oblectat populum, meliusque moratur,
Quam versus inopes rerum nugaeque canorae.
ad Pizones, vers. 305 ²⁾ — 322.

„Rozum jest źródłem i początkiem dobrego pisma, znaj-
„dziesz to w pismach uczniów Sokratesa, a kiedy rzecz twoją,
„w całej obszerności obejmiesz: w ten czas słowa, same z siebie ci
„przyjdą. Kto się nauczył co winien Ojczyźnie a co przyjacielom;
„jaka miłość ojcu, bratu i gościowi należy... ten zaiste, każdą oso-
„bę przyzwoicie wystawi. Uczony naśladowco Natury! przypatruj
„się pilnie wzorom ludzi w społeczeństwie żyjących, uważaj ich
„obyczaję i życie, a według tego wprowadzaj prawdziwym języ-
„kiem mówiących. Bywa niekiedy, że rzecz w swoim miejscu sta-
„wiona, i do obyczajów dobrze stosowana, chociaż bez przyjem-
„nych ozdób, bez ważności i bez sztuki będzie, większą sprawi roz-
„kosz ludowi, i lepiej go zabawi, niż wiersze czeze co do rzeczy,
„i brzmiące baśnie“.

Teraz powtórz WPan, „nie gruntuj narodowości, zostaw hi-
storję historii“, i dodaj własne swoje wyrazy: „Coby też Horacy
powiedział, gdyby moje pismo przeczytał?“

„Zostaw historję historii, teatrowi komedję“—mówisz WPan.
Jakież to znowu przeznaczenie sztuk i poezji! Historja jest osią,
na której się świat poetyczny obraca, odejmij WPan historję Ra-
synom i Kornelom, odejmij ją wszystkim poetom, artystom i filo-
zofom, cóż się zostanie? WPan, który chcesz rozumować o ideal-
ności niemieckiej, nam każesz historję porzucać, jedyną podstawę
praktycznej filozofji, kunsztów, poezji, a wyłącznie poezji drama-
tycznej. Przebóg! jakież są jego zasady?

¹⁾ U Horacego: „vivas“. (P. w.).

²⁾ W rzeczywistości 309 — 322. (P. w.).

Prawda, że WPan na teatrze o trajedjach zapomniałeś, i tylko komedią nadmieniasz; nie chcę tu wchodzić w powody tego wyłączenia, ale jeżeli uczeń WPana chce obyczaje w komedji malować, pogódź go, Panie Pustelniku, z dziejami, bo obyczaje do dziejów należą, a tak dla Polaków nie będzie szukał wzoru obyczajów między Paryskimi pustelnikami, otrząśnie się czasem z naśladownictwa, i jak na scenie mniej będzie sekwańskich Polaków, tak może i w gazetach, państwa Koronieckich z Paryża, nie będziemy witali ¹⁾.

Słusznie WPan ostrzegasz, i ostrzegać nie przestawaj, aby święty zapał publiczności naszej nie był zawadzony narodowemi tytuły, aby imię Ojczyzny nadaremnie wzywaniem nie było, aby wiara w święte imiona przodków naszych nie była celem licznego zebrania na raz publiczności w teatrze, ale nie radź dlatego porzucać narodowości pisarzom dramatycznym, którym ani tytuł, ani afisz nic nie stanowi. Mów prawdę śmiało, do kogo należy, szczegółów nie okrywaj płaszczem ogółu, a tak nie będziesz WPan „puszczał pocisków swoich na powietrze“, gdyż to jest dziecinna zabawa, która przecię zaszkodzić może.

¹⁾ Są to złośliwości pod adresem „Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia“, który w artykułach swych dużo wprost tłumaczył z „Pustelników“ paryskich. (Wspomniany już wyżej Jais podpisywał swe artykuły raz „L'Ermite de Chaussée d'Antin“, to znów „L'Ermite de la Guyane“ lub wreszcie „L'Ermite en province“). (*Przyp. wyd.*).

O FRANCUSKICH PIEŚNIACH LUDU.

Jeżeli Włochy są królestwem śpiewu, w czem żadnemu innemu narodowi wyścignąć się nie dają, najbliżej do nich przystępują Francuzi. Nie mówię tu o muzyce jak o pięknej sztuce, która wyłącznego poświęcenia się i wyższych usposobień wymaga, lecz o śpiewie nieuczonym ludu, o tej potrzebie ulżenia sobie niejako radosnem wykrzyknieniem, gdy stan spokojny nie wystarcza do wyrażenia wewnętrznej wesołości, która nas przejmuje, gdy czujemy coś, czego pojąć nie możemy. Śpiew jest głosem szczęścia; a u Francuzów, najpiękniejszym słońcem ogrzanych, żywionych najlepszym owocem, używających życia w całej pełni, wreszcie zawsze prawie szczęśliwych w stosunkach towarzyskich, zwyczajną prawie mową jest śpiew. Naród ten lekki, żywy, łatwo się odurzający, jakże łatwo jest szczęśliwy. Niemasz okoliczności, która by go do pieśni nie wzbudziła. Zwycięza, opiewa swą chwałę; przegrywa, jest to mała odmiana, która go bawi; wesół jest, śpiewa. Każda nowość, każda uroczystość, każda biesiada, każda bitwa szczęśliwa lub mniej pomyślna, twierdza wzięta lub utracona, staje się niemylnie powodem do kilku dziesiątków wierszy, które równie prędko robią jak zapominają. Autorowie zaś śpiewani i zapomnieni nie odstręczają się, nie opuszczą najpierwszej okoliczności, tworzą znowu, bo dla nich *teraz* jest wszystkim; żyją *teraz*.

Język francuski ma dar szczęśliwy, lecz nie wiem czy godny zazdrości, wymówienia gładko niczego. W lekkiej francuskiej poezji nieraz wiersze płyną najpiękniej, zwroty i wyrażenia są zręczne; czytamy, przebiegamy je ochoczo, tylko zdrowej rozwadze nie wolno się wdać do tego, co nas bawi, bo byłaby równie niewcze-

snym gościem, jak w wesolem towarzystwie rozprawy doktora filozofji.

Sztuka dramatyczna jest we Francji bardziej narodową niż gdzieindziej, przeto najwięcej wydoskonaloną. Lud przekłada rozrywki teatralne nad wszelkie inne, stąd usiłowania poetów dążą po większej części do utworzenia dobrej komedji lub tragedji, co odrazu zapewnia im nietylko najtrwalszą sławę, ale nadto znaczne korzyści. Inne gałęzie poezji, choć nie zaniedbane zupełnie, mniej są jednak uważane. Pieśni powstają i giną bez liku; kto w tym rodzaju chce być obszerniej znanym, tworzy komedjo-opery, wodewile i tym podobne mniejsze sztuczki, a tak przynajmniej przez dni kilka śpiewają go aktorzy, a za nimi publiczność teatralna.

W tym krótkim zbiorze pieśni francuskich, zacznę od dawniejszych. Przed ukształceniem teraźniejszego francuskiego języka, język prowincyj południowych, zbliżający się wiele do włoskiego, a powszechnie zwany okcytańskim, był zwyczajną mową poetów. Między niektórymi zabytkami, pozostało nam z wieku XIII proste w tym języku opisanie *Pór roku*, które tu przytaczam. Opisując pory roku w kraju tak wesoleym, jakim była Prowancja i Delfinat, naturalnie bardzo więcej się zajmuje poeta zabawami, niżeli pracami mieszkańców. Już to w wiosnie zachęca ich do zbierania kwiatów na wieńce dla kochanek, już to do zaszczepienia maju przed oknami najpiękniejszej. Zaszczepienie maju było w owych czasach uroczystością odbywającą się na początku tegoż miesiąca. Wrywano drzewo z korzeniem, ozdabiano wieńcami, wstążkami i w obliczu całej włości sadzono przed oknem dziewczyny, którą starszyzna osądziła za najpiękniejszą i najcnotliwszą. Umieszczam wszystkie cztery pieśni.

Pieśń Wiosenna.

Pasterze, z chatek wychodźcie,
Już się spoczywać nie godzi,
Czoła wasze wypogodźcie,
Bo Maj wesoly nadchodzi.

Już rosa nocy po łące
Wilgotne perły rozsiała,
Czekają kwiatów tysiące
Pasterki, by je zerwała.

Już słowik przyjemnie kwili,
I szczygieł wita poranek,
Czas, byście wieńce uwili
Na dar dla waszych kochanek.

Czas wieńców z liści narobić,
Czas drzewo wydobyć z ziemi.
I kwiatami je ozdobić
I wstążkami czerwonemi.

Wczesnie Maj szczepić potrzeba,
Gdzie piękna Eliza gości,
Jej chwałę zesłały Nieba,
Ona jest słońcem tej włości,

Lecz twe wdzięki, Wiosno miła,
Mej lubej wzruszyć nie mogą!
Ah! gdyś lody zwyciężyła,
Zwycięż jej oziębłość srogą.

Pieśń Letnia.

Słońce roziskrzzone wschodzi,
I ogień sieje w przestrzeni,
Zefir powietrza nie chłodzi,
A woda w parę się mieni.

Tam z rozpalonego piasku
Tysiąc się iskier dobywa,
A ptaszek ukryty w lasku,
Pod zwiędłym liściem spoczywa.

Tylko zniwiarz pracowity,
Chociaż mu słońce dogrzewa,
Wiąże w snopy kłos obfity,
A konik polny mu śpiewa.

Pasterka idzie w chłód miły,
Kochanek jej towarzyszy,
Winem pokrzepia swe siły,
Pies wierny u nóg mu dyszy.

Ale gdy wieczorne chłody,
Obudzą słowika pienie,
Pasterka nad brzegiem wody,
Porzuca lekkie odzienie.

Tajną radością przejęta,
Dziwi się swojej urodzie,
Lecz wnet w obawie natręta
Czem prędzej nurza się w wodzie.

Pieśń Jesienna.

Nie próżnujcie robotnicy,
Odpoczywaliście dosyć,
Trzeba spieszyć do winnicy,
Trzeba duże kosze znosić.

Ten niech grona tnie żelazem,
W kosze niech je kładzie inny,
Tamten wyciśnie sok winny,
A wszyscy śpiewajcie razem:

„Ten sok, co teraz ciśniemy,
W beczce przemieni się w wino,
Wieczorem pić je będziemy,
A wnet nas troski ominą“.

Teraz spieszcie do kasztanów,
Trzeba je z łupin wykruszyć,
Ten plód Delfinatu łanów,
Pilnie musim w chatach suszyć.

Dziś jeszcze pamiętać trzeba
Oliwki zanieść do prasy,
By mieć obfite zapasy
Wina, oliwy i chleba.

Bierzcie przykład z mądrej mrówki,
Jak uprzedzać niedostatek,
Jak ona w swoje kryjówki,
Znoście owoce do chatek.

P i e ś Ń Z i m o w a .

Minęła Jesień obfita,
Zima, lodowatym wozem,
Mgłą nieprzejrzaną okryta,
Zbliża się z śniegiem i mrozem.

Wodę skorupa powleka,
Śron z drzew połyska jak kwiaty,
A jak lilje, śnieg zdaleka
Bieli się na dachu chaty.

Pasterze na lód wychodzą
Walczyć śnieżnemi galkami,
Śmieją się, czy drugich godzą,
Czyli rażeni są sami.

Gdy uschnie winna lodyga,
A jej sok w beczkach schowany,
Płomień z niej mile się miga
I słodkie piecze kasztany.

Zimo! pospieszaj w twym biegu,
Niech srogie wichry zawyją,
Niech upadną góry śniegu,
Niech chmury niebo okryją,

Niech, kiedy składam te rymy,
Palce mi mrozem zdrętwieją;
Zapomnimy srogość zimy,
Skoro Zefiry powieją.

Z tegoż samego wieku jest *Pieśń Teobalda Króla Nawarry*.

Gdyby zapomnieć te oczy,
I te lica hoże,
I ten wdzięk uroczy,
Zdrówby ja był może.

Ale to próżne marzenie!
Któżby to był w stanie,
Widzieć jej pojrzenie,
I zapomnieć na nie.

Jakby zapomnieć te oczy,
Tę anielską postać,
Ten jej wdzięk uroczy,
Lepiej chorym zostać.

Szczęśliwe to były czasy, kiedy królowie tak pisali. Tkliwa prostota, która całą tę piosnkę ożywia, jakże pocieszającą była dla ludu.

Pisząc o francuskich pieśniach, trubadurów pominąć nie mogę. Trubadurów są to poeci prowancy. Nazwisko ich wyprawdają od słowa *trouver* wynaleźć, wtenczas albowiem mniemano, że pierwszym obowiązkiem poety, jest wynajdować, to jest popisywać się z własnymi myślami i nie udawać cudzego za swoje. Widzimy, że z czasem wyobrażenia się zmieniają¹⁾. Sławny No-

¹⁾ Ironja pod adresem pseudoklasyków. (P. w.).

stradamus, prócz innych swoich zalet, jest najobszerniejszym historykiem trubadurów. Wylicza ich imiona, rozbiera dzieła i zastanawia się nad gatunkami poezji, w której celowali. Epoki powstania tych poetów z pewnością oznaczyć nie można. Kwitnęli oni lat prawie dwieście pięćdziesiąt, to jest od roku 1130 do 1380. Pisali sielanki, pieśni, satyry, do czego mieli wiele gustu, ale osobliwie poemata zwane *Syrventes*, w których mięszali pochwałę z naganą i sławili zwycięstwa książąt chrześcijańskich odniesione po za morzami. W końcu wieku XI trubadur był jeszcze bardzo rzadkiem zjawiskiem. Miecz w jednej ręce, lirę niosąc w drugiej, przebiegał krainy południowe, szukał pięknych czynów i sławił je. Wszędzie mile przyjmowany, najpożądańszy gość na każdej biesiadzie, wzbudził wkrótce w większej liczbie chęć do tak swobodnego życia; wkrótce stan trubadura został sposobem do życia. Z mnogimi familjami chodzili po kraju poeci, włóczęgą przy najmniej swoją do Greków podobni, a przykładem ojców cała rodzina zagrzana, źle lub dobrze kleiła rymy.

Nie dość na tem. Trubadurowie rymując już nie z natchnienia, lecz z potrzeby, nie wszyscy byli w stanie śpiewać, co ułożyli, musieli więc prowadzić z sobą śpiewaków zwanych *ministrels*. Dla większej przyjemności słuchaczy, do nowych słów starano się o muzykę nową; stąd potrzeba kompozytorów, którzy równo z trubadurami szanowani byli. W tym czasie, trubadur wybierający się w podróż dość był podobny do terażniejszego dyrektora komedjantów podróźnych. Prócz familji, wiódł z sobą śpiewaków i muzykantów zwanych *jongleurs*. Przybycie ich do zamków możnych panów, zawsze było pożądane, już że duch czasu ich wspierał, już że umieli pieśni swoje zręcznie krasić pochwałami, do których możni panowie przez tyle wieków tenże sam gust zachowali.

Lubo trubadurowie istotnie żyli z swoich pieśni, poszanowanie jednak, którego wszędy doznawali, nie pozwalało im otwarcie przyjmować pieniężnej nagrody. Lubili jednakże brać, a słowo *honorarium* nie było jeszcze znajome; publicznie więc na dworach królowych i księżnych dawano im broń, konie, tajemnie złoto; wogóle do wszelkiego rodzaju tajemnych nagród mieli szczę-

ście. Imię trubadura tak było zaszczytnem w XIII i XIV wieku, iż w ich poczęcie widzimy wpisanych cesarza Fryderyka I, króla angielskiego Ryszarda I, jednego króla Aragońskiego, wielu książąt i hrabiów. W istocie trubadurów znacznie się zasłużyli poezji francuskiej. Uglądali mowę prowanczką, zaprowadzili rym na końcu wiersza, wynaleźli formy sonetów i krótszych ulotnych poezyj. Z nich najwięcej czerpali poeci włoscy, jako to: Dante, Petrarca. Na dowód przytaczam sonet trubadura J o r d i:

O! złe i dobre, które w sercu noszę,
Którego pragnę a zyskać się boję,
Życiem twe bóle, a śmiercią rozkosze,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Jeśliś ty dobre, czemu tyle znoszę;
Gdyś złe, czemu cię lubi serce moje,
Rozkoszne bóle, bolesne rozkosze,
Jeśliś nie miłość, jakież imię twoje?

Czemu bez winy jestem niespokojny,
Nie mam pokoju nie prowadząc wojny,
Chcę serca innych, nienawidząc swoje?

Świat chciałbym ująć dłońmi bezsilnemi,
Wzbijam się w niebo, a martwy na ziemi,
Gdyś ty nie miłość, jakież imię twoje?

Petrarka w sonecie swoim o miłości nie tylko naśladował, ale można powiedzieć, że prosto tłumaczył te wiersze. Pieśni trubadurów, jako dla ludu pisane, stały się też prawdziwymi pieśniami ludu, powtarzano je, uczono ich się na pamięć, a choć przy końcu wieku XIV. znikczemnienie tych poetów spowodowało za sobą ich upadek, długo jednakże żyli w ustach narodu. Jeszcze dotąd przebiegając ich rymy, łatwo spostrzec można, jak wielki mieli wpływ na duch, a osobliwie zewnętrzne formy pieśni francuskich, i z tego powodu przydłużę nieco o nich namienić musiałem.

Nim przytoczę kilka nowszych pieśni, nie mogę z pomiędzy dawniejszych pominąć jednej, którą jeszcze za Henryka IV po

wsiach śpiewano, a której naturalność Moljer za przykład napuszonym miejskim poetom przywiódł. Prostota przynajmniej niezaprzeczoną jest jej zaletą:

Gdyby Król dawał w zamianie,
Paryż, wielkie miasto swoje,
A chciał wziąć kochankę moję,
Rzekłbym: o Królu, o Panie,
Miej ty sobie miasto twoje,
Mnie kochanka niech zostanie.

Niemasz Francuza, któryby nie umiał pieśni o pięknym Dunoa. Dla zachowania miary muzycznej w tłumaczeniu polskiem i dla zbliżenia się do ostatnich zwrotów francuskich, musieliśmy przyjąć rym jednozgłoskowy¹⁾. Sama trudność przekładu będzie wymówką jego niedokładności.

Jadąc na bój krzyżowy
Dunoa młody i śmiały,
Błagał Nieba Królowy,
O wawrzyny chwały:

W opiece najpotężniejszej,
Marjo, chciej mnie mieć,
Daj mi miłość najpiękniejszej,
Daj najmężniejszym być.

Jeszcze na twardej skale
Wyrył przysięgę świętą,
I wierny swojej chwale,
Szedł w podróż przedsięwziętą,
A w chwili najstraszniejszej,
Gdy miano boje wieść,
Rzekł: Miłość najpiękniejszej,
Najmężniejszemu cześć.

¹⁾ Tj. rym męski. (P. w.).

Przemaga jego męstwo,
Wódz rzekł: Dzielny młodzieńcze,
Tobiem winien zwycięstwo,
Szczęściem dni twe uwieńczę,
Nagrodę najświetniejszą,
W córce dla ciebie mam,
Ją, jako najpiękniejszą,
Najmężniejszemu dam.

Wkrótce wiecznemi śluby,
U Marji ołtarzy,
Zawarli związek luby,
Co stałem szczęściem darzy.
Lud parze najgodniejszej
Szedł winne hołdy nieść,
Bo miłość najpiękniejszej,
Najmężniejszemu cześć.

O nowszych pieśniach trudno dać jakiegokolwiek wyobrażenia. Któż albowiem przeczyta, kto usłyszy te wszystkie śpiewy, które codziennie po biesiadach, teatrach i dziennikach francuskich tworzą się i giną, nie rachując dorocznych Almanachów? Jeżeli nie nowego niemasz pod słońcem, pod ilukrotnemi postaciami przetworzyć się we Francji musiało to wszystko, co tylko w pieśni powiedzieć można. Mimo trudności wyboru, żeby jednak w tak wielkiej obfitości nie zgrzeszyć niedostatkiem, przyłączam dwa przykłady:

A m o r e k.

Amor, niegodne dziecko,
Zawsze mi matka powiada,
Gdy się uśmiechnie zdradziecko,
Tak jak osa ranę zada.

Co też to za dziecię,
Jakie to złe serce,
Żeby chciało przecie,
Tak szkodzić pasterce!

Piękny Filon często siadał
W ogródku obok Glicery,
Wiem ja, co jej cicho gadał,
A on tak dobry i szczerzy.

Chwalił Kupidyńka,
Co pustoty broi;
Tego się to synka
Pewno matka boi.

Ta niepewność trapi duszę,
Niech się przecie czegoś dowiem,
Ja go z Józiem szukać muszę,
Ale matce nic nie powiem.

Jeślić tak zuchwały,
Stawim się oboje,
On jeden i mały,
A nas przecie dwoje.

B u r z a.

Słyszysz, Zosiu, bliskie grzmoty?
Może gdzie piorun uderzy,
Chciej się schronić do tej grotty;
Zosia się boi, nie wierzy.

Jakże biedne młode serce,
Gdy się z obawą powierza?
Smutno lękliwej pasterce,
Bać się burzy i pasterza.

Gdy się waha, już tym czasem,
Chmura nad głową się wznosi,
Iść się lęka za Likasem;
Co tu począć młodej Zosi?

Zosia bieży, znowu stawa,
I podwójną trwogę czuje,
Jednem stąpieniem obawa,
A drugim miłość kieruje.

Staęła nieco przy grocie,
Drży jej serce, wzrok nieśmiały,
Aż grzmoty bijąc po grzmocie,
Gwałtem się schronić kazały.

Znika zwolna odgłos grzmotów,
Burzy można się ochronić,
Ale od Amorka grotów,
Kto się kiedy mógł ochronić?

Podczas gromów na obłoku,
Czujny Bożek w każdej chwili
Śledzi lubych w każdym kroku,
Strzela cicho i nie myli.

Zosia z uchrony wychodzi,
Zakrywa lica różowe,
Jużci się niebo pogodzi,
Lecz w jej sercu burze nowe.

Wogóle powiedzieć można, że w pieśniach francuskich zaletą najwięcej cenioną jest dowcip. Mniej tam znajdziemy tkliwej prostoty, jeszcze mniej głębokiego wewnętrznego uczucia, które jest charakterem poezji niemieckiej. Francuzi szczęśliwi zewnętrznie, przestają na tem co jest, a wszystko, cokolwiek chce się wyłączyć z pod form ogólnych, okrywają śmiesznością, śmiesznością uważaną w tym narodzie za największe nieszczęście, sroższe może od hańby. Dlaczego śmiech, dar ten miły i z wszystkich zwierząt samemu człowiekowi właściwy, tak straszne czyni wrażenie na wesołym Francuzie, łatwo odgadnąć, zastanowiwszy się nad charakterem tego ludu. Jest prędkim, a śmieszność najprędzej działa, chce być uważanym, chce się popisywać z dowcipem, śmieszność uderza właśnie w tę słabość i pozbawia go zalety, do której się wszyscy dobijają, bo może być wszystkich udziałem. Stąd łatwo pojąć, czemu swojego czasu tak strasznym był dowcipny Pirron¹⁾, czemu sam Wolter drżał usłyszawszy najmniejszy żarcik przeciwko najlepszym sztukom swoim wymierzony. Ten duch narodowy

¹⁾ Alexis Piron (1689—1773) sławny z złośliwych epigramów. (*P. w.*).

koniecznie działać musi na duch języka; stąd po większej części dźwięc został najwyższą zaletą w poezji, stąd gładkie epigramata francuskie, pozostaną na zawsze wzorami tego rodzaju. Pozostaje mi jeszcze wspomnieć o pieśniach politycznych, niemniej liczyły od wszelkich innych, lecz między którymi mając wybierać, namyślać się nie można. *Hymn Marsylczyków* musi otrzymać pierwszeństwo. Umieszczam go w tem miejscu wraz z muzyką oryginalną¹⁾.

H y m n M a r s y l c z y k ó w.

Idźmy, Ojczyzny synowie,
Wybija godzina chwały,
Już tyrani na nas w zmwowie,
Już sztandary ich powiały.

Rozpuszczają swe zagony,
Słychać wściekłość ich żołnierstwa,
Idą; z niemi mordy, zdzierstwa,
Idą brać nam dzieci, żony.

Do broni, Obywatele!
Idźmy wśród walecznych szyków!
Idźmy, niechaj się zaściele,
Ziemia trupem najezdników.

Czegóż, niewolnicy, chcecie,
I ty, zdrajców podła zgrajo,
Czyż ci, których jarzmo gniecie,
Nam dać jarzmo przybywają?

Zniesiemyż tę hańbę, wolni,
Kłękać przed niewolnikami?
Czyż my bylibyśmy zdolni,
Żyć i brzękać kajdanami?

Do broni, Obywatele!
Idźmy wśród walecznych szyków,
Idźmy, niechaj się zaściele
Ziemia trupem najezdników.

¹⁾ Istotnie w *Tygodniku Polskim* załączył Brodziński nuty do tej pieśni. (P. w.).

Jak to! podle najemniki
Prawaby u nas dawaly?
Naszych mężów, niewolniki
Przemócy kiedy zdołaly?

Nasze głowy, o sromoto!
Pod jarzmoby się poddaly?
Jak to! przed podłym despota,
Kolanaby się zginaly?

Do broni Obywatele! i t. d.

Zadrzyjcie dusze sprzedajue!
Od przodków waszych odrodni,
Drzyjcie! wasze spiski tajne
Wezmą karę godną zbrodni.

Wszyscy będziemy żołnierzami,
Gdy padną nasi rycerze,
Tysiące nowych się zbierze,
Gotowych do walki z wami.

Do broni Obywatele! i t. d.

Miłości ojczystej ziemi,
Kieruj mścicieli żelazem!
Luba swobodo, ty razem
Walcz, z obrońcami twojemi.

Niech przyjdzie na głos twój męski,
Zwycięstwo cię kochające,
Niechaj wrogi konające,
Widzą nasz tryumf, swe klęski.

Do broni Obywatele! i t. d.

Całe pulki śpiewały ten hymn i przyklękały na święte imię
wolności; dzieci nuciły te słowa:

W pole sławy pójdziem spoly,
Gdy już legną starszych roty,
Tam znajdziemy ich popioły,
Tam znajdziemy ślad ich cnoty.

A nie skąpi życia chwili,
Ich zgonem zechcemy słynać,
Pójdziemy gdzie oni byli,
Zemścić się za nich, lub zginąć.

Autorem tego hymnu ma być de Lille, lecz nie ów sławny poeta *Georgik* ¹⁾. Moc liryczna, utrzymująca się w całym ciągu i nigdy nieskażona napuszystością, jest wielką zaletą tej ody, któraby już sama przez się zasługiwała na wieczną pamięć, choćby się z nią nie łączyło tyle wspomnień chwalebnych dla Francji. Wojska całe przy odgłosie tej pieśni narodowej biegły na coraz nowe zwycięstwa, a zapal, z jakim ją powtarzał każdy Francuz, jeszcze w sercach nie ostygł. Myśl do tej pieśni, a osobliwie do ostatniej strofy, którą dzieci nucily, zdaje się być wziętą z owych sławnych rymów przy ucztach w Lacedemonie śpiewanych. Umieszczam [je] tu dla porównania:

St a r c y.

Kiedy pozwalał wiek młody,
Daliśmy męstwa dowody.

M ę ż o w i e.

Dzisiaj z nas każdy jest mężem,
Co umie władać orężem.

D z i e c i.

My jak wzrośnieni na tej ziemi,
Będziemy od was lepszemi.

Jak proste te wyrazy, ale jak mocne razem; czyliżby kto niegodny śmiał się z niemi odezwać w obliczu zgromadzonego narodu?

¹⁾ Tj. nie Delille, autor *Ogrodów*. (*Przyp. wyd.*). Twórca „Marsyljanki“ nazywał się właściwie Rouget de Lisle (1760—1836). (*G. K.*)

Zbierając w krótkości rzecz tak obszerną, jaką z natury swojej są pieśni francuskie, nie pochlebiałem sobie wcale, ażebym mógł dać choć najmniejsze wyobrażenie, jak bogatymi są w tym względzie Francuzi; chciałem dać poznać ducha ich pieśni, który przez porównanie najłatwiej się pojmuje, a to tem bardziej, kiedy przykłady pierwiastkowej poezji z późniejszą w jednym stają obrazie.

LISTY O POLSKIEJ LITERATURZE.

LIST I.

Rad uważa Polak, że nauki ściśle w narodzie wzrastają, w czem terazniejsza oświata nasza wiek Stanisława Augusta przechodzi; lecz obok tego postępu smutną jest prawdą, że tak zwana *piękna literatura*, mimo swej obszerności, traci powagę.

Przyczyną tej wielkiej szkody w ogólnym postępie oświaty narodowej, jest bez wątpienia coraz głośniejsze mniemanie na hańbę literatury dość powtarzane, że powołanie nauk pięknych jest zabawa i kwiaty; dopóki to zgubne mniemanie wykorzenionem nie będzie, niechby się raczej żaden talent nie rozwinął, niechby zniknął jak roślina, której użytku nie znamy, niżeli żeby miał tylko służyć zabawom ludzi dobrze wychowanych, gdy w posiedzeniach o niczem więcej mówić nie mają.

Gdyby nauki ściśle od pięknych tak ściśle oddzielać przystało, jeszczemyśmy przyznać musieli, że nauki ściśle są podstawą fizycznego bytu *państwa*, na nich się opiera pomysłność każdego członka; piękna literatura, jeżeli ją w całym znaczeniu słowa pojmiemy, ustalać powinna moralne istnienie *narodu*, ożywiać ducha synów jego, na niej polega usposobienie serca i duszy. Tamte dopełniają niejako powinności ojca, który zewnątrz domu stara się o utrzymanie i zamożność rodziny, ta wyobrazać może troskliwą matkę, która wychowuje jej członków, wpaja pierwszą moralność, dostrzega zwyczajów domowych, zgola jest wewnętrzną uciechą, pożytkiem i ozdobą rodziny. Nauki ściśle użytecznych obywateli, a piękne łącznie z niemi dobrych tworzyć powinny.

Starożytni nie znali nazwiska pięknych nauk; wyższe oni poezji, wymowie i filozofji przyznawali dążenia, mieniając je „artes, quae ad humanitatem pertinent, ad humanitatem informant”. Wielkie to słowo *humanitas* w żadnym z żyjących języków dokładnie wysłowić się nie da. Nasz tak często teraz śpiewany wyraz *ludzkość, dla dobra ludzkości*, nie jest to, co *humanitas*. Właściwie u nas *ludzkość* dwojakie ma znaczenie: ludzkimi zowiemy raz ludzi hojnych, drugi raz ludzi litościwych; *człowieczeństwo* jest raczej oznaczeniem fizycznego bytu, śmiertelności naszej, ale *humanitas* jestto godność ludzi, jaką im moralne, gruntowne oświecenie nadaje, która ich coraz godniejszymi tego nazwiska czynić powinna. Daj Boże! abyśmy w tem znaczeniu pojmować chcieli literaturę, która zamiast *humanitatis* nazwisko *pięknej* przybrała, aby się w niewieścią zmieniła.

W początkach nauk, ale razem przy większej objętości¹⁾ starożytnych mędrców, zajmowała się filozofja tajemnicami natury, rozszerzając moralne wyobrażenia, w czem wszystkim najściślej się łączyła z religją, prawodawstwem i poezją. Trzy naprzód, później dziewięć Muz, uwieńczyło razem nauki ściśle i piękne, a przy coraz rozszerzającym się pojęciu ludzkim coraz się nauki rozgałęziały, i tak gdy dalej filozofja, matematyka i gramatyka oddzielne zajęły miejsce, piękne nauki prócz kunsztów składała tylko wymowa i poezja, którą widzieliśmy co znaczyła w zepsuciu nauk u starożytnych i w naszych czasach scholastycznych, gdy się z filozofją i ścisłemi naukami rozłączyła. Przez tento rozbrat w niedawnych czasach, przybrała filozofja pedancką perukę, literatura upstrzyła się kwiatami; tamta szkolnictwu, ta galanterji tylko służyła. Skoro żywszy duch filozofji piękne nauki opuścił, zostały wymowie okrągłe perjody, poezji brzmiaące rymy. Filozofja nie miała w wymowie reprezentanta, któryby w jej imieniu nakłaniającym głosem do ludu przemawiał. Tamte były ciałem bez duszy, ta duszą bez ciała. Póki to zgubne rozdwojenie u nas zupełnie zniesionem nie będzie, póty powtarzajmy nieprzeszan-

¹⁾ Tak wydrukował Brodziński, chcąc zapewne powiedzieć, że mędracy ci byli bardziej wszechstronni. W przedrukach poprawiono wyraz ten mylnie na: obojętności. (*Przyp. wyd.*).

nie z Janem Śniadeckim: „Można wiele pisać i drukować, a mało czynić postępu“, póty miejmy na pamięci słowa Trembeckiego:

Samymli bajkom wiersz jest poświęcon? Niestety!
Wyrzekam się wieczyście imienia poety.

Skądże przebóg! ten zupełny rozdział nauk pięknych od ścisłych? Jeżeli pierwsze prawdę, drugie piękność oznaczają, także to daleko być może prawda od piękności? czyliż każda prawda nie jest piękną, a każda piękność jestże nią, gdy nie jest prawdziwą? Czyliż astronomja nie jest piękną dlatego, że ścisłą być musi? Czyliż wymowa, chcąc się sprawiedliwie zwać piękną, nie powinna być ścisłą, to jest na piękności porządku i prawdy zasadzoną? Czyliżto lud grecki nierozdzielne siostry, Kaljopę piękną, a Uranję brzydką nazywał? Czyliż Gracje, opasując je wieńcem, wyłączały którą z koła swojego? Czyliż Grecy, stawiając ołtarze Gracjom, nie czuli potrzeby piękności tak dalece, że nawet sam Sokrates jednego z twardych filozofów napominał, aby Gracjom pilniejszą czynił ofiarę? Któż prawdę odkrywszy, nie czuje wesela? co wtenczas piękniejszego nad człowieka, który znowu o jeden szczebel wyższym się uznaje? Astro-
nom, który mierząc przestwory niebios, nie czuje piękności w dziełach twórcy, nie rozmiłuje się mocniej w Bogu i godności ludzkiej, rzemieślnikiem jest tylko; poeta opiewając naśladowcze wdzięki natury, a nie zagłębiając się¹⁾ rozumem i czuciem w tajemnice jej piękności, nie jest poetą. Równie piękność w systemie świata, jak mądrość w układzie rośliny widoczna. Ścisłe nauki z pięknymi tak jedną są rzeczą, jak drzewo, które korzenie głęboko w ziemię zapuszczając, z umajonym wieńcem gałęzi ku niebu się wznosi. Jak korzenie soków, tak nauki ścisłe myśli dostarczają. Nauki piękne nie samym kwiatem, ale owocem dobrego szczeptu być powinny.

Jeżeli nauki ścisłe bliżej rozumu, a piękne bliżej serca dotykają, pomnijmy, że zawsze w miarę rozumu czucie się doskonalą. Namiętności ludzkie bez posuwania rozumu przez wszystkie

1) W pierwodruku: zagłębiając się. (P. w.).

wieki byłyby jednakie, ale rozum jestto wynikłość ciągłych badań, doświadczeń i ścierania się umysłów, jestto zawsze rosnący skarb ogólny rodu ludzkiego, z którego czerpać powinniśmy, abyśmy go przeto pomnażali i powszechnie użytecznym czynili. Im rozleglejsze rozum ma pole, im wyższe o rzeczach wyobrażenie, tem czucie więcej żąda i więcej obejmować jest zdolne. Starożytni przywiązując tyle w wychowaniu młodzieży do nauk ścisłych jak do sztuk wolnych, czuli tę prawdę, że młodzieniec niezdolny czuć piękności wymowy i poezji, źle czynił nadzieje o swoich skłonnościach i o pojęciu; my teraz, źle rozumiejąc cele nauk pięknych, ślusznie uważamy młodzieńca, który się do nich tylko sposobii, za członka niewiele krajowi nadal rokującego. Dopóki tak zwany u nas *uczony* i *belletrysta*, w rozbracie żyjąc, nic sobie nawzajem ustępować i użyzczać nie będą, nie pojmą obadwa prawdziwego celu oświaty. Wielcy uczeni, filozofowie i poeci nie znali tej różnicy i przeto byli nad obudwu wyższymi. Dowcip i gust Sokratesa upowszechniły w Grecji święte zasady jego praktycznej filozofji, filozofja była duchem wymowy Cycerona, poezji Horacego, historii Tacyty; wymowa nadała historykom rzymskim drugie tyle godności, ile dzieła ich bohaterów; Rousseau, Monteskiusz, Buffon i t. d. tyle winni wymowie, ile Pope, Delille i t. d. ścisłym naukom. Tyle wymową, ile głębokością badań, zaszczytali u nas Śniadeccy gust do nauk.

Ścisłe nauki mniej szkody poniosą, gdy się rozłączą z wdziękami stylu, bo prawda sama z siebie zawsze jest piękną, wyjąwszy przecież, że uczeni dłużej pisać będą dla samychuczonych, gdy ich celem być winno coraz nauki ułatwiać i upowszechniać; ale tak zwane nauki piękne im powszechniejsze, im bliżej człowieka, bo serca jego dotyczące, tem są szkodliwsze, jeżeli im pewnych zasad, pewnego celu, nauki i filozofja, wskazywać nie będą. Porządek w dziełach rozumu, wysokie czucie moralności w tworach imaginacji, oto są przymioty serca i duszy, które ich wspólne twory do doskonałości zbliżają.

Tak w gospodarstwie natury, jak w dziełach sztuki, zachwyca piękność, porządek i budowa zadziwia. Szczęsny! kto oboje dopełnia i pojmuje. Proste serce rozrzewnia się widokiem na-

tury, oświecony unosi się nadto nad jej porządkiem. W boskiem dziele *Iljady* dzieci spieszą naprzód do pięknej tarczy Achillesa i szyszaka Hektora, tkliwe serce przejmuje się głosem Andromachy i Pryama, imaginacja rozkosznie się unosi nad Olimpem i greckimi nawami, ale mąż dojrzały i oświecony dziwi się nad całości i porządkowi układu tego czarownego świata poezji i rozległe otwiera sobie pole do uwag nad sercem człowieka i wieku obyczajami.

Talent, hojnie od natury obdarzony, chociaż nie wsparty skarbem oświecenia wieka swojego, może się rozwinąć, nikt przecież nie nazwie tego skutkiem oddania się samej naturze, bo i doświadczenie nas uczy, że oświecone wieki więcej genjuszów niżeli ciemne wydały. Każdy przyzna, że Osjan byłby Homerem, gdyby obyczaje, religja i wyższa towarzyskość więcej wyobraźni jego dostarczały. Tak, gdyby natura skąpą nie była i gdyby dziś powstał drugi Homer, możebyśmy go tak z ¹⁾ pierwszym, jak *Iljadę* z *Osjanem* równali. Równie uczony, ważne odkrycia i wynalazki poczynić może bez pomocy innych nauk i wymowy; ale gdy pierwsze zasady jego rozwinięte i wydoskonalone zostaną, dzieło jego już nie jest czytane i niknie jak ziarno kłos wydające, przeciwnie, rzecz więcej zagubie podpadająca, pięknnością stylu ozdobna, nad samą wartość wewnętrzną życie sobie zapewnia. Stądto daje się czuć konieczność łączenia wewnętrznej wartości z powierzchowną, siły z pięknnością.

Że tu przecież nie sędzę, ażeby pocie Newton, a geometrom Wirgiljusz był koniecznie potrzebny, okaże się w swoim miejscu, gdy się w późniejszych listach zastanowimy, jakie przysługi czyni i czynić powinna tak zwana *piękna literatura*.

LIST II.

Smutna rzecz, iż gdy zagraniczni, a osobliwie niemieccy pisarze, troskliwie i coraz więcej zajmują się dziejami ludów słowiańskich, gdy uczeni Czech i Rusi tak długo zagrzebane pomniki

¹⁾ W pierwodruku brak „z”. (P. w.).

w szcztąkach uchowane wydobywają; u nas po większej części przedmiot tak ważny nie więcej ciekawości obudza, jak dzieje najdalszych wieków i krajów.

Jakkolwiek nowsza literatura polska obchodzić może dziejami swojego i innych narodów, tak jej ubóstwa co do wiedzy o dawnych Słowianach, a osobliwie spółczesnych bratnich narodach, wytłumaczyć nie można. Narody, które najbliższe stosunki miały z naszą ojczyzną, których obyczaje i język, choćby wreszcie dla dobra samej literatury mocno nas obchodzić powinny, są jeżeli nie zupełnie obcym, to nader obojętnym dla czytelników przedmiotem. Najmniejsze szczegóły dziejów zagranicznych, aż do najlichszego dworaka, trefnisia i aktorki, więcej nas częstokroć zajmują, niżeli niezmierne w około nas ludy słowiańskie, osobliwością wypadków, obyczajów i brzemieniem przeznaczeniem myśli uderzające.

W najnowszych wydaniach dziejów naszego narodu pomijani są zawsze świątobliwie brodaci ojcowie nasi przedchrześcijańskich czasów, i nic o nich nie dowiadujemy się więcej nad to, co wiemy od klasztornych kronikarzy, od płatnych, płochych lub obojętnych cudzoziemców, że byli barbarzyńskim ludem, że niemieckie narody przyniosły im światło i szczęśliwość, nauczyli praw, nawet rolnictwa i t. d.

Prace szanownych mężów około starożytności słowiańskiej nie mogą obudzić zapala, a przynajmniej ciekawości zaostrzyć; przeciwnie, jeżeli nie politowanie nad niewdzięczną ich pracą. to dowcipne żarty odbierają w nagrodę. Przecież tak ważny a trudny przedmiot wymaga wzajemnego wspierania się, porady i zachęcenia. Niema większej szkody dla literatury, a łatwiejszej i krótszej sławy, jak rzecz, która z początku nie może być dokładną, zamiast pomocy, śmiesznością okrywać.

Już dawno słusznie okrzyczani są żmudni badacze starożytności, którzy szkolne i dziecinne fraszki powagą badań naukowych chcą stroić. Ale wyszukiwać dzieje i obyczaje tak rozległego a powszechnie prawie przez historyków pomijanego, albo krzywdzonego narodu, który stratę pamięci o sobie nie tak przemocy czasu, jak politycznej rachubie jest winien, który długim

ciągami wieków, od rozmaitych ludów tysiącami uciskami nę-
kany i aż do całych prowincyj mieczem wytopiany, dochował filo-
zoficzny język i cechy pierwotne charakteru, naród, mówię, tako-
wy zasługuje na uwagę nie tylko potomków swoich, ale każdej my-
ślącej i tkliwej duszy.

Łatwe i jasne zdaje się rozumowanie, że byleśmy w świetle
i godności narodowej postępowali, byle zaczął kwitnąć przemysł
i handel, byleśmy korzystali z światła i wynalazków, jakie już od
nas szczęśliwsze narody poczynić mogły, mniejsza o to, jakimi byli
przodkowie nasi, wszystkie bowiem narody były wspólnie niegdys
dzikie i barbarzyńskie.

Ale godna rzecz różnicę tej dzikości rozpoznać. Dzikim każ-
dy naród czyli okrutnym być musi, jeżeli z dzikszemi sąsiedzy ma
do czynienia, jeżeli grzędy ojczyste, żony i dziecię przychodzi
mu bronić.

Wszakże społeczne dzieje nam pokazują, że i ludy cywili-
zowane, zagnane do obrony siedlisk rodzinnych, nie wiele w roz-
paczy dzikim ustępują. Jak serca cheiwe boju, długo żelazem
okryte, żelaznemi się stają, tak ręka zasłaniająca progi domowe,
piorunem zda się być zbroją. „Najgorsze złe, zły sąsiad“ —
„Dla pokoju tę broń noszę, o który cię Boże proszę!“ są to dawne
ojców naszych przysłowia.

Stopień języka, prawa, obyczaje, obrządki, pieśni i przysło-
wia, a najwięcej religijne wyobrażenia, otóż dopiero co stanowi
różnicę dzikości dawnych wieków:

Dzikość zacny Krysztofie, kto dobrze tłumaczy,
Nie zawsze okrucieństwo, albo twardość znaczy.

Krasicki.

Te to różnice, ile możności poznane, porównane, okazać mo-
gą nie bez pociechy i korzyści zasady i charakter starożytnych
ojców naszych. Jeżeli ciche domowe cnoty, pracowitość, skrom-
ność, rzetelność, gościnność, z męstwem nakoniec połączona
cierpliwość narodu, godne są uwagi ludzi oświeconych, których-
to przymiotów całemu rodowi ludzkiemu życzyć należy, piękne

zapewnie karty zajmą w dziejach Europy narody słowiańskie, więcej będą wzruszać niż dziwić, większą litość obudzi ich los, niżeli mniemana dzikość.

Rozrzucone po rozległych przestrzeniach wzgórki i mogiły, które już nie wiedzieć czy sobótki, czy groby królów, czy nakoniec prochy poległych obrońców przypominają, mniej wielkie, ale tem tkliwsze i pocziwsze obudzają spomnienia, niżeli ruiny rzymskich gmachów, z których Kato nie przestał wolać: „zburzmy Kartaginę“. Sławne i uderzające są obchody tryumfów rzymskich, krwawe widowiska szermierzy i zwierząt, ale więcej przemawiają do serca religijne, sądownicze a najwięcej rodzinne uroczystości ludów słowiańskich. Dziwią nas i oburzają razem średnie rycerskie wieki, owa noc Europy, po której się blakali szaleni awanturnicy, ale miłym uczuciem napełniają nas spokojne rolnicze ludy, nigdy mieczem napaści ani fanatyzmu nie uzbrojone. Sama nakoniec mitologja dawnych Słowian, porównana z krwawymi wyobrażeniami religji północnych Niemców, przekonywa, o ile wyższe, łagodniejsze i więcej do cywilizacji zbliżone mieli zasady.

Były prawda ludy, tak jak szczególne rodziny, które marząc o sławie przodków, pod ich laurami zasnęły; ale więcej niezaprzeczoną jest prawdą, że naród, do którego duch przodków ustaje przemawiać, który poniżony, na przeszłość swoją jest obojętny, chociażby się w oświeceniu posuwał, nie odzyska cnót, ani tej godności obywatelskiej, jaką poszanowanie i miłość narodowości wpaja w serce i umysł. Ciało, które otrętwiało, czucie samego siebie utracą, niszczeje, jakkolwiek jeszcze pozorną barwą zepsutej krwi się rumieni, zimne żelazo po wierzchu tylko wyglądzone się błyszczący i najprędzej zardzewieniu podpada.

Lubo filozofja i coraz wyższe pojęcie miłości rodu ludzkiego słuszne zarzuty przeciw narodowym przesądom mieć mogą; przecież największa część pokoleń słowiańskich tylko przez dobrze zrozumiane przywiązanie do swojej narodowości, te piękne zasady wzmocnić i w sobie utwierdzić może. Czemużbym się tu miał wstydzić za źle zrozumiane przywiązanie do narodowości, spominając to, co dzieje dawnych Słowian, dzieje polskie i innych dalszych od północy ludów pobratymczych, a nawet dotąd jeszcze

przechowany duch narodowy potwierdza: że wolność Słowian, jak nas dotąd pieśni pozostałe przekonywają, nie była zwyczajną swobodą dzikich narodów; że pracowite, spokojne życie nad skarby i kunszta zbyt kowale cenili; że miłość rodzinna, miłość pokoju, wesołość, cierpliwość i męstwo, były ich jedyną naturą. Te to przymioty, mimo ciągłych wojen odpornych, ujarznienia pod pozorem przyniesionego światła religijnego, starannej zagłady wszystkich pamiątek, ciągle się jeszcze w sercach ludu słowiańskiego odzywają, to poświadczą dotąd przechowane pieśni, obrzędy i zwyczaje wieśniaków naszych, słowiańsko-ruskich, czeskich, serbskich, morlackich, Wendów i t. d.

Ale żeby usunąć mniemanie, iż uprzedzenie narodowe włada mem piórem, nie od rzeczy będzie umieścić mały wyjątek z sławnego dzieła Herdera, *Dzieje rodu ludzkiego*¹⁾. Znakomity ten niemiecki filozof i poeta pałał miłością swojej ojczyzny i wielu pismami do jej dobra i sławy się przyczynił, przecież miłość ludzkości i prawdy wyższą u niego była nad wszystko. Oto jego wyrazy, godne zastanowienia, które całkowicie i wiernie przyłączam.

„Ludy słowiańskie obszerniejsze na ziemi, niżeli w dziejach miejsce zajmują, z tej szczególnie przyczyny, że dalej od Rzymian mieszkali. Znany ich najprzód nad Donem, później nad Dunajem, tam pomiędzy Gotami, tu między Bułgarami, z którymi często państwo Rzymskie napadali, ale tylko jako powołani lub zniewoleni. Mimo czynów znakomych, nie byli nigdy narodem przedsiębiorczym wojny, ubiegającym się za „awanturami“ jak Niemcy, owszem, spokojnie postępowali za nimi, osiadając krainy przez nich opuszczone, a tak z czasem zajęli niezmierną przestrzeń od Donu do Elby, od wschodniego do Adrjatyckiego morza. Z tej strony gór Karpackich rozciągały się ich osady od Luneburga zaczawszy przez Meklenburg, Pomeranię, Brandenburgję, Saksוניę, Łuzację, Czechy, Morawy, Śląsk, Polskę i Ruś; z tamtej zaś strony Karpatów, gdzie już na Wołoszczyźnie i w Mołdawji osiedli, coraz dalej przy rozmaitych wypadkach się rozsze-

1) *Ideen zur Geschichte der Menschheit*. Tom IV. pag. 32.

rzali, nakoniec cesarz Herakljusz przyjął ich także w Dalmacji; i z czasem przez nich królestwa Sławonii, Bośni, Serwji i Dalmacji ugruntowane zostały. Niemniej licznymi byli w Panonji, od Friulu zajęli także południowo-wschodni kraj niemiecki, także Karyntja, Styryja i Karnjola połączyła się z ich prowincjami. Był to więc najogromniejszy przestwór ziemi, który dotąd jeden naród w Europie jeszcze zajmuje. Wszędzie oni osiadając pola przez inne ludy opuszczone, jako pasterze i rolnicy uprawiali i użytecznymi czynili, przez co po wszelkich przeszłych spustoszeniach staranną pracą i spokojnem życiem do pięknego stanu ziemię zajęte przyprowadzali. Miłośnicy rolnictwa, mieli zapasy zboża i trzody, niektóre domowe rzemiosła i sztuki, a płodami kraju swojego i pilności otworzyli w około handel pożyteczny. Od Lubeki, wzdłuż morza wschodniego, pobudowali miasta nadmorskie, pomiędzy któremi Wineta była słowiańskim Amsterdamem. Tak połączyli się z Prusami, Kurlandczykami i Lettami, czego język tych ludów dowodzi. Kijów nad Dnieprem, Nowogród nad Wołchowem wybudowali, które to miasta wkrótce handlem zakwitnęły, gdy łącząc Czarne morze ze wschodniem, płodów wschodnich północnej i zachodniej Europie dostarczały. W Niemczech trudnili się rolnictwem, umieli lać i topić metale, przyporządkali sól, robili płótno i miód warzyli, szczepili drzewa owocowe i według sobie właściwych obyczajów wiedli wesołe, muzykalne życie.

Byli łagodni, uczynni, gościnni aż do rozrzutności, miłośnicy wiejskiej swobody, a przy tem ulegli i posłuszni, nieprzyjaciele napadów i grabieży. To wszystko przecież nie zasłoniło ich od ucisku, owszem było jego przyczyną. Albowiem, gdy się nigdy nie starali o panowanie nad światem, gdy nie mieli dziedzicznych i wojny chciwych monarchów i raczej do danin się obowiązywali, hyleby mogli spokojnie mieszkać w swoich krainach, wiele narodów, a najbardziej Niemcy, ciężko przeciw nim zgrzeszyli.

Już pod Karolem Wielkim zaczęły się te uciemżenia, których jawną przyczyną były korzyści handlowe, jakkolwiek się płaszczem religji chrześcijańskiej okrywały. Dla wojennych Franków naturalnie wygodniej było, naród pilny, rolnictwu i handlo-

wi oddany, jako niewolniczy uciemniać, zamiast, żeby się chcieli sami uczyć i sztukom oddawać. Co Frankowie zaczęli, tego dopełnili Sasi; w całych prowincjach wytępiano, w niewolników obracano nieszczęśliwe ludy słowiańskie, a ich ziemie między biskupów i szlachtę dzielono. Handel ich na morzu północnem zniszczyły północne Germany, ich Wineta smutnego od Duńczyków doczekała końca, a szczątki tego nieszczęśliwego ludu w Niemczech, podobne są do tego, co Hiszpanie z Peruanami zrobili. Nie jest więc cudem, że jeżeli po długich wiekach ujarznienia i najdotkliwszego rozjątżenia tego narodu przeciwko ich chrześcijańskim panom i wydziercom łagodny Słowian charakter mógł się w niektórych prowincjach w leniwy, surowy i niewolniczy zamienić. A przecież wszędzie, mianowicie w krajach, gdzie niejakię używają wolności, widoczne są jeszcze te stare znamiona ich charakteru. Nieszczęśliwy ten naród, że przy zamiłowaniu pokoju, domowej pracowitości, nie mógł sobie nadać trwałego wojennego urzędnictwa, chociaż mu nigdy w żywym oporze na waleczności nie zbywało. Nieszczęśliwy, że położenie jego tak być musiało bliskiem Niemców z jednej strony, gdy z drugiej na wszelkie okrucieństwa dzikich Tatarów był wystawionym, od których wiele cierpiał i wytrzymał. Jednakowoż koło przemiennego czasu niewstrzymane się toczy, i gdy te ludy po większej części najpiękniejsze ziemie w Europie zamieszkały, gdy inaczej myśleć nie można, jak że prawodawstwo i polityka w Europie zamiast ducha wojennego zawsze więcej spokojną pracowitość i przyjazne stosunki ludów pomiędzy sobą ustalać muszą i będą; wtenczas i wy, tak głęboko upadłe, a niegdyś pracowite i szczęśliwe ludy, obudzicie się kiedyś ze snu długiego i nieczynnego, uwolnicie się od więzów i używać będziecie jako własności waszej pięknych krain od Adrjatyckiego morza aż do Karpatów, od Donu aż do Muldy, i wolno wam będzie kiedyś święcić uroczystość waszej spokojnej pracy i handlu“.

Te wyrazy kreślił Herder w czasach, w których właśnie cnotliwe jego marzenia okropnie przerwane zostały; przecież marzenia dusz sprawiedliwych nie są znikome, i dzisiejszy stan Europy zbliża się do błogich zasad, jakich jej Herder życzył

i jakie nieplonnie wróżył. Może, cnotliwy cieniu! czytasz już karty wyroku, że poczciwy, oceniony przez ciebie naród, będzie kiedyś miał szczęście rozedrzeć na zawsze księgę krzywd poniesionych, których przez to tylko doznawać musiał, że pierwej miał sobie włąną od natury miłość wolności i pokoju, nim prawdziwe oświecenie wzbudziło ją w innych chrześcijańskich narodach. Będą kiedyś uszanowane cnotliwe obyczaje ojców naszych, a dzieje ich nieszczęść, w oczach prawdziwej filozofji, wyniosą ich kiedyś nad marną chwałę zdobywców świata. My, mianowicie Sarmatów potomki, jako Tatry niewzruszone i zawsze zielonym liściem uwieńczone lasy północne, przetrwaliśmy wszystkie losy igrzyska, cześć i poniżenie, najwyższe swobody i niewolą, zamożność i ubóstwo, zasługi i niewdzięczność, wytrwaliśmy w cnotach narodowych i błędach wieku, samem nakoniec nieszczęściem uzbrojeni, przeszliśmy wszystkie doświadczenia, zgonu nawet i powstania, i jeżelibyśmy się mogli kiedy czego obawiać, to jedynie własnej na samych siebie obojętności.

P. S. Śmiemy sobie obiecywać, że czytelnicy *Pamiętnika Warszawskiego* przyjmować zechcą laskawie poezje dawnych Słowian i niektórych bratnich narodów, które niekiedy umieszczają zamyślamy, do czego starać się będziemy wybierać szczególnie te, które najwięcej wyjaśniać mogą obyczaje, gust i wyobrażenia tych ludów. Tym sposobem, ile w naszej możliwości, spodziewamy się dopomóc Szanownym mężom, badającym dzieje i język słowiański, o których dalszą pomoc i względy upraszamy.

LIST III.

Jak pieśni są po większej części historją ludu, tak przysłowia i przypowieści stanowią zasady jego praktycznej filozofji, które dobrze pojęte, upowszechnione, więcej dla powszechności są częstokroć użyteczne, niżeli zgłębiania metafizyczne i obszerne o moralności traktaty. Są to owoce długimi wiekami wywite, prawdziwie zasilające i każdemu dostępne.

Oprócz tego zbiór takowej prostej filozofji praktycznej jest najwierniejszem zwierciadłem sposobu myślenia, skłonności, oby-

czajów, stanu oświecenia i doświadczeń, przez jakie naród przechodził. Uderzająca jest różnica w przysłowiaach ludów wolnych od niewolniczych, handlujących od rolników, tam więcej imagi-nacji, tu więcej zimnego rozsądku i t. d.

Zbiory przysłów polskich przez R y s i ń s k i e g o, K u a p s k i e g o i Z a w a d z k i e g o, pokilkakrotnie wydawane, a które mimo tego tak rzadkie są teraz, dowodzą, że i ta gałązka narodowej literatury, polskim czytelnikom obojętną nie była; przypominają oraz potrzebę dokładnego wydania, a najbardziej wyboru tych zawiązków filozofji ludu i ozdób języka.

Od najdawniejszych czasów hebrajskie, chińskie, arabskie i perskie przysłowia stanowiły razem ich narodowe zasady i poezją. Nigdzie szczególnie nie łączyła się bliżej poezja z filozofją, jak u Persów.

Grecy i Rzymianie, u których światło nie jak na wschodzie przy samych ołtarzach i tronach błyszczało, ale się między obrady publiczne, szkoły filozofów i na teatra przeniosło, zostawili nam głębokie zdania i myśli, porozrzucane w dziełach mówców, poetów i filozofów, z których wielka część przeszła później w przysłowia ludów ich język znających. Zbierali przytem troskliwie zdania i odpowiedzi sławnych ludzi, które były niejako ich ewangelją.

W średnich wiekach chrześcijaństwa nie odznaczały się narody takową praktyczną narodową filozofją. Tyle wielka ile prosta mądrość ewangelji, jak jest i była źródłem pociechy ludu, tak każdy prawie jej wiersz stał się źródłem wzniosłej chrześcijańskiej wymowy. Przypowieści Pisma Ś-go, dzieła doktorów kościoła, były jednym składem praktycznej filozofji dla chrześcijaństwa, które więcej ludowi przyswajane, prędzejby oświatę zbliżyły, niżeli wszystkie teologów i scholastyków dysputy. Po takich czasach erudycji, nastąpił wiek gustu. Jak dawniej mędr-cowie starali się myśli wielkie jasnym i krótkim sposobem wyrazić, tak później ta walna szata dowcipowi służyła. Mianowicie pod Ludwikiem XIV, myśli piękne, ucinki, zdania, jednym słowem *epigrammata*, stały się modą powszechną. Mniej to już były moralne i polityczne sentencje, ale raczej najsubtelniejsze postrzeżenia i uwagi nad wszelkimi towarzystwa stosunkami, które stały

się zwierciadłem serca i skłonności ludzkich. Im więcej dworzyczyna, moda, galanterja, na jedną formę kształciła ludzi, im więcej sztuka nauczyła ich przyjemną powierzchownością okrywać istotną wartość i przymioty, tem więcej dowcipne i więcej potrzebne musiały być takowe postrzeżenia. Najślawniejszy w tym rodzaju stał się po całej Europie *Rochefoucault*, który zlem wyobrażeniem o rodzie ludzkim, zdaniem, że wszelkie człowieka czynności tylko z miłości własnej pochodzą i t. d., zasłużył u późniejszych na sprawiedliwą krytykę, gdy filozofja wyższe zasady przeznaczeniu i skłonnościom człowieka przyznała. Szczery *Montaigne* i głęboki *Pascal* będą zawsze ozdobą francuskiej literatury.

Gdy ten sposób pisania coraz większą wziętość zyskiwał, zaczęto zbierać ważniejsze myśli dowcipnych pisarzów, i mało sławnych dzieł, z którychby w takowy sposób duch nie był wyciągnięty. Tak mamy myśli *Bacona*, *Jounga*, *Nicola* i tylu innych. Uczony nawet jeden Francuz wydał w roku 1692 myśli starych i nowszych pisarzów, nawet i doktorów kościoła. Jak dzieła podobne przyjemne są czytelnikowi przez wziętość, rozmaitość i wytwór myśli, jak budzą zastanowienie, tak z drugiej strony nadużycie, złe uporządkowanie, czynią krzywdę autorom i czytającym żadnej nie przynoszą korzyści.

Polska literatura ma dostatek tłumaczonych dzieł w tym rodzaju. Prócz wielu zbiorów starożytnych i nowych pisarzów, mamy *Oxenstirna*, *Rochefoucault*, ducha dzieł *pani Genlis* i t. d. Oryginalni pisarze nasi myśli urywkowych, mianowicie *Fredro* i *Stanisław Lubomirski*, zasługują na pochwałę.

Byli oni obadwaj spółczesnymi sławnego *P. Rochefoucault*. W *Pamiętniku Naukowym*¹⁾ czytamy dokładne porównanie tego pisarza z naszym *Fredrem Maksymiljanem*, gdzie czytelnik łatwo pozna piękne zasady obywatelskie i wyobrażenie o rodzie ludzkim, obok dworaka, którego więcej dowcip, niż głębokość zaleca.

¹⁾ Tom I, r. 1819.

Ale mniej jest znany Stanisław Lubomirski, za czasów swoich *Salomonem Polskim* nazwany. Rok urodzenia jego niepewny, umarł zaś w roku 1702. Niesiecki wylicza pisma jego, z których większa część po łacinie pisana¹⁾.

Żył Lubomirski w nieszczęśliwych czasach o'czyzny, w młodości już był świadkiem przykrych zatargów ojca swojego (Jerzego Sebastjana) z królem Janem Kazimierzem, i dokazał na sejmie wyboru króla Michała, iż dekret przeciw jego ojcu wydany jednoznacznie zniesiono. Patrzał z boleścią na rozrywane sejmy, a ten, na którym przyjął łaskę poselską, szczęśliwie przyprowadził do skutku. Później od króla Jana III łaskę koronną, a od Rzeczypospolitej grunta wsi królewskiej, Ujazdów nazwanej, dziedzictwem otrzymał. Spółczesny Andrzej Załuski takie o nim zdanie zostawił: „Był to mąż w każdym nauk rodzaju doskonale wyćwiczony, a co i w mądrych ludziach jest rzadka, przy gruntownym rozsądku i wspaniałym umyśle nie miał żadnej wyniosłości i chęci do próżnej chwały. Żywość swoją roztropnością, a odwagę ostrożnością miarkował. Żadnej rzeczy nie brał przedsię bez uwagi, a raz przedsięwziętą statecznie utrzymywał. Nie zbywało mu żadnej rzeczy, która szczęśliwym może uczynić człowieka. Tak swe życie sprawował, jak na godność i fortunę jego przystało. Zostawił nam księgi bardzo mądre i doskonale. Zdania jego głębokie i krótkie, więcej w sobie treści, niżeli słów zawierają. Wtenczas się z tym światem pożegnał, kiedy życie jego najpotrzebniejszym było Rzeczypospolitej. Całego rodzaju ludzkiego musiałby być nieprzyjacielem, ktoby jemu nie był przyjaznym“²⁾.

Pisma jego z tem większą uwagą czytać i tem sprawiedliwiej sądzić będziemy, gdy zważymy czas, w którym je wydawał, okoliczności i doświadczenia, przez jakie przechodził, w epoce nie już wolności ale swawoli szlachty, gdzie więcej na sejmach odzywać się poczęła szkolna erudycja, niżeli zdrowy rozsądek.

Wszystkie myśli Lubomirskiego są równie cierpliwego doświadczenia, jak bystrego dowcipu owocem, i dlatego wytrzymają

1) Obacz Historją literatury polskiej Bentkowskiego.

2) Załuski, *Epistolarum Tomo III. Epistola 22.*

na zawsze wszelkie porównania i mierzyć się mogą z ozdobami literatury w swoim rodzaju. Nie znajdziemy w zdaniach jego politycznych przewrotności, dworskiej obłudzie i tych krętych dróg, które późniejsi politycy za prawe i mądre uznali, ale uderza nas roztropność i przezorność, których tylko wolność, ścieranie się zdań i prawdziwe obywatelstwo nauczyć może. Tam to polityka na chlubę wolności i narodu naszego, łączy się najściślej z religią i moralnością.

Zbyt obszerny może pozwalam sobie poniżej umieścić wyjątek myśli Lubomirskiego. Pragnę ci przeto, przyjacielu ¹⁾, okazać, że i w czasach już nie bardzo u nas naukom sprzyjających mieliśmy pisarzy godnych iść w zapasy z pismami wsławionemi podówczas. Myślę przytem, że cię zachęcę do czytania dzieł filozofa, który tak skromne miejsce w literaturze naszej zajmuje. Znajdziesz w nim daleko więcej piękności i prawd uderzających, czytając całego, jeżeli przytem zechcesz mu przebaczyć popisywanie się z erudycją, zbytnie przytaczania klasyków i pisma biblijne, a czasem styl scholastyczny. I największy genjusz musi często wypłacić dług czasowi, w którym żyje. Łatwiej jest wynieść się nad swój wiek głębokością zdań i mocą wyobraźni, niżeli stylem. Przecież Lubomirski jak w genjuszu tak w języku należy do celniejszych pisarzy naszych.

Porządne wydanie dzieł tego autora, otrząśnione z bardzo rzadkich makaronizmów, ozdobiłoby klasycznym pisarzem narodową literaturę. Wielu wreszcie zagranicznych autorów klasycznych, przez wybór z ich dzieł zrobiony, doszło do sławy. Ilużbyśmy może my zapomnieniu wydarli, gdybyśmy starannem wydaniem ich pism mogli ich powszechności dostępniejszymi uczynić.

Olbrzymim krokiem prześcignęły nas inne narody w naukach i kunsztach, musimy im hołdować,łożyć w daninie czas na uczenie się ich języków, przyjmować ich ustawy, zdania, zwyczaje i głosić ich tryumfy; ale nie odmawiajmy dla tego winnej cześci ojcom naszym, którzy się rodzili i starzeli w wolności, którzy nie-

1) Tutaj dopiero przypomniał sobie Brodziński, że nazwał swe artykuły listami i próbuje fikcję tę podtrzymać. (*Przyp. wyd.*).

tylko nam, ale i światu garnącemu się do niej zostawili dobre przykłady cnót, błędów i doświadczenia.

Pisma ojców naszych, szczególnie w politycznym i filozoficznym rodzaju, tem dla nas korzystniejsze, że są doświadczenia owocem. Niemasz w polskiej literaturze pisarza z dawniejszych czasów, któryby razem i czynami nie wpływał na losy kraju, któryby przejęty rzeczą, o której pisał, nie musiał jej doświadczeniem miarkować. Więcej oni ufności zyskać muszą, niż samotni filozofowie i uczeni, między księgami tylko żyjący. Po rozszerzeniu gustu, mniej już może powabne ich dzieła, ale z narodu czerpane, dla narodu zostawione. Jest to skład nasz rodzinny, w którym nie dla nas nie może być obojętne. Oni jedynie od starożytnych Rzymian i Greków uczeni, nie umieli jeszcze naśladować ościennych narodów; myśli wolnych, do wolnych tylko krain starożytności się unosiły. Czynni i gorliwi obywatele, radząc, wojując i pisząc, z doświadczenia przeniknęli charakter narodu i jego potrzeby, ich pisma są zwierciadłem dobrych przymiotów i wad ojców naszych, od których my, mimo tylu przemian, nie mogliśmy się zupełnie odrodzić. Jest to owoc szerepu narodowego, w którym smakować, którym się uzdrawiać i orzeźwiać winniśmy.

Do rozerwania nawet umysłu w chwilach swobodnych, lepszy krewny, przyjaciel i sąsiad, z którym wspomnienia dawniejszych czasów, znajomość domowych okoliczności nas łączy, niżeli wytworny i dowcipem obdarzony cudzoziemiec, który w wyższości swojej nademną nie ma dla mnie pociechy i skutecznej porady.

Piękne dla nas przypomnienie, jaką szkołę swobody ojcowie nasi przebyli, jakie zdania o prawach człowieka, o wolności myślenia objawiali obywatele wtenczas, kiedy z podobnemi filozofja, ścigana w obcych krainach kryć się musiała. Ale niestety! wszystko u nas butwieje.... Świetną tragedją zakończywszy, porzuciliśmy dostojne szaty¹⁾, jesteśmy tylko ciekawymi widzami scen zagranicznych.

¹⁾ Tj. przestaliśmy się interesować swą przeszłością i literaturą. (P. w.).

WYJĘTE Z PISM STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO ²⁾.

Żadna władza nie jest cięższą ludziom nad tę, która jest w nadziei ustania.

Czas, który dasz prawom, weźmiesz cnotom. Zakwitną prawa, zwiędnieją ludzie, gdy wszyscy myśleć tylko będą o niedość uczynieniu, żaden o wykonaniu.

Niezgoda złych, bezpieczeństwem jest dobrych.

Długa nadzieja uczy błądzić, omylona nienawidzić.

Łatwiej postrzeżony bywa od wielu oczu jeden, niżeli od jednego oka wszyscy.

Czego odmówić nie możesz, daj pierwej niż będą prosić. Piękniej darować niż dać. Chwalebniejsza pozyskać przyjaciela niż zachować.

Symbolem panów być te trzy litery powinny *p. p. p.* pomagać, przecierpieć, przebaczyć.

Niegotowe rzeczy odwłócz, aby się wygotowały; z gotowemi pośpieszaj, aby się nie psuły.

Czego rozum znaleźć nie może, czas nauczy.

Kto zbyt zabrania, częściej naucza.

Propozycja jest jak płótno Penelopy; któreś tak pięknie z tak wielką pracą urządził we dnie, rozebrane i rozrzucone będzie w nocy. Jednak pracować ci trzeba, chociażby jedna tylko nić została z twojej materji, ty do nici twojej przysposób wszystko, i nie mieszaj się mieszaniem wielu.

Posłowie ziemscy, niebiescy są, jeśli zgodni.

Wielu z tych, którzy nie byli w radzie, stali się nieprzyjaciółmi tejsze rady.

W Rzeczypospolitej ten jest zwyczaj: na swoje złe dobrowolnie iść, na dobro z ciężkością dać się prowadzić. Uwodzić trzeba własnej woli zdanie i owszem pokryć, bo rządców sprawy wprzód zdają się podejrzane niż słuszne. Często większą część ma przyzwolenia publicznego, kto niedbale pragnie.

Jedno to prawie jest móc nie chcieć i nie móc chcieć.

²⁾ Brodziński daje tu wybór z *Adverbiorum... libellus.* (P. w.).

Łatwiej wiele rzeczy złych poprawić jednemu, niż jedną rzecz dobrą wykonać wielom.

Rada jest często doskonale uprzykrzenie, wyborna czasu utrata, sekretne nic.

Gorsze są umysły długo spodziewających się, niż krótko rozpaczających.

Jeżeli kogo chwalisz, niżeliś mu dał, zbyt wcześniej go chwalisz; jeżeli ganisz, kiedyś go już wywyższył, bardzo nierychło.

Dobrze zaczniesz, jeżeli od końca zaczniesz. Żadna sprawa nie jest dobrze poczęta w samej rzeczy, która nie jest wprzód ukończona w myśli.

Częstokroć niewczesnie nazbyt radzimy, co nie ma być radzonego; częściej obmyślonymi radami cudzym rzeczom dopomagamy.

Radź się najprzód sam siebie, czyli się masz radzić.

Często widziałem w radzie najpotężniejszego orla kunsztowną klatkę.

Nim ułożysz prawa, układaj ludzi.

Łatwiejsza dać naukę niż obyczaje.

Wielością praw ułożysz chińskie abecadło z trzydziestu tysięcy liter złożone, mądre przeszkody do cnót, usidlenie ludzi, zyski tłumaczy, zawikłanie sędziów, pozorne udręczenie cnoty, uczciwe kajdany wolności.

Czego urzędnicy dłużej czynić nie będą mogli, czynić będą częściej i prędzej. Krótkie powodzenie hamować trudno jest. Plato aby dożywotnie były urzędy w Rzplitej postanowił. Któż na wiosnę należycie uprawi rolę, którą ma na zimę opuścić, albo kto konia karmić będzie, na którym inny jeździć ma, a podobno i przeciwnik?

Mało kto kochał się w tem co czynił, że jest słuszne, ale dla tego, że to jego jest. Więc zawsze rządzić będą sposobiący się do rządów, a nigdy doskonale? Ani zostanie ludowi ta jedna za wiele szkód pociecha, aby mogli mieć jednego, na którego by się uskarżali. A co największa, łatwiej jednego cnoty Rzplita nadgrodzi, niżeli wielu występki poskromi. Prędzej jednego nasyci chciwość, niż wystarczy pozwolonemu na przemian łakomstwa¹⁾.

1) Tak w pierwodruku, może zamiast: łakomstwu. (*P. w.*).

Trudno między pocziwością a pożytkiem wynaleźć środek. Żadnej rady niema potężniejszej, jako gdy tego, który radzi, kochają.

Jeżeli w dobrej sprawie przekonać nie możesz, ufaj, że ci czas przyjdzie na pomoc. Kto nie słucha rozumu, czas go nauczy.

Nigdy roztropność nie zwycięża tego, czego by wprzód cierpliwość nie doznała.

W rzeczach wielkich ten więcej uczynił, kto mniej mówił; często też prawa nadto roztropne na zgubę Rzplitej obróciły się. Grecy i Rzymianie w piękności praw uwikłani, uroczyście pogrzebani zostali. Nazbyt ostrożni Trojanie nieroztropnie upadli. Nazbyt mądrze zginęli roztropni Ateńczykowie. Tebańczykowie gruntownymi praw środkami opatrzeni, gruntownie upadli.

O szczęśliwa rad prostoto? ty sama będąc prawdziwą sługą potrzeby i pożytku, przed nikim sromotniej nie utailaś się, jak przed tymi, którzy o najpiękniejszych rzeczach mówili.

Nie to dobro ojczyzny, wielorakimi dowcipu wymysłami odbierać czas rzeczom i rzecz czasowi, lecz to, co potrzebne, prędko chcieć, co dobre, prędszej uznawać, a co najlepszego, jak najprędszej wykonać.

Ciężko nakłonić tych dowodami, którzy się nie kierują cnotą; którzy zaś idą za cnotą, nie potrzebują dowodów, bo się rządzą rozsądkiem i zapatrują się na potrzebę.

Nie broń niczego upornie, wszystkiego zaś dobrego broń statecznie.

Pieczęcią wszystkich cnót i doskonałości ludzkiej jest cierpliwość.

Nie obciążaj podatkami rolników, bo to jest szukać we wnętrznościach pospolitej nam matki. Niesłuszna jest, abyśmy stamtąd wysali krew, skądemy ją wzięli, toć to nasze ciało jest; wyssać raczej należy komory¹⁾, pchły i pająki, które z ciała naszego krew piją.

Wprzód się staraj, abyś miał wielu kupców, potem wiele cła, bo przez cła możesz kupców stracić, przez kupców nigdy nie stracisz cła.

1) Staropolska forma, dziś „komary“. (P. w.).

Staraj się, abyś wielu miał, którzyby ci dawali, a będziesz miał, co być dawano ¹⁾. Wielu małe rzeczy, stają się jednemu wielą. Kupujący nie uznaje ciężaru, który sprzedający wkłada.

Lękaj się w nieludnym kraju *monopoljów*, aby jeden nie rozpraszał wielu. Tym sposobem źle przedasz powszechny pożytek cudzemu łakomstwu. Odejmiesz wielom sposobność wyżywienia się, a jednemu dasz moc ogołocenia ich. Utracisz ludzi, zniesiesz wspólne kupiectwa, spustoszysz miasta, odejmiesz nadzieję zysku wszystkim, który jest pokarmem zachęcającym lud, stwierdzeniem ²⁾ miast, źródłem podatków. Wszystkich niepewnych będziesz miał mieszczanów, zawsze odejść mających, a przecie pożyteczniejszy jest wielu przemysł, niż jednego chciwość.

Kto ma stodoły, ma myszy; kto ma skarby, ma złodziejów. Łatwiej znaleźć wyborne sposoby niż stróżów. Nie zbędzie na tych, którzy umieją doskonałemi liczbami zagrzebać pieniądze. Ile rachunków obaczysz, tyle przeczytasz nadgrobków zmarłego grosza. A jako żywot ludzki, jeden tylko sposób przyjścia przez narodzenie ma, a wiele końców, tak i pieniądze twoje wiele chorób mieć będą, więcej lekarzów, przez którychby ginęły.

Przez drzewo w raju zabronione zapewne Bóg radę wyraził. Rada jest najrzadsze i najprzedniejsze drzewo, powinna być zawsze bezpieczna, nikt się jej tykać ani jej rwać nie powinien, jestto owoc wolny. Pod zdrową i niezgwałconą radą, jako pod cieniem drzewa, każdy się wysypia, kto zaś i kąsa ten owoc, nagość swoją odkrywa. A rzadki teraz, którzyby pierwaj o skosztowaniu, niż o zachowaniu tego owocu, nie miał pomyśleć.

Do kościoła Jowisza radcy (*Jovis Consultoris*) w Grecji nie godziło się z sobą nic ani złotego, ani żelaznego przynosić. I Polacy zwyczajnie w kościołach sejmiki odprawują, aby wolnej i zdrowej rady żelazem nie gwałcić, bogdajby do tego ani złotem!

Rada i upór nie zgodzą się z sobą. Nie w zdaniu swoim, ale w radzie się kochaj. Zdanie jest jeden tylko stopień do rady. Kto jest pomiarkowany w swym genjusz, ten musi być i cnotliwy.

¹⁾ W znaczeniu: co by ci dawano. (*P. w.*).

²⁾ W znaczeniu: utwierdzeniem. (*P. w.*).

W traktowaniu bądź bardziej mądrze, niż bojaźliwie ostrożnym. Bazylišek kogo pierwszej postrzeże, tego zwycięży; i polityk nie inaczej, kogo pierwszej wytropi i zrozumie, tego ma w rękę.

Rozsądek cichy, statek łatwy, dowcip nieuporny, żywość pomiarkowana, dojrzałość nie leniwa, ostrożność poufała, wspaniałość nie wyniosła, namysł nie tępy, postanowienie uważne, afektów i umysłu swego waga doskonała, są przymioty i własności człowieka do rady stworzonego.

M Y Ś L I

STANISŁAWA LUBOMIRSKIEGO O LITERATURZE.

Nauki są często bardziej zawadą cnoty, niż pomocą; częściej obłudą, niż prawdziwą mądrością. Przecięż cnota bez poloru i nauk ma coś w sobie ostrego i nieprzyjemnego, trzeba aby przez nauki stała się miłą i wdzięczną.

Duma częściej się uczyć każe, niż cnota, i niejednen lenistwo, które jest cnoty trucizną, naukami i tytułem cnoty przyodził.

Prostotę Bóg chciał mieć za mądrość, to jest umiejętność niewyszukaną, ale przyrodzoną. Prostota wskazuje jedną drogę i najkrótszą, nauki zaś wskazują siłę dróg, po których rozum błędząc, na właściwą nie trafi. A to stąd pochodzi, że więcej ludzi nauk zażywa na udanie niedoskonałości swojej, na pozłotę swoich zmaz i sprośności, na potuszenie i pochlebianie swoim błędom i występkom, anizeli na posługę bliźniemu i prawdziwe do cnoty zmierzanie.

Człowiek pierwszy, póki nie skosztował nauki, miał dosyć rozumu dla cnoty; i rozumną prostotą nie ruszał zakazanego drzewa. Ale wąż chciał nauką narabiać, było najpierwszy teolog, co wszedł w dysputy z Ewą, pytając się: czemu Bóg tego a nie innego owocu jeść zakazał?

Mądrość, co się cnotcie nie przyda, jest fałsz, maskara głupstwu tylko potrzebna. Prostota rozumna i rozsądna, to prawdziwa mądrość; ani ten jest mądry, co siła umie, ale ten, co umie umieć, bo na zażywanie mądrości potrzeba osobnej mądrości i miary.

Nie trzeba tego w stylu w bawełnę obwijać, co i w słowie pięknie leżeć powinno.

Rozsądek jest panem wszystkich nauk, którego dowcip jest sługą; jeśli mu tamten źle rozkazuje, nie dziw, że i ten źle sprawi.

W Hiszpanji i we Francji piękniejszym stylem pisma prywatne wychodzą, aniżeli publiczne ekspedycje; bo mniej uważają, aby się słowy podobali, tylko, aby się słów ich bano i onych słuchano. W wolnych zaś narodach piękny styl siła może, jak w Polsce i Weneckiej Rzplitej, kędy słowy jedwabnemi, nie żelaznemi racjami, ludzi do dobrego skłaniać potrzeba.

Są, którzy wolą być niegodnie sławni, niż sławy godni.

Nie dość wyniosłym stylem, jak wiatrem jakim bez uwagi unosić się, ale na to obracać, aby go przy enocie użyć na usługę ojczyzny. W tem zaprawdę zawisła mądrość, i to jest najdoskonalsza nauka.

[LIST IV].

O NARODOWOŚCI ¹⁾.

Kiedy słowo *narodowość* więcej teraz, niżeli kiedy powtarzane słyszymy, kiedy nadużycie onego do wielu, choćby i słusznych, ale zawsze szkodliwych ucinków ²⁾, stało się powodem, nie będzie od rzeczy nieco się nad tem zastanowić.

Wypadnie nam rozróżnić najprzód miłość ojczyzny od zamiłowania narodowości, mimo, że te dwa uczucia prawie są nierozdzielne.

Miłość ojczyzny, według przyjętego zdania uczonych, oznacza przywiązanie albo do ziemi albo do osób, z którymi żyjemy, albo do rządu, pod którego tarczą swobód i opieki używamy. Miłość narodowości jest przywiązaniem do zwyczajów i obyczajów, jakieśmy od ojców naszych w młodości powzięli. Nie każdy prze-

¹⁾ W *Pamiętniku Warszawskim* tytuł: *Listy o polskiej literaturze*, a w spisie rzeczy na końcu tomu: *K. Br. Listy o literaturze polskiej. O narodowości.* (P. w.).

²⁾ Aluzja do wystąpienia: *Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia.* (P. w.).

cięż, kto kocha swe przywileje i wysokie piastuje urzędy, jest dla tego kochającym ojczyznę, tak jak nie każdy, kto trwa w nagan-nych przesądach i nałogach, rozsądnym jest miłośnikiem narodo-wości. W literaturze nie każdy, kto szumnemi sentencjami o mi-łości ojczyzny zapelnia swe karty i wszystko bez braku wychwala, rozsądnym jest patriotą, tak jak nie każdy pisze po narodowemu, kto fraczek cudzoziemski na polską kurtę przekroi.

Zimne określenie miłości ojczyzny przez filozofów, mało zgadza się z doświadczeniem u nas Polaków. Nie do miejsca tylko byli przywiązani ci, którzy nad Tybrem i na piaskach murzyńskich krew w sprawie ojczyzny przelali, nie do osób tylko ci, którzy w szlachetnych sporach o dobro narodu syna po synu, domow-nika po domowniku, na jej slali ratunek, nie w samych przywile-jach kochali się ci, którzy pod Stanisławem Augustem obok do-browolnych danin, przywileje drogo cenionej wolności na ołtarzu ojczyzny składali.

Miłość ojczyzny wyższą jest nad wszelkie dowcipne defi-nicje, ani to święte uczucie rozbierane być może; jest to prawdzi-wie religijne poświęcenie się, które dla serca Polaka jedynie przez powszechnie na pamięć umianą apostrofę Krasickiego określone być może:

Święta miłości kochanej Ojczyzny i t. d.

Razem z możliwością wpływu na dobro ojczyzny zwiększa się przywiązanie do niej. Wszystko dla narodu obywatel poświęci, kiedy się czuje, że czynnym jego jest członkiem. To cechowało Greków, Rzymian i Polaków. Tam miłość wolności i ojczyzny jedną jest rzeczą. Jeżeli niestety! wpływ na dobro ojczyzny w wol-nych narodach własnemu często służył interesowi, policzmy w nich poświęcenia się obywatelskie obok czynów heroicznych wieków despotyzmu.

W krajach ciemnych i despotycznie rządzonych trudno jest o miłość ojczyzny; tam tylko zastępuje ją miłość narodowości. a nawet, jak u Żydów, narodowość zastępuje miejsce ojczyzny.

Przywiązanie do narodowości ożywia i utrzymuje w oświe-

conych narodach miłość ojczyzny, wszelkie burze nie gaszą jej, ale owszem podsycają. Pod popiołem nawet ojczyzny zostają się iskry narodowości.

Gdzie narodowość pierwiej od ojczyzny upadła, tam wiecznie zginęła. Grecy i Rzymianie w poniżeniu i zbytkach zgubieni, zmienili narodowość, stracili pamięć o przodkach swoich. Na ziemi Peryklesów zasypia Muzułmanin, nie wiedząc nawet o dawnym nazwisku ruin, których widok łzy podróżnym Europejczykom wyciska; Katonów potomek nuci zniewieściałym głosem tam, gdzie wodzowie rzymscy w tryumfie wjeżdżali.

Świetny upadek Polski nowe jej życie zapewnił. Wzniesiona oświata, poprawa rządu, zapal bronienia kraju przy okropnym zgonie, wszystko to nie mogło się zatrzeć w pamięci i sercach Polaków, to uczucie przejęła młodzież od ojców. Im więcej tłumiono język i obyczaje, tem więcej wzmagala się miłość ku wszystkiemu, co było narodowem; duch narodowości krył się jeszcze w martwym ciełe ojczyzny i zapewniał mu z martwych powstanie. Ten to jest na scenie dziejów świata w porównaniu z upadkiem Rzymu prawdziwie heroiczny zgon narodu, gdzie nie nad bohaterem, ale nad losem jego ubolewać potrzeba.

Wyobrażenia o miłości ojczyzny i zwyczajach narodowych zmieniają się i zmieniać muszą z postępem oświaty. Kto umie łączyć miłość ojczyzny z miłością całego społeczeństwa ludzkiego, ten jest dziś doskonałym patriotą; kto w przywiązaniu do narodowości stosuje się do powszechnej oświaty, ten umie rozsądnie narodowość oceniać.

Jako każdy członek narodu wpływać powinien na jego dobro, tak każdy naród czynną i znakomitą jest częścią, dążącą do ogólnego dobra rodu ludzkiego. Małej nader liczbie genjuszów dozwoliło przeznaczenie działać bezpośrednio dla użytku całej ludzkości, każdemu zostawiono działanie w mniejszym obrębie na dobro ojczyzny, a tem samem na dobro ziemi. Im więcej członek narodu dostrzega, że ojczyzna jego wpływała i wpływać może na całą społeczność, tem więcej ma powodów i obowiązku do jej się dobra przykładać, aby ją w tej świętej możności utrzymać. Narody nie są już nieporządnym lasem, w którym każde drzewo, sze-

roko się rozpościerając, przytłumia gałęzie innych, ale są to drzewa, z których każde w właściwym obrębie do góry się wznosi, aby ogół był zdrowym i czerstwym.

Tak zrozumiana troskliwość o chwałę swojego narodu jest najpiękniejszym holdem dla ludzkości. Jako każdy, ile może, w swoim powołaniu dąży do chwały i dobra narodu, tak każdy naród w swoim położeniu, charakterze i zdolnościach wzmacnia ogół pomysłowości społecznej. Stąd wypływa konieczna cześć dla dobrze zrozumianej narodowości.

Szczęśliwy naród, gdzie z poprawą rządu i oświaty zmienia się narodowość, wtenczas ona nie ginie, ale raczej rozkwita i dojrzewa; gdzie się przy naśladownictwie albo zbytkach i poniżeniu odmienia, (jak u Rzymianów), tam niknie na wieki. Niezepsuta narodowość jest to krzew, który chociaż w czasie nieprzyjaznego powietrza utraci liście i owoc, zakwitnie przecięż, jeżeli czyste ma soki; obdarty, jeszcze stoi w czerstwości.

Zmieniła się dzikość Gallów, zniknęły turnieje i grabieże Franków, zniżyła się duma możnych, przecięż ciągle Francuzów cechuje właściwa narodowość, którą doświadczenie i oświata zmieniając udoskonala.

Niemcy zwracając pamięć ku Hermanom i Walensztejnom, nie pragną przeto do narodowości średnich wieków powrócić, nikt im, równie jak Słowianom, nie odmówi miłości pokoju, spokojnego handlu i rolnictwa, które tak dalekie były niegdyś od Niemców; przecięż pamięć przodków, rzut oka na stopnie, przez jakie naród oświaty dochodził, zapala serce do chwały i dobra narodu.

I my przez narodowość nie chcemy rozumieć, ażebyśmy mieli według wyrazu sławnego poety:

„Ująwszy się, na dzidach wsparci, końskiej grzywy,
I sucharem opędzać żywot przemorzony
I niedźwiedzią pokrywać skórą grzbiet strudzony“.

Ale mamy w dziejach naszych świetniejsze epoki nad wiele współczesnych narodów; wieczorną zorzą już było dla nas to, co dla innych jest ledwo jutrzenką. Przeszli Polacy własną i trudną szkołę doświadczenia, napatrzyli się obcych wzorów w postępie światła,

a bogaci charakterem narodowym, własnym i cudzem doświadczeniem, stoją na drodze świetnej przyszłości.

Doskonalić narodowość, ale jej nie zmieniać, odżywiać piękne uczucia ojców, wznosić to, czego pożyteczna ojczyźnia oświata wymaga, pozbywać się dawnych błędów i nałogów nowo przejętych nie dopuszczając, pielęgnować język, sztuki i literaturę w narodzie, aby nie tylko ozdobne, ale korzystne były, a najwięcej nie unosić się ślepo, ani pogardzać ojczystą literaturą, jaka jest, ale kochać ją tak, jak być może i powinna, otóż łatwa odpowiedź na pytanie, co chcemy rozumieć przez narodowość.

M Y Ś L I

O DAŻENIU POLSKIEJ LITERATURY.

 Nie dość wyniosłym stylem, jak
 wiatrem jakim bez uwagi unosić się,
 ale na to obracać, aby go użyć na
 usługę ojczyzny.

St. Lubomirski.

Jako naród każdy jest oddziałem społeczeństwa, na które wpływa właściwym sobie charakterem, położeniem i rządem, tak literatura każdego narodu jest częścią ogólnej oświaty, która według jego ducha dąży do jednego celu z wszystkimi, to jest: do godności i szczęścia rodu ludzkiego, przez oświecenie. Tak oświata jednoczy i doskonali ziemską rodzinę. Tylko światła starożytność ma związek z teraźniejszym potomnym ludem, tylko przy oświeceniu podajemy sobie ręce na wschód i zachód.

Działać przez literaturę na pomyślny stan swojego narodu, jest to przez miłość ojczyzny, wszystkich ludzi ukochać.

Jeżeli naród, jako jedna osoba, wpływa na całe społeczeństwo według swojego charakteru, położenia i rządu, koniecznym jest celem narodowej literatury, żeby się taż osoba według swojego położenia doskonaliła.

Stąd wypływa powinność dla każdego pisarza, poznawać i zgłębiać przymioty i potrzeby swojego narodu, poznać jakim jest, aby był takim jakim być może i powinien, żywić i posuwać co dobre, wykrywać i tępić co złe, oglądać się na postęp i korzyści światła w postronnych narodach, mierzyć je ze stopniem swojego kraju, zważać co mu najpotrzebniejsze i najwłaściwsze, zgola byc

uczniem i radcą swojego narodu, kochać go (jeśli mi czytelnik przebaczy ten wyraz), razem ojcowską i synowską miłością, a ta będzie jedynie niewyczerpanem źródłem, z którego natchnienie czerpamy.

Ale czyliż tu estetycy (*les beaux esprits*) nie zawołają? że genjusz jest niepodległy, że mu cały świat otworem, że samej piękności hołduje, że z dziecinnym umysłem idąc za natchnieniem śpiewa i mówi dlatego, że tak czuje, nie przeto iż tak być powinno i t. d.

Dawne to, i słuszne poniekąd zdanie, i dlatego chciałbym wprzód nad niem uczynić pokrótce uwagi, a gdyby słusznemi być mogły, przyłączyć niektóre myśli o dążeniu polskiej literatury.

Czuję mocno powyższy zarzut, gdy czytam Homera, Osjana. Ktoby się mierzył z ich genjuszem, z ich prostą naturalnością, niech się nie ogląda na przepisy filozofów i estetyków, niech szczęśliwy darem natury, uszczęśliwia nas tak jako ona pięknnością. Do tych tu mowa, którzy przy skąpszych darach natury odebrali od niej piękne wynagrodzenia: serce bijące do wszystkiego co dobre, i tę jedyną wyższość nad miernych, że nie tracą nadziei przyłożyć się w jakiegokolwiek cząstce do ogólnych dążeń cnotliwych ludzi.

Jednak śmiało mówić możemy, że i sam genjusz, który *tak śpiewa jak czuje*, tem piękniej śpiewać, im wyżej czuć będzie, i że tak w uczuciu swoim, jak w kraju imaginacji nie piękniejszego nie znajdzie nad istotę ludzką do wielkości dążącą albo przez cnotę szczęśliwą. Wszystko w naturze tak jest jak było za Homera: te same gwałtowne namiętności człowieka, ta sama nawet imaginacja, ale oświecenie duszy, delikatność spokojnych uczuć i moralne wyobrażenie, te ciągle postępują, te coraz piękniejszych dostarczają wyobrażeń. Większym jest w Homerze obraz Hektora jako króla Troi, niżeli obraz Jowisza jako ojca bogów. Podług wyobrażeń wieku Homera, nie mógł być większy charakter wymyślonym nad Troi obrońcą; a ileż nam w istocie większych, aż do Waszyngtona, nie poezja, ale dzieje wskazują? Jakizby Homer ich ideał utworzył, podług wyobrażeń naszego wieku?

Nie śniemy, a nawet nie godzi nam się powstawać przeciw miłości sławy, owej pięknej słabości śmiertelnych, która jest ra-

zem rękojmnią i świadkiem wyższego ich przeznaczenia; ale godzi się wspomnieć, że stan towarzystwa i oświecenie wieku pod innym względem uważać ją każą. Nie idzie może już o to, ile kto znany, lecz ile godzien być znanym; nie jak błyszczą dzieła i czyny jego, lecz ile owocu przyniosły; czy w ustach ludzi, czy w masie korzyści pamięć jego wiekują? Trudno już, aby pisarz w tym wieku, jako szermierz wstępował w zaludnione szranki, by tylko dla okazania siły porażając przeciwnika czekał na gminne oklaski; minęły średnie wieki, gdy się rycerze pojedynczo ubiegali za sławą. Ogół wojska wyuczonego, które jednym tchnie duchem, którym jedna mądrość kieruje, dziś zwycięstwo odnosi. Przy obecnem rozwinęciu oświaty, niepodobna już, jak dołączyć się do ogółu i razem nad osiągnięciem jednego celu pracować. Płody dzisiejszych pisarzy są jak małe strumyki, które wyschną zabląkane w przestrzeni, jeżeli nie wpłyną do innych, aby z nimi do jednego morza zdążyły; tam chociaż równie jak inne z imieniem zagina, ale w ogóle żyć będą.

Ilużto pisarzy przy swoim tylko stoliku sławnych, albo tem milem omamieniem, albo przyjemnością tylko ulubionej pracy, nadgradzają sobie nocy bezsenne? Wśród obojętności społecznych, pocieszają się sądem potomnych, krytyka przywodzi im na pamięć prześladowania wielkich ludzi, a publiczność wiele dziś wymagająca, z Popem tylko powiedzieć może:

Nie równa w darach swoich, lecz słuszna natura,
Małym kosztem każdego chęci zaspokoi,
Co z talentu odtrąci, w próżności podwoi.

Lepiej być współpracownikiem dla ogólnego dobra, niżeli rywalem wszystkich, tylko dla miłości własnej. Tem ona jest w dzisiejszym wieku, czem zgubny strumień dla rozkochanego w sobie Narcysa.

Nie znam przed chrześcijaństwem wyżej posuniętej a razem trudniejszej nauki nad tę, którą Pytagoras swym uczniom między innymi zalecał: „czyniąc dobrze, strzeż się w innych zazdrość obudzić“. Ta potrzebna nauka w szczerem dążeniu do dobra, nigdy

zachowaną nie będzie, póki rozumna i spokojna łączność ku osiągnięciu jednego celu serca wszystkich nie przejmie.

Przekonani jesteśmy, że najwyższa mądrość tak czynnościami ludzkimi kieruje, iż każdy, nie wiedząc o tem, a nawet przeciwnie mając dążenia, jest sługą i pracownikiem jej widoków. Ale jakże to piękniej dla rozumnej istoty, być z własnej woli czynnym choć małym pomocnikiem, niżeli tylko narzędziem dobrego! Ani wrodzone przymioty, ani los i sposobność, przez które dobrze czynimy, ale sama tylko *wola* stanowi prawdziwą zasługę człowieka. Dobry sędzia pytać się raczej będzie, jako kto dążył, niżeli gdzie stanął, raczej co pragnął, niżeli co w istocie uczynił. Gdybyśmy zważali, jak często sława nieprawnie i na krótko wywyższa ludzi, jak dręczy rozkochanych rycerzy dla niej ¹⁾ się w szrankach goniących, jak przeciwnie przyjemne jest przekonanie prawdziwej choć mniej znanej zasługi, zapewne nie więcejbyśmy jej błyskotki cenili, niżeli honory dworaków.

Wielu w literaturze unosi żądza oryginalności; nią omamieni, pragną oczy widzów omamić. Im więcej na scenie pięknych nauk takowej dostrzegamy pstrocizny, tem pewniejsi być możemy zepsucia gustu. Wszędzie, gdzie w naradach wspólne dążenie i powaga niknęła, wznagała się żądza błyszczczenia przez oryginalność. Najzawodniejszą drogę ci obierają, którzy uderzeni pięknnością oryginalnego pisarza, chcą na wzór jego być mu równymi. Są to zakładacze ogrodów, skały na równinie, mosty na suchem polu i nowe gotyckie ruiny budujący. Chcą oni, aby miejsce miejscu, dziwaczna sztuka silnej naturze była podobną. Plody takowych pisarzy równie niedołączne być muszą jak te, które pod jarzmem naśladownictwa na schylonym karku piętno pokazują niewoli. *Chcieć* być oryginalnym, jest równie śmiesznie, jak *chcieć* być wzorowym, ślepo się jednego wzoru trzymając.

Pierwsi podobno Francuzi, którzy też najwięcej naśladowali, wyrzekli to smutne dla nich zdanie, że „wszystko już powiedziano, że tylko powtarzać dawne rzeczy możemy“. A przecież Francuzi do tak wysokiego stopnia wnieśli swoją literaturę, że jej

¹⁾ W pierwodruku przez pomyłkę: „dla nich“. (P. w.).

pięknościom i wadom w całej Europie po kolei hołdowano. Ktoby temu zdaniu chciał ulec, zostałby mu tylko ten ostateczny a niepodobny środek, wszystko albo nic nie czytać. Przecież nie idzie o to, co już powiedziano, ale o ile w swoim świetle i miejscu stanęło. Nie naśladować i przekształcać, ale posuwać i żywić rzecz dobrą jest przeznaczeniem potomnych, inaczej bowiem chęć autorstwa, inaczej miłość pożytku uważa postęp oświaty.

Im z wyższego punktu poznania nauk patrzymy, tem więcej mamy nowych i dalszych widoków; o ile z tego stanowiska korzystać umiemy, o tyle pozostaje nam sławy oryginalności.

Ileż ważnych nie zasiano już myśli, a jak wcale jeszcze nie doszło owocu! dośchy może było nie ubiegać się za nowością, jeżeli sławę tylko a nie pożytek ma przynieść, lepiej przyprawiać użyteczne prawdy różnym smakiem jak lekarstwo, stawiać je w najpotrzebniejszych miejscach jak przy drodze ostrzegające słupy, okrzesywać wszystko, co je zasłania, i chwycić się w puszczeniu ich sposobności, jak sternik korzystać umie z przyjaznej pory i wiatru.

Lubo razem z polskimi czytelnikami jestem nieprzyjacielem rozdrabiania rzeczy na wiele podziałów, śmiem jednak, abym słuszność twierdzenia mojego okazał, uważać literaturę w krótkości, jak następuje.

U jednych ludów miała się ona *active*, u drugich *passive*; tam była nauczycielką narodu, tu tylko jego wyobrazicielką. Tam natchniona mądrością, ryła na późne czasy na tablicach przykazania, tu tylko wrażeniem serca powodowana, obraz uczuć i społeczności w prostocie kreśliła. Indziej przez samą tylko erudycją i sztukę wskrzeszona, wiernie erudycji tylko i naśladownictwu służyła. Tak jednej matką była religja i prawodawstwo, drugiej sama natura; trzeciej szkoła i sztuka.

U Indjan, Hebrajczyków i wszystkich wschodnich narodów w samej religji łączyły się dzieje, filozofja i polityka narodu. Mądrość pierwszego objawiciela i prawodawcy była duszą wszystkiego. W całej ich religijnej literaturze nietylko wyobrażał się naród, ale według niej późne pokolenia postępowały. Gdy w religji wszystkie zwyczaje, narodowość i język się zawierały, gdy one

jeszcze wiara w prorocтва ożywiła, gdy takową literaturę każdy członek narodu przypominał sobie w obrządkach i modłach, jakże ona czynną, jak ważną być musiała! jak wiele zależało na prawodawcy, który jej pierwszy fundament założył!

U wszystkich ludów bliższych stanu natury, gdzie w religii mniej było politycznych widoków, gdzie mało albo wcale nie wskazywała czystej moralności obowiązków, tam poezja całą literaturę składająca, była tylko prostą wyobrazicielką obyczajów i skłonności ludu, ona je żywiła z wszystkim, co w nich dobrego lub złego tkwić mogło. Dla nas ma ona w sobie coś przyjemnego, jako głos natury, jako wylanie prostego serca.

W Grecji, u pierwszego według praw wolnego ludu, była literatura tylko wyobrazicielką narodu; nie miała pewnego dążenia, lecz była tylko piękną wynikłością szczęśliwej mitologii, formy rządu i obyczajów (wylączamy tu Spartę, której prawodawca założył pewne dążenia i ograniczenie literatury).

Plody Greków są wieńcem literatury całego świata, gdyż to są wiosenne kwiaty, które na właściwym gruncie pierwsze wolności słońce ożywiło. Na moralne dążenie ich literatury nader mało religja i filozofja wpływała. Religja najściślej z narodowością złączona, żywiła tylko miłość chwały, męstwa i piękności. Filozofja nic nie mogła uczynić, prócz że Arystoteles nadał formę poezji i wymowie z dzieł najlepszych wyczerpaną; ale co do samych zasad moralnych byli jeszcze filozofowie po większej części tylko nieprzyjaciółmi poetów i mówców.

Rzymska literatura, z tą tylko różnicą że jest naśladowczą, równie jako i grecka była tylko wyobrazicielką wieku i narodu swojego. Jest wielką, wspaniałą, męską, równie jak lud rzymski. Nie działała na jego charakter, ale była jego wynikłością. Stąd też, jak w Grecji tak w Rzymie, nikczemniała razem z prawami i ludem.

Swoboda, despotyzm i wolność, otóż trzy najglówniejsze piętna, które cechują literaturę każdego narodu. W rządach despotycznych, ile despota ojcem być umie, jest literatura uczącą, rozkazującą; ludzie bliżsi stanu natury niewinną i dziką swobodą jak sami są, oznaczają swe pieśni; w narodach przez prawa wolnych, jak u Greków i Rzymian, jest literatura nie swobodną lecz

wolną, pewnymi prawidłami rozumu i gustu ograniczoną. Uderza pięknnością i mocą przeto, że religja, narodowość i prawa w najściślejszym związku jeden miały interes.

W średnich wiekach chrześcijaństwa, gdzie religja, narodowość i polityka szły przeciwnemi sobie drogami, nie miała literatura w żadnym narodzie jednego ciągłego dążenia. Duchowieństwo, lubo wdzierając się silnie w dobro doczesne ludu, nie mówiło do niego, tylko o królestwie przyszłego świata; pobożność rodziła tylko heroizm albo fanatyzm, bo przy ciemnocie mało i powoli wpływać mogła religja na czystą spokojną moralność. Nie mogły święte jej zasady rychło tak w wielkiej masie ludu europejskiego skutkować, który częścią dawnym Rzymem zepsuty, częścią mało jeszcze wyszły ze stanu dzikości, smutny obraz połączonych ostateczności wystawiał. Nie była ona ściśle połączoną z szczególnym narodowym interesem, jak u Hebrajczyków, Greków. Trzymała cały lud na wodzy, ale ten nic w tym węzle łącznie dla siebie nie działał. Interes króla był złem lub dobrem ludu, naród jak naród nie myślał o sobie. Właśnie gdy religja powszechną miłość głosiła, już nie tylko naród z narodem, ale możny z możnym, lennik z lennikiem walczył. Jedyłą własnością i interesem ludu były rozciągnięte nad niemi niebiosa.

Jako stan społeczności, tak i poezja była tylko nieforemnym obrazem natchnień heroizmu albo dzikości i fantazji, prostoty połączonej z zepsuciem smaku, postaci olbrzymów i karłów, polem imaginacji okropne mary północy malującej, zgoła mieszanina zdziczałego lasu, smętne gruzy rozlicznych gmachów. Jedna powódź zalała Europę, rozerwane ziemie zrobiły tylko miejsce coraz nowym przepływom i spustoszeniom, dopóki przeznaczenie całego wylewu na wschód nie obróciło, dopóki raz jednym interesem połączone siły europejskie nie wyruszyły pod jednym znakiem krzyża świętego, aby przez własne wyniszczenie (przez ten tak ostateczny środek) zbliżyć narody do pokoju wewnątrz, i niejakiego porządku i zjednoczenia. Równie i światło przez połączenie tylko ludu świtać poczęło. Towarzystwa handlowe, przywilejowane bractwa budowniczych rzemieślników, owe pierwsze zarody nowych ugód towarzyskich, trubadurowie, uniwersytety, klasztory

więcej naukom się poświęcające, przygotowały światło, którego skutki dziś najniższej klasy ludu dosięgają.

Ale długo wspierano tylko nauki dla samych nauk bez pewnego kierunku i dążenia. Jak nauki religji przeszły w spory teologiczne, tak odkopany później skarb nauk starożytnych scholastyczne klótnie erudyków sprowadził. Równie religja jak literatura na samej powierzchowności i formie długie wieki strawiła. Takie chwasty tłumily pożywne zasiewy, a społeczeństwo nie czulo jeszcze skutków oświaty. Później, gdy się możni postrzegli, że nie tylko orężem można się chwały dobić, że turnieje nie są jedyną uciechą, że zbytki bez pomocy oświaty nie są rozkoszą, chwycili się literatury i kunsztów jako miłośnicy, wspierali je więcej jako przyjemne zabawy, niżeli jako zbawienny środek wywyższenia ludzkości. Od dworów więc wystąpił gust, który wytępił chwasty erudycji, ale za to zasiał pole kwiatami, które lubo mniej, przecięż prawdziwemu oświeceniu szkodziły.

Był to gustownie strzyżony ogród nie do gospodarstwa, ale do rozrywki. Pedanci gustu zasiedli miejsca pedantów szkolnych. Jak dawniej erudycja, tak później galanterja, utworzyła mnóstwo piszących bez powołania i celu. W szkołach powaga Arystotelesa, na dworach gust Ludwika XIV, był rozsądku granicą. Przecięż powoli erudycja obrobiła to pole, na którym później geniusze zasiewać miały; galanterja usposobiła czucie do przyjemności w naukach; bo jak w rozwijaniu się plodów natury wszędzie zbytek widzimy, tak i w świecie moralnym zarodem dobrego wszędzie przesada i nadużycie towarzyszy. Kiedy się po dworach jedynie przyjemnościami poezji i kunsztów zajmowano, a po klasztorach i szkołach sucha tylko panowała erudycja, szerzyły się nie strzeżone i coraz mniej prześladowane wynalazki i filozofja.

Coraz większe potrzeby możnych kazały wspierać światło i przemysł, potrzeby zbytkowe stały się najpewniejszą rękojmnią, iż światło nie tylko przytłumione nie będzie, ale jako konieczność, jako dochód najpewniejszy, musi być wspierane. One zbliżyły interes rządzących i rządzonych, naukę do nauki, stan do stanu, naród do narodu. Każdy kraj, według wewnętrznego stauu swojego, posuwał u siebie oświatę, każdy ustalił sobie pewny gust, pewne

sobie najwłaściwsze nauki mniej lub więcej rozwinął. Ogólnie te-
raźniejsza literatura jest razem wyobrazicielką więcej uzacnionego
towarzystwa, a przytem, pod wpływem filozofji, dążącą do coraz
wyższej jego godności. Dążyć może coraz pomyślniej, jeżeli religja,
filozofja, polityka i narodowość najściślej z sobą łączyć się będą.
Lecz dotąd te cztery zasady szczęścia i godności ludzkiej były tyl-
ko elementami moralnego świata wzajem się burzącemi.

Zawsze, gdy jedna z nich bez pomocy drugich nad opinią
i sercem ludzkim władzę objęła, więcej obok dobrego dla narodu
i wieku swojego szkody dla ogółu przyniosła. Religja z narodowo-
ścią żywiła przesady i nienawiść dla reszty ludu. Rzymianie ni-
szczyli ziemię dla swej narodowości zysku i chwały, chrześcijanie
dla religji roznieśli oręż po całej ziemi, cel szlachetniejszy od
Rzymian, ale równie nieludzki. Duma Rzymian trzymała ręce
w kajdanach, nadużycie religijne osłoniło duszę ciemnością nie-
woli. Jedna religja Żydów, złączywszy w sobie razem narodowość
i politykę, osłoniła się trzema tarczami przeciw zniszczeniu, i prze-
to, chociaż po stracie bytu politycznego, tak długo lud swój utrzy-
mać zdołała. Ale gdy właśnie przez te trzy tarcze nie może się prze-
drzeć światło filozofji, ani postęp moralny innych narodów, zosta-
wiła ten lud w stanie nieszczęśliwym, pogardy godnym i społeczeń-
stwu szkodliwym.

Nakoniec, znane nam dzieje ostatnich czasów! jak szkodliwe
skutki ściągnęły na towarzystwo sprzeczności między religją, na-
rodowością, filozofją i polityką; jak zwycięstwo jednej nad dru-
giemi zawsze szkodę przyniosło. Ciekawy to i przerażający obraz
usilowań i słabości ludzkich.

Im kto ogólniej widzi, z tem większem umiarkowaniem są-
dzi i działa. Wszelka jednostronność rodzi przesady i fanatyzm.
Niemasz rozumu, tylko spokojny; gdyż on wynika z doświadczenia
i porównywania. Wszelkie opinie, równie jak wszelkie kasty sobie
niemylność lub udziałność przypisujące, są tyranami światła i ludzi.

Któż jednak te walczące żywioły pojedna? Chyba ta najwyż-
sza istota, która świat z odmetu wywiodłszy, z czasem wszystkie-
mu pewny ruch i kierunek nadała. Ta sama istota uznała potrze-
bę walki moralnego jak fizycznego świata, lecz równie wlała w ser-

ca śmiertelnych zarody do wszystkiego, co godność i porządek towarzystw coraz mocniej i piękniej ustala. Męski umysł, czyste serce i rozum spokojny, które tylko te zarody czuć w sobie i pojąć są w stanie, one czynami, przykładem i rozszerzaniem czystego światła zbliżą z czasem opinie do siebie. Jawna i czysta emulacja narodów, wyznań, stanów o moralne doskonalenie się, to jest najpewniejsza droga szczęścia spólnego. Jestto marzenie, ale jeżeli niem jest wszystko, kochajmy się przynajmniej w marzeniach najgodniejszych człowieka. Ileż się marzeń ziściło, ile niepodobieństw powszechnemi się stało!

Szczera wola i ufność naszą jest rzeczą, resztą rządzi ta sama istność, która pracy rolnika z deszczem i rosą w pomoc przybywa.

Przecież, żeby te marzenia coraz do istoty przybliżać, niema środka, jak do cnotliwych dążeń przywiązywać pewny, szczególny interes. Ten poeta i mówca wygrywa, który rzecz czyni o szczegółach najbliższej dotyczących; ten kraj ma gorliwych obywateli, który ich szczegółami dobra swojego umie ciągle zajmować. Trzeba prócz miłości ogółu, pewnego szczególnego celu. Lecz któryż to będzie? Religja i patryjotyzm więcej wydały heroizmu, niżeli filozofja i kosmopolityzm; lecz jak pierwszych bliską jest zawsze ostateczność, to jest fanatyzm, tak drugie najczęściej bliskie są obojętności, a przynajmniej późne wydają owoce. Niemasz zba- wienniejszego i więcej czystego interesu, jak miłość ojczyzny, w której się dobrze pojęta miłość narodowości zawiera. Ona nie jest stronnictwem, ale częścią społeczeństwa, częścią ogólnej oświaty; jej interes jest interesem całej społeczności, ona łączy w sobie wszystkie nauki, wszystkie cele, w jeden je zakres dla najbliższego pożytku ograniczając.

Według wyżej wytkniętej zasady, śmiem niektóre uwagi o dążeniu polskiej literatury nadmienić. Jeżeli ona każdemu narodowi, to nam najwięcej być na uwadze powinna.

Byliśmy potężnym, jedynym narodem, który uprzedzając dzisiejszego ducha Europy, przeszedł wszystkie ostateczności. Jedynym w świecie był skład jego rządu, jedynym upadek, jedynem powstanie i przerodzenie się. Patrjarchalność i rycerstwo, równość i arystokracja, wolność i ucisk, potęga i niemoc, zbytek i ubo-

stwo, heroizm i prywatą, wpływy dzikich i przebiegłych Azyanów, Krzyżaków, wśród wewnętrznych zamieszek, [naród]¹⁾ wystawiony na cel wszystkim obcym napaściom, wojenny, a tylko dla pokoju walczący, zgoła wszelkie słodkości i gorycze bytu politycznego aż do dna spełnił. Prawa ojców naszych były jedynym przypomnieniem starożytnych wolnych narodów i pierwszym zarodem zasad, na jakich teraz chcą się nowe państwa gruntować. Aniołów potrzeba było, aby rządzić i szczęśliwie mogli tylu swobód używać; ale razem, najlepszych trzeba było ludzi, aby wśród tylu swobód i nierządu tak mało dopuszczać się buntów i zbrodni, w porównaniu z innemi na wodzy posłuszeństwa trzymanemi narody. Jak szczególny zapal do wolności, jak wysoko posunięte wyobrażenia o równości miał lud, który przez *liberum veto* tyle mógł sobie wzajem zaufać, że w każdym z pomiędzy siebie cierpiał i szanował despotę; dziwno, że w takim stanie tak długo mógł się utrzymać; dziwniejsza jeszcze, że w tych swobodach sam umiarkować się umiał, że właśnie świetność jego i ozdrowienie stały się przyczyną upadku. Był to za wczesny na północy owoc, którego wprzód właściciele nie umieli starannie hodować, a którego później ceny nie znając lud okoliczny, niebacznie go zerwał.

Przebywszy wszystkie koleje wolnych narodów, upadli Polacy z tą od nich różnicą, iż nie znali przy schyłku despoty na tronie swoim, iż nie śmiercią naturalną wszystkim narodom, ale wśród czerstwości gromem uderzeni popadli. Równie nadzwyczajne burze byt ich wskrzesiły. Zwycięzający i zwyciężani, znajdowali opiekę i szacunek w narodach. Zwyciężeni od największego z monarchów, otrzymali bytność i nieoddzielne od niej swobody. Z pnia burzami ogorzałego wywiła się wieszczą gałązka; w niej ich przeszłość i przyszłość powiewa. Przy niej spokojnymi jesteśmy widzami wzburzonego morza, na które chciwie puszczają się inne narody, a któregośmy wszystkie skarby i niebezpieczeństwa aż do dna prześledzili. Stoimy w całej czerstwości młodocianego bytu, a oraz sędziwego doświadczenia.

²⁾ W pierwodruku wyrazu tego niema; dodano go w późniejszych przedrukach. (P. u.).

Wsparci tem wszystkim, a oraz zasłonieni puklerzem najpotężniejszego monarchy, dziedzice zasług i szlachetności ojców naszych względem obcych narodów, dziś znowu pierwotne wzory dla pobratymczych, jeden tylko cel mieć możemy, wzrastać w moralne oświecenie i godność narodową, doścignąć inne narody w tem, w czem nas w czasie okropnych walk naszych musiały w pokoju prześcignąć, abyśmy równie ważne i niezbędne ogniwo towarzystwa składali. To święte, spokojne, a razeni najzbawiennejsze powołanie nasze. Któraż do tego celu najprościejsza droga? Jedność i łączność w dążeniu, i ciągła na tenże cel bacność. Mało jeszcze mamy do tej drogi zapasów. Tylkośmy w chęci, zdolności i nadziei bogaci. Jest jedna we wszystkich miłość ojczyzny, powaga narodowa i umiarkowanie, ale przeradzeni politycznie, musieliśmy się nieco i moralnie przerodzić. Dziś może jeszcze tak w zdaniach i guście naszym rozróznieni jesteśmy, jakośmy politycznie rozproszeni byli. Po trzydziestoletnich podróżach za ojczyzną, po wysługach rozmaitym ludom, rozdzieleni politycznie pod różne rządy, nieczynni dla siebie, a ciekawi świadkowie najważniejszych zdarzeń Europy, przemian gustu i opinji, przy każdym dziesiątku różnicy wieku, różni wychowaniem podług różnych narodów, nie jesteśmy tym składem, którego wszystkie części jednym i zbawiennym duchem łatwo kierowane być mogą. Prawodawstwo, zwyczaj, gust i literatura nasza, wszystko jest zbiorem cudzoziemskiej, jak ziemia nasza była cudzoziemców zbiorem. Jeżeli w takim zamęcie nie zatarty się nasze narodowe cechy, nigdy już zatarte nie będą.

Nie zostaje nam, jak coraz je oczyszczać i doskonalić. Dźwignieni do zdrowia politycznego, korzystajmy z czasu i doświadczenia, abyśmy je przechowali i na dalsze dobro użyli. Oświecenie tylko broniło nas od zupełnego upadku, w niem dalsze nadzieje. Lecz aby tem zbawienniej skutkowało, wszystkie chęci i wyobrażenia nasze powinny się skupiać na ziemię ojczystą, jej dobro bodźcem i nagrodą wszystkiego niech będzie.

Dawna literatura nasza równie, jak i byt polityczny wszelkich doznał ostateczności. Od prostoty przeszła do szumnej okazałości, od zdrowego rozsądku do czezej erudycji, od klasycyzmu

rzymskiej do ascetyzmu, od jedynej w oświeconej Europie czystości języka do najszeptniejszych makaronizmów. Przed upadkiem wraz z podniesieniem ducha narodowego doszła¹⁾ ze stanu najpodlejszego do znakomitego stopnia godności, i z równym jak dobro ojczyzny zapalem była hodowaną.

Przez czas politycznego umorzenia i rozsypania się narodu na różne ziemie i pod różne rządy, nie miała już i nie mogła mieć literatura narodowego piętna. Uniżeni wykonywacze cudzej woli, staliśmy się dobrowolnie tylko tłumaczami cudzych wyobrażeń. Mamy z tej epoki arcydzieła przełożone, udoskonalenie gustu przez krytykę, ale czynna narodowa literatura jakby głos straciła. Już wtedy chcieliśmy się niejako przerabiać i na wzór obcych kształcić literaturę, nie swoję posuwać. Zabawne kłótnie literackie o błędy gramatyczne i o sztukę sceniczną, krytyka tłumaczeń była polem najważniejszym. Mało nader rozbierano krytycznie dzieła narodowe za szczęśliwszej epoki wyszłe. Dzielną wymowa przebrzmiała w gmachach sejmowych i w mównicach tylko uczonych jeszcze ucieczkę znalazła. Na uczonych przyszła kolej mówienia, pochwały najważniejszym były przedmiotem. Jedno mierne poema, z francuskiego przełożone przez Szymanowskiego, więcej pochwał znalazło, niżeli całe dzieła Naruszewiczów, Książninów i tyłu dawnych polskich pisarzy. *Świątynia w Knidos* stanowiła epokę polskiej literatury, bo pierwsza formę francuską polskiemu wierszowi nadała.

Gust francuski coraz się silniej wkorzeniał, tam się wszystkie nasze wyobrażenia przeniosły, za Francuzami chwalono, klaskano i wyśmiewano. Z drugiej strony zaczęła niemiecka transcendentność głowę podnosić; szczęściem, że przy takim odskoku od pięknej lekkiej literatury nie mogła stać się powabną. Przeciężto w tej epoce utworzono w Warszawie Towarzystwo¹⁾, założono biblioteki i wszelkie przygotowania do przyszłego wzrostu literatury. W niej wzrosły ściśle nauki, poskładano ogromne materiały do dziejów ojczystych, język umocnił się przez rozbiory i gramatykę.

¹⁾ W pierwodruku: doszło. (P. w.).

¹⁾ Tj. Towarzystwo Przyjaciół Nauk. (P. w.).

Dziś zebrani u macierzystego ogniska z różnemi gustami, wyobrażeniem i nałogami, z różnych krajów i lat młodości przyniesionemi, ukojeni po tylu cierpieniach, marzący o szczęśliwej przyszłości, chcielibyśmy się rodzinnie naradzić nad ulepszeniem zmienionego i spustoszonego gospodarstwa. Każdy chciałby przy tem zdaniu pozostać, którem się bądź w swoim wieku, bądź w kraju cudzym najwięcej upoił. Gust francuski, niemiecki, angielski, starożytny rozdziela wszystkich. Chcemy narodowości, ale to jest duch, o którym wszyscy mówią, a który się nigdzie w swojej postaci nie pokazuje. Ledwobyśmy na wzór Bossueta nie mogli powiedzieć, że wszystko jest narodowem prócz narodowości. Sama starożytność nie zbawi nas w literaturze, bo z duchem wieku musimy postępować. Spory o gust klasyczny czyli romantyczny na nic nieprzydatne; klasyczność chce starego rozumu, romantyczność, a raczej tegoczesna literatura, chce nowych wyobrażeń. Szanujmyż stary rozum, ale mu nie poświęcajmy tego, w czym dzieje oświecenia od Kwintyljana postąpiły. Złe i dobre przynieśliśmy od obcych. Jakże się z temi kruszcami rozmaitego piętna i wartości porozumiemy? Wybierajmy co najlepsze, przebijajmy na stempel narodowy, przetapiajmy równie własną monetę, oznaczajmy jej wartość według niniejszego czasu, a całym zbiorem służmy rządnie pierwszemu kraju potrzebom. Nie o to nam iść powinno, abyśmy licznemi skarbami biblioteki uposażyli, ale o to, aby w rychły bieg poszły, aby wszystkich potrzeb dosięgły, aby ich cząstka rąk ostatniego wyrobnika dojść mogła. Nad tem, mówić wyraźnie, pracować mamy, abyśmy się o jeden gust, o wspólne dążenia z czasem ugodzić mogli, aby społeczność porządne przynajmniej zakłady następnemu pokoleniu przekazać mogła. Mało zależy, czy oryginalnymi czyli naśladowcami będziemy w literaturze. Użytek niech będzie pierwszą wartością. Grecy byli oryginalnymi, Rzymianie naśladowcami. Jakąż oryginalność w pierwszych widzimy? Nie taką, aby jeden pisarz był od drugiego zupełnie różnym, nie niemiecka osobista oryginalność ich zajmowała; greccy pisarze wszyscy są sobie podobni, bo jednym gustem, jednemi żyli wyobrażeniami. Na tem też narodowość zależy. Stąd też nie ten lub ów Grek, ale cała Grecja jest oryginalną. A przecież nie było pisa-

rzów, którzyby opinjom i smakowi wieku swojego więcej ulegali nad Greków. Rzymianie byli naśladowcami, ale jakimiż? Nie dla próżności i samej zabawy, nie dla doświadczenia dowcipu, ale dla użytku Rzeczypospolitej. Te nauki i wyobrażenia zyskały obywatelstwo, które najbliższy miały związek z ich dobrem powszechnem. Tem siebie i literaturę swoją wzniesli do szczytu wielkości. Bądźmy więc oryginalni jak Grecy, narodowe wyobrażenia, obyczaje jednocząc, upowszechniając i doskonaląc. Bądźmy naśladowcami jak Rzymianie, to naśladowając, w czem największy upatrzemy pożytek. Myślmy jednak o sobie, dla siebie, po naszymu, a będziemy oryginalnymi. Nie będzie to, jak u Rzymian, narodowy egoizm, dziś bowiem wszystkie narody wzajemną zamożnością i moralną siłą wzrastają. Rzymianie z światem podbili sobie nauki. Polacy, których napaści żadne obce brzegi nie znały, których ziarno tylko i obrończa szabla znana po cudzych ziemiach, niechaj po ciężkich krzywdach światło tylko na obcych dobywają narodach, to jest jeden godziwy i nigdy nie odebrany zabór, to jest jedyna rękojmia utrzymania własnego bytu. Oby kiedyś równie światłem postronnym, pobratymczym narodom użytecznymi byli!

W każdym oddziale nauk mamy już drogi przez obcych utworzone, zostaje nam tylko obierać najprościejsze. Nie potrzebujemy krążyć po oblędach za poprzednikami, żmudnie zasiewów uprawiać, już do samych owoców możemy rękę posunąć. Niech cała erudycja składa się tylko z tego, co jest potrzebnem, wykończonem. Nie trzeba nam mnóstwa okazałych, zadziwiających sprzętów przy gospodarstwie nauk, niech tylko będą narzędzia najpotrzebniejsze. Nie życzylbym nigdy narodowi mojemu ani mnóstwa filozofów Grecji, ani erudyków niemieckich, ani wierszopisów paryskich; niech ma kiedyś imię jako naród zamożny i moralnie wykształcony, mniejsza o to, chociaż jego uczeni nie będą zadziwiający postronnych. Lepiej to będzie, niż gdyby się kiedyś nadużycia nauk doczekał. Nie powinni uczeni zajmować wszystkim ziomeków swoich, co ich samych zajmuje, niechaj przed nimi stawają tylko z dobrem, widocznie ich samych dotyczącem. Nie uczeni, ale skutek ich pracy jest rzeczą narodu. Są to górnicy, którzy ludowi, nie znającemu pieczar jakie przekopują, czyste kruszce wynoszą.

Sądzę, że im nauki więcej wzrastają, tem bardziej się ułatwiać i upowszechniać, a nie wikłać i utrudniać powinny. Drzewo ukryte w ziemi rozpuszcza swoje korzenie, przedziera się w głąb ciemności, aby się wzmocniło, aby soków nabrało, ale na jawie rozgałęzia samą piękność, owoce i ochłodę.

Czemuż się od tej myśli uwolnić nie mogę, że przyjdą szczęśliwe czasy, iż te ogromne literackie fabryki kiedyś ustaną! Że któryś szczęśliwy lud osiągnąwszy z nich tę ostatnią wynikłość: praktyczną mądrość, prostotę, miłość pokoju i oszczędności, uwolni się od tego ogromu nauk, których rozstajne drogi odrywają towarzystwu współpracowników od najpierwszych jego potrzeb, i lud raz niewieścim, drugi raz fanatycznym czynią. Wszystkie te ogromne księgi, komentarze, spekulacje filozoficzne, wszelkiego rodzaju spory uczone zaginą kiedyś zaniedbane, jak owe zbroje rycerskie, których ogromowi teraz się po starych zamkach dziwimy. Zarzucone kiedyś będą te ogromne akta po ukończonym procesie. Równie jak fizyczne, ustaną te umysłowe walki; lud w uspokojeniu wróci do przyzwoitszych mu zatrudnień i zabaw, czerstwość fizyczną i swobodę moralną niosących, użyje owoców oświaty nie znając jej ceny nieprzeplaconej.

Śmiem tu jeszcze powtórzyć, że nie widzę zbawienniejszych celów prac uczonych, jak wyobrażenia polityczne, religijne i filozoficzne najściślej z interesem narodu połączyć. O ile te w sobie są czyste i wzajem z sobą spojone, o tyle szczęście jego zapewniają.

Polityką ojców naszych było utrzymać swoje, szanując cudze granice; nie mieć zbrojnych na postrach sąsiadowi, ale mieć w każdym obywatelu obrońcę przeciwko niemu, interesować każdego dobrem powszechnem, aby przez to miłość ojczyzny ożywiać, co u nich więcej skutkowało, niżeli gdzieindziej płaca, ordery i swobody. Religja nie rozżarzyła fanatyzmu na ich ziemi. Cóż ich o niezgody i nieszczęścia przywiodło? Brak tej mądrości i pory, coby te zasady zbawiennie jednoczyć umiała, rozdwojenie i nadużycie onych; polityka wbrew narodowości obcych królów na tron wynosząca, za którymi obce intrygi, zepsucie, niezgody i przywi-

leje się wkradły. Kościół tak często sprzeczny z narodowym dobrem i rzetelnym oświeceniem, szkolna erudycja z rozsądkiem walcząca, przemieniająca obywateli w wiecznych szkolników. Narodowość, której zasiew przesady i nałogi jak chwasty zagłuszyły

Niechże dziś u nas filozofja, religja, polityka i narodowość jednym tchnie duchem, jeden ma cel, posuwać naród do rzetelnej oświaty. W takowem tylko zjednoczeniu tkwi powaga, umiarkowanie i owoc najpewniejszy. W takowem zjednoczeniu staniemy najprędzej, najprościej drogą u brzegu, do którego inne narody dopiero wszystkie drogi oceanu przemierzywszy i burze przetrwawszy, dojść mogły.

Jako w wielu urządzeniach, tak w założeniu magistratury rządowej, czuwającej nad oświeceniem publicznem, wyprzedzili Polacy inne narody. Byłato kotwica, która okręt ojczyzny nad przepaścią utrzymała. Dzieje oświaty zadziwiają nas, że tyle dzielnych rządców i prawodawców na tę równie prostą jak zbawienną myśl nie przyszło i Polakom ją dopiero ostateczna potrzeba nasunęła. Oświata tak jest rzeczą rządu, jak bezpieczeństwo i pomyślność obywateli. Ani kasty¹⁾ kapłanów wschodnich, ani Jezuici, ani filozofowie greccy, ani profesorowie w Niemczech, ani mniemani nauczyciele z Aten do Rzymu, a do nas z Paryża dla domowego wychowania sprowadzani, ani nakoniec władzcy, sprzyjający lub nieprzyjaźni naukom, tę lub owę kochający, ani mecenasi nie mogą być piastunami tego ognia, który jest duszą całego narodu. Rząd tu jedynie gospodarzem być może, który wie, czego i o ile naprzód sięgać należy. Nic tu na los, na gorliwość, widoki i zdania prywatne zostawiać nie można. Ta władza jest władzą przyszłości, panią opinji, charakteru i obyczajów narodu. Jej celom, jej widokom poddaje skłonna młodzież umysły do uprawy, jako nadstawia piersi w obronie ojczyzny. Połączenie spraw religijnych z narodowym oświeceniem, jest to krok olbrzymi do światła. Gdyby kilka wieków wprzód to najświętsze przymierze w innych stanęło narodach, ileżby się to oszczędziło, nie mówię sporów uczonych, stronnictw, niedorzeczności, ale samej krwi rozlewu? Oby

¹⁾ W pierwodruku: kassy. Poprawiono już w przedrukach. (P. w.).

u nas wiecznie. czynnie, religja i oświata podawały sobie ręce; w tem tylko połączeniu prawdziwa moc obudwóch i szczęście ludu...

Przejdźmy jeszcze niektóre szczegóły.

P i s m a p e r j o d y c z n e .

Literackie perjodyczne pisma łączą bliżej nietylko uczonych z uczonymi, ale i z całą powszechnością. Jedni z pisarzy śledzą, wydobywają, zajmują światło, drudzy pracują nad sposobem najłatwiejszym rozszerzenia onego. Dzieła pisarzy działają na czas i na zgłębianie przedmiotów, pisma perjodyczne działają na obecność i onych rozszerzenie. Mnóstwo pism perjodycznych zniknęło i zniknie w niepamięci, ale ich zasługa żyje i żyć będzie, że przez nie dosięgło światło każdej niemal klasy mieszkańców, że są niejako ogniem Westalek, który ciągle się żarzy. One utrzymywać mogą obywatelów w ciągłym interesowaniu się o dobro powszechne, one gust i dobrego ducha najłatwiej rozkrzewiać mogą. Wszystko, co do pomyślności i chwały narodu się ściera, interesuje w nich, jeżeli nie jak czytelników, (temu lub owemu przedmiotowi się poświęcających), to jako obywatelów troskliwych o dobro narodu. Im więcej krajowego interesu mieć będą, tem więcej znajdą czytelników. Zagranicą, po czasach dysput teologicznych i scholastycznych, długo uczeni w pismach perjodycznych własnym kosztem bawili tylko powszechność sporami, nie tak o prawdę jak o własną reputację. Później zaczęły się spory o opinie polityczne, które powszechność najbliżej zajmować zaczęły. Wszystko dobre, o ile przesądów, uniesienia i miłości własnej dalekie. Co do naszego kraju, wracam zawsze do głównej myśli mojej, abyśmy w pismach perjodycznych łączność i dążenie najściślej zachowywali. Religja, literatura, filozofja, ścisłe nauki, prawodawstwo, ekonomja polityczna itd., wszystko wszystkich czytelników interesować może, jeżeli umiarkowanie, łatwość i dobry gust oznaczać je będzie, jeżeli najprościej drogą interesować będą, to jest korzyścią narodu. Niech dziennik będzie dziennikiem obywatelstwa w całym znaczeniu tego wyrazu.

Dlatego radbym pisma perjodyczne nie inaczej uważał, jak wolną obradę sejmową, złożoną z obywatelów Rzpltej uczonych, jedynie dobro powszechnie na celu mających. Głównym celem tych obrad byćby powinno:

1) Zdawanie sprawy o wszelkich wpływach do skarbu literatury.

2) Dostojny i umiarkowany sąd o dziełach uczonych, wykazujący ich prawdę, użytek i zalety. Wyrok przecieź stanowczy tego sądu do całej powszechności należy.

3) Spory, nie w celu utrzymania się przy swoim zdaniu i pozyskania zalet z wymowy, ale w chęci wyświecenia prawdy użytecznej i trafienia do niej drogą najprościejszą.

4) Projekta, uwagi i postrzeżenia we wszystkim, co stan nauk ulepszyć, a ich użytek upowszechnić może.

5) Wiadomości o stanie nauk w obcych krajach, o ile wpływu na nasze mieć mogą, o ile do emulacji zachęcić są w stanie.

6) Oddawanie należytej pochwały i wykazanie rzeczywistych zasług bądź żyjących, bądź nieżyjących członków narodu Rzpltej uczonych.

7) One powinny przemawiać głosem opinji narodu, żywić i kierować dobrą, a złą wytępiać.

8) Do nich należy ta władza policyjna, literacka, ażeby zapobiegały bądź obcym, bądź własnym szkodliwym wpływom, nie tylko na gust, ale i na charakter, obyczajność, godność i korzyść narodu.

Czystość i jasność języka jest tu nad wszystkie pisma wazniejszą. Niechby nikt z sądcących o dziełach cudzych nie miał sekretne gołosu. W tajemnej recenzji nie jest pisarz radzcą i sędzią, ale obmowcą bojącym się odwetu. Nie staje z innymi zbrojny przed twierdzą prawdy, ale z ukrycia rzuca pociski na spółtowarzyszów. Uczeni spółną są siłą Minerwy, nie zaś szermierzami kaleczącymi się publicznie dla zabawy pospółstwa.

Rozdzieleni pod kilka rządów, odmienne pobierający wychowanie i oddzielnym ulegający stosunkom, dochowujemy jeden braterski język, jedne uczucia i jeden cel mieć powinniśmy, łączenia się, ile gdzie można, do chwały i dobra bratniego. Literatura i pi-

sma perjodyczne jawnym i czystym związkim niech będą. Rozdział kilkunastu milionów ludności, jednym mówiącej językiem, posłużyć może do szlachetnej emulacji, do uprawienia tej lub owej nauki, gdzie której okoliczności więcej sprzyjają. Ale dążenie do godności narodowej, hodowanie obyczajów i charakteru i wspólnej siły moralnej, dążącej do światła, niech będzie jednym i powszechnym celem. Nie możemy się dzielić na opinie i gusta od różnych narodów, bliższy stosunek z nami mających, ale trzymając się jednego celu narodowego, wybierać możemy z wszystkiego najlepsze i wyciągać z wszelkich okoliczności korzyści dla oświecenia. W narodowym oświeceniu jest nasza spólna ojczyzna. Różnemi członkami jedna dusza zarządza, jedna krew wszystkie obiega. Grecy, Włosi i Niemcy, na różne dzieleni rzeczypospolite i rządy, zachowują przez literaturę jedność charakteru i gustu.

Równie literaturze, jak duchowi narodowemu szkodliwe są uprzedzenia za swoim miastem i prowincją. Są to *koterje* bawiące się obmową innych. Pogardzać usiłowaniem tej lub owej części narodu jest równie nedorzecznie i niesłusznie, jak ulegać ślepego gustowi i prawodawstwu stolicy. Niechby się tym duchem przejęły nasze pisma perjodyczne. Przywileje miast upadły i w literaturze mieć ich nie powinny. Nie dla Warszawy, Wilna lub Lwowa, ale dla Polski pisma wychodzą.

T e a t r.

Z nieśmiałością, ale otwarcie wyznaję, iż nie wiem, czyli teatr nasz do postępu ojczystej literatury tyle się przyczynił, ile może i powinien?

W czasie niniejszym, mało pomyślnym dla literatury, w ubogim stanie handlu księgarskiego i mniejszej liczbie czytających pisma narodowe, niżeli za Zygmunta i Stanisława Augusta, w braku nakoniec publicznego zachęcenia, teatr jedynie jest miejscem, gdzie talent narodowego sądu i pochwały spodziewać się może. Stąd też mimo trudności, mimo że nagroda najwyższej położona, koło niej jedynie widzimy zapaśników z równą chęcią, ale z nader różnemi siłami walczących.

Dziela się pisarze na oryginalnych i na tłumaczy. Liczba drugich tak jest zamożną, że autorowie nie tłumaczący dodawać muszą na tytule: „sztuka oryginalnie pisana“. U nas to tylko, i to na sztukach dramatycznych, widzimy tę tytułową oryginalność, przecież nigdzie dramatyka nie jest mniej oryginalną jak u nas i w żadnym też pisma rodzaju niemasz tyle co u nas trudności w osiągnięciu tego zaszczytu. Tyleśmy się upoiili wzorami francuskimi, że każdy narodowy owoc cierpkim nam się wydaje, że raczej staramy się, aby trajedje nasze nosiły charakter francuskiego teatru, niżeli obraz bohaterów, których wystawiamy. Francuzi mogą się tłumaczyć, że chociaż wystawiali Greków i Rzymian, musieli ich podług gustu wieku, a raczej dworu swojego malować; ale my nie mamy wymówki, dlaczego nasze Sarmaty dopiero szkołę Ludwika XIV przebyć musiały, nim mogły na scenę przed swoją potomność wystąpić.

Pragniemy widzieć naszych Bolesławów, Przemysławów, Kazimierzów W. na scenie, jako bohaterów w ważnych przedsięwzięciach, w stanie wielkość charakteru rozwijającym, ale przy czemże ich zastajemy na scenie? — Na klęczkach przed kobietami, piękne tyrady deklamujących. Całym narodowym interesem sztuki jest namiętna miłość króla, zwycięstwo nad nim tej lub owej kobiety, bo do trajedji trzeba koniecznie miłości, żadna miłość tyle nie bawi ile królewska. Co do charakteru, obyczajów, już nie samego króla, ale narodu, przestajemy na kilku sentencjach o miłości ojczyzny i wierności królowi. Więcej godni widzieć na scenie potomkowie potężnego i wolnego narodu, chcieliby oglądać nie samego króla, nie same¹⁾ jego miłostki, ale naród, wielkich mężów w wielkich przedsięwzięciach; tak prawdziwe historyczne trajedje nasze mniejby może były klasycznymi, aleby za to klasyczne, godne przodków obudzały uczucia. Nie sama piękność wiersza i klasyczna budowa, ale godność przedmiotu zyskała pierwszeństwo *Barbarze*²⁾.

¹⁾ W pierwodruku przez pomyłkę: samego. Poprawiono już w przedrukach. (P. w.).

²⁾ Oczywiście — Felińskiego. (P. w.).

Walki, krytyki o szkołę klasyczną i romantyczną, są tylko sporami o warunki Arystotelesa i przywileje Szleglowskie. Lękamy się puścić poetów naszych z karności greckiego prawodawcy, chociaż od *Wyprawy posłów greckich* Kochanowskiego, aż do *Kazimierza W.*³⁾ (sztuki raz wystawionej), żaden nas jeszcze pisarz zbytkiem imaginacji nie zgorszył. Chcemy wiecześnie stylu wyniosłego, na jaki się Francuzi ugodzili, a którego kombinacje już się zupełnie wyczerpały; chcemy zawsze heroiczych charakterów, nad których jednostajność niemasz nic pospolitszego.

Na czemże Arystoteles zasadza tragedją? — Na zamiłowaniu cnót wysokich, a obrzydzeniu występków. Kto tych obowiązków z chwałą dopełni, kto zachowa jedność i ważność czynu, nie obrazi ceniów filozofa przestąpieniem dwóch jedności, czasu i miejsca; a publiczność z uczciwym poetą, który rzecz dobrze wypełnił, o formalności nie będzie się pieniać.

Prócz spomnianych niedogodności dla pisarzy scenicznych, cenzury duchowne i policyjne, chronienie się wszelkich aluzyj, które dostrzegacze zawsze do okoliczności zastosować umieją, uleganie względom i przemijającym opinjom, czynią pisarza nie tak poetą, jak nieulekłym zapaśnikiem, który tyłu więzami obciążony, z tylu trudności wydobyć się umie.

Dla tychto mówię powodów scena nie jest dotąd korzystnym miejscem dla talentu, który pragnie wolno wylać swe czucie i puścić się drogą zapalu.

Ale ten niedostatek sztuk oryginalnych jakże mocno zastąpiony tłumaczeniami. Już prawie nie podobna być człowiekiem do rzeczy, żeby jakowej sztuki na polski język nie przełożyć. To są kwiaty, około których wszystkie pszczołki się roją. Wielu jest, których cała sfera literacka w tym się obrębie zamyka. Nic się łatwiejsem nie zdaje, jak tłumaczyć wiersz w wiersz, zwięzłość polskiego języka płonnemi przymiotnikami rozwłóczyć, a granice między prozą a poezją samym rymem oznaczać. Z przepolszczonego triumwiratu trzech francuskich tragików, jeden tylko Kornel zdołał podbić scenę narodową. On bowiem przemawia prawdziwym rycerstwem i wielkością, które Polaków zajmują, on znalazł

³⁾ Niemcewicz. (*P. w.*).

w Osińskim tłumacza, który wielkość jego wyrazić, a wady własnym talentem zasłonić umiał. Trajedye Rasy na są dla nas skałą, której wierzchołku najtrudniej dosięgnąć. Wolter przy całej filozofji i świetności stylu za nadto jest dworakiem, ażeby trwale i głębokie na słuchaczach sprawił wrażenie. Nowsze francuskie trajedye najczęściej okolicznościom, z chmurą polityczną przemijającym, powodzenie swe winne, również naszych tłumaczy zawodzą, a piękne nadzieje gasną razem z lampą teatralną.

Komedja charakterystyczna, mimo coraz delikatniejszych dostrzeżeń w towarzyskiem pożyciu, zatem i śmiertelności, coraz mniej jest oryginalną. Przedmioty tak wyczerpane, że i genjusz Moljera musiał naśladować. U Francuzów zaczyna ucześnieć na scenę komiczną powaga dobrego tonu i płacźliwość; u Niemców malowanie rodzinnego pożycia, razem tklive i pocieszne. Hiszpanie, a szczególniej Włochy, długo dochowali dziecinną pustotę, która jest owocem wesołości chwili używającego narodu. Francuzi w swoim właściwym charakterze wszystko to szczęśliwie z dowcipem i gustem złączyli. U nas każdy z tych rodzajów jest miłym. W śmiechu mniej jesteśmy klasycznymi niżeli we łzach. Oryginalne komedje nasze, jako pisane więcej w szlachetnym celu poprawy obyczajów, niżeli rozśmieszenia, mniej zajmują widzów, gdyż w nich więcej się śmieszność, niżeli naturalna wesołość objawiać musi. Rzewną jest rzeczą uważać, że w narodzie naszym po chwilach smutnych walk i heroicźnych uniesień, równie pisarze jak publiczność nie chcą widzieć wyszydzonych przodków na scenie. Polak szczęśliwszych czasów wystawiony, nigdy na teatrze śmiesznością nie bawi, ale nas uwesela wesołością charakteru, szczerością i ojcowską dobrocią, a JP. Żółkowski, któremu wszędzie wesołość i śmieszność towarzyszy, każe w tych rolach kochać i szanować osobę, którą wystawia. Ojcowie nasi, równie jak obywatele Rzpltej rzymskiej, nie chcieli widzieć rodaków wyśmiewanych na scenie komicznej. Jestto może szkodliwa miłość własna, przecięź im więcej od niej odstępimy, tem słuszniejsze do tego okażemy powody. Komedje więcej wesołe niżeli satyryczne dłuższy sobie zapewniają pobyt, chociaż mniejszego są rzędu. Jest wielka różnica komiczności tej, która wysydzka wady, od tej, która maluje wesołość i śmieszne acz niewinne słabości ludzkie. Pierwsza zepsucia, druga

jest cnoty i szczęścia obrazem. Ten naród będzie kiedyś szczęśliwy, który ani okropności tragicznej, ani satyry, ani heroizmu, ani zbrodni nie będzie widział na scenie, gdzie cnoty domowe, dziecinne igraszki, śmieszność nieporozumień, powszechna ludzom nie doskonałość, błędy wieku ludzkiego i nalogi pędzłem dziecinnej wesołej prostoty malowane będą, kiedy ludzie powtarzać będą śmieszności dobrych ludzi, jak rodzina i poufali przyjaciele malują sobie nawzajem niewinne nalogi lub smutne i wesołe zdarzenia.

W tem dziecinnem mojem marzeniu byłbym bardzo za po-
błażaniem scenie komicznej. Farsa czyli klasyczna sztuka dobra jest, o ile niewinnie rozśmiesza i chwilę spoczynku w szczęśliwą zamienia. Mówiąc prawdę poetom, komedje nie wiele wad wyte-
piły, i byłoby nader smutnem przeznaczeniem człowieka, gdyby go wszędzie uczono i szydersko poprawiano, nawet tam, gdzie najniewinniejszej szuka zahawy. Zbytńia pedanterja gustu i przy-
zwoitości zaraża komedje tem, czego się nadewszystko wystrzegać powinny, to jest: nudami. Żyjemy w wieku tak nadzwyczajnych zdarzeń, przeszliśmy szkołę tylu doświadczeń, los człowieczeństwa tyle każdego zajmuje, że niemal cały lud europejski powagę se-
natu rzymskiego przybierać się zdaje, więcej skłonni jesteśmy do smutku, niżeli do wesołości; w obowiązkach obywatelskich i stanu każdego więcej teraz niżeli kiedy czuć się daje praca umysłu i do-
legliwości, niechże na teatrze przynajmniej panuje bezwarunkowa wesołość. Ona jest zawsze cechą dobrego i rozumnego narodu. Lud popospolity żadnej u nas nie ma publicznej zabawy, mało nader uczestnictwa do narodowych uroczystości, prócz że ogląda światło, które po oknach zapala; niechże zbytńia powaga dobrego tonu nie wylączy go przynajmniej od scenicznych widowisk, do których równe ma prawo, a na wesołość być przywileje nie mogą. Dlatego
mniemam, że nasza scena komiczna jest w stanie, w jakim być powinna, jestto kosmopolityzm, Rzplta, gdzie wszystkie narody i stany, wszystkie rodzaje i gusta ku zabawie nam służą. Wszędzie ludzie w głupstwach i cnotach domowych są sobie podobni, we wszystkich siebie znajdziemy; komedja jest rodzinną kroniką pu-
stoty losu, szczęścia i ułomności natury ludzkiej; natura i rozum każą nam z dziecinnym umysłem kochać się i śmiać się z siebie na-
wzajem.

T ł u m a c z e n i a .

Dopóki rząd albo towarzystwa uczone nie zajmą się tą gałęzią literatury, przynajmniej przez dozór i zachęcenie, mało nader przyniesie u nas owocu ta powszechna chęć tłumaczenia obcych pisarzy. Romanse i poezje zajmują miejsce dzieł klasycznych i potrzebnych. Mamy dość znaczną liczbę klasyków przełożonych, lecz jakże rzadkie są dobre i całkowite przekłady? W naszym trzynastozgłoskowym wierszu usiłujemy koniecznie zawrzeć moc, pełność i harmonję greckich i rzymskich heksametrów. My, którzy jedynie słowiańskim językiem możemy się mierzyć z prozą starożytną, jakże ten język w poezji upośledzamy, rachując zgłoski i rymując razem z najuboższymi językami! Czemuż właśnie ten język, na wzorach rzymskich i na obradach sejmowych tyle wykształcony i tyle wolny, poddaje się w kraju poezji najsurowszym prawdom! Przyjdzie zapewne czas, że w języku, w którym Cycero i Tacyt z właściwą sobie godnością przemawia, równie Horacy i Wirgiljusz z wdziękami rytmu i miary będzie mógł się okazać.

Jakże ograniczoną jest u nas liczba wzorowych dzieł obcych przełożonych, w tem nas uboższa literatura postronnych narodów zawstydić może. Trudno tu zabraniać lub rozkazywać, ale źle zachować zupełną obojętność. Gorliwość rządu i towarzystw uczone mogłyby przecież nadać tłumaczeniu korzystny kierunek, a przez to samo zapobiegać złemu wpływowi. Dzieła, które od największej liczby z korzyścią czytane być mogą, dążące najprościejszą drogą do ulepszenia fizycznego i moralnego bytu, mieć powinny pierwszeństwo i zachęcenie.

Pisarze nasi oryginalni mało dotąd zajmowali się filozofją, tak, że język nasz nie ma jeszcze pewnych ustanowionych wyrazów nadzmysłowych. Tłumaczenia więcej w tej mierze zaszkodziły, niżeli pomogły. Język nasz, równie jak obyczaje kochanych rodaków, najskłonniejszym jest do przejścia się cudzoziemczyzną, ale też zato w wyrazach filozoficznych najmniej ma pewnego charakteru. Gięły się i spajały wyrazy do wszelkich transcendentalnych pomysłów, ale też zato nie więcej były jasne od rzeczy samej i w słowniku naszym żadnego mieć nie mogą obywatelstwa. Wyrazy fili-

zoficzne, brane podług samego zwyczaju, podług pewnej analogji z obcym językiem, a nie podług źródła słowiańskiego języka, zawsze zrozumienie utrudzać będą. Ażeby cudzoziemczyzna nie zaszczerpiła nakoniec w języku naszym niezgody, abyśmy się o słowa nie klócili, abyśmy do obcych pomysłów fałszywie narodowych nie używali wyrazów, byłby nader potrzebny słownik filozoficzny, stale każdy wyraz podług źródła i prawdziwego w słowiańskich językach znaczenia określający¹⁾ Dzieło takowe doprowadziłoby nas do prawdziwego poznania i ocenienia bogactw języka, byłoby zasadą jego filozofji. Wtenczas dopiero poznalibyśmy odskok wyrazów w tłumaczonej filozofji od prawdziwego znaczenia, wtenczas dopiero doszlibyśmy do prawdziwego wyrachowania bogactw naszego języka. Nadewszystko, życzyłbym językowi polskiemu pisarza dzieł filozoficznych, któryby, jeżeli można, żadnego języka, a przynajmniej słowiański tylko i starożytne gruntownie umiał, któryby nie znał szkoły niemieckiej; tenby był w stanie odkryć i wykazać prawdziwe źródło filozofji języka naszego. Dlatego te usiłowania w rodzaju filozoficznym autorów wieku Zygmunów, którzy mniej obcych języków znali, są Polakom do pojęcia proste i łatwe.

Jeżeli chcemy zbogacić język przez tłumaczenia, nie zapominajmy o pobratnich językach; im uboższą znajdziemy w nich literaturę w porównaniu z innemi, tem czystsze źródło otworzą nam dla skarbów naszego języka, które sobie bez obrazy przywłaszczać możemy. Co do innych języków, obyśmy ze względu na mowę ojczystą przekładali z nich dzieła o tych przedmiotach, w jakich się który najwięcej udoskonalił, tak byśmy w każdym względzie najpewniej zbogacili nasz język. Ojcowie nasi wiele znakomitszych dzieł w języku łacińskim zostawili, które teraz mało znane, należą tylko do rzadkich dzieł w bibliotekach. Wybór z takich dzieł na język ojczysty przełożonych, osobny z poetów, osobny z prozaistów, stałby się jak odkopanym skarbem naszej starożytności. Trzeba, ażeby się naród ze starym rozumem ojców swoich bliżej zaznajomiał.

¹⁾ W pierwodruku „określony“. Poprawka już w przedrukach. (*P. w.*).

Mecenas i.

Święta to dla narodu przysługa, zabawa najszlachetniejsza gdy możni i majątni wspierają nauki, ale wtenczas, gdy hojnością gruntowna onych znajomość i pewna dążność kieruje. Jakże oni wyższego człowieka nad Mecenasa mieć nazwisko powinni! Gdy Mecenas dla próżności pieniędzmi, a poeta przygodny dla pochlebstwa brząka po lutni, obadwa straceni dla ojczyzny i oświaty, sobie tylko nawzajem służą. Płonna ich sława przy nich tylko zostaje. Szczęściem mijają te czasy, gdy poeci nasi po kalendarzach natchnienia szukali, a których pienia razem z ucztami przebrzmiały.

Chrzeńcom, dniom imienin, ślubnym kobiercom i przemianom krzesel senatorskich i inful winni jesteśmy, że X. Juszyńskiego *Dykcjonarz poetów polskich* do dwóch tysięcy wierszopisów (tylko do epoki Stanisława Augusta) zawiera! Później już nie osoby i ich zaszczyty, ale zwierzyńce, oranżerje, kaskady, rynsztunki, czapki nakoniec mecenasów, bałwochwalczą odbierały adoracją.

Z rozrzewnieniem przychodzi uważać dawne wieki narodu naszego, gdy panowie tyle dla nauk czynili, trudniąc się wychowaniem, ciągłą opieką szlachetnej młodzieży; ale żal przejmuje, jak mało ich usiłowania owocu przyniosły. Jak cień za słońcem, szły za mecenasem panegiryki, epitalamia, ale rzadko nader rozwinął się pod dobroczynnym jego promieniem kwiat piękny i owoc korzystny. Gdyby wtenczas łączność i pewne nauk dążenie kierowały hojnością panów i zdolnością młodzieży, ileżby to złote nasze Zygmunrowskie wieki więcej rzetelnego bogactwa nauk przyniosły!

Brak opieki dla nauk przez osoby możne i rzetelnie oświecone sprowadza rzemieślników, nie wieńców ale żywności na polu chwały szukających. Bezasadna i próżna tylko nauk opieka tworzy gorszych jeszcze trefnisiów i podchlebców, pisarzy nie żyjących własnem natchnieniem. Gust mecenasów staje się gustem pisarzy, a powoli i całego narodu; ich opinie złe lub dobre rozlewają się nieznacznie, pisarze zarazają się lęklivością albo stronictwem, a prawda i pożytek cierpi. Niechże jeszcze sam mecenas będzie pisarzem, wszystko się zmieni w naśladowców i wielbicie-

łów dożywotniej sławy. Wtenczas już opinja prawem, recenzja panegyrykiem się staje. Przeciężto u nas więcej może, niż w wielu narodach, mieliśmy i mamy gorliwych opiekunów nauk, którzy czynnie, nietylko zachęceniem, ale i własną pracą oświatę krajową wznoszą, tych niechaj wdzięczna potomność podwójnym wieńcem zaszczyca. Takich życzymy krajowi, takich z serca uwielbiajmy!

Grecy prawda i Niemcy bez mecenasów do wysokiego stopnia posunęli swoją literaturę, ale u Greków był mecenasem lud cały, a Niemcy długo żadnej dążności, ani pewnego gustu nie mieli, gdyż nie było siły, coby ogromnej ich pracy szczególny narodowy interes i dążność wskazała. Stąd poezja za widokami natury, filozofja za metafizyką się uganiała, dopóki palma, co miała zdobić grób Fryderyka W., książąt Wejmarskich nie uwieńczyła ¹⁾.

¹⁾ Aluzja do roli mecenasa, jaką spełniał ks. Wejmarski wobec poetów niemieckich, głównie Goethego i Schillera. (*Przyp. wyd.*).

U W A G I
NAD POTRZEBĄ WYDANIA WYBORU POEZYJ
DLA MŁODZIEŻY,
ZBIORU PIEŚNI DUCHOWNYCH I NARODOWYCH.

Gdy T. Kr. Przyjaciół Nauk za główny cel swój obrało, ażeby język narodowy nowemi dostatkami zbogacać, i taki potomności przekazać, sędzę iż nie zбочę od głównych jego zamiarów, wyluszczając tu myśli, do których światłe uwagi nad zbiorem poezyj JP. Styczyńskiego dały mi powód.

Oprócz wydawania znakomitych dzieł, któremi już Członkowie Towarzystwa naród Polski zaszczytili, rozszerzanie światła i ducha narodowego, przez wydawanie dzieł potrzebnych najobszerniejszej klasie mieszkańców, jest pomniejszem, ale niemniej ważnem onego powołaniem.

Staranny wybór poezyj dla młodzieży, pieśni religijnych i narodowych dla wszelkiej klasy mieszkańców, jest rzeczą nader ważną do kształcenia języka, moralności i ducha narodowego; dlatego o każdym z tych przedmiotów śmiem tu moje myśli wyłożyć.

Celem wyboru poezyj dla młodzieży jest: wzór najlepszego gustu, zaszczerpienie szlachetnych uczuć i zasad, a szczególnie wskazanie, na jakiej stopie stanęła dziś moc i poprawność ojczystego języka. Wybór takowy nie łatwo jest z odpowiadającym skutkiem uczynić, i dlatego dobrej chęci prywatnych osób być zostawionym nie może. Ani dla rządu, ani dla Towarzystwa P. Nauk nie może być obojętnem dzieło, które ma być najwierniejszym obrazem geniuszu i ducha narodowego.

Nie można przyznać, ażeby zbiory dotychczas wydane powołaniu swojemu zupełnie odpowiadały, gdyż dotąd ograniczać się musiały na wyborze wyjątków z autorów, ale nie z samych wzorowych pisarzy. Lubo literatura nasza liczy dokładne wzory w każdym niemal oddziale poezji, przecież wyznać musimy, że nader rzadki jest pisarz z dawniejszych, któryby tyle był wzorowym w poprawności języka, ile nim jest co do gustu i dowcipu. Stąd to i do wyboru poezyj przez Komisją Oświecenia potwierzonego, musiały się wkraść wyjątki dzisiejszemu postępowi języka i ukształceniu smaku nie zupełnie odpowiadające. Nie wszystkim też nauczycielom właściwy jest wrodzony gust i owa pewna znajomość języka, ażeby przy wskazywaniu tychże wzorów mogli razem wytknąć wady, o których młodzież koniecznie ostrzegać należy. Przy coraz wzrastającym postępie smaku i języka, potrzeba wzorów, któreby je utwierdzały, żeby dążenie uczonych było widocznem, ażeby przez młodzież przekazywać je następcom do coraz wyższego doskonalenia.

Dlatego sądzę, iż to ani skromności lepszych pisarzy, ani miłości własnej miernych ubliżać nie powinno, gdy i wzorowych żyjących pisarzy dzieła w tym wyborze umieszczone będą, i żebyśmy mało mogli okazać postępu języka, gdybyśmy tu na samych nieżyjących autorach mieli poprzestać. Pominąwszy nawet poprawność języka, sam duch społecznych autorów, którzy najsmutniejsze a razem najświetniejsze chwile narodu przeżyli, wśród których powzięte uczucia w młodzież zaszczepiać należy, wskazuje tego konieczną potrzebę.

Pamiętać przytem należy, iż celem pięknej literatury nie jest jedynie kształcić poetów i mowców, ponieważ w tem wszędzie i zawsze skąpa jest natura; ale głównem jej powołaniem jest sposobić moralnych ludzi i gorliwych obywatelów, ku czemu nic tak nie służy, jak wpojenie tychże uczuć w serca młodzieży z wdziękami poezji.

Bez potrzeby tu może zastanawiam nad tem uwagę tak świątłych mężów, ale nie wszystkim jest wiadomo, ile język i gust narodowy cierpi dotąd przez książki edukacyjne, drukowane za granicą Królestwa. W krajach narodu naszego pod rządem pru-

skim i austriackim rozchodzą się liczne książki dla młodzieży, które dokładnie przejrane, nie powinnyby w Królestwie Polskiem być przedawane. Widać w nich tyle obojętności na narodowość i język, iż księgarze zagraniczni i najęci tłumacze żartować się zdają z dzieci i postępu oświaty w narodzie naszym.

A przecież te książki do wychowania prywatnego powszechnie są brane, zwłaszcza w prowincjach polskich pod rządem pruskim i austriackim. W Galicji, gdzie narodowość i język zupełnie jest tłumiona, gdzie żadna książka elementarna wyjść nie może w polskim języku, zmuszeni są obywatele troskliwi o swój język i dzieci, kupować dla nich takie książki edukacyjne w Wrocławiu, którychby rząd pruski dla młodzieży swojego narodu nigdy drukować i przedawać nie dozwolił.

Że zaś Tow. Kr. Przyjaciół Nauk obszerniejsze ma pole działania, na dobro języka i ducha narodowego, niżeli Komisja Oświecenia, gdyż ta kieruje oświatą w *Królestwie*, to zaś na cały *Naród* polski wpływać może i powinno, przeto nie byłoby od rzeczy, gdyby z natchnienia i pod wpływem Towarzystwa wydany był wzór poezyj dla polskiej młodzi, dowodzący nie tylko postęp języka, ale razem mający za cel rozszerzanie szlachetnych uczuć i ducha narodowego. Dzieło takie zyskawszy przeto znakomitą powagę, używaneby było we wszystkich prowincjach narodu, żywiłoby jeden gust i jednego ducha w młodzieży, która bez tego mogłaby z czasem popaść w tę samą obojętność i niewiedzę o narodowej godności, jakiej już smutne przykłady w wielu krajach Słowiańskich pod rządem Niemców widzimy.

Co do pieśni duchownych—pieśni religijne uważać potrzeba za nader ważny środek, nietylko do utwierdzania zasad chrześcijaństwa w najniższej klasie miészkańców, ale i do utrzymania języka. Boskiego daru mówienia najświetniej używa człowiek, kiedy nim Twórcę tak wielkiego dobrodziejstwa uwielbia. Stąd też przez pienia religijne, nietylko się to wzniosłe uczucie, ale i język każdego narodu doskonalą i utrzymuje. Pienia religijne były pierwszą gałęzią każdego narodu. Przez nie najwięcej światli duchowni wy-

znań reformowanych w Niemczech zaszczepili w średniej klasie i ludu prostym owę bogobojną moralność, którą się pracowita klasa ludu w Niemczech nad wszystkie narody słusznie zaszczyca.

W czasach zepsucia naszego języka, do Stanisława Augusta, tylko się czystość jego w prostocie śpiewów religijnych i między matkami i dziećmi przechowywała. Prosty tylko lud i nieuczzone matki, żywiły ten święty ogień, który pierwsi stróże onego sromotnie tłumili. Teraźniejsza zaś oświata i postęp języka narodowego, mało nader zapuściła promieni między lud prosty, ponieważ mało goreje prawdziwym płomieniem religijnym, ponieważ teraz wytworność i dowcip więcej, nizeli prostota i czucie popłaca. Modły i pienia religijne zostawione są obojętnie tylko zwyczajowi i rzadkim nader chęciom szczególnych osób, które nie mogą mieć cechy ogólnego dążenia do oświaty i moralności.

Kiedy w Niemczech każdy niemal powiat ma osobne zbiory pieśni religijnych, u nas na cały naród niemasz żadnego, prócz wytraconych już dawniej kancjonałów z wieków Zygmuntownskich i kantyczek obrażających religją i rozsądek. Smutną przytem jest prawdą, że w czasach obłąkań narodu, gdy się wszystko rozpasalo na każenie języka i zdrowego rozsądku, wychodziły w Królewcu i Wrocławiu dla Polaków reformowanych wyznań zbiory pieśni i modłów w najczystszyim języku, najpiękniejszą tchnące moralnością.

Dziś, kiedy w kraju polskim przez staranie Komisji Oświecenia coraz wzrasta pomiędzy prostym ludem czytających liczba, kiedy moralność zasad chrześcijańskich, po tylu nadużyciach i wstrząśnieniach, do coraz głębszego pojęcia i czystości przychodzi, nie mogą duchowni i uczeni w narodzie być obojętnymi na tę pierwszą i najpotrzebniejszą literaturę dla ludu prostego.

Wiadomo mi, że Szanowne Towarzystwo podczas rządu jeszcze pruskiego, zwróciło na ten przedmiot swoją uwagę i wezwalo członka swojego JW. Biskupa Woronicza do ułożenia zbioru pieśni moralnych i narodowych. Nie wiem, czyli zbiór pieśni moralnych tenże miał cel, do którego ja dążę.

Chęcią moją było, ażeby w języku naszym wyszedł zbiór pieśni religijnych, nietylko do kościelnego, ale i do domowego uży-

cia. Wybór ten składaćby się powinien z pieśni od najdawniejszych do najnowszych czasów, z dodaniem niektórych nowych, utwierdzających chrześcijańską moralność. Z dawniejszych zawierać powinien przekłady Psalmów przez Kochanowskiego (wyjąwszy te, w których Stary Testament nie ¹⁾ odstępuje od zasad chrześcijańskich) Rotuły Mikołaja ²⁾ i inne ze zbioru pieśni nabożnych i kantyczek z małemi odmianami, ażeby ile możliwości przy ocaleniu rozsądku i języka, pozostała im właściwa prostota. Z nowszych umieścić należy całkowicie pieśni Karpińskiego, Woronicza i wielu innych, składanych w rozmaitych przygodach narodu.

Wybór ten nie mógłby się obejść bez popraw, bądź co do języka, bądź co do stylu i myśli.

Są niektóre nader piękne śpiewy kościelne między prostym już tylko ludem przechowane, lecz te lub niewierną pamięcią, lub niezgrabnem poprawianiem i drukowaniem w książkach nabożnych, coraz są więcej każone.

JJ. Panowie Elsner i Kurpiński przyrzekli mi gotowość swoją do podłożenia tego zbioru pod muzykę, umieszczając albo nuty już znane i ulubione od ludu, albo dorabiając nowe w duchu religijno-narodowym. JW. Prymas, jako naczelnik duchowieństwa, który wszedł w potrzebę tego, przyrzekł laskawą pomoc w rozszerzaniu tych pieśni po kościołach.

Gdy jednak rzecz taka nie powinna i nie może wychodzić jak pod powagą duchowieństwa i gdy JW. Xiądz Biskup Woronicz, jako członek Towarzystwa już podobny zamiar przedsięwziął, ośmielał się Szanownym Członkom przypomnieć, czyliby nie wypadało wezwać tegoż JW. Biskupa, ażeby wydanie tego zbioru lub sam raczył przyspieszyć, lub je dozorem i zatwierdzeniem swoim godnem przeznaczenia uczynić. W każdym razie miałbym za słodki obowiązek być mu pomocnym, i zbiorem dotąd przysposobionym i staraniem się o muzykę.

¹⁾ Tak w autografie przez pomyłkę — oczywiście „nie“ tu zbędne. (P. w.).

²⁾ To znaczy Mikołaja Kochanowskiego. (G. K.).

Nakoniec o pieśniach narodowych.—Lubo ten mały na pozór przedmiot, nie zdaje się godnym zatrudnienia Towarzystwa, przecież uważam iż nader bliski ma związek z temi, o których poprzednio mówiłem. W smutnych czasach rozerwania Narodu, słusznie Towarzystwo upatrywało pamięć ludu za jedyną ucieczkę narodowości, przez którą pokoleniom następnym miały być przekazane sława i nieszczęścia Ojczyzny naszej. Ku temu celowi dwa zbawienne środki przedsięwzięte zostały: Zbiór pieśni narodowych przez Woronicza i Śpiewy historyczne przez Niemcewicza. Drugie uwieńczył skutek, gdy cały naród z uniesieniem przyjął tę drogą pamiątkę i sławy narodowej i ulubionego autora. Nadzwyczajne rozkupienie dzieła tego dowodzi tkliwości ludu polskiego na wszystko, co jest narodowem. Zamiar pierwszy JW. Woronicza dotąd nie ukończony.

W obszerną musiałbym się zapuścić rozprawę, gdybym tu chciał dowodzić, ile zbiór prawdziwie narodowych pieśni pomocnym jest nietylko do poznania dziejów i obyczajów każdego ludu, ale do utrzymania charakteru i ducha, oraz do nadania pisarzom najprawdziwszej skazówki gustu i uczuć narodowych.

Każdy prawdziwie oryginalny genjusz, z pieśni i obyczajów narodowych, jako z pierwszego nieskażonego jeszcze źródła, brał materiały do swoich wiekopomnych utworów. Homer korzystał z pieśni publicznie śpiewanych i z nich boską swoją całość zbudował. Tasso przebiegł dumy pobożnych chrześcijan średnich wieków i ich czarodziejskie zmyślenia w szczęśliwą poetycką jedność związał. Szekspir tchnie wszędzie oryginalną poezją ludu swojego.

To mając na uwadze, wszystkie oświecone narody starały się troskliwie zbierać te najdroższe pomniki poezji narodowej. Percy i Macpherson w Anglii, Herder i wielu innych w Niemczech, zbiorzy pieśni Trubadurów, Jonglerów, Minnesängerów są tego jawnym dowodem. Niemcy nie przestają nawet na zbiorach pieśni własnego ludu, mają oni przelożone narodowe poezje wszystkich niemal ludów Słowiańskich, ile byli w stanie je zebrać.

Polacy zaczawszy literaturę swoją od wzorów starożytnych Rzymian i Greków, przez wpływ łaciny i obcego duchowieństwa, obojętni zupełnie byli na dawne pieśni i pomniki, w których jedy-

nie przechować się mogła pamięć dawniejszych wieków. Przecież w wieku naszym, im więcej porównujemy gusta narodów, im mniej ślepo trzymamy się wyłącznie naśladownictwa Francuzów, tem więcej potrzeba nam zwracać uwagę na nasz gust prawdziwie narodowy.

Już nas w tem nawet uprzedziły dwa Słowiańskie narody, to jest Czeski i Ruski, wydobywając bądź [z] pozostałych szczątków, bądź z pamięci prostego ludu pienia narodowe, którym nie można zaprzeczyć oryginalności, prawdziwej poezji, a mianowicie szlachetnych uczuć i właściwych obyczajów. Czas może, abyśmy i my od zimnej erudycji, a może i zbyt niewolniczego naśladownictwa obcych, i na ten kwiat narodowy, sam z siebie rozwinięty, baczne oko zwrócili.

Ale pominąwszy dobro, jakie stąd na literaturę naszą wypłynąć może, baczą tu jedynie na dawny cel Towarzystwa, to jest przekazanie następcom narodowych pamiątek.

Im więcej światło między naszym prostym ludem rozpościerać się będzie, tem więcej potrzeba starań, ażeby miał stosowne pisma do stanu, uczuć i obyczajów swoich. Nasza poezja im więcej nabędzie wytworu, tem mniej jest dla niego stosowną. Lud czuje piękność tam, gdzie my oświeceni wcale jej nie dostrzegamy, a nawet napróżnobyśmy sobie pochlebiali móc pisać dla ludu.

Widzimy prócz tego na licznych ludach słowiańskich, którym przemoc Germanów usiłuje zatrzeć wszelki ślad narodowości, i czego już po części dosięgli, że jedynie dawnych pieśni narodowych z pamięci ludu wygładzić nie mogą, tak jak nie zdołają dzieci od matek i rodzinnego towarzystwa odłączyć. W nich zawarte są dzieje, obyczaje, obrzędy ludu i praktyczna filozofja.

Z tych i wielu innych powodów, których tu przytaczać miejsce nie dozwala, uważam wydanie zbioru pieśni narodowych za nader potrzebne i śmiem upraszać Szanownego Towarzystwa, ażeby i to JW. Woroniczowi przypomnieć raczyło.

Ja sędzę, że nie dosyć nam poprzestać na zbiorze samych polskich, narodowych pieśni, ale włączyć w to należy pienia innych słowiańskich narodów. Małorosja jest szczególnie krajem, który najwięcej pamiątek narodowości w obrzędach i zwyczajach

swoich dochował, który się szczególnie poezją zajmuje. Zbiór pieśni tego ludu wyszedł w Moskwie jeszcze [w] roku 1810-tym. Przetłumaczenie ich nader jest łatwe, gdy język, obyczaje i gust tak bardzo jest do naszych zbliżony.

Z mojej strony usiłowałem dotąd przełożyć niektóre starożytne pieśni Morlackie, Syrbskie i Czeskie, ku czemu Szanowni Członkowie Towarzystwa, Rakowiecki i Majewski, jako trudniący się językami słowiańskimi, raczyli mi swojej pomocy udzielić. Pragnę nadal, przy obiecanej pomocy kolegi Majewskiego, zająć się tą w mojem mniemaniu niebezpieźteczną pracą, godną nade wszystko przeto, iż da nam poznać od samego źródła gust, obyczaje, a może i dzieje naszego i pobratymczych narodów.

U W A G I

DO PROJEKTU WYDANIA ZBIORU PIEŚNI RELIGIJNYCH.

I. Porządek materji następujący:

Dział I-y :

1. Pieśni Adwentowe,
2. Pieśni o narodzeniu Pańskim,
3. Pieśni o męce Pańskiej,
4. Pieśni o zmartwychwstaniu Pańskim,
5. Pieśni o Duchu Świętym,
6. Pieśni o Maryi Pannie,
7. Pieśni na różne uroczystości kościelne,
8. Pieśni do Mszy Świętej,
9. Pieśni do Mszy Świętej żałobnej,
10. Pieśni nieszporne,
11. Pieśni do różnych Świętych,
12. Pieśni o Sakramentach.

Dział II-gi:

1. Wybrane Psalmy z tłumaczenia Kochanowskiego i Karpińskiego,
2. Hymny i Psalmy różnych Doktorów Kościoła,
3. Psalmy pokutne Rzewuskiego i innych polskich pisarzy,

Dział III-ci: Pieśni w różnych materjach[;] zawierać będą:

1. Pieśni poranne,
2. Pieśni wieczorne,
3. Pieśni w rozmaitych przygodach[:] w czasie wojny, powietrza, suszy, podróży, choroby etc. etc.

4. Pieśni za Ojczyznę, Monarchę, rodziców, dzieci, przyjaciół, nieprzyjaciół etc. etc.

5. Pieśni w czasie siewu, żniwa, przed pracą, po pracy etc etc.

6. Pieśni pogrzebowe i za umarłych.

Dział IV-ty. Pieśni moralne[;] zawierać będą:

I. O powinnościach chrześcijańskich, o wierze, nadziei i miłości, pieśni pokutne, o śmierci, o przyszłym życiu, o naśladowaniu Chrystusa, pieśni pochwalne i dziękczynne, o Słowie Bożem, o ufności, cierpliwości etc. etc. etc. etc.

Dział ten będzie najobszerniejszy.

II. Modlitwy różne mogą albo do tego Pieśnika być dołączone albo osobno wydane.

III. Zbiór rzeczonych pieśni zrobionym będzie:

1. z pieśnioksiągów wyznania ewangelickiego, wydanych w Królewcu, Gdańsku, Wrocławiu, w Toruniu, w których jest najczyściejsza polszczyzna, duch modłów prawdziwie chrześcijański; potrzebują tylko stosownego wyboru, skrócenia i lekkiej poprawy.

2. z poezyj nabożnych Grochowskiego, Białobłockiego, Kruszwickiego, Kochowskiego, Miaskowskiego, Karpińskiego, Wronicza etc. etc.

3. z niektórych przerobionych z dotychczasowych kantyczek i ksiązek nabożnych.

4. z niektórych nowych, oryginalnych i z obcych przerobionych języków.

IV. Nie tak wiele jest pieśni między ludem przechowanych, któreby drukowane nie były, a jeżeli są, mniejby były godne starania w ich mozolnem zbieraniu. Idzie tylko o to, ażeby która parafia przesłała zbiór różnych kantyczek, których jest kilkadziesiąt wydań, a każde inne i niektóre nader piękne pieśni zawiera, o to byłoby najskuteczniej wezwać Prowincjała Częstochowskiego lub Proboszcza Panny Marji w Krakowie.

V. Co do muzyki, daleko większa trudność zachodzi. Najprzód zebranie jej dużo czasu zabierze, powtóre sztych lub lito-

grafja będzie nader kosztowną i drogą dla ubogich parafij. Potrzeba będzie tak pogodzić miarę wiersza, ażeby jak najwięcej pieśni na jedną nutę śpiewać można, to jest jedną tylko z takowych pieśni pod muzykę podłożyć, a resztę do niej należących w drukowanym zbiorze oznaczyć. Rozumie się, że pieśni z nutami osobno, wydane będą i z tych każda parafja jeden tylko egzemplarz kupić potrzebuje dla organisty, który powoli lud nauczy.

VI. Lubo Pp. Kurpiński i Elsner gotowi są zająć się nietylko zebraniem, ale i ułożeniem nowej muzyki, przecież najlepiej było jaknajstaranniej zebrać nuty w różnych prowincjach narodu, które bardzo są starożytne, narodowe i piękne. Gdyby wszyscy JWW. Biskupi chcieli w dyecezjach swoich takowe zbieranie polecić, dużoby to czasu i kosztu zabrało, gdyżby z różnych miejsc mogli jedne i też same rzeczy nadsyłać; podług mnie najwłaściwiejby było wezwać o to w tych tylko miejscach, gdzie w śpiewie i nabożeństwie niejakié różnice zachodzą, a tak dośoby było udać się do trzech tylko Hierarchij, to jest do Warszawskiej, Krakowskiej i Wileńskiej lub Lwowskiej (gdzieby Pan Lipiński, jak to już oświadczył, skutecznie talentu i starania swego przyłożył). Wilno szczególnie jest sławne z pięknych śpiewów kościelnych. Gdyby to zwłokę przyniosło, trzeba wyrazić termin, do którego pomoc z Wilna lub Lwowa pożądaną być może.

VII. Ponieważ JW. X. Biskup Krakowski, jak z Roczników Towarzystwa wiadomo, już się podobną pracą zajął, możnaby się do niego zgłosić, ażeby rad albo materjałów swoich udzielił.

VIII. Zbiór ten zapewnie najmniej w 12000 egzemplarzach rozdrukowany będzie (wyjąwszy osobny z nutami), zatem dla ubogich parafij i włościan może być tanio przedawany. Najstosowniejby było zgodzić do tego drukarnię Rządową.

IX. Musiałbym się obszernie rozpisać, gdybym chciał wytłumaczyć potrzebę zachowania miary wiersza, dotąd w śpiewach zaniedbanej; jest ona do muzyki niedzownie potrzebną, a mianowicie do kościelnej; wszystkie pieśni mało zmiany powierzchownej doznają, gdy do tej miary właściwej cofnione będą.

dn. 31 sierpnia [1]821 [r.].

ZDANIE FRANCUZÓW O LORDZIE BYRONIE.

Pocieszającą jest rzeczą w świecie uczonym, że owa powszechnemu oświeceniu tyle szkodliwa narodowa miłość własna, ta chęć poniżenia innych narodów i dążenie, aby pierwszeństwo własnego kraju kosztem innych ludów utrzymywać, już teraz znika; a osobliwie u Francuzów, którzy szczególnie od wieku najpróżniejszego ze wszystkich próżnych monarchów (Ludwika XIV) przez tę słabość więcej siebie, niżeli inne narody ponizali. Zdaje się, iż musiała wprzód ustąpić duma podwójnego, polityczno-wojskowego suprematu, ażeby zniżyć takż supremat w literaturze, który więcej jak od połowy wieku stał się już niejako przysłowiem. i ażeby Francuzi sami o swoich mniej lub więcej dobrych pisarzach według terażniejszego stanu literatury w Europie sądzili. Osobliwie w ich pismach perjodycznych, które więcej jak wszędzie są składem skarbów najuczeńszych mężów i barometrem opinii powszechnej, pokazuje się słuszniejszy sąd o dziełach innych ludów, często dawnym francuskim przepisom gustu najprzeciwniejszych. Już we Francji znaleźli czcicielów Szekspir, Milton, Goethe i Szyller, chociaż prawie niepodobni do tłumaczenia.

Przed kilką miesiącami wyszło nawet tłumaczenie wszystkich dzieł ulubionego poety w Anglii, Byrona, który podobno ze wszystkich dawnych i późniejszych poetów do przełożenia jest najtrudniejszy. Jestto śmiałe przedsięwzięcie, na które się jeszcze wspólne nawet z językiem narody zupełnie nie odważyły. Łatwo się domyślić, że i to francuskie tłumaczenie podpadło losowi romansu. *Florenz Macarthy* przez Lady Morgan¹⁾, które, mimo dozoru

autorki, dzieło słabem zrobiło. Ale sama chęć przesadzenia plodów angielskiego poety na ziemię francuską, natłok czytelników, a najwięcej sąd jednego z najuczestniejszych pism perjodycznych francuskich o dziełach i osobie Lorda Byrona dowodzą, o ile się Francuzi, a przynajmniej znaczna część oświeceńszych, wspomnianych uprzedzeń pozbywają. Z tego sądu o Byronie dołączamy następujący wyjątek:

„Czyli wiek dziewiętnasty wydał poetę? To jest pytanie, od którego krytyk francuski zaczyna, na które jednak co do Francji bez wahania się przeczącą daje odpowiedź; ponieważ (mówi) Delille i Parny należą do ośmnastego. Mamy wprawdzie gładkich wierszopisów, ale wiek nasz oczekuje jeszcze poety godnego tego nazwiska.

Mniemanie Europy co do literatury (są dalsze słowa) na dwie dzieli się klasy, tak jak we względzie politycznym dzieli się na dwie wielkie masy widoków. Dawne spomnienia Grecji i Rzymu mają wytrzymać walkę przeciw nowym naukom Angliji i Niemiec. Klasyczna arystokracja starożytności zagrożoną jest romantycznem powstaniem nowych genjuszów. Czyliżto zupełną przemianę sprowadzi? Czyli nie mądrzejby było uczynić tu pewną ugodę i rzpltej nauk nadać główną literacką ustawę, w którejby się starożytne tradycje z nowemi pomysłami szczęśliwie spoić mogły, ażeby szacunek dla dawnych, z potrzebami obecności połączyć? Od niejakiiego czasu Anglja jedynie mogła wydać poetę, a literatura romantyczna, która nie może klasycznej zastępować, ale ją uzupełnić, nigdzie nie zdoła się podnieść na pierwszy stopień z tą już śmiałością, jakiej angielskiemu poecie język, obyczaje i klima ojczyste, jakoteż inne dla Francji dotąd obce okoliczności dozwoliły. Pośród przepisów przystojności i przyzwoitości, z których właśnie ucywilizowane towarzystwo utworzyło tyle więzów jarzmiących i poniżających człowieka, talent poetyczny wymaga życia poetycznego. Nazwiska: autor, literat, oznaczają już tylko zwyczajne powołanie, i aby w terażniejszym stanie towarzystwa być poetą, po-

¹⁾ Powieściopisarka angielska, bardziej znana z dzieła *La France* (1817), tłumaczonego i u nas (Brodziński ogłosił w *Pam. Warsz.* urywki pt. *Obyczaje Francuzów*). (*P. w.*).

trzeba być wolnym od jego niewolnictwa, dalekim od jego próżności i wyższym nad jego ułudy. Chwała panowania Ludwika XIV. filozofja czasów Woltera, oznaczyły obadwa te wieki pewną cechą szlachetniejszej ułudy. Towarzystwo miało wtenczas w wielu względach jeszcze coś poetycznego, teraz naszym obyczajom, umysłowi, dziejom, a nawet sztukom zbywa na wszelkiej poezji. Prawdziwy zatem poeta musi być obcym naszemu towarzyskiemu stanowi, tak jak nasza społeczność obcą jest prawdziwej poezji; i jeżeli talent jego ma być oryginalnym, takim być musi i jego charakter; każdemu bowiem wielkiemu mężowi przystoi uszlachetnić znaczenie słowa, które rzecz najrzadszą pomiędzy ludźmi, cnotę i genjusz oznacza.

Dając bliżej poznać dzieła i osobę Lorda Byrona, będziemy się starali usprawiedliwić nasze mniemanie, że tenże jest w naszych oczach *poetą dziewiętnastego wieku*.

Życie poety jest po części rozbiorem poezyj, w których swoją duszę, wspomnienia i wszelkie powzięte wrażenia odmalował. Nie tylko w wierszach jest poezja, jest ona we wszystkich kunsztach, w harmonji natury, w nieszczęściu, w pięknej duszy, w szlachetnym życiu. Charakter i nałogi Lorda Byrona wyrażają naturę i niepodległość genjuszu, który przez swoją wielkość uchronił się płytkości i niewolnictwa, znamionujących nasze życie towarzyskie, i który dzieła swoje swobodą i wolnością stylu, wyższą równie nad owe więzy, jako też nad przyzwoitość klasyków, oznaczyć umie. W literaturze klasycznej, jako też w jej przepisach jedności, przyzwoitości, w puryzmie akademicznego stylu, wyraża się w samej rzeczy wiernie i dokładnie najwyższy stopień udoskonalenia, oraz ich ¹⁾ zwyczajów, mód, surowych przepisów przystojności. Ale tylko zbliżając się do natury dosiegamy znowu tej prostej i prawdziwej poezji, którąśmy od niejakiego czasu *romantyczną* nazywać zaczęli. Również Lord Byron, pierwszy między romantycznymi poetami naszego wieku, nie mniej w obyczajach jak w smaku swoim zupełnie idzie za naturą, i w tym względzie krótki rys biograficzny da nam poznać poetę, dzieła, i sposób jego pisania.

¹⁾ Tj. klasyków. (P. w.).

Lord Byron, wnuk admirała John Byrona, pochodzi z bardzo starożytnego domu, którego imię na najpiękniejszych kartach dziejów jaśnieje. Bitwy pod Creci i Azincourt świadczą wielkie czyny jego naddziadów. Bretańska gałąź domu Byrona, pochodząca z jednego szczepu francuskiego domu tegoż imienia, przybyła z Wilhelmem Zdobywcą i otrzymała od niego, jako nadgodę usług, posiadłości w hrabstwach York i Lancaster. W nieszczęsnej wojnie pod panowaniem Karola I. okupili Byronowie krwią własną wierność zaprzysiężoną królowi. Wdzięczność Sztuarda wywyższyła najstarszego z ośmiu braci tegoż imienia na Para Państwa z tytułem baronowym. Matka dziś żyjącego Lorda Byrona pochodzi od Jakóba II, króla Szkocji. Urodzony w roku 1788 otrzymał Byron w Szkocji pierwsze wychowanie, ukończył zaś nauki w uniwersytecie Kambrydzkim. Po śmierci wujecznego dziada swojego odziedziczył jego tytuł, a doszedłszy lat dojrzałości, gdy w izbie wyższej miejsce zajął, przedsięwziął podróż do Grecji w towarzystwie P. Hobhouse. Pełen uniesienia nad zdarzeniami, arcydziełmi i wielkimi mężami, których pamięcią ta ziemia klasyczna oddycha, chciał sprawdzić opisy poetów starożytności i przebył wpław równie jak Leander cieśninę pod Abydos. Ale zamiast Hero, powitała go na drugim brzegu gwałtowna febra. Wyznajemy, że w takim przedsięwzięciu więcej jest poezji, niżeli w pieniach, które pierwsze tego rodzaju przebycie wymyśliły i uświetniły.

Za powrotem do Anglii spotkało Byrona zdarzenie, mające rozstrzygnąć o jego losie, a może i o talencie. Pojął on córkę pana Ralph Milbank, dziedziczkę dóbr i tytułów domu Wentworth; obwinienie o niewierność przez niebacznych przyjaciół lub tajemnych nieprzyjaciół, za nadto czarnymi farbami wystawione, zrodziło między małżonkami niezgodę, która pod maską usłużności przyjacielskiej aż do jawnego zgorszenia wzniesiona, potrzebę rozwoju wskazała, którego warunkiem było zapewne oddalenie się Lorda Byrona; ponieważ tenże zaraz potem Anglią opuścił. Tkliwa jego elegja na pożegnanie do żony pisana, która od zarzutu obojętności zupełnie go oczyszcza, w każdym zapewne zadziwienie obudzi nad zaślepieniem żony tak wielkiego poety, która nie chciała żyć z mężem do tak wysokiej sławy dążącym. Ten rozwód po-

służył w Anglii za pozór do związku kobiet przeciw sławie Byrona, związku, którego działanie tak się daleko rozszerzyło, że wiele dam angielskich, które się niegdyś u sławnej dziedziczki zamku Copet ¹⁾ (pani Staël-Holstein) znajdowały, w chwili, gdy raz Lorda Byrona zameldowano, z udaniem nadzwyczajnego przestachu oddaliło się.

Lord Byron zastał przy wnijsciu tylko Korynnę ²⁾, ale Korynna wystarczała dla poety, którego ona była w stanie rozumieć, i którego natchnąć miałyby sobie za zaszczyt najwyższy; była to bowiem ta sama Korynna, która nam Włochy i Niemcy odsłoniła. Ta to sama przy czytaniu elegji na pożegnanie żony poety, rzekła: „Jakże chętnie chciałabym być nieszczęśliwą na miejscu Lady Byron, gdybym go do tak tkliwej poezji natchnąć zdołała“.

Lord Byron podróżował powtórnie po krajach wschodnich, a potem osiadł stale w Wenecji. Już uczyniono uwagę, że ten pobyt nie dosyć odpowiadał zwyczajom i nałogom jego. Przywykły namiętnie do jeżdżenia konno (równie jak Alfieri) nie miał dosyć przyjemności wśród kanałów tego miasta, przecież dość obszerna piaszczysta równina blisko Wenecji, gdzie się codziennie trzy do czterech godzin przejeżdżał, nadgrodziła tę niegodność.

Przebywając we Włoszech doczekał się tłumaczenia wielu dzieł na język Danta, który więcej niżeli francuski, jest w stanie oddać piękność poety, o którym tylko Dante niejakie wyobrażenie dać może. Między teraz żyjącymi poetami jedynie Walter Scott utrzymywał się na równowadze ze sławą Byrona, którą go sam poprzedził, lecz teraz Byron jest pierwszym poetą Anglii, gdy Walter Scott utrzymuje tylko sławę pierwszego pisarza romansów wieku swojego.

Oto niektóre rysy osobistości lorda Byrona przez jednego z nowszych podróżnych na miejscu zebrane: „Wystawić sobie w nim potrzeba młodego człowieka na przemian żywego, dumnego, bojaźliwego; z oczyma, któreby pewno Rafael do obrazu wiel-

¹⁾ Tj. Coppet w Szwajcarji. (*P. w.*).

²⁾ Tj. gospodynię, p. de Staël, nazwaną Korynną od sławnej jej powieści pod tym tytułem. (*P. w.*).

kiego poety był wymalował; jestto mąż, który wszystko, co się do niego zbliży, jakby w odmęt swej wielkiej duszy, do siebie pociąga, napuszony swoim szlachectwem jak opętaniec, a swoim genjuszem jak chudy mieszczuk, dumniejszy z listów miłosnych, które pewna bogata i sławna Angielka przez zemstę powszechnemi uczyniła, niżeli z odgłosu swej sławy, w pismach publicznych po całej Europie powtarzanej; przyjaciel wolności, jako źródła wszelkiej szczytności i prawdy, przyjaciel kobiet, jako najmniej niedoskonałego obrazu wszelkim kunsztom przewodniczącej piękności; przyjaciel samotności, tego pierwszego źródła natchnienia; dopiero — co jednosylabny ¹⁾, wnet jużci zapalony, wkrótce znowu podług towarzystwa, w jakim się widzi, mówiący eliptycznym językiem genjuszu ²⁾, przyczem daje pierwszeństwo spekulacjom moralnym nad badaniami literackimi, gotowy zawsze z żywością imaginacji, która wszystko co widzi i słyzy podwaja, uchwycić wszelkie opowiadania, myśli i stosunki, które w posiedzeniach nikną, jako niedostrzeżone od umysłów pospolitych, i tak przyjęte wrażenia stara się w piękne strofy przenosić, ażeby ogół jego poezyj był rozleglejszem, żywszem i czystsze zwierciadłem wrażeń zewnętrznych, jaśniej z jego imaginacji odbijających.

Teraźniejszy upadek pięknej literatury, szczególnie w Francji, wpoił w Lorda Byrona pewien rodzaj literackiej mizantropji, do czego szkoła Delilla najwięcej była sposobną. „Opowiedz mi co o rannem zatrudnieniu (*lever*) ³⁾ Ludwika XV“ — zwykł był mawiać do margrabiego d'Argens Fryderyk W., kiedy z nudów nie wiedział co robić, i przy opowiadaniu chichotał się serdecznie: podobnie działa na Byrona owa czcza, pięknie brzmiąca poezja, którą naśladowczą, opisującą (*descriptive imitative*) zowiemy, a która nam ucho zapełnia nie dochodząc do serca ni duszy. Towarzystwo literatów jest mu nieznośne. *Vidi i bei spiriti* (zwykł mawiać) *e m'eccorsi, che non erano ne belli, ne spiritosi* (widziałem piękne dowcipy, i znalazłem, że nie są ani pięknymi, ani dowcipnemi).

¹⁾ Tj. mruk. (*P. w.*).

²⁾ Styl eliptyczny polega na wyrzutni. Tu zapewne mowa o wyrażaniu się trudnem do zrozumienia dla zwykłych słuchaczy. (*P. w.*).

³⁾ Ceremonjał przy wstawianiu z łoża. (*P. w.*).

Lord Byron mówi z łatwością starym i nowym greckim językiem, dosyć płynnie po francusku, po arabsku, po włosku. Rano nie jest wesół, zawsze w sobie zatopiony; później pisze niejaki dwieście strof, czasem w gabinecie, ale częściej podczas kilkogodzinnej szybkiej jazdy konno. Obiad trwa długo, kiedy przyjaciela lub milego gościa z sobą przyprowadzi. Po stole słucha muzyki, a jej tonami natchniony zamyka się, aby od rana dalszemu namysłowi zostawione dwieście strof na pięćdziesiąt przelać. Przez to, traci wprawdzie trzysta gwineów, ponieważ p. Murray dwie gwineje za każdą strofę mu płaci. Mięszkaniem Byrona w Wenecji jest gmach z starożytnego opactwa, otoczony drzewami, wzniosły i posepny, jak genjusz terażniejszego w nim mieszkańca. Przecież klima i obyczaje włoskie nadały imaginacji śpiewaka *Conradu i Lary*¹⁾ mniej dziką postać; imto winniśmy od dwóch lat *Don Juana i Beppo*, które, dalekie od grubej opony północnej melancholji, pod lekką tylko gazą południową swą nagość okazują.

Lord Byron opowiada z rozczeniem pewne zdarzenie, przynoszące zaszczyt równie jego charakterowi jako i genjuszowi, a to samo dostatecznie już zbija potwarcze zarzuty, które w pismach obelżywych, pisanych przez małżeńską i literacką zazdrość, charakter jego czerniły. W Szkocji, w tymże samym powiecie, gdzie Lord Byron znaczne ma posiadłości, wyniknęło zaburzenie. Powstańcy zbliżając się do dóbr wielkiego poety, przez uszanowanie dla niego umówili się, ażeby rozległych pól jego, zbożem zasianych, nie deptać, iść jeden za drugim tak, że tylko wąska ścieżka pole jego przecinała, gdy tymczasem role sąsiedzkich dziedziców zupełnemu zniszczeniu podpadły. Niegdyś domek Pindara, otoczony płomieniem tebańskim, zyskał poszanowanie monarchy, zanadto sławy chciwego, ażeby nie uczcił genjuszu, który sławę przynosi¹⁾. Ale stokroć szczęśliwszy poeta, przed którym się wściekłość zaburzenia uspokaja, i który w imię swego genjuszu podwójną wyższość, swego stanu i bogactwa, przebaczenia godną uczynić umie.

¹⁾ Pomyłka druku: mowa tu niewątpliwie o Konradzie, bohaterze „Korsarza“ i o „Larze“. (P. w.).

¹⁾ Tj. Aleksandra Wielkiego. (P. w.).

Sam krótki rzut oka na dzieła Byrona okazuje wpływ jego życia na jego talenta i wpływ namiętności na sławę jego. Na każdej karcie widzimy poetę w jego rycerzach: Lara, Childe Harold, Manfred, wszystko to jest tam Byronem, wszystko jest nieszczęściem i genjuszem w tych poezjach przez rozpacz natchnionych. Satyryczna mizantropja i gorzka melancholja, które umysł jego zatruiły, zdradzają się w smutnej jego poezji, wykrywając naszemu oku tylko niedole teraźniejszego, a piekło przyszłego życia. Nie wiemy, czyli poeta wystawiając nam wielkie zbrodnie i wielkie cnoty w jednym sercu spojone, chce przeto uszlachetnić pierwsze, a drugie zbezcześcić. Czyli go pogarda przeciw przesądom za daleko nie uwiiodła, kiedy mu nawet wyobrażenia tych słów: *zbrodnia i cnota*, jak je wszystkie ludy przyjęły, znieważać każe? Trzebaż się dziwić, że mąż niekontent z swego losu, a kontent z sumienia, który przeto nieszczęścia swego nie może własnej winie przypisać, że taki mąż, wszystko obcym okolicznościom, zewnętrznym przedmiotom, wszystkiemu, co nie jest nim samym, a w ogólności towarzyskiemu porządkowi przypisać się stara? Czyliż przez poznanie, że dobro w jego duszy tkwiło, a przecież nie mógł go dla swojego życia dostąpić, nie musiał uczynić wniosku, że złe jest zewnątrz niego, to jest w towarzystwie ¹⁾). Stąd wykład jego opaczny prawd, powszechnie już przyjętych wyobrażeń, o wzgardzie, nadgrodzie i o naganie, o występku i enocie, o dobrem i złem. Sądzimy, że w tych kilku słowach odśloniliśmy tajemnice owej melancholicznej posepności wielkich mężów, która utworzyła nowy rodzaj literatury, teńcą samą pogardą dla ludzi, a miłością dla rodu ludzkiego. Nieszczęście cnotliwego oskarża, potwarza towarzyskie urządzenia, a jeżeli tenże mąż, jeszcze się genjuszem zaszczyca, wtenczas szuka on odwetu na społeczności za swoją niedolę. Takim był Russo, takim jest Byron.

¹⁾ W znaczeniu: w społeczeństwie (*société*). (*P. w.*).

O LORDZIE BYRONIE.

Artykuł II.

Dzieła Byrona przez 4 do 5 lat wcale Francuzom znane nie były, dziś tak u nich wielką mają zaletę, że jedna księgarnia w Paryżu musiała iść w pomoc natłokowi czytelników dokładną wszystkich dzieł jego edycją. (6 tomików in 12 u Galignano). Artykuły zapalonych jego czcicieli, podawane do dzienników, wielkie sprawiły wrażenie, a piękne wyjątki z dzieł jego, szczególne polski poetycznego genjuszu, zupełnie oryginalne fikcje, zjednały mu powszechny zapal francuskiej publiczności. Podziwienie wszędzie mu poświęcone równało się prawdziwie rozkochanych zaślepieniu. Wszędzie była mowa o Lordzie Byronie, wielu jego wielkości wierzło na słowo, nie sądząc go, nie czytając, wychodziły przekłady chciwie porywane. Byronomanja tak się daleko posunęła, że się odważono przenosić go nad własnych największych poetów, a przynajmniej ich kosztem go chwalić. Pierwsze bezstronne o nim zdanie czytamy w jednym numerze *Revue Encyclopedique* z tego roku. Recenzja ta napisana przez Thiesse nader go trafnie ocenia. Z tej ważniejsze miejsca wypisujemy.

Thiesse powstaje przeciw ciemności dzieł poety:

Prawdziwie wielcy pisarze (mówi) są zawsze łatwi i zrozumiali; Homer najrozumialszy jest ze wszystkich Greków. *Eneidę* w całym ciągu łatwiej zrozumiemy, niż wszystkie inne dzieła Wirgilego. Milton nad obudwu w swym języku ciemniejszy, łatwiejszym jest niż bardzo wielu angielskich pisarzy. Pope daje się wiernie tłumaczyć. Że Szekspir często jest ciemnym, jestto winą zastarzałego języka, przecież wiele w nim rzeczy bardzo jasnych do zrozumienia. Kornela, Rasyna i Boala bez trudności cudzoziemiec rozumie. Ale cóż mówić o poecie, na którego niezrozumiałość sami się skarżą ziomkowie? jasność jest wynikiłością loiki, stylu, stosowności wyrazów i łatwej składni. Na tych korzyściach zbywa Byronowi największej. Prawie on zawsze zapomina czynić stosowne przejścia, nie sądzi nawet godnem pracy wskazać je jakokolwiek. Przeskakuje wszystkie pośrednie pomysły z głównymi spojone, zawsze na to rachuje, że czytelnik do wypełnienia braku dosyć ma rozsądku.

Abyśmy tę niedokładność poezji Byrona mocno uczuli, rzucmy tylko okiem na francuski przekład dzieł jego. Wszędzie widziemy brak związku nieznośny w naszym języku, język bowiem francuski tyle jest przyjacielem rozsądku, że wszystkim, którzy sobie pochlebiają być u nas autorami, za pierwszy kładzie warunek, aby mieli prosty rozsądek i smak zdrowy. Poeta nie mający talentu spajania przyzwoitego swoich pomysłów, nie wytrzyma próby francuskiego przekładu.

Byron takim jest poetą, jakim Kwintyljan Owidjusza nazywa: „*Nimium amator ingenii sui*“. Nadużywa on swojej zdolności, a sama jego nadzwyczajna płodność jest dowodem przeciw jego poetycznej zalecie: pisma jego naprędce rzucone, ledwo przejrane, ledwo oglądzone z pierwszej surowości. Nie tak pracowali starożytni klasycy. Oni, zamiast rozwlekania swego geniuszu w mnóstwie pism, skupiali jego promienie na jedno dzieło, które było składem ich sławy i niezaprzeczonem prawem do hołdu potomności. Tak arcydzieła się tworzą.

Poemata Byrona nie mają planu. Zdaje się nawet, że dobrze wynalezionej bajki, połączenia okoliczności i ustępów, nie uważa za warunek tworu poetycznego, ażeby interes ciągle się utrzymywał i wzrastał. Przestaje on na opowiedzeniu nam jakowej powieści lub podróży, do tego dodawszy opisy, płynie do celu, ściąga go, nie przypomniawszy sobie nawet, że czytelnikom należy wystawić całość, przez którą dzieło jest poetycznym utworem, którym być nie może, jeżeli nie ma właściwego początku, ciągu i zakończenia. Nie brak wiadomości przepisów każe mu tak postępować: zna on dobrze nową literaturę, ale źle zrozumiana wyższość albo nieszczęsny fałszywy system skłoniły go do lekceważenia przepisów, jakie Milton i Pope zachował. Puszczą on sztukę, jak mu roztropni angielscy krytycy zarzucają, *wstecznym krokiem*, i sprowadza upadek poezji bretańskiej. Nadużywa talentu i świetnej wyobraźni do rymowania jakowej powiastki, zamiast układania prawdziwych poematów.

Styl Byrona nie tylko jest ciemnym i głowę łamiącym, ale ma prócz tego błędy nienaturalności i grzechy przeciw smakowi. Wyrażenia zdradzające nadętą przesadę i chęć okazywania orygi-

nalnych afektów porwały poetę na drogę romantycznego rodzaju, który obrazy swoje pożyczonemi barwy przepelnia, który trzymając się ciągle zasady, aby się raczej za mocnemi, niż za prawdziwemi rysami ubiegać, wymusza czasem podziwienie, ale nie wzrusza; a imaginacji człowieka to poddaje, co Horacjusz trafnie mazeniem gorączki nazywa: *aegri somnia*. I tak n. p. w *Oblubienicy Abydos* malując Lord piękną niewiastę mówi: *iż ma muzykę w swej twarzy*.

The music breathing from her face, canto 1, v. 179.

Równie dziwacznie nazywa łzę nieszczęściu spleconą jasno błyszczącą, ze skrzyńki litości wychodzącą perłą.

*What gem hath dropped and sparkles o'er his chain
The tear most sacred sheden for other's pain,
That starts at once bright, pure, from pity's mine.*

Żadną przecięż miarą nie można dać tak nieprzychylnego sądu o charakterach w poezji Lorda Byrona umieszczonych. Wyznać owszem należy, że jeżeli gdzie, to w malowaniu bohaterów i bohaterek błyszczy talent poety: tu jest on prawdziwie oryginalnym. Pewna jest, że wszystkie jego utwory w rysach charakterystycznych, jedna mu tylko myśl podała, ale ta sama myśl zaleca się nowością i głęboością.

Lord Byron, jeżeli z pism autora wolno jest sądzić o jego charakterze, jest mizantropem, nienawidzącym towarzystwo i czynności ludzkie, który oburzony na wiele niesprawiedliwości w naszych urządzeniach, kajdany przez cywilizacją na człowieka włożone, z niecierpliwością odrzuca; we wszystkich dziełach jego przebija ta ludzi nienawiść, panuje w nich posępna w dzikość przechodząca melancholja; wszyscy występujący w nich rycerze są ludźmi szczególnymi, należącymi wprawdzie z natury swojej do ludzi wybornych, ale obrzydzenie nałogów i niesłusność towarzystwa nadało im umysł całej społeczności ludzi nieprzyjazny. Jestto Jana Jak. Rousseau zapatrywanie się na ludzi, albo raczej mocna onego przesada. To pewna, iż takowe zapatrywanie się jest antysocjalnem, którego prozelici mogliby stać się nader szkodliwymi ludz

kości; przecież do tego zdolnym jest tylko ten, kto się nad popo-
litych unosi, wymaga ono wcale innego wzniesienia umysłu nad
to, które w powszechnych ludziach widzimy; jestto dzika, urojona
filozofja, która jednak zawsze zajmuje, ponieważ tylko w gorą-
cym, głęboko czującym człowieku zakorzenie się może. (Znane jest
przysłowie, często przez P. Chamfort¹⁾ powtarzane: „kto ludzi
w czterdziestym roku nie nienawidzi, ten ich nigdy nie kochał¹⁾.”
Że zatem podziwienie nad Byronem tak modnem się stało, może to
z tego szczególniej pochodzi, że charakterom swoich bohaterów
takie rysy nadaje. Żaden jeszcze poeta nie odmalował tak jak By-
ron, posępności duszy ludzką niesprawiedliwością zakamieniałej.

Obraz charakteru wystawionego w *Korsarzu* nie może mieć
z moralności zasługi, ale jest zajmującym i dramatycznym. Ten
nienawiścią ludzi zdziaczały umysł, ułagodzony jest sposobem za-
dziwiającym przez kobietę, którą kocha. Giaur, Selim w *Oblubie-
nicy z Abydos*, Harold w poemacie tegoż nazwiska, Mazepa, mo-
cą uderzające podobieństwo z Korsarzem, są to modyfikacje tegoż
samego charakteru. Ledwobyśmy nie śmieli powiedzieć, że Lord
jest przyjacielem hersztów rozbójniczych, przyjacielem owej dzi-
kiej wolności, która żadnego jarzma, nawet samego prawa, ścier-
pieć nie umie.

Widać niejakię powinowactwo Lorda Byrona z talentem
i charakterem p. Chateaubriand, styl obudwu oznacza się tąż samą
pięknością, temiz samemi błędami.

Byron opuścił swoją ojczyznę, a niezbędną²⁾ ciekawością
i niepokojem ścigany, obrał sobie mieszkanie na ruinach dawnej
Grecji. Zwiedził on te krainy z wszelkim entuzjazmem młodego
poety. Zdaje się, że największą jego rozkoszą było, wykazać prze-
ciwieństwo terażniejszych mieszkańców tych świetnych krajów od
dawnych, ażeby stąd nowe dowody w pomoc swej nienawiści prze-
ciw terażniejszemu stanowi społeczności wyczerpał. Przyniósł on
z tych miejsc piękne wspomnienia i natchnienia, a odtąd talent je-

¹⁾ Chamfort, pisarz francuski z 18 w., autor „Pensées, maximes et
anecdotes“. (P. w.).

²⁾ W znaczeniu: niepozbędną. (P. w.).

go poetyczny doskonalił się na przedmiotach z dziejów greckich czerpanych. Ten obiór w wielu jego pismach nadaje poezji barwę oryginalną. Ale czytając je, spostrzegamy aż nadto drugie przeciwieństwo, jakie wystawia przyjęta przez niego szkoła i obrane przedmioty. Grecją powinienby tylko Homer opiewać, a dźwięk arfy Osjańskiej zdaje się być przeznaczonym opiewać tylko burzliwe niebo Kaledonji i góry wiecznym śniegiem pokryte.

Nie można jednak zaprzeczyć, że Lord Byron opisom swoim wielkie nadać umiał powaby. Obrazy Delilla, który równie zwieźdzał te ziemie, są więcej klasyczne, ale (nie można tego ukryć) mniej oryginalne; nie czujemy w nich tego ognia młodości, czerstwego życia, które Byrona cechują. Spokojniejszy, poprawniejszy Delille jest tu właśnie dlatego mniej zajmującym; zresztą jestto nieznaczny uszczerbek w Delillu, który tak często nad angielskiego poetę się wznosi i który nigdy nie może się lękać porównania z dziwnym i olbrzymim Byronem.

Z szczęśliwą zdolnością, z najobfitszą imaginacją, z cudowną łatwością tworzenia, rzadko nader łączy ten pisarz ów rozsądek, który części do rządnej całości ułożyć umie, tę cierpliwość i pracowitą wytrwałość, która ustawicznie gładzi, i ten nakoniec właściwy smak oddalający wszystko, czego przyzwoitość i zdrowy rozum nie chce uznawać. Lord Byron ma wszystkie zdolności, które dokładnie rozwinięte czynią poetę, ale jeżeli przedsięwziętą drogą dalej postępować będzie, potrzeba się obawiać, że dzieł późnych wieków dochodzących nie otrzymamy od niego, że sławy, której nabycie u modnej publiczności zwodniczym tylko jest cieniem, nigdy i nigdzie nie zyska.

OBYCZAJE FRANCUZÓW.

Z PODRÓŻY LADY MORGAN ¹⁾.

Trzeba w każdym narodzie pewnego systemu obyczajów, w których oświecony umysł mógłby smakować.

Burke.

Rys charakteru narodowego. — Obyczaje przed i w czasie rewolucji. — Obyczaje teraźniejsze. — Ton posiedzeń. — Młodzież francuska. — Kobiety. — Małżeństwa. — Galanterja. — Wychowanie. — Pożycie domowe. — Toaleta. — Teatr. — Rasyń.

.
.
.

...Trudno jest pogodzić zbytnią namiętność do widowisk teatralnych z przyjemnościami towarzystwa i konwersacji. Talent Francuzów w tym rodzaju, połączony z gustem do widowisk, należy do solecyzmów narodu, którego uderzające paradoksa nie mogą być wymówione tylko przez wpływ urzędzeń, które w żadnej epoce nie zgadzały się z ogólnym duchem tego narodu.

Drama w Anglii jest prawem dziecięciem genjuszu narodowego. Pierwsze nasze ²⁾ sztuki nie noszą piętna greckiego teatru.

¹⁾ Czytałem w jednym pisemku w Warszawie niedawno wydanem tę trafną uwagę: „iż my Polacy, tyle skłonni do naśladowania Francuzów, powinniśmy tak czynić jak nasze damy, które tylko co najlepsze w modach naśladują“. To daje mi powód do przesłania niniejszego artykułu redakcji Pamiętnika Warszawskiego. [Przyp. tłumacza].

Dajemy tu tylko ustęp o teatrze i Rasyń. (*Przyp. wyd.*).

²⁾ angielskie. (*Przyp. wyd.*).

Pierwsi pisarze angielscy wszystko sobie są winni. Natura utworzyła Arjosta i Szekspira, a jeżeli w genjuszu jego przebija się czasem nieregularność przewodniczeki, zawsze

Z nieba przyszedł ten ogień, który go obłąkał.

Godna uwagi, że pierwsze dramata, które we Francji nastąpiły po misterjach, przyniesionych ze wschodu przez pielgrzymów, były naśladowania trajedyj greckich przez Jodella w r. 1552.

Naród w terażniejszych wiekach najbardziej dramatyczny, nie miał żadnej sztuki narodowej przeciw naśladowaniu klasycznych, a tak wszyscy niewolniczo spieszyli za śladem przez ich pisarzów wskazanym, Chamfort pisał *przeciw naśladowaniu natury* w trajedjach francuskich, Wolter wyśmiewa się w Szekspirze, a zdanie, że *prócz Boga to tylko jest piękne w naturze co nie istnieje*, zdaje się, że prócz niektórych wyłączeń na stronę Kornela, było powszechną maksymą, ustawą zachowywaną przez wszystkich tragiczków francuskich.

Teraźniejsi krytycy francuscy szczycą się, że w ich trajedjach widać prawdziwy ideał piękności dramatycznej poezji. Ale piękny ideał, choćby zawierał połączenie najpiękniejszych proporcji natury, powinien przecież wiernie swój wzór naśladować, inaczej będzie przesadą i afektacją. Wszystko, co nie ma wzoru w rzeczywistości, musi być koniecznie tylko umówionem, stworzonym dla jednego wieku, jednego stronnictwa, i nie ma związku z nieśmiertelnością.

Silny genjusz Kornela nosi piętno surowości czasu, w którym kwitnął, czasu, kiedy fackja przeciw Mazaryniemu, przybierając charakter rozpustnej wolności, puściła cugle wszystkim namiętnościom, i dodała energii wszelkim formom społeczeństwa. Kornel, pomimo złego gustu, o który trzeba raczej obwiniać wiek, w którym żył, i stan ówczesny literatury we Francji, nadał trajedjom francuskim kierunek silny i śmiały, wyrzekł się *manjery*, aby się oddać w naturze, a w *Cydzie* wziętym z dziejów rycerskich dał wzór następcom, podług którego mogłaby się trajedja narodowa ukształcić, nie idąc ślepo za wyczerpanemi starożytności bajkami. Ale zuchwała próżność Ludwika XIV znalazła w słabym

charakterze Rasyna i w elegancji jego genjuszu najlepsze narzędzia do utwierdzenia tego systemu, jaki we wszystkich gałęziach jego rządu panował, ażeby uwięzić gust dramatyczny swojego wieku, przyciemniając go, ażeby go poddać zimnej surowości przepisów greckich, aby z niego wygnać wszelkie zastosowanie do dziejów narodowych, do wolności i rządu, ażeby z religijną i historyczną bajką starożytności pomięszać obyczaje i charaktery dworu francuskiego, ażeby wychwalić hojnego monarchę i ziścić maksymę teraźniejszego arystarchy:

Que Racine, enfantant des miracles nouveaux,
De ces heros sur lui forme tous ses tableaux.

Tak natchniony, ażeby podsycać próżność swojego Pana, którego nielaska o śmierć go przywiodła, idąc ściśle za przepisami Boala, pisał Rasyn wytworne parafrazy dram greckich. Stosował się ściśle do ich przepisów i jedności, ale w każdej scenie łamał przyzwoitość, mięszając dziwaczne formalności obyczajów francuskich z uroczystą wielkością bajek starożytnych. W pałacu greckim i rzymskim znajdziemy Ludwika XIV w Tezeuszu i w Cezarze, a bohaterki starożytności, żydówka Ester i Persanka Wasti, są tylko kopjami dworek wersalskich, panujących lub oddalonych.

Byłoby to najwyższem uprzedzeniem sądzić o pisarzu w obcym dla nas języku, nie radząc się gustu tych, dla których pisał. Równieby błędził, ktoby mniemał, iż nabyta znajomość języka dostateczną jest do oceny stylu i poezji, owychto własności, których częstokroć nie dostrzegają nawet ci, którym ten język jest wrodzony. Ale podczas pobytu mojego w Paryżu, mając związki z najznakomitszymi pisarzami Francji, chciałam poprawić mniemanie, jakie dawno o Rasynie powzięłam, radząc się własnych jego ziomków.

Pamięć moja dostarczała mi tysiąc obrazów poetycznych Szekspira i Drydena, pytałam się namiętnych czcicieli Rasyna o jakowe miejsca, wskazujące górność zapału i wyobraźni, o metafory, szczęśliwe porównania, podobieństwa, rysy cechujące genjusz, w które Szekspir obfituje, w które Dryden tak jest bogaty. Ale w Rasynie ledwo znaleźć można podobny przykład.

Pytałam się o owe dumania filozoficzne, których pełno w Szekspirze, które świadczą znajomość serca ludzkiego, jaką tylko natura dać może, o te delikatne odcienia, rozróżniające przymioty, namiętności i interes ludzi, które usuwają się oku pospolitego dostrzegacza i jedynie przez wszechmocny geniusz pojęte być mogą. Ale Rasyń, często historyk, nigdy nie był filozofem. Jakikolwiek znaczenie przywiążemy do tego słowa, nadaremno byłoby szukać w poprawnych kartach jego jednej z tysiącznych myśli, ściągających się do wszystkiego, co może interesować obyczaje i uczucia ludzi. Nie żądałam, aby mi pokazano charakter oryginalne przez Szekspira utworzone, to jest Hamleta, Leara, Makbeta, Falstaffa, ani też tych wyższych krain poetycznego geniuszu, wynalezienia przedmiotu, ponieważ sam Rasyń wszelką już do tego odjął nadzieję, usiłując dowodzić w mnóstwie długich przedmów, jak mało odstąpił od dziejów starożytnych zdarzeń lub od charakterów opisanych przez dziejopisów społecznych, których kopjował.

Trzeba jednak, ażeby tragedje Rasyńa, nie mające obrazów poetycznych, filozoficznych dostrzeżeń, charakterów oryginalnych, ani własnego wynalazku, ażeby, mówię, miały szczególną zaletę dramatyczną, ponieważ naród najoświecieńszy w Europie, najwięcej obeznajomiony z literaturą, daje temu poecie pierwszeństwo nad wszystkimi i mówi o nim z uniesieniem przechodzącem wszelkie granice. Ale dlaczegóż te wdzięki tajemnicze, zawarte w każdej części, są zupełnie przed okiem cudzoziemca ukryte? Wyznaję, że tej zagadki rozwiązać nie umiem. Ja mogę tylko sądzić o Rasyńie według wrażenia, jakie na mnie czyni, według pospolitego sądzienia kobiety za pomocą gustu, który może przez czytanie Szekspira nadto jest wymagającym, pisma bowiem jego miałam w rękę od młodości i nigdy mię nie opuściły, czytałam je, szacowałam i pojęłam na pamięć z równą pobożnością, jaką tchnie Muzułmanin dla książki kreślonej ręką anioła, która jest dla niego przewodnikiem i przepisem wiary. Może jestem zupełnie niezdolną dostrzec zalety w stylu, któremu tylko żadnych błędów zarzucić nie można. Wytworny sposób opowiadania, dobrze urządzone antytezy, rysy dowcipu delikatnie oddane, sztuka dać się zrozumieć w połowie słowa, aluzje, wszystko to może zająć gust i do-

kładność krytyka francuskiego; ale to wszystko jest niesmaczne, zimne, nie rozgrzeje imaginacji, nie wzbudzi interesu ani uczuć w tym, kto czerpał uniesienie w świetnych, energicznych i namiętych trajedjach Barda angielskiego, którego dzieła dzikie, nieporządne równie jak dzieła natury, ale równie jak one utworzone oryginalnie, mają siłę, górnosc i świeżosc, których sztuka nie dostąpi i nic naśladować nie zdoła.

Nie zdarzyło mi się słyseć w Paryżu, ażeby w posiedzeniach kiedy o Rasy nie sądzono, lecz zawsze obsypywano go pochwałami. Przyjemno jest, kiedy przebywszy granice pierwszych uczuć młodości, możemy nowe źródło do rozkoszy otworzyć, kształcąc sobie gust nowy, i dlatego starałam się usilnie znaleźć rozkosz w czytaniu Rasy na. Prosiłam jednego z najżywszych jego czcicieli, aby mi przytoczył niektóre miejsca, zawierające piękności autorowi właściwe. Czytał mi tyradę Oresta z *Andromachy*, w której tonem uniesienia i odrazy przeciw okrucieństwu Hermjony i radom przyjaciela tak mówi:

Assez et trop longtems mon amitié t'accable;
Evite un malhereux, abandonne coupable,
Chér Pylade, crois moi, ta pitié te seduit,
Laisse moi des périls dont j'attends tout le fruit;
Porte aux Grecs cet enfant que Pyrrhus m'abandonne,

P y l a d.

Allons Seigneur, allons, enlevons Hermione.

Ta odpowiedź Pyladesa, wskazująca z delikatnością, iż poznaje tajemny cel wszystkich argumentów Oresta, uważana jest za najpiękniejsze miejsce w Rasy nie, i uczy, w jaki sposób Francuzi o jego talencie sądzą. Ale prawdziwa wielkość pomysłu, śmiała imaginacja, nie zgodzą się nigdy z podwójnym despotyzmem Arystotelesa i systematem politycznym, któremi przyciśnieni są pisarze francuscy. Królowie tylko, ministrowie i wodze zdają się być godnymi koturnu, dworskie intrygi są jedynym przedmiotem bajki, wątkiem akcji i sposobem jej rozwiązania. Powstanie ludu utra-

ca wszelką ważność i opozycja wszelką cnotę, oddalając wszelki pomysł wolności, dobra powszechnego, i zakładając cały interes sztuki na pomyśle pewnej kobiety i dwóch rywalów, z których jeden jest uwieńczony. Konieczność malowania wyłącznie jednej namiętności tworzy ubóstwo przedmiotu, z którego jedynie przez subtelność dialektyczną i przesadę stylu wydobyć się można. Nigdy człowiek podobnego wpływu nie czuje, nigdy nie jest tak jednako- wym w swoim charakterze i tak stałym w namiętnościach. Nie jest to namiętność jednego człowieka, jest to indywiduum rodu ludzkiego, które stanowi prawdziwy przedmiot reprezentacji teatralnej, i zimność dawnych misterjów mało co więcej jest nudną od rycerzy abstrakcyjnych, jakich ten fałszywy przepis krytyki utwarza.

Z trajedyj Rasyna najpierwej widziałam *Brytannika*, który, jak sam poeta mówi, najwięcej go pracy kosztował. Wyznaję przecieź, że plan jej tak ściśle według Historji Tacyta ułożył, że ledwo jest miejsce piękniejsze, którego by nie wziął z swojego dziejopisa. *Brytannik* tak polecony przez autora utrzymuje się wszelkimi siłami w teatrze francuskim i długo trwa w modzie przez nieporównaną grę Talmy w roli Nerona. Z wielkiem więc wrażeniem widziałam się¹⁾ w narodowym teatrze francuskim, z loży, którą sam Talma mi wybrał. Ale mimo niecierpliwości, z jaką odsłony sceny oczekiwałam, i chociaż czułam w sobie odradzającą się żywość uczuć, ciekawość właściwą tutejszej młodzieży, a którą czas we mnie przytępił, postrzegłam przecieź, że w porównaniu słuchaczów około mnie, byłam zupełnie zimną. Teatr zawczasu był zapelniony, orkiestra ustąpiła miejsce dla natłoku widzów, parter zajmowała młodzież szkół publicznych i liceów, których sąd często stanowi o losie nowej sztuki i utrzymuje wziętość dawnych. Jedni czytali trajedją, drudzy rozbierali szczególne miejsca. Głuchy szmer, podobny do szumu liści, przez lekki wiatr kołysanych, w całej odzywał się sali, ale podnosząca się zasłona powszechna nakazała milczenie, wszystkich oczy ku scenie zwróciła.

¹⁾ Tak w Pam. W., zapewne przez pomyłkę, zamiast: ja (tragedję "Brytannikus"). (P. w.).

Teatra innych krajów zgromadzają widzów, ale we Francji tylko można znaleźć prawdziwą słuchalnię (*auditorium*). W ciągu wszystkich pięciu aktów uwaga na chwilę przerwana nie była, żadne oko nie opuściło sceny, żadne ucho nie przestało być czujnem. Każdy zdawał się umieć sztukę na pamięć, a każdy słuchał, jakby ją pierwszy raz widział. Co do mnie, z trudnością doczekałam końca, i to winnam tylko wybornej grze pana Talmy i panny George. Długie i zimne opowiadanie, nieprzerwany ciąg antytez, ucinki epigramatyczne, nadgrozione były tylko zimną deklamacją i dialogami, w których każdy może nawzajem rozprawić przez pół godziny, z wszelką jednotonnością pewnych gadułów, którzy nas dręczą, powtarzając dawno już słyszane opowiadanie.

Pierwszy akt Brytannika jest ciągiem antytez, które Agrypina z wszelką dobitnością oddając, przypominała nieznośną literatkę Hotelu de Rambouillet:

Tout s'il est genereux, lui prescrit cette loi;
Mais tout, s'il est ingrat, lui parle contre moi... ¹⁾.

Podczas gdy pani Agryppina zabawia się temi *conchetti*, Nerón jest kochankiem sentymentalnym, Burrus w monologach po sto wierszy długich prawi moralny o wychowaniu, jakie Seneka dał ich niegodnemu wychowawcy, a czuła Julja z grzecznością, która się w żadnym zdarzeniu nie zapomina, prosi Agryppinę o przebaczenie, iż się nagle oddała szukać kochanka umierającego pod ręką zabójców.

B u r r u s .

Madame! s'en est fait, Britannicus expire.

J u n i e .

Ach! mon prince!

A g r i p p i n e .

Il expire!

B u r r u s .

Ou plutôt il est mort.

Madame!

¹⁾ Brodziński cytuje w Pam. Warsz. jeszcze 10 dalszych wierszy. (P. w.).

Junie.

Pardonnez, Madame, à ce transport,
Je vais le secourir, si je puis, ou le suivre ¹⁾.

Tak więc dalece możliwym jest wpływ ducha systemu, taka jest wiara w wysoką sławę Rasyna, że tych niedorzeczności bez krytyki słuchają, jakgdyby sztuka dramatyczna była jeszcze w kolebce, podczas gdy najnniejszy błąd przeciw gustowi, a nawet przeciw gramatyce w trajedji nowej żadnego pobłażania nie zyska i że jedno *tak* lub *nie*, w nie swoim miejscu położone, może spowodzić upadek sztuki, choćby nawet miała swoje zalety. Że trajedja francuska składa się z długich opowiadań i zimnych deklamacyj, i że zatem jest tylko Tacytem przerobionym wierszami, aktor jest powszechnie tylko deklamatorem. Przejścia z uniesienia są rzadkie ale raptowne. Jestto albo cisza śmiertelna, albo szalone uniesienie, monotonja obojętności albo gwałtowność gniewu. Trajedje francuskie są kopje tajemnic religijnych albo dziejów greckich i rzymskich, wyciągniętych podług dram tego ludu, ograniczonych na zdarzeniach bez interesu i ugiętych pod ich surowe przepisy. Najtrafniejsze rozwinięcie uczuć, najdelikatniejsze odcienia namiętności, barwa, cieniowanie, uniesienia i konwulsje natury w jej najtajemniejszych działaniach we wszystkim, co z samego serca pochodzi, są zupełnie nieznanne trajedjom francuskim, nie mogą oddać ich malowania, tak przyjaznego genjuszom pierwszego rzędu w sztuce dramatycznej ²⁾.

1) W kilka dni po *Brytanniku* byłam na wystawieniu trajedji *Artaxerxes*. Kiedy Artaban upada umierający na ręce swojego orszaku, aktor podczas gdy zasłona spada, czyni poruszenie nogą, dla ostrzeżenia, iż nie złamał przepisów, umierając na scenie.

2) Nie przeto umieszczamy ten wyjątek o Rasynie, ażebyśmy dali poznać, iż ze wszystkim zdanie lady Morgan o tym i u nas ulubionym poecie Francuzów dzielimy; ale uważamy, że jeżeli szkodliwe są uprzedzenia za narodowymi pisarzami, jeżeli mało umysłu dowodzi, kto ślepo w jednym wzorze same wady, w drugim same piękności postrzega, szkodliwszą daleko jest poprzysiężona wiara w jeden wzór obcy, która tylko trudne i niewdzięczne tworzy naśladownictwa. Przyp. tłumacza.

MYŚLI O DRAMATYCE POLSKIEJ.

Dzieła, które w narodzie jakim najwięcej są ulubione, szczególnie uwagę krytyki zastanawiać powinny, gdyż one wyobrażają gust i charakter ziomków i prze[z]to samo stają się wzorem dla piszących, ażeby według gustu narodowego dla narodu dzieła swoje tworzyli.

Sądę, iż *Barbara* Felińskiego tego dostąpiła zaszczytu. Dlatego nie będzie może zbyt uczynną umieścić niektóre myśli, do których tragedja ta, po nowem odczytaniu, dała mi powód.

Teatr polski jest zupełnie naśladowniczym, jako gałąź literatury, która się u nas najpóźniej z obcego już dojrzałego szczepu przyjęła; niemasz przecięż narodu, któryby i w naśladownictwie nie miał coś sobie właściwego. Tak Francuzi, ogłosiwszy się za siebie i swoje potomstwo wyznawcami Arystotelesa przepisów, znacznie się od teatru greckiego oddzielili, wprowadzając politykę, intrygi, nadając kobietom ważne role nie przez sytuacją, ale przez działania i t. d.

Nasza dramatyczna literatura tem się różni od obudwu jej rodzajów, to jest: od klasycznego i romantycznego, że trzymając się ściśle więcej francuskich niżeli greckich wzorów, w narodowych tylko dziejach szuka zdarzeń mogących być wystawionemi na scenie. Przez to, lubo równie jak Rzymianie i Francuzi naśladowcami jesteśmy, najbliżej jednak Greków dosięgamy.

Sposób ten ma dla nas równie ważne korzyści, jak niedogodności. Przez dzieje narodowe zajmował teatr Greków, nietylko jako lud kochający kunszt, ale razem jako obywatelów, mając prócz

piękności sztuki interes narodowy i będąc rzeczą rządu. Dla nas, Polaków, więcej jeszcze jest narodowość na scenie pożądaną, gdy całe dzieje nasze są jedną, już zakończoną tragedją, kiedy zadumani nad tyłowiecznem drzewem sławy naszej, troskamy się o zachowanie świeżej latorośli, która z jego pnia rozkwitać zaczęła. U Francuzów była tragedia bez narodowości więcej szkołą sztuki niżeli obywatelstwa i znajomości serca ludzkiego, stąd pedanterja lub płochość rozciągnięta do fraszek i często dziwacznej o piękność ugody, gdy sztuki mniej zawierały treści, szlachetniej obywatela lub człowieczeństwo zajmującej. Forma stała się rzeczą, rzecz formą. Uczuli to nowsi francuscy pisarze i z pociechą poznajemy już przesąd dawniejszych krytyków tego narodu, iż starożytność przedchrześcijaństwa jest wyłącznie zdolną do sceny, że bohaterowie kilkunastu późniejszych wieków, ich wielkie dzieła, pamiętne zdarzenia, szczególnie nadzwyczajne charaktery, obce być powinny wzorowej poezji. Z tych i wielu innych powodów zdają się dzieje narodowe być najwłaściwszym gruntem dla naszej dramatyki.

Ale jakąż wyżywa stąd niedogodność? Czują to z żalem światlejsi w kraju mężowie, że mierność w powabny narodowy płaszczyk ustrojona, wbrew temu co od tragedji wymagać należy, zwodnicze dla swej miłości własnej zyskuje pochwały. Ale mniejsza o to, jeżeli w takim razie wieniec laurowy prędko usycha, pozostaje wieniec obywatelstwa, pozostają szlachetne w sercach rodaków ożywione uczucia¹⁾. Tem się pociesza każdy myślący, lękając się tylko, czyli nadużycie pięknej w rodakach słabości nie spowodzi szkodliwych skutków, to jest przesycenia: czyli gorąca miłość ojczyzny nie ostygnie w zimnych sentencjach, czyli nakoniec naród z ojcowską słabością, wierząc w przywiązanie i zdolności dzieci piszących, sam sobie nie przeszkodzi, ażeby się z nich prawdziwej doczekał pociechy?

Powtóre. Świetny wiek kunsztów w Atenach miał niewyczerpane źródło do poezji dramatycznej z bajek i zdarzeń wieków bohaterzkich własnego narodu. Ma wiek terażniejszy Europy ze śred-

¹⁾ Echa polemiki z *Pustelnikiem z Krakowskiego Przedmieścia* z 1819 r. (P. w.).

nich wieków chrześcijaństwa równie obfite, chociaż wcale innego rodzaju materiały. My zaś w tym względzie daleko stoimy od wszystkich prawie narodów. To nas od nich rozróżnia, to nasz teatr rozróżnić powinno. Nie mają dzieje nasze tego, co Arystoteles za nieodzowne do trajedyj uważa, to jest przerażenia, raczej obawy z litością połączonej, o czem niżej. Nie mamy, jak Szekspir, charakterów oryginalnych i posępnych (boć ich sam Szekspir z siebie nie mógł utworzyć, ale je z dziejów wydoskonalił), nie mamy dość dochowanych zdarzeń historycznych, któreby z poetyczną, cudownością połączone być mogły, co wszystko sprzyja tak zwanej romantycznej poezji, i dla czego u nas ten rodzaj nie zyskał i zyskać nie zdoła powszechnego zamiłowania.

Myśl tę o dziejach naszych pod względem traicznym trafnie wyłożył krytyk z podpisem X. po pierwszym wystawieniu *Barbary*; przytoczę tu dosłownie jego wyrazy¹⁾:

„Dzieje nasze między europejskimi są najmniej traiczne. Często zaburzone lecz zawsze łagodne; niemasz w nich ani tych okropności w wojnach, ani osobistych napaści, ani krwawych odwetów, które gdzieindziej to rządzących, to rządzonych kaziły. Naród polski jest, że tak rzekę, szczególniejszym romansowym. Mało wazący losy obecne, choć były najprzeciwiejsze, odbiegał łatwo od nich i w utajoną przyszłość słodkie swe uludzenia przenosił; w niej czerpał pociechę, w niej żył istotnie. Przy takowej pośród pięknych urojeń istności a poświęceniu rzeczywistych korzyści nabył i zachował koniecznie pewną wspaniałość w żądaczach i szlachetność w uczuciach, które mu nie dozwalały poniżać się do pospolitych lub głęboko wysnowanych zbrodni. Zdarzenia zatem z historii naszej, przeniesione na scenę traiczną, nie mogą wzniecać ani nagłego duszy wstrząśnienia, ani przerażać gwałtownie umysłu. Skutkiem ich nie okropność, ale litość i lzy będą“.

Nad ostatnią tylko myślą krytyka zastanowić się mi należy i to jest właśnie, do czego dąży przytoczenie jego wyrazów. Gdyby dzieje nasze na scenie litość tylko i lzy obudzać mogły, nie moglibyśmy mieć żadnej prawdziwej trajedji, bo nie moglibyśmy wystawiać

¹⁾ *Gazeta Koresp. Warszaw.* z dnia 4 marca 1817.

charakterów ani zdarzeń heroicznych; bo wiemy, że wszyscy niemal wykładacze przepisów Arystotelesa utrzymują, iż tragedia powinna wzbudzać okropność i litość. Ale rozstrzygnąćby należało, czyli ten prawodawca chciał tu *obawę* czy *okropność* rozumieć? Mniemać drugiego nie można według wyrazów samegoż Arystotelesa, gdy mówi: iż ani zupełnie złe, ani zupełnie dobre charakterystyce nie służą, ponieważ w naturze nie znamy człowieka, któryby z przekonania był złym, ani też tak dobrego, któryby się od wszelkiej słabości ludzkiej odłączył. Pierwszy byłby niżej od człowieka, drugi wyższy nad niego, a tak żadnego by w nas społeczeństwa nie obudzili. W takim razie litość ani obawa nie mogłyby mieć miejsca, ponieważ zbrodniarz zupełnie obudza w nas odrazę, a charakter nad ludzkość wzniosły nietylko że tych uczuć nie wzrusza, ale nadto zadziwiając nas i wznosząc, zazdrość prędzej przez same nieszczęście w nas budzi, co prędzej przystałoby epopei, nie zaś tragedji, gdzie te uczucia główną są rzeczą. Litość, mówi Arystoteles, wymaga tego, który niewinnie cierpi, obawa tego, który nam jest równy. Nie widzimy też w samych tragedjach greckich nic przeciwnego temu, że tu wolimy brać obawę za okropność. Nie masz bowiem na ich scenie występnego z przekonania, okropności zdarzeń starali się łagodzić przez wprowadzenie *fatum*, mocą którego tak zły jak dobry charakter był ślepem narzędziem, i przeto obadwa równie litość jak obawę wzbudzały.

Myśl tę, która tak wiele krytyków zajmowała, wyłożył trafnie i obszernie Lessyng¹⁾, o której tu dlatego nadmieniam, że według zdania p. X. dzieje nasze, lubo nie sprzyjają tragicznej okropności, mogą mieć przecię po sobie to, czego Arystoteles według niniejszego rozumienia wymagać się zdaje, to jest obawę i litość. Bez *fatum* greckiego, bez cudowności, bez nadzwyczajnych charakterów i przerażających zdarzeń, mogą dostarczyć wszystkiego, co człowieka łagodnie czującego na los równej sobie istoty poruszyć może. Litujemy się nad nieszczęściem drugiego, bośmy równemu podlegli, obawa jest skutkiem, jest wyższym stopniem litości.

¹⁾ *Hamburgische Dramaturgie.*

Miłość rodzinna i ojczyzny, stałość umysłu, odwaga i szlachetność z jednej, przesąd, upór, duma i ambicja, owe wyrachowane występki, z drugiej strony, więcej znamionują dzieje nasze, niżeli namiętne cnoty i zbrodnie; stąd trajedje z dziejów ojczystych mogą litość obudzać, ale tylko łagodną, mogą sprawiać obawę, ale nie okropność; nie będą nas w nich zbrodnie przerażać, gdyż tego nie zdołają te, które z samej zimnej rachuby się rodzą, przez intrygi działają, albowiem namiętności tylko należą do ojczyzny tragicznej poezji. Stąd nie mieliśmy jeszcze prawdziwie heroicznego złego charakteru na scenie narodowej, stąd odskok takichże w trajedjach francuskich od greckich.

Ale, skoro nam tylko pozostaje łagodniejsze uczucia malować (czem się też ogólnie cała polska poezja jak i charakter cechuje), jakże to trudną drogą, z jak wytrawionym umysłem i delikatnem czuciem musi tu poeta postępować? Dzieje i charakter narodu nie puszcza go na przestrzeń, którą sobie zwykle zuchwały genjusz otwiera. Krwawe dzieje Atrydów, intrygi i sentymentalność francuska, Szekspir letkim i dziwacznym kierunkiem głębokość przelatujący, przygody germańskich rycerzów w średnich wiekach, wszystko to nie jest zupełnym wzorem dla niego, wszystkoby winien przejrzeć, a sam po męsku, z prostotą, właściwą mu drogą umiarkowania postępować; kto bowiem ma gust jednostronny, nie ma żadnego. Śmiało nadewszystko sędzę, że ten poeta polski trafi na drogę prawdziwej narodowej dramatyki, który najgłębiej uczuć potrafi wielkość prostoty greckiej poezji. Tę prostotę nakazują nam koniecznie nasze dzieje, nasze obyczaje, i mały postęp, jakiśmy dotąd za Francuzami uczynili. Ona też jest najwyższą cechą doskonałości, sławą najpewniejszą. Jeżeli dziś Europa dzieli się zacięcie w zdaniach między wzorami Szekspirów a Rasynów, już to samo nie dowodzi niemyślnej którego bądź z nich zalety. Jest to moda tego lub owego wieku i narodu, sąd o nich namiętny lub uporny, ale wyroku czas jeszcze nie zakreślił. W greckich zaś obiedwie strony cenić muszą doskonałość przez różne wieki i narody potwierdzoną, a nas prócz tego stosowność gustu naszego i dzieje do nich

1) Tj. naśladować Francuzów. (P. w).

najbardziej zbliżyć powinni. Prawda, że droga prostoty jest najtrudniejszą, ale pewną i nam najwłaściwszą. Jak zaś daleko wiara w te wzory mogłaby się rozciągnąć, to zostawić wypada genjuszowi, który rzecz po swemu zgłębiwszy, porównawszy wieki i narody, a szczególnie badając serce ludzkie i czując prawdziwie polityczne charaktery w utworach dramatycznych, pan zapasu dziejów i filozofji, nada dziełom swoim piętno właściwej narodowej oryginalności. My, biedni dostrzegacze, przy całej usilności nic tu nie poradzimy. Tylko za genjuszem, za śmiałym zdobywcą pożądanых krain postępując, możemy spokojnie czynić nasze uwagi i porządek ustalać. Poprzednio nic nie zdziałamy, prócz zachęcenia. To nam wolno czynić, tego życzyć. Kochana mierność niech się, jak dotąd, trzyma usilnie naśladownictwa, niechaj chodzi do jednej szkoły, aby przynajmniej zupełnie niedorzeczną nie była. Musimy dotąd przestawać na dobrej chęci i jakiegokolwiek zdatności, ale przyjdzie czas i możemy go przyśpieszyć, że po nas wymagać będzie wszechstronnej uwagi na sztukę zbawiennych dążeń i właściwego gustu.

Na czem najwięcej tragedjom naszym zbywa, jest brak głębokiej znajomości serca ludzkiego, bez której nie można po mistrzowsku charakterów odznaczać, a charaktery są najważniejszą rzeczą tragedji, są najtrudniejszą próbą genjuszu poety. Bez nich, najdowcipniej choćby na wzór francuskiego teatru wyrachowana intryga, dziecinną tylko zająć zdoła ciekawość, ponieważ nietylko widzieć chcemy ważne przygody, ale jak się ludzie wśród nich zachowują. Bez tego zgłębiania charakterów są najwięksi bohaterowie tylko teatralnymi deklamatorami, których nadludzki heroizm ani do serca, ani do wiary naszej nie przylgnie. Stąd mało obawy i litości, a jedyna nadzieja poety w zręcznem wysłowieniu się w politycznych sentencjach, które się już nakoniec wyczerpały. Stąd owa, że tak powiem, fanfaronada bohaterów, jednotonność aż do znudzenia cnotliwych osób i występnych, z równą czelnością i przesadą o zbrodni, jak tamci o cnocie, deklamujących¹⁾.

1) W *Pam. Warsz.* jest tu dopisek: „dokończenie w przyszłym numerze“, ale zapowiedź ta nie została spełniona. Pogląd Brodzińskiego na „Barbarę“ znamy z jego wykładów Historji literatury polskiej. (*P. w.*)

O ANDRZEJU BRODZIŃSKIM.

Przeszkody, dla których *Dziewica Orleańska* dotąd na scenie narodowej być wystawioną nie mogła, wstrzymały mię z podaniem tego dzieła do druku. Dziś widząc ku temu sposobność, uiszczam się z obowiązku tak dla brata mojego, jako i dla pobłażających czytelników, nieuprzedzonych wyłącznie za sceną francuską.

Nie chcę tu z mojem zdaniem wyprzedzać sądu publiczności naszej o tem dziele Szyllera, owszem go oczekując, przestaję na słowach przez tłumacza w tej mierze powiedzianych¹⁾. Co do tłumaczenia, przyznaję, iż nie tak różnica języków, jak raczej przeciwna budowa wiersza, i ta szlachetność onego w polskim języku, która nie potocznego w dworskiem wysłowieniu nie dopuszcza, jest przyczyną, iż co do stylu dworskiego przekład nie mógł oryginałowi odpowiedzieć, tam zaś gdzie uniesienie, poezja i prostota panuje, sam język narodowy szedł tłumaczowi na pomoc.

W. Osiński chcąc to dzieło na scenie narodowej wystawić, poczynił odmiany, zmieniając i wyrzucając sceny, ażeby rzecz łatwiej wystawioną i do gustu powszechności zbliżoną być mogła. W niniejszem wydaniu umieszczone jest wszystko tak, jak tłumacz zostawił, gdyż w tem widziałem moją powinność, a łaskawy czytelnik daruje pomniejsze uchybienia tłumaczowi, który pracy swojej wykończyć nie mógł.

Jest to przedmowa do „Dziewicy Orleańskiej“, tłumaczonej przez Andrzeja Brodzińskiego, a wydanej przez Kazim. Brodzińskiego. (*Przyp. wyd.*).

¹⁾ Po „Przedmowie wydawcy“ jest *Przedmowa tłumacza*. (*P. w.*).

Andrzej Brodziński, oddany w młodzieńczym wieku naukom, szczególnie poezji, wstąpił na odgłos powstającej ojczyzny w szeregi broniących ją synów. W czasie niejakiej przerwy wojennej oddawał się ulubionym zatrudnieniom swoim. Prawdziwa poezja, miłość ojczyzny i wolności, jaką tchną dzieła Szyllera, były najulubieńszą zabawą w chwilach, kiedy serce Polaka zapelnione było miłością odzyskanego ułamka ojczyzny. Obraz rodaków Joanny, tak pięknie i prawdziwie przez Szyllera oddany, Dziewica Orleańska, owe wybawienie kraju ze stanu najsmutniejszego przez cudowne zesłanie wybawicielki, dostateczną było iskrą do rozniecenia imaginacji w Polaku i upodobania sobie w tak miłym poetycznym marzeniu. To był powód przełożenia tegoż poematu na język ojczysty. Zostawił je tłumacz wychodząc na wyprawę roku 1812. Poległ w bitwie pod Berezyną w r. życia 26-ym.

Zostawił Andrzej Brodziński różne drobne poezje rozproszone między przyjaciółmi, z których niektóre przy końcu niniejszej książki umieszczam. Są to proste wyrażenia uczuć młodzieńczego serca. Pisał szczególnie proste narodowe pieśni wojenne, wartość ich należy tylko do czasów, które je natchnęły, i przeto być ogłoszonymi nie mogą.

Kochany cieniu! nie będę tu wynurzał ci publicznie moich uczuć dla ciebie. Skromne i czyste było twe życie równie jak prosta Muza twoja, pamięć o tobie pozostanie tylko w sercu tych którzy cię znali, ja prócz miłości braterskiej dochowuję ci wdzięczność za przewodnictwo i wzory twe dla mnie w zawodzie życia i naukę; pamiętny na nie, niemi się pocieszać, niemi naśladować cię pragnę aż do połączenia się z tobą.

K. Br.

Warszawa, dnia 3 grudnia 1820 r.

ZDANIE O TRAGEDJI p. t. „ALEKSANDER MEDYCEUSZ“.

Dzieło to tak ze względu osnowy, iako też sztuki dramatycznej i stylu, nie zdaie się zasługiwać na rozbiór obszerny.

Alexander Medyceusz objąwszy przemocą i za protekcyą Cesarza Niemieckiego Xięztwo Toskańskie, rządzi surowo i samowładnie, tak, że wszyscy Urzędnicy i Lud przykrzą sobie jarzmo niewoli. Cały prawie Akt I-y składa się z ogólnych deklamacyj przeciw Tyranowi bez wymienienia istotnych nadużyć. Poznaiemy w tymże akcie, że Lorencyni i Soderyni, krewni Xiążęcia, pochlebnią na pozór postępkom jego, aby tém łatwiey zamiarów zemsty dopełnić mogli. Xiąże zaślubiony z Margaretą córką Cesarza, pała miłością ku Ludominie siostrze Lorencyniego, który udaie iż téy miłości sprzyia w celu zdradzenia nienawistnego Pana dla dobra Oyczyzny. Taka jest Expozycya i zawiązanie sztuki w tym akcie. Lorencyni uwiadomia cnotliwą swą siostrę Ludominę o miłości ku niéy książęcia, nakłania ją oraz aby mu na pozór sprzyiała, lecz ta uwiadomia o tem Xiężnę, która przywiązaną jest do męża, i dotąd była od niego czule kochaną. Dowiedziawszy się Książe że zamiary jego są przed żoną odkryte, a obawiając się zemsty postanawia ją otruć. Tego przedsięwzięcia nie gani Lorencyni, ale owszem oznaymuie Xięciu, iż w jego własnym pałacu może się z Ludominą widzieć, od której odbierze przyrzeczenie wzajemności. Xięż[n]a nie wiedząc o zamachu męża na iéy życie, oświadcza mu iż z boleści na zdradzoną miłość życie sobie odbierze, które to oświadczenie, uwalnia księcia od potrzeby otrucia żony, cieszny go, nawet, iż tym sposobem uwolniony będzie od pomsty iéy

oyca i ludu. Ale człowiek któremu wykonanie otrucia polecono, wydal tajemnicę przed swoim przyjacielem a ten ogłosił ją publicznie. Nim jeszcze o tém zdarzeniu Ludomina i Margareta uwiadomioną została postanawia Ludomina życie sobie odebrać z żalu i z stała się przyczyną nieszczęścia Księżny. Księżna toż samo chce czynić, gdy wtem dano znać, że Lorencyni zaprosiwszy Księżęcia do swego pałacu, pod pozorem widzenia się z Siostrą, zamordował tyrana. Taka jest treść téy sztuki. Według tego planu, możnaby napisać trajedyą jakokolwiek interessującą, gdyby pisarzowi nie zhywało na mocy stylu, a szczególniéy na znajomości serca ludzkiego, i ięzyka namiętności. W ciągu całej traiedyi, nie masz ani iednego mieysca, w którémby znać było iakowe uniesienie się mówiących, iakowy zapal słuchacza zaiąć mogący, nie masz żadnéy sytuacji, któraby podziwienie, litość lub okropność na umyśle sprawiła. Zdaie się, iakby autor tego umyślnie się chronił. I tak Margareta niedowiaduje się na scenie o zmianie swojego męża, Lorencyni zabiiia za sceną Księcia, nieodkrywszy mu w oczach słuchacza co o nim myśli, nie sprawiwszy na słuchaczu tego wrażenia, iakieby na nim uczynić mogło, zawstydzenie, trwoga, gniew, albo nakoniec heroiczne uniesienie się Panującego na podstęp krewnego i poddanego. Dwie te sytuacye wprowadzone na scenę, mogłyby ożywić całą Traiedyą. W zupełną konieczność zdaie się wpadać akt 5-ty, kiedy autor wprowadza dwie kobiety chcące samobóystwo popelnić. Nayprzód sama Ludomina mierzy iuż pugiuałem do serca swego, gdy wchodząca Margareta niedaie iéy spełnić okropnego zamiaru, prosząc ją samą aby iéy dała żelazo, że iéy raczéy téy ostateczności należy się chwycić. Ludomina naturalnie nie chce iéy dać pugiuału mówiac wyraźnie

Nie mogę dać Pani!

Jego miłość nieznośnie serce moje rani.

Potém owszem uprasza Margaretę aby ją własną ręką zabiła, oświadczaiać, iż iezeli tego nie uczyni, sama zamiar swój wykona. Stanęło nakoniec na tem, że obiedwie maia sobie życie iedna po drugiéy odebrać, ale pierwszemu ciosowi przeszkodził znowu Soderyni. Zawodzą się bardzo autorowie, którzy temi już zużywane-

mi środkami, chcą słuchaczów przerazić, ten bowiem zawsze jest pewnym, że ktoś nadejdzie okropnemu zamiarowi przeszkodzić. Gorzëy ieszcze zdają się z niego żartować prośby kochanka do kochanki, przyjaciółki do przyjaciółki aby iéy cios śmiertelny zadała. bo to ani z rozumem ani z naturą ludzką zgodzić się nie może.

O charakterach, o téy naywyższéy probie traicznego dzieła mało tu powiedzieć można. Alexander prócz deklamacyi iakie o nim w 1-ym akcie slyszymy, w całym ciągu sztuki nie okazuje się bynajmniéy tyranem ludu. iakim go chciał Autor wystawić. Umie cenić cnoty swéy żony, i dla cnót także kocha się w Ludomile, ale jest równie zimnym kochankiem iak mężem.

Gdy się dowiedział iż Margareta wie o iego miłości tak mówi:

Zginąłem nieomylnie, o hańbo o wstydzie
Poświęci mię swéy zemście odda mię ochydzie,
Wywrze na mnie zdradzonéy miłości płomienie,
Okrutna ach! nie [—] czulość nie znikła z iéy łona,
Wyznam iéy, poprzysięgnę, miłość ią pokona —
Co — ja mam się przed żoną płaszczyć *niedoleźną*,
Ja łaski żebrząc, duszą skazić się nikczemną?

.
Margareta nieszczęścia moiego przyczyną,
Z iéy zgonem także moje cierpienia zaginą,
Dam iad memu wiernkowi, co iéy usługuje,
Którym, napóy podaiąc, dzisiay ią otruie.

i później mówi:

Ja także nad iéy ubolewam losem,
Ale ten cios jest dla niéy nieodzownym ciosem,
Wyznaię, musi karę znieść niezasłużoną,
Jest dobrą przyjaciółką jest i tkliwą żoną,
Poważam ią, na wdzięki iéy nie iestem nieczuły,
Lecz z iéy życia by może nieszczęścia się snuły,
Zrobiłem co żądała, niezbędna potrzeba.

Mowa taka, nie zgadza się z naturą ludzką, nikt w świecie być tak zimnym zbrodniarzem nie może, a przynajmniéy na scenie

wystawiać go nie można, gdyż Traiedya nie miałaby moralnego celu, w której tylko w momentalnem uniesieniu przedsięwzięte lub wykonane zbrodnie mogą w słuchaczu litość i okropność obudzić, ale tak zimna zbrodnia sprawia śmiech lub obrzydzenie. Słodki i czuły charakter Margarety i Ludominy więcę się do prawdy zbliża.

Te dotąd wymienione niektóre wady ieszczeby pismu zaprzeczyć powodzenia nie mogły, ponieważ nigdzie doskonałości żądać nie można ale styl i wiersze oddalaia nadzieie, ażeby Autor chciał i mógł korzystać z obszerniejszych uwag nad planem i charakterem téy Trajedyi. Dla tego moiem zdaniem lepięy iest być skąpszym choęby też tylko w oboiętnych pochwałach niżeli zachęcać miłość własną pisarzów do przedmiotów do których mało ich natura usposobiła, ażeby się raczęy zajmowali pracą stosowniejszą do ich zdatości i do publicznego użytku. Można sprostować lub ominąć wszelkie błędy tam gdzie się pokazuią iskry talentu, ale bez tego czas bylby nadaremnie stracony.

Przeto głównejsze wady stylu i ięzyka oznaczone tylko zostały małemi znaczkami na rękopiśmie. —

Zdaniem moiem należy pisarzowi pochwalić skromnie dobre chęci z radą, ażeby dzieło swoje do pozniejszego namysłu zostawił, ze sam zapewnie pozna uchybienia, których może przez pośpiech, przez niedostatecznie (!) ieszcze zgłębienie wzorów i krytyki ustrzedz się nie mógł.

K. Brodziński.

O TEATRZE POD WZGLĘDEM MORALNOŚCI.

TŁUMACZENIE. [Z SCHILLERA].

Powszechny i silny pociąg do nowości i rzeczy nadzwyczajnych, żądza, aby się czuć w stanie namiętym, dała teatrowi początek. Znużony wyższem usiłowaniem duszy, jednostajnem i trudzącem pełnieniem obowiązków stanu, syty zmysłowością, czuł człowiek pewną czczość w sobie, przeciwną wiecznej żądzy czynności. Nasza natura, równie niezdolna zostawać długo w stanie zwierzęcym, jak też ciągle pracą umysłową się trudnić, szukała stanu pośredniego, który obiedwie ostateczności połączył i który kolejno przejście z jednego stanu do drugiego ułatwił. Tę korzyść nadaje nam czucie piękności. Ale gdy mądry prawodawca naprzód na to baczyć powinien, aby między dwoma skutkami najlepszy wybierał, przeto nie może przestać na rozbrojeniu tylko ludu z jego skłonności, będzie się starał, jeżeli można, uważać je za narzędzie wyższych dążeń i one w źródła pomyślności zamienić, i dlatego obrał nadewszystko teatr, który czynnemu umysłowi otwiera niezmierne pole, władze jego ożywia i ukształcenie rozumu i serca z szlachetną łączą zabawą.

Pierwszy, kto tę uwagę uczynił, że najsilniejszą kraju podporą jest religja, że bez niej same prawa mocy nie mają, ten zapewne, bez wiedzy lub chęci, bronił teatr z najpiękniejszej strony. Właśnie ta niedostateczność praw politycznych, która religją czyni konieczną, ustala moralny wpływ teatru. Prawa (chciał on powiedzieć), tyczą się tylko obowiązków *negative*, religja rozciąga wła-

dzę swoją na istotne postępowanie człowieka. Prawa tamują tylko skutki niszczące związek społeczeństwa; religja nakazuje takowe, które ściślej go łączą. Tamte władają tylko zewnętrznymi skutkami woli, czyny tylko są jej podległe; ta zakłada swe sądy w najskrytszych tajnikach serca i śledzi myśli aż do pierwszego ich źródła. Prawa są przemienne jak ludzie i namiętność, religja obowiązuje surowo i wiecznie. Ale przypuszczając, co nigdy już nie jest, że religja tę wielką władzę nad każdym ma sercem, możeż ona zupełnie wykończyć ukształcenie człowieka? Oddzieliwszy polityczną stronę religji od Boskiej, poznamy, że ona więcej na zmysłową część ludu działać jest zdolną i przez to może tak pewno skutkuje. Zniknie jej moc, gdy jej to odbierzemy. Przez cóż działa scena? Religja niczem będzie dla większej części ludu, jeżeli jej obrazy. jej tajemnice zniszczymy, jeżeli usuniemy wyobrażenia o Niebie i piekle... Jakie wzmocnienie dla praw i religji, gdy wejdą w związek ze sceną, gdzie widzimy żywą obecność, gdzie występki i cnota, szczęście i niedola, mądrość i głupstwo, w tysiącnych obrazach jasno i z prawdą są przedstawiane, gdzie przeznaczenie rozwiązuje swój węzeł, gdzie serce na torturach namiętności najskrytsze uczucia wydaje, gdzie wszelkie maski i ozdoby spadają, a prawda jak Radamant ¹⁾ nieprzekupione sądy odbywa. Sąd sceny tam się zaczyna, gdzie prawa społeczności się kończą. Kiedy sprawiedliwość przed złotem ociemnieje i płatna przed występkiem się czołga, kiedy możni wyszydzą jej niemoc, wtenczas scena bierze miecz i wagę, i ciągnie zbrodnie przed swój straszny trybunał. Całe kraje wyobraźni i dziejów, przeszłości i przyszłości, stoją posłuszne na jej skinienie. Zuchwałych zbrodniarzów, już dawno w proch rozsypanych, wywołuje poezja wszchmocnym głosem, i dla okropnej nauki potomności na nowo ohydne życie zacząć muszą. Bezsilne, jako cienie, przechodzą okropności ich wieku przed naszymi oczyma, abyśmy z rozkoszną odrazą przeklinali ich pamięć. Gdyby żadnej już nie uczono moralności, gdyby żadnego prawa więcej nie było, jeszcze zadrżymy na widok Medeì ze schodów pałacu zbiegającej po spełnieniu zbrodni dzieciobój-

¹⁾ Radamant — jeden z trzech sędziów w Hadesie. (*P. w.*).

stwa¹⁾. Zbawienny przestרח przejmuję ludzkość i każdy cieszy się wewnątrz czystością swego sumienia, kiedy Ledy Makbet w okropnej nocy błędząc ręce umywa i wszystkie wonie arabskie przywołuje, ażeby ślady zabójstwa obmyły. Jak pewno widoczne przedstawienie silniej skutkuje, niż martwe litery i zimne opowiadanie, tak pewno żywiej i trwalej działa scena, niżeli moralność i prawa.

Ale tu wspiera ona tylko świecką sprawiedliwość, dalsze jest jeszcze jej pole. Tysięczne występki, które tamta bezkarnie cierpi, ona ukarze, tysięczne cnoty, które tamta przemilcza, są zalecone na scenie. Tu jej towarzyszy mądrość i religja. Z tego czystego źródła czerpa swoje nauki i wzory, i surową powinność w miły, powabny strój odziewa. Jak wspaniałem uczuciem, postanowieniem i żądzami przepelnia się tu nasza dusza, jakże tu Boskie wzory do naśladowania widzimy, kiedy dobry August zdrajcy Cynnii, który już na ustach jego wyrok swej śmierci zdaje się czytać, kiedy mówię August, wielki jak jego bogowie, rękę mu podaje: „Bądźmy przyjaciółmi, Cynno!“²⁾. Któż w tłumie widzów nie chciałby w tej chwili najgorszego nieprzyjaciela ręki uściskać i boskiemu Rzymianinowi być równym? Kiedy Franciszek Sickingen na drodze do walki, aby jednego księcia ukorzył i cudze prawa obronił, przypadkiem się obejrzawszy, widzi ogień w zamku swoim, gdzie żona i dzieci bez ratunku zostały, a on dalej jedzie dotrzymując słowa, jakże tu wtenczas wielkim mi się człowiek wydaje, jak małem i pogardy godnem obawiane i niezwycięzone przeznaczenie!³⁾

Jak mile cnota, tak obrzydliwie malują się występki w jej okropnem zwierciadle. Kiedy opuszczony, zdziecinniały Lear daremnie wśród burzliwej nocy puka do domu swej córki, kiedy włos swój siwy na powietrze rozrzuca, i wściekłym żywiołom opowiada, jaką była jego Regan; kiedy nakoniec wściekła jego boleść temi okropnemi odzywa się słowy: „Ja wam wszystko dałem“, jak-

¹⁾ W tragedji Eurypidesa. (*P. w.*)

²⁾ W tragedji Corneille'a pt. „Cynna“. (*P. w.*)

³⁾ W dramacie Goethego „Goetz von Berlichingen“. (*P. w.*)

że obrzydliwą okazję nam się wtenczas niewdzięczność, któż wtedy nie obudzi w sobie miłości dziecinnej i czci dla wieku sędziowości?

Ale dalej się jeszcze rozciąga działanie sceny. I tu, gdzie religja i prawo nie uważają za zgodne z swoją powagą, aby prowadziły ludzkie uczucia, i tu jeszcze scena zatrudnia się nami. Szczęście społeczne równie cierpi przez głupstwo, jak przez występki i zbrodnie. Doświadczenie jako świat stare nas uczy, że w przeżyciu życia ludzkiego często największa waga na najsłabszej nici jest zawieszona, i jeżeli czyny do ich źródła wrócimy, dziesięć razy wprzód musimy się rozśmiać, niżeli raz oburzyć. Im starszy jestem, tem bardziej się skraca mój poczet złoczyńców, tem więcej się powiększa liczba głupców. Jeżeli całe moralne przewinienie jednego rodzaju z jednego głupstwa wypływa; jeżeli wszystkie ostateczności zbrodni, które go kiedy dręczyły, są tylko odmiennymi formami, wyższym stopniem jednej własności, której się nakoniec wszyscy jednogłośnie uśmiejemy i onę lubimy, czemużby natura przy innym rodzie nie miała tą samą iść drogą? Jedną tylko znam tajemnicę, ażeby człowieka od zepsucia zachować, a ta jest: *strzec jego serce przeciw słabości*.

Wielką część tego skutku może nam scena obiecać. Ona trzyma zwierciadło przed wielką masą głupców, ona tysiączne ich postaci zbawienną szydłością zawstydza. Co w trajedji wzruszenie i przestrah, to działa tutaj (prędzej może i pewniej) satyra i śmieszność. Gdybyśmy chcieli trajedją i komedją według osiągniętego skutku ocenić, możeby doświadczenie ostatniej pierwszeństwo przyznało. Wysztydzenie i pogarda dotkliwiej ranią dumę człowieka, aniżeli odrazu sumienie jego udręczyć zdoła. Przed okropnością uchowa nas nasza nikczemność, ale właśnie ta nikczemność poddaje nas żądłu satyry. Prawa i sumienie bronią nas często od występków i zbrodni, śmieszności potrzebują właściwego i delikatniejszego zmysłu, który najwięcej na widowisku doskonałimy. Często może umocujemy przyjaciela, aby się władował w nasze serce i obyczaje, ale ciężko nam wybaczyć mu jedno wysmianie. Znosimy w przekroczeniach naszych dozorcę i sędziego, ale w niedorzecznościach naszych ani mieć świadka nie chcemy.

Scena jedynie może wyśmiać słabości nasze, ponieważ naszą czułość oszczędza i nie chce wiedzieć o głupcu występny. Bez zarumienienia widzimy naszą maskę spadającą przed jej zwierciadłem i za łagodne napomnienie tajemnie dziękujemy.

Ale nie tu się jeszcze kończy zakres jej działania. Teatr, więcej, niż wszelki inny instytut publiczny w narodzie, jest szkołą praktycznej mądrości, skazówką obywatelstwa, kluczem niezawodnym do najskrytszych tajemnic serca ludzkiego. Przyznaję, że miłość własna i zatwardziałość sumienia niszczą często najlepszy jej skutek, że tysiąc jeszcze występków śmiałem czołem przed jej zwierciadłem utrzymują, że tysiące pięknych uczuć nadaremnie od zimnego serca słuchacza odpadają; ja sam utrzymuję, że może Harpagon Moljera żadnego jeszcze skąpca nie poprawił, że samobójca Bewerley mało jeszcze spółbraci od szkaradnej namiętności do gry odurzył, że dzieje zbójckie nieszczęśliwego Karola Moor, niewiele gościńce bezpieczniejszemi uczynią. Ale jeżeli i to wielkie działanie sceny ograniczymy, jeżeli je nawet niesprawiedliwie całkiem zniesiemy, jakże to wiele jeszcze pozostanie jej wpływu? Jeżeli ogółu występków ani przytłumia, ani pomniejsza, czyliż nam ich nie dała poznać? Z tymi przestępcami, z tymi głupcami musimy żyć; musimy ich spotykać, lub im ustępować, musimy ich pokonać, albo im ulec. Ale teraz już nas nie nastraszają. Jesteśmy gotowi do ich odparcia. Scena zdradziła nam tajemnice, łatwo je wynaleźć, lub się ustrzec. Ona obłudnikowi zdarła kunsztowną maskę, odkryła sieci, które na nas chytróść i intryga zarzuca, wyrwała fałsz i oszukanie z krętych labiryntów i okropne ich oblicze jawnie pokazała. Może umierająca Sara¹⁾ żadnego rozpustnika nie odstraszyła, może wszelki obraz kary zwodziciela nie oziębi w nim żądzę; ale dosyć, że niewinność zna jego sieci, że ją scena nauczyła nie ufać jego przysięgom i drżeć przed jego ubóstwianiem.

Scena czyni nas baczniemi nie tylko na człowieka i charakter, ale także i na losy, i uczy nas wielkiej sztuki, abyśmy je znosili. W pasmie życia naszego przypadek i plan grają rolę zarówno ważne; pierwszy powściągamy, drugiemu ślepo musimy się pod-

¹⁾ W dramacie Lessinga „Mis Sara Sampson“. (P. w.).

dać. Dosyć korzyści, kiedy nieodzowne przeznaczenie nie zastaje nas zupełnie bez przygotowania, kiedy nasza odwaga i roztropność już się na podobnych wyćwiczyła, kiedy serce już do podobnego ciosu stwardniało. Teatr wystawia nam rozmaite sceny cierpień człowieka. Wprowadza nas kunsztownie w cudze udręczenia, nadgradzając nam momentalne cierpienie lżą rozkoszną i wyższym stopniem odwagi i doświadczenia. Przy niej błędzimy z opuszczoną Arjadną po pustej wyspie Naxos, przy niej wstępujemy do wieży głodem ginącego Ugolina, przy niej wchodzimy na straszliwe rusztowanie i słuchamy uroczystej śmierci godziny. Tu słyszymy, jak natura głośno i nieodzownie potwierdza to, cośmy tylko przeczuwać niejako zdołali. Pod sklepieniem Toweru opuszcza oszukanego kochanka laska królowej. Teraz, gdy ma umierać, odstępuje udręczonego Moor jego niewierna sofistyczna mądrość, wieczność wypuszcza zmarłego, by odkrył tajemnice, których nikt żywy wiedzieć nie może, a bezpieczny zloczyńca traci ostatnią ucieczkę, bo i groby mówią przeciw niemu.

Ale nie dosyć, że scena daje nam poznać koleje ludzkie, uczy nas także być sprawiedliwszymi dla nieszczęśliwego i łagodniej go sądzić. Wtenczas tylko, kiedy głębokość udręczeń jego zmierzmy, możemy dać o nim wyrok. Niemasz haniebniejszego występku, jak kradzież, ale czyliż z wyrokiem potępienia nie połączymy lży litości, kiedy się zapuścimy w okropne położenie, w którym Edward Ruheberg ten występki popelnia? Brzydzymy się powszechnie samobójstwem, ale kiedy Marja przestraszona groźbami ojca, miłością, wyobrażeniem murów klasztornych, trucizną wypija, któż pierwszy odważy się śmiało na nią wydać swój wyrok? Ludzkość, pobłażanie, zaczynają być panującym duchem naszego czasu, ich promienie przedarły się już do izb sądowych, i dalej jeszcze, do serc naszych monarchów. Jakżeto wielki na to Boskie dzieło scena wpływ miała! Czyż to nie ona poznała ludzi z ludźmi i odkryła tajemne sprężyny, według których działają?

Wysoka klasa ludzi więcej ma przyczyny nad wszystkie inne być wdzięczną dla sceny. Tu tylko słyszą możni to, co rzadko lub nigdy słyszeć im się nie zdarzy, to jest prawdę tu widzą, czego nigdy nie widzą, człowieka.

Jak wielkie i wielorakie są zasługi sceny co do moralnego ukształcenia, tak równie może się niemi pochlubić ze względu oświecenia rozumu. Tu dopiero w wyższej jej sferze umie ją wyższy rozum i żywszy patrijota dokładnie ocenić.

Rzuca oko na rodzaj ludzki, równa ludy z ludami, wiek z wiekiem, i poznaje, jak niewolniczo wielka masa ludzi leży spętana łańcuchem przesądów i opinij, które wiecznie przeciw jej szczęśliwości pracują; poznaje, że czystsze prawdy promienie, mało szczególnych tylko głów oświeca[ją], które ten mały zysk często może ofiarą całego życia okupiły. Przez cóż uczyni je prawodawca dla narodu pożytecznemi?

Scena jest spólnym kanałem, którym światło lepszej części ludu przypływa, i stąd w łagodniejszych promieniach przez cały kraj się rozszerza. Pewniejsze pojęcia, lepsze zasady, czystsze uczucia płyną stąd przez wszystkie żyły narodu, znika mgła barbarzyństwa i ciemnego przesądu, noc ustępuje zwycięskiemu światłu. Z tyłu wspaniałych owoców lepszej sceny dwa tylko wymienię. Jakże od lat niewielu stała się powszechną tolerancja sekt i wyznań? Zaczem nas Nathan Żydowin i Saladyn Saraceńczyk ¹⁾ zawstydził i Boską naukę powiedział: że poddanie się Bogu nie tak bardzo zawisło od naszego o nim domniemania; nim jeszcze Józef II-gi zwalczył okropną hydrę pobożnej nienawiści, już teatr w sercu naszym ludzkość i łagodność zaszczerpił, już obrzydłe obrazy wściekłości pogańskich kapłanów nauczyły nas wystrzegać się religijnej nienawiści; w temto strasznem zwierciadle zmyło chrześcijaństwo swe plamy. Równie szczęśliwie mogłaby scena zwalczyć błędy wychowania; trzeba się spodziewać sztuki, gdzie to ważne zadanie będzie wypracowane. Żaden przedmiot nie jest w swych skutkach dla kraju nad ten ważniejszym, a przecież żaden nad ten nie jest tak zostawiony uwidzeniu i płochości mieszkańców. Scena tylko mogłaby nieszczęśliwe ofiary zaniedbanego wychowania w tkliwych i przerażających obrazach dać poznać, tuby odwykli ojcowie nasi od zasad urojonych, a matki mogłyby się nauczyć roztropniej kochać swe dzieci. Fałszywe pojęcia obłą-

¹⁾ W dramacie Lessinga pt. „Nathan der Weise“. (P. u.).

kają najlepsze serce nauczyciela, tem prędzej, jeżeli się jeszcze metodą osłonią.

Nie mniej (gdyby to rządcy i opiekunowie kraju umieli) możnaby za pomocą sceny prostować opinie narodu o rządzie. Niechby tu władza prawodawcza mówiła do poddanych przez obce symbola, niechby odpowiadała na jego skargi, nim jeszcze jawnymi będą, niechby nieznacznie usuwała jego wątpliwość. Nawet przemysł i wynalazki mogłyby być wzbudzane na widowiskach, gdyby poeci uznali za godne być patriotami, gdyby się naród i rząd chciał zniżyć, aby ich słuchał.

Nie mogę tu pominąć wielkiego wpływu, jakiby dobra scena na ducha narodu mieć mogła. Duchem narodowym ludu nazywam podobieństwo i zgodność jego mniemań i skłonności w przedmiotach, w których inny naród inaczej myśli i czuje. Scena tylko potrafi tę zgodność na wyższy stopień posunąć, ponieważ cały przestwór ludzkich wiadomości przebiega, we wszelkich stanach ludzkiego życia czerpa i wszystkie tajniki serca wyświeca; ponieważ wszystkie klasy i stany łączy i najwięcej do rozumu i serca utartą ma drogę. Gdyby we wszystkich naszych sztukach jeden duch panował, gdyby poeci nasi zgodni między sobą byli, gdyby w stały związek w tym celu weszli, gdyby surowy wybór ich pracą kierował, gdyby się ich pędził przedmiotom ludu poświęcił, słowem, gdybyśmy doczekać się mogli *prawdziwie narodowego teatru*, bylibyśmy także narodem. Cóż tak ściśle Greków z sobą łączyło? Cóż tak gwałtownie ten lud do sceny ściągało? Oto narodowy sztuk przedmiot, duch grecki, wielki przemagający interes narodu, lepszej ludzkości, to było, czem ich teatr oddychał.

Jeszcze jedną zasługę ma scena, zasługę, którą teraz tem chętniej przytaczam, ponieważ sędzę, że jej sprawa z prześladowcami już bez tego wygraną będzie. Co dotąd starałem się okazać, że istotnie na obyczaje i oświatę wpływa, było jeszcze wątpliwe, ale że nad wszystkie wynalazki zbytku i nad wszystkie zabawy społeczności, pierwszeństwa jest godną, to sami jej nieprzyjaciele przyznali. Lecz ile w tym widoku korzyści przynosi, to jest ważniejsze, niżeli dotąd mniemano.

Nie może znieść ludzka natura, żebyśmy ciągle na torturach naszych zatrudnień leżeli, ponęty zmysłów nikną razem z zaspokojeniem. Człowiek przesycony użyciem zwierzęcem, znękaný długą pracą, dręczony wiecznym popędem czynności, pragnie lepszej, wyborniejszej zabawy, albo puszcza się samopas na szkodliwe roztargnienie, które przyśpiesza upadek jego, które nieznacznie psuje spokojność społeczną. Uciechy bachusowe, gorszące gry, tysiączne rozpusty dla próżniactwa otwarte, są nieodzowne, jeżeli rząd nie umie tej skłonności ludu zapobiec. Urzędnik jest w niebezpieczeństwie, ażeby życia dla kraju poświęconego, splinowi na ofiarę nie oddał; uczony, ażeby się nie stał surowym pedantem, a lud zwierzęciem. Scena jest instytutem, gdzie zabawa i nauka, spokojność i natężenie umysłu, przepędzenie czasu z oświeceniem się łączy, gdzie żadna władza duszy nie jest wysiloną na szkodę drugiej, gdzie zabawa nie opłaca się kosztem ogółu. Kiedy smutek serce pożera, gdy czarny humor zatruwa naszą samotność, kiedy nas świat i troski pętają, kiedy nas tysiączne dręczą przykrości, wtenczas przyjmuje nas scena w tym kunsztownym świecie, prześnimy świat istotny, oddajemy się sami sobie, nasze czucie się budzi, zbawienne uczucia ożywiają uśpioną duszę i żywszy obieg krwi dają. Nieszczęśliwy z obcemi troskami tu *swoje* przeplacze, szczęśliwy otrzeźwi się, a pewny stanie się baczny. Niewieściuch uczy się być mężem, dziki i surowy charakter tu po raz pierwszy czuć zaczyna; nakoniec, co za tryumf dla ciebie naturo! tak często deptana, tak często znowu powstająca naturo! gdy ludzie ze wszystkich stanów, stref i granic, zrzuciwszy jarzmo udania i mody, wyrwani z uciśnień losu, jednym wszystko ożywiającem społeczczeniem pobraćeni, w jeden ród znowu związani, o sobie i o świecie zapominając, zbliżają się do swego niebieskiego początku. Każdy w szczególności używa zachwycenia wszystkich, które wzmocnione i upięknione z tysiąca oczu na niego wraca, a piersi jego jedno tylko uczucie zapelnia, to jest: że *jest człowiekiem*.

LIST DO MŁODEGO POETY.

TLUMACZENIE. [Z WIELANDA].

A więc przyjacielu! nikt nie ujdzie swego powołania. Jeżeli i tobie przeznaczony wieniec laurowy albo ciemna izdebka Tassa albo szpital i sława pośmiertna śpiewaka Portugalskiego ¹⁾, ja mały śmiertelnik przeszkodzić temu nie zdołam.

Wysłuchałem cię i rozważyłem wszystko. Wewnętrzne twoje powołanie żadnej już nie podlega wątpliwości. Ileż to potrzeba darów natury, aby być poetą!

Uspodobienie wszystkich wewnętrznych i zewnętrznych zmysłów, tak że najmniejsze tchnienie natury cały organ duszy tak jak arfę Eola harmonijnie poruszy, i czucie, które każdą rzecz jak echo w najczystszym odgłosie upięknione oddaje.

Pamięć, w której nic nie ginie, ale się wszystko nieznacznie w sposób myślenia i czucia przetrawia; z czego fantazja własne uroczę tworzy wydaje.

Imaginacja, która wszelkie nadzmysłowe wyobrażenia w pewne formy przybiera, wszystko ucieleśnia, i zmysłowości czystą i szlachetną duszę nadaje.

Gorące, za najmniejszym powiewem żarzące się czucie, ze wszystkim spółczujące, które sobie nic śmiertelnego i nieczułego w naturze wystawić nie może, ale zawsze jest gotowe pełnością swoją wszystkiemu w koło siebie udzielać, i z największą łatwością siebie w innych i innych w siebie zamienić umie. Od młodości po

¹⁾ Mowa o Camoensie (1524 — 1579), autorze poematu „Luzjady”.
(P. u.).

wzięta namiętna miłość do rzeczy pięknych, nadzwyczajnych, cudownych i wzniosłych w świecie moralnym i fizycznym.

Serce bijące na każdy czyn szlachetny i do wszystkiego co jest płaskie, nieszlachetne i nieczułe, wstręt najwyższy czujące.

Do tego przy pogodnym umyśle i krwi najłżejszej wrodzona skłonność do dumania, badania, śledzenia swych myśli, krążenia po świecie pomysłowym, i obok żywości i udziału do wszelkich towarzyskich stosunków, zawsze przemagająca miłość samotności i cichych lasów.

Istotnie, jeżeli to wszystko nie jest naturalnie wrodzonym przyszłemu poecie, jeżeli nie jest pewny, że same Muzy tym go szalem natchnęły, którego się równie jak Kumejska Sybilla Boga proroczego pozbyć nie może — nie warto być poetą.

Ale bądź spokojnym przyjacielem! Poznają ten pewny w tobie charakter, przez który cię natura na kapłana Muz poświęciła; i gdy według boskiego Platona o to tylko idzie, że zapal do poezji, aby piękny skutek otrzymał, tkliwą tylko i czystą duszę porywa, myślę, że albo bardzo się mylę albo że teorii naszego filozofa zaszczyt uczynisz.

Nie chciałbym ja tego brać za niezawodny znak wewnętrznego powołania, ale przynajmniej w wirtuozach, malarzach, poetach itd. okazuje się zwykle od młodości prawie niezbędny¹⁾ pociąg do sztuki, którą kiedyś wsławić się mają, i to właśnie w tobie, przyjacielem! objawia się widocznie.

„Kiedy (mówisz) wspomnę na pierwsze lata młodości, nie mogę sobie żadnego czasu przypomnieć, żebym wierszy nie był układał. Wrodzone czucie mojego ucha do muzyki pięknych wierszy, rozkosz, którą czułem gdy sobie jeszcze jako chłopiec piękne wiersze dawnych i nowych poetów, osobliwie w *Eneidzie* i *Odach* Horacjusza, głośno deklamowałem; wszystko to było już we mnie, nim się uczyć zacząłem, zgoła że wszelkie rodzaje wierszy robiłem, wszelkie przepisy uważałem wtenczas, gdy jeszcze żadnego wyobrażenia o prozodji, o rytmie, o naśladowczej harmonji i t. p. nie miałem. Mojemu przywiązaniu do poetów równała się łatwość

¹⁾ W znaczeniu: niepozbędny. (P. w.).

ich pojmovania, zapal, który we mnie wzbudzali i dziwne zachwycenie, z którym przez całą godzinę piękne miejsca odczytywałem i w różnych przy tem marzeniach myślą krążyłem. Czytając Wirgila, Milтона i pierwsze pięć ksiąg Kłopsztoka ¹⁾, zapominałem o jedzeniu, picciu, śnie i zabawie, o sobie i o świecie. Prawda, że od młodości doznawałem od moich przelożonych tych samych ku temu przeszkód, co Owidjusz, Arjost, Tasso, Marino i tylu innych poetów. Ale silniejsza nad wszystko natura zwyciężyła, a Genjusz, który mną władał, ani złem ani dobrem odpędzić się nie dał. Choć wiersze pisać przestałem, nieprzyjaciele mej Muzy mało na tem zyskali. Wszystkie nauki, któremi naładować mię chcieli, albo się mię nie czepiły lub się w treść poetyczną zmieniały. Wszystko, czegom się uczył, historja powszechna, naturalna, metafizyka, moralność, polityka, zmieniało się u mnie w epopeję i dramę, i gdy nam profesor z powagą mistyczną monadologją Leybnitza objaśniał, wtenczas w transcendentalnej mojej wyobraźni rozwijał się plan poematu o urodzeniu Wenery z piany morskiej, albo odżywiałem sobie przed oczyma posąg Pigmaljona, albo zastanawiałem się, jak wielkie principium orficznej kosmogonji, *miłość*, podobnie do lutni Amfjona, przez siłę pociągającą żywioły w świat urządzić mogła²⁾.

Cóż mogę, przyjacielu, przeciw tak mocnym dowodom zarzuścić? Słucham ich jakby własnych dziejów. Słowo w słowo byłem w tym przypadku przed 35 laty; i jeżeli przeciw tak wyraźnemu rozkazowi natury chciałbym się na tym brzegu niebezpiecznego Rubikonu zatrzymać, mam do tego wcale inne przyczyny.

Już pierwsze kwiaty bujnego pola twojego, jakkolwiek skromnie o nich trzymasz, dają mi najpiękniejsze o tobie nadzieje, tem pewniejsze, że przy tylu zdolnościach, pracy i naukach lat wielu, zawsze jeszcze z twych płodów nie jesteś kontent, i że pochwały, na które, mówisz, że nie zasługujesz, tyle cię prawie obrażają, co innych nagana. Niemasz pewniejszej cechy prawdziwego talentu, jak trudność w uznaniu swej pracy za dobrą, ta nieudana pogarda wszystkiego, czem już jesteśmy, przeciw temu, czem so-

¹⁾ Tj. jego epopei pt. „Messias“. (P. w.).

bie być tuszymy, i to delikatne czucie piękności w innych pisarzach i wad swoich. Te własności tak rzadkie u dawnych i nowych pisarzy z przyjemnością w tobie postrzegam.

Dziw się, jak chcesz, mój przyjacielu! Ale właśnie to przekonanie, że matka natura istotnie miała zamiar zrobić cię poetą, że poddając się jej woli, zupełnie będziesz poetą, a niczem innym, to jest właśnie, co mi się każe lękać o ciebie. Nieszczęśliwym trafem dobra matka natura pomyślała o wszystkim, wyjąwszy, że do jej planu powinien był Plutus ¹⁾ należeć. Jak mogła zapomnieć, że poeci równie jak rajskie ptaki żyć wonią kwiatów nie mogą, i że właśnie ten, na którego usługi gotowe są wszystkie duchy, który piórem tylko ruszyć potrzebuje, aby najpiękniejsze czarowne tablice z pod ziemi mu wystąpiły, między wszystkimi ludźmi najbliższy jest umrzeć od głodu (jeżeli przypadkiem jaki litościwy genjusz lepiej o nim nie myślał, niżeli natura, on sam i Muzy).

Innaby była, gdybyś miał minę do tego, pójść za radą pewnego pisarza, który mówi do swego przyjaciela, ażeby poezją tylko jako rzecz uboczną obok zyskownego urzędu lub innego uczonego lub obywatelskiego sposobu do życia uważał. „Ptaki (mówi on) i kwiaty czekają cię w twoim ogrodzie, zachwycasz się i cieszysz wewnątrz; znasz naturę i ona ciebie, i nim pomyślisz zrobić się poetą, jeżeli cię urząd, dom, przyjaciel i nic na świecie nie wzywa, pośpiesz po papier i pisz, niech cię inna zabawa nie nęci“. Łatwy to sposób tak się zgodzić z naturą i Muzą, i nic przy tem nie stracić. Ale też i wiersze łatwo pójdą w zapomnienie. Kto poezje wtenczas tylko pisze, kiedy już nic na Bożym świecie nie ma do czynienia, tak będzie poetą, jak ów Rafaelem, który się tylko czasami malarstwu oddaje.

Co mówię, niech to będzie między nami. Broń mię Boże! abym tu chciał ubliżać panom, którzy wolnych godzin tak dobrze na zabawy użyć umieją. Dostyc, że ty, przyjacielu! czy to na twoje złe czy dobre, do żadnej z tych kategorii liczyć się nie możesz. Przywiązanie twoje do Muz jest stałą namiętnością, która los twój rozstrzygnie.

¹⁾ Plutos — bożek bogactwa. (P. w.).

Wszędzie we wszystkich zdarzeniach, stosunkach, zatrudnieniach, w smutku i weselu będziesz *poetą*, zawsze tylko jako poeta będziesz czuł, myślał i mówił, i chociażbyś przez dziesięć lat żadnego wiersza nie zrobił, przecież wszystko, coś w tym przeciągu widział, słyszał, czynił i cierpiał, było lub będzie poezją, i w końcu tej epoki twójego życia więcej będzie zarodu wszelkiego rodzaju poezji w twej duszy, niżelibyś jej miał czasu napisać, gdybyś nawet Nestora lat dożył.

Ale ach! nie na tem koniec! popelnisz głupstwa, które tylko poeta popelnić może. Z najlepszym sercem, z najlepszą głową, zawsze będziesz w fałszywym świetle od ludzi widzianym. Zawsze będziesz słyszał wyrzuty, a przecie sobie tylko samemu szkodząc. I jakkolwiek starać się będziesz przekonać ludzi, żeś ty niewinne, dobrze myślące i życzliwe stworzenie, wszyscy będą cię jednak uważać jako cudotwór, z którym się zgodzić nie podobna, i którego rozum i serce co chwila wątpliwości podlega.

Wszystko to rokuje nader nieprzyjemne pożycie człowiekowi obdarzonemu talentem, któremu się wszyscy dziwią, gardzą, nienawidzą, zazdroszczą, pochlebiają mu, a który zwykle zawsze źle nagrodzony bywa, chociaż ma tyle pierwszeństwa nad pospolitymi ludźmi, tyle mocy nad ich imaginacją i tyle niewyczerpanych sposobów do pomocy sobie samemu zwykle nadaje.

Niewidziana wąska ścieżka w podróży życia, to wieczne życzenie wszystkich dusz zrodzonych do cichego używania natury i życia według własnego sposobu, stanie się dla niego drzewem Tantala. Nienawistna sława, której nie może uniknąć, zatruje mu spokojność, rozciągnie nad nim mnóstwo nikczemnych, ale tem gorszych, małych plag, które mu nawet tego biednego nie zostawia omamienia, ażeby za przyjemność, którą ludziom sprawiają, przynajmniej miłość od nich w nagrodę zyskał.

Przywiązanie do Muz, podobne twójemu, kończy się zwykle jak miłość niedoświadczonej pary, która zamiast posagu myśli o niezmiernych skarbach czułości, i w słodkim mniemaniu, że miłość będzie ją wiecznie karmić i poić, zapomina o wszelkich potrzebach życia. Oczarowany kochanek zupełnie jest przekonany,

że obok kochanki chata jest pałacem Armidy¹⁾, że przy ogniu jej oczu nie potrzebuje światła, że przy jej gorącym łonie nie potrzeba w piecu palić, zgoła na morzu woni, po którym myśli jego krążą, nic nie potrzeba, tylko, *aby to omamienie na wieki trwało*. Ale to jest właśnie, na co daremno rachować.

Nie pomyślano, że przejdą godziny, dnie, a może i całe lata, gdy fantazja, pozbawiona swoich uroków, zostawi nas samym nieprzyjemnym uczuciom obecności, i że ona zwykle mając, równie złe powiększa, jak szczęśliwość jakową w dwójnasób czuć daje. Nie myślano, że chociażbyśmy się ze snów Endymiona¹⁾ nigdy sami nie obudzili, są przecie ludzie, którzy czy z dobrych, czy ze złych powodów, nigdy nie omieszczą tak nas długo drażnić i budzić, dopóki nam tak nie zrobią, jak krewni owemu Koryntczykowi, któremu tak długo dawali ciemiężcy, aż piękne trajedje zupełnie znikły, jakie mniemał widzieć na próżnej scenie.

Już ta sama okoliczność byłaby dostateczną usprawiedliwić moję troskliwość względem zawodu, który przedsiębiorzesz. Prawdziwy poeta w tem jest niemal położeniu ze światem, w jakimby się posiadacz kamienia mądrości znajdował. Obadwa mogliby może być tyle szczęśliwi, (ten z talizmanem w sercu i w głowie, ów z prochem w kieszeni), iżby swoje tajemnice całemu światu ukryli. Ale gdy to niepodobna, obadwa mogą być pewni, iż za korzyść, którą mają przed innymi uczciwymi ludźmi, dokładnie będą musieli odpokutować.

Luidory jednakże i łakotki najmniej są przyczyną, iż się o los twój przyszy obawiam. Ostatnich, wyjąwszy wstęgi honorowej, dosyć mieć możesz; pieniędzy wreszcie można i tyle znaleźć, ile poeta potrzebuje, jeżeli tylko nie pragnie wioski Boala i Popego, a co gorsza Fernejskiego zamku¹⁾. Horacjusz, ile chciał, zasiadał do stołu bogatych Rzymian, mieszkał według woli w wspaniałym domu Mecenasa albo w pięknej wiosce w Tiwoli; miał własne małe

¹⁾ W „Jerozolimie wyzwolonej“. (P. w.).

¹⁾ Endymion — całowany we śnie przez zstępującą z niebios Selene, boginię księżycy. (P. w.).

¹⁾ Siedziba Woltera. (P. w.).

Sabinum i nie miał innych trosk, prócz tych, jakich go nieszczęściem sława poety od autorów i publiczności nabawiła; a przecież tak sobie często przykrzył, że przy wszelkiej miłości ku Muzom, często zniecierpliwiony bluźnił: „niech go Tartar pochłonie, kto pierwszy wolał całą noc wiersze pisać, niżeli się wyspać“.

Czytaj! co ten miły poeta, który znał świat, posiadał wiadomości, w wielu listach, mianowicie w 19-ym *do Mecenasa* i w drugim *do Juljusza Flora*, o troskach poety mówi. A kiedy przeznaczaniu ulec potrzeba, dobrze przynajmniej wiedzieć naprzód, czego się mamy pozbawić i jak mało na pewno rachować potrzeba.

Ze wszystkich zamków na lodzie, które młodego poetę zachęcają, jest między tysiącznemi to najłodsze omamienie, że coś więcej, niżeli poklask, niżli *digito monstrari et dicere hic est*, że miłość ojczyzny, dla której pracuje, będzie jego usiłowań nagrodą. Nie ludź się tak prózną nadzieją, mój przyjacielu! Najwięcej, na co możesz rachować, jest chwilowe sprzyjanie, krótko trwające uniesienia radości, którą nam na chwilę sprawiłeś, i to będzie całą twoją nagrodą. Od chwili, gdy poznamy lub mniemamy, że się starasz o nasze oklaski, tak cię uważamy, jak owych sztukmistrzów gimnastycznych, skoczków i kuglarzy. Wszelkie twoje usiłowania ku doskonałości uważamy za powinność, biada, jeżeli sam się zawsze nie przewyższasz lub jeżeli sobie pozwolisz zasnąć na twoich laurach.

Te uwagi nie bardzo cię zachęca. Ale nie na tem jeszcze koniec. Twoje stosunki z publicznością jako poety daleko mniej będą korzystne, jak gdybyś miał zaszczyt być *rymownikiem* albo paryskim *Grand-Diable*. W tej sztuce każdy prawie ma miarę i mniej lub więcej może dość dobrze sądzić, ile potrzeba, aby te lub owe dziwy pokazać. Ale co do Muz rzecz wcale się ma inaczej. Między tysiącem czytelników ledwo jeden dokładnie pojmuje trudność najwyższej w sztuce doskonałości. Czytelnicy i słuchacze czują, czyli ich zajmujemy, czy do poziewania zmuszamy. Ale to też wszystko. I gdy mierne albo zupełnie niedbale ukończone pismo, równie jak arcydzieło trochę interesu zawierać może, bądź pewny, że skoro twoja praca przestanie być nową, pierwszy romans cokolwiek nowy, cokolwiek dowcipu, tu i owdzie ciekawa sytuacja.

tkliwe miejsce lub obraz, opanuje uwagę czytających, a twoja praca, choćby się wszystkie dziewięć Muz na nią składały, na bok pójść musi. Nie spodziewaj się za wszelkie usiłowania otrzymać to, co według twego pojęcia o sztuce i przekonania, co uczyniłeś, za samą sprawiedliwość uważasz. Daremna twoja nadzieja! Nie przeto, żeby ci nie chciano oddać słuszności, ale ponieważ ludzie nie mają wyobrażenia, co potrzeba wiedzieć, aby ci ją mogli oddawać.

Kiedy dzieło poetyczne obok wszelkich własności dobrego poematu, to jest: co Horacjusz *totum teres atque rotundum* nazywa, jeśli przy polorze najwyższą ma łatwość, jeśli rytm zawsze jest muzyką, a rym sam się, gdzie potrzeba, szykuje, kiedy wszystko jest jakby od razu ulane i żadnego śladu mozołu pracy nie okazuje; z pewnością można wierzyć, że to poety dużo pracy, jakkolwiek wielki byłby jego talent, kosztowało. A praca takowa w języku naszym, lubo bogatym i sposobnym, przecież jeszcze nie dość ogladzonym i niedość pewnym w gramatyce, jest wielką zasługą.

Ale, jeśli ci się tego rodzaju dzieło udało, nie wystawiaj sobie, że za to, coś więcej zrobił, niż od ciebie wymagano, najmniejszą wdzięczność pozyskasz. I najmniej (jak codzienne uczy doświadczenie) przyjąłoby równie łaskawie. A co najgorsza, właśnie ta gładkość i naturalność, co cię tyle kosztowała, i którą tylko jedynie rzadki znawca z przyzwoitą obojętnością pozna, u większej części czytających szkodzić ci będzie. „WPana zapewne nie nie kosztuje takie wiersze napisać?“ Otóż komplement, który zwykle usłyszysz, a gdy ludzie przyzwyczajeni są szacować dzieło według trudności napisania onego, przeto więc właśnie, czego sobie sam najwięcej wieszowałeś, twoje dzieło na cenie utraci. Może będzie pilniej czytane, niż inne owoce tegoż samego roku. Ale że jest mniemanie, iż ci nic łatwiejszego jak takie wiersze pisać, zatem, jakbyś nic jeszcze nie zrobił, będą cię się pytać o inne; a jeżeli będziesz tyle leniwym, niegrzecznym lub nieplodnym w spełnieniu życzeń łaskawych na ciebie osób, nadejdzie wnet inny towar, który zajmie uwagę próżnującej publiczności, a dzieło, w któreś przelał całą twą duszę, na któreś w niespanych nocach wszystkie siły natężył, talenta, wiadomości i wszelkie tajemnice sztuki

wyłożył, dzieło takie pójdzie w ką, zapomniane, jakby nigdy na świat nie wyszło.

Wszystko to, mój przyjacielu! tak jest naturalne, tak powszechne, tak u wszystkich narodów od dawna zwyczajne, że śmiesz-naby była na to się skarżyć. Ale w istocie nie jest przyjemno takim ulec doświadczeniu, i często zazdrościć będziesz szczęściu Beotczyka¹⁾, który tyle ma rozumu, ile mu do jego domu potrzeba, i spokojnie na kawałek chleba pracuje, nie troska się o to jak ludzie, których nigdy nie widział, którzy sobie nadają prawo są-dzenia, mówią o nim po świecie, żyjąc nieznany, ale spokojny, hojnie sobie umie marną sławę nagrodzić.

Nie skończyłbym, gdybym ci chciał wyliczyć wszystkie nie-dole i uprzykrzenia, które na ciebie z tej strony Aganippy¹⁾ jak niebezpieczny Rubikon czekają. Wiesz to już wszystko zapewne. Ale nie zapomnij dołączyć do tego delikatnego uczucia i drażliwo-ści poetyckiej organizacji. Tysięczne rzeczy, które cię w życiu twojem ugryzą, będą w istocie drobnostki, ale dla nerwów, wy-obraźni i serca poety będą to ciężkie zgryzoty. Jedno krzywe lub szyderskie zdanie, jedno głupie pojrzenie słuchacza przy miejscu, któreby go zelektryzować powinno, albo pytanie ironiczne: co to ma znaczyć? zrobi cię nieczułym na tysięczne oklaski.

Nie wspominam tu tego, co cię spotka ze strony autorów, znawców, krytyków, recenzentów, amatorów i t. d. Jeżeli się na tobie nie mylę, trzymać się zapewne będziesz w tej mierze metody Horacjusza¹⁾, a zatem i losu jego oczekuj. Tajemnie będziesz czy-tany z radością, w oczy obsypią cię pochwałami, publicznie zaś przy każdej okoliczności krytycznem ramion ruszeniem lub, co jeszcze najlepiej, milczeniem uczczony będziesz.

Rzadkiem zjawiskiem byłby prosty żołnierz, któryby jedy-nie przez talenta i zasługi stopnia marszałka dostąpił; ale rzad-

¹⁾ T. j. człowieka prozaicznego. (*P. w.*).

¹⁾ Aganippa—źródło poświęcone Muzom u podnóża Helikonu. (*P. w.*).

¹⁾ *Non ego ventosae plebis suffragia venor etc. Non ego nobilium scriptorum auditor et ultor grammaticas ambire tribus et pulpita dignor.*

Epist. 19.

szym daleko byłby poeta, któryby powszechną wziętość i sławę między społecznymi pozyskał; poeta, mówię, taki, który nie miał żadnej koterji, żadnych uczniów nie usposobił, który potentatom uczonej Rzeczpospolitej sławy swojej w lennictwo nie poddał i wzajem miernych pismaków pod swoją protekcją nie wziął, ażeby zawsze byli gotowi uderzyć rękoma i nogami na każdego, kto nielaskę patrona ściągnął na siebie; taki, mówię, który bez tych wszelkich środków (nie zapominając tarczy złotej mierności) jedynie przez zasługi spokojnie sławy używał. Zdarzają się prawda cuda rzeczy na świecie, jeden przecie musi wypaść los wielki, ale któż może być pewnym, że On będzie tym jednym?

W ogólności, jeżeli głośna sława i z nią połączone korzyści jest twoim celem, przygotuj się znaleźć wszelkie w tej drodze trudności, a w końcu zawsze zobaczysz, jak cię wyprzedzą ludzie, którzy, zamiast ubiegać się wytkniętą drogą, w bok się przez szranki puszczają i przez zuchwałość odbierają nagrodę, którejby w porządnem ubieganiu się otrzymać nie mogli. „Do biegania, mówi Salemo, nie dosyć jest być szybkim, nie pomoże tu dobra znajomość rzeczy, ale wszystko zawisło od czasu i szczęścia“.

Osądź, z jak słusznych powodów twój los mię mocno obchodzi. Stoisz na drodze, która cię zapewne do świątyni szczęścia nie zaprowadzi, a przecie nie mam serca wstrzymać cię od niej. Ja sam kocham się w sztuce, której się z taką zdolnością poświęcić namyślasz, i nie mógłbym cię od niej bez wewnętrznego żalu odstraszyć, i przewiduję, że się na nic nie zda wszystko, com przeciw twemu zamiarowi powiedział, i nie było też moją chęcią zupełnie ci to odradzić, chciałbym tylko, ażebyś, nim zaczniesz, rozważył wszelkie nieprzyjemności tej drogi, która ci się tak wahną wydaje.

Za czasów Horacjusza była przypadkiem poezja drogą do zrobienia losu. Mówi on, iż potrzeba, która się na wszystko odważa, przymusiła go do pisania wierszy:

Ibit eo quo vis qui zonam perdidit.

U nas przeciwnie; wąska ścieżka do Helikonu jest właśnie prostą drogą do łona biednej bogini, od której Horacjusz chciał uciec. Może ty szczęśliwszych czasów dożyjesz. Może nasi panowie zrobią dla literatury coś więcej, nad tę zasługę, iż z trafnym

gustem wytykają nam niedostatek i wady pism naszych. Może... Ale nie! ponieważ te nadzieje zawsze są niepewne, lepiej sobie wystawić jak najgorzej, i gdy prócz tego nie wiele masz skłonności do filozofji Aristypa¹⁾, i nie bardzo skłonny jesteś za jakie bądź zyski bogom ziemskim kadzidla palić, namyśl się pierwej, na jakiej mierności przestać i z nią szczęśliwym być możesz?

A gdy to wszystko zważysz i od zamiaru nie odstąpisz, dajże mi jeszcze rzetelne słowo, że nigdy w życiu, jakkolwiek ci się powodzić będzie, nie zechcesz się skarżyć ani na zazdrość spółzalomników i kolegów, ani na obojętność możnych, ani na niewdzięczność publiczną.

Dziwna przytem i niesłuszna jest żalić się na to, że świat tak się obraca, jak się zawsze obracał, że zamiast krążyć około ciebie jednego, w wiecznym swym ruchu nas, jakby małe atomy, nie wiedząc nawet o tem, z sobą porywa.

Ludzie w koło nas, od największego do najmniejszego, tyle mają do czynienia z własnymi potrzeby, planami, namiętnościami i chwilowem wrażeniem, że niema dziwu, gdy się nie wiele o nas troskają. A przecież, pomóż człowiekowi w potrzebie, spraw mu przyjemność, *kiedy, gdzie i jak* jej potrzebuje, a w tej chwili szczerze za to wdzięczny ci będzie. Ale, jakżeż możemy wymagać, ażeby nam za bezpożyteczne, za nieproszone posługi był obowiązany, albo żeby nam był wdzięczny, gdy mu nie wczas pełne uszy naśpiewamy? Jak można żądać, ażeby sztuka, którą się my trudnimy, przedmioty, których nasza dusza jest pełna, dzieło, które nas tyle zajmowało, mogło równie zajmować ludzi, którzy przy swoich stosunkach, troskach, rozrywkach, ani mają czasu, ani mogą tak się tem jak my sami zajmować. Jak możemy wymagać, ażeby dla muzyki naszych wierszy równie mieli ćwiczone ucho, ażeby wdzięki poetycznego obrazu równie pojmowali, jak my, którzyśmy lata na tem strawili? Sama natura rzeczy przynosi to z sobą, że w dziełach dowcipu, smaku i sztuki dla amatora zawsze wiele zaginąć musi. Ale dla tego nie jest przecię publiczność niesprawiedliwą dla celniejszych pisarzy, nie jest nieczułą na arcydzieła.

1) Aristyp z Cyreny — poprzednik epikurejczyków. (P. w.).

Jakże często powszednie płody, gdy w nich cokolwiek podobać się może, dobrze są przyjmowane! nawet w rodzaju najłżejszym i bez wszelkiej sztuki, gdzie ledwo pewna żywość wyrażenia i rymu, dowcip lub szczęśliwe chwilowe uczucia natrafić się dają, często publiczność smakuje i takowego poetę ceni i kocha. A tak, przyjacielu! staraj się zasłużyć na oklask powszechny, a nie będzie ci odmówionym. Natęż siły, wznies się nad pospólstwo, a nie przestając na pospolitej zalecie, wzbogać nas dziełami, które zamiast chwilowej rozrywki, całą duszę czytelnika zajmują i w ciągłym oczarowaniu trzymają, w sercu jego najpiękniejsze budzą uczucia, wznoszą jego umysł, każą mu się cieszyć i cierpieć z sobą równymi, a bądź pewnym, że publiczność tak za to wdzięczną ci będzie, jak tylko słusznie wymagać możesz.

Dodaję tu tę klauzulę, bo niedorzecznieby było więcej od ludzi wymagać, niżeli dać mogą. I jakimże prawem mogliby sami pisarze żądać od swego narodu więcej słuszności i wdzięczności, niżeli inni w tyłu ważniejszych posługach zasłużeni mężowie?

Musiałem to małe wyboczenie uczynić, ażebyś tego, com ci o nieprzyjemnościach powołania poety powiedział, nie brał za elegję, którą mi pamięć z własnego doświadczenia podaje. W każdym stanie i w każdej okoliczności podlega życie ludzkie różnym, istotnym, urojonym, naturalnym i z dobrej woli pochodzącym nieprzyjemnościom, i w chwili napadnięcia najmniejsza boleść do głośnego zmusza nas krzyku; ale któżby na powszechne, nieuchronne, a zatem łatwe do zniesienia przykrości, chciał się wiecznie użalać? *Quisque suos patimur manes*. Mówiąc o powszechnem doświadczeniu, nie potrzebowałem odwoływać się do mojego. Tak się działo zawsze i wszędzie, gdzie tylko literatura kwitnęła. Wiesz dobrze, że w każdym losie umiem przestać na moim. Od młodości kochałem więcej sztukę, aniżeli sławę i szczęście. I zawsze nieudane czucie małej liczby dusz szlachetnych, niespodziewane społeczenie prostej i cnotliwej duszy, więcej mię cieszyło, niżeli spokojny poklask zimnego znawcy albo pospólstwa, chociaż mi i na tem w przeciągu lat moich nie zupełnie zbywało. Ale przyznawałbym sobie zasługę, do której nie mam prawa, gdybym zataił, że w przeciągu długiego czasu, który Muzom poświęciłem, więcej dla siebie

niż dla innych pracowałem, i zawsze to sobie powtarzałem: „Jeżeli się nie podobasz, jeżeli znawcy i świat uwłacza twojej zasłudze, niech ci Muzo to będzie przynajmniej pociechą, że przy słodkiej pracy wieleś mi przyjemności sprawiła; ty zawsze stanowisz szczęście życia mojego, i jeżeli cię nikt nie słucha, to przynajmniej mnie śpiewasz samemu“.

Bardzobym się musiał omylić, gdyby to i w twojem dalszem życiu nie było twoją zasadą; a tak zostaje mi przynajmniej ta na zawsze pociecha, że w sercu twojem masz źródło szczęśliwości, które ci wszelkie troski życia osłodzi, użycie chwil najmilszych podwoi, a nawet w czasie, gdy się zacznie wysuszać, przynajmniej na dni przykre zawsze jeszcze dochowa krople nektaru, któremi cię ożywiać będzie.

[ROZBIÓR DYKCJONARZA POETÓW POLSKICH
X. JUSZYŃSKIEGO].

Spełniają się powoli życzenia autora *Historji literatury polskiej*¹⁾, aby do pojedynczych nauk i umiejętności materiały pozbierane były.

Szanowny autor *Dykcjonarza poetów polskich* przygotował najznakomitszą skazówkę temu, kto kiedyś poświęci się wypracowaniu tej ważnej części historii literatury naszej.

Kilkoletnie szperanie nietylko po wszystkich bibliotekach w Polsce, ale i po domach prywatnych, dla przysługi narodu, zasługuje na wdzięczność społecznych i potomnych.

Autor sprawiedliwie troskliwy o zachowanie tego, co łatwiej podpaśćby mogło zagubie, tylko do panowania Stanisława Augusta rozciągnął swą pracę.

Żdziwi się zapewne czytelnik, że do tej tylko epoki *Dykcjonarz* doprowadzony, oprócz dzieł bezimiennie wydanych, przeszło tysiąc czterysta liczy polskich poetów.

Autor tak o tem mówi:

„Umieściłem tu prace, które zapewne ani nauczą ani zabawią, jako to: panegiryki, kolendy. Są to prawdziwie suche gałązki, ale drzewa wydającego wiele innych i prawdziwych pożytków... Nie opuściłem i nikczemnych drobnostek, owej sromoty poezji, dla samej tylko dawności godnych wspomnienia, bo te posłużyły częstokroć dalszym badaniom, pomogły ważniejszym odkryciom... Wzmiankuję i inne prozaiczne dzieła, jako to dysputy, panegiryki

¹⁾ Bentkowskiego. (P. w.).

i t. d. Są to bowiem ogniwa łańcucha prac uczonych i niejaką skazówką związków literackich.

W wielu dziełach prozaicznych mnóstwo rozproszonych poezyj spostrzeżać można. Na iluż to nadgrobkach najpiękniejsze poezje? Rzadkie dzieło bez przypisu, a zatem bez herbowego epigramatu. W kazaniach, w księgach nawet kościelnych, wszędzie wiersze, któremi wogóle gardzić nie można, i gdyby czyja cierpliwość zajęła się zbiorom tych ułomków, w pełnej chwastów zarośli znalazłby się i pożyteczny kłosek i piękny kwiatek, a z łacińskich naszych poezyj mogłyby być *Deliciae poetarum Polonorum**.

W samej rzeczy, autor nie wzbraniał dopuścić do swojego *Dykcjonarza* i tych, którzy kilka epigramatów na herby napisali, i tych, którzy w niewiązaną mowę wiersze (jak to było zwyczajem) wtrącali, ani tych pieśni, któremi zarzuceni panowie bądź na godowe kobierce, bądź do grobu wstępowali.

Szkoda, że w tłumie takowych pisarzy, którzy zapewne ani chcieli, ani się spodziewali być od potomności znanymi, nikną prawdziwi poeci, których naturalnie jest niewielu. Co z tej szczególnie przyczyny czytelnikowi uczuć się daje, iż autor wyliczając dzieła, te nawet, które (jak widać) miał pod ręką, nie o ich obszerności nie wzmiankuje, a tak po tytule samym sądzić przymuszony, równa często pisarza dzieła obszernego z tym, który dorywczo jakowe pisemko, z kilkunastu wierszy złożone, do druku podał.

Dokładność w tej mierze byłaby nader korzystną, a szczególnie dla tego, kto w tym przedmiocie pracować zechce, ażeby, znając obszerność dzieła, według tego o jego znajomość się starał.

Praca szanownego autora nader korzystną będzie dla tego, kto zastanawiać się będzie nad gustem poezji przodków naszych. Przecież, przebiegając ten ogromny szereg poetów, z żalem przyznać musi czytelnik, że prawie powszechnie nieszczęśliwa tylko manja pisania wierszem była natchnieniem pisarzy, że każdy do akademji przywiązany, już tem samym sądził, że jest Muz poświęconym kapłanem. Pochlebstwo i potrzeba władaly piórami, a poezję szkolną erudycja zastępowała. Dziwna rzecz, że panegiryki i wiersze z okoliczności chciano uważać za pierwszy prawie cel i ozdobę akademji krakowskiej. Braku chwalebного dążenia

w pięknych naukach tem bardziej żałować przychodzi, gdy z życia tychże autorów widzimy, jaką opiekę i pomoc odbierały mierne nader talenta od panów polskich, troskliwych o chwałę narodu.

Ciekawą i uczoną umieścił autor wiadomość na końcu przedmowy o dawnej poezji polskiej (to jest do wieku XV). Oby prace uczonych około starożytności języka naszego i dziejów rychlej rozszerzone być mogły, gdyż to najpewniej poprowadzi nas do wyższego posunięcia narodowej literatury!

LISTY O LITERATURZE.

LIST P. SIECIECHA DO P. ŻELISŁAWA.

Zacny mój panie sąsiedzie! Jeszcze podobno nie miałeś żadnego listu odemnie w materji, o której teraz do ciebie piszę. W całym naszym powiecie uchodzisz za uczonego, nie zapomniałeś po łacinie i czytujesz różne francuskie jak i niemieckie książki. Nie jesteś pismakiem, ale oświecasz twój umysł, abyś żył szczęśliwiej, abyś sąsiadów uprzemie i pożytecznie zabawił i w potrzebie dobrą dał radę. Za to cię też wszyscy kochają. Ja w młodszym wieku i czasach szczęśliwszych nie dałem mojemu umysłowi leżeć odłogiem, ale teraz wiek i troski wybiły wszystko z głowy. Jednak mię oświata w kraju dużo obchodzi, bo pamiętam, jak za moich młodych czasów wieszowano naszej Rzeczypospolitej tego postępu w naukach, który stał się jedyną otuchą w nieszczęściach. Mam też syna, który wkrótce ukończy nauki w Warszawie, i z pociechą widzę, że nie bez pożytku. Podczas wakacyj wiele mi narozprawiał o terażniejszych pismach i o uczonych; mówi o wszystkim z zapalem, a co mię cieszy, że nie jest zarozumiały i w drobnych nawet rzeczach pożytku szuka. Bywał też tu rówieśnik jego, syn pana Skarbimirza, i przyznać mu muszę, że ma wiele wiadomości i nieźle o rzeczach sądzi. Przez całe wieczory nasłuchiwałem się ich uczonych sporów i smucilo mię czasem, że mój syn ustępować musiał. Czulem czasem wewnątrznie, że miał słuszość po sobie, ale nie śmiałem się za żadną stroną odezwać, bo (wybacz to staremu) nie rozumiałem dobrze, o co im chodzi. Szło im o pisarzów klasycznych i romantycznych. Pamiętamci ja dobrze

w szkołach klasyków, ale o drugich w życiu nie słyszałem. Obadwaj chłopcy tak byli zapaleni, że gdym się chciał oświecić, niczego się od nich dowiedzieć nie mogłem. Mój syn chwali Szekspira i Szyllera, tamten mówił o klasykach, ale nie wiele się wdawał w Wirgiljusza i Cycerona, a na to miejsce wyjeżdżał zawsze z La Harpem i Rasynelem, o których ja mało co słyszałem. Ten temu zarzucał brak smaku, tamten brak czucia. Mój romantyk wyrzucał tamtemu uprzedzenie, arystokracją, naśladownictwo; ten zaś śmiał się z mojego syna, że niedługo będzie wierzył w upiory, a najbardziej, że się kocha w niemczyźnie, co mię niepomału smuciło i gniewało, że tego nic nie rozumiem.

Za moich młodych czasów kochałem bardzo poezją, umiem wielu naszych poetów, przepisywałem wszystko, co mię doszło, i wielką księgę takiego zbioru mojemu synowi podarowałem. Jeszcze się często z poczciwego naszego Plebana exkarmelity uśmieję, gdy mu co o wojnach duchownych z Warmińskiego¹⁾ przytoczę; ale przyznam ci się, że mi czasem staremu łza w oku stanie, gdy owe pieśni Karpińskiego, które kawalerem jeszcze będąc mojej nieboszcz[ce] w altance czytywałem, teraz tylko panna służąca przy szyciu nuci, a na fortepianie dam naszych tylko francuskie postrzegam romanse. Kiedy dawniej poseł przyjechał z Warszawy, kiedy przywiózł pakę rozmaitych ulotnych pisemek i wierszy, tośmy je sobie wszyscy wydzielali, zaraześmy poznali co pisał Trembecki, co Naruszewicz, co Warmiński, wszystko tak było polskie, tak się wtenczas czuło, że na zawsze utkwilo w pamięci. Mieliśmy chwała Bogu! czem umysł zasilić, rozumiało się wszystko, bo to było narodowe, bo do nas, o nas i po naszymu pisano; a teraz Bóg wie co się to porobiło! dziwno mi słyszeć spory moich paniczów i zakłady: czy Polacy będą romantykami czy klasykami? Jużemy też z Boskiego dopuszczenia różne nazwiska nosić musieli i teraz znowu coś nowego spodziewać się trzeba. Daj to Boże! abyśmy mieli takich klasyków, jak Rzymianie, w nichby była najpewniejsza nadzieja bytu naszego w potomności; boć i o Rzymianach dawnoby ziemia zapomniała, że kiedyś ich kajdany no-

¹⁾ Tj. z Krasickiego (biskupa Warmińskiego). (P. w.).

siła, gdyby nie ci ich wielcy klasycy. Ale co do owych romantyków, nie wiem jak o tem myśleć i co sobie rokować? żalby mi było, gdyby nasz polski Kochanowski, Krasiecki, Trembecki, czyli który bądź musiał się w romantyka przekabacić, kiedy oni polską duszą polskie umysły zajmować będą. Nie śmiałbym też, choćby mi to jako Polakowi pochlebiało, nazwać ich klasykami, bo widzę, że oświata i język coraz postępuje i trudno się nie spodziewać, ażebyśmy nie mieli jeszcze dzieł doskonalszych, któreby i z dowcipu i wykończenia języka, na imię klasycznych zasłużyły. Rzymianie skończyli swój byt, skończyli swój język i z całego życia uczonego i politycznego zdali sprawę potomności, która też i o ich pisarzach wyrok wydała i raz na zawsze naznaczyła im stopnie i pierwszeństwo i dzieła ich już w tym języku przez lepsze zastąpione nie będą. Ale my chwała Bogu! jeszcześmy naszej roli nie odegrali i nasz język jeszcze żyje, a zatem wiele wydoskonalić się może, i dla tego nie śpieszmy się jeszcze z dostojnością klasyczną dla naszych pisarzy. Ceńmy najlepszych jako dotąd wzorowych, starajmy się im zrównać i gdy można przewyższyć, i niech Pan Bóg nierychło ojczyźnie naszej przeznaczy, aby przyszła do tego kresu, gdzieby się już nadal lepszych pisarzy spodziewać nie mogła. Najbardziej nie mogę pojąć tego dziwactwa, że jak po tych młodych uważam, jedni chcą być za życia klasykami i prosto od arcydzieł zaczynać, drudzy, romantycy, wcale o potomności nie myślą i zaszczytu klasyków chcą się wyrzekać.

Jeśli tedy, zacny mój sąsiedzie! nie masz co lepszego do roboty, chciejże mię zaspokoić: co to terazniejszy świat przez klasyków rozumie, i co znaczy owa romantyczność?

PAN ZELISŁAW DO PANA SIECIECHA.

Kochany i czci godny sąsiedzie! Najuprzejmiej dziękuję za grzeczność w liście twoim oświadczoną. Na pytanie, które mi zadać raczyłeś, odpowiem ile mi moje szczupłe wiadomości dozwalają, i wyjawię bez ogródki mój sposób myślenia w tej mierze:

Nieraz już zdarzyło mi się czytać spory o literaturę klasyczną i romantyczną. Ostatnia, raczej jej nazwanie, jest nową, tego-

czesną uczonych zdobyczą. Z tych sporów poznałem, że klasycy nie są to sami wybrani pisarze Greków i Rzymian, które nas dawniej tyle pracy kosztowały, ile nam dotąd przyjemności sprawiają. Ale teraz rozumieć należy pod tem nazwiskiem pisarzy, którzy naśladować starożytnych nietylko się ich zewnętrznej formy ściśle trzymają, ale nadto głębokie Arystotelesa o sztuce przepisy tak ściśle obostrzyli, jak to nawet zamiarem poczciwego filozofa nie było. Nic rzadszego jak jenjusz z sztuką i gustem połączony, ale nic łatwiejszego, jak pojąć zewnętrzne formy skutki i zadość im uczynić. Gdy więc ta umiejętność rozszerzona, prawdziwą poezją zastępować zaczęła, mniemano, że na niej klasyczność polega. Że Francja była tyle szczęśliwą wydać pisarzy z prawdziwym talentem, którzy naśladować starożytnych, sławę sobie zyskali, osądzono, że ściśle zachowanie ich przepisów, jest jedyną drogą do nieśmiertelności, każdy więc ma gust klasyczny, kto je dopełnił, biada jenjuszowi, który o nich nie wiedział, lub je śmiało przestąpić. Że każdy naród stojący na najwyższym stopniu potęgi, siebie we wszystkim za pierwszego uważa, zatem i niektórzy francuscy krytycy postanowili, że żaden naród nie miał pisarzy klasycznych, tylko Grecy, Rzymianie i oni. Kto tylko nie był przypuszczony do tajemnicy ugód o przepisy, ten nie miał imienia w literaturze. Tak się zawiązali arystokraci literaccy, którzy prócz pamięci o przodkach, uprzedzeniu i pewnych dworskich przyzwyczajeniach, nic od nich nie dziedziczyli.

Zmieniły się od kilkunastu wieków obyczaje, religja; przybyły nowe dzieje, nowe wyobrażenia, tyle obyczajów nowych wieków i narodów, ale o tem wszystkim zapomnieć kazano. Dom Atrydów¹⁾ i dzieje rzymskie były jedynem źródłem Melpomeny, ogadany Jowisz i psotny Amorek nie przestali być duszą poezji, i powiedziano, że nietylko ze starożytnych brać formę i wzory, ale ich zupełnie we wszystkim naśladować potrzeba; jak daleko się to powtórzenie starożytnych udało, o tem byłoby obszernie mówić, dosyć że każdy Grek zakrawał na francuskiego dworaka, że zapomniano o naturze, gdy ją tylko z kopji malować zaczęto.

¹⁾ Tj. podania o rodzie Atreusa, uwiecznione w literaturze greckiej zwłaszcza w tragedjach. (P. w.).

Włochy, Hiszpanja i Anglja miały dawniej swoich znakomitych poetów, ale gdy wszystko powagą się dzieje, puszczono na zardzewiałość nieokrzesane jenjusze, i Anglicy równie jak Niemcy, którzy dopiero byli w początkach literatury, poszli za Francuzami i zęczenie naśladowujących niesforenie naśladować zaczęli. Wyszydzeni, zaczęli się miarkować. Zjawiły się głowy myślące i o sławę swoich narodów troskliwie, zaczęły się zastanawiać, co też Greków i Rzymian na stopie klasycznej postawiło, co stanowi prawdziwego ducha i cel poezji? — Zważyli zapewne, że Grecy nim doszli do klasyków, mieli wprzód dawnych śpiewaków, podania z czasów heroiczych, że opiewali swoje dzieje, swoje zwyczaje, że z tych dopiero wynikły doskonalsze utwory, że później filozofja zaczęła się zastanawiać, dlaczego się te utwory szczególnie podobały, na czem prócz ich wewnętrznej, narodowej treści, ich zewnętrzna wartość zawisła, że przepisy z tych dzieł wyciągnięte są tylko ich wynikłością, które ani ich wyłącznej zalety stanowią, ani się im opierają. Że później mogła być bez nich poezja, tak jak była przed nimi, że nakoniec, nie można śmiertelnikom zabronić, ażeby drogą, jaka im się zdaje, do piękności dążyli. Przekonali się przytem, że powtarzanie dziejów i obyczajów Greków i Rzymian może cokolwiek obchodzić uczonych, ale nie naród, że się to nakoniec nie udawało i że na tem polu wszystkie już kłoski wybierane. Czemużby nowych, nam właściwych źródeł nie szukać?

Trzeba więc rzucić oko na ową wielką epokę rodu ludzkiego, kiedy po upadku Rzymian, cała wstrząśnięta ziemia nową postać przybrała. Religja chrześcijańska zmieniła wszystkie prawie działania umysłu i imaginacji, inne się kraje otworzyły, przepływy i przerodzenia się rozmaitych narodów zmieniły i potworzyły nowe obyczaje, nowe powstały języki. Świat był nader czynnym, pełnym entuzjazmu, heroizmu i fanatyzmu, ale nie uczonym, nie piśmiennym. Odnowiły się dawne bohatyrskie wieki ludu Greckiego w innych zupełnie obyczajach. Wschód, południe i północ walczyły z sobą, przejmowały wzajemnie wyobrażenia. Nie byłże to wiek poezji do Homerowskiej podobny? czemużby na niego oka nie zwrócić, czemu zawsze tym niewolniczym krokiem za

swobodnymi postępować Grekami, i nie żyjąc jak oni, chcieć w siebie wmawiać, że jak oni czuć podolamy?

Z zepsutych języków Europy, najpierwszym był Romański, który miał swoich śpiewaków, na nich więc oko zwrócono; język ten dawno zaginął, czyli się w inne przetworzył, i stąd jest pamiętny, że od niego wzięto nazwanie nowożytnej czyli chrześcijańskiej poezji, romantyczną nazwanej.

Mniejsza o język i nazwisko, ale nam idzie o to, co jest ta poezja romantyczna? z trudnych i zawilych jej wykładów nie wiele mógł powziąć mój prosty rozsądek. Jest to zadanie równie filozoficzne, jak wykazać różnicę mniemań, wyobrażeń i uczuć ludów starożytnych od chrześcijańskich, nie w epoce ich zepsucia i wygórowanej cywilizacji, ale w czasie prostoty i entuzjazmu. Nie mogąc więc poprzestać na określeniu romantyczności przez Szlegla i innych, starałem się poznać same poezje tego języka chociaż w tłumaczeniu, i przebiegłem różne w hiszpańskim, prowencalskim i portugalskim pisane. Otwarcie powiem, że lubo nie wymagałem dokładności formy klasycznej, nic tam nie znalazłem, co by dla nas Polaków powabnem i wzorowem być mogło¹⁾. Są obyczaje, równie jak u Homera, pełne rycerskiego i religijnego zapалу, ale odraża galanterja przesadzona, pięściwość trudna do pojęcia obok rycerstwa; miłość i jedynie miłość opiewana, nie domy i stosunki rodzinne, ale dworskość, mało wyższych pojęć moralności, honor i ustawy rycerskie są cnotą i prawem; okropny wreszcie feudalizm, powierzchowna pobożność i szkodliwsze niż Greków zabobony, otóż coby miało zastąpić owe świetne wieki Peryklesa i Augusta, a nawet utwory poetów Ludwika XIV. Nie sądziłem więc, aby uczeni znający zalety klasycznych pisarzy, chcieli z nas tak żartować, a szczególnie, aby to nas Polaków dotyczyć mogło, którym gust i obyczaje średnich wieków w krajach południowych tyle są obce.

Rzuciłem na bok trubadurów, jonglerów i minnes[a]engerów, marzyłem sobie tylko, że przed Homerem byli zapewne układacze drobnych pieśni, którzy wiernie, z prostotą, chociaż bez

¹⁾ Tj. co byśmy powinni naśladować. (*P. w.*).

jenjuszku malowali jak mogli swój wiek, i byli powodem do utworzenia *Iljady i Odysei*. Szukałem więc dalej, czy są chrześcijańscy poeci, którzyby równie jak Homer, takowym pieśniom dzieła swe byli winni, i czyli ci równie jak on, nowożytnymi klasykami być mogą? Tu uczulem nową, nieznaną mi jeszcze rozkosz, i poznałem co jest poezja, jak jej świat wieloraki. Otrząsnąłem się [z] mojej znajomości przepisów, rzuciłem na bok prawodawstwa Boala i z miłą mi tolerancją zacząłem się wdawać z znakomitszymi poetami chrześcijańskich narodów. Dante z wyobrażeń wieku swojego stawil przedemną świat nowy, równie dziwiący jak okropny. Petrarka, acz może w swoim wieku najwyższy znawca starożytnych pisarzów, wystawil i ozdobił ducha poezyj trubadurów. Tasso odnowil w oczach moich wyprawę trojańską, i wyższy, szlachetniejszy entuzjazm jego rycerzy unosił moję wyobraźnię. Milton i Klopsztek wyprowadzili mię za granice świata ziemskiego, nad Olimp Jowisza, drzałem w podziemnem mieszkaniu S[za]tana, lałem lzy przed Cherubinów chórami; poznałem człowieka na scenie Szekspira, a słuchając lutni Osjana, porównywałem obłoki jego z Erebem, i rycerzów Szkoekich z Grekami. Wszędzie znalazłem dotąd mi nieznaną naturę, moc i świeżość; napojony twórczością francuskich autorów i surowością przepisów, żalowałem występków moich nowych towarzyszków; ale co mię jako znawcę raziło, to jako do człowieka mówiło do mnie silnie i tkliwie. Jakże — mówiłem — ci ludzie byliby wielcy, gdyby im oświecenie nie było światła krytyków zajrzało? ach! (wspomniałem sobie) czemużby był Achilles, gdyby go nowy, mniemany klasyczny poeta z sentencjami o honorze i z dworską etykietą wystawil!

Tak nowe zrobiwszy odkrycie, pomyślałem o szafce moich klasyków, a zachowując starożytnym ich dawne pierwsze miejsce, moich Anglików, Włochów i Niemców pomięszałem z klasykami Francuzów, którym ta liberalność naszego wieku bardzo się zdała przystojną. Odtąd nazwałem sobie klasykami tych, co mię zajmowali, a odmówiłem tego zaszczytu tym, którzy tylko na formalnościach do niego swe prawa opierają. Co mi inny w smaku uchybil, to mi Francuz nagrodził, co Francuzowi zbywało na sercu i prawdzie, tom znalazł w pełni w moich adoptowanych kla-

sykach, i byłem spokojny o mój dawny jakikolwiek smak i rozsądek.

Ale moje zacne ozdoby ludzkiego genjuszu wszystkich narodów! (rzekłem sobie) cóż was, równych prawie w pięknościach i wadach, mogło tak dalece poróżnić? o to trzeba się zapewne pytać obustronnych krytyków. Jedni utrzymują, iż niezachowanie prawideł jest przyczyną mierności i wszelkich wad poezji nieklasycznej; drudzy przeciwnie, iż swoboda genjuszu, wolna od tychże prawideł, stanowi całą wielkość i piękność jego utworów. Ale Homer jest klasycznym bez znajomości przepisów, inni są według przepisów nudni. Ani więc prawidła ujmują zalet poezji, ani jej same przez się stanowią. Zadość uczynić i rozsądkowi i imaginacji, nie jest rzeczą niepodobną, i owszem to połączenie stanowi dopiero doskonałość. Przecięż, gdy nie zawsze niewolnicze dopełnienie przepisów rozsądek oznacza, gdy genjusz sam utworzył pierwsze prawidła, i nowe utworzyć jest w stanie, wołę zawsze, gdyby mi przyszło wybierać, gdy człowiek pisze dla człowieka, niżeli gdy trwożliwy poeta dla krytyków pracuje. Wiem, że nie wady i nieokrzesianie stanowią piękność tak zwanych romantycznych poetów, ale świeżość obrazów, nowe budzi wyobrażenia i obyczaje. Wiem, że filozofja Arystotelesa i smak Boala nie może burzyć pokoju i niweczyć swobód poezji. Boli mnie tylko, gdy cokolwiek smaku oraz łatwa znajomość prawideł chce sobie obok zimnej mierności przypisywać wyższość, i z pogardą mówić o genjuszach, które nowe tajemnice natury i serca ludzkiego wyśledziły i tylko szkoły naszych krytyków nie znały. Boli mnie, iż chcą mniemać niektórzy, że od początku chrześcijaństwa aż dotąd, ludzie nie mieli ani obyczajów, ani światła, ani wyobrażeń, ani uczuć, któreby równie jak wieki starożytne, do poezji zdadne być mogły. Uczeni Anglii i Niemiec chcąc się cofnąć do źródła nowożytnej i narodowej poezji, zaczęli się zastanawiać nad pisarzami, którzy wszystko samej naturze, religii i obyczajom wieku swojego są winni. Byli, jak zawsze zapaleńcy, którzy złe i dobre razem chcą uwielbiać, lub złe tylko naśladować umieją; stąd Francuzi okrzyczeli, iż smak dobry jest zagrożony. Bez tego atoli nowszego źródła, byłaby prawdziwa poezja nadal zaginęła. Mielibyśmy tylko

różne kombinacje jednych form i jednych myśli. Dlaczegożby trudno było do nowych pomysłów użyć starożytnych i wiekami zatwierdzonych prawideł, albo im właściwych tajemnic sztuki? Poezja była i być powinna wyobrazicielką narodów i wieków, uczycielką cnót narodowych, jest mową serca i zabawą wszystkich stanów i wieków. Jakim jest wiek i naród, takim i poezja. Każdy ma swoje zwyczaje i potrzeby; te pierwszą są rzeczą, forma i prawidła drugą. Kiedy w Grecji zalecano publicznie Homera odczytywać, to pewno nie dlatego, aby się młodzież uczyła pisać epepeje, ale aby przechować dawną pamięć ojców, aby poróżnionym Grekom przypominać, jak się dawniej greckie narody w potrzebie łączyły, jak niezgoda, duma i osobiste urazy niczem czynią męstwo i okropne klęski prowadzą. Osjan opiewając dzieje swojego ojca i synów, chciał ich potomności przekazać; układając swoje poezje, nie myślał, według jakiego kodeksu krytycy o nich wyrok wydadzą. Szekspir nie miał dykcjonarza słów, które się w tragedji mieścić nie powinny; ale dykcjonarzem jego była natura, dzieje i serce ludzkie, które z wszystkimi wadami i pięknosciami jak wierny i wielki malarz oddawał. Miał Wolter wzniosłe filozoficzne w tragedjach dążenia, i pięknymi uczuciami oddychał w nich Szyller. Mniejsza, jaką kto drogą dążył do celu.

Z tego, co dotąd mówiłem, domyślisz się zapewnie, zacny przyjacielu, iż nie jestem stronnikiem ani dawnej, ani terażniejszej mody. Że jestem zatem, aby poezja wróciła się do swego powołania, nie żeby była tylko szermierstwem krytyków i zabawą dworaków, a gorzej jeszcze, aby być miała samem naśladownictwem.

Gdyby mię więc kto o radę pytał, takbym według prostego zdania mojego odpowiedział:

Jeśli naród który ślepo przejmuje obyczaje drugiego, gdy go we wszystkim naśladować pragnie, (aby)¹⁾ nawet wszystkie prawa jego bez zastosowania żywcem przejmuje, wtenczas ledwo jest narodem. Gdy poezja jego w rzeczy i w formie naśladowcza, tylko jak pupka za swoją ochmistrznią postępuje, nie jest jeszcze

¹⁾ To „aby“ tu niepotrzebne. (P. w.).

prawdziwą, narodową i czerstwą, ale szkolną poezją. Jak są główne i powszechne prawidła moralności i rządu, których się wszystkie oświećsne narody trzymają, tak są jedne, ogólne i niezmiennne prawidła poezji i smaku. Jak każdy naród, tak każda poezja ma przytem coś miejscowego i sobie właściwego.

Wszystkie narody coraz się bardziej do siebie zbliżają, i jak płodów swej ziemi, tak utworów genjuszu i smaku wzajemnie sobie udzielają. Ale każdy zostaje przy tem, co mu najlepiej przystoi. Jak Niemcy i Anglicy zawiedli się chcąc naśladować gust, lekkość i elegancją Francuzów, tak Francuzi staną się niewłaściwymi naśladowcami, jeżeli nie Rasyń i Moljer, ale Szekspir i Byron będzie ich ubóstwieniem. Tak, bałbym się o los poezji naszej, gdybyśmy dotąd za Francuzami postępując, mieli znowu do nowej szkoły dopiero za nimi zboczyć. Gust i obyczaje średnich wieków w krajach południowych więcej nam są obce, niżeli dawni Rzymianie i Grecy. Dlatego ażebyśmy z obudwu stron naśladownictwem zagrożeni nie byli, czy nie lepiejby było, tak jak się Germańskie narody do dawnych swoich wieków wróciły, szukać nam źródła w dziejach niezliczonych plemion Sławiańskich? ich gust i obyczaje odrębne, ich język w ozdobach poetycznych równy starożytnym, ich wieki heroiczne tyle podobne do wieków bohater-skich Homera, wszystko to jest źródłem prawdziwej poezji. Jest to moje marzenie i niejaki przeczcucie o naszej literaturze, którego skutku nie tak się rychło spodziewam. Cóżkolwiek bądź, jest mojem mniemaniem, iż, aby być poetą, nietylko potrzeba znać wzory poezji i krytykę, ale zgłębić obyczaje i charakter narodu i człowieka w szczególności; że te spory na tę drogę naprowadzić nas powinny, że porównywanie literatury różnego smaku, do naszego własnego nas wróci. Nie porzucimy Jowisza i Amorka, abyśmy się upiorów i czarownic chwycili, abyśmy nieszczęśliwy feudalizm opiewali, ale daj Boże! abyśmy przez zgłębienie dziejów naszych i poznanie istoty poezji, do dawnej, Grekom podobnej prostoty i smaku wrócili.

O POEZJI I POETACH ANGIELSKICH.

Na dwie główne epoki można podzielić historją poezji angielskiej: pierwsza od jej początków aż do Kromwela, druga od wstąpienia na tron Karola II, do połowy rewolucji francuskiej. Charakter poezji obudwu tych okresów szczególnie wystawia przeciwnieństwo; tam śmiałość pomysłów, wolność stylu bez granic, tu blahość wytworna, uboga i bojaźliwa poprawność; w jednej silna i olbrzymia natura, w drugiej kunsztowna i słaba wegetacja. Przebiegając te dwie epoki, zważymy, jak rozmaite okoliczności wpływały na ich ducha, i jak zmiana smaku postępowała za zmianą obyczajów.

Chaucer obudził pierwszy w swoim narodzie uczucie poezji w powieściach naśladowanych z Bokacjusza, łączy rozwiązość, pedanterją i barbarzyństwo wieku swojego, z trafnością uwag i bogactwem poezji, która jeszcze przez rdzę zastarzałego języka połyskuje. Później, gdy rycerska galanterja Franciszka I nadała ton Europie, wnet i poezja zniżyła się do sonetów i madrygalów. Najznakomitsze osoby Anglji trwoniły czas na rymach i ta zaraza trwała aż do tyrana Henryka VIII, który jedną ręką kreślił modlitwy i sonety i razem podpisywał wyroki śmierci na kobiety i na swoje dworzanki. Zmiana, do której ten potwór dał powód, zajęła wszystkie umysły i postęp poezji wstrzymała. Przez długi czas układano tylko wierszami psalmy i proroctwa.

Elżbieta wstąpiła na tron i społeczność zachwiana zaczęła się ustalać. Pod jej rządem genjusz poetyczny rozwinięty przez osobliwy zbieg przyjaznych okoliczności nagle z taką siłą i wol-

nością się wznosi, jakich jeszcze nie dał przykładu. Pora, w której lud z barbarzyństwa do słodszych obyczajów przechodzi, gdzie jeszcze ciemność i światło walczy jak przy świetle nowej cywilizacji, te ostatki zabobonów i fanatyzmu jeszcze do wybuchnięcia gotowych, entuzjazm natchniony światłością panowania Elżbiety; wszystko to nadało umysłom nowy popęd i żywiło skłonność do cudowności, przywiązanie do śmiałych utworów i marzeń obłądnych, których poezja potrzebuje. Od pół wieku zarzuconą była Anglja przekładami pisarzy włoskich, łacińskich i hiszpańskich i uczuła potrzebę własnych tworów. Nie znano wcale owych sztuk rymotwórczych, ani trybunałów dobrego smaku, które nas w rozdziałach nauczają być szczytnymi i surowo wazą zalety zgłosek; nie znano tak zwanych krytyków, surowych a najczęściej zazdrosnych arystarchów, którzy obciążwszy skrzydła genjuszowi, lecić mu każą. Poeta z zupełną wolnością postępował w swych myślach, a rzetelność wyobrażeń odpowiadała rzetelności pomysłu. Dość oświeceni, aby smakowali w piękności, aby się nie dać przytępić zbyt surowymi prawidłami, kosztem zbytnej przesady i obłąkań, wielkie okupywali piękności.

Obyczaje przytem i charakter ludu te zuchwałe uniesienia wspierały. Anglik kochający niepodległość we wszystkim, z natury poważny, strzegł się odstraszać swobodę genjuszu, stawiając przed nim śmieszność i owe magiczne zwierciadło, które ma własność okazać wszystko małym i płaskim, co jest szczytnem i tkliwym. A tak rozświtała pora prawdziwie poetyczna, panowanie imaginacji bez granic, fikcji świetnej i wzniosłej i obszerniejszego naśladowania dramatycznego. W tym to wieku żył Szekspir i Spenser.

Obok Szekspira wiele było poetów dramatycznych: wszyscy powzięli ze sceny hiszpańskiej ten natłok zdarzeń powikłany bez podobieństwa do prawdy i chęć więcej zadziwiać niż wzruszać, i od nich teatr angielski jeszcze się tych wad nie pozbył. Wszyscy dodali do tego błędy właściwe ich wiekowi, rubasność, igraszki słów, okazałość erudycyjną i przesadę. Wyznać należy, że Szekspir wszystkie te wady połączył, ale genjusz swój sobie samemu jest winien. W oczach Anglika Szekspir z wszystkiego, czego się

dotknie, nowe czyni utwory, nigdy natura nie miała malarza z taką uniwersalnością i mocą, żaden pisarz nie okazał tak głębokiej znajomości człowieka, cnot i słabości; imaginacja jego opanowała wszystkie epoki, przebiegła wszystkie przestwory, wyczerpał[a] wszystko, co ziemia i niebo, zmysłowość i fantazja, dzieje i bajki dla poety zawarły. Mniej jest znany równie znakomity genjusz Spencera. Naśladowca Arjosta, któremu aż do miary wszystko jest winien, śpiewa jak tamten heroizm i czary, miłość i piękność. Ani jest ściśle epicznym, ani w języku poprawnym. Puść się tylko za jego krokiem niepewnym i obłudnym, daj się prowadzić przez lasy i strumienia aż do krajów, które on sam utworzył; tam znajdziesz czarowną naturę, zbiór piękności świątynych i dzikich, a dla odżywienia obrazu zobaczysz tam wszystkie nasze dzieje starożytne, cuda i czary. Z żalem tylko widzimy tu mnóstwo istot alegorycznych i uosobionych abstrakcyj, które w Spencerze tak wielką grają rolę. Dziwimy się, że utwory tak metafizyczne, widma próżne i zimne, niknące przed światłem rozumu, takiego genjuszu mogły być tworem.

Silna i świetna cecha epoki Szekspira i Spencera nawet w umiejętnościach i filozofji spostrzegać się daje; jaśnieje nią równie Bakon jak T aylor. Ale słaby król (Jakób I), którego duma nie mogła ukryć nikczemnej duszy, poniżywszy tron przez Elżbietę ozdobioną, zaćmił genjusz poetyczny. Pośród czeźnych dysput i subtelności scholastycznych, którym król sofista dał popęd, utworzyła się nowa szkoła poezji metafizycznej.

Po śmiałych obrazach nastąpiły wyszukane *concetti*, po zaniedbanej wielkości Szekspira blaha trudność rymować abstrakcje i do nici ledwo dostrzeżonej wszelkie wymuszone przywiązywać aluzje. Przecięż i w tych czasach Arjost i Tass znaleźli godnych tłumaczy i niektórzy poeci, dość szczęśliwi w darach natury, zasłużyliby na imię, gdyby nie mozolne ubieganie się za drobnostkami.

Podczas, gdy ci mniemani poeci subtelnym rozbiorem czucie i rozum poświęcali, korona już się na głowie Jakóba chwiejąca, upadła z głową nieszczęśliwego Karola I. Anglja była w zaburzeniu, Kromwel odzierzył władzę; wśród tyłu wstrząśnień i nie-

szczęść ogień poetyczny nie zagasł, uchowany w łonie wielkiego męża i tan żywiony fanatyzmem religji i stronnictwa, wydać miał utwór wzniosły i nowy, który autora miał postawić między Homerem i Szekspirem.

Spokojna i olbrzymia wielkość unosząca się nad światem, poezja żywa i mocna, związła i wymowna, pełna harmonji i mocy, genjusz zdolny osiągnąć wszelkie rodzaje szczytności, ale szczególnie okropności, unoszący się nad świat znajomy, aby nadać ciało, życie, wdzięki widmom okropnym, nikłym; otóż wyobrażenia, które wzbudza czytanie *Miltona*. Milton, któremu religijne natchnienie do szczerej śmiałości i mocy oryginalnej pierwszej szkoły wrócić kazalo, byłby bez powrotu Karola II, wiek swój tym genjuszem natchnął.

Raj utracony nie mógł jeszcze zrobić wrażenia, gdy ten monarcha do rozwiązłości łączył nadzwyczajną płochosć i gust wyłączony do rodzaju klasycznym zwanego. Dwór jego w miejscu wspańności i mocy dawnej szkoły, postanowił poezją błyszczącą, polerowną, dowcipną, która nawet szczątków dawnej oryginalności nie zachowała. Siła, wielkość, imaginacja wypędzone zostały; ani śladu dawnej znajomości serca ludzkiego, pomysłów nadzwyczajnych, które łącząc rzeczy najdalsze od siebie, wykrywając nowe prawdy, dziwią razem i porywają. Zniknął zapal i wszystko, co nad świat zamięszkany unosi, nic nas nie wyrывa nad naszą sferę, towarzystwa, miasta i salony.

Ten nowy rodzaj poezji mało się zgadzał z duchem narodowym; ale po długich i smutnych wstrząśnieniach lud zniżony nie mógł się na nic wielkiego zdobyć, błaha żartobliwość nagradzała mu zwykle jego straty, na łonie miękości i zbytków pragnął wytechnąć z swojej wściekłości. Z obyczajami dworu przejęli Angliacy gust literatury ozdobiony poważnym tytułem klasyczności.

Pierwszy wiek tej szkoły oznaczony jest rozwiązłością bez granic i obrzydłą podłością. Zaledwo temu potokowi oparł się silny genjusz *Drydena*, który mimo wyższości wszędzie nosi cechę obrzydła swojego wieku. *Dryden* jest największym poetą swych czasów, ale w mnóstwie jego poezyj, wśród szczytnych i mocnych obrazów, nic nie znajdziemy tkliwego. *Otway*, któ-

rego całe życie wystawia walkę geniuszu z nieszczęściem, walczył z nadzwyczajnym czuciem i głębokością przeciw wszystkiemu, co człowieka poniża. Karol II rozrzucił złoto między swoje dworzanki, gdy Otway, zawołany rojalista, z głodu umierał, gdy w ostatniej potrzebie był Butler, który w satyrach swoich skuteczniej walczył za króla, niż całe jego wojsko, gdy wielki Dryden, który tyle przez tragedję *Absalon* do zwycięstw jego się przyczynił, był na pensji księgarza.

Po Karolu II oczyściła się moralność i wtedy nowa szkoła poetyczna zaczęła się doskonalić: dobry ton posiedzeń i delikatna wytworność rozszerzyła się we wszystkich płodach, zaostrzyła się wygładzona satyra. Prior jak nikt w Anglii malował lekkie i płoche gracje z dowcipem i z naiwnością, które jedynie Francuzom być właściwe się zdają. Parnell, Menestret, Gay i Swift stoją godnie na czele wieku swojego, równie jak poprawny Addison.

Pope jest wzorem i ubóstwieniem poezji klasycznej w Anglii. Wierszopismo ułagodzone przez Woltera, wydoskonalone przez Drydena, zyskało pod jego piórem harmonję Wirgiljusza, i delikatność Rasyna. Satyryczny, uszczypliwy i dowcipny, szanowny jako moralista i dydaktyk, szczęśliwy w utworach lekkich i żartobliwych, władający wszystkimi własnościami języka, szczęśliwy w ozdobach a nawet w śmiałości, łączył rzadki dar dowcipu z rozsądkiem, pisał z wielką sztuką umiając ją ukryć; ale nie był nigdy poetą twórczym z imaginacją i geniuszem. Szczęśliwie odmalował namiętność za pomocą Heloizy i Owidjusza; ale zwykle nie występuje ze sfery salonów i naśladowania starożytnych; chcąc wydać obraz natury, nie naturę kopuje, ale kopję starożytną. Mówiąc o cnotach i błędach człowieka, wystawia go według mody swojego czasu, nie nago według proporcji. Nakoniec, kto szuka poety w dziełach Popego, znajduje człowieka światowego, który rymuje.

Po nim nagle jego szkoła upadać zaczęła. Thomson urodzony w Szkocji, wychowany między pięknościami natury i między prostymi ludźmi swojej ojczyzny, zadał pierwszy cios tej kunsztownej poezji i obudził w Anglikach miłość natury: malo-

wal ją po mistrzowsku, nie w szczegółach jej piękności, ale jak Milton i Homer, w wielkich zarysach. Wyrzucają mu wierszowanie ciężkie i moralne, czczą okazałość obrazów i brak całości, ale w obrazach swoich zachował prawdę; wiosna jego tak jest świeża, lato tak gorące, jesień tak melancholiczna i zima tak lodowata, że wszyscy miłośnicy natury nie przestaną go kochać.

Young, jego współczesny, okazuje szczególne połączenie stylu szkół obudwu. Urodzony z genjuszem silnym i dziwacznym, którego wielkość nieporządna często do Szekspira się zbliża, chciał jak Pope gładzić i zaostrzać plody żywej i posepnej imagi-nacji. Stąd nudne przeciwieństwo jego myśli od sposobu pisania; śmieszność jego hyperbol epigramatycznych i ciemność odraża często; ale jest wielkim, energicznym i oryginalnym, żalować tylko należy, iż w nim niema prawdziwie tkliwych i słodkich wy-razów.

Czucie i słodycz są szczególną własnością Graya, który w mitologii północnej bogate źródło poezji wynalazł. Naśladowcy jego nie mieli ani jego wiadomości, ani wdzięków, ani siły, i szko-ła Graya wrychle upadła. Akenside przybrał filozofją abstrak-cyjną świetnemi barwy, ale czytelnik nie dzieli z nim zapалу filo-zoficznego. Smart, mniej znany, ponieważ był ubogim, w krót-kich poezjach swoich zawarł ogień i czucie; o nim to powiedzia-no: „że był wielce nadzwyczajnym i nadzwyczajnie wielkim“. Goldsmith¹⁾ połączył z wdzięcznym stylem rozkoszną imagi-nacją i wzniosłe filozoficzne uczucia.

Nigdy Anglja nie używała tak długiego i ciągłego pokoju, jak od Anny, królowej angielskiej, aż do pierwszych lat rewolucji francuskiej. Przypuszczając bezpośredni wpływ stanu obyczajów na literaturę i uważając poezją według dawnego wyrażenia Szekspira jako zwierciadło ludów i chronikę czasów, można trafić na ślady tego stanu kwitnącego i ciągłej spokojności w owych słod-kich i tkliwych uczuciach, którą poeci tej epoki szczególnie lubili wyrażać.

¹⁾ Właściwie: Goldsmith. (P. w.).

Epoka następująca, Johnsonską nazwana z powodu wpływu, jaki ten poeta nawet po śmierci miał na literaturę, podobną jest do przeszłej i szczególnie przez to na uwagę zasługuje, iż w niej wiele kobiet poezją się wslawiło.

Darwin, który w naukach językiem poezji przemawiał, znalazł naśladowców nawet we Francji. Dostrzegacz dowcipny w nowy sposób umie stosować swe myśli; pełen wspaniałych obrazów, okiem filozofa wznosi się nad przedmiot, obejmuje go nie w częściach, ale w całości. Dlaczegoż Darwin z tak rzadkim darem mało ma miłośników? dlaczego szkoła jego tak zaraz upadła? bo nie do serca nie mówi. Poezja jego, zawsze metafizyczna lub opisująca, nigdy nie obudzi uczucia, żadnego śladu w duszy nie zostawia.

Podczas gdy Darwin z taką trudnością dumania metafizyczne ozdabia, prosty wieśniak w Szkocji uprawiając rolę, składa w swoim dialekcie proste pieśni, które będą na zawsze rozkoszą przyjaciół natury. Robert Burns śpiewa miłość ojczyzny, piękne brzegi Dewonu i Astonu, powrót wojska do chatki, obyczaje narodowe, miły wieczór wieśniaków pośród dzieci, miłość szczególnie nie romansową, albo elegancką, ale żywą, nie bez prawdy i ognia, ale tkliwą, pełną rozkoszy i smutku. Łatwość jego pełna milej prostoty ożywia wszystkie wnet wesole, wnet satyryczne, wnet elegijne obrazy tego milego poety.

Szkoła Popego zaczęła upadać, jednak cześć dla dawnych przepisów trwać nie przestała. Cowper pierwszy, mąż religijny i samotny, któremu tylko dusza dumająca i żywa być poeta kazała, uniósł się wolniej i zrzucił zmianę w smaku poetycznym swojego wieku. Z życia potocznego i scen domowych utworzył tkliwe i pełne poezji obrazy. Wiersz jego twardy i zaniedbany, ale pełen entuzjazmu i tkliwości. Cowper jak Russo, wprowadził w modę naturę. Widziano księżnę przechodzącą się samotnie po brzegu jeziora i biskupa dumającego w swojej diecezji. Kraj Galłów napełnił się beczynnymi Anglikami, którzy się tam tłumem zbiegali oglądać piękności natury. Rzekłbyś, że poeta zadąwszy w swój róg czarowny, nowymi mieszkańcami lasy i doliny zaludnił.

Ten popęd do śmiałości i prostoty przez Cowpera zaczęty, wsparty został rewolucją, która Francją i całą Europę wstrząsnęła. Trudno nie poznać śladów republikańskich w tej litości na błędy słabych i odrazy od wady możnych, w tej gwałtowności przeciw tyraństwu, w tej satyrze na zboczenia towarzyskie, obok dążenia do prostoty, do powszechnej zrozumiałości, która jest panującą cechą istotnej poezji angielskiej. Trzeba tu jeszcze dodać pociąg do czułości mistycznej, do marzeń nadzmysłowych, przejętych z nowej szkoły niemieckiej.

Cole ridge żyjący teraz, najwięcej się przyczynił do tej ostatniej szkoły, jej poświęcił żywą swoją i oryginalną imaginacją. Southey przywiązany do dworu jest jeszcze śmielszy. Anglik urodzony w czasie najzaciętszej nienawiści między Francją a jego narodem, śpiewał dziewicę Orleańską, heroinę Francji, ofiarę poświęconą zemście Anglików. Ośmielił się obmyć z niej jej dawną zniewagę i brudną śmieszność, jaką ją okrył pełen talentu filozof Fernejski ¹⁾. Z prawdą i siłą oddał Southey wielkość i cudowność, celuje w malowaniu przepychu orjentalnego, uroczystości bojów, świąt i zgiełku. Jest to w poezji drugi Paweł Weronieński ²⁾, lubi wodzić obłądną imaginacją po krainach czarodziejstwa, z żywością wystawia przysionki ogniste, fontanny, światła, pałace w obłokach, gdzie czarodzieje mieszkają. Wśród tych płodów odurzających poznajemy z zadziwieniem uczucia tkliwe, niewinne i pokorne istot anielskich, które cię słodko zajmują, a ta tkliwość obok blasku imaginacji, pełną jest niewypowiedzianych uroków. Moznaby mu wyrzucić nadto dziwaczne fikcje, niezgłębienie namiętności i wystawienie ludzi zanadto wzniesionych nad ludzkość, aby czytelnika mogli zajmować.

Crabbe jest poetą ubóstwa i nieszczęśliwych: prowadzi nas do mieszkań rzemieślników i izdebek chorych, odkrywa nam niedolę współbraci; tak jest mocny i tkliwy w opowiadaniu, że nam cnotliwe lży wyciska na wszystko, na co suchem okiem po ulicach wielkich miast patrzymy, i mimowolnie zajmuje nas tem, co nam się zdaje być płaskiem i odrażającym.

1) Wolter w utworze heroikomicznym *La pucelle*. (P. w.).

2) Paolo Veronese, malarz. (P. w.).

C a m p b e l l zawiera obrazy więcej idealne, czyste i wzniosłe. Przedmiotem jego są zwykle pierwsze uczucia kochanków, łzy i radość macierzyńska i pokora synowska. Często istoty przez siebie utworzone osadza w samotności, gdzie się ich czucia wzmacniają i naturalnie najszczytniejsze czynią poświęcenia. Niemasz w nim blasku obrazów, powikłania wypadków z cudownością bajki, przerażających scen dramatycznych, ale tylko słodka, harmonijna poezja, wierne echo głosu radości i bólu.

W a l t e r S z k o t, często niepoprawny, obszerniejszą ma sławę w Anglii: z niewypowiedzianą chciwością czytane są liczne jego poezje. Nie ma on ani wspaniałości Milтона, ani czulej elegancji Campbella, ani wykończenia Popego, ale cośkolwiek z wszystkich poetów swojej ojczyzny, i rozmaite ich własności, połączone w nim do pewnego stopnia w szczęśliwej i dobrze ułożonej proporcji, nadają całości jego poematów rozmaitość uderzającą.

Urodzony na granicach Szkocji i Anglii, wczesnie obeznany z dziejami heroicznymi swojego kraju i z balladami, co uwieczniają ich pamięć, zakochany w owych czasach rycerskich, w których i przodkowie jego znakomitą rolę grali, odkrył w dawnych wojnach Szkocji i Anglii bogate miny nowej heroicznej poezji, a dla powiększenia illuzji opiewa je rytmem używanym przez ówczesnych poetów. W takowych poezjach maluje żywe i uderzające obrazy czasów feudalnych, i zdaje się, że pod pędzlem jego odżyli ci nadzwyczajni ludzie, łączący wspaniałość z prostotą, wielkość romansową z dzikością. Czaruje wielkimi obrazami, w których wystawia obyczaje na pól wojenne i pastoralne, miejsca pełne wdzięków, zamieszkałe przez mężnych i grzecznych rycerzy, i tę wielkość posępną i dziką, którą nawet na wspaniałych dworach zachowywali.

Poezja jego jest świetna, rozmaita i łatwa. Giętka, tysiąc postaci w jednej chwili przybiera, kolejno przeraża i wzrusza, czarownie opisuje uroczystość lub walkę, nagle maluje uroczą okolicę, zatrzymuje się opisując aż do drobnostek każdą część uzbrojenia i kładzie w usta umierającego górala słowa godne sceny traicz-

nej. Gardząc wszelką afekcją, rozsiewa jak Szekspir piękności zaniedbane i czarujące¹⁾).

Dwaj inni poeci sławniejsi są Wolcot i Tomasz Moore. Wolcot, więcej znany pod imieniem Piotra Pindara, żartuje z wszystkiego na świecie: z autorów, dziennikarzy, akademików, polityków, ministrów, dworaków, wodzów i parów aż do Pitta, aż do królowej; wszystko poświęcił swojej wesołości i uszczypliwej satyrze. Łączy złośliwość z szczególną elegancją i z doskonałą prawdą w opisanu karykatur. Słowem, nigdy satyra nie wyrzuciła pocisków silniejszych, dalszych i pewniejszych.

Moore, Katullem angielskim od niektórych nazwany, mieści w poezjach swoich słodycz i harmonję. Jest on modnym poetą, osobliwie w posiedzeniach nieco wolnych²⁾).

Pomijamy wielu innych poetów i śpieszymy do Lorda Byrona. Jest to najmłodszy, najslawniejszy, najwięcej oryginalny i najniezszczęśliwszy angielski poeta. Należący do najznakomitszych familij swojego kraju, obdarzony od natury szczególnie wyrażającą się fizjognomją³⁾ z duszą gorącą i żywym dowcipem, wszystkich oczy na siebie obrócił. Szlachetnością charakteru sprawił, iż mu wyższość jego talentu przebaczone. Rozłączył się prawie z kobietą uwielbianą, opuścił świat, na którym jaśniał, poszedł błąkać się po lodach alpejskich, po Włoszech, po ruinach Peloponezu i stamtąd posyłał do Anglii poezje pełne gorzkiej melancholji, głębokiej mizantropji i czułości równie tkliwej jak przera-

1) *Poema ostatniego barda Szkocji* przez tegoż poetę w sześciu pieśniach napisane, mamy przełożone w *Pamiętniku Warszawskim* roku zeszłego. Drugie jego najslawniejsze dzieło: *Nimfa Jeziora*, pięknie wierszem przełożone, wkrótce wyjdzie z druku.

2) Tj. swobodnych. (*P. w.*).

3) Lord Byron ma rysy regularne, czoło wysokie, włos czarny i oczy niebieskie; twarz błada i myśląca, skoro jakowe uniesienie poruszy rysy jego fizjognomji, przybiera z nadzwyczajną łatwością wszystkie odcienia wewnętrznych uczuć. Poeta jeden, rywal jego, powiedział: że twarz jego jest to naczynie alabastrowe wygładzone zewnątrz, a rznięte wewnątrz. Zapal płomień we środku, a natychmiast się naczynie rozjaśni, a wszystkie postaci i formy dłotem artysty w jego lonie wyrobione, świetnemi ci się okażą.

zającej. Niepodobna czytać jego poezyj, ażeby nie czuć żywo boleści człowieka, który je mógł pisać; widać w nich zawsze ślady boleści bez lekarstwa i bez nadziei, ton prawdy nie podobny do udania i rozdzierający głos duszy w ostatnich cierpieniach.

We wszystkich poematach, gdziekolwiek miejsce i scenę obiera, wystawia Byron istotę wzniosłą i przerażającą, która czyli nosi zawój Izmaela, czyli płaszcz giaura, czyli sztylet korsarza, zawsze jest tą samą. Takowa istota, wielkością przyćmioną, niewstrzymaną odwagą i postanowieniami rozpaczy przypomina upadłego arcyaniola. Żyje namiętnością, od namiętności pożerany, nienawidzi i gardzi życiem, gdy pasje własnym impetem osłabione zagrzewać go przestaną. Niepojednany nieprzyjaciel społeczności polerownej i przewrotnej, której obłudę, egoizm, fałszywą delikatność i cnoty *konwencyjne* z obrzydzeniem wykrywa, pełen sępej pogardy ku wszystkiemu, co ludzi zaślepia i zwodzi, czasem jednak rzucający z niechcenia okiem zazdrości na spokojność płaskich umysłów, na łatwość ich uciech; czasem wzruszony i pomięszany na widok dziecięcia lub kobiety. Z naturą tylko obcuje, kocha tylko jej najokropniejsze piękności i wnet je jeszcze ocienia mgłą swej melancholji, wnet słodko niemi ukołysać się daje. Zgoła jest to istota razem żyjąca i magiczna, pełna pociągu, który przeraża.

Ten tak nadzwyczajny utwór okazuje się we wszystkich dziełach Byrona, ta istota zajmuje całe najdłuższe jego poema *Childe Harold*. Tam widzimy ją błądzącą przez Azję i Europę, jak widmo, które z ludźmi nic nie ma wspólnego; opowiadanie jego obiegów, pełne uwag i marzeń natchnionych przez różne widoki i miejsca, zastępuje w tym poemacie brak akcji, planu i węzła dramatycznego. Ale to dziwniejsza, że Byron w tym i w innych poematach, wykrywając najtajniejsze uczucia tej fanatycznej osoby i serce goryczą przepelnione, zawsze z nią w końcu siebie łączy i już nie istotę zmyśloną, ale siebie maluje, w swoim imieniu wypuszcza z pod pióra wylewy mizantropji, rozpaczy i entuzjazmu.

Byron jest poetą namiętności, ma (jak się sam wyraża) *słowa które żyją, i myśli które goreją*¹⁾, ale szczególnie celuje w nim

moc myśli. Ma surowość i głębokość dumania, które zdaje się, żeby powinny żywe uniesienie oziębic. Głos namiętności dobywa się z niego jakby mimowolnie, ale zato tem żywszy. Byron jest jeszcze poetą opisującym, dostrzegaczem i malarzem. Nie można z wyższą prawdą malować gorącego nieba żywej ziemi Grecji i obyczajów jej mieszkańców. Nie można z większem omamieniem wprowadzić czytelnika między ruiny chwały i wolności greckiej, na których gnuśniejają Muzułmany, w okazałości rozkosznego i dzikiego charakteru, który razem zabobony, dzikość, niewiedomość, wielkość, miękkość i niepohamowaną odwagę łączy. Nie można dodać więcej wdzięku miłości bez granic, skłonności do rozkoszy i powabów czarownych kobietom wschodnim, ani lepiej odmalować zupełnego zrzeczenia się woli, która obok dzikiej waleczności i surowości mężów tak znacznie odbija.

Wiersz Byrona jest mocny i harmonijny. W opowiadaniu postępuje z nadzwyczajną szybkością, w malowaniu charakterów z Szekspirem równać się może, mało osób do swego planu wprowadzając, żywiej i traicniej oddaje namiętności tak skoncentrowane. W stylu pełen jest myśli i bogatych obrazów, chociaż zwykle zwięzły, surowy i twardy, ale wzruszony, rozwija natychmiast wymowę gwałtowną i porywającą. Wszędzie widać w nim poetę gardzącego małemi ozdobami, i nie stara się nigdy o sławę u pospolitych umysłów. Nieco ciemności albo przesady w niektórych miejscach, niektóre twarde i wymuszone wiersze, czasem brak gustu, uważać należy w jego poezji, jak niektóre niepoprawne rysy w obrazach Michała Anioła.

Widzimy, że nowej szkole nie zbywa ani na oryginalności, ani na talencie. Obalić wszystkie szranki, które uniesienie poetyczne zatrzymać mogą, mówić w poezji językiem najprostszym, malować nadewszystko namiętności, otóż główniejsze artykuły jej wiary, przeciw którym powstają starowierni krytycy angielscy. Stąd jej piękności i wady, świetność i przesada fikcji, tkliwa i dziecinna prostota wyrażen, szczytność myśli prawdziwa lub afektowana, ale głównym jej zamiarem jest zabobonne przywią-

1) Words that breathe, and thoughts that burn.

zanie do najdawniejszych poetów angielskich i często śmieszne ich naśladownictwo.

Szczególnem jest na pozór to cofnięcie się poezji, tak u Anglików naśladowujących Spencera, jak u Włochów wracających się dzisiaj do Danta. Jednakowoż sama natura i stan towarzystw łatwo to zjawienie wyjaśnia. Ludzie ciemni, w kolebce cywilizacji, lubią słuchać głosu silnych swych uczuć przez poezją powtórzonego, ale porzuciwszy raz paski dziecinne, i zaczynając drogę życia towarzyską i polerowaną, wstydzą się wnet swoich uniesień i gwałtowności, powoli zapominają wyrażen, które nakoniec za gminne i barbarzyńskie uważając, z mowy i ze stylu poetycznego je wyrzucają. Tak, baczna grzeczność, wytworność afektowana, płocha lekkość, w obyczajach przechodzą. Poezja jest koleją szumna i sztywna, błyszcząca i przesadzona, nakoniec dowcipna i rozwiozła. Ale przychodzi czas, gdzie dworność, elegancja i dowcip nudzić zaczyna, gdzie dusza znużona zwyczajami towarzystwa szuka nowych silniejszych uniesień, jakby rozkoszy nieznaney. Wtenczas to, gdy potrzeba uniesienia łączy się z chęcią doskonalenia bez granic, do jakiej ostatnia cywilizacja doprowadza, powstaje rewolucja w smaku i wyobrażeniach. Wtedy jest czas dziwnych wstrząśnień, olbrzymich przedsięwzięć, pomysłów śmiałych i błędnych, bez granic i reguł. Wtedy poezja, (przynajmniej u ludu zdolnego do niej) przybiera swój pierwszy charakter, siłę, niepodległość i namiętność.

Z tą cechą podobieństwa nowej szkoły poetycznej do dawnej łączą się czasem nowe znamiona, między innymi przesada i wyszukanie, a nadewszystko, jak Stern nazywa: sztuka ciekawego anatomizowania namiętności, które dawniej, dosyć było malować. Wtedy zjawia się Southey, Walter Szkot, Lord Byron, którzy różnemi drogami, jeden przez blask i tumult, drugi przez wspomnienia i interesowność, trzeci przez samą siłę uczuć i myśli, do jednego celu zmierzają, to jest: by wzruszyć.

O TWARDOWSKIM I FAUSCIE.

W *Pszczółce krakowskiej* umieszczony był roku zeszłego Nro 61 artykuł o Twardowskim, w którym autor ogłasza swoje domysły, jakoby Twardowski u naszego pospólstwa za czarownika znany był, toż samo co u Niemców Faust, sławny szczególnie jako wynalazca druku, i że tenże był Polakiem.

Twierdzenie to, acz pewniejszych wywodów potrzebujące, umieszczone zostało całkowicie w jednym piśmie czasowem berlińskim pod nazwiskiem: *Der Gesellschafter*, z dodatkiem, iżby nie każdemu Niemcowi przyjemno było, gdyby się miało wykazać, że Faust i Twardowski są jedną osobą. Przecież tłumacz, znając i szacując naród Niemiecki, przekonany jest, że otwartość i rzetelność Niemców, gardząc nienależącym sobie wawrzynem, kazałaby im ustąpić sąsiedzkiemu narodowi zaszczytu, gdyby za pytanie: do którego narodu wynalazca druku należy, na stronę Polaków rozstrzygnięte zostało. Wie dobrze tłumacz, że miasto Harlem Kostera wynalazcą druku być mieni. Jednakowoż odsunawszy na bok ten wynalazek, którym równie Harlem jak Moguncja zaszczytnie podzielić się może (gdyż Kosterowi zostaje wynalezienie tablic drewnianych, Faustowi zaś teraz używanego druku); przecież pozostaje zawsze rozstrzygnąć: czyli Faust był Niemcem czy Polakiem?

Z odpowiedzi na tenże artykuł, w N-rze 202 tegoż pisma umieszczonej, nie od rzeczy będzie przytoczyć całkowicie to, co się samego przedmiotu dotyczy.

„Faust drukarz (mówi Recenzent) i Faust czarnoksiężnik, nie jest jedna ale dwie historyczne osoby. Ten w XV, ten w XVI żył wieku. Poezja i zabobony ludu obiedwie te osoby w jedną przelały“.

Tak uczynił i nasz autor (*w Pszczółce Krakowskiej*) gdy Twardowskiemu w XIV wieku uczyć się każe w Krakowie, a później w połowie XV wieku wysłał go do Niemiec, gdzie druk wynajduje.

Co się więc tycze Fausta drukarza, ten podług mniemania wielu, a nawet niemieckich dziejopisów, był Anglikiem. Ten przybył do Moguncji i tamże połączył się z Guttenbergiem, który już w roku 1436, a zatem dwadzieścia lat pierwej, niż się Faust albo Twardowski z nim złączył, druku był wynalazcą. Obadwa ją wspólnie udoskonalili; a zatem Guttenberg, a nie Faust, jest właściwie wynalazcą tej sztuki. Guttenberg, podług wszelkich dotychczasowych świadectw, urodził się w Sztrasburgu albo w Moguncji, a zatem jest Niemcem, i Niemiec jest wynalazcą druku.

„Ja więc (mówi Recen.) należąc do tych, którzy Fausta Anglikiem nazywają, odsyłam autora o Twardowskim do tegoż narodu, i z nim się niechaj rozprawi. *Może jednak nie będzie sobie tyle czynił z swojego rycerza, gdy się dowie, że Guttenberg pomienioną sztukę wynalazł. Ale za to w najbliższym numerze Pszczoly Krakowskiej ogłosi swym ziomkom, że Guttenberg był dobrym Polakiem*“.

Otóż dowód historyczny przeciw Twardowskiemu, Zarzuca przytem R., że autor w *Pszczole Krakowskiej* akt Tynieckich, które jeszcze w r. 1811 odkrył, przed oczy czytelnika nie chciał położyć.

Odpowiedź na to zostawić musimy autorowi tychże aktów świadomemu. Mniema R., iż do umieszczenia tego artykułu powodowała autorem jedynie miłość narodowa i nienawiść przeciw Niemcom. Co do drugiego tak się wyraża: „iż autor twierdząc, że w XV i XVI wieku w Niemczech ciemnota i barbarzyństwo panowały, zdał się zapomnieć albo wcale nie wiedzieć, że w tychże czasach żył Ulrych von Hutten, Albrecht Dürer, Lukas Kranach, Holbein, Melanchton, Luter i wielu innych wsławionych mężów,

zdał się zapomnieć albo nie wiedzieć szczególnie co do Lutra, że reformacja przez niego ustalona przyczyniła się szczególnie do wolnego szerzenia myśli w Polsce, i że dopiero po tym czasie i przeto szczególnie polska narodowa literatura pod panowaniem obudwu Zygmuntów w XVI wieku się rozwinęła, że zatem polska oświata wzrosła z tak zwanego nierozumu Niemców“.

Co do tego, mam zaszczyt odpowiedzieć, iż Polska nigdy epoki swojej oświaty, a tem mniej *narodowej literatury* od Lutra nie liczyła i nigdy liczyć nie myśli. Nie zaprzeczy R., że przed Lutrem mieli Polacy mężów w naukach znakomitych i znanych społecznej oświecenijszej Europie. Że gdy astrologja i inne dziwactwa tak w Niemczech kwitnęły, już Polacy gruntownym oddawali się naukom. Jeżeli opinie Lutra łatwy przystęp u nich znalazły, jeżeli pobudziły umysły do ocucenia się, przypisać to należy nie samemu Lutrowi, ale opinji powszechnej, której Luter śmielszym był tylko reprezentantem, że lubo Polacy mieli związki uczone szczególnie z Melanchtonem, oświecenijszym i umiarkowańszym, nie Niemcom jednak początek swojej oświaty winni. Nadto są znani uczeni polscy spółcześni sławnym mężom w Niemczech, których R. wymienia, chociaż epokę oświaty narodu nie tak stanowi jeden lub drugi genjusz, ale stopień ogólnej cywilizacji, na jakim naród zostaje. Umysły w Polsce filozofją starożytnych ukształcone, tolerancja obudwu pierwszych Zygmuntów i Stefana Batorego, wolność objawiania myśli, to były powody dla których zdania Melanchtona i Lutra mogły się na ziemi polskiej rozszerzać, ale ducha narodu ani stanu literatury nie zmieniły. Wielkiem jest owszem pytaniem, czyli owe teologiczne kłótnie nie przeszkodziły u nas więcej postępowi zdrowej oświaty, aniżeli pomogły? Najuczeńsi w kraju mężowie poświęcali czas i zdolności sporom teologicznym, które żadnemu stronnictwu rzetelnej sławy ani użytku nie przynosiły, a szczęśliwy wiek późniejszy z tak pięknych początków w przepaść szkolnictwa, ciemnoty i przesądu wtrącały.

Przecież gdy czasy Lutra całe Niemcy, Anglją i Francją w zapamiętałych sporach zakłócały, Polacy nie dali się całkiem w tę powódź zagarnąć, ale spółnie z Włochami, do których kraju

te burze nie doszły, nie przestawali uprawiać pięknych nauk i umiejętności. Szczególniej też narodowa literatura polska owych czasów nie ma najmniejszego związku z reformacją Lutra, chybaśmy chcieli do literatury połączyć pieśni pobożne reformowanych wyznań w naszym kraju i mnóstwo satyr za i przeciw nauce Lutra. Wszyscy ówczesni wzorowi dotąd pisarze nasi, mianowicie poeci, ukształcili swój gust na Grekach i Rzymianach i spory teologiczne dalekimi były od przedmiotu ich muzy.

R. uprzedzony jest, jak widać z jego pisma: iż Niemcy w ogólności są w Polsce nienawidzeni, i słusznie uważa, że to nie jest jeszcze historyczny dowód, ażeby Faust był Polakiem. W czasach niniejszych, kiedy nietylko religja i filozofja, ale wzajemna potrzeba połączyły się, aby wszystkie bez różnicy narody węzłem wzajemnej miłości spoiły, smutno jest słyszeć podobne o Polakach twierdzenie. Gdyby R. zajmowały nieszczęśliwe dzieje narodu naszego, przekonałby się, że pierwej jeszcze, niżeli od Kazimierza W., gościnność, tolerancja i względy dla cudzoziemców były równie znakomitą cnotą Polaków, jak ich błędem politycznym. Co do Niemców, gdyby rozważył dzieje ludów Słowiańskich od Karola W., ich prowincje pod pozorem religijnym mieczem wytępione, ciągle wykorzenianie ich obyczajów i języka, dawne stosunki Prus i Polaków, wtenczas mogłoby się w sercu jego obudzić podejrzenie mniemanej nienawiści naszej ku Niemcom. Ale sami rodacy jego, którzy dziś żyją na ziemi naszej, z tego mniemania by go wywiedli i przekonali, że Polacy równie szanują otwartość, rzetelność i pracowitość Niemców, tak jak są Niemcy, którzy ich narodowe przymioty oceniać umieją. Co do literatury, (lubo nigdy jak się R. obawia, nie będą sobie przywłaszczają Kanta, Herdera, Hamanna i Hippella), niech będzie przekonany, iż umieją cenić znakomitych mężów, czy, jak ci, na ziemi Pruskiej, czy indziej zrodzonych.

Przytacza R. na końcu rzecz o Koperniku; przedmiot ten tak dalece już jest rozstrzygnięty, że niepotrzebnaby była w nowo jeszcze wdawać się spory. Przecież dla ciekawości czytelników polskich umieszczę owe gruntowne dowody autora, na których opiera swe zdanie, iż Kopernik był Niemcem, rodowitym Niemcem.

„Kopernik rodził się r. 1473 w Toruniu. Toruń jest jedno z miast pruskich, założonych przez rycerzów niemieckich, którzy tutaj jak wszędzie w Prusiech, po wytepieniu Słowiańskiego rodu¹⁾, który w wieku XIII te okolice posiadał, zamieszkali. Za nimi przybyło wielu innych Niemców, osobliwie z Westfalji i z nad Renu, i tutaj osiedli. Niemiecki język i obyczaje się ustaliły, Słowiańszczyzna zniknęła²⁾). To są czyny wiekami zatwierdzone, i za prawdziwe uznane.

Gdy więc Kopernik w Toruniu się rodził, mówi zatem domysł, że był Niemcem, ponieważ Toruń był niemiecką osadą. Przypuściwszy, że ojciec Kopernika zwał się Koper, że *koper* w polskim języku znaczy ziele ogrodowe, nie wypływa stąd, żeby *koper* nie było prawdziwem niemieckiem nazwiskiem, bo każdy umiejący po niemiecku przyzna, że *koper* jako *nomen proprium* dobrze brzmi po niemiecku, przyzna tem bardziej, gdy nazwiskiem *Kober* wiadomą rzecz (*kosz*) oznaczamy, że *p* w niemieckim alfabetcie tak się wydaje jak *b*. Ale każdy, chociażby po niemiecku nieumiejący, zaprzeczyć nie zdoła, że imię właściwe w jednym języku może znaczyć ziele ogrodowe w drugim, chociaż niekoniecznie ten, co nazwisko nosi, tam się musiał rodzić i urość, gdzie rośnie toż ziele. Prócz tego, jak R. z doświadczenia wiadomo, istnieje w Westfalji familja Koperów. Jeżeli więc Kopernik jest nazwiskiem zdrobnionem z Koperów, to samo tem więcej dowodzi, że familja Koperów była niemiecką, ponieważ Niemcy zdrabiają równie przez dodanie *ch* np. *Hans Hänschen*; a zatem i *Kopern Kopernchen*, albo *Kopernichen*, skąd równie łatwo w pospolitej mowie *Koperniken* (lat. *Copernicus*) zwać można, jak my Niemcy prawie zawsze zamiast *Fritschen*, *Fritzken* wymawiamy“.

¹⁾ Niemieccy rycerze sprowadzeni byli na te ziemie do rozszerzenia religii chrześcijańskiej, nie do wytepienia niewinnych ludów. Gdy już przeciw Muzułmanom nie było co do czynienia, obrócili rycerze Teutońscy oręż na wierne i niewierne ludy Słowian Pruskich; obrócili oręż na Polskę, która im była pomocą, która równie walki toczyć musiała z owymi obrońcami wiary, jak ich i Europę przeciw hordom tureckim zasłaniać.

²⁾ Niestety, jeszcze nie zniknęła! W Toruniu i w okolicach mówi jeszcze bardzo dobrze polskim językiem.

O E L E G J I.

Wiersz żalobny, *versus querimoniae*, jak go Horacy nazywa, *Kinoth* u Hebrajczyków, elegją u Rzymian zwany, najstosowniej *żału* nazwisko mógłby nosić w naszym języku, i tak też Książnin nazwał *Treny Orfeusza po stracie Eurydyki*. Ale ponieważ elegja nietylko żalosne, ale i wesołe uczucia opiewa, sądzę, iż żadne z tych nazwisk bliżej temu rodzajowi poezji nie odpowiada, jak wyraz *duma*, tak dalece, że oznaczenie onego mogłoby być najlepszem określeniem własności elegji. Słowo *dumać* jest u nas co innego, niż być smutnym lub zamyślonym. Jest to pewien środek między jednym a drugim. Jest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem związane, błaganie się serca między tęsknotą albo wspomnieniem, za wodzą utulającego się czucia. Lecz *duma*, *dumanie* nie obejmuje tego, co rzymscy, a za nimi inni poeci elegją zowią; tak jak elegja nie jest to, co *duma* lub *dumka*. *Dumy* są jedynie pieśni liryczno-historyczne, właściwe ludowi ukraińskiemu, który tyle ma wrodzonego daru do poezji, a którego nie-szczęścia i samotna natura do melancholicznej poezji skłoniły. Ich *dumy* są opowiadaniem lub wylaniem czucia śpiewanem; od ballad tem się różnią, że zawsze są smutne. *Dumka* jest zupełnie tem, co Francuzi *Romanse* nazywają, także najczęściej smutna... *Dumanie* jest to, co u tychże *medytacją* się zowie. Jest to poezja melancholiczna, z refleksji wynikająca, jest to rozmyślanie, rozpamiętywanie, które to wyrazy przenieśli nasi ojcowie jedynie do *dumań* religijnych. Elegja właściwa ma ściślej-sze znaczenie. Jest to wyrażenie poetyczne łagodnej boleści, obu-

dzone spomnieniem lub tęsknotą, porównyujące stan obecny do przyszłości albo przeszłości, lub równające ideał z rzeczywistością. Jak człowiek w gwałtownym żalu lub uniesieniu nie dumą, ale rozpacza lub się zapala, tak elegja nie może zajmować gwałtownych uniesień; spokojnym smutkiem być tylko powinna. Jak o wesołych albo smutnych zdarzeniach, które już przeminęły, z miłym uczuciem dumamy, tak elegja maluje równie smutne jak rozkoszne obrazy; w tem jednak tak się wyraża: że jej wesołość cieniuje zawsze jakowyś smutek, a smutek promyknie wesołości jest ożywiony. Nikt w gwałtownym żalu elegicznie mówić nie może, wzbudza on przestach lecz nie współczucie. Wyrzuty, groźby, wykrzykniki są jego językiem; elegja chce nas obdarzyć słodyczą. Ona maluje tylko ułagodzone uczucia, wesołość już nieobecna, smutek już ukojony; żywe, obecne natchnienia nie są dla niej. Rozpacz rodziny przy konającym, szcęk broni z jękiem ranionych pomieszany i tym podobne obrazy, do tragicznej i rycerskiej poezji należą, ale dumanie o tych obrazach, odżywienie ich w pamięci, są elegji właściwe.

Nie same zewnętrzne powody, to jest: żal, tęskność, stratę ukochanej osoby, opisuje elegja; miłym jest dla niej ów stan duszy wśród samotności, wśród scen wiejskich, kiedy człowiek odbtą drogę życia przegląda, złe i dobre rozpamiętywa, kiedy się stąd wynikającym marzeniom poddaje. Ale i wtenczas musi być dusza spokojną. Łzy jej powinny być łagodne jak rosa, westchnienia powolne jak zefir. Jak inne rodzaje poezji wynoszą nas nad zwykły stan uczucia i imaginacji, tak przeciwnie elegja wraca myśli nasze w nas samych; chce, aby się dusza w spokojnem uczuciu jak w uciszonym morzu przeglądała. To jest pierwsza i ogólna własność elegji, ten stan uczucia zwaćby się powinien dumaniem. Takowem uczuciem technie narodowa wszystkich Sławian poezja, szczególnie u Małorosjan, gdzie prawie jedyną poezją są *dumy*. Rzymianie, a po nich Francuzi, przywiązali do elegji samą zmysłowość i wesołe nawet uczucia, co stanowi prawie osobny rodzaj tego rodzaju poezji.

Szczególne zdaje się powołanie elegji zasmucać ludzi. W pełnem trosk pożyciu naszym winniśmy sobie owszem wzajem-

ną pociechę. Na cóż nam te żale, często urojone, zmyślone, a cóż dopiero nudne żale kochanków? Milszy Moljer i Krasicki niż ten, kto smutny swój humor innym narzuca. Tak jest — ale nie znalazłby ludzi, krzywdziłby ich serce, ktoby utrzymywał, iż sama wesołość jest ich rozkoszą. Wesołość wszyscy z sobą dzielimy, ale tylko czuła i szlachetna dusza umie się smucić z równą sobie istotą. Jak w grach i kunsztach tysiączne wynajdujemy sposoby rozweselenia, tak oświecenijsze ludy czują równą potrzebę szukać w poezji i pięknych kunsztach środków obudzenia szlachetnego społeczcucia i smutku. Wesołość jest tylko chwilowem zapomnieniem stanu naszego. „Ciągła wesołość (powiedział mędrzec) jest albo głupstwem albo udaniem“. Nie jest ona na ziemi, jako w stałej ojczyźnie; tem ona jest dla duszy, czem sen dla ciała. Każdy chętniej się mniema nieszczęśliwym; w każdym cierpiącym siebie widzimy. W smutnej poezji to nam sprawia pociechę, że nam podobny, w odległym czasie i miejscu to czuł, co my czujemy. Jest to pewna rozkosz, tajemna sztuka dusz tkliwych, że smutkom, których ani fortuna, ani stałość umysłu nie przytłumia, lubimy się poddawać, marzyć o nich i tak je niejako w sen zmienić. Ten pewny pociąg serca do smutku, świadczy nasz przechodni byt na tej ziemi; smutek tęsknoty i wspomnień jest przepowiednią doskonalszego kiedyś bytu naszego. W takim stanie życia naszego nie sama nadzieja została nam w puszcze Pandory: łza i możność wywnętrzenia serca przed drugim są równą jak ona pociechą.

Ale zdala niech będzie od poezji naszej owa smętność fantastyczna, owa choroba imaginacji i czucia, owe wchodzące dziś w modę czarne obrazy przeznaczenia i natury człowieka, owa ponurość i rozbrat zupełny z sobą i rzeczywistością, które z czerstwem czuciem czystego serca żadnego związku nie mają. Gorsze one są od poezyj tchnących zepsuciem, bo tamte mniej działać mogą na umysł roztropny, te zaś najpiękniejsze serca i duszy przymioty w obłąkanie prowadzą. Ja pod poezją elegiczną rozumiem tę tkliwość serca i spokojnego umysłu, która nas nie odwraca od ludzi i obowiązków towarzyskich, ale owszem ściślej nas z nimi łączy, która przez trafne obrazy ludzkich uczuć nasze uzacnia, czyni nas tkliwsiymi dla ojczyzny, dla całej społeczności, dla

religi i natury. Zdrowa myśl i serce niewinne, otóż co jest jedynie zdolne do prawdziwej tkliwości. Zdala owe fantastyczne utwory Byrona, owe posępne potwory ludzi między niebem i piekłem błędzące, których podobieństwa między bliźnimi nie znajdują, a raczej nie chcą znajdować. Owa przesada w czuciu, która szczęście zabija, owe znieważenie stosunków ludzkich, jest tylko wyrachowaną żądzą oryginalności. Zdala owa mistyczna melancholja nie tkliwości, ale nałogu chorego umysłu i serca, która w próżniaczych, obłądnych marzeniach niszczy czerstwe, istotne uczucia.

Pierwszym i nieodzownym przymiotem elegisty jest serce czułe, czucie nie gwałtowne lecz przenikliwe; imaginacja nie gorąca i twórcza, lecz swobodna i trafna w zastosowaniu. Potrzebna mu szczególnie znajomość świata i serca ludzkiego, obyczajów, zwyczajów i miejscowości, która tyle rzymskich elegików miłymi czyni. Dowcip niebezpiecznym dla niego jest darem. W elegji więcej niż w poezji lirycznej wywnętrza poeta swój sposób myślenia i czucia, gdyż tam pisze tylko w chwilach natchnienia, wynoszących go nad stan zwyczajny, tu przeciwnie: wraca spokojnie w samego siebie i z ujmującą prostotą spowiada się przed czytelnikiem. Zasady jego powinny być szlachetne, moralność i godność w samej płochości, męstwo w nieszczęściu, smutek przyjemny, jak smutek prawego męża lub niewinnej dziewczycy. Zgola: tak spokojny powinien być w malowaniu swych uczuć, jak poeta epiczny w malowaniu cudzych namiętności. Pierwszą jego żądzą przed sławą, jest być kochanym od czytelników. Niechże więc maluje to, co ludzi ludziom z dobrej strony przypomina. Nie jest on ani oryginalnym w zdaniach swoich, ani szczególnym w charakterze, ale równienikiem bliźnich, tkliwiej tylko to, co wszyscy czującym.

W czynnem życiu, pełnem doświadczenia trosk jego i korzyści, niechaj doskonali swe uczucie. Życie beczynne w sennych marzeniach spędzone, owa wyszukana tkliwość, smutek urojony, są to drogo opłacone nudy albo dziwactwa, które poeta niewolany czytelnikom przynosi. Niewieście żale na własne przygody, obrzydzenie świata, dalekie niech będą od elegji, jak człowiek taki dalekim jest aby ludzi zajmował. Litość mu tylko są winni.

Wielu obdarzyła natura tkliwem sercem, ale nie każdy przeto może być elegicznym poetą. Obok tkliwości wymagamy po nim pewnej łatwości geniuszu i smaku; czucie tworzy jego dzieła, spokojna imaginacja wyrabia je, a smak trafny wykończa. Stylem swoim o tyle czaruje, o ile zdola czytelnika przenieść w stan swojego uczucia. Jeżeli kochanek, przyjaciel, obywatel, miłośnik natury siebie w nim znajdzie, jeżeli skłonności jego, sposób uważania rzeczy takie są, iż się czytającemu jego własnymi być zdają, wtenczas jest prawdziwie elegicznym poetą. Przed okiem czytelnika znikać powinien poeta, człowiek się tylko pokazuje. Elegista nie ma na celu, aby był dziwiącym malarzem, dowcipnym opowiadaczem, aby zajmował szczególnością swoich wypadków i cierpień albo wyższością uczuć: chce on być słuchanym jako przyjaciel od przyjaciela, jako czujący od spółczującego.

Styl elegji powinien być skromnie powabny, naturalnie piękny, ubrauny, nie strojny. Wszelkie sztucznie przypięte błyskotki, są w nim zawsze fałszywe brylanty. Powinien się zawsze stosować do stanu uczuć. Pomysły szczytne, zadziwiające, dowcip epigramatyczny, wszystko nadzwyczajnie, namiętne, nie jest tu na swoim miejscu. Niechaj myśl przy swobodnej imaginacji dąży jedynie do swego przedmiotu, jak łódka z lekkimi wiatry po cichem morzu. Trafne podobieństwa, porównania, przytoczenia z obrazów natury, z dziejów i życia potocznego, zdania moralne, nie w tonie uczącym, ale z doświadczenia czerpane, do stanu uczuć stosowne, przypowieści, przysłowia: to są jego naturalne ozdoby. Zgoła, ton i ozdoby elegji tak być powinny umiarkowane, jak ładna strefa ziemi i okolica w same przyjemne obrazy bogata. Wszystkie uroki stylu temu szczeremu tylko oddaniu uczucia służyć powinny. Dlatego wszelkie choćby drobne okoliczności, z rzeczą związek mające, elegji piękność stanowią. To okazuje, że imaginacja swoją tylko rzeczą zajęta, jej pełna, nie ubiega się za obcemi ozdobami. Gdy Kochanowski płacze swojej Urszuli, nie znać w nim innego uczucia, tylko ojcowskie, innego obrazu tylko córki, innej sceny, tylko kąty izdebki, które

Ciesząc rodziców zawdy obiegała.

Częste wykrzykniki *ach!* i *niestety!* służą raczej dramatycznej liryce, niżeli spokojnemu rozrzewnieniu, i w śmieszność wpadają.

Jak poeta liryczny w uniesieniu tworzy nowe wyrazy i wszelkich żywych a zgodnych barw do swego przedmiotu dobiera, tak elegista w stanie rzewności, głębokiego wmarzania się w przedmiot, dobrać umie wyrazów przenikliwą prostotą ozdobnych, trafnych przymiotników i przenośni. Tem szczególniejszej celują rzymscy pisarze i do tego najwięcej są zdolne sławiańskie języki. Nie masz piękniejszego a elegji właściwszego stylu, jak prostota upięknona doborem wyrazów, razem do serca i wyobraźni mówiących. Jej językiem jest ten, który pod wyrazami zmysłowemi najwięcej pomysłowych wyobrażeń zawiera; to prócz poetycznej treści przedmiotu, czyni wiersz sam z siebie kwitnącym.

Po darach czucia, imaginacji i zdolności władania językiem, nieodzownym jest dla elegji ów smak, umiejący prawdę upięknici i piękność prawdziwą uczynić. W tem właśnie jeden z najtrudniejszych zawodów poety elegicznego. Jemu należy się wyrzec ozdób innym rodzajom właściwych; przedmiot jego jest mały lub żaden, którym ciekawości nie wzbudzi; jest zwykle tak powszechny, że trudno coś nowego w nim powiedzieć. Tęsknota, śmierć, nieszczęśliwa miłość itp. są zbyt powszechne; opisy te nie mają interesu dramatycznego, a przecież pochlebia sobie poeta zając niemi osoby jemu i jego stosunkom obce. Wszystko tu od uroków stylu i smaku zawisło. Bez tego, choćby poeta pisał ze łzami, ze szczerem przejściem się rzeczą, przecież ani zajmie ani rozrzewni. Niechże przytem będzie rozwlekły, bez rozmaitości, niech ma myśli pospolite, obrazy spowszedniałe, czcze przymiotniki, niechaj przez tęską mgłą smutku czasem pogodnego nie ukaże promyka: nie znajdzie czytelników. Lubimy łyzy w poezji, tak jak rosę i deszcz majowy, ale tylko te, które błyszczą na świeżych i rozmaitych kwiatach. Nie są elegiście obcemi piękności lekkie i wesołe, wzniosłe a nawet głębokie, ale wszystkie te krainy imaginacji powinien przeglądać okiem spokojnem i w malowaniu onych zawsze je pewnym cieniem obciążać. Tybul opisuje męki Tartaru, Propercjusz stworzenie świata, ale w tonie i obrazach zawsze elegji

właściwych. Te wdzięki smaku, których tu wymagamy, tem są trudniejsze, że ich nieodzownym warunkiem jest odłączyć ów słodkawy, pieściwy styl od tkliwego, wyrzekający od żalosego. Powinno nawet być pewne zaniedbanie, ale zaniedbanie wykształconego człowieka, który nigdy sobą być nie przestaje. Ów dźwięczny tok wiersza, owa płynność, łagodność, symetria obrazów, ta to sztuka, której żadne przepisy wykryć nie zdołają; owa sama z siebie melancholiczna śpiewność, stosowne użycie długich i krótkich zgłosek; są to tajemne sprężyny, które nieznacznie tak czytelnika zachwycają, że nie ma czasu zdać sobie sprawy, skąd ten urok na niego spływa. Ze względu stylu, Tybul i zawsze Tybul powinien być w rękę elegisty. Tym to urokiem sztuki Parny każdego surowego czytelnika rozbraja.

Nie jest obojętnym dla poety elegicznego czas i miejsce, w którym scenę swoją wystawia. — Wieczór i noc, owa chwila ciszy i samotności, odpowiadająca stanowi jego duszy, jest mu najmiłszą. Kiedy gwar dzienny ustaje, i ludzie wysypiają swe troski, kiedy nad nocnymi zabawami miasta mgła dymów osiada, wtedy on razem ze słowikiem dumać zaczyna. Kocha on noc, lecz unika jej ponurych obrazów, umie ją przybrać wdziękami i dodać jej smutku, lecz spokojnego jak ona. W jesieni, kiedy natura jak matka klejnoty swoje między córki dzieląca, wszystkie bogactwa i ozdoby rolnikom w posagu oddaje, kiedy spieszniejsze strumienie niesione poźółkłe liście piaskom nadbrzeżnym powierzają, kiedy niewdzięczne ptaki do szczęśliwszej uchodzą ojczyzny: wtenczas konająca natura wzywa wielbiciela swojego, jemu przekazuje wieczno zielony mirt, świerki i laury.

Miejscem jego jest zwykle samotna natura; lubi on też zbór umarłych, gdzie parkan drewniany i krzyże długie cienie przed uchodzącem słońcem rozciągają; pełne spomnień gruzy miast i zamków, skały, od których źródła na niepowrotną wyprawiają się podróży, i doliny samotnie wdzięki rozwijające; posępne cele klasztorne, gdzie zegar jednotonny każdy krok czasu oznacza. Ale zawsze unikać będzie obrazów zbyt dzikiej lub zaburzonej natury. Umie on słodką melancholją od okropności rozróżnić. Przeciężnie zawsze cmentarz i samotność pola być jego miejscem powinna.

Nadużycie tych scen, pieściwe i wyszukane malowanie szczegółów natury, sprawiają już w czytających ekliwość przeto że są zużywane; malowanie stosunków towarzyskich, wspomnienia zabaw, uczuć niegdyś doznawanych, miejscowość i obyczaje, więcej zajmują, bo więcej mieć mogą nowości i prawdy. Ten samotny domek pełen wspomnień, kędy, jak mówi Kochanowski:

Z każdego kątką żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy próżno upatruje:

nie mniej tkliwą i stosowną jest sceną; zgoła, gdzie dzieje, stosunki, pożycie i przygody ludzkie najczęściej w samotności wspomnień obudzają, tam są obrazy tkliwego poety.

Równie jak we wszystkim, zachować należy w elegji umiarkowanie w obrazach i opisach; pamiętać trzeba, że poeta przez swój stan, przez uczucie ma nas zajmować, ale nigdy przez dowcip i bujną imaginację. Nie będzie on rozrzutnym w malowaniu scen natury, ale wystawi je od niechęcenia, ile się jego okoliczności dotyczy. Na tem to polega niższość terażniejszych poetów w porównaniu ze starożytnymi. Ich obrazy zawsze są dramatyczne. Nie maluje żaden w obszernym opisie wieczora, nocy lub okolicy, co teraz już prawie do miejsc pospolitych poezji należy. Obrazy elegji wynikają z rzeczy. Ten, który opowiada własne tkliwe przygody, nie chce nas niemi czarować, ciekawości obudzać, ale tylko spólczyć wzniesić. Kilka zarysów przez okoliczności nasuniętych, jakby z niechęcenia oddanych, więcej do naszej wyobraźni przemówi.

Toż samo prawidło zachowuje poeta elegiczny w opowiadaniu. Strzeże on się *narracyj* podobnych francuskiemu trajedjom, nie opowiada z chęcią popisania się lub z uniesieniem, ale nadmienienia z spokojnością to, co mu wspomnienie lub dumanie podaje. Te opowiadania są elegji najwłaściwsze, które stan obecny z przeszłym porównywiają, które znikomość szczęścia i płonność nadziei ludzkiej malują. Wspomnienie na gruzach stolicy dawnych uroczystości, pieśni i przepychu świątyń, na grobie dziewicy jej wdzięków wiosennych, wesołości i lubych nadziei rodziców i kochanka: ileż to wdzięku, a razem ile smutku elegji dodaje! Jak obok wspa-

niałości Rzymu miłym jest obraz wioski Tybulla, gdzie się z pługiem mocuje i jagnię zabłąkane do domu przynosi! Jakże tkliwym jest Goldszmid w poemacie swoim *Wieś opuszczona*, którą Kamiński przełożył, gdy odmalowawszy zabawy dzieci, domek gościnny, plebana i groźnego bakałarza, tak mówi o domu gościnnym:

Już tu więcej ni chłopak nie będzie przychodził,
Ażeby w zapomnieniu swe prace osłodził.
Już tu kowal nie siądzie z mniej posepnem czołem,
Wsparty na silnej dłoni, by słuchał za stołem.
Już się więcej krzątając gospodarz nie sili,
Aby wszyscy kolejno radości użyli.
A z słabemi wymówki już dziewica młoda
Nie napocznie wprzód trunku, nim go drugim poda.

Ach! zginęły już teraz wesole widoki,
Zginęły, prócz samotnej tej staruszki w podłe,
Co drżąca, nachylona, siedzi przy tem źródle.
Tę biedną wdowę w wieku została bez chleba,
Zbierać zielsko w strumyku przymusza potrzeba.
Łamać cierń, aby w zimie była nim ogrzana,
Szukać na noc siedliska i płakać do rana.

Co do zewnętrznej budowy wiersza, Grecy i Rzymianie mieli osobny rodzaj wiersza elegjackim zwany, z heksametrów i pentametrów złożony, który to ostatni przez ucięcie jednej miary, pewną jednotonność wierszowi nadając, smutkowi odpowiada.

Połączenie w elegji rzymskiej pewnej wesołości ze smutkiem, bardzo ten dobór wiersza czyni stosownym. Schiller w jednym epigramacie czyni porównanie takowego dystychonu mówiąc: iż w heksametrze zdrój do góry wytryska, w pentametrze melodyjnie opada. Owidjusz, tak często w tym rodzaju wiersza dowcipny, mówi: iż Amorek elegji jedną nogę wyrwał, że jej chromanie z boleści pochodzi.

W nowej literaturze, Niemcy tylko używają tego wiersza, mimo twardości języka; przecież większą część elegij piszą wierszem jambicznym lub trochaicznym.

W naszym języku najwłaściwszym się zdaje wiersz trzynastozgłoskowy. Hugo Kollataj, który poezją tylko za rozrywkę w smutku uważał, w elegji na śmierć swej matki użył dwunastozgłoskowego wiersza, może jako więcej jednotonnego; przecież, gdy tu zawsze na połowie wiersza średniówka przypada, miara takowa zanadto jest jednostajną, mianowicie w przydłuższym poemacie.

Lubo spodziewać się należy, że język nasz, równie jak starożytne, przyjdzie do heksametrów, z małą różnicą od rzymskich, mniemam jednak, że pentametry zawsze nie tylko trudne, ale i twardeby były. Jan Kochanowski dał może najlepszy wzór wiersza elegicznego. Treny jego, podzielone na pieśni różnej budowy wiersza, z których każda osobną część jednej całości stanowi, nadają miłą rozmaitość, stosowność wiersza do różnych odcieniów uczucia, i znamionują swobodne dumanie. Najlepiej zostawić elegji ten skład wiersza, na który samo naprowadzi uczucie. To też zapewne dało początek rozmaitym rodzajom wiersza, i stąd powstał pentameter u Greków, lubo wiemy, że według tychże miar układane i śpiewane pieśni Tyrteusza były taktem, według którego Spartanie do boju postępowali. Autor wielkiego poematu indyjskiego *Ramajana* mówi: iż znał dwoje szczęśliwych kochanków na pustyni żyjących; w pewnym czasie zobaczył młodzieńca zdradą zabitego; przejęty żalem przemówił słowa, które były rytmiczne: tak powstała elegja i miara jej wiersza. Jest to dowód najdawniejszy, iż miarę wiersza samo uczucie, nie sztuka i naśladownictwo stanowi.

Poeta elegiczny albo opiewa własne uczucie, z jego osobistych stosunków wynikające, albo je dzieli wspólnie z ziomkami lub wszystkimi ludźmi, albo się przenosi w stan historycznych lub zmyślonych osób.

W pierwszym razie opiewa uczucia, do jakich dumanie daje powód; takimi są: miłość, przyjaźń, przywiązanie do pokoju, do natury i t. p. Takowe pienia zowią się miłosną elegją.

Jeżeli się poeta przenosi w stan osób historycznych, elegja zowie się heroidą, jeżeli w stan osób zmyślonych, elegja takowa zbliża się do idylli. Heroiczną albo patriotyczną jest także elegja,

jeżeli opisuje stratę osób znakomitych lub nieszczęścia ojczyzny. W trenach albo żalach opiewają Polacy powszechnie śmierć uko-
chanej osoby. Kiedy poetę zajmuje przeznaczenie i cierpienie ludz-
kiej społeczności, wtedy elegja jest filozoficzną.

Miłość największe swobody zasępia, największe nieszczęścia
łagodzi. Zmienna i płocha, zwykle w tęsknocie i spomnieniu naj-
żywsza, pani wszystkich innych uczuć młodzieńca, uczy go mówić
serdecznym poezji językiem. Przecież szczególną zdają się rzeczają
te niewyczerpane żale kochanków. Dziwnym zdaje się ten, kto ta-
jemnego szczęścia wzajemności chce mieć świadkiem całą po-
wszechność i potomność. Dziwniejszym jeszcze, kto niewierność,
utrata kochanki, rzecz tak obojętną dla drugich, światu pragnie
objawiać. Dlaczegoż jednak w tem najwięcej poetów zyskało sławę,
dlaczego są z powszechnem upodobaniem czytani? Miłość
równa wszystkie stany, ją najwięcej ze wszystkich uczuć w drugim
pojąć umiemy; przeto właśnie, że w stanie innego nasz własny wi-
dzimy, lubimy tego rodzaju poezje, jeżeli nietylko tkliwie, ale
i pięknie toż czucie malują. Nic tam nowego, nic nadzwyczajnego
nie dowiemy się, ale je czytamy jako dzieje własnego serca. Jak
w dziejach narodowych zajmują obywatela zdarzenia i obyczaje
spółziomków, tak w elegjach zajmują nas równiennicy wieku i wspólne
dzieje młodości. Nasza własna ciekawość jest ich pierwszą
pięknością. Przeto lubimy darować niejaka dumę poecie, który
siebie głównym przedmiotem swych pieśni czyni. Najsurowsi mo-
raliści i krytycy nie mogą przeciw tej powszechnej treści elegji po-
wstawać. Owszem, im więcej uczucia ludzkie przez filozofją uzac-
nione będą, tem piękniejszym przedmiotem poezji miłość się stania.
Miłosną elegję przejęliśmy od Rzymian. Ten czarowny ich
pędzel coraz więcej naślodników obudzał. My świeżości ich stylu
i obrazów możemy nie doszli, ale w moralnym względzie nieskoń-
czenie nad nich wyżsi jesteśmy. Platonem żaden się poeta rzymski
nie przejął. W początkach, po odgrzebaniu literatury starożytnej,
nietylko poznany Plato, ale i duch chrześcijaństwa, cześć północ-
nych ludów dla kobiet, galanterja Arabów, połączyły się razem,
aby czucie miłości moralno-religijnem uczynić. Rzymianie nie
zdolni byli w płci pięknej coś więcej nad zewnętrzne wdzięki uwiel-

biać, z przymiotów moralnych nic więcej nie cenili nad pochlebną wzajemność, z dowcipu nic więcej nad przebiegłość w oszukiwaniu tych, dla których wierność obowiązkiem była.

Przecież w czasach rycerstwa chrześcijańskiego wkrótce owa religijna cześć dla kobiet zmieniła się w nudną obrzędową zalotność. Ów piękny duch wieku, gdy się dzika moc przed słabością korzyć musiała i w tem tylko złagodzenie obyczajów znalazła, zmienił się w rychle w dziecinność z jednej i próżność z drugiej strony. Między płciami nie było innego spółnictwa nad niewolę i panowanie. Stąd obiedwie straciły swą godność i wzajemny szacunek. Z tej ostateczności musiała się elegja wrócić do dawnej zmysłowości Rzymian, szczególnie w Włoszech i we Francji.

Uobyczajony nasz wiek pozbył się w części tego zepsucia, przecież nie mógł się jeszcze, osobliwie u Francuzów, otrząsnąć z tej galanterji, z tych miejsc pospolitych¹⁾ i antytez, któremi nie serce do serca, ale próżność dowcipu do kobiecej próżności przemawia.

Wszelkie inne, własne przygody i uczucia opiewane w elegji, tchnąć powinny rzewnem ale męskim uczuciem, pewną szlachetnością umysłu i dobrocią serca. Równie heroiczne cnoty, jak zniechęcające uczucia, nie mają tu miejsca. Najwięcej zaś odraża owa płacziwość, owe wyrzekanie na losy i ludzi. Albo wielkim być potrzeba człowiekiem, albo mieć wszystkie uroki talentu, aby takowe przedmioty w osobie poety zajmować mogły.

Kiedy poeta elegiczny przenosi się w stan osób historycznych, powinien się z wszelką przenikliwością postawić w charakterze, uczuciu i stanie osoby, której imieniem przemawia. Wyobraźnia jego wśnić się powinna najmocniej w obyczaje kraju i wieku, we wszystkie stosunki i miejscowość tych, w których imieniu mówi. — Jest to przymiot, nie wielu nowym poetom właściwy. Pope nawet, ów łatwy i przenikliwy talent, czarując czytelnika w *Listach Heloizy*, nie zaspokoi pod tym względem czytelnika świadomszego dziejów. Im więcej znane są te osoby, bądź z przygód, bądź z charakteru, tem więcej zajmują.

¹⁾ locus communis = komunal. (P. w.).

Ale jakże to wyższy jest nad wszystko, cośmy dotąd o elegjach mówili, widok męża płaczącego nad nieszczęściami i zgubą ojczyzny. Któżby nie poszedł uronić łzy szlachetnej na głos proroka, płaczącego na gruzach córki Syonu! — Wszelkie uczucia namiętności i nieszczęść umiemy dzielić z bliźnimi, ale czuć żale za ojczyzną ten tylko może, kto miał nieszczęście ją przeżyć. Wyższym jest nad poetę obywatel. Pienia jego są pogrobnem życiem ojczyzny, pokolenia z ust do ust będą je sobie podawać. Rozkoszni śpiewacy! wy, których tylko smak uwielbia, i wy, co z nieszczęść waszych tylkoście sobie wieniec sławy wywić umieli, porzucę was i wasze uroki, pójdę słuchać męskiego żalu, tonów mniej wytwornych poety obywatela, a łza, którą wyleję, nie będzie zdobyczą sztuki, chwilowego natchnienia, lecz obudzi we mnie wzniosłe uczucia.

Wyższą jeszcze nad patriotyczną zdaje się elegja filozoficzna, w której poeta nieszczęścia ludzkiej społeczności opiewa. Przecież daleko jest trudniejszą, nietylko do wykonania, ale i do zajęcia czytelników. Patrjota śpiewa z pełności uczucia, filozof czerpa rzecz swoją z rozległości badań, które są suche, ciemne lub zawile, wreszcie zbyt powszechne; poeta obywatel zajmuje miejscowością pewną społeczność, to samo co on czująca, uczucia tej społeczności idą mu na pomoc, wszyscy dzielą jego wyobrażenia; filozof mówi do ogółu bez szczególnego interesu, wyższy w czuciu i pojęciu nad społeczność. Przecież, gdy spólnie z filozofją miłość rodu ludzkiego coraz się zwiększa, gdy się zbawienne stosunki narodów, przez oświatę, coraz mocniej ścieśniają, może elegja filozoficzna będzie chlubną wieku naszego własnością.

Jakże to wzniosłym smutkiem, a razem jak świętą pociechą napełnia filozofa stan społeczności naszej! Wszystkie narody doznały wstrząśnienia, wywrócenie jednej ściany drugą waliło, wszystkie namiętności natężone, wszędzie w jednym czasie krew rozlewana na piaskach się czerniła, w lodach ścinała... Lecz razem: serce nasze nie bije już tylko dla rodziny i ziomeków, ale spiekły murzyn w jarzmie jęczący, los i pomyślność najdalszych zakątków ziemi, wszystkich moralnie oświeconych zajmuje; zgoła, gdzie myśl nasza dosięga, tam tkliwa miłość ludzkości technienie swoje posyła.

II.

W krytycznej części o elegji ograniczyć się muszę. W nudną bym się przestrzeń zapuścił, gdybym chciał przynajmniej obszernie autorów wyliczyć. Zabawię tu o tyle, o ile przez wzory i przykłady celniejsze powyższe zasady moje o elegji będę mógł poprzeć.

Wyznać musimy, że elegja nigdzie tak narodową, tak na dobro ludu działającą nie była, jak u Hebrajczyków. Dołączmy do tego wzniosłe obowiązki poety, proroka, obywatela i kapłana, a uznamy, jaką świętością dla ludu być musiały ich słowa. Elegja u Hebrajczyków była rzeczą religijną, publiczną, przy uroczystościach z stosownemi obrzędy śpiewaną. Uważmy n. p. *pogrzeb Jozjasza*. Na jego śmierć ułożył *Jeremiasz* pienie żałobne, które co rok uroczystie śpiewane być miało. Kiedy za zwłokami zmarłego rzucano kwiaty przez głowę śpiewając: „chwala ludzka jako kwiat mija“; kiedy kolejne chóry kapłanów i ludu wznosiły zapal proroka, który w przestankach wnet wspominał czyny zmarłego, wnet wznosząc oczy na świętą górę, zebrał dalszej opieki Boga dla ludu, wnet mu groził i winy wyrzucał: jakże ta powaga proroka, ta uroczystość, te miejsca pełne wspomnień i cudów musiały skutkować na ludu zepsutym lecz bogobojnym!

Pozostały nam *Treny Jeremjasza na zburzenie Jerozolimy*, niedługo po śmierci Jozjasza pisane. Ten sam prorok, który dotąd wytykał niegodziwość, gromił swój naród, przepowiadał mu zgubę: płacze na gruzach jego i jeszcze o litość nad nim błaga Pana Zastępów. Dziwną jest rzeczą w dziejach tego tak zepsutego ludu widzieć mężów z taką pełnością serca, z wszystkimi siłami dla niego wylanych. Zwykle u ludów wschodnich przenośnie, w które Jeremjasz do sytości obfituje, wzniosłych mu często dostarczają obrazów. Wszystko tam żyje, wszystko się smuci. Jerozolima nie jest miastem, ale córką syońską, panią licznych powiatów, dziś holdowną i wdową. „Mury zarosłe jęki wydają, drogi płaczą, któremi niegdyś schodził się lud okoliczny do miasta“. Bóg przywołuje przed swój tron *czas*, tego niezmordowanego sługę wieczności, i rozkazuje mu wytępić lud i książęta: *Vocavit adversum me tempus*. Kiedy w świątyniach znieważonych żołdactwo obce dzikie

okrzyki wydaje: „Starce, córki Syjonu, posypane popiołem, siedzą na podsieniach, młodzieńcy ustąpili z tańca“. Klaskają w ręce przechodnie i potrząsając głową, mówią: „Toż to jest owe piękne miasto, wesele wszystkiej ziemi?“ Po tak smutnym obrazie, tkliwa niemniej modlitwa do Boga: „Ojcowie nasi zgrzeszyli, a niemasz ich, a my cierpieć musim za ich nieprawość. Niewolnicy panują nad nami, a Bóg się zastawił obłokiem, aby nie słyszał wołania naszego. Zwierz dziki zakłada legowiska w kwitnącej Jeruzalem. Ty Panie trwać będziesz, Stolica Twoja od narodu do narodu, a o nas zapomniawszy!“

Aby sobie w Jeremjaszu podobać, trzeba się przenieść w obyczaje i gust jego narodu, trzeba czuć stratę ojczyzny i w tem go uczuciu pojmować; surowy i wytworny nasz smak nic tu powabnego nie znajdzie.

Mamy wiele przekładów rymowych Jeremjasza, lecz żadne nie zawarło wszystkiej jego mocy i piękności. *Woronicz* jest najszczęśliwszym Jeremjasza naśladowcą...

W *Ezechjelu* zasługuje szczególnie na uwagę *pieśń na upadek Tyru*. Sądzimy w niej tylko poezją. Jakże wspaniale wystawia dawny stan Tyru, któremu wszystkie hołdowały narody! Dla niego Liban i Hermon ogołacały się z cedrów i dębów, Egipt dawał mu żagle, Sydon sterników, Persja i Syrja żołnierzy, Sarmacja rumaki, Kartago żelazo, Judea miód i oliwę; dla Tyru czerniły się winnice Damazu; Grecja przesyłała mu niewolników i złote naczynia i t. d. Po tym obrazie tak maluje jego zniszczenie:

„Zapadłoś w Ocean bezdenny, sternicy twoi wyprowadzili się na wielkie wody, a wiatry południowe zniszczyły twoje skarby; majtkowie i wszystek lud poszedł na dno w dzień twego upadku. Odgłos twej zguby jako piorun rozległ się po głębiach morza na wszystkie floty; żeglarze występują na ziemię, gdzie był Tyr; jęczą i rwą włosy. Gdzież, wołają, równe miasto Tyrowi, co teraz milczące spadło ze szczytu chwały w wieczne przepaści! Ty! coś zbogacało wszystkie narody i króle ziemi, morze odebrało ci swoje skarby z odległych miejsc zesłane. Zginął z tobą twój lud. Zadrżały okolne wyspy, zbledli królowie i zmienili twarze“.

Powaga i ogień tak cechuje Ezechjela, jak tkliwość Jeremjasza...

Jeżeli elegji nietylko pod tem nazwiskiem, ale wszędzie gdzie prawdziwa tkliwość panuje, szukać będziemy, znajdziemy w niej Greków, tak jak we wszystkim, wzorowymi.

H o m e r, ów genjusz natury, który w dziełach swoich wszystkie własności poezji objął, i tu jest pierwszym. Prawdziwie tkliwej poezji potrzeba szukać między ludem, który ani w dzikości pozostał, ani przez cywilizacją natury przytępił. Taki lud widzimy w czasach patryarchalnych i rycerskich Homera. Kiedy poezji nie jako sztuki, ale jako głosu bliźniego słuchano, kiedy dziwaczne wyobrażenia o honorze, przyzwoitości i modzie ludziom zupełnie ludźmi być nie broniły: wtenczas i rycerz leż się nie wstydział, miał serce człowieka przy boskim umyśle. My z trudnością pojmując to ograniczenie prostego życia, te naturalne tylko potrzeby i uczucia, wiele prawdziwej tkliwości w Homerze za śmieszność uznamy. Śmiesznym dziś może jest Ulisses z łona Kalipsy się wydzierający i płynący na statku własną ręką spojonym do poważnej Penelopy, w gronie zalotników za mężem płaczącej. Inne tytuły nastaly nad ów piękny, rodzinny: *syn Anchizesa, syn Peleja*. Miłość przodków, duma na szlachetność rodu jest dziś próżnością, arystokracją, która niegdyś tak była naturalną, tak do czynów budzącą.

Ta to miłość rodzinna, to ograniczone królów i królewskich córek pożycie, zabawy koło pola i trzody, nadają prawdziwie elegiczną tkliwość poezji Homera. Rzadko ginie u niego rycerz bez malej elegji, co tyle obrazy jego bojów łagodzi. Tu upadł syn bogatego:

Dla obcych ojciec jego mnogie skarby zebrał.

Ten poległ w kwiecie wieku: „Nie ojciec radził mu iść do boju“; ten przybył z dalekiego kraju; „już go więcej nie zobaczy, do połowy tylko dokończył spaniałe budowy“. Ów umarł:

Ani za wychów ojcu się wyplacił.

Któż nie uczuje najtkliwszych obrazów domowego pożycia w owych żalach Andromaki, Hekuby i Priama, kogo nie poruszają te słowa żony Hektora?

Konając, nie ściągnąłeś z łoża do mnie ręki
Aniś wyrzekł jakiego roztrópnego słowa,
Któreby jak ostatnią pamiątkę twa wdowa
Rozmyślała, lży lejąc i we dnie i w nocy.
Dzieckiem jest syn, któregoś na świat wydał ze mną,
Nie będziecie wy sobie pomocą wzajemną,
Ni ty jego młodości, ni on twej siwiznie...
W ilu się pracach, w ilu nieszczęściach ubiedzi;
Dobro jego łakomi wydrą mu sąsiedzi.
Ach! na cóż nie wystawia dziecka stan sierocy:
U przyjaciół ojcowskich żądając pomocy,
Idzie z twarzą spuszczoną, z mokremi oczyma,
Tego za płaszcz, drugiego za kraj szaty trzyma;
Któs przytknie dło ust czaszę, tknięty jego skargi,
Lecz nie ochłodzi, ledwie odwilży mu wargi.
Drugi, co pod rodziców cieniem szczęśny rośnie,
Uderzy go rękoma, słowem zelży sprośnie:
— Pójdź precz, rzeknie, twój ojciec nie ucztuje z nami;
Przyjdzie do matki wdowy mój syn zlany łzami,
Dawniej obeldze takiej nigdy nie podpadał,
Na kolanach ojcowskich do stołu zasiadał;
A gdy sen przerwał jego igraszki dziecięce,
Wtedy troskliwa mamka wzięła go na ręce;
Położyła w kolebce miękkiem słanej puchem,
I roskosz snu jej lekkim pomnażała ruchem.
Dziś cierpienie i nędza dla niego w podziale,
Imię Astyanaxa nie wesprze go wcale,
Które czcząc ojca, dali synowi mieszkanie,
Boś ty zginął Hektorze!...

Dmochowski.

Tak równie, kto czuje świętość przyjaźni u dawnych Greków, która równie jak śluby małżeńskie zawierana była, ten pojmie rozpacz Achilla nad ciałem Patrokla. W Homerze uczyć się potrzeba owej natury i tkliwości w rycerzach. W naszej poezji ten jest największym rycerzem, który najmniej z ludźmi uczuć podziela; w Homerze równie jak w naturze wyższych ludzi, nieoddzielna tkliwość od męstwa, na jednym są stopniu.

Żałować należy, iż z późniejszych czasów Grecji, po ludu tyle ojczyznę kochającym, ślady elegji patryjotycznej nie pozostały. Wiedzą wszyscy o pieśni elegicznej Solona, która Salaminę uratował. Był piękny zwyczaj u Greków oplakiwania publicznie przez pieśni znakomitych mężów w boju poległych. Ślady tych poezji tylko nam w przytoczeniach historycznych zostały. Tak Archiloch, Eschyl i Symonides oplakiwali przed ludem publiczne nieszczęścia. Ale najpewniejsze ślady tkliwej poezji Greków doszły nas w ich tragedjach, jakkolwiek okropność więcej jest ich powołaniem. Żal dziewic nad zwłokami Eteokla i Polinika, pożegnanie Edypa z dziećmi, żal Antygony przed wejściem do groty, gdzie ma życie zakończyć; owe tkliwe monologi Elektry, Jokasty, Ifigenji tauryckiej w Eurypidesie, żal nakoniec Andromaki, w którym z wiersza tragicznego do elegicznego przechodzi, i wiele innych: są to zabytki prawdziwie tkliwej poezji.

Nie wspominamy tu Mimnerma, Philetasa i Kalimacha, z których prawie nic nie pozostało. Moschus i Bion zostawili prawdziwe elegje pod nazwiskiem sielanek. Żal Wenery nad Adoniszem przelożył Minasowicz wierszem nierymowym.

Przyjemna mitologia Greków, ten Amorek, te bóstwa w tak pięknych obrazach po powietrzu krążące, te słabości bogów ludziom podobnych: rozlały na tkliwą poezją piękności, których żadna imaginacja osiągnąć nie może.

Dionizy z Halikarnasu dochował nam jeden ułamek z elegji cejskiego Symonidesa, którego poezje Izami nazywano. Oto słabe jej tłumaczenie:

Dziecię! jakież nieszczęście na twą matkę godzi,
A ty śpisz snem spokojnym w skołatanej łodzi,
W kruchym pływającym domku przez burzliwe wały,
Gdy noc chwilami prują piorunowe strzały.
Śpisz cicho na pościeli z uroszonych wrzosów,
Spokojne na plusk wody, co sięga twych włosów.
Ach! gdybyś ty nieszczęście grożące nam znało,
Tybyś przynajmniej matki jęczenia słuchało.
Ale śpij, aż nad tobą te błyski pogasną;
Niech z tobą wiatr Neptuna i złe wrogi zasną.

Ta spokojność dziecięcia obok burzliwego morza, obok obawy matki, tkliwie wystawia uczucie macierzyńskie, którego prawdziwiej i krócej nie można było wyrazić.

Rzymianie, zajęci jedynie męstwem i polityką, wielcy i szczęśliwi, skupieni w ogromnem mieście, których serce tylko wolnością, a umysł rządzeniem świata był zajęty, nie mieli czasu dumać, smutek nie był do nich dostępny. Rządzący się więcej rozsądkiem niż imaginacją, mający więcej talentu naśladowania niż genjuszu: ani w dramatyce, ani w elegji nie mogli okazać tego smutku, który w poezjach innych narodów rozrzewnia. Niemasz u nich elegji patryjotycznej, bo nieszczęścia powszechne wtenczas ich dosięgły, gdy już nie było umysłów, coby je szlachetnie czuć, a tem bardziej opiewać umiały. Szczęśliwi kochankowie fortuny nie zdawali się nic więcej czuć, tylko znikomość swojej wielkości i bogactw. *Horacjusz*, ów prawdziwy Tacyt w malowaniu, nie charakterów, lecz obyczajów, zawsze im to przypomina. Jest to w swoim rodzaju kaznodzieja, ich czynnościom, zabawom wszędzie towarzyszący, który ich powabnie, lecz gorzko napomina, zba wiennie żyć uczy. Śmiem tu powiedzieć, że mało co znam tak elegicznego, jak że ten poeta obok wielkości sławy i fortuny Rzymian, wszędzie bladą śmierć do chat i zamków stukającą i straszidła Erebu wystawia; wszędzie, gdy do radości i wina zachęca, zdaje się, że mówi do łupieżców, ażeby prędzej pożywali swą zdobycz, gdyż wrychle czeka ich koniec i kara. Radość, do której zachęca, jest tylko uspieniem obawy śmierci i sumienia.

Właściwi elegiści rzymscy miłosne tylko opiewali troski. Malowali w nich wesołość i szczęście, lecz szczęście smutne, bo przemienne.

W tym to rodzaju miłosnej elegji czterej tak powszechnie znani poeci: Tybul, Propercjusz, Katullus i Owidjusz, zyskali po dziś dzień naśladowników tak dalece: że do nazwiska elegji prawie tylko uczucia miłosne przywiązujemy.

Niezaprzeczone pierwszeństwo w takowej elegji trzyma dotąd Tybul, „kochankiem kochanków“ zwany. Delikatne czucie i zmienność fortuny złożyły się na jego poetyczną sławę. Gdyby go sztuka nie obdarzyła tym urokiem stylu, którym wszystko co mówi upięknia, któżby i tak nie polubił Tybulla z jego sposobu myślenia i czucia? Przystawanie na mierności, miłość natury i pokoju, pobożność; nie tyle namiętne jak czyste i stałe przywiązanie do zmiennych kochanek, poddanie się przeznaczeniu, a przytem luba, niewinna płochosc, przy filozofji życia, są duchem jego elegji. Rezygnacja jego, którą często tak tkliwie poznać daje, nie jest obojętnością na szczęście ziemskie; serce jego zdolne jest czuć i użyć wszystkiego; ale jest mądrym i spokojnym poddaniem się wyrokom.

Wioska zdaje się być jedynym jego światem i szczęściem, którego w pełni i ciągle używa. Obok spokojnego i czynnego życia na wsi, jakże ujmuje w nim owa pobożność! Każda praca, uroczystość, dzięki i życzenia, wystawia nam obrazy religji; wszędzie cześć bogom, ofiary, uroczystości dla nich urządza. Nie jest on malarzem piękności natury, lecz zabaw wiejskich; wszystko on swoją imaginacją ożywia i upięknia.

Mnie da ubóstwo moje dni spokojne w zysku,
Niech mi się tylko ogień pali na ognisku,
Ani mię wstyd samemu zarznąć plugiem roli.
I biczem naglić woly idące powoli.
Nie lenię się wziąć jagnię, zanieść do obory,
Lub koźlą opuszczone od własnej maciory.
Co rok zwiedzam pasterza, równie co rok zbierze
Życzliwa Pallas mleko obfite w ofierze.

Bo czyli to w pniach prostych widzę jej obrazy,
Czy ją kwiatami strojne wystawują głazy,
Dają cześć; i co zbiorów nowy rok przyczyni,
Tych pierwiastki poświęcam dla wiejskiej bogini.

El. I.

Amorek u niego na polach między pasterzami i trzodą urodzony. Na wsi pokój, na wsi pobożność i szczęście. Na wsi pierwsza ozwała się lutnia, na wsi pierwszy raz wieniec ustroił czoła Larów ojczystych.

Pokój sam w krzywe jarzmo nagiął kark buhaja,
Pokój przepelnił grona i wytłaczał wina,
Aby puhar po ojcach pienił się dla syna.
Pokój dzierży pług z radłem, a broń bohatera,
W ciemny kął zarzuconą tajnie rdza pożera.

Eleg. II. Ks. 2.

Ten pokój Tybulla, to przestanie na małym, tę miłą pogodę duszy jego, miłość jedynie, jak zmiana powietrza, zasępia, ożywia, burzy i upięknia. Ona jest powodem i celem wszystkiego, co ma-luje. W elegji V. ks. 1. tak mówi do Dellji:

Próżno marzę Dellio żyć z tobą swobodnie,
Ach próżno! gasi Amor nadziei pochodnie.
Ty, rzekłem, będziesz orał i strzegł winnic grona,
Ona obok, domową pracą zatrudniona,
Zdoła sobie Wertumna opiekę wyprosić,
Palladzie będzie ziarno i owoce znosić.
Jej rządowi, jej woli wszystko będzie danem,
Ty szczęśliwy, że dla niej przestaniesz być panem.
Tu, gdy z dumnego Rzymu Messala przybędzie,
Ona obok pijących z umileniem siędzie.
Jemu najlepsze części wybierze z obiadu,
Po owoc drzew wybranych pobieży do sadu...
Takem ja sobie marzył, tak szczęśliwy tuszył,
Ale Not zimny wonne życzenia rozproszył.
Inny porwał jej serce!...

W stylu wszędzie się Tybul naturą i właściwością zaleca. Zawsze płynny i czysty, bez śladu pracy. Wszystko w nim żyje pod zmysłowemi obrazami. On jeden z Rzymian wystrzega się przytoczeń mitologicznych i erudycji, które w Owidjuszu tyle zabierają miejsca. Samo czucie mówi przez niego, nie Muza, lecz tylko kochanka jest jego natchnieniem. Użyję tu nakoniec szczęśliwego porównania jednego z krytyków. Tybul, mówi on, jest to strumień płynący torem od natury wskazanym, który oko przez swoją czystość, a ucho przez melodją czaruje.

Mało nader mamy przełożonych Tybulla poezyj. Ośmielam się dołączyć moje tłumaczenie elegji 6, księgi III, którą pisał z pełności czucia i w której się najwięcej własność jego poezji maluje:

DO BACHA.

Bachu! przybądź żądany, niech bluszczem twe skronie,
Niech tajemniczym liściem winnicy osłonię,
Ty nawzajem lekarzu zagój moje rany!
Często tobą był srogi bożek pokonany.
Idź chłopcze! niech dłoń hojnie sok Falernu toczy,
Niechaj szlachetnym Bachem puhar się umoczy.
Zdala stąd twardy rodzie, wy prace i troski!
Szczęśliwszemi nam wróżby Feb zabłysną boski:
Wy sprzyjajcie wezwaniu drodzy przyjaciele!
Bądź każdy towarzyszem, ja na waszem czele.
Kto spokojny wyzwania nie przyjmie odemnie,
Niech go zdradna kochanka oszuka wzajemnie.
Amor dowcip bogaci, dzielna jego władza

Dzikość samę pod rządy piękności sprowadza,
On armeńskie tygrysy, lwice nie głaskane,
Zwycięży i złagodzi przez miłosną ranę.
Tak on silny! — Lecz Bacha szanujcie ofiary!
Komu, na co się zdały nie mokre puhary?

Pijmy więc! sprawiedliwy Bachus temu sprzyja,
Kto korny, na cześć jego każdą kolej spija.
Ale obrażonego groźna zawsze ręka —
Niech więc pije, kto gniewu straszego się lęka.
Jaki tu Bóg, jakiemi zagraża obawy,
Niech każdego nauczy Penteja los krwawy...
Ale precz smutne myśli! Jeżeli jest trwoga,
Ona zdradna niech pozna, co może gniew boga.

Cóż ja mówię kłamliwy? Te słowa zuchwałę
Roznieście chmury, wiatry rozbijcie o skałę!
Choć ty głucha Neero na me niepokoję,
Żyj szczęśliwa, niech błogie będą losy twoje!
My pewniejszym puharom święćmy czas swobodny,
Po tylu smutnych, błysnął jeden dzień pogodny. —

Ach! trudno naśladować zmyślane wesele,
Trudno radość udawać, gdy smutek na czele,
Ani ustom przystoją uśmiechy udane,
Ani dobrze brzmią w smutnym, wyrazy pijane. —
Czego płaczę nieszczęśny! — Precz odemnie troski!
Nienawidzi słów smutnych Semeli syn boski.
Aryjadno! przysięgą Tezeja zdradzona,
Płakałaś na nieznanem morzu zostawiona,
Odżyły skargi Twoje na lutni Katula,
Srogość losu twojego dziś jeszcze rozczula;
A ja was napominam, ja was chcę ostrzegać,
Uczcie się z cudzych cierpień własnym zapobiegać.
Niech was ani u szyi zawieszzone ramie,
Ani prośba uwiedzie, co pochlebstwa kłamię;
Niech przysięga na oczy sztuką umilone,
Na Wenery opiekę, na mściwą Junonę,
Nie dajcie wiary! Jowisz z kochanków się śmieje,
Ich przysięgi, jak żale, wiatr tylko rozwieje —
A ja, czemuż jej słowa spominam daremnie?
Słowa zdradnej kochanki — precz idźcie odemnie!

O jakżebym rad z tobą długie nocy trawić,
Jak z tobą podzielone wszystkie dni przebawić! —
Niepamiętna mych zasług, o Neero sroga!
Niewierna, choć niewierna, zawsze przecię droga.

I Bach kochał Najadę — Chłopcze do posługi!
Wino marcejskie niechaj złagodzi ból długi;
Niech nieczuła uchodzi od naszego grona
Próżna, za nieznanym młodzianem stęskniona.
Nie będę już niespanej nocy się użalać, —
Ty spiesz się, gnuśny chłopcze! Prędkiej wina nalać!
Spiesz się wonią syryjską włosy mi umoczyć
I wiązanką z jaśminu i róży otoczyć.

Propercjusz wiele się od Tybula różniący, pierwsze po nim miejsce zajmuje. I on żył za czasów najwyższej w Rzymie kultury i zbytków, kochał namiętniej niż Tybul, i stąd obrazy jego więcej są zmysłowe. U tamtego jest miłość potrzebą serca, u tego córką namiętności. Nie pisze w tej pełni serca co Tybul, skąd w układzie jego większy panuje porządek. Jest on więcej poetą opisującym i dydaktycznym, niż malarzem serca. Większa część elegij jego opiewa zdarzenia z mitologii i historii, których nader często nie na swoim miejscu używa. Ostatnia elegja jego od krytyków królową elegij zwana, zawiera piękności godne sławy poety. Wystawiona tu jest Kornelja, znakomita Rzymianka, po czci pogrzebnej przez Styx przewieziona, gotująca się stanąć przed sądem Minosa. W tem dumaniu rzuca jeszcze oko na świat wyższy, głosi nicość jego wielkości, rozważa swe życie i kończy przestrogi dla zostawionej córki.

Propercjusz był ścisłym naśladowcą Greków, i sam wyznaje, iż mu Philetas i Kallimach za wzory służyli.

Muret, najznakomitszy krytyk wieku XVI, takie między nim a Tybullem czyni porównanie: „W Tybullu jest najwyższa czystość i właściwość, w Propercjuszu różnorodność wiadomości; w tym wszystkim rzymskie, w tym zagraniczne. — Tamten w mowie swojej okazuje się rodzonym Rzymianinem, ten uczniem Greków.

Tamten tkliwy i łagodny, ten pewny i starowniejszy; tamtego kochamy, temu zazdrościmy. Tamten pisał po prostu co myśli, ten się namyślał staranniej, co ma pisać.

O w i d j u s z tem celuje między rzymskimi poetami, iż sobie samemu wszystko jest winien. — Tkliwy, dowcipny, płochy, łatwy w objęciu, szczęśliwy równie fortuną jak zdolnością użycia jej darów, bujną i łatwą obdarzony imaginacją, miał wszystko co natura poecie udziela. Między elegjami jego najpierwsze trzymają miejsce *Heroidy*. Był to twór godny pisarza. To przejęcie się duchem starożytności greckiej, ta rozmaitość osób, których stan i uczucia z trafnością maluje, musiały być najpożądanym dziełem dla współczesnych, zwłaszcza, że same uczucia miłosne maluje. Jak wiele sztuki okazał Owidjusz, łącząc w *Przemianach* tak odległe i rozmaite zdarzenia, tak nie mniej dowiódł jej w *Heroidach*, gdy tę jednotonność skarg i żalów miłosnych umiał rozmaitą uczynić, malując tak różne okoliczności i przygody osób znanych z czasów heroicznych. Często umiesiony poeta okropnością zdarzeń i stanu kochanków, przechodzi z spokojnego tonu elegicznego w styl tragiczny, co tu bardzo przystoi. Dzieło to byłoby jednym z najpiękniejszych pomników starożytnych, gdyby zbytek imaginacji i dowcipu nie był go skaził fałszywemi błyskotki.

W miłosnych elegjach, lubo Owidjusz jest skromniejszy w wysłowieniu się, niż sam Horacjusz i Juwenalis, więcej jest przecię nad wszystkich rzymskich poetów rozpustny, mimo że te elegje jego są raczej szczebiotliwością płochego i szczęśliwego umysłu, niżeli dążeniem do zepsucia. Zmysłowy, z imaginacji nie z uczucia pisał. Często rozwlekły, lubi jeden pomysł tak na różne postaci przerabiać, aż go zupełnie wyczerpa, aż przeto daleko od przedmiotu wyboczy; erudycja i dowcip najczęściej nie w czas idą mu na pomoc. — Przecięż ta szczebiotliwość w malowaniu szczęścia i płochości, często mu nader przystoi. — Owidjusz zdziwi, zajmie, ale nigdy nie rozrzewni. Przy tylu darach natury, szkoda, że w nim nic więcej nie widzimy, tylko poetę; że tylko chwały poety szukał. Tybul i Propercjusz nęcą piękniemi zasady, tkliwością godną oświeconego człowieka, żądzą do pokoju i natury: Owidjusz w mieście tylko żyje, zbytki uwielbia.

Najmniej godne są talentu jego elegje na wygnaniu pisane. Płochy w szczęściu, nikczemnym był w niedoli. Z Rzymem znikły z przed oczu jego wszelkie czarowne kraje poezji i rozkoszne ogrody Cytery. W naukach i talencie swoim, a nawet w przekonaniu o niewinności, żadnej nie znalazł pociechy. Jakkolwiek okropny obraz wystawia barbarzyńców, z którymi żyć musiał, pomnijmy przecię, że to pisze najpierwszy rozkosznik Rzymu, poeta, który tym sposobem daremno chciał obudzić litość próżnego monarchy. Ale litując się więcej jeszcze nad charakterem jego niżeli nad stanem, nie sądźmy człowieka tylko poetę. Z samej treści nudne byc muszą ustawiczne skargi i poniżające błagania; i stąd najmocniej nauczyć się można, jak elegiczne żale na osobiste cierpienia, bez pewnej filozofji, niczem zająć nie mogą. I tu nie opuszcza poety niewczesny dowcip i rozrzutna imaginacja. — Ale to wszystko, co przeciw Owidjuszowi jako poecie winien byłem powiedzieć, ułagodzić muszę tą sprawiedliwą podług mnie uwagą: iż sam wyznaje w listach z Pontu pisanych, że poezją uważa tylko za jedyną zabawę, która w tym smutnym stanie zająć go może; że tam nie pisał nic dla chwały i podziwienia Rzymu, ale tylko o tyle poezją się zajmował, o ile stroskany umysł mógł w niej znaleźć rozrywkę. To wyznanie rozbraja wszelką surową krytykę. Z elegij jego są najpiękniejsze: *Opis wyjazdu z Rzymu i Żal na śmierć Tybulla*.

Wszystkie jego dzieła z wygnania pisane przełożył Jacek Przybylski.

Po Homerze niemasz poety, któryby tak ściśle był narodowym jak Osjan; niemasz i nie było poezji tak prawdziwie elegicznej nad tę, którą pod jego pieśniami znamy. Osjan więcej niż Homer pisał z pełności czucia. Tamten opiewał czyny swego narodu z podania jako poeta, ten śpiewa czyny swoje i swojej rodziny, nie tylko jako rycerz, ale jako syn i ojciec; dzieła własne, własnego ojca i dzieci. „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, które właśnie do tego jedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić“. Dusze ich do czynów i uroczystej miłości gorzały. Ich religja, położenie, rycerska surowość, nadały melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, ojcami i braćmi, jak kochankami

Jakże to słodko widzieć w tej poezji w jednej osobie poetę, króla, ojca, syna, przyjaciela i rycerza! jakże pieśni jego muszą samą naturą i czuciem prawdziwym oddychać! Jakiejże przytem dodają posępności te mgły, te obłoki z gradami ojców krążące, ta zawsze tragiczna miłość i czyny rycerzów!

Z wielu pomniejszych elegij w dumach Osjana objętych, przytoczę jedną, której ducha rymowe tłumaczenie osłabiłoby zawsze musiało.

Jest to żal Dartula na grobie kochanki:

„Ty śpisz dziewico Koli! Milczą koło ciebie blade strumienie, zasmuciłaś je, ostatnia gałązko rodu Turtila!

Kiedyż ty znowu powstaniesz kwitnąca, najmilsza z dziewic Erinu; długi sen wysypiasz w grobie, daleko jeszcze twa zorza. Nie przyjdzie już słońce obudzić cię na twojej murawie; wstań, wstań dziewico Koli!

Wiatry szumią, wiosna się zieleni, na wzgórkach wiewają kwiaty i gaje cień rozeszłały. Wstań, wstań, piękna dziewico!

Ustąp słońce! ustąp dziewicy Koli. — Ona śpi na zawsze. — Nie wstanie już nigdy kwitnąca, już ciebie nigdy nie zobaczy“.

Jak każdy genjusz oryginalny, tak Osjan wielu miał nieprzyjaciół i zapalonych miłośników. Gdyby był równie jak Homer więcej towarzyskie życie malował, gdyby tak często jednakowe obrazy jego nie zawsze się prawie z samej dzikiej natury składały, gdyby więcej domowem pożyciem tchnęły, niżeli samym bojem i łowami, więcejbyśmy w nim smakować mogli. Gdzie do rzewności czucia łączy się jeszcze ciągle melancholja i zawsze posępne obrazy natury, tam smutek niczem nie ożywiony, w nudność przechodzi; bo piękności zawsze też same, przestają być pięknymi. Jak wszystkie elegje, tak szczególniej smętna poezja Osjana, tylko w pewnych chwilach, tylko w pewnym usposobieniu umysłu czuć i czytać się daje.

Spominając tu bardów kaledońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie mogę opuścić obszernego plemienia dawnych Sławian, których pamięci czas może kiedyś nagrodzi to, co dotąd ukrywał. Mało ludów było na ziemi tyle kochających poezją jak oni, a żaden może, jak oni, nie był

tyle do elegji usposobionym. Kochający nad wszystko pokój, rolnictwo i swobodę, zdolni i stworzeni do niewinnego patriarchalnego życia, a do ciągłych wojen zmuszani, równie jak Szkotowie, nie tylko podawali pokoleniom swe dzieje przez pienia, ale przez pienia pobudzali do męstwa, i rzewnie uciski swoje i nieszczęścia malowali. Religja ich równie jak grecka sprzyjająca poezji, a więcej może do łagodzenia obyczajów dążąca, która Sławian nad wszystkie północne ludy tyle wyższymi czyni, zdolnaby była do wszelkich wdzięków poezji, gdyby ten lud mniej był prawdziwie pobożnym. Spoczynek i praca, żal, wesołość, samotność i zabawy, wszelkie obrządki, wojna i uroczystości, nie były u nich bez pieśni. Ujmujący przykład ich obyczajów i miłości poezji podały nam bizantyckie kroniki.

Grecy zabrali w niewolę trzech cudzoziemców, którzy zamiast oręża mieli gęśle. Cesarz zapytał, ktoby byli? oni odpowiedzieli: „Mieszkamy w dalekiej stronie morza zachodniego. Han Awarski prosił naszych starszych byśmy szli przeciw Grekom. Starsi nie mogąc w tak dalekie strony dać wojska, nas z tem oświadczeniem do Hana wysłali. Han bez względu na świętość poselstwa, nie puścił nas do ojczyzny. Szczęściem zdołaliśmy się dostać do przychylnych Greków. Nie umiemy obchodzić się z orężem, i tylko gramy na gęślach, niemasz w ziemi naszej żelaza, i my nie znając wojny, lubimy muzykę, prowadzimy życie ciche i spokojne“.

Mimo tego świadectwa ich miłości pokoju, któż nie zna odwagi i męstwa w obronie? Te same pieśni, które wdzięczyły ich życie spokojne, pobudzały do boju.

W jednej heroicznej elegji starożytnych Czechów dokładny mamy obraz, czem u Sławian była poezja, jak na lud działała.

Silny Zabój, przejęty żalem za zniszczone bogi, występuje na skalę, a oglądając krainy na wszystkie strony, smutny siedzi i płacze; nagle jako jelen przebiegłszy doliny, zwołuje najdzielniejszych mężów. W nocy przy świetle księżyca zebrali się mężowie do czarnego lasu, których Zabój w najniższą zaprowadza dolinę i tak im śpiewa:

„Cudzy zabrał przemocą dziedziny nasze, cudzym bogom rozkazał się kłaniać, cudzemi zapowiedział to słowy. Zapowiedział,

że nie wolno przed naszymi bogi pochylać czoła, ani im dawać pokarmy tam, gdzie im je ojcowie przychodzili podawać. Porąbano wszystkie drzewa, poniszczono bogi“. Tak śpiewającemu przerywa jeden ze służących:

„Ach! Zaboju! ty z serca do serca śpiewasz, z goryczy pieśni twe płyną. Ty śpiewasz jak ów Lumir, który pieniem zachwycał Wyszogród i wszystkie włości. Dobrego śpiewaka bogowie miłują, oni w twoje serce pieśni natchnęli“.

Dołączyć tu muszę z tychże samych czasów dochowaną *elegję na śmierć młodziana*, która zdaniem mojem jest najprawdziwszą w tym rodzaju poezją:

„Biegał jelenź po górach, skakał po włościach i dolinach; krasne miał rogi, któremi gęsty las przerzynał, skakał po lasach chyzemi nogi. — Chodził i młodzian po górach, chodził po dolinach, do twardych bojów dumną broń nosił, i bronią tłummy zabijał. — Nie ma już młodziana w górach, zdradą twardy mu wróg zaskoczył, ciężkim młotem uderzył go w piersi. Zaszumiały z żalu smutne, żalodne lasy. Otóż na ziemi krew jego! wypłynęła krasnemi ustami za duszą, kiedy ulatywała. Szara ziemia wypila krew skrzeplą. Plakały wszystkie dziewice. Leży młodzian w zimnej ziemi. Nad młodzianem rośnie dąb, szeroko rozciąga gałęzie. Chodzi tu jelenź z krasnemi rogami, poskakuje chyzemi nogi, wyciąga między liście długą szyję. — Tu się krogulce zlatują, tu na ten dąb z całego lasu, i głośno płaczą. Zginał młodzian zdradą wroga, wszystkie dziewice go płaczą“.

Zwyczajna to jest wszystkim sławiańskim śpiewakom, że zadumani nad piękną naturą, z jej zawsze obrazu biorą pochop do zaczęcia pieśni. Natura i człowiek zawsze u nich są spólne, jedno drugiemu czucia udziela. Jakże piękny pochop do wspomnienia na śmierć młodziana, ów jelenź z postaci i szybkości jemu podobny! Żywy ten obraz poetyczniejszym jest daleko, niżeli zwykle porównania poetów, naciągnione wspomnieniem przez *tak* lub *jak*. Mogiła, po której ten jelenź długą szyję wyciąga, ten dąb, krogulce, tak miłe Sławianom ptaki, jest pięknnością najwłaściwszą przedmiotowi.

Znane poema o *Wyprawie Igora przeciw Połowcom* jest całe heroiczną elegją. Jest tu żalność męska, obrazy często dzikie, lecz silne; częste powtarzania, które nam się w czytaniu nudne zdają, w śpiewie musiały mieć swój cel i skutek.

Z tegoż poematu przełożył Godebski piękny żal Jarosławny, lecz stosując go do nowoczesnego smaku i rozciągając własnymi dodatkami, rzecz piękną samą z siebie osłabił. Domieszcza tu dosłowne, jak może być najwierniejsze tłumaczenie:

„Słysząc głos Jarosławny; jako kukułka płacze nieznaną. Po-
lecę (mówi) jako ptaszek wzdłuż Dunaju, umoczę bobrowe futro
w rzece Kalaju, obmyję księciu krwawe rany na zmartwiałem
ciele“.

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O wietrze! czemu wiejesz tak gwałtownie, czemu niesiesz
hańskie strzały na niestrudzonych skrzydłach na rotę mojego ko-
chanka? Małoż tobie wiać pod obłokami, na górach, kołysać okrę-
ty na niebieskim morzu? dlaczego zwiąłeś moją rozkosz z nad
trawy Putiwlu?“

Jarosławna płacze rano w Putiwlu na poręczy:

„O sławny Dnieprze! ty przedarłeś kamieniste góry w krajach
Połowców, ty kołysałeś okręty Światosławskie z orszakiem Kowa-
ka. — Ach! z łagodnym wiatrem przynieś mi kochanka, abym mu
morzem zawczesnych łez nie posłała!“

Jarosławna płacze rano w Putiwlu wsparta na poręczy:

„O światło, trzykroć światło słońce! dla wszystkich jesteś
piękne i ciepłe, po co rozciągasz ognisty promień na rotę mojego
kochanka w bezwodnych polach, wysuszyłeś im spragnione łuki
i stroskani zamknęli swoje sajdaki“.

Jakże tu obrazy poetyczne są zgodne z uczuciem kochanki,
jak wszystkie do przedmiotu jej pieśni należą!

Powtórzenie wyrazów: „słysząc rano głos Jarosławny“, wy-
stawia prawdziwie poetycznie wielodzienną tęsknotę. Tkliwą jest
nader ta zazdrość skrzydeł ptakowi, aby mogła polecieć, rany ko-
chanka zawiązać. Jakże tu pięknie, jak właściwie są użyte te tak
częste u nas wzywania słońca, wody i wiatrów? Nie sama tęskność
tu się maluje, ale oraz ujmująca troskliwość o zdrowie kochanka

i jego wojska; wiatr niesie grotę przeciw niemu, słońce mu wody wysusza; Dniestr jest przyjazny, bo on rozrywa kamieniste góry w kraju nieprzyjaciół. Wszystko tu jest równie prawdziwe jak poetyczne. Te małe dwie elegje bez sztuki, przez barbarzyńców pisane, uzna zapewne każdy za odpowiadające powyższym moim uwagom o elegji, gdyż wszystkie przepisy sztuki powinny być z natury czerpane, i z przykładami natury zgodne.

W dumach małosyjskich, serbskich i morlackich, które teraz troskliwie wyszukiwać zaczęto, widzimy smętność prawdziwie elegiczną, wcale różną i przyjemniejszą od znakomitych w tym rodzaju ballad angielskich i szkockich z późniejszych czasów.

Ze wszystkich narodów Francuzi w nowszej literaturze pierwsze w elegji rzymskiej trzymają miejsce, i oni jedynie do niej umieli się zbliżyć. W elegji wyższego rzędu (to jest patryjotycznej) nic dotąd znakomitego nie mają. — Przecież poeci francuscy największą mieli do tego sposobność. Żaden bowiem naród nie doznał tyle wstrząśnień politycznych i religijnych, przemian losu i skutków wszelkiego entuzjazmu. Dostę atoli szczęśliwie poświęcili swe pióra temu rodzajowi *Legouvé*, *Fontaines*, a szczególnie *Trenouil*.

Licznych zato i wielu szczęśliwych liczy Francja pisarzy elegji miłosnej. Pomijamy mierne nader elegje *Marta* i *Ronsarda*, tyle niegdyś wychwalanego, a który dziś prawie jest zapomniany; jako też wielu innych temu losowi popadłych.

Pani de la Suze napisała sama więcej elegij, niż wszyscy razem za jej czasów poeci. Sława jej tak była wielką, iż elegje pani Suze miały zagasić wszystko, co przed nią wydano i co po niej miało nastąpić; że ona sama miała dowcip wszystkich dzieł wzięciu córek *Jowisza*. Przecież ta sława społecznych im wyższą, tem była zawodniejszą. W mnóstwie można natrafić piękności, ale w ogóle pełno wyszukanej tkliwości i dziwaczego dowcipu. W jednej naprzykład elegji takie miejsce czytamy: „Ulegam boleści, piękna Irydo! nie mogę znieść twojej srogości, marmuru mi tylko na grób potrzeba, który z twojego serca możnaby wyjąć“.

Dłużej utrzymała się, acz skromniejsza sława pani *Deshouillères*. Jest w jej sielankowych elegjach pewna łatwość

i piękność, ale brak barwy i życia. Zarzut powszechny przeciw poezjom kobiecym.

L a F o n t a i n e, którego do elegij lepiej przyjaźń niż miłość natchnęła, zostawił godną serca i talentu swojego elegją *na nieszczęście Fouqueta*.

B e r t i n, pilny naśladowca starożytnych, zupełnie ich duchem się przejął i najwięcej swoich piękności im winien. Starowiny w harmonji wiersza i czystości stylu, i to go najwięcej zaleca.

Jak Bertina Tybullem, tak P a r n i e g o możnaby nazwać Owidjuszem francuskim, wyjąwszy, że więcej hołduje smakowi i imaginacją trzyma na wodzy. Nęci on i zajmuje, lecz rzadko nader rozrzewnia. Igrać się zdaje, równie jak Owidjusz, z wszelkimi uczuciami.—Wytworny smak, styl czarowny i rzadka nader u Francuzów zwięzłość języka, są jego cechą klasyczną. Jemu nawet często i wyszukany dowcip przystoi.

L e B r u n, ów może najznakomitszy liryk francuski, i jedcu u nich, którego o zbytek entuzjazmu posądzają, mniej był w elegji szczęśliwy.

M i l l e v o y e, ten prawdziwie do elegji zrodzony poeta, zawczasie Muzom wydarty, przyjemne nader zostawił elegje. Styl ich równie słodki i naturalny, jak ozdobny. Elegja jego *do liści opadłych*, jest prawie nieporównaną. Umiał się przejąć duchem poezji greckiej i wschodniej, i szczęśliwe w tym rodzaju elegje utworzył.

Z żyjących poetów wslawili się szczególnie w Francji elegją p. G e r a u d i pani D u f r e s n o y.

Pierwszy przeniósł do Francji elegją niemiecką Tiedgiego, i szczęśliwie Osjana naśladował. Te nowe i dotąd nieznanne we Francji obrazy natury, tańce Sylfów i Gnomów, miasto Nimf i Amorków, zyskały więcej piękności pod pędzlem gustu, zawsze chlubnie właściwego Francuzom.

Pani Dufresnoy maluje w elegjach dzieje własnego serca. Z udziałem czyta każdy szczerze oddane obrazy jej wesela, smutku, nadzieje, obawy i marzenia, pełne w wielu miejscach prawdziwego natchnienia, lubo zawsze skromnie i z bojaźliwością wydane.

Nie spomniałem tu o *heroidach*, których mnóstwo wydali francuscy poeci. Należą one raczej do poezyj patetycznych, niżeli do właściwych elegij. Rzadko nader przemawia w nich prawdziwe uczucie. Najznakomitsi pisarze heroid są: Dorat, Colardeau, Poinsonet, Pesey i La Harpe; ostatniego mamy niektóre w języku naszym przełożone.

Anglicy w poezjach swoich więcej posępni niż tkliwi, więcej okropność niż piękność natury kochający, różnią się zupełnie od elegij Rzymian i Francuzów. Ich elegje są prawie powszechnie filozoficzne. Tkliwość i rzewna melancholja panują najwięcej w balladach i pieśniach ludu, w które Anglja tyle obfituje.

Young, który oryginalnością swoich filozoficzno-religijnych elegij uderzył umysł, dowodzi, że do talentu i nauk trzeba mieć jeszcze smak i czucie. Długie i jednotonne żale jego, upięknione czasem bardzo szczytnemi pomysłami i obrazami, nigdy ciągle zajmować nie mogą. Prawdziwie elegicznym jest w pieśni 4-ej opisanie śmierci i pogrzebu Narcyssa.

Z elegij Greya najślawniejszą jest *Cmentarz wiejski*, wielokrotnie na wszystkie przełożona języki, której piękny u nas przekład winniśmy Niemcewiczowi.

Pope, w każdym rodzaju doskonały, przez powszechnie znane *Listy Heloizy i Abellarda* sprawiedliwą sławę pozyskał, lecz słusznie zarzucono mu, iż nie wszedł w ducha wieku i charakteru kochanków, których wystawia. Dzieła tego mamy w naszym języku kilka przekładów. *Las Windsoru* jest godną Popego patriotyczną elegją i słusznie o przedmiocie jego powiedzieć można to, co on w tymże poemacie o Miltonie powiedział:

Znikł dawno Eden, znikły piękne jego gaje,
A śpiew jeszcze zieloność i życie im daje.

Piekną elegją Popego na śmierć *nieszczęśliwej Damy*, przełożył L. Kamiński.

W Niemczech Klopszток, ów nieśmiertelny śpiewak religji i ojczyzny, zostawił kilka elegij patriotycznych, godnych wzniosłego ducha swojego. Najznamięnitszą jest nazwana *Groby Rotschildu*. — Pod ziemią płacze poeta Fryderyka V-go, opiekuna

Muz, starców, chorych i ubogich od Wezery aż do gór Hekli. Nagle przerywa pieśni jego głuchy i prawie milczący polot cieniów z krain niebieskich, ten grób odwiedzających. „Kto wy jesteście, duchy umarłych?“ woła poeta. „Wielbiliśmy, mówią, monarchę tego za życia, wielbić go jeszcze przychodzimy, proch ziemi oddawszy. Nie przychodzimy z pola bitew“. — Pochwała zmarłego króla przez zmarłych poddanych, nową i piękną jest myślą, wyraz: *nie przychodzimy z pola bitew*, czule maluje spokojne rządy monarchy.

Żale Amazonki przez Wejsa, lubo więcej liryczne, przypominają gust Greków i ich miłość ojczyzny.

Niemcy nie mają żadnego poety elegicznego, któryby się w czemkolwiek do gustu Francuzów lub Rzymian przybliżał. Wyłączamy tu jedynie elegje Goethego w Rzymie pisane, w których ten łatwy i wszechstronny talent do zadziwienia dowodzi, jak dalece umiał się przejąć gustem rzymskich klasyków, od którego powszechnie Niemcy tyle są dalecy. Niktby wiary dać nie chciał, że te elegje, *Faust* i *Werter*, jednej ręki są plodem.

Wszyscy zresztą elegicy niemieccy są więcej malarzami natury, niż uczuć, więcej pomysłów metafizycznych, tęsknoty do przyszłego życia, niż osobistego szczególnego stanu i miejscowości. Natura, przyjaźń, religja, miłość platoniczna, są zwykle ich treścią, pełne najgłębszego czucia, огоłocone z obrazów zmysłowych; lubo w tęskność i marzenia wprowadzą czytelnika, lecz równie jak Osjan ciągle zajmować nie mogą.

Hoelty. Tybullem niemieckim zwany, Mathisson i Salis malują piękności natury z dziwną melancholją; rytmem i obrazami czarując, smutne zawsze czynią wrażenie. Tiedge, Stolbergowie, Voss, Kosegarten, mało od poprzedzających się różnią: wyjąwszy że są więcej dramatyczni niż tamci. Co Niemcy w ogólności mówią o tragedjach francuskich, iż w nich wszędzie równa powaga i patetyczność panuje, to można do ich elegij zastosować. Cokolwiek więcej wesołości dla odżywienia smutku, więcej obrazów zmysłowych, byłyby jeszcze pożądane w elegji, niż styl potoczny i komiczność w romantycznych dramatach.

W ojczystym języku żadnego nie mamy poety, któryby się wyłącznie elegji poświęcił.

Gdybym do tego rodzaju poezji policzył wszystkich, którzy u nas w łacińskim języku wierszem elegicznym pisali, wskazałbym liczny poczet elegików naszych. Lecz w ogólności zawarte są w nich same prawie panegiryki. Znosił też duch wieku, iż dosyć było umieć język łaciński i mieć szkolne wiadomości, ażeby pisać wiersze, a szczególnie elegje pochwalne.

Janicki Klemens, uwiecznony poeta łaciński, poświęcił nieliczne elegje swoje częścią wdzięczności dla znakomitych opiekunów nauk, częścią żalom na słabe swe zdrowie, które go w kwiecie wieku Muzom i dalszej sławie wydarło. Wdzięczne i tkliwe serce, umysł zubożony wiadomościami, nie popisujący się przecież z erudycją, styl płynny i czysty, skromna i spokojna imaginacja, są własnościami elegij Janickiego. Niektóre elegje jego przełożył gładkim wierszem Józef Sieger.

Jan Kochanowski, słusznie dotąd księciem poetów polskich zwany, zwyczajem wieku swojego od wierszy łacińskich zaczął nieśmiertelny swój zawód. Szczęściem dla języka i literatury naszej, iż się nadal mowie ojczystej poświęcił.—Cztery księgi elegij jego łacińskich już okazują znakomitego rymotwórcę, przecież niemasz tu tego, czem Kochanowskiego Muza w ojczystym języku natchnęła. Największy poetyczny talent nie okaże się tem, czem jest w istocie, kiedy w obcym pisze języku. Tego nam dowiódł nietylko Kochanowski, ale i najznakomitsi włoscy poeci. Nikt nie czyta dziś łacińskich poezyj Petrarcki i Tassa, kiedy dzieła ich w ojczystej pisane mowie na wszystkie przełożono języki.

Elegje łacińskie naszego Jana są po większej części treści erotycznej; dziwna rzecz, iż ten poeta tak serdeczną polszczyzną piszący, po łacinie kochankom swoim uczucia objawia. Nie są one zapewne owocem prawdziwych uczuć; widzimy w nich żywość młodzieńczą i więcej imaginacji niżeli tkliwości. Mniej łatwy w stylu łacińskim niżeli Janicki, przywiązuje doborem poetycznych wyrażań i uderzającą łatwością. Widać atoli zbytne naśladowanie pisarzy starożytnych, zbytne zapuszczenie się w erudycją grecko-

rycerskich dziejów, i owe spowszedniałe miejsca pospolite w mitologicznem malowaniu obrazów natury. Życzyć jednakże należy, ażeby te poezje Jana Kochanowskiego, które same jużby mu niepoślednie miejsce w rządzie poetów naszych zyskały, na język ojczysty przełożone były.

Dla dania pewniejszego wyobrażenia o lacińskiej Muzie Kochanowskiego, dołączam przekład pierwszej jego elegji *Do Krzysztofa Radziwiłła*:

Nie Muzy mi (jeśli jest) poetą być dały,
Ni pomnę bym Aońskiej kiedy dosiłą skały,
Sam Amor mię nauczył skromne pienia składać
I dawnej Kallimacha lutni odpowiadać.
Cóż na górach Idajskich czynił Paris młody?
Skromny, bez troski pasał krętorogie trzody,
Lecz raz tylko podróżną miłością schwytny,
Rzucił góry ojczyste, opuścił cabany,
Wnet nawę wybudował i bezślednie morze
Aż do brzegów Euroty oddalonych porze,
I nie pierwej opuścił Spartę uzbrojoną,
Aż ubiegł z wysmianego Menelaja żoną;
Wtedy gdy Greci pola frygijskie niszczyły,
Posłał w Ereb Achilla niezrównanej siły,
Achilla, co niedawno końmi meońskimi,
Włókł wkoło murów Troi Hektora po ziemi.

Nie z Jowiszać zrodzona, lecz równa bogini,
Zdobna moja dziewica, co mię śmiałym czyni,
Ona niech pieśni moich wysłucha łaskawie,
A drugi się Lineusz i Amfion wślawię;
I choć nie łatwo wyznam, jak gnozyjskie strzały,
Jako stalone zbroje mym barkom przystały,
Ale ona niech każe, wnet na dzikie zwierzę,
Wnet z nieznaną odwagą na Hydry uderzę,
Hesperyd owoc porwę od smoka strzeżony,
I trójpaszczęki Cerber zostanie zwalczony.

Tobie, Krzysztofie! Lechów nadziejo i chwało,
Wzorem ojca strzec granic ojczystych przystało;
Ty umysłem niezgiętym i odważnym czynem
Okazaś światu, że tego ojca jesteś synem,
Co grodów Starodubu w niebo podniósł szczyty,
Który Daki zwyciężył i pogromił Scyty,
Lecz ja w ufnej miłości okuty kajdany,
Żyję surowej władzy mej pani poddany,
Pod jej rządem spływają dni moje i nocy,
Wszelkie moje niedole i szczęście w jej mocy.
A wy! coście mniemali, że zatrute ziola,
Że lutnia moc miłości kiedy zwalczyć zdoła,
Tu z zielem, tu z czarami niech każdy przychodzi,
Jakie wysoki Erix, Pind i Othys rodzi:
Póki ona w mych oczach tyle będzie drogą,
Żadne ziola i żadne czary nie pomogą.

Piękną jest pochwalna elegja *Na śmierć Tarnowskiego*, której początek:

Nie pójdę ja, Tarnowski, za tobą ze łzami,
Ni twej śmierci smutnemi opiekę pieniami,
Wolen jarzma śmiertelnych żyjesz dziś w swobodzie,
Zamięszkałeś w wysokim, napowietrznym grodzie;
Tam już zima nie wieje, nie trzaskają gromy,
Tam światło wieczne widzisz, nocy nieświadomy;
Z nami bezsenne troski i czujna obawa,
Z nami praca, choroba i starość przestawa;
Szczęsny, kto już naszego morza przebył skały
I w pogodę do portu przywiódł okręt cały,
Nas niepewny Ocean z okrętem zanurza,
Niesie gdzie dzika Notu rozkazuje burza,
Ty z rycerzami, jakich wydawał świat stary,
Spokojny niebieskimi poisz się nektary,
Pod nogą widzisz ziemię, grzmiące Oceany,
I po niebieskich polach obóz gwiazd rozsiany.

Dwie księgi elegij łacińskich Józefa Szyszkońskiego nie są bez zalet, mając zwłaszcza na uwadze ubóstwo literatury w wieku panegirycznym.

Dyonizy Kniaźnin w porównaniu z pieśniami jego w mowie ojczystej, mniej był szczęśliwy w elegjach łacińskich, między którymi *Treny* Jana Kochanowskiego przełożył.

Ten to Jan Kochanowski najchęlniej otwiera poczet elegików w naszym języku. Jakkolwiek Dmochowski temu pocie mało oryginalności przyznaje, przecież *Treny* są jego własnością; w sercu on je swoim wynalazł, i przeto są arcydziełem.

W *Trenach* Kochanowskiego każdy zapomina o pocie, widzi tylko żal ojca, i z nim go dzieli. Nie unosi on się rozpaczą i opisywaniem żalu swojego, ale z taką go spokojnością maluje, jak gdyby był przywykły do kraju żalości. Muza jego wyrzekła się tu wszelkich ozdób poezji, wdziała tylko żalobną macierzystą szatę, która niestrojna, od niechęcenia zarzucona, tyle zajmującej piękności dodaje.

Jakże tu odbija żalność nieszczęśliwego ojca, obok elegij łacińskich poety, pełnych młodzieńczej fantazji i pogody umysłu. Lubo każdy *Tren* Kochanowskiego osobną całość stanowi, wszystkie przecież składają nietylko jedność, ale i stopniowanie uczuć, jakby organicznie się rozwijające, i każde na swoim miejscu jest prawdą i naturą. Każdy *Tren* otwierając stopniowo serce ojca przed czytelnikiem, nową i coraz boleśniejszą ranę w niem pokazuje. Najprzód zajmują go tylko wspomnienia o miłym dziecięciu; jeszcze mu je żywym wystawia w przeszłości dobroczynnie, ale na krótko tylko ludząca imaginacja. Za jej pomocą ojcowskie jego uczucie widzi w córce tem samem więcej zalet, że już na zawsze zginęła; a im takie marzenie miłsze, tem się boleśniej z niego przebudza. Już dalej nie wspomnienie, ale tęskność nim włada. Już imaginacja nie na ziemi, ale tam na wyższym, obiecanym świecie unosi przed nim piękniejszy obraz płakanego anioła. Tęskność żywsza zwykle od wspomnień prowadzi go stopniowo aż do wąpień i rozpaczy. Tej się opierając, już nie w imaginacji, ale w rozumie, w enocie, w filozofji, nakoniec w religji szuka pociechy.

Tu dopiero, gdy go nic ziemskiego pocieszyć nie zdoła, uległemu i błagającemu religja rękę podaje; i tylko nadnaturalne objawienie we śnie mogło wierzącego utulić. Śmiałym tu powiedzieć, że takie stopniowanie jest małym obrazem w ogólności rozwijających się uczuć człowieka i społeczeństwa. Używamy życia szczęśliwi, z dziecinnym umysłem i ufnością, jeszcze nas przyszłość nie trwoży; dalej zatrzymujemy to szczęście jeszcze tylko w imaginacji, którego wartość, już go nie mając, czujemy; następuje niespokojność, tęskność nieznaną; wyglądamy za drugim, czarownym światem w przyszłości, chcemy nadzieje nasze wyrozumować, stan obecny zagadać, utulić się pojęciami o cnocie; następuje walka i niszcząca wątpliwość; aż nakoniec z poddaniem się, uciekamy na łono religji.

Zobaczmy najprzód, jakie to jest dziecię, którego stratę Kochanowski oplakuje.

Kogóż nie rozrzewni owa chętnie przebaczana słabość ojca, który w straconem dziecięciu wszystkie widzi doskonałości!

Wzgardziłaś mną, dziedziczko moja ulubiona!
Zdałać się ojca twego bardziej uszczuplona
Ojczyzna, niżlibyś ty na niej przestać miała.
To prawda, żeby była nigdy nie zrównała
Z rannym rozumem twoim, z pięknymi przymioty;
Bo też ledwo się kiedy dziecię urodziło,
Coby łaski rodziców tyle godne było:
Każdego ukłon trafić, wyrazić postawę...
Zawdy naprzeciw ojca pierwsze przebyć progi,
Każdej roboty pomóc, do każdej posługi
Uprzedzić było wszystkie rodziców swych sługi.
A to w tak małym wieku sobie poczyniała,
Że więcej nad trzydzieści miesięcy nie miała.
Tak wiele cnot jej młodość i takiej dzielności
Nie mogła znieść, upadła od swojej bujności,
Żniwa nie doczekawszy — kłosisie mój jedyny,
Jeszcześ mi się był nie stał, a ja tej godziny
Znowu cię w ziemię sieję...

„Zawsześ sobie piosnki tworzyła ustek nie zamykając, cały dzień przyspiewując, jak słowik w gaju zielonym: ale cię śmierć spłoszyła, wdzięczna szczebiotko moja. Przy śmierci nawet mówiłaś: „Już ci matko nie będę służyć, ani za stołem twoim usiędę, przyjdzie mi klucze położyć“.

Żaden ojciec tkliwiej do śmierci nie przemówił, jak Kochanowski po stracie takiego dziecięcia:

Zgwałciłaś niepobożna śmierci oczy moje,
Żem widział konające mile dziecię swoje,
Żem widział jakoś trzęsła owoc niedojrzały...
Nie dziwię się Niobie, że na martwe ciała
Swoich najmilszych dziątek patrząc, skamieniała.

Jakże ujmujące są jego wspomnienia:

„Nieszczęsne ubiory! czemu oczy ojca za sobą ciągniecie?
Już nie odzieje się wami; ujął ją sen żelazny, nieprzespany...

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Droga moja Urszulo tym zniknięciem twoim:
Pełno nas: a jakoby nikogo nie było;
Z jedną maleńką duszą tak wiele ubyło.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować,
Ani ojcu myśleniem zbyt niem głowy psować.
Teraz wszystko umilkło, szczere pustki w domu,
Nie ma zabawy, nie ma rozśmiać się nikomu,
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy próżno upatruje.

Otóż takie malowanie znikłego szczęścia, takie wspomnienia są wrodzoną elegji pięknnością. Dotąd jeszcze żyje myśl poety wspomnieniami, lecz gdy te zbyt jego serce rozdzierają, zwraca oczy w ciemną przyszłości krainę.

Urszulo moja wdzięczna, gdzieś mi się podziiała,
W którąś stronę, w którąś się krainę udała?
Czyś ty nad wszystkie nieba wysoko wzniesiona,
I tam w liczbę aniołków małych policzona?

„Czyś gdzie na szczęśliwe wyspy zaprowadzona, czy cię Charon za tęskne jeziora zawiózł, i tam zdrojem niepamięci napawa, że ty nie wiesz nic o płaczu moim?

Czy człowieka rzuciwszy i myśli dziewicze,
Wzięłaś na się postawę i piórka słowicze?...
Gdziekolwiek jest, jeśliś jest? lituj mej żalości;
A nie możeszli w onej dawnej twej piękności,
To jak możesz mię pociesz, a staw się przedemną,
Choćby snem, choćby cieniem i marą nikiemną.

Otóż po takim wyrazie daremnej tęsknoty, już się nie waha przemówić głosem rozpaczny; lecz jakże ta rozpacz jest ojcowską i chrześcijańską:

O ty moja pociecho! już ty nie powrócisz...
Nie czas, nie czas, tylko się za tobą gotować,
A stopkami twojemi ciebie naśladować.

Dotąd każdy dzieli tylko uczucie poety i z nim dziecięcia żałuje, ale w ostatnich trenach już zapominamy o przedmiocie smutku, i tylko ojca samego poznajemy i żałujemy.

Jako poeta, szuka najprzód pociechy w cudach starożytności, w które i nieszczęśliwi tak chętnie wierzą, pyta o wrota, za którymi Orfej szukał niegdyś swej straty u boga podziemnego.

Gdzieby też tak kamienne ten bóg serce nosił,
Żeby tam smutny człowiek już nic nie wyprosił.

Gdy lutnia tych cudów sprawić nie może, niech przynajmniej koi boleści.

O ty wdzięczna lutni,
Skąd pociechę w swych troskach biorą ludzie smutni,
Uspokój mię na chwilę.

Gdy lutnia nie zdoła odjąć pamięci drogiej straty, szuka pociechy nieszczęśliwy ojciec w niewinnem życiu i cnocie:

Wiodłem mój żywot tak skromnie,
Że ledwo kto wiedział o mnie,
A zazdrość i złe przygody
Nie znalazły dla mnie szkody:
Lecz Pan mię dotknął.

Może więc mądrość utulić go zdoła? Lecz w stratach dopiero
serdecznych czujemy, jak mało ona niesie pomocy:

Próżne to ludzkie wywody,
Żeby szkodą nie zwać szkody.

Kupiłby cię mądrości za drogie pieniądze,
Jeżeli prawdę mówią, że ty wszystkie żądze,
Wszystkie ludzi frasunki umiesz wykorzenić,
I człowieka już prawie w anioła zamienić,
Który nie wie co boleść, zgryzoty nie czuje,
Złym przygodom nie podległ, trwodze nie holduje.
Nieszczęśliwy ja człowiek, którym lata moje,
Na tem strawił, ażebym poznał wartość twoję,
Dziś mi nie dasz pociechy.

Nadaremne stoickie zasady, prowadzą nieszczęśliwego do
sceptycyzmu:

Fraszka cnota, powiedział Brutus porażony,
Kogo dobroć, przypadku złego uchwala?...
Nieznajomy wróg jakiś mięsza ludzkie rzeczy,
Nie mając ani dobrych, ani złych na pieczy,
A my rozумы swoje przecię udać chcemy,
Hardzi między prostaki, że nie nie umiemy...

Sny płochę nas bawią.

Które się nam podobno nigdy nie wyjawia

Wnet się spostrzega i usprawiedliwia:

Co mi czynisz żalości?

Mamże stracić pociechę i baczenie moje? —

Żaden ojciec podobno bardziej nie miłował,

Żaden, jak ja, dziecięcia bardziej nie żałował.

Już tu na ziemi niemasz innego pocieszyciela, chyba czas:

Czasie! pożąanej ojczyźnie niepamięci,
W co ani rozum, ani trafiają święci,
Zgój serce moje!...

Ale napróżno!

Pańska mię ręka dotknęła,
Wszystkę pociechę odjęła,
Oczu nigdy nie osuszę.

Kto mój przyjaciel, wynajdziej jakie lekarstwo,

Bom stracił wszystkę nadzieję...
Bóg sam mocen to hamować.

Już w następujących trenach powiewa ochłoda niebieskiej pociechy. Nikt przejęty w nieszczęściu czuciem Kochanowskiego, nie powtórzy daremnie przed Niebem słów przedostatniego trenu:

My nieposłuszne, Panie, dzieci Twoje,
W szczęśliwe czasy swoje
Rzadko cię wspominamy,
Tylko rozkoszy zwykłych używamy.

Miej nas na wodzy, niech nas nie rozpycha,
Doczesna rozkosz licha,
Niechaj na cię pomniemy
Przynajmniej w kaźni, gdy w łasce nie chcemy.

Ale ojcowskim karz nas obyczajem,
Boć przed twym gniewem stajem
Tak jako śnieg niszczy,
Kiedy mu słońce niebieskie dogrzeje.

Wielkie przed tobą są występki moje,
Lecz miłosierdzie twoje
Przewyższa wszystkie złości:
Użyj dziś Panie nademną litości.

Po tym hymnie do Boga nie mógł poeta zrobić szczęśliwszego zakończenia, jak malując sen, w którym matka jego z Urszulą na rękę, z tamtego ukazuje się świata, daje mu zbawienne prześrogi i o przyszłym życiu z drogiem dziecięciem zapewnia.

Jak każde arcydzieło, tak i *Treny* Kochanowskiego zyskały u nas wielu naśladowników. Strykowski, Gruszczyński, Kmita, Gawiński, Twardowski i Morsztyn. poeci żyjący przed Stanisławem Augustem, pisali treny w różnych, a najwięcej Kochanowskiemu podobnych przedmiotach. Twardowski, nadęty w liryce, zachował przecież w trenach na śmierć swej córki tok rzeczy właściwy.

Zimorowicz jest po większej części elegicznym w swoich sielankach. *Placennice*, *Roczyna*, *Żaloba*, *Filoreta*, zawierają tak rzewną melancholją i pieśni pogrobne tak miłą ubarwioną imaginacją, że tylko dla nieczystości języka i wykończenia surowy sąd nie mógłby Zimorowicza w poczet najlepszych elegików naszych policzyć.

W Żalach Orfeusza po stracie Eurydyki, napisanych z powodu śmierci małżonki Franciszka Zablockiego, okazał Książnin tkliwość serca połączoną ze smakiem. — Obranie rzeczy nader szczęśliwe, lecz trudne do wykonania. Żale Książnina wtenczas tylko zająć mogą, kiedy czytelnik zapomni, iż to jest głos trackiego śpiewaka, o którego lutni tyle cudów starożytność podała. Mało przytem wystawia Książnin bajeczne czasy Tracji, do czego tu było szczęśliwe miejsce, zwłaszcza dla poety przejętego istotnie duchem greckiego smaku; tem mniej pojął alegorje pięknych podań o Orfeuszu.

Karpiński w tkliwych elegjach swoich najwięcej na imię elegicznego poety zasłużył. *Powrót z Warszawy na wieś*, a szczególnie *Duma nad grobem Zygmunta* są wzorem elegji narodowej w niczem nie naśladowanej. Ludwik Kropiński, mianowicie w elegji *Emrod*, czyni zaszczyt polskiej literaturze. Głębokie czucie, smak wytworny i łatwa imaginacja, jaką się to poema cechuje, żalować każą, iż skromny autor mało nas obdarza pożądaniem swem piórem.

Znane *Dumy* i *Wiosna Niemcewicza*, który wszystkie przygody nieszczęśliwej ojczyzny dzielił, najmocniej czuł i śpiewał, są ochłodą i pociechą każdego Polaka, przechowają dalekiej potomności pamięć ojczyzny i jego.

Nie mówię o wyższej, patrijotycznej elegji polskiej. Polacy w czasie zagłady imienia swojego, najdotkliwiej umieli czuć moc poezji Jeremjasza, i na ich dopiero ziemi odezwał się głos lutni tego proroka. Mieliśmy już za Zygmunatów poetów, którzy jak córce Syonu, zgon ojczyźnie przepowiadali i na jej grobowcu smutne pienia nucili. Jakież to pole do tkliwej elegji nad mogiłą tak wielką! Nad wszystkich co losy narodów w smutnych opiewali pieniach, zbliżył się szczególnie do lutni proroków czcigodny kapłan, dziś nad grobami królów naszych przełożony, *Woronicz*, który się równie duchem starożytnej sławiańszczyzny, jak ogniem dawnych proroków przejąć potrafił. We wszystkich niemal poematach naszych z tej epoki widzieć się daje krwawy cień ojczyzny, który wszędzie myślom w kraju wyobraźni towarzyszy. W takimto rzewnym żalu śmiały jeden poeta powiedzieć:

Widzisz te obłoki czerwone,
Krwia się naszą rumienią, a ciągnąc ją w siebie,
Rozpostarły pamiątki klęsk naszych po niebie.

Pienia, które się szczególnie tym duchem oznaczają, w jedno zebrane, będą kiedyś najpiękniejszym narodowym pomnikiem; żyć będą póty, póki ludzie nie zapomną co jest uczucie podobne.

Klopsztek opiewał groby Rotschildu, wielu poetów angielskich las Windsoru, Treneuil groby królów francuskich; jeszcze śpiąca na zarosłym Wawelu rodzina królów naszych zwywa smutnych tonów lutnisty.

O SATYRZE.

I.

Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka,
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

Krasicki.

Uczonym zostawiam spór dotąd nierozstrzygnięty, czyli nazwisko satyry od *Satura* ¹⁾ czy od *Satyr* pochodzi, czyli Greków czy Rzymian jest wynalazkiem? w przekonaniu iż wyświecenie tej wątpliwości najmniej nas o wewnętrznej własności i celu tego rodzaju poezji nauczy.

Pewną jest rzeczą, że się satyra z cywilizacją, a zatem z rozważaniem coraz głębszem wad i występków doskonaliła. Lud prosty i nieoświecony jeszcze, jakim Grecy i Rzymianie w swoich początkach byli, lubi zawsze zabawy, w których ktoś dowcipniejszy i mający talent naśladownictwa wadom pewnych osób podrzyżnia. Widzimy to dotąd w pospólstwie naszym i w nieoświeconych narodach. Święta Bachusowe u Greków, Saturnalja u Rzymian, Karnawał w średnich wiekach chrześcijaństwa, podobnemi zabawami obchodzono. Z początku naśladowano tylko zewnętrzne śmieszności, wady natury, wyśmiewano pewne osoby, mianowicie kobiety, nie tak w celu poprawy obyczajów lub ze złośliwości, jak raczej dla dziecinnej zabawy prostego i nieobyczajnego ludu. Powoli, gdy z postępem oświecenia ludzie coraz szczególniejszemi wadami odznaczać się poczęli, gdy niesprawiedliwość wyrządzana dotąd pra-

¹⁾ *Satura* (a właściwie *satura lanx*) — misa pełna rozmaitych owoców. (P. W.).

wem mocniejszego, stała się dziełem obłudy i przebiegłości, gdy zbytki otworzyły mnóstwo wad i występków, najwięcej samemu człowiekowi szkodliwych, satyra przestała być dziecinną igraszką, zaczęła wyszydzać, karcić i zawstydząć słabości, równie jak występki społeczeństwu szkodliwe; z tą atoli różnicą, że już nie osobą, ale ogólnie występki i śmieszności ścigać zaczęła. Tak pierwszych jak drugich była komedja początkiem.

Satyra albo obrzydza występki albo ohydza wady szkodliwe ludziom i społeczności, albo karci wyszydzeniem uchybienia pisarzy przeciw zasadom rozumu i dobrego smaku, zawsze w celu poprawy lub przynajmniej kary najgorszej, to jest zawstydzienia.

Poeta może ku temu obrać formę poezji, jaka się jego rzeczy i własnemu geniuszowi najprzyzwoitszą wydaje; komedja, jak *Samolub*¹⁾,—epopeja komiczna, jak *Oberon*²⁾ i *Monachomachja*,—romans jak *Donkiszot* i *Doświadczyński*, powieść, parodja, nawet pieśń, stosownie do treści i celu swojego, może być skuteczną satyrą.

My mamy rzecz tylko o właściwej satyrze, jakiej nam Rzymianie najlepsze wzory podali. Jest to małe poema, mające za cel wyszydzenie wad, obyczajów lub smaku, albo wystawienie występków w całej ich szkaradności ku obrzydzeniu. Satyra takowa może być w formie listu, rozmowy, opowiadania albo powieści.

Nie możemy tu naznaczyć, która z tych form jest najlepszą, to zawisło od wrodzonego talentu i od rzeczy, jakiego która rodzaju wymaga. Najlepszą jednak zdaje mi się rozmowa, lecz razem i najtrudniejszą. Najlepszą, ponieważ forma dramatyczna żywiej rzeczy zmysłom przedstawia; najtrudniejszą: ponieważ wymaga malowania dwóch oddzielnych charakterów i sposobów myślenia, jeżeli rozmowa nie będzie w prostej formie katechizmowej.

Horacy jest wzorem dobierania stosownej formy i rozmaitości, która jeżeli wszędzie, to w satyrach jest szczególniej potrzebą, aby moralność nie była w tonie kaznodziejskim, a wyszydzenie zwykłą tylko obmową.

¹⁾ To komedja Niemcewicza. (*P. w.*).

²⁾ *Oberon* Wielanda. (*P. w.*).

Nudy najlepsze zamiary pisarza zuiweczają, przeto w epizody wszelkiego rodzaju, w rozmowy, fikcje, bajki, porównania, przypomnienia historyczne ustrajać winien poeta prawdę, i osładzać gorycz, jaką w lekarstwie podaje.

W ogólności, dwojaki jest rodzaj satyr: w jednym gromi poeta występki, jak Juwenalis i Persjusz, w drugim wyszydza wady, jak Horacy i Krasicki. Obadwa przecież rodzaje zawsze sobie coś użyczają, tak jak wady z występkami bliski mają stosunek. Nie można mieć tyle zimnej duszy, ażeby występki tylko wyszydzać, tak jak niepodobna nie oburzyć się na wady niektóre. Wytępienie złego powinno być zasadą obudwu; surowy satyryk winien złagodzić ostrość swoją śmiesznością, tą przynajmniej, jaką indygnacja nasuwa; satyryk wesoly, musi szydność swoją powagą i momentalnym oburzeniem zaostrzyć, aby okazał i osiągnął cel, dla którego pisze. Obracać w śmieszność wielkie występki byłoby to jedno, co z nimi oswajając; nie wykazać szkodliwości wad śmiesznych, które złe za sobą prowadzą, byłoby to jedno, co okazać się prostym szydercą.

Pierwszy rodzaj satyr wymaga więcej czucia, drugi dowcipu. Ten nas unosi, oburza spólnie z piszącym, drugi z drobnostkami nierozsądku igrając, rozpogadza czytelnika i uwesela. Tamten rozdziera sumienie tych, na których rzuca pociski, ten zawstydzają. Pierwszy uczy chronić się zbrodni, drugi im zapobiegać; tamten odcina zaraźliwe członki, ten gorycz ze słodyczą daje w lekarstwie.

Każdy z tych rodzajów obierają poeci według wieku i narodu w którym żyją, i według genjuszu swojego.

Gdyby mnie między temi rodzajami wolno było wybierać, dalbym zawsze wesołej satyrze pierwszeństwo; i błagać Opatrzności należy, aby społeczność ludzka nigdy grotów Juwenalisa nie potrzebowała. Satyra gromiąca powstaje przeciw tym, którzy najczęściej już czucie i wstyd stracili, jest owocem zupełnie zepsutego wieku, przeciw któremu bywa głosem wołającym na puszcy. Persjusz, Juwenalis i w części Opaliński, są już tylko smutnymi oskarżycielami występków wieku swojego. Bezpieczna zbrodnia szydzi z wołającego, cnotliwy daremnie z nim się oburza albo łączy roni.

Od lekkich wad postępują ludzie do zbrodni. Lekkie wady ludzi, jak przewinienia dzieci, najskuteczniej zawstydzeniem się karzą. Gdzie jest wstyd, tam jeszcze jest cnota. Wstyd dowodzi jeszcze czystości sumienia, obudza je tam, gdzie je nałóg, zły przykład i roztargnienie uspiły. Powiedział Schiller, iż „lista występnych codzień u niego jest mniejszą, a natomiast się lista głupich powiększa“¹⁾. Każdy z miłością i rozsądkiem zapatrujący się na ludzi, tak o nich sądzi. Można powiedzieć, że dopóki zbrodnia potrzebować będzie okrywać się płaszczem pobożności, sprawiedliwości, grzeczności i t. p., póty jeszcze lęka się wstydu, owej kary jedynie człowieka godnej. Do satyryka należy równie w masce przeciw niej stanąć, wystawić ironją przeciw obłudzie, odkryć wszystkie drogi, na których się przyczaja, wskazać narzędzia, któremi podstępnie kradnie i kaleczy, zedrzeć z niej maskę, a jeżeli nie wstydem, to ją przynajmniej niemożnością szkodenia ukarać.

Ale rodzaj obudwu tych satyr najwięcej od charakteru samego poety zawisł. Mąż surowych obyczajów, tkliwy przytem na złe społeczności, widzący w żywej wyobraźni groźną przyszłość, ku której lud zaślepiony porywać się daje, nie może z obojętną wesołością patrzeć i mówić o niebezpieczeństwie swych bliźnich. Satyry jego będą się zawsze do liryczności zbliżać, bo więcej z czucia i z imaginacji wypłyną. Przez to baczne i serdeczne zapatrywanie się na złe napaja się niejako owym jadem, i zdaje mu się, że jedynie tym jadem uleczyć je może. Nie jest to już szydzący Satyr, ani Apollo ze złotą lutnią, jest to Apollo, równie zręczny do łuku jak silny, który śmiało na zjadliwe potwory naciera i za trutym je grottem powala. Częściej jeszcze zbrojny on jest owym puklerzem, w którego zwierciadło potwór bajeczny pojrząwszy, sam się życia pozbawia. Człowiek obdarzony powyższemi przymioty, przeznaczony jest na rycerza przeciw występkom. Ale, żeby jego zwycięstwo było pewnem, potrzebuje jeszcze wiele innych usposobień i znajomości sztuki.

Umysł dziejami i doświadczeniem życia gruntownie oświecony, widzący jak we zwierciadle swój wiek, społeczność, rząd.

¹⁾ W rozprawie *O teatrze pod względem moralności*, zamieszczonej powyżej w tłumaczeniu Brodzińskiego. (P. w.).

obyczaję, charakter ziomków, znający wszystkie tajniki serca ludzkiego, wszystkie sprężyny obłudy i przebiegłości, zgoła, znający i trawiący wszystko złe, aby sam zawsze jak ogień był czysty: te są usposobienia dla satyryka niezbędne. Przy tem wszystkim, główną jego cechą być winno: aby się więcej okazał namiętym przyjacielem dobrego, niż namiętym złego nieprzyjacielem. — Nie potrzebuję tu powtarzać znanej każdemu prawdy, iż satyra do występków tylko i wad, ale nie do osób należy. Szczęśliwy! kto występkę tak wystawia, że je każdy sam do siebie, ale nikt drugi do niego zastosować nie może. W tem Krasicki jest mistrzem.

Obok tego dwie jeszcze są rzeczy, których satyryk pierwszego rzędu najmocniej chronić się winien. Powszechną wadą ludzi głęboko czujących jest, iż do przesady są skłonni. Satyryk tego rzędu, pisząc w zapale, najwięcej tę skłonność objawia. Nigdy w tem nie należy brać za wzór Juwenalisa; poeta takowy nietylko krzywdzi swój naród, ale żadnego skutku nie osiąga. Wszyscy nazwą go namiętym, chorowitym, i bez uwagi na niego, dozwolą mu lajać i krzyczeć, a wiatr słowa jego rozniesie. Szczególne zbrodnie, jawnie popełniane występkę, czeka miecz katowski na rusztowaniu. Satyra gromi tylko i odstrasza występkę, aby się na jawną drogę zbrodni dostać nie mogły. Powtóre, strzec się powinien tonu moralisty, w czem ten ogólny zachować należy przepis: że moralność satyry powinna być z niej wynikłością, a nie jej celem widocznym. Zbyt surowe stoickie cnoty, zalecane obok wad z cywilizacji pochodzących, są zbytniem przeciwieństwem, ażeby słuchane były. Nie wywyższać ku sobie, ale zniżyć się powinien satyryk do tych, których pragnie nauczyć. Nakoniec, ganiąc gorszące występkę i nieprzyzwoitości, nie może wstydu niewinnych czytelników obrażać, nie może okazywać wszystkich dróg niegodziwości, przynajmniej bez wykazania najszkodliwszych skutków i obrzydzenia ich w niewinnych czytelnikach. Tą zaletą szczycą się jedynie prawie Boala, a więcej jeszcze Krasickiego satyry, które w rękę każdego być mogą.

Lubo się wesołego satyryka wiele wyżej wymienionych uwag dotyczy, ma on inne oddzielne własności, w które natura daleko była skąpszą, ale które tryumfem są sztuki. Powinien on równie

głęboko czuć dobre i złe, znać obyczaje i świat, ale świat we wszystkich szczegółach jego dziwactwa, znać nie tylko serce ludzkie, ale i drogę, którą najłatwiej do niego trafić można, i mieć ową czarodziejską łaskę, za której najdelikatniejszym dotknięciem wstyd się w człowieku obudza. Spokojnie on, ale bacznie, jak skromny i ukryty filozof, na świat patrzy. Śmieje się z dziwactwa ludzi, i chce aby z nim wszyscy się śmiali. Jest on raczej rozumem lekarzem, niż sercem. Mając więcej z obłąkanym, niżeli z szalonym do czynienia, używa czasem chłosty, czasem zawstydenia, a najczęściej podrzyźnia; wesołością i rozrywką chorobę umysłu chce goić. Jak tamtego satyryka nie mogą być wielkie i jawne zbrodnie przedmiotem, tak do tego nie należą wady gminu i podłe obrazy; pod przystojną i dowcipnie przybraną maską śledzi on najczęściej te wady i śmieszności, które są równie w szatę przystojności przybrane, pod którymi chcą lub myślą, że się ukrywają.

Te atoli własności mogą mieć wszyscy inni dobrzy pisarze, dla wesołego satyryka są jeszcze inne potrzebne.

Kto tylko płacze nad światem, tego czucie jest chorowite, kto go tylko wyśmiewa, ten nie ma serca dobrego. Wesołemu satyrykowi potrzebną jest owa żywość uczucia, ów dowcip ze znajomością świata złączony, który wprowadza w wesoły humor, ludziom ograniczonym i pedantom wcale nie znany. „Do tego (przytoczę tu wyrazy Sultzera) powinien mieć nieco żółci, powinien mieć żywy temperament, aby się humorowi swemu dał powodować, nie może się zasmucić, ale rozgniewać, gdy widzi szkodliwe wykroczenia; głupi nie może go do zimnej pogardy, ale do szyderstwa pobudzać; a śmieszność nie powinna się jego rozumowi dziwaczną wydać, ale się jego wyobraźni w prawdziwie komicznej postaci okazać, z której nie chce się w sobie tylko ubawić, ale głośno ucieszyć“. — Ażeby poeta to swoje wrażenie i szczególne zapatrywanie się na ludzi dał uczuć, na tem tryumf sztuki zależy. Nie dość tu mieć dowcip porównywający, skarby języka na swoje rozkazy, szybkość w połączeniu rzeczy sobie przeciwnych lub podobnych, czego skutkiem zawsze śmieszność być powinna, nie dość mieć smak delikatny i owę mistrzowską biegłość, która jednym zarysem od niechcenia śmieszność maluje, albo w obrazie, dla tem

większego wrażenia, znaczniejsze tylko punkta jasno oddaje; ale idzie tu najwięcej o główną barwę, jaką całości ma nadać. Ku temu służy najwięcej udana naiwność, przez którą poeta nieznacznie, lecz w żywy sposób daje uczuć, co w ludziach śmiesznego dostrzegł. Okazuje coś śmiesznego, nie wiedząc niby o tem, że to jest takie, nie zdradzając w sobie żadnej pretensji do komiczności, lecz opowiadając lub przedstawiając tylko w mniemanej prostocie serca. Często wprowadza poeta mówiącego, który z prawdą, rzetelnością, w sposób poważny, a nawet czuły, okazuje komiczność i ukryte wyszydzenie we wszystkim co mówi. Za przykład tego rodzaju komiki najlepiej posłużyć może: Piotr opowiadający swoje pożycie z nowo pojętą żoną w Krasickim, i Kiljan w Naruszewiczu, wyluszczający powody, dla których chciałby się zenić. Dwa te wyjątki, (kto je odczytaé zechce), dadzą obraz dwóch najznakomitszych satyryków polskich, i dodać muszę, że komiczność Naruszewicza jest tu daleko delikatniejszą, i tylko baczne zastanowienie dostrzec jej może. Często także satyryk bierze na siebie zdania i charakter śmiesznych lub występnych osób, które chce dać poznać, tam zwłaszcza, gdzie nie widzi potrzeby ganić, ale tylko pokazać. Tak n. p. mówi Krasicki w satyrze do króla:

Tyś królem — czemu nie ja? mówiąc między nami,
Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
Niezłemi się zaszczytam — Jestem Polak rodem,
A do tego i szlacheć, a choćbym i miodem
Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,
Czemużbym nie mógł siedzieć na twojej stolicy?

W podobnem przybraniu obcych mniemań i zasad najrzęczniejszej ukryć można pewną złośliwość, i powiedzieć prawdę najsurowszą.

Tenże Krasicki w satyrze *Klatki* tak usprawiedliwia sługę kradnącego ojczyznę:

Ten zbyt kochał ojczyznę — statuę wystawić!
— Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.

Służył ojczyźnie prawie całym swoim życiem,
A chcąc się plennych darów podsycić użyciem,
Wiedząc, że Pani dobra, ale mniej ostrożna,
Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.
— Alboż kocha kto kradnie? — Pytaj Jegomości!
Insi kradli dla zysku, ale on z miłości;
Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
Brał dlatego, ażeby mniej godni nie brali,
Brał, aby się do usług inni zachęcali,
Brał, bo to honor Pana, gdy sługa bogaty,
Brał, bo daje — Widziałże¹⁾ jakie jej intraty?
Już-ci widział¹⁾, kiedy kradł...

Ta prosta dusza dająca zapytanie:
Widziałże jej intraty?

wystawia tu najdelikatniejszą komiczność. Nie wprowadza tu Krasicki człowieka surowych zasad, boby z nim drugi, tak jakośmy widzieli kradzież usprawiedliwiający, nie mógł rozmawiać, ale tu wprowadzony jest człowiek tyle jeszcze uczciwy, że według niego, wtenczas tylko możnaby kraść ojczyznę, gdyby miała dosyć intraty.

Zgola, jak w całej poezji wszelka przesada i patetyczność daleką jest od prawdziwej sztuki, tak i w satyrze to tylko się podoba i cel osiąga, co jaknajnaturalniej w charakterze śmiesznych i występnych osób postawić się umie.

Styl satyryka gromiącego występki, może być więcej poetycznym, często górnym, a zawsze być powinien pełnym energii, gdyż jest równie jak liryczna poezja entuzjazmu owocem. Styl satyryka wesołego bywa zwykle ile możności do potocznej mowy zbliżony. Ozdobami jego są porównania, przysłowia, a najwięcej wyrażenia wyłącznie językowi, w którym pisze, właściwe. — Żywe odmalowanie zewnętrznej postaci i układu osoby stosownie do charakteru, obieranie scen, w których tenże charakter najjaśniej

¹⁾ W satyrze Krasickiego: „Widziałże“. (P. w.).

wydać się może, wszędzie zachowana przyzwoitość tak w malowaniu rzeczy, jak w wyrazach, naturalność w całej objętości tego wyrazu: są własności nieodzowne dla satyryka, obok warunków stylu dla wszystkich w ogólności pisarzy służących.

Pozostaje mi jeszcze mówić o rodzaju satyr, który ma za cel występki i wady literackie. Zważając iż są występki i wady w literaturze, można równie tę krytyczną satyrę pod temiż dwoma względami uważać, o których jużśmy mówili, to jest: jako satyrę gromiącą i wyszydającą. Występki literackie ledwie że są nie gorsze od wszelkich innych. Niegodnie postępujący tai się ze swojemi występkami, piszący naucza i zachęca do nich. Jest jawnym zwodzicielem, obłudnikiem, który do grobu z sobą swych sideł nie bierze, ale je jeszcze dla późnej potomności naciągnięte zostawia, obłąkanym wreszcie i szalonym, któremu wolno burzyć i mięszać spokojność publiczną; najniebezpieczniejszym, bo najczęściej pod zasłoną miłości ludzi i prawdy, zaraża i uwodzi społeczność. Pisarz, jako nikczemny pochlebca wbrew prawdzie niegodziwość wielbiący, jako oszczerca szlachetnych postępków, jako zwodzieciel niewinnych każący obyczaje i t. p., zgola, który upowazecznia występki, zasługuje równie jak ten, który je czyni, na ostre grotty satyry.

Przeciwno wadom w literaturze smak obrażającym, niemasz skuteczniejszej broni nad satyrę. Mierne talenta to najwięcej złego do siebie mają, iż wad swoich nie widzą, przestrogi żadnej nie słyszą. Niemasz dla nich lekarstwa, jak śmiesznością ich okryć. Gdy smak fałszywy bierze górę w narodzie, gdy chwasty i ciernie zatłumiają najpiękniejsze krzewy w krainie sztuki, wielką jest zasługą satyry i tu złemu zapobiec. Szczerze jestem przekonany, że prawdziwie dobry smak jest kwiatem dobrych obyczajów w narodzie, i że ten nim jest, który mniej szumnie o pochwałach cnoty i o moralności mówi, ale je tem głębiej zaszczepia. Zastawiać się tu przeciw świadectwu historii narodów i smaku, nie byłoby na swoim miejscu. — Idzie tu jednak najwięcej o to, kto i ile ma prawa sądzić i wyszydzać przedmioty smaku? Złe w niemoralnych i płochych postępkach łatwo wszyscy widzimy, świątynia prawdziwego smaku mało jest komu dostępna. W moralności ma-

my pewne, niewzruszone zasady, smak jest wieloraki według narodu i wieku, i według zdania każdego w szczególności. Powaga jednego pisarza może być równie szkodliwą jak użyteczną. Jak Kato z najlepszą chęcią poprawy obyczajów miał swoje śmieszności, tak i sędzia dzieł smaku może być z uprzedzenia tylko surowym. Lubo to, co w kunsztach jest silnem i pięknem z natury, jest jak skała, przeciw której daremnie świszczą wściekle lub płocze wiatry, jednak przesąd i opinja wieku tak są rozpostarte jak śniegi i lody, które sam czas dopiero zniszczy, gdy zamierzoną koleją słońce przybliży. Genjusz wyższy nad swój wiek rzadko jest od niego zrozumianym, a dowcip, który celu jego nie widzi, zniweczy połowę jego usiłowań; a jeżeli lotu jego dosięgnąć nie zdoła, omami społeczność, która zawsze woli z nim wyższego od siebie wyszydzać. Zapatrując się na podobne przykłady w różnych wiekach, waham się między szkodą a pożytkami tego rodzaju satyry, osobliwie w czasie niniejszym wazenia się smaku. Jeżeli mi trudno wybrać korzystną drogę, powiem przynajmniej otwarcie co myślę. — Wyjąwszy surową karność w obyczajach, dostrzeganie, czyli złych i szkodliwych celów pisarze w pięknych naukach nie mają, życzyłbym równie co się tycze smaku jak samej krytyki, zupełnej tolerancji. — Dobre dzieło wytrzyma fałszywą krytykę, złemu nie da się sprawiedliwa rozszerzyć. Jak jedna tak druga jest jeszcze pod sądem opinji powszechnej. Niech mają równą wolność, a mieć będą sprawiedliwość, która nadgradza i karze.

Smutno jest, prawda, że zwykle młodzież składa poważny areopag krytyki, że najczęściej literatura nie jest jak owe igrzyska na pogrzebie Patrokła, gdzie starzy rycerze dawali młodym biegnącym do celu rady i nagrody; ale i tu być wyrozumiałym należy. Młody ma swój rozum i swoje zdanie, które szanować, swoje wreszcie wyobrażenia, którym pobłażać należy; starzy mają swoje słabości, którym, aby młodzież wyrozumiała, trudno wymagać. Przeciw mylnemu zdaniu młodych niema lekarstwa jak sam czas; gdy przyjdą do lat, znowu, jak sądzili, sądzeni będą; ta przeciwna naturze kolej, jest w literaturze konieczną. Niech sądzą przeto nauczą się zastanawiać, i co dzień będą łagodniejsi; niech nawet ranią; uczący sztuki robienia bronią chętnie przecierpi uderzenie zręcznego ucznia.

W ogólności, jak satyra obyczajów nie na występnych, ale na występki powstaje, tak satyra smaku dzieła, nie pisarzów za cel obiera. Jak tam miłość ludzi, tak tu miłość smaku, nie osobiście i próżność być powinna natchnieniem.

Winienbym tu domieścić najważniejszą może część o satyrze, to jest uwagi pod względem filozoficznym o jej prawności i korzyściach dla społeczeństwa; roztrząśnienie atoli tego potrzebuje w czasach niniejszych zbyt kunsztownego i zręcznego pióra, którego nie mam. Przystępuję więc do uwag nad znakomitszymi satyrykami.

II.

Lubo w wielu pismach greckich, mianowicie w komedjach i Lucjanie widać ducha satyrycznego, przecięż Rzymianom dopiero winniśmy właściwą satyrę. Po Enn i Jusz i Lucyllum, pierwszych satyrykach rzymskich, nic nam nie pozostało. Horacy ganiąc styl ostatniego, wiele mu talentu, a więcej jeszcze Kwintyljan przyznaje.

Satyra nie była głównem Horacego powołaniem i sam też mniej tu wypracowania, niżeli w odach okazał, czego dowodzi nadto potoczny styl i zaniedbany wiersz jego. Ale powołaniem jego było malować obyczaje społeczne i talentem swoim wiele się do dobra ziomeków i późnej potomności przyłożyć. Jedno dążenie jest w jego satyrach i w odach. Nie zna ani części wartości Horacego ten, kto go w satyrach tylko dowcipnym dworakiem nazywa. Jest on jeden z tych rzadkich poetów, który umiał żyć w prawdziwym tego słowa znaczeniu i umiał sztuki życia nauczać. Im komu więcej z doświadczenia i czynnego życia świat znany, tem więcej tę zaletę czuje w Horacym. Dlatego tylko ludzie najwyższego smaku, wyczerpanego ze znajomości świata, czuć mogą zupełną rozkosz z pism jego. I gdy Horacy dla takich tylko osób pisał, gdy tylko do wytrawionego rozsądku przemawia, najtrudniej jest moc jego piękności dać uczuć tym, którzy w poezji samej imaginnacji i czucia szukają. W tym duchu szczególniejszy satyry jego uważać potrzeba; jest to miły, wesoly, ale baczny na wady towarzyszy.

który, trudno wyrazić, jak dziwną sztuką każe nam odkrywać w sobie nasze śmieszności, i jak łatwym i nieznacznym sposobem uczy nas prawdziwego sposobu i celu życia. Zawsze nauczać i zaw sze się z nauką utaić, być najbaczniejszym cenzorem bez togi i po wagi Katona, każdą boleść zadaną uśmiechem złagodzić lub wdzięcznie zagadać, mówić tak, że się każdemu zdaje, iż to w szczególności do niego jest mowa; przybrać wreszcie formę swej poezji w kształt rozmaity i stosowny, a nie mówić nigdy jakby z powołania poety, ale zawsze z okoliczności zdarzonej, do pew nej osoby, w pewnym przedmiocie (co zawsze życie i interes poezji nadaje), otóż co jakiegokolwiek może nadać wyobrazenie satyr Ho racjusza.

Mamy niedostateczne tłumaczenie satyr Horacjusza przez Iżyckiego, i naśladowanie przez Matuszewicza, w którym nader mało właściwości oryginału zostało. Wyborny przekład *listów* Ho racego, z których większa część do satyr liczyć się może, są jedną z tyłu znamienitych przysług, jakie Dmochowski¹⁾ polskiej lite raturze uczynił.

Inną weale drogą od Horacjusza szedł Juwenalis do ce lu. Jeżeli tamten chciał szyderstwem wady wypłoszyć, ten na wy stępki wstępnym bojem nacierał. Gromi on, i zapamiętały, nie tak występki, jak osoby chce zwalczyć. Tamten śmiejąc się, prawdę odśtania, ten piorunującym okiem wdziera się we wnętrze obłud nika, zdziera maskę z niego, do krwi go raniąc, i, pod obcem tylko imieniem, wszystkim go pokazuje. Jest on tak okropnym, jak były zbrodnie za jego czasów; gdy jawnie i w całej sile już wystąpiły, jawnie przeciw nim użył oręża. Czułe serce, równie jak stoicka dusza, oburzyć się musi na jego obrazy. Jeden tylko wiersz jego, *O żądzach ludzkich* przełożył X. K. Bogusławski.

Nie popolitego talentu, a raczej jeszcze silnej duszy i su rowych zasad, dowodzą satyry Persjusza; ale zbyt sucha, a szczególnie ciemność, jakoby w stylu niezrozumiałym zalety szukał, czynią piękności jego satyr prawie niedostępniemi. Prze cięż ta ciemność jest raczej winą okoliczności, niżeli talentu pisa-

¹⁾ Tj. Franciszek Ksawery (ojciec). (P. w.).

rza, który w jego czasach był najniebezpieczniejszym darem natury. Wielu, a szczególnie Boalo, umiał z jego rozrzuconych i pokrytych piękności korzystać. Ostatnie i najsłabsze pomniki satyry Rzymian są znane pod nazwiskiem *P e t r o n j u s z a*.

Tłumaczenie Persjusza wydał w naszym języku Słonkiewicz w siedemnastym wieku, równie ciemne jak oryginał, a więcej z wdzięków poezji ogołoczone. W rymowych naszych przekładach nie możemy się nigdy spodziewać wierności ani prawdziwego ducha poezji rzymskiej; do czego by język polski tyle był zdolnym, gdyby go rymy i zupełnie inny skład wiersza od łacińskiego nie krępowały.

R e g n i e r, pierwszy satyryk Francuzów, nie może się szczycić powołaniem do tego rodzaju pisma. Rozwiązłe jego życie, płochość i obojętność na wszystko, ku czemu myśl człowieka dążyć powinna, zabraniają mu prawa do rzędu satyryków zasłużonych ludzkości. Jeżeli Persjusz i Juwenalis mogli bezwzględnie piórem bezwstydnie gromić występki, mniemał Regnier, że dobrze ich naśladuje, gdy podobnego stylu raczej z przywiązania do cynizmu, niżeli z ostatecznej potrzeby używa. Często polyskujący dowcip nie wymówi w nim brudnych wyrażen i znieważenia przystojności, która się zdaje być najwłaściwszą francuskiej literaturze.

B o a l o, pisarz pełen zdrowego rozsądku i najlepszy we Francji wersyfikator, większą sobie sławę satyrami za życia, niżeli po śmierci zjednał. Poświęcił on większą ich część krytyce przeciw miernym poetom, których pisma już zaginęły. W tym rodzaju najwięcej smaku, trafności i złośliwego dowcipu okazał. Te satyry jego dziś wiele na wewnętrznej wartości stracić musiały, ponieważ nikt nie czyta już autorów, przeciw którym są wymierzone, a których dla zrozumienia całego dowcipu Boala znać koniecznie potrzeba. Z innych jego satyr chwalona jest najwięcej pod tytułem *Człowiek*. Trzy ostatnie, zdaniem największych Boala przyjaciół, mniej są godne autora. W ogólności chwalić należy w Boalu poprawność, smak i owę łatwość, która z wypracowania wiersza pochodzi, ale mało energii, mało głębszych zarysów i dawanie portretów (jak mówi Fontenelle) zamiast obrazów, są przyczyną, iż satyry Boala obok innych dzieł jego na posledníjsze miejsce za-

sługują. Satyra jego przeciw kobietom, których Boalo urodzonym był nieprzyjacielem, najdłuższa ze wszystkich, grzeszy przesadą, i Boalo zdał się tu zapomnieć, że tenże błąd sam Juwenalisowi zarzuca.

Prócz wzorowego tłumaczenia szczególnych satyr Boala przez Kruszyńskiego, Felińskiego i Krasickiego, prócz niektórych naśladowań Naruszewicza, mamy całkowity przekład satyr i listów jego przez Gorczyzewskiego.

Szacowny tłumacz przewyciężyć musiał wiele trudności, stosując satyry do obyczajów i literatury ojczystej. Jeżeli obyczaje i wady mogą mieć podobieństwo we wszystkich narodach, ciężko je znaleźć w literaturze, a tem bardziej w szczególnych pisarzach i dziełach. Tłumacz chcąc się do Boala stosować, przymuszony był targnąć się na pisma już blisko od wieku nieznanne i niegodne satyryka uwagi.

Wolter w satyrach swoich połączył filozofją z wytwornym smakiem i z tym wesolym dowcipem, który nawet płochości jego względem rzeczy najpoważniejszych przebaczenie jedna.

U Włochów wslawili się szczególniej satyrą *Menzini, Dotti, Kasper Gozzi i Alfieri*, z których ostatni, jak we wszystkich pismach, tak i w satyrach, technie miłością ojczyzny i pała chęcią uczynić swych ziomeków godniejszymi dawnych ich przodków.

Angielska literatura, licząc pełno humorystycznych pisarzy, najbogatszą jest w dzieła satyryczne, między któremi *Pope* co do sztuki celować się zdaje. *Swift, Young, Churchill* i *Johnson*, są znakomitsi. Jedną *Popa* satyrę przełożył Gorczyzewski według tłumaczenia *Delilla*.

Pisma satyryczne nie są celującą gałęzią niemieckiej literatury; bądź polityczny stan krajów niemieckich, bądź wrodzona tego narodu powolność, mniej mu dała sposobności do satyr. Pisma humorystyczne, które teraz na wzór angielskich bardzo się w Niemczech rozszerzają, okazują, iż Niemcy i do satyr nie są bez zdolności. *Rabner* celującym jest u nich satyrykiem, chociaż prawie jedynie domowego pożycia był cenzorem. Styl lekki i powabny, dowcip zawsze wesoly, dobroć serca, trafny sąd o rzeczach

i smak mało społecznym ziomkom jego przyznać się mogący, zapewniły mu wysokie miejsce w rzędzie satyryków, acz dzisiaj przy zmienionych okolicznościach mało jest czytany. Jedną tylko satyrę jego pod tytułem: *Testament Swifta*, mamy przełożoną prozą w *Pamiętniku Bentkowskiego*.

Satyra, która u innych narodów tylko na ogólne wady, na złe pożycie domowe i na występki przeciw smakowi targnąć się ważyła, wypłynęła w Polsce z wad rządu i obyczajów, i w tem więcej, niż inne, do rzymskiej się zbliża. Satyry polskie malują wady jedynie prawie polskiemu narodowi właściwe.

Z chlubnych dla narodu rządów Zygmunta I, i początków Zygmunta Augusta, nic nas znamienitego z satyr nie doszło. Powaga mianowiciej pierwszego króla i senatu za jego czasów, którego obradom stan rycerski ufał i wysokie jego cnoty oceniał, nie dopuszczała publicznego złego, a zatem i satyr tego rodzaju. Złe, jakie w szczególnych znakomitych osobach razić mogło, okrywało się zbytnią powagą możnych, na którą poeta targnąć się nie śmiał. Złe ogólne woleli raczej ojcowie nasi w mowach i pismach politycznych wytykać, bo te, jako między narodem zawsze politycznie czynnym, łatwiejszy przystęp znalazły. Wszelkiego zaś osobistego szkalowania, jakie od dawna w wolnym narodzie Anglików widziimy, nie dozwalała już to powaga stanów rycerskich radzących publicznie, już surowe prawa przeciw potwarzom, które się z wieków rycerskich długo u nich przechowały.

Wszystkie niemal satyry z tej epoki zwróciły swe groty przeciw plci niewieściej i jak nie dowodzą wysokiego dowcipu, tak nie są świadectwem szczęścia domowego pożycia.

Pomijam wszystkie satyry z ówczesnych sporów religijnych wynikłe; należą one jedynie do ducha wieku, jaki w całej Europie wówczas panował; namiętności obok tak ważnego przedmiotu nie mogły dobrego wydać.

Obiedwie satyry Jana Kochanowskiego o *Satyr* i *Zgoda* ani tchną żółcią Juwenalisa, ani Horacego dowcipem, są to trafne i rozsądne rady obywatelskie do króla i ziomków.

Liczmy z wieku tego wiele dzieł satyrycznych, które w literaturze polskiej na imię zasługują, ale o których granice rozprawy

naszej mówić nie pozwalają. Pomijam więc G o r c z y n a, J a g o d y ń s k i e g o, satyrycznego epigramatystę R y s i ń s k i e g o. K ł o n o w i c z a, który miłości prawdy całe życie poświęcił, który nie tak w *Worku Judasza*, jak w dziele *Zwycięstwo Bogów* trafnym i narodowym jest satyrykiem; chcę tylko mówić o O p a l i ń s k i m, najznakomitszym dawnej literatury naszej w tym rodzaju pisarzu.

Mniej zastanawiam się nad jego błędami, które dziś każdy sam pozna. Nie jest jego największą wadą, iż pisał wierszem bezrymowym. Ale że tego braku nie umiał zastąpić harmonją, to wielką jego jest winą. Gdzie rym oznacza koniec wiersza, tam przeciąganie sensu z wiersza na wiersz mniej ucho obraża; ale gdy się to dzieje w wierszu nierymowym, wtenczas niczem się więcej poezja od prozy nie różni, wyjąwszy chyba, że więcej jest wymuszoną. Prócz tego już widać znacznie w Opalińskim ową zarazę stylu, która wnet po nim zupełnie język skaziła. Często przytem rozwlekłość nie mało mu szkodzi.

Niesmakowna powierzchowność wiersza i stylu Opalińskiego niechaj mu nie ujmuje zalet, na które istotnie zasłużył. Przeżył on wiele przewinień swych ziomeków, osiwiła w senacie, w podeszłym wieku do roli po trudach wróciwszy, zbyt późno wziął się do poezji, ale może w sam czas do satyr, do których więcej znajomości świata i dojrzałego rozsądku potrzeba. Opaliński nie jest to ów płochy Satyr, mniej szkodliwe wady z wesołej natury wyszadzający; jest to osiwiłały senator, który z boleścią i prostotą, po ojcowsku gromi, wyrzuca, karci, naucza. Jest często nawet niesprawiedliwym i zbyt surowym, co wszystko raczej rozdrażnionej miłości ojca przypisać należy. Nie dowcip, ale miłość cnoty i ojczyzny jest jego natchnieniem. Satyra jest u niego ostateczną bronią, do której z taką skruczą przystępuje, jak cnotliwy i waleczny wódz do mniej godnych podstępów wojennych, ale ochraniających ojczyznę. „Bóg widzi moje chęci“, — „Boga na świadectwo wzywam, że nikogo obrażać nie chcę“, — „Boga proszę, aby praca moja na dobre wyszła“, — „w duchu miłości żalę się i napominam“; są to częste w Opalińskim powtarzania, które pióru jego obywatelską powagę nadają. W takim uczuciu nie Horacy, ale

Juvenalis i Persjusz był przed jego oczyma. Biada narodowi, w którym ci satyrykowie zastosowani być mogą!

Istotnie, Opaliński dożył najsmutniejszych czasów ojczyzny. Zbytki, prywata, tyraństwo, swawola żołdactwa, obok przywiązania do ojczyzny, obok męstwa i pewnej szlachetności serca; otóż co Polacy w tym wieku z Rzymianami mieli wspólnego. Ale zbytki Rzymian wyległy się na skarbach z trzech części świata zniesionych, zbytki Polaków były tylko owocem krwawego potu rolnika. Prywata Rzymian szerzyła się pod coraz nowymi panami, u Polaków wzmogła się w czasie coraz swobodniejszej wolności; gnuśność wojenna opanowała Rzymian, gdy już ziemię opanowali, gnuśność i niekarność wojenna opanowała Polaków wtenczas, gdy tłumy wschodniej dziczy od niewarownych granic trzeba było odpierać.

Pięćdziesiąt i dwie satyr Opalińskiego, na cztery rodzaje podzielić można. W jednych jest Juwenalem, w których z goryczą na występki powstaje. W drugich, nie bez siły komicznej, maluje szkodliwe nalogi. W trzecim, zupełnie oryginalnym rodzaju, wytyka wady praw i rządu, i podaje sejmowi zbawienne rady polepszenia urzędów wojennych, gospodarstwa krajowego i t. d. Czwartą nakoniec część składają listy dydaktyczne, szczęśliwie żyć nauczające. W ogólności satyry jego, nie malując szczególnych charakterów, wad wspólnych wszystkim narodom, a przytem mniej mając poetycznego wdzięku, są dziś więcej zwierciadłem dla historyka, niż wzorem poezji. Prócz wad jedynie Polakom i ich rządowi właściwych, wszystkie przykłady cnót i błędów z dawnych i współczesnych dziejów ojczystych przytacza. Rzadko wystawia czyn naganny, bez przytoczenia z dziejów ojczystych przeciwnych cnoty przykładów. Umie on wyrzuty i narzekania swoje rozporządzać przybraniem weselszych bajek i powieści. Wyrażenia prawdziwie polskie i częste poetyczne porównania, żalować każą zaniedbania powierzchownej ozdoby wiersza. Zbyt często zapomina w satyrach swoich, że nie mówi do koła poważnych senatorów, których gorszące wyrazy zepsuć nie mogą, ale że mówi do wszelkiej klasy czytelników, tak jak przeciwnie, niepomny na godność senatorską, dopuszcza się nieobyczajnych wyrazów, które ledwo w gminnem kole ująć mogą. Nader często wspomina Opaliński

zdradzieckie zabójstwa, trucizny, które dzieci rodzicom, żony mężom i krewni krewnym wysypują. Są to obrazy zanadto oburzające, tem więcej, gdy są ogólnie wytknięte. Jeden może przykład za wiele na Opalińskim wrażenia sprawił. Nałogi pijaństwa i nieobyczajności maluje często w tak sprośnych wyrazach, jak sam widok tych wad jest obrzydliwym.

Dla udowodnienia tego, co na stronę Opalińskiego mogłem powiedzieć, przytaczam niektóre wyjątki.

Zdzierstwa skarbu publicznego tak bez ogródki wystawia:

Żołnierz o żołd woła,
Nie stało już podatków, na retentach siła
Zostało....

Alić sejm nadchodzi,
Już też szczerze i pilnie wejrzymy w ten nierząd —
Ale gdzież to Podskarbi? — Zachorzał nieborak: —
A na jakąż chorobę? *Comitalem* ją,
Morbum dzisiejsi nasi doktorowie zowią.
Ta go przecię przy końcu sejmu opuściła:
Chwała Bogu że żyje. Jadą więc, wołają:
Crucifige! bij, zabij! tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą. — On nazajutrz prosi
Na bankiet zawołany, wszystkich panów posłów,
Ale wzdry co gębatszych. — Szumna uczta, piją
Za zdrowie Podskarbiego, który dziś dzień trzeci
Frantem był i oszustem, zdrajcą i złodziejem.
Nie słyhać między winem takich głosów, ani
Pogrózek, tylko: *vivat! vivat!* nasz Podskarbi,
Cnotliwy, jak równego nie widziała Polska, —
Kurzą się upominki; tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego portugaly,
Trzeciego sól, czwartego kilka heczek wina,
Aż wnet dobra rachuba — zgadza się percepta,
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych.
Cóż tedy rzec? Odmienić dawnego a na to
Miejsce nowego życzyć Polsce podskarbiego?

Broń Boże! lepiej cierpieć starego złodzieja.
Jakom bajkę był słyszał: że kiedy raz muchy,
Bąki, komary, konia chudego obsiadły,
Chciał go był drugi ograć, aż on na to rzecze:
„Stój miły Bracie! wolę już cierpieć te bąki
Co się mej krwi napiły, niż one spędziwszy,
Głodnych nabyć, coby jej ostatek wyssały“.

Ażeby dać poznać oryginalność poezji Opalińskiego, przytoczę parę porównań, z których szczególnie ostatnie trafne mi się wydaje.

Otóż zaczęcie satyry na ogolocene ściany w obronę:

Nierządem Polska stoi, nie źle ktoś powiedział,
Lecz lepiej drugi dodał: że nierządem zginie,
Pan Bóg ma nas jak błaznów. — I to prawdy blisko,
Że Polak między ludźmi jest Boże igrzysko;
Kiedyby nas Wszechmocna ręka nie trzymała,
Nigdybyśmy nie uszli rąk nieprzyjacielskich;
Zgoła, tak sobie Pan Bóg z nami zwykł poczynać,
Jako który Pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Swawolne pacholeta, szarpią go i szczypią, —
Błazen się broni wrzeszcząc, — Cierpliwie Pan słucha:
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, głowę
Aż po uszy rozdarłszy, — Aż Pan niecierpliwy
Zawoła: chłopcy ciszej! długoż tego będzie? —
Chłopcy w strachu odbiegną błazna i swawoli.
Tak Pan Bóg czasem czeka, aż nieprzyjaciele
Dowoli się ucieszą zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. — Dopiero gdy nazbyt.
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie! —
Aż Turcy w tył i z nimi inni Bisurmani.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki,
Siłać bowiem obrony mamy na granicach?
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają.

W obrazie bezrządu utratnej młodzieży, której najdroższe sprzęty i ubiory w ręce się żydków dostają, takie czyni porównanie:

Kiedy niegdyś Faraon gonił Żydów i gdy
Zatonął z wojskiem wszystkim, pływały po morzu,
Kołpaki, ferezyje, rysie i sobole,
Pływały drogie futra, lamparty, tygrysy,
I inne tam ozdoby Egipczyków owych;
A Żydzi, co już przeszli suchą nogą, stojąc
Na brzegach, jeden mówił do drugiego: „Szaja!
Widzisz, co to tam pływa, będzie to na brzegu.
Przyniesie nam to morze! dostanie się do nas
I owa ferezyja, lamparty, tygrysy;
Czekajmy tylko trochę!“ — Tak nasz panicz tonie,
I już w morzu po uszy; aźci jego suknie
Pławią się już do brzegu: żydki wyglądają,
Rychło owe żupanki do ich rąk przyplłyną...

W satyrze przeciw kobietom, tak strojącą się wystawia:

Co zaś o strojach powiem? Od poranka aż
Do południa, ta sama zabawa przy stroju,
Nie dla męża, ostrzegam zawczasu, lecz dla tych,
Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
Dni całe trawi, ledwie że razem nie nocy;
Schodzą się tedy wszystkie panny do pokoju
Rano do ubierania. Tam wzdly od dwunastej
Na pół zegarzu stanie. Dwie godzin wycieczę,
Nim siądzie do zwierciadła. Jedne włosy trefią,
Drugie wieże na głowie budują i baszty,
A trzecie opinają i stroją ten oltarz
Jako na Boże Ciało, albo Grób piątkowy.
Pyta się, jak to kształtnie? — Dawają swe wota,
Po kolei i panny i ich ochmistrzyni,
Z tą powagą, jakby szło o sławę i szyję.
Wtem, gdy jej mucha jaka przyjdzie, o lada co
Łaje, fuka, katuje, tupa, grozi, szczypie
Panny swe i służące, Pani stara nosa
Umyka, bo się i tej ledwo nie dostanie.

Tak wreszcie zakończy:

To przydadę, że przecię znajdują się takie,
Które do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosą godzi się wynosić —
Dobrym Bóg zapłać, a złe niechaj djabeł weźmie!

W ogólności satyry na *wychowanie młodzieży*, na *uczty*, na *testamenta*, szczególnie na *dworskie slugi*, zawierają doskonale obrazy obyczajów ówczesnych. Satyra na *uciemnienie chłopków* jest raczej smutną i przerażającą elegją, na której obrazy każdy przyjaciel ludzkości oburzyć się musi.

Pod panowaniem Stanisława Augusta wzrosła satyra do tego stopnia, iż polska literatura żadnemu narodowi z dawnych i nowych w tym rodzaju poezji nie ustępuje. W tym wieku przerodzenia się obyczajów i nauk w narodzie, pierwszy Piotrowski Gracjan, Zgromadzenia Pijarów, ośmielił się wydać satyry. Świadczą one dobre zapatrywanie się na narodowe obyczaje, szlachetne chęci i owe dążenie ku ulepszeniu stanu narodu, jakie wówczas wszystkich dobrze myślących zajęło. Atoli to jest tylko, co na stronę Piotrowskiego powiedzieć można. Cnotliwa i prosta jego dusza, nie znała się wcale na owej dworności i miłym dowcipie, który słodko ranić i, nie chcąc, nauczać umie. Rozwlekłość, najczęściej ton kaznodziejski, ogólne wyrzuty bez dramatycznej akcji, brak poetycznego stylu i zaniedbanie zewnętrznej ozdoby wiersza: są to wady, wśród których giną trafiające się szczęśliwe myśli i obrazy. Satyra jednak przeciw zbytkom, a druga, szczególnie przeciw prawniczej łacinie, mają zaletę.

Główną cechą talentu Węgierskiego była satyra. Pierwszy to był z naszych poetów, który się zupełnie w szkole francuskiego smaku wykształcił. Pisma jego mało celowi satyry odpowiadają, gdyż osobistość tylko podawała mu pióro. Wszędzie za miernością i przestaniu na swoim przemawia, wszędzie jednak przypomina, jak mu niemiłe innych powodzenie. Nie dlatego ganił złe w ojczyźnie, żeby lepiej być mogło, ale że jemu złe się w niej wiodło. Myślał on, że nie poeci dla ojczyzny, ale że ona być dla nich powinna. Pierwszy to był u nas poeta, który z talen-

tu swego chciał stan czyli rzemiosło uczynić, i stąd tak częste do-
cinki jego przeciw Muzie Naruszewicza i innym, których hojność
króla wspierała. On także pierwszym był w Polsce, który saty-
ryczne groty przeciw pisarzom obrócił i w tem największy talent
okazał; lubo i tu więcej miał na celu osobistość, niżeli poprawę
smaku. Wiersz jego: do *wierszopisów*, przeciw *panegirynom*,
Wjazd Senatora, jest wyborym i nader trafnym. Miał on ów zło-
śliwy epigramatyczny dowcip, który dotąd nie był znany Sarmat-
tom. Jaka śmiałość i złośliwy dowcip np. w wierszu *do ks. Wę-*
gierskiego:

Znasz naszych panów kiedy jadą na kontrakty,
Ich dusze, ich sposobność, podłość i przymioty,
Na fraszki niepotrzebne niezmierne szczodroty.
Skąpi na dobre, pragną sprzedażą honoru
Wesprzeć smutne ostatki straconego zbioru...
A uczone obiady? znasz to może imię,
Gdzie połowa nie gada, a połowa drzymie,
W których król wszystkie musi zastąpić ekspensa:
Dowcipu, wiadomości, i wina i mięsa.

Jak przeciw poetom w szczególności, tak w ogóle powsta-
wał Węgierski najwięcej przeciw panom i duchownym. Trafny
i dowcipny jego talent w tym względzie, niech nie uwodzi nikogo.
Niemasz w nim nigdzie zalety całości, której dowcip polotny nie
zdoła nagrodzić; satyra mniej jeszcze ma prawa do szydzenia
z pewnych stanów, niżeli z szczególnych osób; i to główną Węgier-
skiego jest wadą.

Nie mogąc Węgierskiemu znakomitego talentu odmówić, za-
łować potrzeba, iż się puścił za swojego czasu filozofią, z której
mógł się tylko przejąć nienawiścią przeciw złemu, ale nie nabył
żadnych zasad w sądzeniu o tem, co jest koniecznem i dobrem. Do-
syć u niego być panem, aby być występny, dosyć pobożnym, aby
być obłudnym i przesądnym. Pisał przeciwko nim dlatego, że tak
Russo i Wolter pisali. Jest on jednym z tych licznych uczniów
Woltera, którzy mniemają, że tak łatwo jest zostać filozofem, jak
łatwo jasny styl jego rozumieć. — Pochwała jak nagana, zależała

u niego fantazji; i tak: gdy w wielu miejscach uwielbia Krasickiego i nawet Naruszewicza, w liście do księdza Węgierskiego mówi:

Pierwszy będziesz podwójną szczyił się zaletą,
Ześ był i dobrym księdzem i dobrym poetą.

Rażą obok tego w Węgierskiem nieskromne wysłowienia, i owa lekka wolnomyślność z najświętszych rzeczy szydząca, która mogła być naówczas piękną, bo z Paryża przejętą, ale dziś ani za dowcip, ani za filozofją być uważaną nie może.

N a r u s z e w i c z, wahając się jeszcze w stylu między szkołą wieków Zygmuntofskich i nową, satyry więcej nad wszystkie poetyczne swe pisma do doskonałości zbliżył. Wychowany na dworze swojego Augusta, nie miał przecieź, jak Horacy, owego poloru i smaku, owej dworności i filozofji życia, która tego poetę po wszystkie wieki miłym i nauczającym uczyni. Należy on więcej do satyryków gromiących występki, niż lekkie wady wyszydających. Jest więcej humorystycznym, niż wesolym, więcej szydzącym, niżeli dworno - doszczypliwym. Język jego, acz mniej czysty i poprawny, wiele Krasickiego w narodowości i poetycznych ozdobach przechodzi, i satyry jego w tym względzie jedynieby ze stylem Zablockiego w porównanie iść mogły. Ileż to w satyrach jego przyśłowiów i wyrażeń tylko polskiemu językowi tak właściwych, że w tłumaczeniu na jakikolwiek język zawszeby stracić musiały. Nietyle zadał sobie pracy, co Krasicki, w dobitnem wykończeniu charakterów, jakie na scenę wprowadza, ale zato szczególne rysy, trafne porównania i poetyczna obfitość zdobi wszędzie styl jego. Kto szczególnie odmówi mu łatwości imaginacji, bystrości porównującego dowcipu w pierwszej satyrze *Sekret?*, która jest najwięcej ze wszystkich oryginalną i wypracowaną. Jeżeli mu w całej poezji nie wszędzie smak towarzyszy, to w satyrach, gdzie uniesiony gromi, rozgniewany obmawia, zdarzają mu się najczęściej wyrazy gminne, porównania i przezwiska tak obrzydliwe, iż zdaje się, że pisząc nie miał nigdy na oku czytelnika, ale występnego, którego nie wyśmiewał, nie wyszydzał, ale z pogardą lajał. Satyra jego szła z przepelnionego serca, była owocem chwilowych wrażeń, oburzonego umysłu, i stąd łatwo mu darować częstą przesadę

dę, zbyt czarne obrazy, które nie tak malował, jakie były, ale jak czuł, jak się w tem czuciu na nie zapatrywał. Zgoła, Naruszewicz nie jest satyrykiem przedstawiającym, ale lirycznym, w prawdziwym tego słowa znaczeniu.

W goryczy jest pisaną i goryczą napelnia satyra jego *Wiek zepsuty*, której całą moc ten tylko uczuje, kto miał nieszczęście z tej strony świat poznać.

Śmiej się zewnątrz, a nie czuj i kropli wesela,
Bój się od żony własnej i od przyjaciela,
Czyń dobrze, a wdzięczności nie odbieraj za to,
Służ długo, a na wieki żegnaj się z zapłatą.
Nikommu, co masz w sercu, nie otwieraj cale,
Pożyczaj, a potem się prawuj w trybunale,
Kochaj bez wzajemności, pracuj bez nagrody...
Prawdziwie, niema teraz szczerości na świecie,
Każdy ma cukier w uściech, a jad w sercu gniecie...
Podłość umysł osiadła, zysk nikczemny żądze,
Fraszka Bóg, król, ojczyzna, byleś miał pieniądze.
Każdy sobie sumienie czyni z własnej chęci,
I słuszności pozorem jawne zbrodnie święci,
Wszystko ci wolno broić, byleś wlaź na górę,
U możnych mieni zbrodnia imię i naturę:
Potwarca się gorliwym nazywa bezwstydnie,
Gnuśny leniuch spokojnym, że w ospalstwie brzydnie;
Wszystkie zgoła występki czystą u nich cnotą,
Że ich nieco przykrasiał los zwierzchnią pozłotą,
Mięszaj, zdradzaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie,
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich zbyt drzewach złote jabłka siedzą,
Krucy je sylko sprośni, lub sroki wyjedzą,
Tuczac brzuchy pięknymi darami ładowne,
A pod nimi mrą głodem mróweczki pracowne.
Każdy myśli, żeby się tylko ubogacił,
Masz przyjaciela, boś mu sownie zapłacił,
Masz żonę, aleś dobrze u ojca ją kupił;

Kocha cię twój braciszek, bo cię dobrze złupił..
Karm tylko, pój, odziewaj, i dawaj dukaty,
A gdy się wątek urwie, każdy co ci sprzyjał,
Będzie twój dom, choć sucho, z daleka omijał. —
Nie masz, powtórnie mówię, szczerości na ziemi,
Znakami się ludzimy tylko powierzchniami;...
A w tem wszystkim byś nie miał sumienia zgryzoty,
Dosyć jest nie mieć tylko na czole sromoty...

Miejsce to pełne energii, oburza czytającego, i niejako pogardą dla świata napelnia, ale nie czyni skutku, jaki satyra czynić powinna. Występki tak ogólnie wyrażone ani poprawy, ani zawstyżenia nie sprawują, dramatyczne wystawienie w jednym charakterze tę nieszczerość reprezentującym byłoby prawdziwszą satyrą. I Krasicki w podobnej satyrze *Wiek zepsuty* powstaje ogólnie na występki, ale jakże tu się przeciwny smak obu poetów objawia? gdy Naruszewicz we dwóch wierszach ten piękny pomysł zamyka:

Jeśli każdemu wolno żyć jak chce na świecie,
Czemuż przynajmniej pisać nie wolno poecie?

Krasicki tę myśl jego przyjąwszy, jakże z niej pięknie korzysta, i z właściwą sobie wesołością na tenże świat się zapatruje:

Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić.
Godzi się kraść ojczyznę łatwą i powolną,
A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno? —

Porównanie obudwu tych satyr, w których ci najznakomitsi poeci walczyć się z sobą zdawali, posłużyć może do jasnego ocenienia talentu obudwóch. Tu Krasicki nad swój zwyczaj się unosi i w ton moralny przechodzi, ale uniesienie jego nie jest rozpaczą bez nadziei o poprawie, jak Naruszewicza, jest raczej uniesieniem się miłością ku dobru powszechnemu; jest tu Krasicki moralistą, ale nie grożącym tylko i sarkającym, lecz łagodnie napomina i dobre drogi wskazuje.

Płodzie szacownych ojców noszący nazwiska!
Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,
Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
Krnąbrość, nierząd, rozpusta, zbytki, gubią kraje.
Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubił,
Ten nas nierząd, o bracia! pokonał i zgubił,
Ten nas cudzym w łup oddał — z nas się złe zaczęło;
Padnie słaby i leże, wzmoże się wspaniały;
Rozpacz podział nikczemnych. Wzmagają się wały,
Grozi burza, grzmi niebo; okręt nie zatonie,
Majtki zgodnie z żeglarzem gdy staną w obronie;
A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
Pocziwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć. —

Gdy Naruszewicz cnotliwym wszelką otuchę odbiera, gdy występki, czyniąc je powszechnymi, mniej do wstydu pobudza, Krasicki zostawia cnotliwym otwarte pole, występnych przez własny interes do poprawy przymusza. Naruszewiczem rządziło w tej satyrze samo czucie, Krasickim rozważa. Tamten jest tu tylko poeta, ten oraz filozofem.

W większej części satyr Naruszewicza widać więcej (jeżeli tego wyrazu użyć wolno), rozdąsanego gderacza, owego namiętneho cenzora obyczajów, który się wstrzymać nie może, aż wypowie wszystko, co mu gniew i zgroza podaje. Satyry podobne mogą zrobić zaszczyt sercu i imaginacji poety, ale mało do celu swego trafiają. Nadto surowości w przyganianiu uchybień, takich szczególnie, które z lekkości i nierozmysłu pochodzą, nadają pocie imię surowego Katona, któremu miękcy Rzymianie przebaczali słabość, iż żadnej ich słabości przepuścić nie chciał. Tak w satyrze *Reduty*, Katona językiem przemawia Naruszewicz przeciw kobietom.

Dzięki tobie płci słodka! że nie czujem przecię,
Jako nas z każdej strony los przeciwny gniecie.
Śmiech serca opanował sardoński: przy zgonie
Cieszym się; brzęczy mucha kiedy w miodzie tonie.
Z łaski waszej na nowo mamy świat stworzony,

Gdy w pierwszej niewinności wspólne były zony...
Wstyd jest karą sumienia, u nas go nie wiele,
Nalóg z występków cnoty porobił modele.
Wy nas mądrzem bawicie często świegotaniem,
Gładząc umysł sarmacki różnych znajdywaniem
Rozrywek i mód przednich: jak pieskliwie śpiewać,
Kształtne dobrać guziki, różne szaty wdziewać,
Udawać na teatrach, i zwykać powoli,
Że nas zdrajcą, szalbierzem, gnuśnym być nie boli.
I tyle czucia mamy na ojczyście zgony,
Jak ten, co z teatralnej wychodząc zasłony,
Udawszy bajkę obcą, więcej lzy nie kanie.
W równych względach u niego Polska i Trojanie...

Jak piękną i godną człowieka jest rzeczą czuć, miłować i mówić prawdę, tak rzadziej i trudniej daleko jest dać ją drugiemu uczuć i z korzyścią objawić. Zdaje się, że sama natura K r a s i c k i e g o do tego wybrała, aby ludziom prawdę korzystnie mówił. Nic nam się nie zdaje być łatwiejszem nad jego satyry, ale nic trudniejszego, jak w tej łatwości mu zrównać. Nie znający prawdziwej sztuki dobrego pisania, mówią powszechnie o dobrym poecie: *to go nic nie kosztowało, myśli same mu z pod pióra płynęły*. Tak jest: ale tę łatwość musi poprzedzać głęboka rozważa, o czem, dla kogo i w jakim celu mam pisać, i jaką drogą do tego celu mam trafić. Te dopiero pytania rozwiązane nadają pisarzowi ową łatwość, która piękną prostotą pracowne i głęboko pomyślane dzieło pokrywa. Prawdziwe dzieło sztuki jest jak ów zegarek, który z wierzchu foremny i polerowny, skazówkę tylko zewnątrz umieszcza, kryjąc sprężyny i kółka, które jej ten ruch regularny nadają. Zgoła, można do pióra Krasickiego zastosować, co on oryginalnie o grzeczności powiedział:

Jest to coś od niechcenia, a jednakże chciane,
Jedno tak sztucznie skryte, drugie tak udane,
Iż ledwo wysledzonym udziałania zwrotem,
Dzieło kunsztu, zda się być natury przymiotem.

Być najlepszym malarzem obyczajów wieku swojego, malować je w sposób dramatyczny tak, że każdy czytelnik mniema znać kogoś podobnego, a jednak obrazu do nikogo w szczególności stosować nie może; malować różne stany, a przecież tak, że się jego pędzel wszystkich dotyczy i nie jest do żadnego wyłącznie zastosowany; połączyć z tonem żartobliwym prawdy do serca mówiące; umieć się w oburzeniu miarkować tak, żeby wytykając zdrożności, nie grać między lekkomyślnymi śmiesznej i daremnej roli stoika; pokazywać w satyrze nie obraz, ale zwierciadło, w którym każdy sam się przegląda i tajemnie rumieni; okazać widocznie, że nie pogarda, ale miłość ludzi, nie skłonność, ale potrzeba satyryczne pióro podaje; ukryć nakoniec wszędzie osobistość swoją, w celu nie pokazywania się wyższym nad innych: otóż prawdziwa sztuka poezji, otóż główny przymiot satyr Krasickiego.

Tym to sposobem uczynił on satyrę godną stanu swojego, i okazał, że ułomności ludzi ten tylko wyszydzać może, kto ich rzetelnie kocha, kto im powołaniem i piśmem swoim może dawać wzór i naukę. Krasicki nie z humoru, ani z obojętności wyśmiewał ludzi, czuł on równie żywo jak Juwenalis i Naruszewicz; lecz powodował się rozsądkiem i tą uwagą, że surowe karcenie błędów, ton namiętny i ogólne wyrzuty tyle skutkują, co sucha moralność. Znakomitą cechą satyr jego jest owa naiwna ironja, pod której płaszczem satyryk najskuteczniej rzuca swe groty. Jakże to piękną ironją jest pierwsza owa satyra do króla. Jak zrzęcznie przybiera tu poeta ton uprzedzonego prostaka, który w zaleczeniach monarchy wady upatruje, i wszystko, co przeciw niemu może powiedzieć, na jego korzyść powiada. Śmiem dodać, że żaden jeszcze poeta zrzęcznie nie pochlebił, ani dworności z udaną prostotą lepiej połączyć umiał. Największemu z ludzi niepodobna tyle być skromnym, aby go takiego rodzaju pochwała wewnętrznie nie ucieszyła. Satyra ta jest razem najskuteczniejszym powstaniem przeciw przesądom, i utwierdzeniem króla w dobrych przymiotach i celach. W sześciu wadach, które królowi wyrzuca, jakże każdą w inny sposób umie na jego stronę obrócić. Naprzykład, że jest Polakiem i młodym:

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.
Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za pana Stolnika.
Czujesz to, i ja czuję, więc się już nie troszczę,
Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę:
Źle to więc, żeś jest Polak, źle, żeś nie przychodzień —
To gorsza (lubo prawda, poprawiasz się co dzień),
Przecię muszę wymówić, wybacz! że nie pieszcze,
Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze! —
Pięknież to gdy na tronie sędziwość się mieści;
Tyś nań wstąpił za ledwo mając lat trzydzieści...
Nie byleś prawda winien temu, żeś nie stary;
Młodość, czerstwość i rzeskość pięknież to przywary.
Przecież są przywarami. Aleś się poprawił,
Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił,
Poczekaj tylko, jeśli zestarzeć się damy,
Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
Będziem krzyczyć na starych, dla tego żeś stary.

Możnaż piękniej i godniej do monarchy przemówić, jak
w zakończeniu tejże satyry?

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie slysze,
I ja z ciebie się gorszę i satyry piszę.
Bądź złym, a zaraz kładąc twe cnoty na szalę.
Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwalę.

Z wielu ironij Krasickiego po wszystkich satyrach rozla-
nych, przytaczam bez wyboru naprzykład obraz barwionych wy-
stępów, który z wyżej przytoczonym Naruszewicza porównać
można.

Ten, co ma umysł zwrotny, a język sprzedajny,
Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy że wygrał,
A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
Czyniąc jakby z niechcenia, tak sztucznie się czaił,
Tak kunszt zdradnych podstępów dowcipnie utaił,

Iż oszukany nie wie jak wpadł w jego pęta,
Wpadł jednak; a fortelnie sztuka przedsięwzięta,
Tego, co jej dokazał, uczyniła sławnym: —
A pocziwość? — Ten przymiot służył czasom dawnym:
Był ten czas, kiedy Kato, z pocziwych jedyny,
Sam się targał na zdrajców i upadł w oporze;
Nie w tak dzikim już teraz cnota jest humorze,
Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać,
Człowiek grzeczno-pocziwy, kiedy kraść i zdradzać
Nakaze okoliczność, zdradzi i okradnie,
Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi,
Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
Śmieje się, zdradza, kradnie i jest galantomem. —

Za najwyższą sztukę i najlepszy rodzaj satyr w Krasickim uważać należy to, że prawie nigdy nie wyszydza, nie gromi i nie wstydzi, ale tylko wyprowadza osoby na scenę, zdaje się ukrywać satyrę i jest tylko wiernym prostym malarzem. Przedstawia on różne przywary w jednej osobie, a przecież ten obraz nie jest dla tego hyperbolą. Możnaż lepiej nierozsądek graczy wyrazić, jak w tej czynności Piotra:

Piotr kontent, Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
Dziś wziął rewanż, trzy wygrał, do kieszeni schował,
Że grać przestał, oszukał tych, co wczoraj grali;
Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich uzali;
Niech wygrane odbiorą; stawił, przegrał, drugą,
I ta poszła; nie bawiąc z odgrywaniem długo,
Co chciał pocieszyć niby zawstydzone franty,
Dał pięćset w gotowiźnie a tysiąc na fanty.
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru.
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru,
Niech głód mrą, niech klną pana służący niepłatni,
Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni,
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomóc sieroty;
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwienny.

Otóż wzór owej pierwszej zasady w satyrze, aby jej moralność nie była dążeniem, ale wynikłością, aby prawda, nagana i nauka nie z ust poety wychodziła, ale żeby ją sam czytelnik z obrazu podanego wyczerpał. Jeżeli Krasicki mówi morały, czyni to najskromniej i z największą zręcznością. Małoby naprzykład skutku mieć mogły pochwały wstrzemięźliwości po owym pięknym obrazie nałogu i skutków pijaństwa, gdyby je był poeta tylko w celu nauki umieścił.

Patrz, jakie ci trzeźwości odnoszą pożytki,
Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna.
Majętność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne..
Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
Te są... — Bądź zdrow. — Gdzie idziesz? — Napiję się
wódki. —

Znał Krasicki moc swoich dowodów, ale jest prawdziwym poetą, iż na powiedzeniu prostego moralu nie przestał, iż zachował charakter pijaka w komiczny sposób tę smutną prawdę kryjąc, iż podległy temu nałogowi głuchym się staje na głos doświadczenia i rozsądku.

Ileż tu równie zabawnych jak trafnych wyjątków mógłbym umieścić, w których charaktery do sytuacji i sytuacje do charakterów mistrzowską są ręką dobrane, gdyby satyry *Żona modna*, *Marnotrawstwo*, *Oszczędność*, *Szczęśliwość filutów*, *Gracze* i t. d. każdemu znajome nie były! — Odczytać tylko potrzeba te satyry, ażeby w nich znaleźć wszystko naocznie, co przepisy sucho o tej sztuce powiedzieć mogą. W dramatycznej formie szczególnie jest Krasicki mistrzem, i w tem nikt mu z nowych satyryków nie wyrównał. Można z tego względu o jego satyrach powiedzieć, że jak epejeje komiczne są na wzór poematów bohaterских, tak satyry jego są zupełnie sielankami Teokryta w przeciwnem znaczeniu. Jak Teokryt nie pieści się z ozdobami natury, nie uwielbia szczęśliwości i prostoty pasterzów, ale przez ich własne rozmowy poznać to daje, tak Krasicki wystawia tylko w rozmowach złe i głupie osoby wyższego stanu i w naiwno ironicznych rozmowach wyświeca przed czytelnikiem ich śmieszność i niegodziwość. Przejdź-

myż naprzykład jego rozumowanie o dworskich przyzwitościach i obaczmy trafny obraz sceny dworskiego życia.

Świat prosty a szczery

Jak z łupin czleka luszcząc z dobrej manijery,
Gdy nie patrzy kto czyni, lecz o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu — Piotr kradł, więc Piotr złodziej.
To prawda, lecz niegrzeczna, mówi zbyt dosadnie —
Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie? —
Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
Piotr się wprawił w rzemieśle trochę niebezpiecznym,
Piotr zajął, a nie swoje, kunsztownie pożyczyl...
Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
Tak fałsz będziesz wdzięczał, do prawdy sposobil,
Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze robił.

Otóż wyborna scena schodzących się na salę dworaków:

Chciwy o puściznę

Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę.
Uprzedził go Mikołaj, ściskają się oba,
— Jak się masz przyjacielu? jak ci się podoba
Dzień dzisiejszy? — Pogodny — Cieszę się — Ja wzajem. —
Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem,
Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą,
Więc obcych wizerunki malują i kryślą:
— Jan? — to oszust — Bartłomiej — to szuler wierutny, —
Jędrzej? — Mędrek — Wincenty? — Dziwak bałamutny,
— Franciszek? — on ma rozum tylko przy kieliszku.
Wchodzi — aż ci do niego: — witajże braciszku!
A Franciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska,
— Witajcie kochankowie! całuje i ściska.
Już ciżba: ci w dyskursach, ci szepczą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, ten co słucha, łżącemu nie wierzy,
Tomasz stoi, a z boku układa i mierzy.
Jędrzej mu nie do kroju, więc Jędrzej ladaca,
Stawia sidła, a dzienną nie zwątlony pracę,

Patrzy w ciżbę gdzie natrzeć; jakoż już się wtoczył,
Już świeżego wśród zgrai domatora zoczył,
Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza...
Drzwi się nagle otwarły; aż tysiąc ukłonów,
Wchodzi Pan — już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łąsi i przyczaja,
Każdy patrzy na Pana, a z oczu docieka,
Czego się albo chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
Ten się pcha, ten potrąca, ten się jak wąż wiję,
Wszyscy na to, kogoby Pan gestem oznaczył.
Spojrzał Pan na Szymona, dniem dobrym uraczył.
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga,
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
Bartłomiej go uwielbia i Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zblizka.
A Szymon pelen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i giest dworny,
Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,
Ten, który trzema słowy Szymona się szczycił,
Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.
Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć pojrzienia,
I szczęśliwy... bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
Są z laski faworytów wice-faworyci.
Urząd to nie wysoki, lecz przecię wygodny,
A przemysł dworu zawsze w kunszta nowe płodny,
Dzielać fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,
Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki. —

Druga księga satyr Krasickiego wiele się różni od pierwszej. W tej wesołość, w tamtej złość i doszczypliwość satyryczna jest panującą. Te mają więcej narodowości, tamte prawie tylko wady całego społeczeństwa ludzkiego malują. Zdaje się, że księga ta w większej części już po rozbiorze Polski jest napisaną, widać tu więcej stylu zagadkowego, jak np. w satyrze *Pochwała milczenia*; może wiek, może smutne ziomków okoliczności zmieniły jego sposób pisania. Lecz ileż i tu jedynie Krasickiemu właściwych pięk

ności! Satyra jego *Klatki*, a zwłaszcza *Odwolanie* tchną jadem satyrycznym, jakiego w pierwszej części ani śladu nie znajdzie.

Nie można w krótkich wyrazach okazać więcej satyrycznego talentu, jak Krasicki w zamknięciu swych satyr, gdzie równie jak w pierwszej pełen ironicznego ducha, ale więcej uszczypliwy, chwali i przeprasza osoby w jego satyrach wystawione.

Lecz nie dosyć przeprosić, nie dosyć odwołać,
Niechaj pozna świat cały z daleka i z blizka;
Kiedym ganil, tailem ganionych nazwiska,
Chwałę, niech będą jawni — rumieniec! — nie chcecie?
Zacny wstydzie! osiadłeś na tych czołach przecię.
Cóż czynić? — nieznamomych czy w dwójnasób sławić?
Mówić, czyli umilknąć, taić, czy objawić? —
Milczą; szlachetna skromność zdobi wielkie dusze;
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

Styl Krasickiego nie jest w satyrach poetycznym, jest on jak Horacjuszów do potocznej mowy zbliżony. Naruszewicz ma więcej w wyrażeniach poezji, Krasicki w całości. Naruszewicz żywo czuł, równe miał chęci poprawy obyczajów Krasicki, ale lepsze środki ku temu obierał. Naruszewicz pisał więcej dla swojego narodu i czasu, Krasicki wszędzie i zawsze z równą przyjemnością jak skutkiem czytania będzie.

Z późniejszych czasów narodu jeden tylko Cyprjan G o d e b s k i okazał powołanie do satyr, w których najwięcej przedmiot smaku za cel obierał. Miał on łatwość wiersza równą Węgierskiemu i dosyć złośliwości Boala.

G o r c z y c z e w s k i, tłumacz Boala i duchem jego przejęty, wydał satyrę oryginalną: *Gotowalnia Sentymentalna*.

Gdzie się stosunki narodowe zupełnie zmieniają, gdzie w upadku kraju źli i dobrzy schodzą ze sceny świata, gdzie z formą rządu i praw, obyczaje zupełnie w inną postać przechodzą, tam niemasz pola dla satyry. Spólne nieszczęście uszanowanie tylko obudza, źli w takim stanie, gdy się znajdują, zanadto są z wszelkiego czucia wyzuci, aby ich groty satyryczne osiągnąć mogły. Nie było więc satyry w epoce nieistnienia Polski.

O POEZJI LUDU LITEWSKIEGO.

Uczony Rheza w Królewcu umieścił wiadomość o poezji ludu Litewskiego w piśmie perjodycznym: *Beyträge zur Kunde Preussens* ¹⁾, którą z opuszczeniem tego, co się polskich czytelników nie tycze, poniżej umieszczamy. Nie możemy tej sposobności ominąć, ażebyśmy miłośników poezji i narodowej literatury, świadomych języka litewskiego, nie upraszali o wzbogacenie poezji naszej zbiorem i przetłumaczeniem na język ojczysty pieśni ludu Litewskiego. Polski naród od wieków z Litewskim połączony, jednakowość obyczajów i charakteru, a szczególnie tenże sam duch pieśni ludów Sławiańskich, co i Litewskich, bliższy nam ku temu wskazują obowiązek, niżeli cudzoziemcom. My nie znając języka, umieszczamy w ciągu rozprawki pieśni według niemieckiego przekładu, staraliśmy się wyłożyć je wierszem miarowym bez rymów, żeby się w tych więzach jeszcze bardziej od oryginału nie oddalić. W tygodnikach wileńskich czytaliśmy dość znaczną liczbę pieśni ludu Litewskiego przełożonych, ale czemuż dla dobra literatury nie wyznać, że te zdają się być nader od właściwego ducha i prostoty oddalone, są w nich wyrazy, a szczególnie przymiotniki, które pieśniom ludu zupełnie są obce. Ozdoba rymowa nie nadgrodzi nigdy wierności i naturalnego toku wyrażań. Przekład wier-ny przez znawcę języka, czującego najdelikatniejsze wdzięki tego rodzaju poezji, wierszem bez rymów lub zupełnie prozą oddany, byłby zupełnie nowym utworem i ozdobą literatury. Wszak ko-

¹⁾ *Erster Band sechstes Heft 1817.*

rzystniej i właściwiej byłoby uczynić ten kwiat ziemi ojczystej znanym uczonej powszechności, niżeli tłumaczyć urywki z poezyi francuskich, które każdy w oryginale, a nikt prawie w ojczystym języku nie czyta.

„Lud litewski, chociaż między trzy sąsiednie państwa rozdzielony, nie zawiesił przecież arf swoich na wierzbach, ale w prostocie i bez sztuki tworzy sobie w wesolych pieśniach idealny świat piękności.

Wyżsi nad drobne przesady tych, którzy tylko u Rzymian i Greków i dziś u ich naśladowców piękności szukają, oceniamy i małą roślinę według jej prawdziwej wartości, bez względu czy na rucianym brzegu Niemna, czy na fiołkowem polu Ilyssu¹⁾ wykwitła. Pieśni ludu otwierają nam prócz tego skarby do poznania serca ludzkiego, w nich bowiem cały świat umysłowy narodu z wszystkimi przymioty i wady jak w zwierciadle się okazuje; w nich skłonności, charakter i obyczaje narodu łatwiej często poznamy, niżby nas tomy o zwyczajach i obyczajach narodu nauczyć mogły. Pieśń ludu odkrywa nam najskrytsze tajemnice serca narodu. Tam gdzie się dusza pełna uciechy albo boleści niewstrzymanie i bez sztuki wynurza, tam niemasz nic udanego. Prócz korzyści, jakie z nich mitologja, dzieje i język odnosi, malują nam jeszcze pieśni ludu domowe pożycie narodu, skąd o stopniu jego wykształcenia sądzimy.

Jest między ludem Litewskim mnóstwo pieśni, które przy schadzkach, uctach, polnej pracy i w innych okolicznościach bywają śpiewane. W wielu okazuje się dawna starożytność mitologicznych wyobrażeń, które przez tradycje z ust do ust przechodziły. Inne opiewają osobiste stosunki i domowe obecne okoliczności. Te pieśni wrodzony genjusz zwykł śpiewać i układać w chwilowem natchnieniu, do czego znana już melodia, pewne wracające wiersze i rymy na początku i końcu, nie mało dopomagają.

1) Właściwie Ilissos — rzeka w Attyce. (P. w.).

Lessyng, który przypadkiem trzy takowych pieśni niedokładnie przetłumaczonych, w niemieckim języku czytał, tak o tem w jednym liście wspomina: „Niedawno znalazłem osobliwość, która mię niewymownie ucieszyła. Niektóre *dainos*, czyli pieśni litewskie, które tameczne proste dziewczęta śpiewają. Co za prosty dowcip, jak ujmująca szczerłość! Stąd się można nauczyć, że poeci pod każdym niebem się rodzą, i że żywe uczucia nie są wyłącznie przywilejem narodów cywilizowanych“.

Niech i mnie wolno będzie podać niektóre uwagi o właściwym charakterze tych pieśni:

Naturalny dowcip i ujmująca prostota, są własności, które w nich Lessyng, chociaż nie znając zapewne języka, uważał. Do tego dołączyć można pewną delikatność uczucia, która wymaga umysłu szlachetniejszego, a która się surowym obyczajom pospólstwa sprzeciwiać zdaje. Ale stopień naszego towarzyskiego poluru nie może służyć za miarę temu, co jest z natury szlachetnem i przyzwoitem. Przytem, z radością i zadziwieniem postrzegamy, że w tych pieśniach duch czystej obyczajności i szlachetnego uczucia dla cnoty jest panującym, widać tu nawet rysy moralnej delikatności, któreby Goethego i Wielanda zawstydić mogły.

Ta czystość daje chlubne świadectwo nietylko o poecie, ale i sposobie myślenia całego narodu. Nie mogło zaiste daru nieba, poezji, większe spotkać nieszczęście, jak, że wpadła w ręce rozpusty, że się stała środkiem do podsycania zmysłowości surowych umysłów. Ale na chlubę ludu świadczy historia pieśni, że od brudnego Apuleja, aż do zarzuconego Grecourt te nadużycia nie były dziełem wstydliwego ludu, ale że wzięły początek od stanu przez sztukę i nauki wykształconego. Obawiać się zatem potrzeba, że przez wpływ niemieckich obyczajów, to jest: ducha żołnierskiego i owa czystość i niewinność pieśni litewskich, jeżeli zupełnie nie zginie, to przynajmniej wiele się skazi.

Równie ze względu wyrażen i języka widać w pieśniach litewskich pewną przyjemność i wdzięki, i żaden wyraz nie obraża w nich dobrego smaku. Wrodzone ludowi czucie piękności, spokrewnione z uczuciem obyczajności pokazuje się tu w sposób wyraźny, niczem nie przybarwiony. Dlatego zdanie p. R u h i g h, iż

pieśni litewskie nieco z greckiej przyjemności odziedziczyły, byłoby sprawiedliwym, gdyby tu jakie powinowactwo z Grekami, bądź przez odziedziczenie, bądź przez ród i wędrówkę przypuścić można. Gdzie natura była mistrzynią, tam nie było potrzeba wzorów, które mogą nauczyć prawideł wyrabiania, ale nigdy prawdziwej piękności.

Znawcę języka uderzą tu najpierwej liczne *diminutiva* i zgłoski pomniejszające, w które język litewski więcej niż wszystkie języki obfituje. Błądziłby przecież, ktoby te tak zwane *diminutiva*, w tem brał znaczeniu, co w innych językach, to jest: za same pomniejszające wyrazy, owszem, w litewskim języku wyrażają one ton lubej poufałości i owego lubego pieściwego ducha, który w poezji jest niepodobnym do naśladowania, a o którym Lessyng i Herder z uniesieniem mówią. Dla znawców języka giną te wdzięki w tłumaczeniu. Szczególnie poważny niemiecki język rzadko podobnych pomniejszających końcowych zgłosek, i to tylko w niższym rodzaju komiki, szczęśliwie używać może. Przeciwnie w języku litewskim, tak się mało uroczystemu stylowi sprzeciwiają, że owszem często godność jego stanowią. Jeżeli zatem tłumacz pieśni Gerharda: *O głowo pełna ran i krwi*, to początkowe słowo *miela Gawéli* wyraża, i wyraz *szlachetna twarzy* przez *wejdélis* oddaje, nie wyraża on przez pomniejszające zakończenia *ele elis* coś małego i płaskiego, jak *główkę* i *twarzyczkę*, ale obraz szlachetności, tak jakoby chciał wyrazić *szanowna głowa* i *twarz dostojna*. Tak słowa w pieśni:

Molé mano Garbużele

nie należy tłumaczyć przez *matko! mój mały zaszczycie*, ale *matko czcigodna*.

Wewnętrzny skład *dainos* czyli pieśni litewskiej jest bardzo prosty. Zwyczajnie daje się najprzód jaki obraz lub podobieństwo, do którego poeta albo powieść albo wyrażenie przyjaźni lub miłości albo moralną prawdę bez wszelkiego przejścia przywiązuje. Obrazu tego nie szuka daleko, ale bierze go lekko od kwitnącego drzewa, od źródła, od ogrodu i innych otaczających go przedmiotów, i często z trudnością pośrednią część porównania poznać się daje. Okaze to pieśń następująca:

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Która córka skromna, pilna,
Nim pójdzie do tańca,
Robi ona lniane płótno,
Gdy wróci od tańca,
Kragłą ręką bieli płótno.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Który młodzian skromny, pilny.
Nim idzie do tańca,
Ostrzy kosę, piosnkę śpiewa,
Gdy wróci od tańca,
Kosi łąkę, piosnkę śpiewa.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Która córka nie jest pilną.
Nim pójdzie do tańca,
Długo ona trefi włosy,
Gdy wróci od tańca,
Śpi na brzegu liljowym.

Tam w ogrodzie kwitnie w Maju
Słodko, wdzięcznie sześć do trzech!
Znam ja dobrze, wiem ja pewno,
Który młodzian nie jest pilny.
Nim pójdzie do tańca,
Czyści, gładzi swą ostrogę,
Gdy wróci od tańca,
Słucha ptaków pośród gaju.

Obraz podobieństwa w tej pieśni nietylko jest zagadkowy, wspominając o kwiatku, który nie jest nazwanym, ale bez wszelkiego przejścia połączony jest z pochwałą i naganą dla nauki młodzieży. *Misla* czyli zagadka często jest główną rzeczą w pieśniach

litewskich, którą to enigmatyczną poezją Litwini szczególnie dla ćwiczenia dowcipu lubią. Otóż jedna z tych pieśni zagadkowych:

Gdy mię matka raz łajęła,
Rzekła do mnie: idź do lasu,
Przynieś z smutkiem i weselem,
Kwiat zimowy i śnieg letni.

Smutna błędę po pagórkach,
Po jeziorach i po lasach,
Mój pasterzu, powiedz proszę,
Gdzie obadwa ziola znajdę?

Jeśli będziesz dobrą, wierną,
I dasz w zastaw swój pierścionek,
Tej zagadki cię nauczę.

Słuchaj, słuchaj o dziewczyno!
Będę tobie dobrą, wierną,
Dam ci w zastaw ten pierścionek.
Powiedz, powiedz, gdzie ja znajdę
Kwiat zimowy i śnieg letni?

Idź do lasu jodłowego
I gałązkę złam jodłową:
Przynieś matce, powiedz śmiało:
Jodła jest zimowym kwiatem.

Idź na brzegi bursztynowe,
Tam z niebieskich wód jeziora
Piękną ręką zgarnij pianę,
Piana wodna jest śnieg letni.

Ta pieśń dowodzi razem, że forma djalogiczna panuje po większej części w pieśniach ludu. Rozmowa między matką i córką, pasterzem i pasterką nietylko czyni opowiadanie żywym i przedstawiającem, ale obudza delikatne uczucia w stosunkach między osobami, które sobie szacunek i miłość są winne. Często bierze pieśń postać rozmowy i tam gdzie tylko jedna jest działająca osoba, jak np. w tej pieśni o sierocie:

Posłali mię do lasa,
Ubogie, biedne dziecię,
Posłali na jagody.

O lesiem zapomniała,
Nim jagód uzbierała,
Pobiegłam na pagórek
Do grobu mojej matki,
I gorzkie łzy wylałam
Za moją dobrą matką.
„Któż płacze na mym wzgórku,
Kto płacze na mym grobie?“
„Ja płaczę, twa sierota,
Ach! kto mi, moja matko,
Ogrzeje ręce, nogi?
Kto wdzięczne słówko powie?“
Ach! córko! wróc do domu,
Tam tobie inna matka
Ogrzeje nogi, ręce,
Tam będzie drogi młodzian
Wdzięczne ci słówka prawil.

W wielu tych pieśniach są mitologiczne wyobrażenia i nazwiska dawnych bóstw pogańskich, skąd można wnosić, że sięgają dawnej starożytności i że przez podania przechowane zostały, np. w następującej pieśni:

Wziął księżyc córkę słońca,
Bóg piorunny w družbów gronie
Odprowadzał ich przez bramę
I uderzył w dąb zielony,
Wtenczas moję białą szatę
Oprysnęła krew dębowa.
Przez trzy lata córka słońca
Płacząc zwiędły liść zbierała
I rzekła: „moja matko,
Gdzie wymyć moją szatę?“
„O córko! w owej rzece,
Gdzie dziewięć zdrojów płynie“.
„O matko! gdzie ją suszyć?“
„Tam córko, tam w ogrodzie,
Gdzie dziewięć róż zakwitło“.

„Kiedyż ją matko włożyć?”
„O córko! aż w dniu owym,
Gdy dziewięć słońce zaświeci”.

Uderza w tej pieśni nie tylko mitologiczne wyobrażenie Perkuna, boga piorunów, i córki słońca, ale i używanie liczby dziewięć, która w dawnych czasach liczbą świętą być musiała. — Utrzymała się ona nie tylko w pieśniach, ale i w wielu dawnych przysłowiach, jak np. w przysłowiu gniewu *Kad taw dewyni wilkay* — niech cię dziewięć wilków... możnaby się pytać, czemu nie dziesięć? Jedna smutna pieśń tak się kończy:

Biedna ja, wianka już nosić nie będę,
Kto mi pomoże narzekać za bratem?
Słońce ją ciesząc tak z żalem mówiło:
Ja ci pomogę narzekać za bratem,
Dziewięć dni będę we mgle płakało,
W dziesiątym nawet nie będę świeciło.

Podobnie jest w dainie *Pieśń weselna ziemi*, która oraz ma alegoryczne, moralne dążenie:

„Kiedy ziemia panną jeszcze była, nie dzisiaj to ani wczora, gdy było pierwsze lato, a niebo się o nią starało, słońce i księżyc dali jej gwiazdy za orszak weselny.

Kto będzie przewodnikiem do tańca, kto ochocze koło przyzdobi? tobie, słońce, wieniec przystoi, ty będziesz chórowi przewodniczyć, ty blaskiem twojej głowy weselne koła ustroisz.

Kto będzie piastunem pochodni, aby narzeczona na drogę trafiła? ty, księżycu srebrnoświatły, umiesz zapalić pochodnię, ty nam poświecisz do gaju, do zielonych lip Laimy.

Kto nam będzie do gry i tańca przez dziewięć dni przyśpiewywał? jutruzenko! ty umiesz śpiewać, ty nam zanuczisz pieśni, że dźwięki stron twoich wszystkie lasy odbijają.

Kto nam będzie prorokiem, który narzeczonej przyszłość objawi? oto występuje duch, kometa z siwą brodą, ty nam powiesz, co czeka naszą pannę młodą.

Dzisiaj deszcze, jutro śniegi, na łące pełno owiec i baranów, złoto i perły w jeziorze. — Ale złe przyjdzie od dzieci, które przez niezgody i gorzkie żale psują pokój domowy.

Zasmucą się gwiazdy, księżyc w połowie się tylko okaże,
a matka będzie rano płacząc włosy czesała, a ojciec z górnych obłoków będzie rzucał pioruny“.

Największa część pieśni litewskich opiewa miłość, przyjaźń i domowe stosunki. W pieśniach miłosnych panuje łagodna melancholija, słodka, bolesna tęsknota, która w pieśniach Osjana i balladach hiszpańskich tyle porusza. „Rozkoszna jest boleść, mówi Osjan, gdy w smutnem sercu pokój zamieszkał“. Ten duch objawia się także w pieśniach litewskich. Przemawia w nich łagodny ton elegiczny, który nie z dzikiego, ale z czystego niewinnego serca pochodzi, i bolesną tęsknotę za miłym przedmiotem wyraża, jak np. następująca daina:

Między lipy strumień płynie,
Strumień czysty i wesoly,
Nad czystem, wesolem
Nadbrzeżu lipowem
Dlaczego płaczesz córko?
Jak ja nie mam płacząc wołać,
Jak nie mówić strumieniowi?
Ach! czemu kochanka
Zobaczyć nie mogę,
Którego w sercu noszę.
We śnie pośród cichej nocy
Rozmawiałam z nim pod drzewem,
Słoweczko mu dałam,
Na matkę przysięgłam,
Że nigdy go nie rzucę.
Wolałabym wszystko znosić
I rozłączyć duszę z ciałem,
Niż z tobą kochanku
Rozłączyć się kiedy,
Lub ciebie już nie kochać.

Niektóre pieśni, mniej idealne, okazują po części rząd i stan narodu, w którym poema ułożone było, ponieważ wywnętrznie smutnych lub szczęśliwych stosunków, wystawia żywy obraz położenia śpiewającego, jak np. w pieśni o lepszem małżeństwie:

Kto sobie nędzę chce kupić,
I chleb ze łzami pożywać,
Niechaj idzie zostać żoną
Robotnika od szarwarku.

On rano zerwie się z łoża,
Do dworu pójdzie białego,
Mnie zostawi w łzach samotną
Przy robocie uciążliwej.

Gdy potem wróci z szarwarku,
Gdy wróci z dworu białego
Wraz przyniesie słodkie słowa,
Lecz przyniesie i lzy gorzkie

Kto niechce nędzy zakupić,
Kto nie chce chleba ze łzami,
Niechaj idzie zostać żoną,
Żoną syna gajowego.

On rano zerwie się z łoża
I pójdzie w lasy brzozowe,
A gdy wróci, miękkim liściem
Śpiącą żonę przyodzieje.

Z powrotem z gajów brzozowych,
Gdy nucąc wróci do domu,
Wraz przyniesie i zwierzyne
I miłosne słodkie słówka.

Po zniesieniu ucisku ludu, nie będzie na przyszłość podobnych pieśni, równie jak następującej, która wprawdzie jest idealną, ale równie nie zaświadcza szczęśliwego stanu ojczyzny:

Dzisiaj lza ostatnia!
Jutro powędrujem
Do węgierskich krajów,
Gdzie strumieniem wina,
Gdzie ogrodem lasy.
Co my robić będziem
Śród węgierskich krajów?
Tam z kamieni drogich
Wybudujem miasto,
Słońce oknem będzie.

Kiedyż powrócimy
Od węgierskich krajów?
Kiedy pal odkwitnie,
Kamień się umai,
Morze drzewo zrodzi.

Dorozumieć się można, że w kraju litewskim, tak bogatym w pieśni, i dzieje ostatnich czasów, któreśmy przeżyli, w których lud litewski tyle dowiódł zapału, nie zostały w pieśniach przemilczane. Z wielkiej liczby podobnych pieśni, tętnących rycerstwem, przytoczę tylko krótką następującą za dowód, że daina nietylko opiewa rodzinność i miłość:

Oto strzeley przeciągnęli
I ulani przelecieli,
Pozwól, pozwól, matko moja,
Niechaj ciągnę za strzelcami.
 Nie chodź w pole córko moja,
 Chleb żołnierski pełen nędzy,
 Dziś są tutaj, jutro indziej,
 Kto ci córko wianek splecie?
Moim wiankiem wiatr powieje,
Gdy zabłyszczą w rannej rosie,
Pozwól, pozwól, matko moja,
Niechaj ciągnę za strzelcami.
 Powiedz mi, córko moja,
 Gdzie, noc będzie, gdzie spoczynek?
 Co tam będzie twą poduszką,
 Co tam będzie twą okrywką.
Matko! na zielonej trawie
Będą odtąd moje nocy,
Rosa będzie mi poduszką,
A mgła ciemna mię nakryje.

Należałoby mówić o zewnętrznej formie tych pieśni, o miarze, o rymie i melodji, według której śpiewane bywają, lecz to autor odłożył do obszerniejszej rozprawy, którą przy zbiorze pieśni ludu litewskiego wydać zamysła.

O IDYLLI POD WZGLĘDEM MORALNYM

Mając mówić o idyllach, przewiduję jak mało podobny przedmiot obchodzić może. Ale uprzedzam, iż nie chcę się rozwodzić nad pieszczotami Dafnisów arkadyjskich, którymi tak już poezją przesycono, że właśnie czas jest wskazać szlachetniejszy idylli kierunek. Sądzę owszem, że idylla uważana z tego stanowiska, które tu pokrótce rozwinę, godną jest uwagi filozofów, że jest posłanką pięknych dążeń moralnych, że Sławianom, a w szczególności rolniczemu narodowi Polskiemu, najwięcej przystoi.

Jak człowiek do lat młodości, tak wszystkie ludy i wieki czuły zawsze świętą jakowąś tęskność do pierwotnych lat człowieczeństwa. Indjanie jak Grecy, mieli swoje o złotym wieku marzenia. I dzisiaj, żyjmy wśród największych roztargnień wielkiego świata, używajmy wszelkich przyjemności wynalazków i zbytku, zawsze odezwie się w nas tęskność ku dawnym czasom prostoty i niewinności. Idylla jako jedna niezaparta córka natury, wszędzie nam śpiewa dawne piosnki rodzinne, zawsze woła o powrót do matki. Rzymianie w senacie, gdzie losy świata ważyli, utęskniali do swoich włości. Horacy od pysznych stołów Mecenasza do niej pośpieszał. Wirgili w pasterskich obyczajach malował wielkich swych Rzymian. Ludwik XIV, na pysznym dworze, w pasterskim stroju przebrany, chciał na scenie siebie i widzów tem smutnem ułudzeniem sztuki omamić. Nawet gdy galanterja wszelką naturalność chciała ludziom odebrać, nie umiano w poezji nadawać grzeczniejszych tytułów dworzanom i dworzankom, jak pasterzów i pasterek.

Ale, im dalszy jest człowiek od prostoty i natury, tem opaczniej tworzy sobie wyobrażenie o stanie natury, o wieku złotym. Odkąd sielanki Wirgilego bukolik nazwisko zyskały, które im zapewne nie sam poeta, ale późniejsi gramatycy nadali, odtąd zaczęli występować w idylli prawie sami złotego wieku pasterze. Prawda, że życie pasterskie najwięcej jest swobodne, że słusznie idylla w złotym go wieku maluje, że szczęśliwa mitologja Greków utworzyła z niego nadziemski, czarujący kraj poezji. Ale inne jest pytanie, czyli to odpowiada celowi idylli? Przez tę właśnie bajeczność stała się idylla daleką od natury i od zastosowania do życia naszego. Przypomina nam półbogów, ale nie ludzi, i wrodzone do stanu natury czucie w samo marzenie zamienia. I przeto, jeżeli więcej wyobraźnią moję zajmują gaje arkadyjskie, więcej mi mówią do serca patrjarchowie wschodni i obrazy królów pasterzów w Homerze. Jakież może być cel malowania owych swobodnych, błędnych pasterzów, do których życia, równie jak do przygód średnich rycerskich wieków, już się nigdy społeczność nie wróci? Te obrazy próżniaczego życia próżniaków tylko zabawiać mogą. Dlaczegoż ową tęsknotę ku czasom prostoty i ograniczenia wlała w nas natura? Abyśmy na chwilę prześnili smutną rzeczywistość naszą? Nie—żadnej skłonności nie daje nam natura bez celów moralnych. Chce tylko, byśmy je rozumem rozpoznawali tak, jak wynajdujemy w ziołach i wszelkich jej utworach zbawienne lekarstwa. Nie dlatego dano nam pamięć błogich wieków niewinności i prostoty, byśmy z twarzą ku nim zwróconą za nimi płakali. Wiemy i pamiętamy, co być mogło, byśmy pomnieli, co być może i powinno. Gdy Adam oplakiwał swój Eden, Anioł pocieszyciel ukazał mu rolę; wygnaniec jął się do pracy i znalazł dawny swój Eden w swojej rodzinie, w swoim ograniczeniu, a miłe dawne wspomnienia zamienił na błogie nadzieje przyszłości. Ten jest przykład, to jest wielkie zadanie dla wszystkich synów Adama, nad którego rozwiązaniem wieki po wiekach pracują. Jeśli poezja jest i być powinna posłanką religji, pośredniczką między filozofją a ludem, niech z tego stanowiska uważa idyllę. Zwracając wspomnienia na błogą przeszłość, czemuż do błogiej przyszłości nie mamy dążyć? Wszakże wieczorna zorza jest przepowiednią porannej. Niech poezja, jako

zwiastunka pogody, przewodniczy nam do niej, niech pieniami swojemi zwraca serce nasze ku miłej naturze i prostocie, ku której z dziecinną miłością zawsze są skłonne. Jeśliby i to było marzeniem, byłoby przynajmniej godnem człowieka i pocieszającym. Im szczerzej dążymy do szczęścia, które z serca pochodzi, tem go więcej już naprzód używamy.

Potrafi idylla te w nas żywić dążenia, jeżeli dobrze jej powołanie pojmiemy. Według powszechnie przyjętego określenia, *idylla jest wystawieniem szczęścia w ograniczeniu*. To nie wymaga, aby same złote wieki malować. Przyjemniej nam widzieć szczęśliwych według możności ziemskiej, niżeli tylko w krainie imaginacji. Im społeczność jest bliższą natury, swobody i prostoty w obyczajach i domowem pozyciu, tem piękniej maluje się w idylli. Ale z postępem społeczności zawsze prawdziwa idylla postępować powinna. Nie sami pasterze żyją z naturą, ale rybołówstwo, dalej rolnictwo, dalej nawet wyższe klasy społeczności bywały i być powinny idylli przedmiotem. Teokryt, ojciec idylli, wystawia w niej wyższe osoby, nawet filozofów.

Wspomniane wyżej *szczęście w ograniczeniu*, jakie wystawia idylla, nie może należeć jedynie do nieznanomości wyższych potrzeb i światła, ale oznacza zarazem szczęście w ograniczeniu się przez wolą. Każdy więc stan może wystawić idyllę, chociaż jeden bliższym jest natury, niżeli drugi, i źleby było, gdyby się który zupełnie od niej oddalił. Do życia według natury nie potrzeba koniecznie owieczek i łaski pasterskiej. I w wyższej klasie społeczności, serce niewinne, szczerze, otwarte, kochające wszystko, co go otacza, tem tylko w szczęściu od pasterza się różni, że tamten prowadzi błogie życie przez nieznanomość lepszości, ten przez wybór i roztropne przestanie na swoim. Ojciec, przyjaciel, sąsiad, do jakiegobądź stanu należą, czyż nie mogą być w rozumieniu idylli szczęśliwi? Czystość obyczajów, prostota i szczerokość więcej jeszcze w oświeconym człowieku pociągają, niżeli samo szczęście niewinności przez niewiadosmość. Do tego dąży każdy rozumny i obyczajny. Stara się z swojego stanu, z swojego zatrudnienia tyle, ile może, szczęścia wyczerpać. Życie jego jest skromnym ogródkiem, który ogranicza i stosownie do każdej pory roku upiększa, z równą

ufnością, gdy kropi deszczyk majowy, jak z rezygnacją, gdy chmury gradami sieją.

Czemużby poeci w swoim wieku i kraju powyższych scen idyllicznych szukać nie mieli? Biada narodowi i jego oświeceniu, w któremby ich zupełnie znaleźć nie mogli! Ekloga, oznaczająca wybór, które to nazwisko starożytni sielance dawali, pięknie odpowiada jej własności. Wybierać należy do niej sceny najpiękniejsze z najpiękniejszej natury, z chwil najmilszych najlepszych ludzi. Któryż miłośnik natury i cichego szczęścia powiedzieć może, żeby kiedy błogich chwil w sercu swoim nie uczuł, iżby kiedyś w życiu nie zawołał: *i jam był w Arkadii?*¹⁾ Chwile takowe nie są te, których pamięć razem ze zgryzotą serca przychodzi, nie są one owocem próżnych żądz i namiętności, ale nadają je łagodne uczucia, pokój duszy i miłość powszechna. Nie są one ciągłe i częste, życie nasze nie jest Utopią²⁾, w której żaden wiatr północny nie wieje, ale gdzie przecię Zefir pogodny znoje nasze i lzy osusza. Te chwile są naszymi eklogami.

Z genjuszem malowali już poeci okropność sławy rycerskiej, tworzyli straszliwe lub czarujące kraje wyobraźni, trafnie wystawiali złość, błędy i przerażające walki namiętności ludzkich. Czyli przeto więcej te wady i namiętności tłumili, czyli więcej do nich wdrażali, wielkie jest jeszcze pytanie.

Gdyby chcieli jeszcze poeci z spokojnym umysłem spokojne cnoty i skromne szczęście malować, ileżby z naszych czasów wyczerpać mogli obrazów złotego wieku! Te niechby były zwiastująca zorzą, że kiedyś całe niebo równą zajaśnieje pogodą. Wielkim jest człowiek w dążeniu ku sławie, dziwiącym w namiętnościach, ale jakże świętą wystawia istotę w pokoju, w duszy i zewnątrz! Poezja postępuje za dziejami narodów brać pod swój pędzel ich wielkość i nieszczęścia, ale jakże chętniej zwraca się ku tym rzadkim zakątkom ziemi, ku tej krótko trwającej idylli monarchij, o których dzieje nic nie mają powiedzieć, ale których spokojne szczęście poezja tak chętnie w pieniach swoich opiewa. Posłanka niebios,

¹⁾ Cytat z wiersza Schillera pt. *Rezygnacja*. (P. w.).

²⁾ Pod tym tytułem przedstawił Tomasz Morus, pisarz angielski z XVI w. wymarzony przez się ideał kraju szczęśliwego. (P. w.).

rada głosi *Królestwo Boga, pokój na ziemi*, jeśli się zabląka za namiętnościami ludzi na pola wojenne, i tam błaga o pokój. Iljada nawet, dzieło czasów rycerstwa, dlatego zdaje się malować walki, aby tem tkliwiej dać uczuć słodycz pokoju. Krwawy Achilles wdycha nad morzem ku włościom ojca swojego, Jowisz odwraca się od bohaterów, aby patrzył na ludy spokojne, mlekiem żyjące.

Niechże więc idylla ogłasza cnoty i szczęście spokojne, niech trzyma przed nami zwierciadło przyszłości, do której nas religja i prawdziwe oświecenie prowadzi, niech zewsząd echo nowe arka-dyjskie pieśni roznosi.

Według tych myśli zdaje mi się, iż zagranicą Goethe pierwszy pojął prawdziwie idyllę w swoim Hermanie, ale dwoma wiekami pierwej uprzedzili go nasz Symonides i Zimorowicz.

Polacy, mogą powiedzieć, po Teokrycie najprzód zrozumieli idyllę, i dla tego ten rodzaj poezji jest u nich zupełnie oryginalnym i narodowym. Rolniczy naród przezwiał swoje idylle *polankami*, *sielankami* od pola i sioła, w których malują poeci małe towarzystwa, najbliżej natury żyjące. Przodkowie nasi wielkie miasta i handel zostawiali cudzoziemcom, sami bez różnicy stanów rolnictwu się oddawali. Nie bierzmy więc za złe Szymonowiczom i Zimorowiczom, że w sielankach swoje czasy, a nawet osoby wyższego stanu malują. Wyższa i uboższa szlachta, oddana uprawie roli i jej obronie, czemużby nie miała sceny idyllicznej wystawić? Więcej nas ujmuje w hebrajskiej poezji obraz patrjarchów, niżeli tessalskie doliny. Czemużby nie miał być równie wystawionym idyllicznie pan polski, patrjarcha okolicy, opiekun uboższej szlachty, ojciec rolników, który po zamkach naddnieprskich czuwał jak orzeł na napady Tatarów, aby tysiączne pługi spokojnie pola orały? Jakże to piękny obraz rycerstwa obronnego, rolę zatrudnionego, który orząc szablę na miedzy zatykał! Miano za złe dawnym sielskim poetom polskim, że nie pasterzy złotego wieku, ale nieszczęśliwych wieśniaków polskich malowali. Istotnie w stanie naszego rolnika trudno idyllę wystawić. Mało on używał rozsianych w koło niego darów natury, potem oblewał ziarno ładowane na statki, by za nie zbytki zamorskie sprowadzić. Przytem propinacje, zgorszenia próżniaków dworzan przy wielkich panach, ciągle wojny i żołnierstwo, nędza

nakoniec sama mogła i musiała wrodzony ich dobry charakter zarazić. Ale obaczmy dziś jeszcze szczęśliwsze prowincje Polski, rzucmy okiem na rozległe ludy, szczególnie zachodnich krajów sławiańskich, jakże wszędzie cnotliwym i idyllicznie szczęśliwym ten lud znajdziemy! Rozumiejmy dobrze Szymonowicza i pochwalmy raczej jego dążenia. Nie maluje on dobrego bytu naszych wieśniaków, ale wystawia ich tak, aby ich panowie po chrześcijańsku za godnych spółbliźnich swoich uznali. Każdemu kochającemu ludzkość lzy wycisną owe pieśni żniwiarki, która potem oblana z wesolą rezygnacją śpiewa srogość starosty. Wieśniak nasz, nie mający nauki i mało wzoru, jakże w łagodności i cierpliwości swojej ujmuje! W przysłowiaich swoich ma on swoją własną filozofją, która jest jego pociechą, jego charakteru obrazem. Te przysłowia przeniósł Szymonowicz do swoich sielanek, i do dziś dnia słyszymy, ile wieśniacy nasi mają przysłów, które są ich maksymami: „Więcej ma Bóg, niż rozdał“. „Dziecię za rękę, matkę szarpiesz za serce“. „Tam każdy padnie, gdzie się chyli“. „Zły radby wszystkich zgubił, gdy sam ginie“. „Bóg daje i dla wilka i dla złego człowieka“. „Dla ciebie ja, skowronku, i dla siebie sieję“ i t. p. Są to przysłowia rozumu i może prawdziwej cywilizacji.

Szymonowicz nie odmalował wiernie naszego ludu; słusznie przyganić mu można, że w usta wieśniaków grecką mitologją kładzie, ale wskazał drogę, jak prawdziwie narodowe sielanki pisać należy. Znośniejsza jest w nim ta wada, niżeli późniejsza galauterja, przez którą rozmowy pasterzy ugrzecznic chciano. Ale ileż mu wdzięku dodaje malowanie obyczajów narodowych w wyższym i niższym stanie! Jakże ujmującym jest obraz wesela Sieniawskiego, w którym wiejskie życie i obrzędy panów polskich tak są wiernie oddane! Sielanka potrzebuje jasnych miejscowości obrazów, nietylko okolic, ale stanu, obyczajów, charakteru; i dlatego tak jest przyjemną sielanka Zimorowicza, w której nam własny swój dworek otwiera i szczęśliwe pożycie z swoją małżonką maluje.

Od zjawienia się Gessnera straciliśmy zupełnie ten przymiot narodowej sielanki. Weszły w modę czcze opisy piękności natury i pasterze nudno-moralni bez natury, bez właściwych obyczajów. Nic tam nie widzimy, co byśmy do własnego życia zastosować mogli.

Gessner kładzie w usta pasterzy złotego wieku wszędzie myśli o moralności, gdy właśnie ludziom, według stanu natury żyjącym, równie nasze występki jak cnoty nie mogą być znane. Człowiek w stanie natury jest dobrym i szczęśliwym, nie wiedząc o tem, jest nim z natchnienia, ale nie z woli. W obrazie teraźniejszych pasterzów wystawia czyny moralne, które mogą być piękne w poezji, ale nie są zastosowane do życia naszego.

W sielankach Zimorowicza widzimy obrządki chrześcijańskie, zabytki dawnego wielobóstwa, wojny tatarskie, obrządki weselne i pogrzebowe, szczególnie ludom słowiańskim właściwe, uroczystości kościelne, pogrzebne pieśni w czasie powietrza; wszystko to nadaje szczególną rozmaitość i narodowość jego obrazom. Jeżeli nie może być wzorem co do stylu i języka, czemużby w tych pięknych przymiotach narodowej poezji nie miał być naśladowanym? Podług teraźniejszych przepisów nie mógłby być Zimorowicz tego rodzaju poetą. Sielanki jego nie są pasterkami; śpiewa on, jako rolnik, obywatel i poeta, maluje to, co go w jego wiejskiem zaciszu otacza: swój domek, swoich sąsiadów, panów i chłopków; jest sielskim poetą.

Czyli w dzisiejszych czasach nie mogłyby być malowane obyczaje i pożycie naszych ziemian wyższego stanu? Uważam to nie tylko za piękne pole dla poezji rolniczego narodu, ale za środek do dążeń moralnych. Czemużby po rolach osiedli obywatele nie mieli być idyllicznie wystawiani? Poezja, która, jak Krasicki w Podstolim, malować będzie obraz szczęśliwego pożycia na wsi, wzór obywatela, ozdobi się pięknnością i użyciem. Prawda, że obyczaje wiejskie techną dziś stolicą i miłością mody, że znikły dawne narodowe obyczaje i obrzędy, że rolnicy mało dziś wystawują obrazów idylli. Ale poezja maluje rzeczy, jak być mogą i powinny, wybiera to, co najpiękniejszego jeszcze na polu rzeczywistości wynaleźć może, to się stara rozkrzewiać, do tego zachęcać. Poezja, za bawie znawców tylko służąca, jest niczem przeciw tej, która z życiem, ze stosunkami naszymi ma związek. Ta niech maluje, niech zachęca do szczęśliwości ziemiańskiej. Kiedy obywatel z skromnym majątkiem przestanie naśladować hrabiów i książąt w sposobie życia, w ubiorze i sprzętach, przestanie być echem stolicy, kiedy

przywyknie być raczej Polakiem-ziemianinem w obyczajach, niżeli niewolnikiem tego, co mu dzienniki obcych mód nakazują, poda poecie obraz szczęśliwego życia. Cnoty domowe i sąsiedzkie, patryjarchalna nad włościanami opieka, skromne i bogobojne życie, niewinne zabawy, miłe prace około roli, piękniejsze podadzą obrazy, niżeli zmyśleni pasterze; wrodzone narodowi naszemu cnoty: gościnność, szlachetność, miłość rodzinna, piękniejszych dostarczy wzorów nad modne obrazy dworskiego dowcipu. Te obrazy, w prostocie i prawdzie kreślone, zaszczipią smak do czytania w każdej klasie, ziemianin uczuje więcej godność swoją i szczęścia swojego, śmiać się będzie z niewolników mody i zbytków, tak jak dziś jest wyśmiany, jeżeli je wbrew majątkowi i skłonnościom swoim chce naśladować.

Wszyscy powszechnie uwielbiamy naturę, czemuż mamy żyć tak od niej daleko? Trzebaż być koniecznie pasterzem, rybakiem, aby jej używać? W każdym stanie zbliżajmy się do natury i upiększajmy nasze życie i siebie, a z naszych stosunków utworzymy idylle. Niech znikną czeze opisy natury, galanterje pasterskie, a natomiast nasz wiek, nasze obyczaje niech piękną postać przybiorą! Wolni od trosk dumy, których owoc ze smutkiem albo z nudami pożywamy, od pedantyzmu mody, co swobodę odbiera, od fałszu i podejrzliwości, bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury — i to jest ostateczny cel cywilizacji, to jest, ku czemu idylla dążyć powinna.

SPIS RZECZY
W TOMIE I.

	Str.
Przedmowa redakcji wydawnictwa	I
Przedmowa wydawcy.	III
Wiadomość o Wincentym Reklewskim	1
✓ O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej	5
O poetycznej literaturze niemieckiej	95
O wdzięku naturalności.	104
Rzut oka na pieśni ludu u starożytnych Greków	111
O pieśniach ludu niemieckiego i angielskiego.	129
Do Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia	146
O francuskich pieśniach ludu	151
Listy o polskiej literaturze	167
Myśli o dążeniu polskiej literatury	194
Uwagi nad potrzebą wydania wyboru poezyj, Zbioru pieśni duchownych i narodowych	222
Uwagi do projektu wydania Zbioru pieśni religijnych.	230
Zdanie Francuzów o lordzie Byronie.	233
Obyczaje Francuzów. Z podróży lady Morgan.	246
Myśli o dramatyce polskiej	254
O Andrzeju Brodzińskim	260
Zdanie o tragedji p. t. „Aleksander Medyceusz“.	262
O teatrze pod względem moralności. (Tłumaczenie z Schillera)	266
List do młodego poety. (Tłumaczenie z Wielanda)	275
Rozbiór Dykejonarza poetów polskich X. Juszyńskiego	288
Listy o literaturze	291
O poezji i poetach angielskich	301
O Twardowskim i Fauście.	314
O elegji	319
O satyrze.	364
O poezji ludu litewskiego.	398
O idylli pod względem moralnym	409

